





N. P. I. 1713

Project No. 1000

D. 2. 71



BIBLIOTEKA  
Instytutu Badań  
Literackich PAN

N.P.I. 1713

Bibl. Pub. m. st. W-wy

Dotyczy Wydziału

# WIENIEC,

## PISMO ZBIOROWE.

OFIAROWANE

**STANISŁAWOWI JACHOWICZOWI**

PRZEZ PIÉRSZYCH KRAJU AUTORÓW ORAZ LICZNYCH INNYCH JEGO  
PRZYJACIÓŁ I WIELBICIELI.



**Tom III.**

**WARSZAWA,**

W DRUKARNI ALEXANDRA GINS.

Ulica Elektoralna, Nr. 755.

1858.

Wydano z dubletów  
Bibl. Publ. m. st. W-wy

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po  
wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 10/22 Września 1858 r.

Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.

## ULICA MIODOWA.

### WYJĄTEK Z TRZECIEGO TOMU HISTORJI WARSZAWY, W RĘKOPISMIE.

Śliczna to ulica, niewielka; ale zalecająca się regularnością i ozdobiona pięknymi gmachami. Położona pomiędzy dwoma większemi od niej ulicami, Senatorską i Długą, chociaż nie wiele posiada budowli, przechowuje jednak nader ważne pamiątki i wspomnienia z upłynionych czasów, a kiedy jedne powtarzane są w ustach Warszawskiego ludu, i znane mieszkańcom całego kraju, inne w dawnych archiwach lub rękopismach ukryte, szczupłej tylko liczbie ludzi dziś są wiadomemi. Postarajmy się więc choć w krótkości opowiedzieć dzieje tej ulicy: z kąd powstało jej miano? i jakie do jej gmachów wiążą się pamiątki?

Założenie ulicy Miodowej odległej sięga starożytności; odkąd bowiem znaną jest historia naszego miasta, nazywała się ona *Przeczną* czyli *Przecznicą* z powodu, iż przecinała, jak dotąd, dwie znaczniejsze ulice; i pod tém nazwiskiem występuje już w Aktach Wójtowskich w roku 1427. Była ona już wtedy dobrze zabudowana, gdyż w dalszych tamże dokumentach, częste są kopie kontraktów na sprzedaże domów, słodowni i browarów, przy niej istniejących. Następnie najwięcej zabudowała się od roku 1453 do 1460: wtedy bowiem znowu w tychże aktach są liczne transakcye i umowy, tyczące się ogrodów i powstałych domów, które

do najmoźniejszych mieszczan Warszawskich należały. Dopiero w końcu XV wieku gdy najwięcej osiadło tu piernikarzy z Torunia, w ówczesnym języku „Miodownikami“ zwanych, tak, jak ich dotąd lud nasz nazywa, ulica *Przeczna* otrzymała nazwisko *Miodowniczej* lub *Miodownikowskiej*. Mamy na to dowód w Aktach z roku 1534 i 1537, w Archiwum Stariej Warszawy; szczególnie gdy często zawierano były umowy o posiadłości nabywane lub sprzedawane, przez tućszych piernikarzy, pomiędzy którymi i niejaki Augustyn *Weise* w akcie łacińskim, po polsku wypisany Augustyn Miodownik, w nawiasie wytłómaczony *dulciarius alias Kichler*.

Na początku XVII wieku już nazwisko *Przecznój* zamieniło się na *Miodownikowską*, jak o tém czytamy w kontrakcie polskim z roku 1603 Anny Grabiny, sprzedającej dom swój i ogród „na *Przeczni albo Miodownikowskiej ulicze która idzie z Długiej ulicze*.“ W roku 1615 pisywaną była stale *Miodowniczą*, a od drugiej połowy tegoż stulecia, *Miodową*. Wszakże dodawano czasem obok nazwisko *Przecznicy*, tak jak ją kilkakrotnie mianuje Jarzemski w swoim Opisie Warszawy wierszem, w roku 1643 z druku wydanym.

Z wyvodu tego przekonujemy się, iż mylném było mniemanie, jakoby nazwisko swoje otrzymała od licznych szynków miodu, niegdyś tu istniejących, jak to dowodził *Erndtel*, nadworny lekarz Augusta II, a za nim inni, i jeden zeszłego wieku poeta, który o niej napisał:

„Jeśli w tę wejdiesz budowną stolicę,

A dróg rozlicznych mnóstwem obłąkany,

Trafisz na sławną miodami ulicę,

Znajdziesz tam pałac żółto malowany,

Mieszka tam“ . . . i t. d.

(*Alexis*, Śielanka.)

Kiedy za króla Jana III stanął klasztor z kościołem O.O. Kapucynów, naszą ulicę czas jakiś nazywano *Kapucyńską*, a



w latach od roku 1808 do 1813 za księstwa Warszawskiego, dekretem panującego króla Saskiego, urzędownie, bynajmniej zaś nie w ustach ludu, nazwano ją *ulicą Napoleona*. Niebawem atoli wróciła do pierwotnego swego miana.

Wspomnieliśmy już, iż sądząc z akt miejskich, jakie się dotąd przechowały, była ona od najdawniejszych czasów dostatecznie, a stosownie do stanu naszego miasta zaludnioną. Za książąt Mazowieckich osiadła przez mieszczan, miała same domki drewniane i ogrody. Odkąd zaś Warszawa została stolicą królestwa, mieszczanie ustępowali możnym panom, którzy na ich miejscu wznosili wspaniałe pałace i obszernie choć drewniane dwory. Wprawdzie niszczyły je po kilkakroć wojny i zamieszki krajowe; lecz skoro nastał pokój, powstawały znowu nowe, tak, iż nigdy nie była pustą, tém mniej szlakiem, lub drogą piaszczystą, jak mylnie jeden z nowożytnych historyków o niej napisał. Lustracya z roku 1564 znalazła na ulicy *Przecznój* 7 domów, pomiędzy którymi wylicza trzy dwory pańskie libertowane, to jest wolne od wszelkich powinności miejskich. Przed pierwszą wojną szwedzką, było tu 11 domów i dworów; a w r. 1669 10 zawsze pozostało. Za Augusta III. rewizya domów, odbyta w r. 1754, wymienia 6 pałaców tu istniejących, zaś w końcu panowania Stanisława Augusta już ich było 13 a dwa tylko domki drewniane, które jeszcze stały do r. 1812. Dziś jedyny tego rodzaju zabytek, kryje się w podwórzu posesyi pod N. 491, gdy ogólna liczba posiadłości murowanych wynosi 20 kamienic i pałaców, oznaczonych porządkowemi numerami od 481 do 496.

Rozprawiwszy się z nazwiskiem i statystyką, pomówmy nieco o samych gmachach i wspomnieniach. Piękna narożna kamienica, dalej kolumny, na których wznosi się balkon, a pod niemi sklepy, przed trzydziestą laty słynące pod nazwiskiem sklepów *pod kolumnami*, gdzie były składy naj-

modniejszych towarów, nie należą do tej ulicy, tylko do Podwala. W tém miejscu jeszcze przed 40tu laty krata żelazna i mur zasłaniały tylną część pałacu pod N. 497niegdyś do hetmanowej Branickiej należącego. Właściwie zatem rozpoczyna ulicę posiadłość pod N, 481. Był to dawniej pałac Szaniawskich, później Nowakowskich, następnie Ostrowskich, zresztą dosyć często zmieniał swoich właścicieli, których imiona poszły w zapomnienie; ale zasługuje na wzmiankę iż w końcu zeszłego stulecia w niem przemieszkiwał Jan Potocki, głośny w swoim czasie podróżnik, uczony badacz pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny; szkoda tylko, iż w większej części po francuzku piszący. Pałac pod N. 482, tuż za nim, zbudowany w kłamrę, stojący na gruncie czynszowym do kapituły Warszawskiej należącym, był od r. 1699 własnością Stanisława z Raciborska Morsztyna, Wojewody Mazowieckiego. Od Morsztynów nabyli Massalsecy. Ignacy Massalski, biskup Wileński sprzedał go w r. 1769 Andrzejowi Młodziejowskiemu, natenczas biskupowi Przemyślskiemu, po którego śmierci od jego brata i spadkobierców nabył w r. 1783 Franciszek Hrabia *de Riviere* Żaluski, Starosta Grojecki. Do roku 1794 pałac ten zajęty był na mieszkanie generała Igelstrom, Ambassadorsa Césarzowej Katarzyny II. Następnie w skutek zaburzeń ówczesnych zniszczony, długie lata stał w ruderach. Nabył je w r. 1804 od tegoż Żaluskiego niejaki Meddecki i zaraz odprzedał Kosińskiemu; od którego kupił w r. 1806 Felix Hrabia Potocki. Potoccy pałac wyrestaurowali, a można powiedzieć odbudowali i w r. 1818 sprzedali Karolowi Zeydlerowi, w którego posiadaniu dotąd pozostaje. W tym pałacu zawiązało się w r. 1821 Towarzystwo Resursy kupieckiej, która w nim się mieściła do r. 1839, a ztąd dopiero przeniosła się do terazniejszej swej posesyi przy ulicy Senatorskiej.

Gdzie teraz, minąwszy ulicę Kapitułną, wznosi się ob-

szerna kamienica pod N. 484, której boki wychodzą na trzy ulice, Miodową, Kapitulną i Podwale, na początku XVII wieku Jakób Zadzik, biskup krakowski, kanclerz W. K. wystawił pałac dla pieczętarzy duchownych przeznaczony, i darował go kapitule Warszawskiej. Podług opisu Jarzemskiego był to gmach wielce wspaniały, miał szumne oddrzwia, posadzki z marmuru, sufity w pięknych floryzowaniach, pyszne obicia i malowania wyborne. Obok stały osobne budynki dla sług, stajenne i kuchenne, równie okazałe, a wjeżdżało się do niego przez wielką bramę od miasta. Pałac Zadzika za czasów pierwszej wojny szwedzkiej spalony, długo stał w ruinach, dopiero przy końcu tegoż stulecia Jerzy Mniszech, Marszałek Nadworny Koronny, wzniósł go na nowo i w następnych latach sprzedał Hrabiom de Wisling Zyberkom, ci znowuż Rzewuskim, od tych zaś dostał się Ożarowski. W r. 1790 Piotr Ożarowski, kasztelan Wojnicki, później Hetman W. K., sprzedał go Ludwice z Rzewuskich Chodkiewiczowej, staroście Żmudzkiej, matce Alexandra Chodkiewicza po której przeszedł na syna. Dostojny ten i uczony właściciel, znany miłośnik nauk i sztuk pięknych, posiadał w tem miejscu liczną i kosztowną bibliotekę po Rzewuskim Staroście Drohobyckim, i własnym staraniem zebraną, zbiór szacowny numizmatów i medali, narzędzi fizycznych i chemicznych, rycin i obrazów. Tu wspomniony Hrabia po trudach wojennych, poezyi i chemii się oddawał, nie szczędząc znacznych nakładów na kosztowne doświadczenia i sprowadzenia z zagranicy potrzebnych aparatów. Tu była zaprowadzona najpierwsza litografia w Warszawie, założona w r. 1812 i przez niego utrzymywana. Po sprzedaniu tego domu w drodze działów nabył go w r. 1824 Eugeniusz Czackowski, a w r. 1827 Jan Kochanowski. Ci zmienili jego powierzchowność, dobudowali piętra a ostatni w r. 1829 wymurował drugie piętro i znacznie całą posia-

dłość uporządkował. W gmachu tym była także kaplica wyznania anglikańskiego, następnie konsystorz Warszawski posiedzenia swe do r. 1843 odbywał. Zresztą różnemi czasy różni lokatorowie zajmowali mieszkania tego domu, a za czasów Księstwa Warszawskiego tu miał kwaterę komendant miasta. W roku 1851 kupił te posiadłości P. Hryniewicz, b. Marszałek szlachty gubernii Mohylewskiej, obecny jej właściciel.

Obok tej posiadłości jest kościół O.O. Bazyłjanów: dawniej był na tém miejscu plac, do pałacu Metropolitów Greko-Unickich na Podwalu pod N. 500 należący. W r. 1761 ks. Floryan Hrebnicki, Metropolita, darował go O.O. Bazyłjanom, przeznaczwszy na wybudowanie dla nich kościoła, który dopiero w r. 1781 za Metropolity Smogorzewskiego przyszedł do skutku, jak o tém na swoim miejscu powiemy.

Kupcy Gdańscy od czasów Stefana Batorego mieli w Warszawie swojego rezydenta dla interessów handlowych, który mieszkał w tém miejscu, gdzie teraz są dwa domy Nr. 485 oznaczone. Senat zaś Gdański, chcąc mieć stałe dla swoich posłów mieszkanie, wyrobiwszy na to pozwolenie królewskie w r. 1606, kupił ów dom wraz z ogrodem od Jana Korba, rajcy stariej Warszawy, przebudował go na obszerny dwór, i odtąd aż do roku 1796 był jego posiadaczem. Dwór Gdańszczan miał dwa wejścia, jedno od ulicy Miodowej, drugie od Podwala. Jarzemski w r. 1643 pisze, iż przejście do tego dworu było od miejskiej bramy: przy forcie mieszkał odźwierny; wchodziło się zaś przez szranki z herbem miasta; dalej był piękny ogród, obfity w drzewa owocowe i kwiaty. Dwór sam był obszerny, ozdobny, biało tynkowany i stał w głębi; była tam żywa krynica, porządne zabudowania; osobny dozorca mieszkał we dworku, z którego przez furtkę wychodziło się na Miodową ulicę. Za pruskich czasów Magistrat tutejszy posiadłość Ekonomii miasta Gdańska sprze-

dał w r. 1796 na publicznej licytacji, a odtąd przechodził w różne ręce. Po roku 1815 wystawiono od frontu dom murowany; drewniany zaś modrzewiowy stał jeszcze do roku 1831, dopiero kiedy je nabyli Monfreuille i Lessel, od nich kupili terazniejsi właściciele, którzy wystawili dwie kamienice obecnie do P.P. Fuchs'a i Kronenberga należące.

Ponieważ dzieje gmachów pod N. 487 tuż za powyższymi kamienicami położonych, należą do historii szkół publicznych w Warszawie, o których podobnie osobno piszemy, przeto tu tylko w krótkości niektóre wspomnienia przytoczymy. Stanisław Konarski dnia 28 Maja 1743 roku założył na te gmachy fundamenta, które w r. 1754 całkowicie ukończono. Od tego czasu mieścił się tu konwikt księży Pijarów dla szlacheckiej młodzieży, który trwał do r. 1806, gdy go zajęto na lazaret, a od Stycznia 1807 ustąpili ztąd dobrowolnie X.X. Pijarowie. Następnie były tu koszary wojskowe a do roku 1830 szkoła aplikacyjna. W r. 1831 założono powtórnie lazaret, po zniesieniu którego oddano Izbie Obrachunkowej; zaś od r. 1843, mieszczą się: Sąd Apellacyjny, bióra Rejentów i Hipoteka.

Na tém miejscu, gdzie teraz kamienica pod N. 488, stał przed tém dom drewniany do Oficynała Warszawskiego należący, który tu miał swoje letnie mieszkanie z ogrodem. Ks. biskup Chomiński ustąpił go Pijarom; ci wystawili pałacyk murowany pamiętny z tego, iż w nim mieszkał Stanisław Potocki, i tu pierwszy arcybiskup Warszawski Malczewski życia dokonał. W r. 1838 przebudowany, dziś służy na mieszkanie prawosławnych arcybiskupów Warszawskich.

Przechodząc na lewą stronę pierwszy dom od rogu Długiej ulicy oznaczony Nr. 489 i następne pod tymże Numerem do kilku właścicieli należące, stoją na miejscu, gdzie był dom i ogród z dawna rodziny Rudawskich. W nim-to się urodził Wawrzyniec Rudawski, znakomity historyk dzie-

jów panowania Jana Kazimierza, który gdy posiadłość tę odziedziczył będąc wówczas kanonikiem Warmijskim, sprzedał ją w r. 1655 niejakiemu Focht, mieszczaninowi tutęjszemu. Zniszczony po pierwszej wojnie szwedzkiej nabył Adam Kotowski, stolnik Wyszogrodzki, i wybudował tu okazały pałac, który w r. 1694 przeszedł na własność Stanisława Szczuki, referendarza koronnego, starosty Wareckiego. Od Szczuków w spadku rodzinnym dostał się w r. 1742 Eustachemu Potockiemu, staroście Tłomackiemu. Ten jeszcze okazałej go przebudował, wewnątrz upiększył i do takiego stanu doprowadził, iż był jednym z najokazalszych gmachów Warszawy. W nim to za panowania Stanisława Augusta poseł szwedzki de Castrom miał swoje mieszkanie, a najokazalsze bale i świetne festyny tu się odbywały. W r. 1796 Potoccy sprzedali go Janowi Taubertowi, kupcowi i obywatelowi tutęjszemu, po nim w drodze działów rodzinnych przeszedł do rodziny Łaszczyńskich. Ci w naszych czasach posesją przez wiek zrujnowaną podzielili na części, na których powstały kamienice od ulicy Długiej pod N. 489 lit. d, k, a, k, b, k, obecnie należące do P.P. Górskiego Antoniego, Łaszczyńskiej Kazimiry i Jana Muszewskiego; zaś od ulicy Miodowej do P.P. Jasińskiego i Szymanowskiego.

Do zabudowań mających obszerne wspomnienia należą tuż położone okazałe dwie kamienice pod N. 490 i 491, obecnie będące własnością P. Stanisława Lessera, bankiera. W 16 wieku stały na tém miejscu domy i dworki z ogrodami do kilku mieszczan należące. Krzysztof Gembicki, kasztelan Gnieźnieński zakupił je częściowo i z nich jeden dwór z ogrodem wystawił, pozostawiwszy w środku dotąd istniejący mały dworek modrzewiowy, z dawna Oudinowski zwany. W r. 1661 od Gembickich nabył Stanisław Razicki, sekretarz królewski i administrator żup solnych w księstwie Mazowieckiem. Zamożny ten szlachcic, część dworu zamienił

na murowany, a na pamiątkę swęj własności umieścił tablicę marmurową która dotąd się znajduje na ścianie bocznej oficyny obok kantoru. Na tablicy wyobrażony jest herb nieznaný w naszej heraldyce, złożony z gwiazdy o sześciu promieniach nad różą, obok nięj gloski S. R. S. K. J. M. A. 1662. d. 2. M., co znaczy: „Stanisław Razički, Sekretarz Króla Jego Mości, Roku 1662 dnia 2 Maja.“ Od Razičkih obie passesye przeszły w r. 1667 do Stefana Hankiewicza; metrykanta koronnego. Wtedy podług przechowanej tradycyi, w domku modrzewiowym miał przemieszkować Jan Sobieski, jeszcze jako hetman polny koronny, chociaż podanie to bezwątpienia jest mylne, gdyż Sobiescy mieli wówczas własny dwór w Warszawie, jak o tém na swojem miejscu powiemy. Po śmierci Hankiewicza, wdowa jego rozdzieliła obiedwie possesye; obszerniejszą sprzedała w r. 1677 Ottonowi Felkersamb, kasztelanowi Inflantskiemu, po którym w spadku dostała się Józemu Grotusowi, staroście Czorsztyńskiemu; od niego zaś w z. 1738 nabył Alexander Szembek, wojewoda Sieradzki. Mniejsza część to jest ów domek drewniany, przechodził w różne ręce, dopóki obydwie nie nabył w r. 1746 Piotr Baron Ryocour, radca królewski, sławny przemysłowiec, a ten sprzedał je w r. 1752 Henrykowi Loelhoffel de Lewensprung, konsyliarzowi i medykowi królewskiemu, która to rodzina wówczas w Polsce osiadła, i następnie pierwotne swoje nazwisko na Lelewelów zamieniła. Był to przodok i dziadek znanego polskiego historyka. W tym domu urodził się ojciec Joachima: Karol Lelewel, kassyer Kommissyi Edukacyjnej, mąż uczony i znakomity, oraz córka Teresa, która poszła za Adama Cieciszewskiego, pisarza W. koronnego, rodzzonego brata czcigodnej pamięci księdza Kacpra biskupa Łuckiego, a następnie Metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Césarstwie Rossyjskiem. W roku 1787 Konstancya z Jauchów Loelhoffl'owa, wdowa po Henryku

doktorze, sprzedała obie posesyje Henrykowi Jarzewiczowi, dworzaninowi książąt Czartoryjskich, który zwiedziwszy z swoim panem obce kraje, pomimo uprzedzenia szlachty do handlu, założył w tym domu kosztowny magazyn towarów angielskich, i niczego nie szczędził, aby go równie doborem, jako i kosztownością przedmiotów powabnym dla kupujących uczynił. Magazyn Jarzewicza służył w całej Warszawie, jak o nim pisze w swoich pamiętnikach Ochocki; i utrzymywał się długo aż do jego śmierci. Od Jarzewiczów kupił całą posiadłość w r. 1815 Andrzej Geisler, który w tém samym miejscu założył równie słynny skład dywanów, baj i innych wełnianych wyrobów krajowych z własnej fabryki pochodzących. Od Geisler'ów nabył Jan Rostworowski, pułkownik. Od tego w r. 1835 Izaak Szymon Rosen, bankier, po którego śmierci na publicznej licytacji uabył w roku 1849 terażniejszy właściciel. Ten w r. 1851 podług planu budowniczego Jerzego Völk cały dom przebudował, o jedno piętro podwyższył, oficynę po lewej stronie z gruntu wyrestaurowaną zupełnie odmienił. Lokal parterowy zajmowany przez magazyn Jarzewicza i Geisler'a podobnież przeistoczył, tak iż w miejscu dwóch od starości zrujnowanych domów, stanął jeden gmach równie zewnątrz jako i wewnątrz ozdobny i okazały, który teraz należy do najwspanialszych na téj ulicy. Domek téż modrzewiowy, o którym wspominaliśmy, został zachowany i tak dobrze wyreperowany, iż może jeszcze stać przez długie lata. Zajęty on jest równie jak ogródek, tuż za nim będący, na zakład piwa bawarskiego, gdzie dotąd nader licznie zgromadzają się miłośnicy tego napoju.

Daléj idąc widzimy pałac, do którego brama i krata żelazna prowadzi. Do 17 wieku stały, tu podobnież jeszcze małe domki drewniane do rozmaitych właścicieli, nie wiele historję miasta obchodzących, należące, lecz skoro możni pa-



nowie zaczęli za przykładem dworu osiadać w Warszawie, zakupił je Alexander Połubiński, marszałek W.W.K. Litewskiego i na ich miejscu wystawił dwór, który w r. 1681 przeszedł na własność Wawrzyńca Wodzickiego, skarbnika ziemi Nurskiej. Od niego nabył wyżej już wspomniany baron de Ryocour, ten zniósł budowle drewniane, wystawił pałac murywany; przy nim zaś założył ogród z dwoma oranżeryami. Tu za czasów panowania Augusta II najgłośniejsze były szulernie; ale tylko możni i znakomici panowie powierzali dostatki swoje ślepém rozporządzeniom fortuny. Stąd niektórzy wracali ogołoceni ze znacznych zbiorów, a inni ze smutkiem i zgryzotą do domu. Wiele okropnych wypadków były te mury świadkami, kiedy zapamiętali gracze rozpaczą skracali sobie przez samobójstwo życie, przerażające z tych powodów zdarzenia, które się tu działy, wspominają współczesne pamiętniki. My je tu musimy pominąć, zostawując pisarzom dramatycznym i moralistom dalsze ich rozwinięcie. Powiadano, iż właściciel pałacu w tém wszystkim największy miał udział, a zyski które z szulerni ciągnął, były źródłem ogromnego majątku, jaki zebrał i wywiózł z Warszawy. W r. 1768 syn jego Andrzej Hrabia de Ryokour sprzedał ten pałac Janowi Borchowi, podkanclerzowi koronnemu, za 37,500 dukatów. Zamożny i znany w naszych dziejach pan, doprowadził gmach do większej jeszcze wspaniałości; ogród zaś dla publiczności otworzył. Podług współczesnego opisu budowniczego Zug'a, ogród Borch'a, założony przez barona Ryokour'a był w guście francuskim, miał wcale piękne ustronia i wielką oranżeryą. Za panowania Stanisława Augusta w tym pałacu odbywała swoje czynności tak zwana „Kommissya Brukowa;“ za czasów zaś pruskich, kiedy wszyscy prawie panowie opuszczali miasto, a domy za bezcen sprzedawano, cały gmach od Michała Hrabiego Borch'a kupił w r. 1800 Ludwik Nesti, cukiernik, za 18,000 talarów, założył w nim

najsławniejszą wtedy restaurację i cukiernię, gdzie najwykwintniejsza młodzież i bogaci panowie przebywali. Tu od r. 1801 przez jakiś czas mieściła się znakomita pensja panien pani Zuzanny Wilczyńskiej. Wreszcie gmach ten ma także pamiątkę wdzięczności hojnego wynagrodzenia za wierność i odwagę. Książę Józef Poniatowski służąc w wojsku austriackim, poznał tamże Karola Kenera, żołnierza, rodem z Krocyci, w czasie jednej z utarczek przytomność Kenera wyrwała z niebezpieczeństwa uniesionego zbytecznym męstwem księcia, który po wyjściu ze służby wziął go do Warszawy, trzymał przy swoim dworze, i obdarzywszy hojnie, kupił dla niego w r. 1810 od Nestego ów pałac. W r. 1814 tutaj miał kwaterę feldmarszałek wojsk cesarsko-rosyjskich Barolay de Tolli, a wtedy w dolnej sali urządzona była kaplica prawosławna. Przed r. 1830 tu założył Szymon Chovot, francuz, sławną restaurację i hotel pod nazwiskiem „*Hôtel de l'Europe*,” ale tylko lat kilka się utrzymywał. W r. 1837 od wdowy Kenerowej nabył Rząd; tu mieścił się do r. 1843 Instytut Alexandryjski wychowania panien, dopóki nie przeniesiony został do Nowej Alexandrii. Później zajęty na konsystorz Warszawski i mieszkanie administratora archidiecezyi; obecnie restauruje się na pomieszczenie teraźniejszego arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.

Łączący się z powyższem pałac rządu gubernialnego pod Nr. 493 w ustach ludu dotąd „pałacem Paca“ zwany, następną ma kronikę: Do XVII stulecia na tém miejscu były dwa dworki i ogrody, do Szulców i Weiss'ów, mieszczan i fabrykantów pierników należące, które w r. 1655 odziedziczył i zakupił Wawrzyniec Brown, ożeniony z Weiss'ówną, sławny w tym czasie doktor królewski. Od niego nabył w r. 1670 książę Jan Radziwiłł, wojewoda Nowogrodzki, zniósł je i wystawił obszerny pałac, którego dokończył i upiększył książę Dominik kanclerz W. X. Lit., wielki przyjaciel i o-

piekun nauk. Według opisu doktora Erndtel'a tu mieściła się bardzo zamożna biblioteka i zbiór osobliwości do historii naturalnej, nabyte od Bernicjusza, kanonika Warszawskiego, za 6000 luidorów. W r. 1744 książę Marcin Mikołaj Radziwiłł. krajezy W. X. Lit., sprzedał go Andrzejowi Załuskiemu, natenczas biskupowi Chełmińskiemu, od którego w krótcie znowu odkupili Radziwiłłowie a w r. 1766 sprzedali książętom Czartoryjskim. Z tego-to pałacu w nocy 3 Listopada 1771 roku król Stanisław August wracając, był uprowadzony z Warszawy przez oddział konfederatów Barskich a cały dramat, którego znaczenie i powód, rozmaicie dotąd jest tlómaczone, odegrany został przed bramą tego gmachu. Tu także w officynie mieszkał i miał swoją pracownię Szymon Czechowicz, znakomity malarz polski i tu umarł w dniu 21 Lipca 1775 roku. Później pałac wrócił w spadku do Radziwiłłów; od nich zaś w r. 1824 w znacznej części nabył Ludwik Pac, b. Generał b. wojsk polskich i francuzkich. Ten długim przeciągiem czasu zrujnowane gmachy, na nowo podług planu Henryka Marconi przebudował, a od frontu zupełnie z fundamentów wznosił budynki przyozdobiwszy je wielką płaskorzeźbą z gipsu roboty Ludwika Kaufmana, rzymianina, ucznia Kanowy. Przedstawia ona konsula rzymskiego Tytusa Quint'a Flaminiusza, ogłaszającego na igrzyskach Istmijskich w Koryncie swobodę miast greckich po wojnie macedońskiej. Flaminiusz siedzi na miejscu wzniosłym, na stopniach cyrku, otoczony liktorami, wojskiem i przedniejszemi z Greków, daje znak ręką do powtórnego odczytania uchwały senatu i ludu rzymskiego. Czyta ją herold a wszyscy widzowie słuchają w milczeniu. Z jednej strony widać arkady, z pod których wychodzą wozy do wyścigów, jeden z nich już się puścił, a stojący na nim woźnica daje znak drugiemu, który jeszcze u luków stoi, aby się wstrzymał; z strony przeciwniej widać trzy mety, które wskazują miejsca

zgromadzenia, za niemi lud. W ogóle cały układ tej płaskorzeźby podział grup, charakter i styl figur są dobrze pomyślane. W roku 1835 część pałacu należąca do Paca, przeszła na własność Skarbu; wystawiony zaś w r. 1848 w drodze działów na sprzedaż, Skarb nabywszy współwłasność od Radziwiłłów stał się całego gmachu posiadaczem. Od roku 1849 przeznaczony został na umieszczenie władz rządu gubernialnego. Wewnętrzne urządzenie tego pałacu jest wspaniałe i pełne gustu, mianowicie ma pyszną salę, ozdobioną kolumnami i posągami, która już po wielekroć razy służyła na bale i koncerty publiczne. Niewielki ogród, ale starannie utrzymany, czyni to miejsce nader przyjemnym.

Gdzie dziś się wznosi kościół i klasztor O.O. Kapucynów, był niegdyś za książąt Mazowieckich obszerny ogród owocowy do mieszczan Babiców należący, który w r. 1454 kupił Piotr Baryczka, znany Patriciusz naszego miasta. Przy ogrodzie stanął niebawem dwór, który przeszło lat 200 był siedliskiem tej możnej miejskiej a następnie nobilitowanej rodziny. Dopiero w roku 1661 Wojciech Baryczka, sekretarz królewski, a dziedzic Oltarzewa, grunt pusty i ogród przez wojnę zniszczony sprzedał Andrzejowi Staniewiczowi, instygatorowi W. X. Lit.; dwór zaś należał jeszcze do Baryczków i od nich, a mianowicie od Kazimierza Kowalkowskiego, podstolego ziemi Dobrzyńskiej i Zuzanny Baryczkowej małżonków, kupił w r. 1683 król Jan III ze wszystkimi budynkami i stajniami za 18,000 ówczesnych złotych, co wszystko zrzucił i na tém miejscu począł terażniejszy kościół budować, o czém zresztą na swoim miejscu obszerniej piszemy.

Pierwsza za ogrodem klasztoru O.O. Kapucynów kamienica pod Nr. 495, znana dotąd pod nazwiskiem „Pałacu Terepera.“ za nim to miano otrzymała, takie przechodziła koleje. Na początku XVII wieku był tu ogród należący do

sąsiedniego dworu elektorów brandeburskich. W r. 1617 Jan Zygmunt, elektor książe pruski, część pomienionego ogrodu darował Henrykowi Firlejowi z Dąbrowicy, biskupowi Płockiemu podkanclerzowi koronnemu. Firlej wystawił sobie dom murowany, który w długie czasy nosił nazwisko „Firlejowskiej kamienicy“ i o niej to powiada Jarzemski w swoim opisie Warszawie:

Mijam Miodową Przecznicę,  
Aż tam widzę kamienicę  
„Firlejowską“ tak nazwaną,  
Z ogrodem obmurowaną,  
Piękna tam dyspozycya,  
Jest w budynku proporcya  
Pokoje wesołe, jasne,  
Lubo na dole, są nieciasne“ i t. d.

Mikołaj Firlej wspomnianą kamienicę sprzedał w r. 1664 Andrzejowi Trzebieckiemu, biskupowi Krakowskiemu, którego spadkobiercy w r. 1680 część zbyli Janowi Zbąskiemu biskupowi Przemyślskiemu, a część w r. 1697 zapisali na rzecz kapituły katedry krakowskiej. Kapituła odprzedała zaraz Annie Starołęckiej, córce Albrechta, kasztelana Żarnowskiego. Ta nabyła od Zbąskiego resztę i w roku 1701 odstąpiła Ignacemu Winklerowi, pisarzowi skarbowemu koronnemu, od niego kupił w r. 1717 Wawrzyniec Juszyński, cześnik Podolski; od Juszyńskich w r. 1753 Antoni Leullier, szambelan królewski. Ten zbył ją w r. 1754 Kajetanowi Sołtykowi, biskupowi krakowskiemu, od którego w r. 1773 kupił Piotr Tepper, kupiec i bankier tutejszy. Tepper zaraz dawny pałac zupełnie podług planu budowniczego Efrima Schrögen przebudował a prawie z fundamentów na nowo podźwignął, dawszy mu kształt skrzyni kassowej, oznaczającej jakoby własność bankierską. W tym gmachu był główny jego kantor, tu żył okazale i z wielkim przepychem,

i tu odbierał wizyty króla i senatorów. Są tu jeszcze ślady pięknych jego pokoi, resztki licznych obrazów, i miejsce bogatej niegdyś kassy, obok której w r. 1790 tak tragicznie życie swe zakończył. Wzniesiony na kilka pięter może wygodnie pomieścić kilkanaście familij, a wychodząc aż na ulicę Daniłowiczowską, należy do najobszerniejszych gmachów; ma też rozmaite sklepy, magazyny, oraz pracownie rzemieślników. Każdego znawcę budownictwa zadziwia ściana od strony ogrodu O.O. Kapucynów, w której jest framuga (nisza) od góry do dołu wbrew przepisom sztuki. Przyczynę temu nadają, że Tepper stawiając dom, chciał od sąsiednich zakonników otrzymać pozwolenie na wyprowadzenie okien na ich podwórze; lecz nie otrzymawszy, za radą budowniczego ścianę urządził jak teraz widzimy. W pałacu Teppera konfraternia kupiecka odbywała dawniej swoje narady, a na obszernym dziedzińcu, dziś zabudowanym, kształciła się kompania cudzoziemska w robieniu bronią. Po śmierci i upadku fortuny Teppera pałac nabyli w roku 1801 Nowakowscy; od nich w r. 1806 Zalescy, a następnie Krępscy. Za czasów księstwa Warszawskiego mieszkał w nim Serra, rezydent cesarza Napoleona I a przy końcu 1806 i na początku 1807 roku Talleyrand, minister spraw zagranicznych tegoż Monarchy, który wyprawił tu świetny bal podczas pobytu w Warszawie Napoleona I. Od roku 1815 do 1818 zajmowała całe pierwsze i drugie piętro kommissya skarbu. Nakoniec w r. 1822 w drodze subhastacyi nabył Mikołaj Grabowski, terażniejszy właściciel, który dawną budowlę znacznie rozszerzył przez wystawienie officyn w dawnym ogrodzie.

Ktoby chciał się przekonać jak okazałe dwory i mieszkania mieli dawni senatorowie Rzpltej, jak licznych chowali dworzan, jak wiele potrzebowali pomieszkania dla siebie i orszaku, niech spojrzy na kamienicę narożną pod N. 496, do-

ąd „pałacem biskupów krakowskich“ zwaną. Główny do niej wjazd jest z ulicy Miodowej, ale bok jej zabięra znaczną przestrzeń ulicy senatorskiej. Do końca XVI wieku stał na tém miejscu dom drewniany Mikołaja Czajki, krawca; obok zaś niego browar i słodownia Tomasza Chawłosa, rajcy Warszawskiego. Otoż w r. 1597 zakupił to wszystko Jerzy Fryderyk margrabia brandeburski, książe pruski, który ze stósunków ówczasowych i obowiązków, mając potrzebę częstego przebywania na dworze polskim, chciał mieć stałe dla siebie mieszkanie w Warszawie. Wszakże następcę jego książe Jan Zygmunt, elektor brandeburski, snadź nie uważał to już potrzebném, gdyż w r. 1619 sprzedał swoją własność w Warszawie królowej Konstancyi, małżonce króla Zygmunta III. Pobożna a wielce dla swego potomstwa zabiegła królowa, przeznaczyszy jednemu z synów swoich stolicę biskupów krakowskich i chcąc zawczasu zaskarbić sobie przychylność tamecznej kapituły, zamierzyła wystawić osobny pałac, któryby zarazem służył na stałe pomieszkanie biskupów krakowskich, a był zawsze własnością téjże kapituły. W tym celu królowa różne sąsiednie posiadłości skupiła, i własnym kosztem zaczęła murować pałac. Już było stanęło pierwsze piętro i mury do dalszych kondygnacyj wzniesiono, gdy śmierć jej i syna Jana Olbrachta biskupa, budowę dalszą przerwała. Niedokończone mury z prawa własności przeszły na rzecz pozostałej królewskiej rodziny, a dopiero król Władysław IV, wypełniając wolę swęj macochy, za zgodą brata i siostry, przywilejem wydanym w Warszawie w dniu 15 Czerwca 1635 r. oddał je i darował urzędownie wspomnionęj kapitule, zastrzegając, aby pałac służył na mieszkanie biskupów krakowskich, którzy jako członkowie senatu z obowiązku często w Warszawie bawić i w naradach państwa uczestnikami być musieli. Na téj zasadzie wprowadzonym został w posiadanie zaraz w następnym roku Jakób

Zadzik, biskup Chelmiński, jako nominat krakowski, który rozpoczętą budowę pałacu w r. 1642 ukończył, chociaż według Jarzemskiego w r. 1643 niebył on jeszcze zupełnie urządzony, gdyż jak powiada:

„Teraz ten pałac należy,  
Który w tej ulicy leży,  
Biskupowi krakowskiemu,  
A książęciu Siewierskiemu.  
W nim królewskie własne gmachy  
Nad nimi stanęły dachy,  
I pokoje już niektóre  
Zgotowane, piętro wtóre  
Jeszcze wiele potrzebuje;  
Kto dokończy ten spróbuje,  
Dosyć na tém że już mury  
Stanęły, z gruntu do góry;  
Obacz wewnątrz: szumny będzie  
W tej ulicy i w tym rzędzie.“

Nieprzyszło snadź do tego, gdyż nastąpiła wojna szwedzka zniszczyła go do szczętu. Atoli dźwignął pałac na nowo Andrzej Trzebicki, biskup krakowski, w r. 1668, a gdy znowu zrujnowany był starością przerobił go w r. 1761 biskup Kajetan Soltyk, i do takiej obszerności, jak dziś widzimy, doprowadził. Pamiątka tych fundatorów znajduje się dotąd na facyacie wyryta w tych słowach, na trzech oddzielnych marmurowych tablicach:

„*Domum hanc Vir aeterna  
Memoria dignus Jacobus  
Zadzik Episcopus Cracoviensis  
Dux Severiae condidit  
Anno MDCXLII.*“



„*Andreas Trzebicki*  
*Ecclesiae, Patriae, decus,*  
*Bello Svetico combustam,*  
*Restauravit et ampliavit.*  
*Anno MDCLXVIII.*

---

„*Cajetanus Soltyk*  
*Primis Episcopatus sui annis vetustate*  
*Consumptam ex integro ab intra et ab*  
*Extra refecit et in hanc formam reduxit.*  
*Anno MDCC LXI.*“

---

Najświetniejsze też czasy dla tego pałacu były za biskupa Soltyka, który go cały wraz z licznym poczem dworzan zajmował. Miał on tu swoich paziów, dragonią i innych officyalistów. Zazwyczaj w czasie sejmów lub uroczystości wyjeżdżał ztąd z wielką pompą otoczony tłumnym orszakiem tak, iż gdy z pałacu ruszała karéta, w której siedział biskup, pierwszy hufiec jego orszaku w téjże chwili wjeżdżał do zamku królewskiego. Soltyk lubił żyć wystawnie i wspaniale, wyprawiał bale, festyny i teatru, niekiedy nie zupełnie zgadzające się z duchowną powagą. Hojność i gościnność jego była taką, iż stoły miał zawsze otwarte na dwieście kilkadziesiąt osób, przez cały pobyt w Warszawie, wyjąwszy dwa dni ostatniego tygodnia. Dostyc było być znajomym jednemu z dworzan ażeby zasiąść przy stole zamożnego biskupa.

Po wypadkach w końcu zeszłego wieku, gdy na mocy konwencji podziałowej pomiędzy trzema dworami w dniu <sup>12/16</sup> Stycznia 1797 zawartéj, prawa i fundusze, które duchownym w tych trzech państwach należą, oprócz państwa, w którym są osiedli, zostały własnością tego państwa, w którego kraju te prawa i fundusze znajdują się, pałac ten zatem, jako fundusz zagranicznego duchowienstwa, na mocy wyroku z dnia 10 Marca 1800 r. jako własność kapituły i katedry do Austrii

odpadłej, wcielony został do skarbu pruskiego. Ostatnim przeto właścicielem, a raczej dzierżawcą był biskup Turski który w nim nie mieszkał; lecz wypuszczał w najem, lub darmo swych officyalistów lokował, a własne mieszkanie prezydentowi pruss południowych Hoymowi odstąpił. Wtedy to wiele okien poprzerałano na drzwi od ulicy Senatorskiej i Miodowej, i dla starozakonnych pozakładano sklepy. Tak więc pałac zamożnych biskupów stał się siedliskiem izraelitów, którzy go w krótkce do upadku zbliżyli. Kiedy wyrok króla saskiego, księcia Warszawskiego, oddalił starozakonnych z tej dzielnicy miasta, umieszczono tutaj rozmaite władze sądowe, trybunał handlowy, sąd appellacyjny i sądy pokoju. Tym sposobem pałac ten do r. 1822 należał do rządu, a dopiero w tymże roku z woli Wyższej oszacowany na milion dwadzieścia pięć tysięcy złotych, puszczoney był na loteryą klassyczną. Los sprzyjał czterem starozakonnym na Ner 10,791 w piątej klassie, ciągniętej dnia 15 Grudnia 1823. Od nich nabyli później w połowie dwaj obywatele tutejsi, Tomasz Czaban i Łukasz Piotrowski, który to ostatni, spłaciwszy w r. 1828 pierwszego, został właścicielem całego pałacu i tenże dotąd w jego rodzinie zostaje. Wysokie salony od ulicy Miodowej stanowiły dawniej tylko jedno piętro, p. Piotrowski przerobił je a tym sposobem przyczynił mieszkania, na dole pomnożył liczbę sklepów tak, iż teraz najzamożniejsze magazyny handlowe w tym domu się mieszczą.

Wszakże podobnym przeobrażeniom uległy w naszym czasie prawie wszystkie gmachy na tej ulicy. Wpływ wieku, dążności ogólne, zmieniły nie jedną postać rzeczy; więc i dawne pałace obrócone zostały na kamienice, stanowiące znaczny dochód właścicielom, o którego pomnożenie przede wszystkim teraz idzie. Kierunek przemysłowy i handlowy, na jaki nasze miasto wchodzić zaczyna, odbija się już na zewnętrznej postaci ulicy Miodowej: wszystkie budowle o-

kryte są sztyldami, godłami i napisami kupieckimi; dolne mieszkania zajmują różnego rodzaju magazyny i sklepy, a tam gdzie przepych i liczna służba dworaków około pałaców dawnych możnowładców skupiała się; gdzie tłum laurfów z pochodniami przebiegał ciemną przestrzeń by oświecać kalwakiety swoich panów, teraz mieszkańcy i ludność krążąca, zajmując się pracą i przemysłem, zwraca swe kroki to ku dzielnicy handlowej w sąsiednich ulicach mieszczącej się: to około władz administracyjnych i sądowych, tu siedlisko swe mających. Piękne chodniki marmurowe po obu stronach, zastąpiły dawne niewygodne bruki, a ozdobne latarnie, oświetlane gazem, stanęły na miejscu dawniejszych, wprzód gdzie niegdzie przy pałacach a następnie równie niedostatecznie przy ulicy skąpe światło udzielających. Jeden tylko kościół O.O. Kapucynów zawsze licznie zgromadza pobożnych, i tak, jak od wieków, tuli do swego łona gorliwych w wierze mieszkańców Warszawy. Zresztą znikają ślady dawnego stanu rzeczy, a dziś zaledwie nieczytelne napisy na pałacu biskupów krakowskich, i dwa kamienie przy jego bramie z czterema wydrążeniami w których gaszono pochodnie, jeszcze pozostały, a i te dla wielu już są niezrozumiałe. Słusznie zatem powiedział nasz wielki poeta:

„Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki;  
Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki.  
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,  
Coby różnego wątek spajając ogniwa,  
Potrafił wybadać za rozsądku wodzą:  
Jak się z przyczyny wspólnej różne skutki rodzą.“

**F. M. Sobleszczański.**

# URYWEK.

Gdzieś w myśli tajnikach uśpione i senne  
Zrywają się tony, i grają, i dźwięczą,  
I łączą się w miary, w całości promienne,  
Uroczą, oh! jasną migoczą łez tęczą.  
I smutno a tkliwie zlewają się spojnie  
Nad grobem splatają girlandy taktami,  
To rwą się, to mdleją, to lśnią znów spokojnie  
Złotemi, wspomnieniu hymn, pisząc głoskami.

Jakaż pieśni dziwna siła!

Jakże uczuć taki czar?

Takich uczuć tłumny gwar

Łza w niej — smutek i mogiła,

Wśród radości, szczęścia, mar —

To zagadka — Boże słowo

Leży na dnie w pieśni tej —

Mistrzu — siostrze tęsknij graj,

Długo — wiecznie — pogrobowo!

Proszę — modłę — nadaremnie. —

Już przebrzmiały myśli tony,

Na wiek wieków pogrzebiony,

Zniknął Szopin. — W grobu ciemnie

Twórca zabrał tajemnicę

Swoich natchnień. — A Mazurki,

Jak łez perłę drogie sznurki

Nęcą braci i siostrytce.

. . . . .  
. . . . .

I znów po myśli dźwięczy i kwili  
Lecz inna, o! inna nuta,  
Na Ukrainińskiej dumce osnuta;  
Słychać dźwięk szablic i lot motyli.  
I wonia kwiaty, płonia się zorze,  
Po łące biega dziecię kozacze,  
I zbiera muszle, gdzie Czarne morze, ...  
To się zaśmieje, to znów zapłacze. —  
Z obłoków zbiega Niańka Rusalka,  
Łezki obciera, w oczki całuje.  
Z siczy powonie piosnka przechwałka,  
Piosnką się dziecię bawi — raduje;  
I marzy dzieje ojca Bojana —  
I trąca w złotą lutnię puściznę,  
A Ukraina, matka kochana,  
W białą ubiera dziecię bieliznę.  
I niesie w wonnym poranku wietrze  
Po namaszczenie aż w nieba progi —  
Owiało chłopca niebios powietrze,  
Śmiało się puszcza na życia drogi  
Z dumką i wiarą. — Wyrasta w męża  
I depce ciernie, co serce ranią;  
Lecz wiecznie tęskni za matką, za nią,  
Wiecznie wżrok smętny ku niej wyteża. —  
A jego dumka w serce gdy trąci,  
Tysiączne nuty zbudzi wesela —  
Wszystkie pomieśza, rozburzy, zmaci,  
I cichą łezką ku niebu strzela! —  
Dźwięk gaśnie; zwolna inny się budzi:  
Poważne tony . . . .  
Groby otwarte . . . .  
Wieszcz skinął pieśnią — tysiące ludzi  
Powstają z grobów. — Szeregi zwarte,

Szeregi ojców zakutych w zbroje  
Podnoszą ręce . . . .

O wieszczu młody!

Powiedz, zkąd rodem są pieśni Twoje,  
Gdy niemi wskrzeszasz zmarłe narody? . . .  
Powiedz, czy wolno biednej ptaszynie,  
Co śpiewa piosnkę pod wiejską strzechą  
Nucić Twe imię, które nie zginie? . . .  
Boś w szczęściu chluba, w smutku pociechą,  
A jednak czasem, gdy zniechęcenie  
Aż w głębię duszy Polce się wkradnie,  
Tak żąda czynów — że każde pienie  
Brzmi jój po duszy dziwnie nieskładnie. —  
I wielbiąc wieszczą płacze nad człowiekiem,  
Co tyle piękna pojął i wynucił,  
W pieśni tak hojnie ten promień rozrzucił,  
Co w cudną szatę boskości obleka. —  
I myśli: Gdyby po ostatniej nucie,  
Kiedy nie zginął jeszcze dźwięk ostatni,  
Kiedy tak silnie w każdej piersi bratniej  
Tlała dla niego miłość i współczucie, —  
W tój wielkiej chwili, gdy w anielskie skrzydła  
Świat go ubierał, stał wawrzyn pod nogi,  
O! gdyby wtenczas już u kresu drogi  
Przelał się w pieśni cudownej mamidła, —  
Śpiewem łabędzim nad światem zanucił, —  
I poszedł w jasne tęczowe krainy  
Do ducha swego przejasnej dziedziny —  
Oh, gdyby poszedł i więcej nie wrócił . . .  
Jakążby chwałę za sobą zostawił!  
Płacz i żalobę nad wieszczem narodu,  
Co żył tak krótko, a przecież za młodu  
I przeszłość przeżył, i przyszłość wysławiał!

W bolu rozterce

Niezawsze świętość bywa pojętą,  
Żal — leje gorycz w najczystsze serce. —  
I Ty płakałeś, żęć po matki zgonie  
Ujrzał jęć lica w pogrobném odbiciu!  
Całe jęć życie zbiegło się w Twém łonie,  
A Ty tak cudnie świadczysz o tém życiu. —  
Znam Cię, o! wieszczu, bo Twęj duszy głębio  
W gwiazdach przedświtu na jaw wypięknione  
Białe i czyste, jak arki gołębie  
Lecą ku niebu, choć niebo schmurzone;  
Lecą, a krańce słowiańskiej krainy  
Słuchają Ciebie, coś został prorokiem,  
Miłością dla Twęj matki i rodziny  
Nad wszystkich innych czczonym i wysokim. —

.....

Cichną dźwięki, czyż już zgasną,  
Czyż już pusto w sercu wszędzie?  
Pieśń znów płynie falą jasną,  
Polski w okół zna krawędzie:  
„Ziemio nasza“ Janusz śpiewa;  
Słuchaj, słuchaj, bo w oddźwięku  
Płacze Wisła, szumią drzewa  
Wpośród taktu z szablę dźwięku. —

Usłyszały Polki młode  
Śliczną ową pieśń rozgłosną,  
Lica stroją się w pogodę,  
W duszy wszystkie cnoty rosną; —  
„Ni Marylki, ni Zoryny,  
On nas wszystkie równo sławi  
Tylko jeden on jedyny,  
O! któż wieszczą dość wysławi?!“

.....

I szumi piosnka długa, a dźwięczna  
W coraz wolniejsze spadki przechodzi,  
Aż z niej gawęda smętna, a wdzięczna,  
Jak jasna zorza nad duszą wstępuje.  
Piszesz gawędy — o! wielkież to dziwo —  
Wszakże gawędzić wszyscy chętnie radzi,  
Kiedy Bóg zdarzy godzinę szczęśliwą,  
Lub czarka miodu uśmiech przyprowadzi. —  
Ale gdy gwarzym, nieznacznie się wkrada  
Złośliwe słówko, lub skarga na ludzi;  
Tam trącim zdala poczciwość sąsiada,  
Tu strój sąsiadki, głośny śmiech obudzi.  
A Ty gdy prawisz, czy to dawne dzieje,  
Czy naszych czasów rzewne opowieści,  
Zdrowie się czyste w głębie duszy leje,  
Goją się rany codziennych boleści. —  
I wiara młoda wstępuje na nowo —  
I w cnotę ludzi większe zaufanie —  
Z ust mimo wiedzy wyrywa się słowo:  
„Z ciernistej ścieżki niedaj zboczyć, Panie,“  
Z Tobą *kęs chleba*, nauka bez końca,  
Zdrowo spożyty, weseli — raduje —  
Tyś myśli Bożej i stróż i obrońca,  
Bóg za to wielką nagrodę gotuje.  
Gdy dla serc piszesz, w nich wianek ci wije  
Z nieśmiertelników, wianek niespożyty,  
Wdzięczność i miłość wśród listków swych kryje,  
Tobie wszak miłszy nad złoto — zaszczyty? —

**Bronisława K...**



# JASKÓŁKA.

NAŚLADOWANIE Z LAMARTIN'A.

---

Wędrowny ptaku! gdzie tak szybujesz?  
Czemu nie spocznesz z myślami memi,  
Czyli już ziomka we mnie nie czujesz?  
Nie czujesz serca rodzinnej ziemi?

Gdy los cię rzucił w te śnieżne góry,  
Uściel gniazdeczko wśród mojej strzechy,  
Zaludnij smutne wygnańca góry;  
Doznaj wraz ze mną zgryzot — pociechy.

Może twe gniazdko, gdzieś świat ujrzała,  
Ręką bluźnierczą złamane w dwoje,  
Czy los nas wspólny? ptaszyno mała!  
Bo progi ojców dzisiaj nie moje.

W mojem ustroniu obierz schronienie!  
Zaufaj we mnie, nie troszcz o dziatki;  
Bo serce moje drży na wspomnienie,  
Żem ja wykarmion piersią mej matki.

Szybujesz dalej w kraj ukochany?

Twoje poloty gdy kres zatrzyma,  
Powiedz tam ojcu, że syn wygnany

Ma miłość w piersi, choć kraju niema.

Przy siostry oknie, na ojca chacie  
Ulep gniazdeczko, ptaszku, dla siebie;  
Wspomnij jej czasem, wspomnij o bracie,  
Co ją pozdrawia z gwiazdką na niebie.

**Aniela Bogusławska.**

---

# WINA WĘGIERSKIE

## W DAWNEJ POLSCE.

### NOTATKA Z ARCHIWÓW DOMOWYCH

ułożona przez

**Alexandra Hr. Przędzieckiego.**

---

Przodkowie nasi lubili wino węgierskie; na każdej niemal uczcie pękł antał jeden i drugi. Cóż dopiero na sejmikach, na sessjach trybunalskich! A piwnice jakby się nigdy wypróżniać nie mogły! I na każdą okazję starczyło. Albowiem dygnitarze, senatorowie, marszałkowie i deputaci trybunalscy, i inni możni panowie, u których codziennie był stół otwarty, wysyłali do Węgier dworzan i sług swoich za kupnem wina, na swoją własną potrzebę; i opatrywali ich paszportami, za własnoręcznym podpisem i przyciśnięciem herbowej pieczęci.

*Składne* od tychże win płacono; «insze zaś exakcye we-  
«dług prawa, jako od stanu naszego, nie powinny być wy-  
«muszane, ile kiedy te wina nie na handel mają być spro-  
«wadzone.»

Lepiej jeszcze się działało zaopatrzonem paszportami Podskarbiego Wielkiego Koronnego, następnęj treści:

«Jan Jérzy na Przebendowie Przebendowski, Podskarbi Wielki Koronny, Pokrzywnicki, Mirachowski, Grabowiecki i t. d. Starosta.»

«Wiadomo czynię, komu o tém wiedzieć należy, osobliwie jednak Jch M. Panom Superintendom, Pisarzom Celi Rzpltej i składów winnych Prowincyi Małopolskiej, iż po-

syła JW. JMć Pani Lanckorońska, Kasztelanowa Radomska, służę swego Pana Alexandra Koronicza do Węgier na sprowadzenie wina beczek piętnaście, które gdy *ad regnum* prowadzone będą, aby na pogranicznych komorach, od płacenia celi Rzpłtej i składów winnych *libere* bez najmniejszej zatargi (*sic*) były przepuszczone, po pomienionych Ich P.P. Offycyalistach mieć chcę i *serio* zalecam. Na co dla lepszej wagi i wiary własną przy pieczęci skarbowej podpisuję się ręką. Dat. w Radomiu 18 *Junii* 1718 R.»

«J. Przebendowski.

Podskarbi W. Koronny.»

Takich paszportów kilkadziesiąt od roku 1718 po koniec 1728 dostało się nam do rąk; tworzą one dość spory ułamek statystyki tego przedmiotu handlu pogranicznego w Polsce. I tak:

R. 1718. (28 *Jan.*) *Stanisław Denhoff*, Hrabia Ś. P. Rz., Hetman polny W. X. L. posyła Urodzonego Antoniego Poniątkowskiego, Towarzysza znaku swojego, do Węgier, za kupnem wina na własną potrzebę.

« (18 *Jun.*) Pani *Lanckorońska*, Kasztelanowa Radomska, sprowadza z Węgier na własną potrzebę wina beczek 15.

« (tegoż 18 *Jun.*) Wojewoda Lubelski (*Adam Tarło*), zawsze na własną potrzebę, beczek 50;

« (22 *Nov.*) *Baltazar Ciecierski*, Stolnik Drohiccki, 40 b.

« (28 *Nov.*) *Pociej*, Kasztelan Wileński, Hetman W. W. X. L. 50 b.

« (21 *Dec.*) *Kiciński*, Pisarz Najwyższy Skarbu kor. 15 b.

1719. (*Nov.*) *Jan Tarło*, Podstoli W. X. L. 40 b.

1720. (*Dec.*) *Adam Mikołaj z Granowa Sieniawski*, Hrabia na Szklowie i Myszy, kasztelan krakowski, Hetman W. K. posyła do Węgier sługi swoje dla skupienia i wyprowadzenia win na własną potrzebę swoją.

1721. (21 Jan.) *Jakób Władysław Morsztyn*, Wojewoda Sandomierski, sprowadza 40 b.

“ (3 Jul.) *Michał Dzianot*, Podczaszy Nowogrodzki, 15 b.

“ (10 Nov.) *Alexander Jan*, *Hrabia na Jabłonowie i Lachowcach Jabłonowski*, Chorąży W. K. wysłał ze Lwowa do Węgier za winem na własną potrzebę Ur. Jana Gissa, Podwojewódzkiego Sochaczewskiego, towarzysza swojego.

“ (Konstanty *Kazimierz Brzostowski*, z Bożej i stolicy Apostolskiej łaski, Biskup Wileński, Ojca Ś. Klemensa z Bożej providencyi Papięza XI Prałat domowy, Tronu Papieskiego Assistent, i t. d. wyprawia do Węgier sług swoich P.P. *Stanisława Rossadowskiego* i *Gedeona Klicpera* dla sprowadzenia ztamąd do Wilna ku własnej domowej potrzebie i wygodzie, beczek 30.

1722. (12 Oct.) *Kasztelan Krakowski*, *Hetman W. K. (Adam Sieniawski)* powtórnie beczek 100.

“ (12 Oct.) *Radnicki*, Chorąży Bydgoski, *Starosta Boliowski*, 20 b.

“ (16 Dec.) *Wielebny Ojciec Prowincyał W.W. O.O. Bernardynów* posyła do Węgier dla kupienia wina beczek pięciu na przyszłą kapitułę, która tu w Krakowie zaraz po Ś.Ś. Trzech Królach odprawować się będzie; zaczym jako *Eleemosynariis*, na ich własną potrzebę, wolno przepuszczone do Krakowa bydź powinny z Cell Rzpłtėj; także z osobna antał jeden na *Wielebnego O. Definitora*.

1723. (1 Jan.) *Branicki*, *Starosta Bielski* i *Kosiński* sprowadza wina beczek 30.

“ (1 Jan.) *Potocki*, Referendarz koronny, 40 b.

“ (10 Jan.) *X. Kleczewski*, *Conventus Missyi Połońskiej Societatis Jesu*, na własną tego konwentu potrzebę 10 b.

“ (20 Jan.) *Dunin*, Rejent koronny, 30 b.

“ (19 Apr.) *Ordynat Zamoyski*, Deputat na Trybunał koronny, *Województwa Podolskiego*, 50 b.

1724, (27 Jan.) *Kątski*, Miecznik koronny, General Po-  
dolski, *Commissarz* na Trybunał Radomski, 40 b.

“ (28 Oct.) O.O. Karmelici bos konwentu Pustyńskiego  
z Czerněj posyłają do Węgier na *Eleemozynę wina*, którego  
cokolwiek wykwestować będą mogli, wolno *ad Regnum* z Cell  
Rzpltej *ad ulteriorem decisionem* JW Pana Podskarbiego Wiel-  
kiego koronnego Dobrodzieja puszczone być ma.

1725. (7 Apr.) Kawaler *Lubomirski* sprowadza z Węgier  
wina beczek 10.

“ (5 Aug.) *Lochowski*, Starosta Krzczowski, 10 b.

“ (2 Nov.) *Janusz Antoni Korybut Xiążę Wiśniowiecki*,  
Wojewoda krakowski, 10 b.

1726. (10 Jan.) X. *Wincenty Santini*, arcybiskup Trape-  
züncki, Nuncyusz Stolicy Apostolskiej, 50 b.

“ (11 Apr.) *Karol Załuski*, Kuchmistrz W. X. L. 20 b.

“ (28 Maja) *Józef Xiążę na Korcu i Olexińcu Czartoryski*,  
Choraży W. W. X. L. posyła *człeka swego*, na imię *Stefana*  
*Suszyckiego*, do Węgier dla kupienia wina na potrzebę swoją.

“ (29 Jun.) *Stanisław Wąsowic*, Podkomorzy Sandomiński,  
sprowadza wina beczek 15.

“ (24 Sept.) O.O. Karmelici Bosi, odprawiają się do Wę-  
gier na kwestę wina na kapitułę prowincjonalną Warsza-  
wską.

“ (18 Nov.) X. *Garczyński*, Deputat z Kapituły Poznań-  
skiej w Trybunale koronnym, sprowadza wina b. 12.

1727. (5 Jan.) *Antonina de Walsteyn Sapiężyna*, Woje-  
wodzina Wileńska, 20 b.

“ (6 Jan.) *Grabski*, Łowczy Łęczycki, 15 b.

“ (10 Jan.) *Nieborski*, Podkomorzy Ciechanowski, 20 b.

“ (4 Aug.) *Borowski*, Podkomorzy Sandomierski, 15 b.

1728. (6 Jan.) *Mycielski*, Choraży Nadw. K. *Vice-Mar-*  
*szałek* Trybunału koronnego, 30 b.

“ (6 Jan.) X. *Sańguszko*, Marszałek N. W. X. L. 80 b.

« « (7 Jan.) X. Szembek, biskup Kujawski, 30 b.

« « (12 Febr.) Dąbski, Łowczy Poznański, 20 b.

Tak więc dobrze utorowaną drogę do Węgier mieli panowie polscy, a kupując sami od właścicieli winnic, lub od handlujących z pierwszej ręki, dostawali najlepsze wina, które potem doświadczeni *piwniczni* umieli starannie *wychowywać*. Urosło ztąd przysłowie: *vinum in Hungaria natum, in Polonia educatum*. Sprowadzone na urodziny córki wino, na jej weselu dopiero spijane bywało.

Wino takie, w czasie kilkakrotnych pobytów swoich w Polsce, upodobał sobie Piotr Wielki. W Rożance, (pod Włodawą) są tradycje miejscowe o ucztach jego u Pocięja, Hetmana W. L. A że chciał mieć podobne wino u siebie, dowodzi następujący list oryginalnie po polsku pisany przez Hrabiego Gołowkina, Kanclerza J. C. M. do Adama Sieniawskiego, Kasztelana krakowskiego, Hetmana W. K., datowany w *S. Peterburku, 16 April. 1714*, który tu bez żadnej zmiany w stylu, ani pisowni, podajemy:

«Jaśnie Oświecony M*Ci* Panie Kasztelanie Krakowski, Hetmanie Wielki Koronny, Mnie Wielce M*Ci* Panie y Bracie.

Posyła się ode dworu Jego Carskiego W<sup>wa</sup>, Pana moiego Miłościwego, Pan Kapitan Poroskiewia, y z nim Unter-Oficer Jermolay Karsakow Sibirskiemu (1) wynoszącemi dziesięć tysięcy rublów, ażeby one zbywszy kupili w Węgrzech win węgierskich na własną potrzebę Jego Carskiego W<sup>wa</sup> Pana moiego Miłościwego. Upraszam imieniem Jego W<sup>wa</sup>, ażebyś nietylko pomienionemu Kapitanowi y Unter-Oficerowi z nim poslanemu wszelką dał protekcyą, ale też, ieżeli potrzebowni będą konwoiu dla przeprowadzenia y wolniejszego przejazdu onym we wszystkim asistować raczył. Świad-

---

(1) Czy to mają być sztabki srebrne z Syberyi, czy skórki sobolowe, trudno z pewnością oznaczyć.

czony ten dobry affekt W. M. W. M. Pana Jego Carskie  
W<sup>o</sup> Pan Mój Miłościwy zawdzięczyć starać się będzie. Ja  
zaś z mieyse'a Moiego upewniam, że na każdym mieyscu znam  
się bydź

W.M.W.M.Pana uprzejmie życzliwym Bratem  
y uniżonym Sługą  
(własnoręcznie) Graff Gołowkin,  
Kancel. W. J. Car.W.»

«W S. Peterburku p. 16 April. 1714.»

Sprowadzane do piwnic zapasy win węgierskich; a przy-  
tém suto zaopatrywane spiżarnie i apteczki, tworzyły zna-  
komitą *zamożność domową*; za nią szła hojna *gościnność*, któ-  
ra dotąd pozostała nam w puściznie, jako jedna z cnót sta-  
ropolskich.

**DO**

## STANISŁAWA JACHOWICZA.

Dopusćcie dzieciątkom iść do mnie...  
albowiem takowych jest królestwo Boże.  
(u Marka, r. X, w. 14).

Gdy dusza tęskni złamana, spragniona,  
W zamięcie życia do spokoju wzdycha,  
Wnet się odezwie echem w głębi łona  
Pieśń uroczysta, jak trąby Jerycha.

I po tej pieśni, jak po złotej nici,  
Myśl wzleci w niebo lekkością pajęczą,  
Mgły niepokoju rozgoni, oświeci,  
I spojrzy w życie z śmiałością młodzieńczą.

Bo pieśń jest mostem, co dwa światy łączy,  
Do nieba drogą prowadząc tęczę,  
Gdzie źródło prawdy wieczyste się sączy:  
Pieśń je przelęwa w poświęcone słowo.

Lecz kiedy piewca w tonach się rozplywa,  
I samolubnie niemi się upija,  
A ideałów do życia nie wzywa,  
To świętokradzko dar Boży zabija.

Niedosyć pięknem wózek i serca chwytając,  
Z barwą i wonią i dźwiękiem się bratać:  
Trzeba z pogodnym czołem walkę witać,  
Pieśń nierozdzielny węzeł z życiem splatać!

Ty ukochałeś w duszy to oboje,  
I wdziałeś na się, jak atleta Boży,  
Szatę pokory, wytrwałości zbroję;  
Za to też w świętej sprawie Pan Ci sporzy.

Ty przytulileś sierotek tłum mnogi,  
Tyś je nauczał, do cnoty zagrzewał,  
I przygotował do żywota drogi,  
I prostą piosnkę na radość ich śpiewał.

Ewangelicznieś spełnił zawód trudu,  
Wiodąc ku Bogu niewinne dzieci —  
W nagrodę Tobie, Miłość tego ludu  
Prześle w potomność ciche Twoje czyny.

**Bolesław Wiktor.**



WYJĄTEK Z LISTÓW

PISANYCH DO WIKTORA KAŻYŃSKIEGO

O MUZYCE I JEJ HARMONII

przez

JÓZEFA ELSNERA (\*).

*Kilka słów o powodach do tych listów.*

Z Warszawy.

..... W Lipcu 1838 r. przyszło do wykonania, już od lat kilku zaczętego, a wówczas ukończonego *Oratorium* pod nazwiskiem: „*Męka Jezusa Chrystusa, czyli Tryumf ewangelii,*” a to w wspaniałej rotundzie tutejszego kościoła ewangelickiego. Wykonaniem było trzykrotnie, raz po raz, w przepelnionej świątyni, a przyjęte z powszechnym zadowoleniem. Mogłem przeto pochlebiać sobie, iż mi się to dzieło udało. Za wstawieniem się JO. Xięcia Namiestnika królestwa, otrzymałem pozwolenie ofiarowania go N. Césarzowi i królowi. W tym celu (oraz dla wykonania mego *Oratorium*, jeżeli będzie można, w następnej porze koncertowej w Petersburgu) przejrzałem je jeszcze raz, w niektórych miejscach przerobiłem partyturę, i postanowiłem przedsięwziąć podróż artystyczną z Warszawy do Petersburga. Różne okoliczności wstrzymały wyjazd mój tak dalece, że dopiero w Maju r. 1839 mogłem przybyć do tej stolicy. Tu Karol *Soliva*, dawniejszy kolega mój w Konserwatoryum Warszawskiem a wówczas Dyrektor teatralnej szkoły śpie-

---

(\*) Ofiarowany przez WW. Wincentego i Ludwikę z Nideckich małżonków Kosteckich, oraz Pannę Karolinę Nidecką, wnuczki sławnego kompozytora (w Elsnerowie, za Pragą.)

wu, przyjął mię jak najuprzejmiej; dzieło zaś moje miałem zaszczyt oddać na ręce JW. Pomocnika Ministra Sekretarza stanu królestwa Polskiego. Atoli pora dawania koncertów już przeminęła; nie można było myśleć o wykonaniu *oratorium*. Urządziłem tylko próbę kilku ustępów w wielkiej sali pałacu cesarskiej kapeli i zaprosiłem na nią artystów i znawców petersburskich, aby im dać wyobrażenie o moich pojęciach co do *oratorium*, które pomiędzy utworami muzycznymi zawsze za epopeję uważam. W tém wykonaniu przyjęli udział, oprócz śpiewaków cesarskiej nadwornej kapeli, chór teatralnej szkoły śpiewu, oraz artyści i orkiestra opery, w liczbie około 90 osób. Całością zaś dyrygował z wielką znajomością P. *Caros*, Intendent orkiestry cesarskiej i Dyrektor opery.

Właśnie w tym czasie otrzymałem list Twój, w którym objawiłeś mi życzenie udania się do Warszawy i uczenia się u mnie kontrapunktu. Do listu tego przypisał się był Karol Lipiński, ów sławny wirtuoz i kompozytor, w następujących wyrazach: «Ośmielał się prosić WP. Dobrodzieja o przyjęcie P. Każyńskiego, nader utalentowanego młodego artysty, do liczby Pańskich uczniów, z których niektórzy tak zaszczytnie w świecie muzycznym są znani. Nie mogę go nikomu lepiej polecić, jak oddając pod stér Patriarchy muzyków polskich, a nie wątpię, iż P. Każyński wykształci się na znakomitego artystę, jeżeli z swęj strony obok talentu i namiętnego zamiłowania muzyki, odznaczy się wytrwalością, i jeżeli mu nie będzie odmówiona sposobność korzystania z nauki Męza tak obszernych wiadomości muzycznych i Mistrza tak naukowo wykształconego. — Racz WPan Dobrodziej“ it.d. it.d. „w Wilnie, 15 Czerwca 1839 r.“

(Jadąc do Petersburga spotkałem się był z zacnym K. Lipińskim niespodziewanie na stacyi pocztowej *Celli*, niedaleko *Rygi*, gdzieśmy razem obiadowali i za zdrowie naszych przyjaciół oraz na cześć muzyki kielich szampana spełnili).

Przeczytawszy list powyższy, postanowiłem wrócić do Warszawy na Wilno dla poznania się z Tobą osobiście, i przedpędzenia w Wilnie ostatnich dni lata; na początku zaś jesieni (jeźliby okoliczności sprzyjały) dla wykonania tam mego *Oratorium*, choćby tylko przez szczupłe grono muzyczne.

Stanąwszy w Wilnie przybyłem zaraz do Ciebie. Później udałem się do przedsiębiorcy teatru polskiego i niemieckiego, aby się z nim względem możności wykonania *Oratorium* porozumieć. Chórzyści opery nauczyli się chórów a partye solowe obsadziliśmy za Twoją poradą amatorkami i amatorami, którzy przy Twój pomocy uczyli się ich już-to w domu, już-to po większej części w salonach PP. Puzarewskich, gdzie nam wszelką pomoc niesli łaskawie obydwaj Kukolnikowie, do rodziny tej należący. (Nestor, z którym miałem honor poznać się w Petersburgu, wrócił już był wówczas do Wilna.) Tam się wyuczono „Chóru Aniołów,“ do którego Pani Puzarewska z największą uprzejmością swojej fisharmoniki pozwoliła. Tam się też odbywały wszystkie mniejsze próby, za którą-to gościnność nie znajduję dość wyrazów wdzięczności. W orkiestrze miało udział kilku amatorów; między innymi Hrabia Strutyński, który po mistrzowsku grał na wiolonczelli, i z wielką precyzją wykonał aryę tenorową koncertującą w trzeciej części. Przyszło tedy do publicznego wykonania *oratorium*, i powtórzono je; ale nie sprawiło spodziewanego wrażenia, ponieważ publiczność Wileńska nie była jeszcze przyzwyczajoną do tak poważnych dzieł muzycznych, a do tego wykonywanych w teatrze. Wkrótce potem opuściłem Wilno, gdzie doznałem tyle życzliwości i uczuć przyjaźnych, iż póki mi tylko Bóg dni życia przedłuży, uprzejmość ta z serca mego niewygaśnie.

Podczas pobytu mego w Wilnie miałem sposobność obcowania z Tobą codziennie i przekonania się dokładnie o Twoich wiadomościach i zdolnościach. Szczerłość, otwartość

był to mój

były zawsze niezmiennemi zasadami mego postępowania. Oświadczyłem Ci więc bez ogródki, iż nie potrzebujesz udawać się do Warszawy, aby się u mnie lub u kogo innego uczyć kompozycyi; lecz żebyś tylko pod względem muzycznym ciągle na téj drodze, jak dotąd, postępował, a niewątpliwie wejdiesz w poczet sławnych kompozytorów.

Odjeżdżając przyrzekłem pisywać do Ciebie i udzielać Ci częstkowo, od czasu do czasu, wyjątków z prelekcyi moich, które od roku 1827 do 1830 miewałem na uniwersytecie Warszawskim, a w szczególności z tych, które się tyczyły mojego wyobrażenia i pomysłów o muzyce.

Smutny był powrót mój do Warszawy. W drodze już doszła mi wiadomość, że mająteczek mój za Pragą, przez ogromne wezbranie Wisły doznał srogięj a powtórnej klęski. W krótkce potem umarł ukochany zięć mój, Ludwik Nidecki, a wprzód jeszcze zabrała mi śmierć dwoje wnuczków. Dotknęły mię oraz inne nieszczęścia, a tak korespondencya nasza ograniczała się na zwyczajnych listownych doniesieniach. Kilkakrotnie złożony byłem słabością i zaledwiem z niej powstał, aż znów przygniotło mię ciężkie brzemię strasznej choroby, która mi w początku 1845 r. władzę prawej ręki i nogi całkowicie odjęła. Byłbym pewnie uległ jej nieszczęsnym skutkom, gdyby nie światło i troskliwość zacnego Dra Malcza. W latach 1845 i 1846 r. używałem ciepłych kąpeli na Węgrzech, najprzód w Cieplicach Trenczyńskich, potem w Piszczanach. Pomogły mi one o tyle, że się bezwładność moja dalej już nierozszerzyła, i że wewnątrz zupełnie zdrowym się czuję. Mniemam więc, iż gdyby nie wiek mój, byłbym już zupełnie do zdrowia powrócił; gdyż widziałem w Piszczanach cudowne prawie skutki z użycia wód tamecznych wypływające.

Umysł mój jest jeszcze tak czerstwy i silny, jak przed 15 laty; jakoż tuszę sobie, iż mógłbym jeszcze jedno *Oratorium* utworzyć.

Z powodu bezwładności w prawej ręce całe moje zatrudnienie ograniczało się na czytaniu. Ale ciągle czytanie sprzykrzyło się nakoniec. Próbowałem, czybym niemógł wyuczyć się pisać lewą ręką, zacząłem układać msze na 4 głosy z towarzyszeniem organu, i oto, na początek, wprawdzie z wielkiem natężeniem udało mi się ją napisać. W tym stanie rzeczy postanowiłem doprowadzić do skutku dawno powzięty zamiar, i wywiązać Ci się z danego przyrzeczenia; i oto, powstały te listy «O muzyce», które racz przyjąć z tą samą przyjazną życzliwością, z jaką je pisałem.

w Maja 1847.

**Józef Elsner.**

### LIST PIÉRWSZY.

*Wyobrażenie moje o muzyce, najprzód jako o żywiole.*

*Ton* (1) rozwija się z brzmienia, gwizdania, dźwięku i głosu. Jak go organizm słuchu człowieka uczuwa i poznaje, dzieli się na dwa stopnie: mały i wielki, czyli pospolicie na

---

(\*) *Ton* już jest *Trias*, mnogość w jedności. Kto z języka boskie wypłasza *dryady*, dla wygody swego niskiego pojęcia, ten wygania harmonię, którą sfery śpiewają. Melodya (śpiewność) idzie w dół i w górę; ale *linią*, jak punkt po punkcie. Harmonia idzie *liczbą*, jak dwa, trzy, cztery, i t. d. Każda liczba jest *dryadą* czyli *tryftongiem*, czy trójdzwiękiem. Gdzie niema trójdzwięku, — niema harmonii.

(*Jan Nep. Kamiński.*)

*Ton* muzyczny jest zatem już trójdzwiękiem. Człowiek tylko w swoim organizmie słuchu posiada ten ton, który ma oznaczoną swą wielkość co do wysokości i niskości, który może podzielić i który może przedstawić sobie za pomocą różnych instrumentów, jedynie przez niego samego wynalezionych. Żadne inne żyjące stworzenie na ziemi, nawet i słowik, nie dosięga w swoim nóceniu i gwizdaniu tonu muzycznego; jakoż i pozorny interwał kukulki można, zaczynając od jednego tonu np. od średniego dyszkantowego *c* naśladować wszystkimi intervallami aż na dół do kwarty *g*; zawsze będzie brzmiało *kuku!* bo jest właściwie tylko pewnem odbiciem się i spadnięciem głosu. Najwięcej głos kukulki naśladowuje się w muzyce małą terecą, nietylko dla tego, że tereca ta jest sama przez się dwójznaną, i że mogłaby być także sekundą

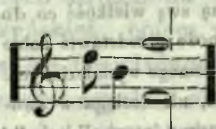
cały ton i pół-ton, i wzbudza w nas wyobrażenie słuchu (ideę tonu). Ton jest dla wszelkiej melodii tęp, czém ciało brzmiące (*corps sonore*) jest dla harmonii, to jest: podstawą wszystkich następstw melodyjnych (melizmów); jak ciało brzmiące jest podstawą wszystkich kombinacji harmonijnych (współdźwięków). Dla tego-to słusznie się mówi: że istotą melodii jest bliskość i różność tonów, jak istotą harmonii jest odległość i różność interwałów. Żądamy też dla tej samej przyczyny w wielo-głosowej kompozycyi, szczególnież zaś w kompozycyach do śpiewu, aby tony melodii, że tak powiem, z łatwością płynęły; aby tony głosów średnich wtórując, one dopełniały, a ton najniższego głosu czyli basu oznaczał i uzupełniał harmonię w rozmaitych formach czyli akordach według zamiaru kompozytora, do ozdobienia tego lub owego śpiewu użytych. A ponieważ zwyczajnie najwyższy głos jakiej bądź kompozycyi ma główny śpiew czyli melodyę; najniższy zaś głos zawsze ton zasadowy czyli harmonię; dla tego jakem powiedział, chód stopniowy jest własnością naturalną melodii, a skok jest własnością harmonii; czego dowodzi prosty przykład, tak co do melodii, jak co do harmonii.

nadmiarową, jak:  
czyny, że tercya  
cój znaczy. Tak np.

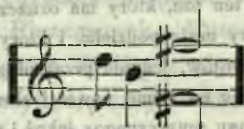


lecz oraz z tej przy-  
sama przez się wię-  
może ona należeć

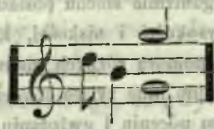
do wszystkich trzech trójdźwięków, jako też do różnych czworodźwięków:



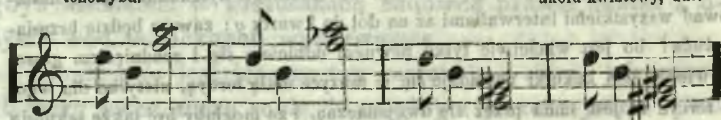
zmniejszony nieoznaczając  
tonotrybu.



mały moll



wielki trójdźwięk czyli  
akord kwintowy, dur.



i t. d.



Gdy tedy postępowanie stopniowe istotnie przystoi melodyi; przeto sekunda jest tylko pojedynczym interwalem melodyjnym, a tercja i kwarta są już interwallami harmonijnymi. Tak, jak w żywiole harmonii, w ciele brzmiącym nie w zupełności zasada melodyi znajduje się; tak też i zasada harmonii nie zupełnie znajduje się w żywiole melodyi.

(*Kwadratura koła, — duch, — dusza.*) Dopiero euharmonia melodyę z harmonią łączy. Nadmiarowy stopień, t. j. nadmiarowa sekunda *c, dis*; najmniejszy skok mała tercja *c, es* (Natura w ciele brzmiącym wydaje tylko tercję wielką, ażeby tryadę uzupełnić), co my jako przyjemny dźwięk czujemy (*Les extrêmes se touchent*), i to tak nawet, że *inter duo extrema nihil medium inter est*.

Nie jest-to więc żadną niedokładnością instrumentów klawiszowych, jakoto: klawikordów, fortepianów, organów; i t. d., że do *dis* i *es* jeden tylko klawisz mają; przeciwnie jest-to korzyść, gdyż one nie są instrumentami melodyjnymi albo gammicznymi; lecz całkiem harmonicznymi, gdzie każdy ton użytym być może już-to bezwzględnie (*absolute*), już-to względnie (*relative*), dokładnie (*positive*) lub ujemnie (*negative*), jak tego świat tonów wymaga. W oceanie tonów, z którego człowiek swój tonoskład do melodyi wybiera, wszystko już istnieje, co się muzyką nazywa; lecz dopiero ożywia się w tonozmyśle człowieka. Muzyka jest żyjącą objawioną matematyką. Nic nie może być dla naszej wyobraźni tonowej w harmonii muzycznej zawarte; czegoby Stwórca nie był już w naszym tonozmyśle umieścił, i w niego włął. Dusza na-

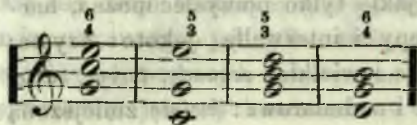
sza nie czuje w eterycznym powiewie tonu, w harmonii tonów nic innego, jak tylko samą siebie; bo świat tonów nie-mógłby jej poruszyć, gdyby ona była podług innych praw stworzoną, jak my koniecznie w duszy człowieka przyjąć zmuszeni jesteśmy.

Nie jest-to liczenie, co w duszy harmonię rodzi albo ona w niej reflektuje. Harmonia jest wyższą nad wszelką liczebną stosunkowość; bo duszę porusza tylko jej własne prawo, i tylko tam jest dla niej harmonia, gdzie się toż prawo w świecie zewnętrznym odbija i to bezpośrednio i bez żadnej reflexyi, — tam jest dla niej harmonia! Prawdziwy zatem artysta musi być zdolnym wystawić sobie w duszy swojej rozmaite akorda i instrumenta przed sobą grające i różnymi sposobami połączyć się z sobą mogące, tak, iżby niejako był żywiołem tych dźwięków melodyi i harmonii. Dowodem tego są mistrzowskie dzieła Ludwika *Beethoven'a*, które wtenczas układał, gdy już był głuchym. Słyszał je, że tak powiem, wewnątrznie, uchem duszy swojej. Ciało brzmiące nie może tedy przedstawić tonoskładu, niby miary, której człowiek potrzebuje dla wynajdowania czyli układania swoich melodyj, — może tylko przedstawiać ton twórczy natury; gdyż, jak już powiedziałem, miara tonów, tonoskład, t. j. gamma, również, jak punkt zaczęcia t. j. *tonika*, dopiero z tego oceanu, *universum*, wynalezione być musiały. Niema w naturze punktu bezwzględnie stałego; ale także *non datur saltus in natura*. A zatem natura jest wiecznie tworząca. Jeżeli atoli wynajdzie się raz tonika i stosunek tonów pojedynczych, jak jeden po drugim ma postępować, czyli gamma, jak *tetrachord* u Greków, *sestakord* u Łacinników i *oktakord* dzisiejszej muzyki, przez co muzyka dopiero stała się samoistnym kunsztem; ponieważ wokalna jak najściślej z instrumentalną połączyć się mogła;—wówczas muszą też w rodzaju diatonicznym stopnie gammy, szczególnie w oktakordzie, za-



wierać w sobie wszystkie, jakie tylko pomyśleć można, harmonijne i melodyjne postępy i interwalle; jakoto: czyste: *oktawę, kwintę i kwartę*; małe i wielkie; *sekundę, tercję, sextę, septimę i nonę*; zmniejszone i nadmiarowe: *kwintę zmniejszoną i kwartę nadmiarową*. Interwalle czyste pozostają i po przewróceniu czystemi. Grecy stroili swe instrumenta podług czystych kwart, jak P. *Drieberg* w swoich rozprawach o greckiej muzyce dowodzi; my zaś stroimy podług czystych kwint i oktaw. Że w czystym stylu, szczególnie w kontra-punkcie, kwarta uważaną bywa za dyssonancję, to nic nie stanowi; ponieważ mówi się tylko o interwallach samych, bez względu na ich użycie w kompozycyi. I tak przez przewrócenie interwall mały staje się wielkim, a zmniejszony nadmiarowym; np. *wielka tercja* staje się *małą sextą* i t. d. Takim sposobem idzie wszystko należytym porządkiem, i byłoby niezgrabnie i niestósownie powiedzieć *c, f*, jest *małą*, zamiast *czystą kwartą*; *f, h* jest *wielką* zamiast *nadmiarową kwartą*, i *e, g* albo *d, a* jest *wielką* zamiast *czystą kwintą*; *h f* jest *małą*, zamiast *zmniejszoną kwintą*; jak to niektórzy teoretyczni nauczyciele muzyki, chąc rzecz uprościć, uważają; lecz tylko przez to uczniów kunsztu mieszają; i zamiast, żeby nasz kunszt coraz bardziej na jasności i dokładności w wykładzie zyskiwał (jak tego wymaga duch czasu), podoba się tym panom swoje widzi mi się do naśladowania przedstawiać, byle tylko wniesć coś oryginalnego, coś niezwyčajnego, nowego, bez względu, czy jest użyteczne lub nie, jak np. p. *Godfred Weber*, po nim *Schneider* i inni, a nawet Professor *Marx*, co mnie niezmiernie zdziwiło; ponieważ tenże w swoich teoretycznych dziełach, szczególnie w nauce o kompozycyi muzycznej, tak trafnie i gruntownie rozprawia.

Niech kto tylko uważa na przewrócenie kwarty i kwinty w trójdźwięku, a przekona się jeszcze bardziej o ich własności, jako *czystych* a nie jako *małych* i *wielkich* interwallów :



W pierwszym przypadku tercya jest u góry, a w drugim sexta, a zatem znowu przewrócenie, tak, że konsonancya zawsze konsonancyą zostaje, chociaż nie w takim stopniu przyjemności dźwięku w akordzie względem tonu zasadniczego.

## O STANISŁAWIE JACHOWICZU,

przez

HIPPOLITA SKIMBOROWICZA. (\*)

„Chodziłeś w żebrazczej zbroi...  
Lecz dom twój dla sierót stoi!  
I opuszczone istoty  
Spotkał los godny zazdrości;  
Bo się z pism twych uczą cnoty,  
A z twego wzoru — miłości.“

Jak dęszec majowy, oddech Bożej rosy,  
Jak woń fijołka i wiosną i rano,  
Jako skowronek bije się w nieblosy,  
Z takiej to przędzy dałeś działwie wiano!

A co dziś szczyci i zdobi Warszawę,  
Co dobre, zacne, ojczyście i prawe,  
Wszystko to nosi niezatarte ślady  
Twego popędu, współpracy i rady!

F. W. — W. P. — F. S. D.

(w Wieńcu.)

Jakież hołd pośmiertny oddać temu, komu jeszcze za życia hołd należny oddali wszyscy najznamięnitsi pisarze polscy? — Oto: po prostu, jak prostemi były ścieżki żywota Jachowicza, opowiedzieć znane przynajmniej większości czyny jego. Prawda winna być zupełnie czystą i najświętszą: nie potrzeba więc jej sukienek poetycznych, ani figur krasomów-

(\*) Dzień 24 Grudnia 1857 zamienił, niestety! biografią żyjącego, w nekrolog.

stwa, bo bez tych ozdób zewnętrznych staje się daleko wybitniejszą i sama przez się wtedy najsilniej do przekonania mówi.

Popularność nie łatwo się zdobywa. Czyje imię staje się powszechnie znaném, tego i zasługi dla ogółu muszą być wielkie. A jakże musiał ukochać dobro kraju ten, którego wszyscy od maluczkich do wielkich tego świata ze czcią wspominają? Czyż jest tu, na ziemi, większa nagroda od szczerých uwielbień powszechnych?—A takiej cześci, takiego uwieńczenia doczekał się i za życia i po skonie prawdziwie świętej i najpocziwszej pamięci Stanisław Jachowicz.

Jeden wielki czyn, jeden odbłysek geniuszu, czasem jeden świetny dar Bożki, zyskują rozgłos, dają imieniowi długie w usciech ludu trwanie, często nawet przechowują się do potomności w pismach spółczesnych, a niekiedy i późniejszych. Ale jakże podobna zasługa różną jest od téj, która nie żadną nadzwyczajnością, nie żadną świetnością geniuszu, ani żadnemi nadzwyczajnemi natury darami, ale nieustającą pracą ducha, ale ciągłym czynem, prawie dla pospolitych ludzi niewidomym, zwyczajnym, spokojnym, powoli, ale codziennie, niemal nawet co chwila przyczynia się do szczęścia braci-bliźnich?

Ś. p. Jachowicz dał właśnie niczém niezbity dowód, co może zdziałać skromne wykonywanie przepisów odwiecznych, opartych na miłości chrześcijańskiej; oraz jak wiele uczynić podola codzienne pełnienie obowiązków człowieka, mającego zawsze na myśli dobro ziomeków. Gdyby każdy żyjący w społeczeństwie tak pojmował, choć w setnej tylko części, ludzkie powinności i potrzeby bratnie, wkrótce może nie tylko kraj, ale i świat cały ujrzałby się daleko szczęśliwszym, wkrótce niemal całkowicie pozbawionym byłby nędzy moralnej i fizycznej.

Przebiegając myślą szczegóły żywota Jachowicza, dziwić

się mimowolnie przychodzi, jak człowiek z tak małemi środkami, tak wiele mógł zdziałać! Zkąd czerpał zasoby? gdzie wynajdywał tyle czasu, niezbędnie potrzebnego na zadośćuczynienie tak wielu podejmowanym pracom?

A jednakże to nie żadna utopia, to nie żadne przesadzone pochwały, których tak unikał Jachowicz! On niedawno żył między nami; wszyscyśmy na jego patrzyli zabiegi, unosili się nad nieustającą jego działalnością; w podziw nas wprawiały i czyny jego i niewyczerpane prawie ku ich spełnianiu siły! Wszyscyśmy go zarówno kochali, wielbili, niekiedy nawet, w jakowejś milionowej części, albośmy pomagali mu w istocie, albo tylko czią i rozgłosem nieśli pomoc do prac przezeń obmyślanych.

Prędko-li znajdziemy drugi taki przedmiot uwielbień, któryby szczerze naśladował ś. p. Jachowicza? nie wiemy; — bo podobne wzory nie tak obficie nawiedzają wiek dziesiętnasty!

Zdaje się, że każdemu już dziś coraz trudniej wyrobić w sobie taki hart duszy, jaki posiadał Jachowicz. Rzadko nader zechce się ktokolwiek dla drugich tyle poświęcać, z zapomnieniem nietylko siebie, lecz nieraz i rodziny, dla której zwykle tyle się ma bliższych obowiązków. Ale bo też jego rodziną był kraj cały; jego dziećmi wszystkie dzieci polskie, jego dobrem było dobro braci biedniejszej: on się uszczęśliwiał szczęściem drugich!

Każdy zarodek myśli poczciwej, jaką spotkał w mało jeszcze oświeconym rzemieślniku; każde rozwinięcie się umysłowe w dziecku bogacza lub sieroty, stawało mu za całe skarby świata! Wtedy zapominał, że ma dom, własne dzieci i konieczne życia potrzeby; wtedy, możnaby śmiało powiedzieć, że ledwie nie przenaturzał się, żyjąc choćby chwilową tylko pomyslnością innych. Tak całą duszą i sercem zajmował się dziećmi, że niekiedy prawie przy nich i dla

nich aż sam dziecinniał; tak szczerze kochał sieroty i biednych, że sam nieraz przez nich biedniał. I toć to jest dopiero prawdziwe ewangelii pojęcie i wykonanie.

Jachowicz nie dawał wielkich jałmużn pieniężnych — a mimo to był największym jałmużnikiem Warszawy; bo żaden prawie zakład dobroczynny bez niego obejść się nie mógł. Nie datkami, ale najczynniejszym spóldziałaniem wszędzie się przykladał. Na każdą potrzebę obmyślał jakowys środki, często najprostszy, a który jednak nikomu na myśl od razu nie przychodził. Gdy natrafił zawadę, wtedy nie było trudności, jakiejby nie pokonał. U niego każda myśl dobra była tylko przez chwilę myślą; wnet tysiącem najrozmaitszych środków przeradzała się w urzeczywistnienie.

Takim był Jachowicz, jako nie tytularny tylko, ale rzeczywisty członek Dobroczynności.

Nie w sferze rozległej geniuszów pisarskich, lecz w skromnym, ograniczonym kółku autora bajeczek, był Jachowicz geniuszem opiekuńczym całych trzech ostatnich pokoleń i będzie jeszcze prawdziwym aniołem opiekuńczym niejednego pokolenia przyszłego dziatek polskich. Mężowi starszemu, aby się zniżyć aż do pojęć będących w kolebce, trzeba nie tylko oddzielnego daru Bożego, ale wyrzeczenia się całej sławy autorskiej, jaką mógłby osiąść w zakresie świetniejszym; trzeba zapomnienia miłości własnej, ledwie nawet że nie zaparcia się samego siebie. Do podobnego usposobienia zdolne tylko zaprowadzić bezwarunkowe poświęcenie się dla ludzkości. Tak więc i w pismienictwie Jachowicz był wielkim przez to, co go uczyniło niepospolitym działaczem w zawodzie dobroczynnym, to jest: zdobywał rzeczywistą wyższość całkowitą wyrzeczeniem się samego siebie i bezwarunkową miłością maluczkich.

Taż miłość dzieci i miłosierdzie dla wszelkiego wieku ludzi, poświęciło go także na pisarza rzemieślniczego. Lecz

Jachowicz, jako człowiek sumienny, nie pisałby dla tej długo u nas zaniedbanej, a tak potrzebnej klasy narodu, gdyby wprzód tej części ludu miejskiego nie poznał. Jak, ucząc przez całe życie dziatwę, zbadał jej usposobienia i umysł, tak założywszy szkółkę sierot w Dobroczywności, starał się ich kształcić po większej części na dobrych rzemieślników. A gdy wychowawcy jego dostawali już chleb powszedni, idąc na czeladników, podmajstrzych lub majstrów, i wtedy jeszcze mistrz nie zapominał o nich: odwiedzał dawniejszych uczniów swoich, długo nieraz rozprawiał z nimi, o potrzebach się ich dowiadywał, od nichże samych uczył się ich przywyknień, narowów, słowem, całej ujemnej strony cechów, aby mógł potem wpłynąć nietylko na swych wychowawców, ale i na cały zawód rzemieślniczy. W tym celu pisał nietylko ulotne piosenki i wierszyki, ale i oddzielne trzy tomiki Rozrywek i rad dla nich wydał. Ztąd można go nazwać jakby kapłanem biednych, niosącym wsparcie i naukę tam, gdzie największe ubóstwo moralne. Możeby kto poczytał to za przesadę; ale wyznamy tu szczerze, iż według naszego przekonania, piosenka Szewczyka lub Kominiarza, przystępném piórem Jachowicza skreślona, silniejsze czasem wywrze wpływy od długich i uczonych traktatów moralności. Wyprowadzićby dalej wypadło i rozleglejszy wniosek, że bajki i wierszyki jego niekiedy bardziej pod względem zastosowania skuteczne były, niż obszerne i często niedościgłe dzieła filozofów, mówców i kaznodziejów: bo Jachowicz każdą myśl pocziwą nietylko z duszy umiał wypowiedzieć i do serca z nią trafić, ale jeszcze natychmiast usiłował ją zastosować, urzeczywistnić i rozpowszechnić.

Musimy nieco obszerniej zdanie ostatnie wyłuszczyć, aby się paradoxem niezdawało. Pisma moralne, filozoficzne i kaznodziejskie tak dotąd były u nas kręcone, w takie przystrajane formy, że prawie tylko oświecała część powszech-

ności odnosić z nich mogła pożytek całkowity. Książek czysto-ludowych prawieśmy nie mieli: teraz dopiero staranniej około tego się krzątamy. A choć kilka dawniejszych tytułów bibliografia mogłaby przeciw nam przywieść, jednakże tak mała liczba tych dziełek rozeszła się w stosunku do ludności kraju, że za nic to prawie poczytaćby wypadało. Jeżeli zaś cokolwiekbądź, mimo dobrych nawet chęci, nie upowszechniło się całkowicie, widać, że albo w samym gruncie nie miało żywiołów po temu, albo nie obmyślano środków potrzebnych, by rzecz dobra, jak należy, mogła przejść do wiadomości ogółu. Jeden Jachowicz prawie posiadał w tym razie wyższość nad innymi pracownikami. Nie tylko umiał pisać stósownie do usposobień dzieci i biednej a najliczniejszej podobno części społeczeństwa; ale umiał swe utwory rozpowszechniać, co nie małą jest tych koniecznych usiłowań zasługą, płynącą wprost z serca i charakteru autora. Sam był popularny, więc i pisma jego popularność zyskiwały. Sam czynił dobrze drugim, więc i drudzy starali się dobrze mu czynić, i choć w niejakiéjś odrobince jego naśladować przymioty; każdy uważał za obowiązek, nie tylko kupić pisma Jachowicza i uczyć z nich dzieci własne; ale je innym jeszcze rozprzedawał. Wszyscy je ochoczo propagowali, wiedząc, że nie tylko są dobre i stósowne; ale że dobrze i stósownie każdy z nich grosz użytym będzie: bo nie było tajemnym prawie nikomu, że założyciel szkółki sierot poświęca się dla biednych nicraz aż z zapomnieniem własnych potrzeb, i że pisma jego najglówniejszą przynosiły życiu podporę materyalną.

Kiedy już Jachowicz zmuszonym był pomyśleć i o swoich dzieciach, i o swoim domu, i o własnych sierotach, które wychowywał u siebie, to jakież były środki i sprawy jego w tym celu? Albo uczył po dniach całych, albo pisał po całych nocach. Gdy syn jego pierworodny podrastał,

kreślił wtedy «*Pamiętkę dla Eryczka*»; ale to jest pamiętka dla wszystkich; bo na niej uczyć się może cała dziatwa polska; ale ową pamiętkę rozdaje w większej półowie darmo innéj dziatwie biedniejszej, podobnie jak i wiele różnych dziełek swoich. Księża Kapucyni zaręczali z kazalnicy w mowach pogrzebowych, że przez ich własne ręce mnóstwo pism Jachowicza przeszło do rzemieślników i uboższych Warszawy mieszkańców. Więc nie zasobny w dochody autor, nie umiał, nawet pomyśleć o potrzebach swoich tak egotycznie, aby obok nich zaraz nie widział i potrzeb istot biedniejszych.

Ktoś przeczytawszy na czterotomowych Bajkach jego, że to szóste wydanie i wiedząc, że je sprzedawał bez pomocy księgarzy, którym za usłużność autorowie muszą pięćdziesiąty odstępować procent, mógłby sądzić, że ogromne zyski autor ciągnął z prac swoich, kiedy kupcy tylko książek znaczne na tém robią majątki. I rzeczywiście, każdy inny autor, równie jak on popularny, wielkieby miał korzyści;— ale nie Jachowicz.

Godłem żywota u pisarza moralnego nie mogły być *zyski i korzyści*; ale najglówniej *pożytek*. Przeto mnóstwo bezpłatnie rozdawał prac swoich — i to była największa odeń jałmużna, żywiająca i moralnie i fizycznie, a dopełniona często z uszczerbkiem dochodów własnych, i tak nie obfitych!

Jachowicz nie zawsze mógł nieść wsparcie pieniężne; wtedy nie tylko umiejącym czytać lub dziatwie; ale i starym, jako pieniądz autorski dawał książki. Sami wiemy o pewnej niewieście podeszłej, która kilka lat żyła ze sprzedaży tylko ofiarowanych przez Jachowicza dziełek. Zbywała je zawsze lekarzowi, którego nawet bliżej nie znała, a który autora dziecinnego znał tylko ze sławy. Ów lekarz, nie dawno umierając, zapisał téj biednej a w wieku już będącej kobiecie fundusik, zapewniający jéj utrzymanie się na resztę życia. Tak-to dobre, ciche uczynki, znajdują często cichych, światu nieznaných naśladowców.



Jachowicz w pierwszych latach swego ożenienia, nié mając dzieci, a dowiedziawszy się o nagłym osieroceniu jednej ze swych uczennic, którą znał tylko z pensyi, wziął ją do siebie, i, kochając jakby własną córkę, miał o niéj staranie aż do pójscia za mąż. — Po śmierci siostry żony, przyjął w dom swój czworo sierot, nie czyniąc między niemi żadnej różnicy od dzieci swoich, z któremi je wychowywał. I jeszcze jedną sierotkę hodował przy synach swoich. Nie mogąc inaczej przychodzić w pomoc, u wielu poczynających ochmistrzyń dawał bezpłatnie lekcyę. A ileż-to biednych panien poumieszczał w różnych zakładach naukowych za pracę swoją? Ileż uczennic pokierował na zdolne nauczycielki? Ileż-to nawiedzało progi jego ubogich, których zwał najlepszymi przyjaciółmi swymi? Na kilka dni jeszcze przed skonem, ostatni raz wziął pióro do ręki, aby pisać... za potrzebującym pomocy!

Słyszeliśmy kapłana, kiedy z prostotą głosił zakonną, jak przyszedł Jachowicz do domu bez koszuli, oddawszy ją nieszczęśliwemu na drodze. Drugi raz znowu włożył na biednego jedyne ciepłe okrycie, jakie sam posiadał. Ale, czyż możemy tu przytoczyć wszystkie podobne czyny jego, które dla wielu z nas zostały tajemnicą? Również nie podaliśmy zliczyć, ile tysięcy, „o których nie wie lewica,“ przeszło przez ręce Jachowicza dla podupadłych rzemieślników, na założenie warsztatów poczynającym robotnikom, na wdowy i rozlicznego rodzaju biedotę i sieroty, które przechodziły liczbę mogących się utrzymać za jego wpływem w Towarzystwie Dobroczynności? On, jako prawdziwy niedostatniéj braci opiekun, wiedział bardzo dobrze, że miłosierdzie nie ogranicza się jednym zakładem, ani jedném wsparciem; on był myślą, sercem, duszą, we wszystkich zakątkach i działał wszędzie i zawsze, gdziekolwiek tylko mógł być czynnym.

Cichy, skromny, niemal potulny, nikomu w drogę nie-wchodzący, przebaczący każdemu, wszystkie młode zachęcający talenta, dla każdego grzeczny, usłużny, jeżeli się komu naraził, to chyba w imieniu biednych sierot. Ale on i dla nich nawet umiał zebrać i bez uprzykrzenia się i bez poniżenia.

Zobaczył u jakiego malarza lub w domu prywatnym obraz, i już go zaraz miał w sali Towarzystwa Dobroczyńności, a gazety głosiły, że za jeden lub trzy grosze, nawet i darmo, oglądać można dzieło krajowego mistrza, lub zaledwie poczynającego się talentu artystycznego. Jakiś rzemieślnik zrobił *majstersztik*, jakiś magnat sprowadził z Włoch pomnik dla rodziny, już wnet może to ciekawa publiczność obejrzeć, dając grosz wdowi dla sierot. Przechadzki odbywa cała Warszawa w ogrodzie Saskim i Krasińskich: co więcej, przez te ogrody, nie spacerujący nawet, ale spieszący za interesami przebiegają. U pompy stoją wychowawcy Jachowicza i z pomysłu swego nauczyciela udzielają wodę w czystych szklankach dla spragnionych. Tace podają z uśmiechem, grzecznością, z wyrytą na twarzach swobodą. Jeżeli chcesz, rzucisz dlań datek do puszek; jeżeli ci pilno iść za interesem lub nie masz drobniejszych pieniędzy, możesz nic nie dać na Zakład, a żaden uczeń Jachowicza pewnie ręki nie wyciągnie po jałmużnę. Sam to nagrodzisz we dwójnasób za powtórny lub trzecim razem; ale wielokrotnie spojrzysz na tę młodzież wesołą, ilekroć ogród przechodzisz, mimowolnie wspomnieć musisz, żeś tę dogodność winien pomysłowi Jachowicza, który z tego powodu napisał nawet wierszyk, odbił go w znacznej ilości, a dochód z niego przeznaczył... wszak wiecie dla kogo?... bo mógłże na co innego zbierać założyciel szkółki sierot, jeśli nie na biednych?

Trudno tu wypisaćby przyszło wszystkie loterye, wszystkie licytacje i tysiące pomysłów, jakie wynajdywał Jachowicz.

wicz, aby obok jakiejś przyjemności lub pożytku dla Warszawian, zarobić zarazem grosz jakowys i dla biednych. I nikomu w tym razie nie dał się ani wyprzedzić, ani pozwolił, by jakimkolwiek, niewinnym nawet sposobem, stała się ujma sierotom. Przytoczmy tu fakt jeden z własnego zdarzenia naszego. Kiedy wylała nadzwyczajnie Wisła, jeszcze w roku 1839, urządzony był wtedy Komitet z łona Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności dla zbierania składek. Dano także w teatrze dnia 28 Października koncert i obrazy przez amatorów i członków tegoż Towarzystwa na dochód nieszczęśliwych Nadwiślan. Jachowicz napisał stósowny wierszyk p. t. „Nadwiślanie,“ deklamowany przez ś. p. Ożarowską, małżonkę b. Prezesa Towarzystwa. Opisując nazajutrz ten fakt w „Gazecie Porannej,“ chcieliśmy przytoczyć wierszyk ulubionego autora, i prosiliśmy go o pozwolenie. Zgorszył się nadzwyczajnie tą myślą ś. p. Jachowicz i wymawiał nam, iż przez upowszechnienie wierszy w Gazecie, mało kto ich potem kupi, i przez to krzywda stanie się biednym! Szanowaliśmy więc tę skrupulatność, i umieszczając tylko samo zakończenie wiersza, dodaliśmy według myśli Jachowicza te słowa: „że żadne z pism krajowych nie wydrukują go zapewne; bo-by uczyniło krzywdę Komitetowi, który i tu widzi niejakie źródło dochodu na korzyść nieszczęśliwych Nadwiślan.“ W tym postępku kryje się właściwa skromność i troskliwość Jachowicza, który swe usiłowania chciał okryć powagą Komitetu.

Czynność Jachowicza w Towarzystwie najlepiej wykażą słowa Wice-Prezesa, w przedstawieniu do płacy dożywotniej, tak słusznie zapracowanėj:

„Stanisław Jachowicz, nauczyciel prywatny języka polskiego w Warszawie, zostawszy w roku 1832 zaproszony na Członka Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, poświęcił się z nadzwyczajną gorliwością rozwinięciu szkółki sierot chłopców, pod opieką Towarzystwa zostającėj.

„Wkrótce, bo w roku 1833, Towarzystwo oceniając poświęcenie się Członka Jachowicza dla dobra tej Instytucyi z wszelką bezinteresownością a nawet z uszczerbkiem własnego dobra, mianowało go Opiekunem téjże szkółki.

„Następnie w roku 1839 Jachowicz, jako znakomity pedagog, był jednym z najczynniejszych założycieli Sal Ochrony w Warszawie.

„W roku 1844, po utworzeniu oddzielnego Zakładu siérot dziewcząt i zmienieniu szkółki siérot chłopców na Zakład siérot płci męskiej, mianowało Towarzystwo Jachowicza Naczelnikiem Sekcyi siérot, której głównym obowiązkiem jest czuwanie nad dobrem obydwóch zakładów, już-to starając się o moralne wychowanie znajdujących w nich przytułek siérot, pozbawionych rodziców i rodziny, już téż obmyślając źródła dochodów, na pokrycie wydatków z utrzymania tych instytucyj wynikających, a dochodzących rocznie do 9,000 r.

„Dzięki bezprzykładowemu poświęceniu się i troskliwości Jachowicza o dobro powierzonych jego opiece instytucyj, zakłady siérot w krótkim czasie olbrzymi zrobiły postęp; bo z liczby 12 siérot pierwotnie utrzymywanych w gmachu Towarzystwa, rozwinięte zostały do tego stopnia, na jakim się dziś znajdują, to jest: że dają przytułek 170 dzieciom, opieki rodzicielskiej i rodzinie pozbawionym, które ucząc się rzemiosł i nauk, przyszłemu ich stanowi właściwych, kształcą się na pożytecznych członków społeczeństwa. Przy takim rozwinięciu instytucyi siérot, trzeba było obmyśleć nie tylko środki zebrania funduszków na zaspokojenie potrzeb bieżących; lecz również zebrania kapitału na wybudowanie domu dla Zakładu siérot chłopców, którego tak ze względów moralnych, jako téż dla braku odpowiedniego lokalu w głównym gmachu Towarzystwa, nie można było dłużej w połączeniu z zakładem siérot dziewcząt utrzymywać.

„Wówczas Jachowicz pierwszy podał myśl nabycia placu przy ulicy Nowy Świat i wybudowania na takowym odpowiedniego domu. Myśl ta jednogłośnie przyjętą została; lecz zachodziła trudność w zebraniu odpowiedniego kapitału, który według anszlagów budowniczego, przenosil summe rs. 20,000. Jachowicz nie zraził się tą trudnością, a stawszy się odtąd prawdziwym jałmużnikiem, większą połowę tej summy, bo do 12,000 rs. zebrał staraniem swoim i tym sposobem postawił Towarzystwo w możności przywiedzenia do skutku tego ważnego i tak pożytecznego projektu. Jachowiczowi zatem należy się wdzięczność za doprowadzenie Instytucyi sierot do stanu, w jakim się dziś znajduje.

„Nieustający w zabiegach o dobro i pomyślność Instytucyi sierot, Jachowicz, dopóki ostatka sił nie wyczerpał, zawsze był gorliwym opiekunem osierociałych wychowañców Towarzystwa i skrzętnie obmyślał i zbierał fundusze, na zaspokojenie bieżących potrzeb Instytucyi sierot. Jego-to stosunkom i pracy zawdzięcza Towarzystwo znaczną część zapisów i ofiar, stanowiących obecnie fundusze wieczyste kapitałne Zakładów sierot, a które według sprawozdania na rok 1854 wynoszą summe ogólną rs. 23,385 k. 98½.

„To nieprzerwane pasmo szlachetnych czynów Jachowicza ośmieliło Towarzystwo, że w roku 1842 przedstawiony został do nagrody cesarskiej, i N. Pan raczył najmiłościwiej zaszczycić go orderem Ś. Stanisława klasy IIIciej.

„Nie tylko na drodze filantropii Jachowicz stał się pożytecznym członkiem społeczeństwa; lecz z równą usilnością pracując na niwie literackiej, obdarzony z natury szczególnym talentem przemawiania do pojęcia i serca młodocianego wieku, wydał dwadzieścia kilka tomów różnych powieści, bajek i broszur dla dzieci, które ze względu na swoje tendencje moralne, religijne, styl gładki i przystępny do pojęć dziecinnych, stały się wielce popularnemi, i nie wąt-

pliwie w niejednym sercu zaszczyliły zasadę moralności i cnoty, czego liczne dowody miało Towarzystwo na wychowawcach Zakładów sierot płci obojga.

„Mówiąc o cnotach i zasługach publicznych Jachowicza, niepodobna zamilczeć Towarzystwu i o jego prawdziwie patryarchalnym domowym pożyciu; bo każdy dzień był nowym dowodem jego bez granic poświęcenia się dla dobra bliźnich. Sam ubogi, bo więcej myślący o potrzebach biednych, jak o swoich własnych, mając żonę i dwóch synów, których potrzeby, dla braku funduszków, może nie zawsze były zaspokojone względnie do socjalnego położenia tej rodziny, zawsze utrzymywał kilkoro sierot kosztem własnym i nie było dnia, żeby już-to radą, już datkiem nie otarł łzy biednemu!

„Wycieńczony pracą umysłową i trudami filantropijnego życia, Jachowicz przed dwoma laty uległ ciężkiej chorobie, z której mimo usilnych starań lekarzy, dotąd uleczonym nie został, i nie ma nadziei, iżby w tak podeszłym wieku powrócił do tej siły, iżby mógł dalej kontynuować zawód nauczycielski, i zarabiać, jak dawniej, na zaspokojenie choć pierwszych do życia potrzeb swoich i swojej rodziny.

„Tak smutne położenie Jachowicza, obok tylu zasług w życiu społecznym położonych, wkłada na Towarzystwo obowiązek nie tylko poświadczyć jego szlachetne i miłością bliźniego tchnące czyny; lecz zarazem upraszać, iżby memoryał“... i t. d.

„Warszawa, dnia (20 Marca) 1 Kwietnia 1856 roku N. 258.“

\* \* \*

\*

Oto zaczątek powstania domu na Nowym Świecie: kiedy szkoła sierot pod opieką Towarzystwa i wyznaczonego do niej Jachowicza, coraz bardziej rozszerzać się poczęła, wtedy stawało się coraz ciasniejszym, i prawie niepodobnym

pomieszczenie jej w gmachach dzisiejszych Towarzystwa. W pewnym kółku odezwał się Jachowicz, że teraz go męczy myśl wystawienia domu dla sierot. Jeden z przytomnych uczniów bajkopisarza, Józio, odezwał się, że na ten cel daje 2 złote. Uściskał go Jachowicz, wziął datek, i od niego począł zbierać aż do 80,000 złotych polskich.

Jeżeli Jachowicz wielkie miał zasługi jako dobroczyńca, to nie mało ich możnaby naliczyć i w piśmiennictwie. Gdyby nie więcej, oprócz tak prostych i tyle przystępnych dla pojęcia dziecinnych bajek, nie napisał, jużby imię jego zostało w dziejach literatury. Ale on, oprócz dwudziestu kilku dzieł i broszurek rozlicznych, pracował nad *grammatyką polską*. W „Pamiętce dla Eryczka“ i „Rozmowie z Józią“, dał nam poznać swój nowy wykład. Ale w przygotowanej do druku pracy, którąśmy mieli pod ręką, oznaczonej skromnym napisem: „*Pomysłów do poznania zasad języka*“ rozwija swój systemat stwierdzony tyloletniem doświadczeniem, a nabyty długiem badaniem mowy ojezystej. Zastanawia się w tém dziełku nad myślą logiczną, przyrodzonymi prawami logiki, uwydatniającemi się w słowie wewnętrzném, nad samém słowem, za nim się znakiem objawi, i uad stosunkiem słowa do znaku. Nie chcemy zdaniem swém uprzedzać sądu specjalnych w tym zakresie znawców, tém bardziej, że już to uczyniła poniekąd Pani Eleonora Ziemięcka (1). Powiemy tylko, iż w nauczaniu, rozwijał Jachowicz wprzódy władze myślenia niż pamięci, jak i systemat *Jacotot*, wyjaśniony po polsku przez Wiszniewskiego, doradzał.

Gdyby przyszło porównywać, w czém był Jachowicz wyższym, czy w dobroczynności, czy w pisaniu dla młodzieży i dzieci, czy też w nauczaniu? prawdziwie trudny byłby wybór. Jak oddawał wszystko materialnie biednym aż do koszuli — tak wysiłał się moralnie aż do uszczerbku prawie

---

(1) Ob. „Wieniec“ tom I, str. 86 do 93.

zdrowia swego, chcąc przelać w drugich wiedzę, pragnąc, aby go rozumiano, usiłując, aby dzieci koniecznie użytek z nauki jego odnosiły. Niepodobna więc wyrzed stanowczo, gdzie jest większe jego poświęcenie się lub zasługa; bo Jachowicz czegokolwiek się dotknął, zaraz w to wkładał wszelkie swe siły serca i duszy. Dla tego tyle dobra działy i pisma jego i trudy; bo był rzeczywistym dobroczyńcą, bo był szczerym i troskliwym nauczycielem, bo był autorem wukochanym przez się tylko zakresie: nie robił rzemiosła ani z pióra ani z nauki; nie bił się w piersi, jak Faryzensz; ani też pieniędzy ni zbierał, ni dawał dla próżnej chluby. Za to też, gdzie tylko umiano mowę rodzinną, tam i Jachowicz był znany; za to też nie tylko Warszawa, lecz i kraj cały szczyił się takim mężem i wielbił cnoty, które chociaż były starannie ukrywane, świat o nich wiedział; bo w takim mnóstwie poświęceń trudno i prawie niepodobna jest wszystko zachować w tajemnicy.

Wpływ Jachowicza jako autora, nie na same przelewał się dzieci, i nie na samych rzemieślników. Był czas, kiedy on, jako przyjaciel Brodzińskiego i S. Janickiego, do ich pisma zbiorowego, p. t. *Jutrzenka*, do Noworocznika Odyńca p. t. *Melitele*, do Biblioteki Warszawskiej i do innych czasopismów dawał swe utwory pod skromnym kryptonimem *Stanisława z Dzikowa*. Zbierał przysłowia, których podobno do kilkukroć stu tysięcy zostawił, licząc w to waryanty, i liczne sposoby mowienia, zwyczajem uświęcone.

Jako autor dla dzieci nie tylko pisał *Bajeczki* i *Powiastrki*; ale całą niemal Biblioteczkę dla młodocianego wieku z jego prac ułożyłby można. Niewyczerpanym był tutaj w pomyślach; bo niewyczerpaną pałał miłością dla pokolenia wzrastającego. Począwszy od *Abecadnika*, pisał dla dziatwy *Czytania*, *Cwiczenia pobożne*, *Dzieje krajowe*, *Dzienniczek*, *Grammatykę*, *Nauki*, *Gry różne*, *Kalendarzyki*, *Przysłowia*, *Rozmowy*,



*Obrazki, Rady, Śpiewy z nutami, Pamiątki, Wierszyki ulotne, Zabawy, Zabawki* i rozmaite książeczki. Warto, owszem, konieczna rzecz o tém pomyśleć, aby najzupelniejszy zbiór pism Jachowicza wydać dla dzieci i młodzieży. Będzie to prawdziwy Skarbiec, mogący zdobić każdy dom w Polsce, poczynając od pałaców możnych, aż do ubogiej strzechy słomianej.

Zkądże brał czas do skreślenia tytu dziełek, kiedy od rana do wieczora myślał o swój szkółce, biednych i pomocy dla nich? kiedy po kilka codziennie godzin musiał wykladać lekcye języka polskiego, dla zarobienia na kawałek chleba? — Oto, przechodząc z domu do domu, z wykładu na wykład, myślał o każdym świeżo zaszłym z dziećmi wypadku, o wszelkim ich uczuć objawie, i przechowywał to wszystko w kochającym sercu swoim, aby w niem ogrzane ciepłem ojcystém do wydania coraz bujniejszych plonów nowój nabrało siły. Tym sposobem z każdej przywary lub dobrego przymiotu dziecięcia, z każdego słówka dowcipnego, z każdej odpowiedzi naiwnej, jakby z żywej formy, wnet odlewał w pamięci stosowny wierszyk, bajeczkę, piosenkę lub powiastkę. Dla tego - to pisma jego taką mają prawdę, że są z życia wzięte; dla tego tak się przyjęły i przyjmować będą w umysłach i sercach dziecięcych, że na ich niwie były uszczknione. Obfite swoje plony, żywcem pomiędzy uczniami zebrane, prznosił Jachowicz z myśli na papier, w chwilach odpoczynku między lekcją a lekcją; w dniach zaś, w których wszystkie godziny miał zajęte, zamiast wypoczynku po trudach znojących, pisał nieraz długo w nocy, oddając część koniecznego dla zdrowia i życia spokoju, na ofiarę tak gorąco ukochanej przez się dziatwie.

Poczynając od roku 1830, wydawał Jachowicz i pisemko czasowe dla dzieci, pod tytułem: „Dzienniczek“, którego 4 wyszło tomiki. Tu zachęcał prawie wszystkie swe uczen-

nice z pensyj do pisania. Po większej części jego wpływowi i bodźcom winniśmy tyle dzisiaj rzeczywiście dobrze piszących autorek, z których najcelniejsze, za wielką sobie poczytują chlubę, że praw mowy ojczystej słuchały u takiego mistrza. Do tego poczetu należą panie: Eleonora z G. Ziemięcka, Marya Ilnicka, Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, K. z P. Skarbkowa Hr.; Panny: Józefa Prusiecka, Walentyna Kowalska, Józefa Kamocka i tyle innych, ukrywających się dotąd przez skromność, którą jednak przemogły uczucia wdzięcznej miłości dla swego przewodnika: gdy bowiem zaczął układać się *Wieniec* dla Jachowicza i one swe fijołki przyniosły w darze na wiązanke.

Pismo, które czytelnicy mają w tej chwili, i którego nabyciem jak przyczyniali się za życia czcigodnego męża do ulgi ostatnich chwil na ziemi, tak dzisiaj upowszechnieniem tej niezwykłej pamiątki przykładają się do uspokojenia ducha ulubionego polskich dziecię pisarza; pismo to, przynoszące prawdziwy zaszczyt zasłudze ś.p. Jachowicza i uczuciom jego spółrodaków, składa się z prac pierwszych kraju autorów, oraz innych przyjaciół i wielbicieli zmarłego. Nie tylko ze Szląska, z Galicyi, z Litwy, Wołynia i Podola; ale z Londynu, Paryża, Genewy, Rzymu, Wenecyi, Petersburga i Dziślagaru (w Dagestanie), słowem, gdzie tylko rodaków doszła wieść o tym chlubnym zamiarze, zewsząd mnóstwo przysłało artykułów. Pierwszą myśl do uwicia tych kwiatów rodzinno-pismienicznych powziął i najszczerzej zajął się przywiedzeniem jej do skutku Ludwik Pietrusiński. Materyalną zaś częścią wydawnictwa zajął się zupełnie bezinteresownie właściciel księgarni Józef Błaszowski.

W 61szą rocznicę urodzin Jachowicza (dnia 17 Kwietnia 1857) poszły sieroty ze szkółki złożyć wdzięczne życzenia swemu dobroczyńcy: w téjże niemal chwili wręczono mu i nadesłane z całej Polski rękopisma. Starzec rozplakał się

i przyjął ten hold takim sercem, z jakim był mu przyniesiony. I niezawodnie była to najpiękniejsza chwila w życiu schorzałego pracownika, która zapłaciła jednogodną oznaką czci powszechnej za wszystkie gorzkiego żywota trudy, za wszelkie ciernie, po jakich koniecznie stąpać musimy w zawodzie pisarskim i nauczycielskim (1).

Z głębi najszczerszego przekonania, nie tylko naszego; ale i całej powszechności, wypowiedzieliśmy tutaj, czem był Jachowicz dla Warszawy i dzieciak polskich. Przebiegnijmyż na końcu tego wspomnienia zwyczajne jeszcze szcze-

---

(1) Ś. p. Jachowicza szanowali wszyscy redaktorowie pism; bo znali wysokie jego zasługi. Chlubne zawsze i wszędzie czytaliśmy wzmianki o dziełach autora Bajek. Pamiętamy tylko dwie nań krytyki: nowszą w „Czasie“ krakowskim, gdzie go najniewłaściwiej skazują na pisanie kantyczek, — i dawniejszą w *Rocznikach krytyki literackiej*, 1842 roku. W tej ostatniej zarzucano mu częste używanie zdrobniałych wyrazów i dodawanie przymiotników pochwalnych dzieciom: *dobrze, grzecznie*, i t. p. Powszechne uznanie Bajek Jachowicza za stosowne dla wieku dziecinnego najlepszą jest odpowiedzią na usterki, jakie w nich mogą wynaleść zbyt wiele najczęściej żądający recenzenci.

Jedno z pism Lwowskich (Dziennik literacki z dnia 5 Stycznia 1858) po wspomnieniu o skonie ś. p. Stanisława, dodaje: „Żywoć tego pisarza nasuwa nam kilka uwag. Jachowicz całe życie, bo przeszło 30 lat zajmował się udzielaniem języka i literatury polskiej to po domach prywatnych, to po pensjach. Udzielał naukę najwięcej panienkom. Przy tém w wolnych wieczornych chwilach pisał swe bajki i powiastki dla dzieci i rozprawki moralno-pedagogiczne (?). A jednak cały kraj go czcią otoczył! Poważany i ceniony był powszechnie, a przyczyna w tém leży, że pojął dobrze swe zdolności i swe powołanie, trzymał go się zawsze ściśle w przekonaniu, że całe życie człowieka starczy za ledwie na dopełnienie jednego poczciwego celu, na dokonanie tego zadania, jakie wytyka Bóg każdemu. Pisał dla dźiatwy bajki, dla rzemieślników powiastki, a do szerszych zakresów się nie zrywał. Ileżto u nas pisarzy nie oblicza się ze swemi siłami.. Nie mamy np. Literatury dla ludu; dla dzieci nawet *dziś* (?) odlogiem leży; dla czeladzi rzemieślniczej u nas nic się nie pojawia. Tyle innych zawodów w pismnictwie jest zaniedbanych. Mając przykład Jachowicza przed oczyma, na tém polu pracowałyby mniej

góły żywota nieodżałowanego męża, stanowiące konieczne ramy biografijne do naszkicowania tu pobieżnym piórem naszym, obrazu.

Urodzony w małym miasteczku Dzikowie (w Galicyi) dnia 17 Kwietnia 1796 z szlacheckiej, ale niezamożnej rodziny, zasnął na wieki w Warszawie dnia 24 Grudnia 1857. Pochowany na Powązkach, gdzie stanie dlań niezawodnie pomnik, wzniesiony staraniem dzieciąt polskich.

Ojciec jego, Wojciech, będący pełnomocnikiem hr. Tarnowskich, odumarł go wtedy jeszcze, gdy Stanisław był dzieckiem. Pobożna matka, Wiktorya z Dobrzańskich, zajmowała się sama troskliwem, prawdziwie staropolskiem wychowaniem dziecięcia. Dobre też przymioty okazywał Stanisław prawie od samego niemowlęstwa: dla tego nie uciekano się nigdy do kar żadnych; odwołanie się matki do serca synowskiego było dlań zawsze dostatecznym.

W Stanisławowie (miasteczku między Lwowem a Czerniowcami) chodził do gimnazjum, w którym był jednym z najpierwszych uczniów. Uczęszczał na wydział filozoficzny w uniwersytecie Lwowskim od r. 1815 do 1817<sup>1/8</sup>. Sławny professor Mauss (1) bardzo go cenił i z nim później korre-

---

od natury uposażonym, a nie powtarzać w rymach i bez rymu stokroć to samo, co już dawno inni lepiej wypowiedzieli.“ — Zgadając się zupełnie co do wielu myśli z szanownym Redaktorem, na jedno tylko nie przystalibyśmy zdanie, jako „mniej tylko od natury uposażonym pracowaćby należało na polu literatury ludowej i dziecinnej!“; bo i tu potrzebny wyłączny dar Boży; bo i tutaj nie sama tylko natura nieść musi swój posag; ale trzeba nańto zbadania przedmiotu i poświęceń się wielorakich, czego właśnie dowody i przykład do naśladowania mamy w ś. p. Jachowiczu; — i o czem nawet sam Redaktor nieco napomknął w pierwszej półowie swego artykułu oddając hold winny jego zasługom, a ujmując w części talentu, jaki rzeczywiście w swoim wyłącznym rodzaju pisania i bez zaprzeczenia posiadał Autor najpopularniejszych bajek.

(1) Józef Mauss, Szwajcar, rodem z Szafuzy, był Ochmistrem jednego z synów Césarza Franciszka I w Wiedniu. Po śmierci tego syna césarskie-

spondował. Do Warszawy przyjechał Jachowicz w drugiej połowie 1818 roku z Sylwerym Strzeleckim, Radcą Prokuryi Królestwa Polskiego, przy której był nasz Stanisław na aplikacyi, i tam zaprzyjaźnił się z Kazimierzem z Królówki (Brodzińskim).

Nie nęcił go jednak zawód urzędniczy: do czego innego miał powołanie; gdzieindziej ciągnęły Stanisława popędy serca. Wkrótce poświęcił się zawodowi nauczyciela prywatnego. Najpierwsze jego Bajki wyszły w Płocku 1824, drukiem Piotra Kuliga, (w 8ce, str. 87 i 6 nielicz). Przez lat kilka zajmował się Instytutem moralnie zaniedbanych dzieci. W roku 1832, kiedy został obrany Członkiem Towarzystwa Dobroczynności, liczba sierot płci męskiej nie przechodziła kilkunastu. Uorganizował na nowo szkołę i dźwignął ją tak, że dziś do 90 osieroconych chłopców mieści się w domu na Nowym Świecie, po większej części jego pomysłem i staraniami wzniesionym, a 90 sierot dziewczynek w gmachu Towarzystwa. Do skonu Jachowicza wyszło z tych zakładów kilkaset młodzieży, z których wielu ma już dawno przyzwoite utrzymanie się z rzemiosł, służby prywatnej i rządowej.

W roku 1838 Jachowicz należał do pierwszego komitetu, zawiązującego Ochrony dla małych dzieci (niekoniecznie ubogich) (1).

---

go i po zmianie wielu okoliczności, nauczyciel, zniechęcony dotychczasowem życiem dworskiem wyjednał sobie professurę historii powszechniej w uniwersytecie Lwowskim, a chociaż języka polskiego nie posiadał i przedmiot swój po niemiecku wykladał, był jednak sercem i duszą przyjacielem naszym, (co się nie zawsze zdarza inno-plemiennemu szczepowi germańskiemu), i sam jeden prawie wtedy przeważnie wpływał we Lwowie na wykształcenie młodzieży polskiej i w ogóle akademickiej. 500 miał słuchaczy, których zachwycał gorącym zamiłowaniem dobrą ludzkością. Umarł w Wrześniu 1856 we Lwowie.

(1) Prezesem tego Komitetu Towarzystwa Dobroczynności był Piotr Hr.

Jachowicz nigdy nie był urzędnikiem etatowym. Ale b. szkoła wyższa płci żeńskiej przy ulicy Królewskiej, utrzymywana dla wszystkich wyznań przez warszawską Gminę ewangelicko-augsburską, oraz szkoła płci męskiej tegoż wyznania, na wniosek ówczesnego Prezesa Kollegium kościelnego, Doktora Malcza, powołały go na profesora ze stałą płacą.

Towarzystwo naukowe Krakowskie mianowało Jachowicza Członkiem korespondentem w r. 1857.

Pięć z liczby dziełek Jachowicza liczyło po 2 wydania, jedno miało 3 wydania, a Bajki 6 wydań. Zostawił Jachowicz w rękopismie: a) Zarysy Historii polskiej (wierszem). b) Pomysły do poznania zasad języka polskiego; c) Elementarz polski z licznymi drzeworytami, które po większej części wykonywała guwernantka z pensyi panien Wizytek w Warszawie, według rysunku jednego z pierwszych artystów naszych. Na wydanie tego abecadnika znalazł się mały zapis od biednego, ale czczącego Jachowicza człowieka. Niegdyś przełożony ochrony małych dzieci w domu Towarzystwa Dobroczynności, a potem nauczyciel szkółki sierot w szpitalu Dzieciątka Jezus, zmarły dnia 15 Stycznia 1855, na dowód swój wdzięczności dla polskiego bajkopisarza i jako prawdziwy przyjaciel dzieci, zawarował w testamencie z bardzo szczupłego mienia swego, złp. 100 na wydanie tej pożytecznej książeczki. Nazywał się Leopold Kruszyński.

Towarzystwo Dobroczynności ceniąc wielkie zasługi Jachowicza, uchwaliło uczcić pamięć jego zawieszeniem w sali posiedzeń wizerunku, który podjął się wykonać Alexander

---

Łubieński, a członkami, oprócz Jachowicza, ś. p. Teofil Janikowski (który pierwszy podał myśl do Ochron w Warszawie), Ludwik Pietrusiński, i ś. p. Doktor Wilhelm Malcz. Przełożonym i pierwszym organizatorem sali ochrony małych dzieci w gmachu Towarzystwa był Teofil Nowosielski, dziś urzędnik w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Lesser, kolega zmarłego, jako Członek tegoż Towarzystwa; aby zaś rysy czcijnajgodniejszego męża zdobyły także jego zakład sierot płci męskiej (w drugim gmachu Dobroczynności na Nowym Świecie), ofiarował się wykonać drugi portret Jachowicza Dr Ferdynand *Dienheim* Chotomski, znany amator malarstwa, poeta i lekarz. W kościółku Towarzystwa Dobroczynności, na żałobnym nabożeństwie, uświetnił pamięć Jachowicza, w obec pozostałej wdowy i dwóch synów (1) X. Kanonik Józef Żmijewski, nauczyciel zakładu sierot i członek tegoż Towarzystwa, mową, która oddzielnie jest już drukiem ogłoszona. XX. Kapucyni odprawili w kościele swym nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława, w czasie którego miał kazanie żałobne X. Anicet, gwardyan tegoż zakonu. Podobne nabożeństwo odbyło się i w kościele Ś. Karola Boromeusza, gdzie przemówił X. Kapucyn Honorat. Z dwóch ostatnich kazań, drukiem nieogłoszonych dowiedzieliśmy się o kilku jeszcze rysach ś. p. Stanisława, których tu pominąć nie mogę.

Kiedy w ostatnich latach, mało mogąc pracować, zbyt szczupłe miał dochody, życzliwym osobom, które go zachęcały do większej oględności na siebie, i do zapomnienia choć na chwilę o dobroczynności, odpowiadał: „Mnie znają, i nie dadzą umrzeć z głodu, a ten biedak nie ma chleba!“ — Do samęj więc prawie śmierci, chociaż był już bardzo

---

(1) Ś. p. Stanisław Jachowicz zaślubił był r. 1823 (w Jabłonny) Salomeę z Jabłońskich, córkę kapitana b. w. p.; ale zgon jej równie jak nowonarodzonego synka, oplakiwał zaraz w rok potem. Druga małżonka ś. p. Jachowicza, Antonina z Ośniałowskich, którą zaślubił r. 1833 (w Warszawie), znana jest chlubnie w tym zakresie piśmiennictwa dla dzieci, w którym jej małżonek całe życie niemal pracował. Z tego drugiego małżeństwa pozostało dwóch synów: Eryk, urodzony 21 kwietnia 1842, i Rudolf, urodzony 16 Sierpnia 1846. Oby to byli godni ojca swego naśladowcy! Chlubą dla nich w życiu będzie pamięć rodzica, który pożegnał świat w chwili najpotrzebniejszej dla własnych dzieci!

osłabiony, przyjmował u siebie co niedziela kilku starców i niewiast podeszłych, z największą cierpliwością ich skarg i narzekań wysłuchując. Jak więc żył, tak i umarł poczeiwiel

Ostatniem i najgorętszém życzeniem Jachowicza było, aby zbierać fundusz na wystawienie jeszcze jednego domu mieszkalnego dla biednych niewiast w podeszłym wieku będących lub z powodu kalectwa i choroby pracować nie mogących. Domowi takiemu życzył, aby była nadaną nazwa ś. Wincentego a Paulo. Na dowód, jak mocno życzenie to zajmowało duszę Jachowicza, przy gasnących już nawet siłach ciała, przytaczamy tu ostatni wierszyk, który drżącą ręką skreślił przed zgonem:

«Na dom ś. Wincentego a Paulo.»

«*Do Ś. Wincentego.*»

«Ty już nie żyjesz, a Twój domek żyje.

«Czyjeż go ręce wystawiły, czyje? —

«PAN, coś Go wielbił i czynem i słowy,

«Węgielny kamień założył budowy!»

X. Anicet porównywał na kazalnicy Jachowicza z więdzem Falkowskim i Boduenem. X. Kanonik Żmijewski, zwracając mowę do sierot przytomnych w kościółku Dobroczynności, zaświadczał, iż Jachowicz w ostatnich chwilach, w ciężkiej nawet chorobie, wypytywał się o nie, marzył o ich ujrzeniu i sprawieniu im jakiej niespodzianki. Wszyscy jednozgodnie kaznodzieje, którzy go znali osobiście, poświadczyli o wielkości duszy przyjaciela dziełek.

A my, jeżeliśmy w tym dorywczym życiorysie nie opuszcili wielu szczegółów, to niczegośmy niezawodnie dla okraśy nie dodali, ani zanadto słoasmały jednego nie powiedzic-i. Żywot Jachowicza zanadto był świetny i powszechnie znany, abyśmy mu świetności i rozgłosu mieli dodawać piórem słabém. Gdyby zaś ktokolwiek z ostrych, a szczególniej zamiejscowych krytyków odezwał się, iż ś.p. Stanisław



nie wydawał się za życia tak wielkim mężem, za jakiego tu go podajemy, wtedy odrzec nam przyjdzie, iż *wszyscy apostołowie prawdy takimi maluczkimi się okazywali, i takim<sup>o</sup> w gruncie być powinni*. Ale po skonie, podobne perpetuum mobile cichój cnoty powinno stać na świeczniku wiedzy ogółu. I stało, nawet jeszcze za życia. I stoi, i stać będzie po długie wieki. Bo niezwykłym dotąd sposobem, powszechność literacka polska uznała wielkość prawdziwą Jachowicza, gdy jeszcze był między nami; bo [cała] *działwa polska, dopóki tylko umieć będzie mowę swych pramatek, przeniesie imię jego do najodleglejszych pokoleń*;—bo w rocznikach dobroczynnych kronikarze Warszawscy zapiszą czyny założyciela szkółki sierot na wieczną pamiątkę; — bo jak za życia literaci, tak po skonie cała poczciwa Warszawa prawego męża czią otoczyła, odnosząc go na własnych barkach aż do grobu; bo wreszcie spopularyzowane piosnki rzemieślnicze, przejdą w ustach ludu, aż do owych niedościgłych prawie myślań czasów, kiedy zapomną na świecie o mianach, a zostaną tylko podania i piosenki w ustach żyjących!

Kończymy zmienionym nieco wierszem znamienitego pisarza, J. I. Kraszewskiego, który mamy w «Wieńcu:»

«Skromnej cnoty, cichego poświęcenia wzorze!

Coś poczciwe uczucia, starą polską mowę

Wlewał kropla po kropli w pokolenia nowe!

—Czém Ci się, już zmarłemu, świat wywdzięczyc może?

Tobie tu obojętne głosy i oklaski,

Ty *lepsze* słyszysz pieśni, *inne* widzisz blaski.

Tyś już doszedł do celu i stanął u progu,

Pół życia dając ludziom, pół oddając Bogu,

A nie nie zostawując dla samego siebie,

Prócz *pracy*, z którą stoisz u Wybranych w niebie!»

# WYJĄTEK

Z DZIEŁA DRUKUJĄCEGO SIĘ:

# ROZBIÓR WYKAZU HIPOTECZNEGO

PRZEZ

*Augusta Heylman.*

---

## OGÓLNY POGLĄD.

Uporządkowanie tak wewnętrzne jak zewnętrzne wykazu hipotecznego dóbr ziemskich, a mianowicie wewnętrzne co do ścisłego rozróżnienia i systematycznego rozkładu praw rzeczowych wszelkiego rodzaju na działy i rubryki; zewnętrzne zaś co do przestronności tychże działów i rubryk dla dogodnego pomieszczenia bieżących wpisów hipotecznych, zawisło z jednej strony od przodkującej teorii prawa cywilnego, z drugiej od ustosunkowania przestronności działów i rubryk wykazu hipotecznego według doświadczenia, okazującego, jakie-to prawa rzeczowe w codziennym ruchu i obrocie interesów społecznych najczęściej przemianom hipotecznym ulegają.

Wykaz hipoteczny składa się z czterech działów. Z tych pierwszy ma na celu ustalenie przedmiotu do hipotecznego ubezpieczenia praw rzeczowych. Lubo w tym względzie ustawa hipoteczna w art. 52 stanowi: »iż przedmiotem hipoteki będą dobra nieruchome i kapitały hipotekowane, jednak-

ze tylko pierwsze istotną są podstawą bezpieczeństwa hipotecznego: kapitały bowiem *hipotekowane*, stanowią tylko pośredni przedmiot do ubezpieczeń: dla tego też tylko dobra nieruchome jedną zamkniętą całość stanowiące, po dawnemu kluczem dóbr zwane, wymagają dokładnego w dziale I określenia i opisania w celu objawienia rzeczywistej lub przybliżonej ich wartości.

Do opisu dóbr należy: podanie ich ogólnej nazwy i wszelkich osobnych nomenklatur oraz położenia geograficznego, opisanie granic i rozmiar dóbr; ilość czynszu i dni roboczych z wieczystych dzierżaw lub nawet z czasowych nadań do pewnej epoki; niemniej rodzaj służebności dobrom do użytku rolniczego lub przemysłowego posługujących.

Nadto potrzeba w nim wykazać, jakie zmiany później w stanie dóbr nastąpić mogły, bądź to przyłączenia gruntu, bądź to całkowity dóbr rozdział na odrębne własności, bądź to szczegółowe odłączenia pewnych części.

Odpowiednio tym przypuszczeniom, dział I wykazu hipotecznego należałoby podzielić na rubryki, z których *pierwsza* objawi nazwę dóbr ziemskich i ich położenie geograficzne, z wyszczególnieniem wszelkich pojedynczych nomenklatur; opis granic i rozmiar ogółu dóbr; następnie służebności dobrom do użytku posługujące, nakoniec wszelkie późniejsze przyłączenia, wartość i rozległość dóbr powiększające; *druga* kolonie, osady lub wsie wieczyście czynszowane lub czasowo nadane, niemniej ilość należnego czynszu lub dni roboczych; *trzecia* rozdział dóbr lub odłączenia od nich pewnych części.

Dział II wykazu hipotecznego służy do wpisywania imion właściciela i jego tytułu własności. Lecz to nie dosyć, gdyż działu tego stanowczym celem jest objawienia *stanu prawa własności*. Prawo to zaś zachwianem być może w swym byciu, albo ograniczonem w którymkolwiek z stanowczych jego warunków w stosunku do właściciela.

Tego rodzaju zachwiania lub ograniczenia, o ile przez prawodawstwo obowiązujące do jawności hipotecznej są u-sposobione, i o ile bądź zmianę właściciela za sobą pociągają lub pociągać mogą, albo o ile właściciela 'w możności zbywania swych dóbr nieruchomości lub w wolnym niemi zarządzaniu, do pewnego wypadku lub kresu ograniczają, nie gdzieindziej tylko w dziale II właściwe znajdują zamieszczenie; tylko co do użytkowania inne przeważające cechy uwzględnić należy.

Stosownie do tych zasad wypadałoby dział II na następujące rubryki podzielić, z których *pięrowsza* objawi imiona i stan właściciela, oraz jego tytuł własności; *druga* tok postępowania spadkowego, ostrzeżenia o zajęciu dóbr na wywłaszczenie; o ustąpieniu dóbr na rzecz wierzycieli, o upadłości handlowej, prawo odkupu, prawo pierwszeństwa do wykupna; *trzecia*, ograniczenia co do rozporządzenia i zarządu, a mianowicie: bezwłasnowolność, przydanie doradcy sądowego lub tymczasowego zarządcy; ostrzeżenia co do niemożności zbywania dóbr nieruchomości żony, albo co do wspólności majątkowej małżeńskiej.

Z wyjaśnień i uporządkowania działu II, a poniekąd i działu I okazuje się, iż wiele rodzajów praw rzeczowych, które, jak to bieżąca praktyka sądownicza okazuje, dotychczas w dziale III są wciągane, z tegoż działu wyłączonemi być powinny, zwłaszcza, iż jego istotnym i właściwym znamieniem jest *wieczystość ciężarów*.

Pojęcie wieczystości ciężarów szczególniej polega na niemożności wykupienia ich jednostronnie przez obowiązanego dłużnika. Na tej zasadzie należą do rzędu ciężarów wieczystych służebności wiejskie lub miejskie, któremi dobra ziemskie na użytek innych dóbr ziemskich obciążonemi być mogą; następnie *czynsz*, który wszakże *co do dóbr ziemskich* tylko jako wyjątek od reguły, a nawet pod inną nazwą kanonu

*Jako warunk w stosunku do właściciela*

z niewielu dóbr ziemskich opłacającego się do działu III wchodzi; albowiem czynsz jako ciągły przychód, czyli stały fundusz dóbr ziemskich należy do działu I w hipotece gubernialnej, i tylko co do posiadłości wiejskich czynszowanych, jako ich wieczysty ciężar w działu III w hipotece okręgowej właściwe swe zamieszczenie znajduje.

Z powodu zwyczaju moralno-religijnego, poczytującego opłaty roczne na rzecz zakładów pobożnych lub dobroczynnych za wieczyste, tego rodzaju opłaty częstokroć przy działach familijnych lub sprzedaży dóbr na hipotece pozostawione, najwłaściwiej w działu III są zamieszczone.

Podobnież w tymże działu III pozostać powinny służebności osobowe, *servitutes personarum*, które bądź całość przychodów z dóbr wyczerpują, bądź tylko pewną ilość lub pewny rodzaj przychodów obejmują, jakoto: użytkowanie, dożywocie, używanie, mieszkanie.

O ileby służebność robocza czyli robocizna czynsz zastąpiła, o tyle w właściwych działach wykazów hipotecznych w hipotece tak gubernialnej, jak okręgowej objawioną być powinna.

Daniny peryodyczne w kapłonach, jajach i tym podobne na rzecz dworu, które się niekiedy jako hipotekowane znachodzą, nie są tak ważne, aby do wykazu hipotecznego wchodzić miały, i owszem, należałoby je wyraźnie wyłączyć.

Stosownie do tych spostrzeżeń następujące będą rubryki działu III wykazu hipotecznego dóbr ziemskich, a mianowicie: *piérwsza* «służebności wiejskie i miejskie; *druga* służebności osobowe; *trzecia* opłaty na rzecz zakładów publicznych; *czwarta* czynsz czyli kanon.

Dotychczasowa obszerniejsza rubryka na «zlewki i obciążenia praw,» okazuje się być niepotrzebną i zastąpioną być może rubryką nie tak przestronną, pod napisem: «przelewy i ostrzeżenia,» ze względu jedynie służebności osobowych.

Do działu IV wykazującego wysokość i stan kapitałów dobra obciążających należą hipoteki, które wszelkiego rodzaju lub pochodzenia kapitały, summy, należności lub dochodzenia pieniężne, ubezpieczają. Do działu tego wchodzi zwyczajne pożyczki, a między nimi i pożyczki towarzystwa kredytowego, resztujące ceny z sprzedaży dóbr, summy zastawne, posagi żon, schedy działowe, kaucyje.

Kapitały hipotekowane, stanowiąc przedmiot do ubezpieczeń podrzędnych, przelewaniem być mogą bez końca, a nadto kapitały te, jak i same dobra nieruchomości ulegają ostrzeżeniom na wszelkie prawa rzeczowe lub osobiste.

Otóż dział ten hipoteczny jest głównym targiem ciągłych obrotów, operacyj i przemian hipotecznych; w nim objawia się poniekąd materyalny ruch życia społecznego, wywołujący nieprzystanną czynność hipoteczną, która ciągle mnożenie się wpisów hipotecznych, a tém samém rychło zapełnienie rubryk i użycie w pomoc tak zwanych odsyłaczy za sobą pociąga.

Trudno temu zaradzić wydzieleniem więcej papieru i rozprzestrzenieniem rubryk. Środka zaradcze w czém inném szukać należy, a mianowicie w teorii prawa hipotecznego, niemniej w powściągnięciu mylnego kierunku praktyki bieżącej.

W tym względzie następują dwa lub trzy sposoby, a w szczególności skrócenie nazbyt rozwlekłych wpisów hipotecznych i zaniechanie tak ostrzeżeń illacyjnych co do poszukiwań osobistych nie zasądzonych, jako też ostrzeżeń na ostrzeżeniach.

Trudność w układaniu treściwych, statystycznych wpisów hipotecznych, wynika poniekąd z zasady, «że trzeciego to tylko obowiązuje, co wykaz hipoteczny w sobie zawiera.» Zasada ta bowiem nader łatwo uwodzi do zamieszczania w treści wpisów rozmaitego rodzaju warunków do zastrzeżeń pra-

wom rzeczowym bądź z umów, bądź z wyroków, bądź z samego prawa towarzyszących.

Otóż z treści wpisów należy usunąć warunki lub zastrzeżenia, które do prawa stanowionego *raz na zawsze* są przywiązane i ogólnie w każdym przypadku *ipso jure* obowiązują, a które pomimo to w umowach, w kontraktach, w zobowiązaniach zbytecznie są powtarzane; nadto należy usunąć wszelkie opisy historyczne przywiezionych rozmaitych operacyj hipotecznych, poprzestając na wpisywaniu ostatnich rezultatów.

Bieżąca praktyka przekracza granice ustawą hipoteczną zakresłone, tak w dozwolaniu ostrzeżeń illacyjnych co do poszukiwań osobistych niezasądzonych, jako téż ostrzeżeń na ostrzeżeniach, budując w tym względzie rusztowania ostrzeżeń bez końca i bez użytku istotnego. Praktyka atoli ta, tak się zakorzeniła, iż tylko przez uchwałę władzy prawodawczej zatamowaną być może.

Po usunięciu tym sposobem rozwlekłych wpisów hipotecznych, jako téż wątych ostrzeżeń, nie tylko wiele wolnego miejsca pozostanie w właściwych rubrykach, na mnożące się wpisy, i prawu stanowionemu i potrzebie społecznej odpowiadające; ale i wykazy hipoteczne staną się jasnym, statystycznym obrazem hipotecznym dóbr nieruchomości.

Prócz pomniejszych rubryk wszystkim działom wykazu hipotecznego wspólnych, dział IV rozpadnie się na trzy kolumny, z których *pierwsza* kapitały hipotekowane, *druga* przelewy, *trzecia* ostrzeżenia objawi.

## DROGA DO SZCZĘŚCIA.

Pośród burz życia jest ciche ustronie,  
Gdzie wypoczynek spotyka żeglarza,  
Gdzie wolna troski, na rodziny łonie,  
Jest Miłość, wzięta u stopni ołtarza.  
Do tego portu, śpiesz sterniku młody,  
Tam znajdziesz siłę do walk i zapasów,  
Lecz śpiesz się zwolna, i wśród bystrzej wody  
Nie stawiaj łodzi, dla znikomych czasów.  
Bo przyjdą burze, i wichry zawieją,  
I blask ułudny tej wody się zmaci;  
Wówczas, sterniku, żegnaj się z nadzieją,  
Bo łódź i serce, ta burza roztrąci.  
O! lepiej zdala obierz strumyk mały,  
Albo jezioro, co spokojnie płynie,  
Gdzie dno przejrzyste, a nie widzisz skały,  
A cicha brzoza i kwiaty w dolinie.  
Tu będą błogie godziny ci były,  
Bo choć się rzucisz na skaliste morze,  
Pamięć przystani podwoi twe siły,  
I nie da w mętne zatonać bezdroże.

Serce kobiety, jako strumień czyste,  
Perłę miłości niechaj na dnie kryje,  
Błękity niebios odbija przejrzyste,  
I rosą niebios, jako strumień żyje.  
Jeśli je spotkasz, to serce dziewicze,  
O! nie idź dalej, marzycielu młody!  
Niechaj cię blaski nie łudzą zwodnicze,  
Wysokich progów i świetnej urody.



Bo rzadko pokój i swoboda gości  
Przy zgiełku świata i gwarném weselu,  
Bo z tych, co szczęścia pragną przy wielkości,  
Wśród tłumu wielkich, *szczęśliwych* nie wielu!  
O! stokroć miłsza ustronna zagroda,  
Gdzie wspólna miłość dwa serca jednoczy,  
Gdzie wspólna praca i myśli swoboda —  
A zawiść chmurą wesela nie mroczy.  
Gdzie rzeźwo rośnie młode pokolenie,  
Na chwałę Bożą i pożytek braci,  
Gdzie prace ojców i dziadów wspomnienie  
Syn uszanuje, i plon ich wzbogaci.  
W cichej mierności błogo idą lata,  
A dzieci ojców gdy posiadą niwę,  
Niech świat ich nie zna, bo cóż im ze świata,  
Kiedy *ich* szczęście, to szczęście prawdziwe.

Krzywonos, pod Mławą.

**Bronisław L.**

## DO MOJEJ SIOSTRY.

Który z PANEM żywot przedzie,  
Ten nie zginie, i przebędzie  
Wszystkie chmury i zgryzoty;  
Ten promienny stanie w cnoty,  
I bogaty stanie w łaski;  
Ten bez gwiazdzistej przepaski  
I bez krzyża na kapturze,  
Bez perłowych łez w purpurze,  
Dojdzie tam, gdzie dojsć mu trzeba,  
I na ziemi — dozna nieba.

Bo PAN dobry jest i wielki;  
Bo od morza do kropelki,  
Co-to czasem z liścia spada,  
Wszystko wielbi dobroć PANA,  
W PANU wschodzi myśl posiana,  
Jemu wszechświat się spowiada.

Siostró moja! wierz i kochaj!  
Nie narzekaj — a idź śmiało!  
Tobie płakać nie przystało:  
Ty wierz BOGU — wierz i kochaj!

Z nad Wkry.

Bronisław L.

## WIERSZ NA ŻĄDANIE SKREŚLONY.

Cóż Ci pisać, Panie Bracie?  
Że świat mądry, wesół, błogi;  
Że Wy darmo narzekacie  
Na domowe sprzeczne bogi  
Mówiąc, iż «Was opuścili.» —  
Jakto? *Prawość* i *Odwaga*,  
Co pod dachem tym gościły,  
Już Wam żadna nie pomaga?...  
O! tych hoiń trzeba było  
Pilnować się całą siłą!  
Kto chce w kraju mieć przestrono,  
Niech dom swój w *świątynię* zmieni,  
Niech tak żyje z dziećmi, z żoną,  
Jak rój pszczół, a nie szerszeni;  
Niech mu *Prawość* i *Odwaga*  
W każdym dziele dopomaga! —

Mława.

J. J.....a.

# ODA<sup>(\*)</sup>.

*The maker saw, took pity and bestow'd  
Woman : the last, the best reserve of God.*  
(POPE 2).

Od zórz *Japanu*, któremi wschód płonie,  
Do *Kalifornów*, gdzie światło dnia toni,  
Od groźnych lodów *Uralu*  
Do spiekiego *Senegalu*  
Przebiegnij wszystkie świata dziedziny,  
Nigdzie nieznajdziesz swobody prawdziwój,  
Nigdzie śmiertelnik nie jest szczęśliwy,  
Tylko na łonie — swojój Rodziny!

Niechaj odważna *Argonautów* rzesza  
Po runo złote do *Kolchis* pośpiesza;  
Próżno *Pizarro* do *Peru* żegluję,  
*Wasko* w *Indyjskie* wdzięra się przestworza (3),  
Daremnie górnik przepaści gruntuje,  
A nurek skarbów na dnie szuka morza:  
Bliżej niż wszystkie klejnotów krainy  
Kwitnie nam szczęście prawdziwe,  
Kwitną nam chwile szczęśliwe  
Na łonie — lubjój Rodziny!

(1) Ta oda, równie jak następna, była już drukowaną, i umieszcza się tu jedynie na żądanie Stanisława Jachowicza.

(2) Twórca spojrział, ulitował się, i stworzył kobietę: ostatni, najlepszy dar Boski.

(3) Pizarro podbił Peru; *Vasco de Gama* odkrył drogę do Indyj Wschodnich na około Przylądka Dobrój Nadzięi.

Któż prędzej zgadnie myśli niemowlęcia,  
Jak matka miła, jak matka jedyna?  
Cóż niuczyni ojciec dla dziecięcia?  
Któż bardziej kocha, niż braci drużyna?  
Ale gdy *Parka* przędzy życia skąpi,  
Któż ich zastąpi?...

Oto na drzącym wątku złotego promienia,  
Co z empirejskiego szczytu,  
Z jasnego niebios błękitu  
Przez krystalowe kopuły sklepienia  
Spada w wyniosłej świątyni  
Do stóp Pańskiego ołtarza, —  
Zstępuje naksztalt niebianek bogini,  
Jak nam *Rafael* ją wyobraża,  
Naksztalt jutrzeńki przy świetle księżyca —  
Oblubienica!

A z nią przybywa wdzięków orszak luby:  
Jasność, jaką się szczycą li *Cheruby*,  
Uśmiech *Serafów*, niewinność anioła;  
Niesmiertelności gwiazdy u jej czoła!  
Oko jej żywe, jak księżyc, gdy wschodzi,  
Jaśnieje niebem, z którego pochodzi;  
I mirt przy boku, mirt wiecznie zielony  
Głosi swą wonią, że w raju uszczkniony;  
A ta obrączka, co z dłoni kapłańskiej  
Na śnieżnej rączce światłem złota błyszczy,  
Jest-to zadatek rozkoszy niebiańskiej,  
Co tak, jak ona, nie będzie mieć końca,  
I której, jakby złocistego słońca,  
Ni czas, ni ogień, ni woda nie zniszczy.  
O! komu z szcudrej Opatrzności ręki  
Dana jest droga towarzysza życia,

Kto obok cnoty lube pojął wdzięki,  
Cóż ma na świecie więcej do nabycia?  
Czy mu los hojny sypnie dary swemi,  
Czyli nieszczęście do drzwi zakolące,  
Czy na przestrzeni pognębionj ziemi  
Jęk się rozlega i smutek i płacze;

Czy gromy palą,

Grody się wałą,

Czy mór śmierć bladą roznosi,

Czy wichry ziemię zrywają z jój osi, —  
On pośród smutku, on pośród wesela

Ma — przyjaciela!

Ma przyjaciela, który z nim na wieki,  
Aż do zawarcia zemdlonj powieki

Podziela wiernie tak przyjaźne losy,

Jak nieszczęść ciosy!

Jest-to Niebianka

Droższa nad klejnoty,

Od najowego piękniejsza poranka,

Nawet od samj kosztowniejsza cnoty!

W jój ócz lazurze

Zorza szczęścia świta;

Na ust purpurze

Rozkosz mu zakwita!

Ona surowość męskich cnót łagodzi

I smutku chmurę spędza z jego czoła;

Ona znój troszek przymileniem chłodzi,

Sięjąc swobodę do koła.

Jój-to przezorność myśl jego wysledza,

Jój czucie chęci małżonka uprzedza,

Uśmiech balsamem dla jego zgryzoty,

Wzrok przewodnikiem do cnoty,

Usteczek jój tchnienie

Goi cierpienie,

A głos, co w serca tajniki się wkrada.

Jakby lutnia *Orfeusza*

Wszystko swym dźwiękiem porusza

I wszystkiem włada.

Wtenczas na hasło drogiego imienia

Dom się w świątynią zamienia!

Zniknęły z Rzymem *Penaty* i *Lary*;

Lecz czegoś nie znał, Rzymianinie stary,

*Innemu* bóstwu poświęcamy strzechy,

W *innéj* wyroczni szukamy pociechy:

Wdzięk Pani Domu, głos Obywatelki,

Miłość Małżonki, czułość Rodzicielki,

To są dzisiejsze *Penaty* (\*),

Nadwiślańskiego Sarmaty!

Kto nie zna *takiéj* w swéj chatce bogini,

Dla tego ziemia równa się pustyni,

Ten patrząc na świat oczyma *Meduzy*,

Nie widzi, tylko grobowce i gruzy!

Miłość jedynie życia jest żywiołem,

Ona zégaru świata jest sprężyną,

Jój tchnieniem pełza robak pod krzewiną,

Jój tchnieniem słońca wspólném krążą kołem.

A chociaż Twórcy wszechwładna potęga,

W tém jednak większym jeszcze się wydaje,

Że dobroć Jego krańców świata sięga,

Miłości Jego granicy nie staje!

I któż miłości nie poznaje wszędzie?

Któż jój nie wielbi w dzisiejszym obrzędzie?

---

(\*) Domowe bóstwa.

Kto jój lubego nie pragnie nektaru  
I nie zawola z wieszczem z nad *Nekaru* (1) :

«Droga tęsknoto, słodki niepokoju,  
«Luba czułych serc potrzebo!  
«Ty z roskoszy czerpiesz zdroju,  
«Ty otwarte widzisz niebo!» —

Lecz przerwij *Muzo!* Niechaj lutni dźwięki  
Nie budzą lubyh z lubego marzenia;  
Stalność Augusta i Marcelli wdzięki  
Wyzsze są nad Twoje pienia.

Ani ich cnoty możesz uczcić godniej,  
Ani opisać miłości ofiary,  
Ni jój słodczy wynurzyć swobodniej,  
Niżli sam widok tej Szczęśliwej Pary!

Oto w dłoń słabą, co stróny potrąca,  
Daje ci Radość puchar kryształowy:  
Kipi w nim pereł półtora tysiąca;

Tyleż słodczy

Codzień niech liczy

Nowych Malżonków wiek nowy!  
I wychyliwszy, rzuć go w Wisły tonie,

Niech go ocean pochłonie;

A wyrzucony z tej czarnej topieli,  
Póki nie stanie na niebios błękanie  
I na nim cyfry, cośmy dziś ujrzeli,  
Nie zajaśnieją na gwieździstym szczycie, —  
Dopóty życzym, niech Wam, Państwo Młodzi,  
Słońce Waszego szczęścia nie zachodzi!

Ursynów, 20 Czerwca 1833.

(1) Schiller'a Pieśń o dzwonie.

# ODA.

„Tam gdzie w gospodarniej chatce  
„Widać kwiaty u podwórka,  
„Gdzie pomoena swojej matce  
„Nie zbyt głośna mieszka córka.“...

KAŻMIERZ Z KRÓLÓWKI.

I cóż wyrówna *sile* wojownika,  
Co nad posłuszną berło trzyma rzeszą,  
W którego państwach światło dnia nieznika,  
I pory roku *wszystkie* razem spieszą?  
Skinie, — i milion bitniego żołnierza  
Na grody, kraje i morza uderza;  
Chce, — i z nieznaných krańców świata płynie  
Najkosztowniejszy dar ziemi w daninie;  
Myśli, — zgadując zamiary mocarza  
Ziemia się ledwie obracać odważa.  
Darmo natura przez morza bezdenne  
Półkule ziemskie na sztuki rozdarła;  
Daremnie dzielią krainy ościenne  
Olbrzymy glazów, gdzie żywotność zmarła:  
*Hannibal* słonmi Alpów depcze szczyty,  
*Elżbiety* flotta prze ocean grzmiący (1),  
Krwia *Syn Filipa* zmarzłe pali Scyty (2).  
A *Napoleon* gasi Nil kipiący (3).

(1) Elżbieta, królowa angielska, stworzyła potęgę morską Anglii.

(2) Alexander Wielki zapuscił się w swych wyprawach aż do Scytyi.

(3) Napoleon Bonaparte, jako General, podbił r. 1798 Egipt.



I jakaż siła równa się w dzielności,  
Bystrolotnego *rozumu* przewadze,  
Co odgadując tajników skrytości,  
Stwarza nieznane przedmioty i władze?  
Z szalkami w rękę, i z cyrklem, i z wagą  
Bada i śledzi cel, skutek, początek,  
I postać świata rozczłonkując nagą  
Z przeszłości snuje przyszłych losów wątek.  
*Franklin* pioruny niebiosom wydziera (1),  
*Galvani* w martwych skrę życia schwytuje (2),  
W powietrzu płynie okręt *Montgolfier*'a (3),  
*Kopernik* ziemi biegnąć rozkazuje (4).  
I któż wyliczy tych Rzymian i Greków?  
Te mędrców grona rosnące bez przerwy,  
Co dziwiąc ziemię, przez sześćdziesiąt wieków  
Laurem zwieńczone w świątyni *Minerwy*?

Lecz dalej niż *Moc*, i niż *Rozum*, sięga  
*Miłości* potęga!

Dokąd się promień słoneczny niewkradnie,  
Dokąd się żaden majątek niezapędzi,  
Gdzie żaden dowcip tajnika niezagadnie,  
Gdzie wieczne lody u świata krawędzi,  
Tam jeszcze płomień *Miłości* się zarzy,  
Tam *ona* bóstwem nędzarzy!  
Tam zamiast słońca, *ona* światłem tleje  
I zdrojź czucia w głązy leje!

---

(1) *Franklin*, Amerykanin, wynalazł r. 1749 ściągacze piorunów (konduktory).

(2) *Galvani*, Włoch, odkrył siłę galwaniczną r. 1789.

(3) *Montgolfier*, Francuz, wynalazł balony r. 1783.

(4) *Kopernik*, Polak, odkrył system słoneczny i ogłosił go r. 1543.

Nakształt *Fenixa* zmieniając postaci  
Krąży po świecie z darów swoich datkiem;  
Tu jako *Wdzięczność* dług dobrodziejstw płaci,  
Tu jako *Przyjaźń* łamie się ostatkiem;  
I *Goszczności* wzięwszy na się lice  
Krzepi znużonych słodkim kordyałem,  
I przystrojona w *Pociechy* kotwicę  
Rodzi *Nadzieję* w sercu już zwątpiałem.  
Tam *Matka* miła niemowlę swe tuli,  
Tu *Córka* ojcu powieki zawiera,  
Tu *Litość* nędzy, pełnącej o kuli,  
Pot krwawy z czoła bladego ocięra!

Niemasz *Babilonu* wieży,  
I *Kartago* w gruzach leży;  
Lecz czyny serca miłości pełnego  
Życ nieprzestaną aż do dnia sądnego!

Za nie sił ciała i rozsądku wzory,  
Jeżli się miłość do serca niewciska:  
Są to chwilowe ziemi meteory,  
Próżnej gawiedzi, próżne widowiska!  
I bohaterów te świetne wyprawy,  
Jeżli z nich ludzkość ulgi nicodnosi,  
Nadaremnie trąba sławy  
Wiekom potomnym ogłosi!  
W niebo patrzący *Talesie* (1),  
Lub w beczce *Dyogenesie* (2)!  
Mądrość Wasza pajęczyną,  
Jeżli z niej czyny enotliwe nieplłyną.

---

(1) *Tales*, filozof grecki, jeden z pierwszych fizyków i astronomów.

(2) *Dyogenes*, filozof grecki, jeden z pierwszych moralistów.

Jeśli blask waszój latarni niepadnie  
Na nieszczęsnego, na błędnego brata;  
Będziecie perłą, — ale w morzu na dnie.  
Gwiazdą, — co błyszczy z tamtój strony świata.  
Kto śród powodzi, niedoli i biedy  
Jednej sierocie łódź ratunku wskazał,  
Więszym od tego, co wzniósł *Piramidy*,  
I *hieroglify* mądre na nich mazał!

Słusznie też pasterz *Ilionskich* błoni,  
Przezorny *Parys* (1), gdy go zapytało  
Trzy Bogiń, jabłko trzymających w dłoni;  
Którój zwycięstwo z nich się należało?  
Niedał pierwszeństwa *władcy gromów* żonie,  
Dumnej jak jój paw, *Junonie* (2),  
Ani je przyznał *uczonej Palladzie* (3),  
Co swą tarczą trupem kładzie (4);  
Ale jabłko złote bierze  
I daje — *Wenerze* (5)!

Lecz na bok Greków zniewieściałych baśnie!  
Niech przed prawdą promienistą,  
Przed niebios nauką czystą  
*Allegorya* zagaśnie!

*Zbawiciel świata* w nowym swym zakonie,  
Jakże nam dał poznać Boga?  
Jaka jest do Niego droga?  
Czy to *Jehowa* na piorunów tronie,

- 
- (1) W mitologii, syn Pryama i Hekuby.
  - (2) Zona Jowisza, bogini najpotężniejsza.
  - (3) Mińerwa, bogini mądrości.
  - (4) Głową Meduzy, na tarczy umieszczoną.
  - (5) Bogini cnotliwej miłości.

Co, nieprzystępny, pośród gromów bicia,  
Śmiertelnikowi okutemu w pęta  
Dyktuje prawa pod utratą życia,  
I błędy ojców prawnukom pamięta?

Nie; jest-to Ojciec, Ojciec Dobrotliwy!  
Ojciec, co kocha Swą dźwiatwę,  
Każdy syn Jego cnotliwy  
Ma do Niego przyjście łatwe,  
By tylko wszyscy jak *jedna* rodzina,  
Miłością wspólnie oddychali bratnią!  
Każdy niech błędy brata zapomina,  
I z nim się dzieli kruszyną ostatnią! —

Niechaj więc Miłość wszystkich nas jednoczy!  
Ona jest niebios wieczno-trwałą bramą!  
Bóg na nas zwróci łaskawie Swe oczy,  
Bo On jest Miłością Samą!

Z tej-to przyczyny i zawsze i wszędzie  
Najświętszem było *tego* węzła prawo,  
Co w religijnym zawarty obrzędzie,  
Jest cnot domowych jedyną podstawą;  
W którym dwie dusze, jedna w drugą włana,

U stóp Najwyższego tronu  
Poprzysięgają przed obliczem PANA  
Wzajemną *miłość* do zgonu!

„Czy *Twa* żrenica radością zabłyśnie,  
„Czyli łza smutku skropi *Twoje* jagody,  
„Czy los okrutny iskrę nieba zniszczy,  
„Lub niemoc stoczy krasę *Twój* urody,  
„Czyli dla *Ciebie* w księdze przeznaczenia,  
„Wpisane szczęście, wpisane cierpienia,

«Ja z *Tobą* dzielę, śród wszystkich kolei,  
«Kielich goryczy, ułopek nadziei,  
«Ja nie odstąpię, ja *Ciebie* ochronię,  
«Póki mię grób niepochłonie!»

Panie! rzuć łaskawym okiem,  
Na dzisiejszą Młodą Parę!  
Wylej rześnistym potokiem  
Błogosławieństw Twoich czarę:  
Niechaj wszystkie życia chwile  
Zapełnią im dni radosne;  
Niechaj wieczną żyje wiosną  
Julia przy Bogumile!  
Jak zgodnie u Twych podwoi  
Pienia swe Serafy wznoszą,  
Tak niech ta para się poi  
Harmonijną serc rozkoszą!

Dom, co dzisiaj nam przybywa,  
Niechaj urokiem prostoty  
I przez staroślawne cnoty  
Pomnoży zacnych ogniwa!...  
Niech strapiiony, niech ubogi  
Znajdzie w nim otwarte progi,  
I nikt z pod gościnnej strzechy  
Niewychodzi bez pociechy!

Nie płacz, Dziewlco: strumień pereł drogich  
Niech niemąci tych chwil błogich!  
Lub raczej — dozwól, niech płyną te zdroje:  
Są-to ostatnie łzy Twoje!  
Ach! jest-to serca czulego potrzeba,  
Błogosławna rosa z nieba! —

Wznies oblicze Twe do góry,  
Patrz w te niebiańskie lazury!  
Ty, Oblubieńcze wznies równie Twe oko  
Wysoko, wysoko! — —

Tam, gdzie z chmurnego niebiosów łożyska  
Srebrzyste światło nadziei wytryska,  
I siedmiofarbne Irydy pierścienie  
Z terażniejszością przyszłość łączą,  
Cóż tam za trzy blade cienie  
Z uśmiechem miławym  
I wzrokiem jaskrawym  
Na Was spoglądają?  
I ozdobione z rozmarynu wieńcem,  
Pełną łask Pańskich źrenicą  
Witają się z Oblubieńcem,  
Witają z Oblubienicą,  
I błogosławią każde z Was z osobna  
Ręką wydartą mogile!

To jest Twój Ojciec, Dziewico nadobna!  
Rodzice Twoi, drogi Bogumile...  
Chcą do Was mówić... przedział za daleki...  
Nie, mnie samemu z pod oschłej powieki  
Łza się wymyka... Nie widzę, nie słyszę:  
Tysiące uczuć serce me kołysze...  
«Bądźcie szczęśliwi!» głos niebiański woła. —  
«Szczęśliwi!» echo powtarza do koła!

Warszawa, 6 Kwietnia 1834.

\* \* \*

## Do S. J.

---

Bóg Ci odplaci,  
Żeś żył dla braci!  
Wszyscy ubodzy  
Byli Ci drodzy!  
Illum-że-to skrycie  
Ratowałeś życie!  
Z Twych rąk miały dziatki  
Liczne, hojne datki,  
Nietylko odzienie;  
Lecz i oświecenie.

Dla nich wstawaleś  
Prawie wraz z zorzą,  
Dla nich pisałeś  
Rymem i prozą.  
Za tyle pracy  
Wdzięczni rodacy  
Wieniec składają,  
Boga błagają!  
I w polskiej krainie  
Imię Twe nie zginie!

**Paulina Ur.**

---

## OBRAZKI BEZKOLOROWE.

(WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA)

---

.... »Kraj ten (Francya), jak cała Europa, skarbi sobie pokój nadewszystko. Po tak silnych wstrząśnieniach, władze moralne rządców i rządzonych są przesilone; egoizm w wszelkich klassach zastąpił wszelkie wspaniałe uniesienie, i zasada nie szlachetna, lecz pożyteczna jest dzisiaj: »każdy u siebie, każdy dla siebie.«

.... »Wy, Polacy, niesądźcie o innych krajach w miarę swego. Prawda, że mój naród (Francya) nie uprzejmy; lecz w ogóle taki rodzaj gościnności nie może być u nas, jak w Polsce; byłoby-to wstecz z oświatą. Każdy u nas, grosz lub wiktuał musi ochraniać, jako z przemysłu nabyty. Gdy u was tysiące ludzi głodem mrą po wsiach wśród obfitych

sprzętów z pól rodzajnych, u nas krocie mieszkańców nie mających ziemi chce żyć dobrze, a czasem zbyt kownie. Ani czasu niemają, ani chęci odrywać się od skrzętnych zatrudnień dla bawienia bezczynnych lub karmienia i pojenia smakoszków. Nie zatem idzie, żebyśmy nie znali wesołości i przyjaźni; nie jesteśmy bez ludzkości; ale pod innymi formami... U nas hojne składki, zakłady, szpitale, dobroczynności; ale wszystko ma miarę i cel, a chleb ubogich nie bywa przez zdrowych próżniaków spożywany. Słowem: wszyscy muszą żyć użytecznie; wszyscy pracują i bywają nagradzani obfitością i szacunkiem publicznym»...

A. z Hr. K. K.

## KOBIETA MATKA.

Kobieta matką! święte powołanie  
Dziełu mądrości Twojej przeznaczyłeś, Panie!  
Przez nie rozsiałeś mnogie ludzkie plemie,  
Okazałeś swą chwałę, i zbawiłeś ziemię!...

Rozkoszna jak motylek, świeża jak malinka,  
Ledwie z dziecięcia wyrosnie dziewczynka,  
Sama przedmiotem macierzyńskich znoj,  
Niemowlę niby z łaleczki już stroi,  
Pieści, otula, ubiera w sukienki,  
Nuci mu jakieś niewinne piosenki,  
Aż do zapalu zajęcie posuwa.  
Czyliż już przyszły los matki przeczuwa?  
Czy te czucia, co z życiem wlał jój Twórca w żyły,  
Pierwszy raz w niej natury głosem przemówiły?  
Szybko jój w tych zabawach młode latka płyną,  
Jak sen czarowny przemina;



Spojrzysz na kształtną kibić i różane lica,  
Oto z owęj dziewczynki stała się dziewica  
Miła, wesola, i pełna słodyczy:  
Rozkosz ojcowska, i ozdoba domu.  
Nieda się w pracy wyprzedzić nikomu,  
I już z rodzeństwa młodszym przewodniczy,  
Już szczerem sercem w miejscu dobrej matki  
Pieści, naucza, i karci jej dziatki.  
Wieleż-to razy sama pośród świata  
Aniołem stróżem staje się dla brata?  
Wieleż to razy w żebraczej koszuli,  
I obcego sierotkę do piersi przytuli!...  
I z kądże te szlachetne litości popędy?  
Zkąd miłość rodzicielska? na sieroctwo względy?  
O! Nieba to zaiste! same zapalily  
Ten świetny ogień, aby ją ozdobić  
Na godną matkę wcześniej przysposobić,  
Ogień, który w niej gorzeć ma aż do mogiły.  
Oto nadchodzi dzień wielkiej epoki!  
Chwila, która ma spełnić święte przeznaczenie!  
Nie napróżno kobieta drży na jej wspomnienie,  
Bo któż przeniknął kiedy wszechmocne wyroki?  
Kto jej zaręczy, że błogie nadzieje  
Srogi wiatr przeciwności wkrótce nierozwieje?  
Chyba uboga, cicha, żywot swój, jak długi,  
W czystym świętym kapłaństwie odda na usługi,  
Gdy w trwałych przedsięwzięciach duch jej nie pobłądzi,  
Wartość poświęceń takich kiedyś Bóg osądzi!...

Jako wezbrana rzeka ze swego łożyska  
Obfite wylewa wody,  
Lub przesycona góra, dla naszej ochłody,  
Z łona swe źródła wytryska,

Tak dziewczica swą miłość, i życia ostatki,  
I skarby serca, i w przyszłość swą wiarę  
Oblubieńcowi składa na ofiarę,  
Gdy na nią czeka święty zawód matki.

O! droga dla mnie matko w duszy i umyśle,  
Niechaj twojej miłości godny obraz skreślę!  
Miłości, której piętno nosi człowiek wszelki,  
Kto szczęśny doznał czułych pieśczot rodzicielki.

Widziałem cię w cierpieniach i znękaną, w pocie,  
Kiedyś z trwogą liczyła każde serca bicie,  
Gdyś walczyła z boleścią, by utrzymać życie,  
Dla skarbu twój nadziei, coś kryła w żywocie.  
Widziałem i twe lica szczęściem jaśniejące,  
I rzewną radość na nich trudną do pojęcia,  
Kiedyś poznała pierwszy głos twego dziecięcia!  
I dziękczynne twe modły słyszałem gorące.

I odtąd żyjąc słodko wyparłaś się siebie,  
Żyjąc nie swoim życiem, lecz życiem dzieciny;  
Nad skarby świata droższym był ci syn jedyny  
Tyś nad nim, a nad wami czuwał Pan Bóg w niebie.  
I-wzrastał na twém łonie ów kwiateczek mały,  
Miłość go twa rzeźwiła, piersi ogrzewały,  
Dopóki mu czas pierwszej wiosny nie upłynął,  
I w troskliwej twój dłoni pączka nierozwinał.

Zważaliście wzór matki, jak ona nieboga  
Ucząc dziecię poznawać i miłować Boga,  
Aby miłość i praca jój nie była marną,  
W pieśczotach nawet swoich sieje cnoty ziarno...  
Zważaliście ją kiedy piękne czoło chyli  
I duma nad kolebką, pełna przedsięwzięcia?  
Spytajcie! o czém błogo tak śni w owej chwili:  
Oto, układa przyszłość i losy dziecięcia.

I tęskneście jój pewnie zważali oblicze,  
Kiedy się od lubego przedmiotu oddzieli,  
I rozkosz powitania, i lzy niezwodnicze,  
Z tkliwem uczuciem serca takżeście widzieli.  
Wzgardźcie nią, gdy z potomstwem od nędzy umiera,

Puśćcie ją bez litości, lecz nakarmcie *dziecię!* —

Rozpacz jój nie zabije, i głód jój nie zgniecie;

Bo ten powraca życie, kto jój *dziecię* wspięra.

Ona, ona, zaiste, skoro się wydarzy,

Życiem je całęm broni, a wszystka jój wina,

Że ona nad swój własny ceni honor syna.

Nawet wtedy, o! zgrozo, kiedy z jego czoła

Zetrze szlachetne znamię występku ponury,

Kiedy już świat odepchnie wyrodka natury,

Ona choć z mieczem w sercu, «synu!» nań zawoła...

I znowu gdy zasługi, i cnoty i chwala

Świetny swój laur wkładają na skronie młodzieńca,

Gdy mu z laty przybywa kwiat nowy do wieńca,

Patrz, jako dumna z tego, szczęściem żyje cała!

Z jaką chlubą spogląda na to zacne dzieło,

Które z rąk macierzyńskich jej początek wzięło!

I słusznie!... śród uwielbień niech przeżyje lata,

Ona w pracy ziściła matki przeznaczenie,

Niech jój pomnik wdzięczności stawi pokolenie,

Dla niej cześć tu na ziemi! a w niebie zapłata.

W niebie! z kąd równie matką będzie dla swych dzieci,

Z kąd wszechmocnej dobroci Stwórcy je poleci,

I wyblęga im pokój ze Źródła opieki,

Aby się z nimi kiedyś połączyć na wieki.

Królikarnia (pod Warszawą).

**Tymoteusz Rodziszewski.**

# Do Piotrusia.

(BABKA DO WNUCZKA).

Mój malutki Piotrusiu, niewinny i miły!  
Takie mnie się o Tobie myśli dziś roily:  
Tyś niemowlę: nic nie znasz, prócz matki pieśczoty,  
I gdybyś mógł czuć szczęście, byłby Ci wiek złoty.  
Bodajbyś, gdy doświadczysz, i poznasz się z światem,  
Zawsze był bogobojnym i w enoty bogatym;  
Byś był synem ojezyzny prawym, sprawiedliwym,  
A dla ubogich, bliźnich, bratem szcudrobliwym,  
Bodajbyś był kochanym od Boga i ludzi;  
Niech się nigdy w Twój duszy zła żądza nie budzi!  
A kiedy wszystko zdziałasz i zniesiesz dla cnoty,  
Niech Ci pokój sumienia wróci Twój wiek złoty!

Kroszyn, na Litwie.

Wiersh ś. p. **Antoniny z Książąt Radziwiłłów,**  
**Gledroje Jurahowój.**

## KWIATY.

O! kwiaty! lube przyrodzenia skarby,  
Które tak hojnie Bóg wzbogacił świat!  
Cóż zrównać może ceniom waszój farby?  
I cóż jest piękniejszego, nad wonny kwiat?  
Piękniejszym jednak jest serce człowieka,  
Gdy w niem czysta miłość, albo przyjaźń tkwi,

Gdy dla ludzkości siebie się wyrzeka,  
Lub w pośród nieszczęścia silną wiarą lęni.  
Lecz jeśli serce namiętnością wrzące  
Opanuje zawiść, fałsz, zdrada i szal,  
Ach! wtenczas zginie przymiotów tysiące,  
Które w serce człowieka Bóg dobry wlał.  
Wtenczas-to wrócę do mojego kwiątka,  
I znowu chętnie jemu pierwszeństwo dam;  
Bo on tak czysty, jak przyrody matka:  
Nie zna, co to zawiść, fałsz, zdrada i kłam!

Antonina z Byronów Sroczyńska.

## J E S I Ę Ń.

(POCZĄTEK)

Pyszne dąbrowy, gdzie są wasze szaty?  
Gdzie barwy wasze? o pola, pagórki!  
Gdzie są strumyki, woniejące kwiaty,  
Gdzie skrapiające srebrną rosą chmurki?  
Gdzie się ukryły srebrne ptasząt chóry,  
Których harmonią słodko się poily  
Piękne doliny, gaje, lasy, góry,  
Łąki, ustronia, i smutne mogily?  
Szumi już — szumi wicher galeziami,  
Pożółkle liście w różne strony sieje;  
Jak z temi liśćmi, tak wiecznie i z nami  
To samo zawsze i wiecznie się dzieje!  
Jak jesień wiosny kwiat z ziela porywa,  
Jak owoc letni na ziemię porzuca,

Tak czas siwizną i młodość okrywa,  
Tak los zawistny i szczęście zakłóca.  
Lecz czarny smutek niech duszę zalega  
Tych, w których tleją zarzewia marności,  
Lub których dusza zdala nie spostrzega  
Za grobem Boga i nieśmiertelności;  
Lecz wy, co jasnym wzrokiem swojej duszy  
Za grób patrzycie w krainę wieczności,  
Was nigdy ziemska marność nie poruszy,  
Wy urągacie światu i zmienności!

**Romuald Larecki.**

---

## DO POEZYZI.

(STROFA).

---

Sza! sza! — Oto Poezyi dolatuje słowo:  
«Ja jestem nad cierpiącą ludzkością łzą, łkaniem!  
Ja jestem głosem Wiary, — Nadziei rozmową, —  
Ja jestem dusz współczuciem, — Miłości wołaniem!  
Ja dawczynią pokoju i szczęścia! — A przecie  
Ludzie chcą, abym odtąd nie istniała w świecie.»

**A. R. P.**

---

## GARSTKA RYCERZY.

(WYJĄTEK)

---

Garstka-to szczupła skromnych rycerzy  
W imię Litości tocząca boje,

Co z prawdą w sercu działa i wierzy,  
Znosząc cierpliwie niedolę — znoje.  
Godłem jój czynów w każdej potrzebie  
Jest wiara w przyszłość i krzyż wytrwania,  
A tarczą zbawczą, co ją osłania:  
«Wszystko dla bliźnich a nic dla siebie.»

Cześć Tobie, Mężu słowa i czynu!  
Coś życie własne i byt rodziny  
Poniósł dla dzieciak, bliźnich i gminu,  
By z nich kraj kiedyś miał wdzięczne syny.  
Dziś wszyscy biedni zbratani z światem,  
Wszystkie zbłąkane niegdyś sieroty,  
Weszły na drogę prawdy i cnoty,  
Są «Więca» Twego najdroższym kwiatem.

Pękowo.

**P. Sławiński.**

---

## RYMY

### MĘSKIE I ŻEŃSKIE.

(ZAKOŃCZENIE).

---

Na burzliwe morze rzucić wzrok,  
Na szumiących fali trysk,  
Na tę ciemność nocy i mrok,  
Przerwane przez piorunów błysk,  
Na trwożnych majtków smutny jęk,  
Na podróźnych rozpacz i szal,  
Taki przerażający brzęk  
*Męskiego* rymu wzorem się stał.

Lecz gdy słońce zajaśnieje,  
Rozprószy chmury i fale,

I słodką ześle nadzieję,  
Rozpędzi troski i zale,  
Teraz majtek zmordowany  
Miłym snem słodko spoczywa;  
Tak się goją nasze rany,  
Gdy rym *żeński* się odzywa.

Widzisz drapieżnych ludzi szyk?  
Słyszysz huk wojennych dział?  
Głosy dowódców, jak lwów ryk?  
Śmiercionośnych narzędzi strzał?  
Twardych oręży bystry szczęk?  
Bębnów i kotłów straszny chór?  
*Męskiego* rymu jest-to dźwięk!  
*Męskiego* rymu prawy wzór!

Zabójcza walka ustaje,  
I miły pokój przybywa:  
Znów się zaludniają kraje,  
Minerwa swych synów wzywa;  
Radości się otwierają  
Serca nasze zasmucone;  
Taki też wpływ wywierają  
*Żeńskie* rymy ulubione!

**Daniel N.**

---

## BĘDZIE MAJ?

(UZAMEK).

---

Już murawy nam się śmieją  
I cieplejsze wieją wiatry;  
Kwiecień zakradł się nadzieją  
Pod wieśniaków naszych szatry,



I nad ziemi naszej Tatry.  
Różnobarwne lśniąc motyle,  
Wszystko dyszy życiem letniem;  
Więc gdy rade ludu tyle,  
I ja cieszę się przez chwilę  
Wiosną — Kwietniem!

\* \* \*

O! bo mnie niedosyć Kwietnia,  
Kwietnia w życiu i marzeniu;  
Niech po tęczy, po promieniu  
Duch, co ducha uszlachetnia,  
Zejdzie, i na mém ramieniu  
Spocznie, tchnieniem swém zagości!  
Pusty dotad dla mnie kraj!  
Poznam wtedy czas radości,  
Chwile pieśni, dni miłości,  
Poznam Maj!

W. A.

## ŚPIEW ŻYCIA.

O! ja prześpiwam wszystkie dni żywota,  
Zanocę dumkę po szerokim świecie,  
Dumkę uroczą, łzawą, jak tęsknota,  
Którą Bóg rozlał na twarzy pocie,  
Widno dla tego, by wiedział, że trzeba  
Śpiewając ludziom, tęsknić wciąż do nieba.  
O! ja prześpiwam wszystkie dni żywota,  
Prześpiwam *pracą, modlitwą, ofiarą*:

Gwiazda nadziei, jaśniejąca, złota,  
Napojem dla mnie; — terazniejszość czarą.  
O! ja prześpiewam wszystkie dni żywota;  
Lecz nigdy po laur nie sięgnę bluszczowy  
Do zimnych ludzi; bo śpiewak sierota,  
Bluszcz swój otrzyma z świętych rąk JEHOWY!

**Tymoteusz Stępniewski.**

---

# PRZEMOWA

**PRZY OTWARCIU SALI PZYTULKU DLA NIEMOWLĄT**

**(„ŻŁOBKA“)**

*w Warszawie, przy ulicy Jerozolimskiej pod l. 1574,*

MIANA DNIA 24 GRUDNIA 1857

przez

**Adama Bartoszewicza,**

Członka Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności,

Naczelnika Sekcyi Ochron.

---

Pozwólcie, szanowne i czcigodne Damy! pozwólcie dostojni i zacni Mężowie! w dniu tak ważnym dla nowo się otwierającej instytucyi, dotąd tu nieznaniej, podnieść mi słaby mój głos, i być tłumaczem tych uczuć, jakie się dobywają z głębi duszy, z powodu dzisiejszego uroczystego obchodu.

Gdy się z gruntowną i zimną uwagą zastanowimy nad tegoczesnemi dążnościami ludzkiego towarzystwa, gdy bawczem rzucimy okiem na działania i wypadki XIX wieku, szumnie się mieniącego »wiekiem cywilizacyi, wiekiem społecznych ulepszeń i ogólnego we wszystkim postępu,« sło-

wem, wiekiem udoskonalenia całego obszaru ogromnej rodziny społeczeństwa ludzkiego, « — gdy nareszcie ogłędnie się przypatrzymy jego zapędom i dążnościom, nie trudno nam będzie przyjść do tego wniosku, iż cała dzisiejsza ludzka społeczność, po całej obszerniej kuli ziemskiej rozsadowiona, dzielić się zdaje na *dwa*, iż tak się wyrażę, wielkie obozy.

*Pierwszy* obóz, znany powszechnie pod imieniem *spekulacyjno-przemysłowego*, a przez niektórych zwany *parowo-maszynowym*, powznosił nowe olbrzymie, i zadziwiające oko ludzkie gmachy, budowle i różnorodne fabryki i zakłady, pokopał pod głębiami rzek i mórz nieznane nietylko naszym poprzednikom, ale i nam, olbrzymie tunele; popruł i porozbijał góry, od wieków ręką człowieka nietknięte; wyrobił i dźwignął ogromne tamy i kolosalne zapory; obszerne morza i oceany woła powszechnego Twórcy ładami przedzielone, zamierza łączyć i jednoczyć, poprzerywał prawie całą kulę ziemską pasami kolei żelaznych, po których lud mnogi, a pośród niego zwykle cierpki, nieużyty i twardy *egoizm*, i nieodstępny jego spółtowarzysz dzisiejszy: *przemysł*, przebiega z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, prawie w mgnieniu oka; zwiedza rozmaite kraje i ludy, na wzór owego przelotnego ptastwa napowietrznego, prującego swemi naszą atmosferę skrzydły; dymiące parowce rozbijają i porzą powietrznie i bałwany rozbukanych niezgłębianych mórz i obszernych oceanów. i szybują po przestrzeniach całej naszej kuli, zdaje się ziemi niedotykając (1); przelotne tele-

---

(1) Urządzono pod Tamizą w Anglii tnnel; zamierzono połączyć Francją z Anglią za pomocą podmorskiego tunnelu, na ciałinie Kaletańskiej urządzić się mającego; przez górę *Cenis*, będącą częścią gór Alpejskich, we Włoszech, przeprowadzają kolej żelazną; plan połączenia Śródziemnego morza z oceanem Indyjskim, przez przekopanie międzymorza Suez i urządzenie kanału, mocno popiérany przez mocarstwa europejskie, połączy trzy części świata: Europę, Azję i Afrykę. Telegrafy, dziś już upowszechnione, prze-

grafy lotem błyskawicy obiegają odległe miasta i stolice świata, a nawet morskie głębie, i przenoszą myśli nasze w jednej sekundzie na odległość 310 milionów metrów.

Lecz, niech mi tu wolno będzie zapytać, co te wszystkie tak kolosalne wysilenia dotąd dla *ogólnego dobra*, dla *całej ludzkości*, a nie dla pojedynczych indywidualów, zdziałały? jakie wydały owoce, któreby przyniosły błogie i zbawcze rezultaty? czy dla nas i naszych następców zapewniły korzyści i jakie? czy się ulepszył dzisiejszy byt społeczny? czy powszechnie pożądana rozkwitła w czynach i życiu moralność i prawość? czy nieogłędny we wszystkiem zbytek, który zwykle bywa owym zwiastunem upadku ludów i narodów, do sytu nas nierozpieścił? (1)

Nierozbierajmy dalej tej rzeczy nader bolesnej dla ogólnego dobra; rzućmy raczej na nią zasłonę, bo to nie jest przedmiotem dzisiejszej uroczystości. Ale niemożem niezawołać: Nie daj panie! co władasz całym światem i ludem twoim, aby mu przyszło natrafić na takie szkopyły i opoki, o któreby się miał roztrącić w drobne drzazki, lub w proch się rozsypać!

*Drugi* obóz tego naszego stulecia jest skromny, litościwy, z wylanem sercem i tkliwą duszą. Mniej on może liczny, lecz silny i potężny; bo oparty na niewzruszonych zasadach wiary ukrzyżowanego naszego prawodawcy, Chry-

---

latują nie tylko państwa lądowe; lecz nawet i morskie głębie, i tym sposobem łączą z sobą części świata morzami przedzielone, jak Europę z Ameryką przez Atlantycki ocean.

(1) Niestychany wyjazd za granicę w r. 1857 z Polski familij z różnych prowincyj, wywiózł z kraju miliony, które, niestety! już nigdy do kraju nie wrócą! Napływ cudzoziemców pod rozmaitemi pozorami, jako skoczków, muzyków, sztukmistrzów, tancerzów, śpiewaków i t. p. wyłudza od nas słabych na to wszystko, grosz, któryby mógł być dobrze w kraju użytym, a którego bezpowrotny wywóz za granicę coraz bardziej nas uboży.

stusa; ugruntowany na trwałych i niezem się niedających wstrząsnać prawach ewangelii, *na którego bramy nawet piekielne nieprzemogą;*« ozioniony duchem miłości bliźniego, ukrzepiony tą zbawienną bożą myślą: *„Podaj dobroczynną rękę bratu twemu, który u drzwi twoich gorzkimi zalawa się łzami, który łaknie chleba, wzywa i błaga pomocy twojej.”*

Ta myśl prawdziwie pochodząca z łona nieba, ten głos rzetelnie boży, odzywający się w naszym wnętrzu, to natchnienie z góry, przyjęło się w tajniach szlachetnych dusz, wstrzęsło i owładnęło całą istotę mnogich krajów i ludów Europy i świata, i lotem błyskawicy, jak jaka iskra elektryczna w swoim przelocie zajęła i zapaliła serca całej chrześcijańskiej ziemi, a w porządku toku rzeczy ludzkich, doszła i do nas; znalazła dzielne odbicie, i w naszym kraju przyjęła się w łonie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Mężowie pełni zasługi w kraju, pełni talentów i światła, pełni długoletniego doświadczenia, znani ze swoich chwalebnych dążeń i uczuć dla biedy i nędzy; zacne nasze Damy, owe-to czule i kliwe matki na widok łez i cierpienia lub niedostatku, dla których nigdy obojętnem nie jest to wszystko, co tylko dąży do dobra biednych braci naszych, będących w niełasce u losu a które są zawsze gotowe nieść pomoc i wsparcie dla nędzy i dotkliwej niedoli, dobrze zrozumieli swoje posłannictwo, i ów nakaz boży: *„kochaj bliźniego, jak siebie samego»;* i pomimo nastęrczających się, zdaje się, nie do pokonania trudności, z całym wylaniem się, z całym poświęceniem się, rozniecili w swém łonie ten boży płomień, ten niebiański ogień.

Na czele tych zbawiennych i błogich dążeń Warsz. Towarzystwa Dobroc. stanął dom polski znany ze swych uczuć dla cierpiącej ludzkości. JW. Hermancya z Hr. Tyzenhauzów Hr. Uruska, ze znakomitego rodu zasłużonej niegdys

w Rzeczypospolitej polskiej familii pochodząca (1), protektora zakładów Warsz. Towarzystwa Dobroczynności, w assistencyi swego męża, Hr. Seweryna Uruskiego, Prezesa administracyi ogólnej tegoż Towarzystwa, Marszałka gubernii Warsz. działająca, zeznała przed jednym z Regentów kancelaryi ziemiańskiej tutejszej gubernii, w r. 1855 akt urzędowy, którym na swoim majątku zapisała sumnę rs. 2000, i ofiarowała na rzecz Warsz. Towarzystwa Dobroczynności na założenie Żłobka, czyli Sali Ochrony dla niemowląt; i ten-to pierwszy dar jest węgielnym kamieniem do tej nowej Instytucyi, którą dziś uroczystie otwieramy. O! bodajby ten budujący przykład obił się o wszystkie gmachy tutejszego grodu, trafił do głębi serc wszystkich mieszkańców jego! oby wywołał zbawienne i pożądane skutki, i znalazł mnogą liczbę podobnych ofiar i naśladowców, a przez to zapewnił dla tej nowej instytucyi, w zawiązku dziś jeszcze będącej, łaskawą i dobroczynną pomoc, dzielne i skuteczne poparcie!

W tym-to przytułku, biódna, niedolą przyciśniona matka, utrzymująca swe twarde życie ze znojnój, krwawej, i potem oblaniej swjej pracy, znajdzie dla swego niemowlęcia opiekę, troskliwy dozór i zaspokajającą pieczołowitość, a sama będzie się mogła oddać spokojnie przeciwj dzienniej pracy, z której utrzymuje życie swoje, a częstokroć życie licznjej i ubogiej dziatwy lub całej rodziny.

---

(1) Antoni Hr. Tyzenhauz, starosta grodzieński, podskarbi litewski, kosolalnych dokonał przedsięwzięć dla dobra kraju. On podniósł z upadku rolnictwo, urządził dobra, poprawił rassę koni i bydła, zaprowadził szkołę chirurgiczną, budowniczą, lekarską i weterynaryjną. On osuszył bagna, pokopał kanały, oczyścił rzekę Niemen, postawił mosty, urządził domy zajezdne, pobudował młyny, zaprowadził huty, garbarnie, olejarnie, piwowarnie, fabryki, bielizny, fabryki stalowe, metaliczne i powozów, urządził instytut położniczy założył w Grodnie ogród botaniczny i korpus kadetów, i nader wiele im podobnych urządził pięknych zakładów, wielką przynoszących dla kraju korzyść, a dla niego chwałę, zaszczyt i niewygasłą narodową wdzięczność.

W otwierającym się zakładzie tymczasowo pomieszczo-nych będzie 20 niemowląt; a jeżeli Najwyższa Opatrzność pobłogosławi raczy tym świętym zamiarom i widokom Warsz. Towarzystwa Dobroczytności, a znana hojność zacnej tu-tejszej publiczności, zawsze skorój w niesieniu ofiar dla do-tniętych niedołą i niełaską grymaśnych losów, poda swą rękę, z czasem rozwinąć się może na większą skalę i obszer-niejsze rozmiary. Tym sposobem znakomicie się zaradzi o- wój, do gruntu poruszającej poczciwe serce, klęsce, kiedy biedna i nieszczęśliwa matka, przyciśniona brzemieniem nie- dostatku i nędzy, zapomina się: targa związki natury, i mio- tana rozpaczą, wyrzeka się owój najdroższej części swój i- stoty, puszcza ją na los niepewny, i skrycie oddaje pu- blicznemu politowaniu.

Lecz ponieważ wszystkie usiłowania ludzkie są w swoich skutach niepewne, są marne i nie trwałe, jeżeli ich Boża nie pobłogosławi ręka i wszechwładna niebieska opieka, dla tego-to zaczęliśmy akt dzisiejszy od wezwania pomocy niebieskiej (1). Oby ta dobrotliwa ręka wszystkiem kieru- jącej Opatrzności błogosławić raczyła i tym, którzy się do tego dobroczynnego przyłożyli dzieła, i temu utworzonemu zakładowi. Oby ta, dziś jeszcze słaba i wątła, ręką dobro- czynców posadzona roślinka, którą obecnie powołujemy do życia, mogła się rozwinąć i rozrosnąć, w piękne, przyjemne i obfite owoce przynoszące drzewo! Oby ten pierwszy nasz krok na tój drodze, znalazł mnogich naśladowców! Oby za- interessował tak tu obecne dostojne osoby, jako i całą po-

---

(1) Po zebraniu się w znakomitój liczbie rozmaitych dostojnych osób, ja- koto: Opiekunek Warsz. Towarzystwa Dobroczytności, Członków jego, ży- czliwój publiczności i wielu obojój płci i rozmaitego wieku mieszkańców War- szawy JW. Prałat Olycki, Ożarowski, zabrał głos, i stósownie do oko- liczności przemówił w duchu religijnym do zebranych na ten obrządek; po- czém poświęcił dom przytułku w assystencji świeckiego duchowieństwa.

wszechność, a szczególnie wyższe stany i zamożniejsze rodziny i osoby obszernej naszej stolicy! iżby zrozumiałwszy cele i dążności Warsz. Towarzystwa Dobroczyńności raczyli, czém kto może, przyczynić się do podtrzymania téj »schrony dla niemowląt.«

Nie wszystkich nas Opatrzność jednakowemi obdarzyła dary; nie wszystkich nas zarówno obsypała swemi łaski; ale wszystkim nam bez żadnego wyjątku dała serce, duszę i czucie. Niedajmyż téj, dziś jeszcze słabéj; bo w zawiązku będącej roślinie zwiędnąć. Starajmy się raczej wszelkiemi możliwemi, i od nas zależącemi środkami i siłami, pielęgnować, rozwijać coraz bardziej i wspierać. Jedni z nas groszem wdowim, drudzy radą, doświadczeniem i dobrymi chęciami możemy się przyczynić do jéj rozwinięcia się, wzrostu i zapewnienia w swym czasie pożytecznych owoców.

Dałby Bóg, abyśmy się kiedyś pocieszać mogli tém miłym i błogim wspomnieniem: »oto są owoce naszych zabiegów; oto skutki naszych starań i troskliwości. Wszak i z małej iskierki wielkie wybuchają pożary, i ze słabego ziarenka i niepozornego zawiązku wyrasta ogromne i swemi konary zadziwiające drzewo, pod którego cieniem dobroczynnym, znajdujemy przed dokuczliwemi słońca promieniami miłe schronienie.

Wszakże, jak nam dobrze wiadomo, ubogi i biedny misyonarz Piotr Boduen (*Baudouin*), bez grosza w kieszeni, z lichą żebraczą w ręku puszką, znakomity zebrał fundusz, i pierwszy założył fundamenta do gmachu, który dziś jest ozdobą pięknego naszego grodu, gdzie nędza, niedostatek, i niewinne od własnych matek opuszczone niemowlęta, mają przytułek i schronienie. Nieodstręczyły tego, bożym natchnionego i ożywionego duchem męża, nawet policzki w ofierze odebrane. Tym sposobem powstał wielki zakład »Dzieciątka Jezus.«



Jeżeli Boża opieka i błogosławieństwo nieba przyjdzie w pomoc szlachetnym usiłowaniom dobroczynnych osób, może się w czasie swoim pocieszać będziemy błogiem i naszych dążeń owocami, a cierpiąca ludność i nędza, znalazłszy pożądany przytułek, błogosławić będzie, jeżeli nie nam, którzy zakładamy ten pierwszy węgielny kamień, to naszym dzieciom, to naszym wnukom, prawnukom i dalszym następcom. Co daj, wszechmocny Panie! Amen.

## **BODAJ TO CZEKAĆ.**

Dziecię! niebaczne dziecię! i ty śmiesz wyrzekać,  
Że na żądane szczęście musisz jeszcze *czekać!*  
I ty śmiesz się użalać, niewdzięczna, dziecinnna!  
Gdy raczej na kolana upaść-byś powinna,  
Skruszoném, wdzięczném sercem Bogu złożyć dzięki  
Za tyle, tyle darów, co masz z Jego ręki.  
Ale szczęśliwi ziemi, rozpieszczone dziecię!  
Nawet swoich korzyści cenić nie umiecie.  
Tyle się na raz marzeń w waszych głowach kręci,  
Tyle rozlicznych życzeń, wymagań i chęci,  
A biada, gdy im zaraz zadłość się nie stanie:  
Wiész-że ty, biedne dziecko, co to jest *czekanie?*  
To *szczęście* naszej ziemi, to życia przysmaki!  
Człowiek, słaba istota, jakby dzieciak jaki.  
Puszcza złote marzenia, jak bańki mydlane,  
W śliczne kolory tęczy precudnie ubrane.  
Potém im się przygląda, wzrokiem, sercem goni,  
I prosi, by do jego zbliżyły się dłoni.  
O! niech długo bujają! niechaj je z daleka  
Widzi okiem poezyi, z upragnieniem czeka.

Czekać — to się spodziewać! Jest-że więc cierpieniem:  
Bronić się w cierniach życia nadziei ramieniem?  
Obrazem ideału, który w sercu gości,  
Ozłacać stromą ścieżkę trudy i ciemności!  
Deptać dni i godziny, i przepłynąć lata  
Z wyciągniętym ramieniem do marzeń swych świata!  
O! bogdajś takie szczęście ocenić umiała!  
Bogdajś nigdy w twym życiu czekać nie przestała!  
Bogdajś tego sieroctwa nie zaznała duszy,  
Którą nic nie pocieszy i nic nie poruszy:  
Zimno patrzy przed siebie, zimno dzień, noc wita,  
Nie buja wyobraźnią, o przyszłość nie pyta,  
Nie pyta, czy godziny, czyli lata płyną,  
Niebo okryte gwiazdą albo chmurą siną,  
Wiosna, lato lub jesień, albo zima biała,  
Czy się ziemia zapada, czy stoi, jak stała!...  
A jeżeli kiedy serce raz żywiej zabije,  
A jeżeli kiedy łezka źrenicę pokryje,  
Jeżeli kiedy uśmiech na usta zawita,  
Albo oko w przestrzeni coś na gwiazdach czyta,  
To pewnie nie pociechy tam widzi nadzieję;  
Lecz wywołuje z duszy dawnych wspomnień dzieje.  
A nie mogąc ich wskrzesić, z martwemi się pieści  
I łzami nieskończonej obléwa boleści.

O! nie, nie tobie wdychać! Podnieś śmiało oko,  
Spójrz spokojnie w przestrzeń, daleko, wysoko,  
Przywołaj wszystkie chęci i wszystkie życzenia  
I na tej pięknej tkance złote snuj marzenia;  
A i twojego czoła próżno nie nachmurzysz  
I każdą chwilę szczęścia w dwójnasób przedłużysz.

**Kaliszanka.**

— 811 —

WYJĄTEK Z WIERSZA :

**K O B I E T A .**

przez

**Kornela Malczewskiego.**

Dwór się rozsiadł po nad sadem,  
Tam są pszczoły, miód piastowy;  
Dalej chaty gęstém stadem,  
W nich przy pracy jest lud zdrowy.  
Bo tu praca jakoś krzepi,  
I dobytek z niej wszelaki:  
A pan dobry, i lud taki,  
To i wszystko idzie lepiej.  
Wieś i dwór tu żyją spolem,  
Nie dzielone obcym światem,  
Jedném życiem i mozołem,  
Jak brat starszy z młodszym bratem;  
A z ich serca, jak z ich głowy  
Woni oddech Chrystusowy:  
Więc i duchy zawsze zdrowe,  
Jak w te czasy Zygmuntovc.  
Czy-to lato, czy mróz, zima,  
Lud się zawsze pracy ima,  
A pan *sercem* im pamięta.  
Czy w dożynki, czy-to w święta,  
Lud ugaszcza hojnie w domu;  
I kołaczę pani piecze,  
Białą ręką im podaje:  
Lud też nie zna wzdargy, sromu,

Uważanie ma człowiecze,  
Choć w siermiedze, jak brat staje.  
Pani darząc, sercem daje,  
Słówkiem krasi kaźden datek,  
Jak rodzinę swą poznaje,  
I dorzuca serca kwiatek.  
To ich pyta: »jak tam żona?«  
To drugiego: »czy teś zdrowa?«  
Tak obchodzi niestrudzona.  
A czy z datkiem, czy bez datka  
Wszczyna od bożego słowa,  
I frasuje się jak matka.  
Wszystkim chętna, wszystkim rada,  
Z kaźdój biedy ich spowiada;  
Jak to słońko, jak dar boży,  
Ona wszystkim się udziela;  
Sercem, datkiem się rozstrzela,  
A wszędy pociechę mnoży.  
To też w wdzięcznej ludu mowie,  
Kaźdy z nich »matką« ją zowie.  
Nieraz rankiem ledwo wstanie,  
Spiesz y już na wieś z lekami,  
I o chorych ma staranie:  
Bo lekarka z niej nielada,  
To uzdrawia ich kroplami,  
To maście jakieś przykłada,  
A i słówkiem wiary krzepi,  
Aż choremu zaraz lepiej.  
Bo nie płocho tém zajęta:  
Gdy od Boga myśl tę wzięła,  
To powinność dla niej święta;  
Więc anielsko ją podjęła.

Toż z przechadzki lub kościoła  
Kiedy wraca, nieraz chaty  
Próg przestąpi, dzieci zwoła  
I popieści, — starszych laty  
Chrystusowém słowem zwita,  
I pogada i zapyta,  
Jak człek człeka, o kłopoty,  
O chleb święty, o dobytek  
Ubożuchny, i z ochoty  
Aniołowej się frasuje,  
Jakby swoim; na ubytek,  
Złe przygody, rady daje;  
A ducha wiarą buduje,  
Że aż ulgi człek doznaje.

Gdy przednówki, niedostatki  
Trapią głodem lud rolniczy:  
Ona datku już nie liczy,  
Ale daje sercem matki;  
Lud nakarmia, jako może,  
Bo to wszystko dary Boże.  
I jak dziatwie, zaraz radzi:  
Jak skore żądze hamować, —  
Jak się doma ład prowadzi,  
By chleb święty nie marnować.

Starce wioski, a kaleki,  
Nie idą ztąd w świat daleki,  
By grosz z obcej ręki brali,  
Kędy ręce mniej usługne,  
Serca skąpsze, bo mniej dłużne.  
Lecz gdzie żywot spracowali,  
Tu, we własnych państwa domu,  
Nie zabrakło go nikomu.

Tu — serdeczne ugoszczenie,  
I odziewek — i jedzenie, —  
A — i serca chętne znali  
Więc do grobu zostawali.

Kiedy czasem, ochroń Boże!  
W jakiej chacie swar się wzmoże  
(Bo Bóg dobry równo znaczy  
I ubogich i bogaczy;  
A człek nigdy nie odgadnie,  
Co za ciężki grzech nań spadnie);  
Otóż, kiedy się przydarzy  
Że się teścia z świekrą zswarzy;  
Że w małżeństwie lub rodzinie  
Chrystusowy zakon ginie;  
Ślepotą duch tak zalegnie,  
Że Bożego przykazania  
Człek w uczynku już odbiegnie:  
Wówczas ona wiarą zgania, —  
Piaستowego siola «matka» —  
Bielmo grzechu z oczów ducha, —  
A lud dobry «matki» słucha. —  
I znów zgodą stoi chatka:  
Jakby ją anioł nawiedził,  
Wlał w nią słodkość, gorycz zcedził.  
Znowu stara nie swą przędzie,  
Świekra kopie już na grzędzie,  
Dzieci z ciołkami na dworze —  
I mąż w polu zagon orze:  
A pożytek praca mnoży,  
Bo tam w chacie jest duch Boży.  
Gdy Jegomość po mszy świętej  
Zwoła starszych z swjej gromady,

I jak «ojciec» daje rady:  
By modłami dzień poczęty  
Nie szedł marno na napitek;  
By się strzegli Bożej kary,  
A szanowali dobytek; —  
Bo to wszystko dary Boże.  
Które Bóg dał, Bóg odbierze, —  
Kiedy cnotą, wiarą, statkiem  
Nie będą mu służyć szczerze,  
Łamać życiem, jak oplątkiem:  
To i ona im dorzuca,  
Jako »matka« dziatwie własnej,  
Słówko wiary treści jasnój.  
Którém duchy ich ocuca.  
A duchom tak ocuconym,  
Jegomość śmielój powiada  
O dziełach dla dobra gminy,  
Które ich *Dobrem* złączoném.  
Jakoś sporzój idzie rada:  
Już w tym roku mokradliny  
Osuszą z pańską pomocą;  
I tak co rok, chęcią, statkiem,  
Własną pracą, pańskim datkiem,  
Coś się zrobi, Bożą mocą.  
Takie to ich trudy święte!  
Tak pełnione obowiązki!  
Drzewo życia nieodcięte  
Od pnia ludu, temi związki  
Kiedy bujne soki brało:  
Już tym węzłem zudownione,  
Na opoce boskiej stało,  
Rozrastając w cnot koronę.

# PRZEMÓWIENIE

X. Kanonika Józefa Żmijewskiego

*z okoliczności*

## ŚWIĘCONEGO WIELKANOCNEGO

W ZAKŁADZIE WYCHOWAŃCÓW, ZOSTAJĄCYCH POD OPIEKĄ  
WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI.

---

„Wyniosłem co jest poświęcone z domu  
mego, i dałem to... sierocie“.

(Deut. XXVI, 13).

Zanim przystąpię do pobłogosławienia tych darów bo-  
żych, pozwólcie mi, Szanowni Panowie i Panie, abym imie-  
niem tych dzieci, złożył wam należną podziękę, iż nie  
przystając na materyalnem zaopatrywaniu ich potrzeb, chrze-  
ścijańską dobroczynność Waszą posuwacie aż do uprzyje-  
mniania im życia... i w tymto zapewne celu osobistą obecno-  
ścią raczyliście ich w dniu dzisiejszym zaszczyścić. A jeżeli  
komu zdawać się będzie, że nic albo mało co uczynił, to ja  
powiadam, że nie jest to małym, co się czyni z miłości spo-  
łecznego dobra.

Wszystkie cnotliwe i szlachetne podniety, co choć w ska-  
żonych cielesności sercach nie przestają się odzywać, wszyst-  
kie podskoki i uniesienia stworzonej do miłości Boga i bliź-  
nich duszy, potrzebują koniecznie żywiołu zachęty i wspól-  
nego zagrzewania się ku wszystkiemu, co jest pożytecznym  
i dobrem. Odmówcież raz jeden, Panowie! Waszej tak dro-  
giej nam obecności, a i sami poczujecie w sobie jakieś cof-  
nięcie się w przedsięwziętym dziele dobrze czynienia, i dla



drugich miłośników ludzkości bylibyście może kamieniem obrazy i dla tych dzieciaków nawet powodem upadku na duchu. Zastawcie bowiem dla swych wychowañców najobfitsze stoły, ale odmówcie im swego ojcowskiego oblicza, a swobodna wesołość, która na ich czole jaśnieje, ta naiwna radość, co się na ich twarzach maluje, nie zaigra na zachmurzonych od żalu licach; bo serca ich nie zepsute jeszcze kalem świata, wyobraźnia nie odczarowana gorzkim doświadczeniem, instynktowo umie odczuwać wielkość Waszój dobroci, i jeżeli dziś wiosenna pogoda napęlnia ich dusze, to dla tego, iż są blisko tych osób, w których sercu goreje chrześcijańska litość, a dla których one czują nieklamana cześć, miłość i wdzięczność.

O! jak drogą i miłą jest dla cnotliwego serca, ta święta Ewangelia, która z całego rodu ludzkiego czyni jedną wielką rodzinę, której Ojcem — Bóg. Temu-to światłu, zesłanemu z niebios zawdzięcza ludzkość tyle chwalebnych instytucyj, o jakich przedtém ani marzono. Wprawdzie, sieroty w starym Zakonie były osobami uprzywilejowanemi. I wyraźnie rozkazał Bóg, aby Izraelici sieroty poczytywali za swych braci, żeby każda rodzina jednego przybrała i żeby ten razem siadał do stołu, do działu majątku należał, żeby się z nim obchodzono, jak z własnym dziecięciem. Chciał, aby każda rodzina odkładała część dziesięcin na sieroty i część wszystkich płodów ziemnych. Rozkazał, aby sędziowie czynili sprawiedliwość sierotom przed wszystkimi innymi. Ale czémże to jest w porównaniu do wieków chrześcijańskich? Tam-to było prawo na pargaminie czernidłem znaczone, nie wielu umysłom dostępne, po większej części zaniedbywane, w niesmaku i przymusie dokonywane. Ewangelia, prawo miłości na sercach swoich wyznawców wyryła, a te serca przenaturzone i odrodzone przez chrzest, prawo to zrozumiały, przyjęły i całą siłą umiłowały; bo wszak nie

dosyć jest dać; — aby dać, dosyć jest mieć... a tu serca miłującego i przejętego współczuciem potrzeba! A tych świętych uczuć czyż nie dowodzi jawnie obecne w tém schronieniu sieroctwa zebranie się Wasze?

Nasyćć łaknącego i pragnącego, dać przytułek pozbawionemu dachu, pocieszyć chorego, stać się okiem, ręką lub nogą kalece, otrzeć łzy cierpiącemu, jest-to zaprawdę, wzniosłym, wspaniałym, godnym *Synów-Bożych* czynem! — Ale zabezpieczyć byt doczesny i wieczny tym oto dzieciom, które nie biorąc nauki nie miałyby religii; ale uchronić ich od nędzy i występków, w któreby je, jak wiele innych, sieroctwo wtrąciło; ale uczynić z nich ludzi dobrych, do pracy zdolnych i chętnych, a tém samém krajowi i społeczności ludzkiej użytecznych, i takim sposobem skutki dobrodziejstw aż do następnych pokoleń rozciągnąć... o! to jest czémś więcej, niż prosta jałmużna! I dla tego nie dziwi mnie bynajmniej, zacni Panowie, Wasza szczególniejsza troskliwość i pieczołowitość zwrócona na tę szkołę wychowanców. Szczęśliwy jestem, że przy dniu dzisiejszym znajduję sposobność wynurzyć głęboką wdzięczność w imieniu ludzkości, a jako kapłan, powagą i w imię naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa, objawić Wam, szanowni Opiekunowie tej Szkoły (\*) błogosławieństwo i pokój od Pana naszego zmartwychwstałego, Jezusa Chrystusa; bo Waszych prac i niezmordowanego troszczenia się: nad utrzymaniem porządku, czystości i wszelkiej wygody, nad prowadzeniem moralnem i religijnem tych wychowanców, przez Najwyższą Opatrzność powierzonych Waszym staraniom i sercu, nie jednokrotnie sam miałem sposobność być świadkiem.

A wy, kochane dzieci, uwielbiajcie niezgłębianą dobroć niebieskiego Ojca, który z wysokości swojego tronu schyla

---

(\*) W gronie słuchaczy znajdował się i Stanisław Jachowicz.

swe oczy aż ku Wam i w sercu obcych dla Was osób obudza uczucia prawdziwej rodzicielskiej troskliwości. Usiłujcie Waszém prowadzeniem się moralném i pracowitością zasługiwać na łaskawe względy Dobroczyńców i Opiekunów Waszych. Zły i niesforny syn boleśnie rani serce swojego ojca lub matki. Złe prowadzenie się każdego z Was, nie jednego ojca serce; ale kilkudziesiąt ojców, nie jednej matki, ale kilkudziesiąt matek serca, otkl iwie zrani; bo wszystkich Członków szanownego Towarzystwa, wszystkich opiekunów i opiekunek serca, Wasza zła koudnita zranilaby i ciężko dotknęła. Myślcie więc, jakaby to była wielka z Waszój strony niewdzięczność. Lecz mną nie miota podobna obawa; tuszę, iż pójdziecie torem tych wszystkich wychowañców, którzy już o własnych idąc siłach, chwalebném postępowaniem przynoszą zaszczyt tój szkole, dla siebie chlubę, a pociechę dla Towarzystwa, czego i Wam przy dzisiejszój uroczystości życzę.

## Do Ciebie!

Ten, kto najwyższe pojął zadanie,  
Stał się małuczkiem, jako dziecina,  
A chcąc zaszcześcić bratnie kochanie,  
Z zaparciem siebie dzieło rozpoczyna, —  
Kto od młodości aż do siwizny,  
Uczył miłości braci, ojczyzny,  
A nie ustając w ciężkiej robocie,  
Zarody chwastów wrywał w pocie.  
Tego czią największą otoczą ojcowie,  
Tego ucałują drobnój dziatwy krocie,  
Tego naród polski uwieczni w swój mowie!

Puławy.

Matylda V.

## WSPOMNIENIE.

Dziecię u matki, bawiłem się mile,  
Najmniejsza troska nie chmurzyła czoła,  
Błogo, szczęśliwie upływały chwile,  
Niewinne serce — myśl była wesola.  
Wszystko nadzieją jaśniało,  
Nie znane było cierpienie,  
Dzisiaj, cóż z tego zostało?  
Wspomnienie! tylko wspomnienie!

Miałem przyjaciół, z tych jedni niestety!  
Już ciche grobów sklepienia zalegli,  
A drudzy dążąc do wytkniętej mety,  
W różne się strony po świecie rozbiegli.  
Dla nich się serce wylało  
Na ofiary, poświęcenie,  
Dzisiaj cóż z tego zostało?  
Wspomnienie! tylko wspomnienie!

To znów miłości uniesiony szaleł,  
Jak lekki motyl, co słodczyce z kwiata  
Ja z serc wzajemnych rozkosze czerpałem,  
Lecz szczęście, rozkosz, zbyt prędko ulata.  
Echo tych uciech przebrzmiało,  
Słodkie zniknęło złudzenie,  
I dzisiaj cóż pozostało?  
Wspomnienie! tylko wspomnienie!

Teraz już stoję u śmiertelnych celu,  
Życie ulata, jak pajęczy wątek,

Jakaż nagroda trudów i prac wielu ?

Cóż ztąd uniosę, prócz smutnych pamiątek ?

Jeszcze raz serce zadrżało...

Jeszcze raz ostatnie tchnienie

Z zimnych piersi uleciało, —

Lecz czy zostanie wspomnienie ?!

Suwałki.

Ludwik M.

## JACHOWICZOWI.

Kiedy kto Twoją zasługę ocenia,

(A ceni każdy, kto czuje i myśli)

Z myśli lub serca kwiatek jakiś kręśli,

By Ci dać dowód swego uwielbienia!

Z kwiatów i listków tych uwity Wieniec

Ma, Jachowiczu! skronie zdobić Twoje,

Wiją go wspólnie i mąż i młodzieniec,

Matka, dziewica, niosą dary swoje!

W rzędzie tych imion, co chlubą narodu,

Stają nieznane, lecz Ciebie wielbiące,

Bo Twoje prace w nas wszystkich od młodu,

Wlały uczucie wdzięczności gorące.

Kto się w dzieciństwie dowiedział, że serce

Raz poplamione już się niewypierze,

Ten je strzedz będzie w życia poniewierce,

Aby je czystym dać Bogu w ofierze.

Kto się w dzieciństwie dowiedział, że mucha

Skoro zamknięta niechce nawet miodu,

Taki w niewolą nieda swego ducha,

I sam niebędzie ciemieźcą narodu.

Każde ziarenko Twą ręką rzucone  
W serce niewinne wyda bujne kłosy,  
Zjedna Ci tutaj wdzięczności koronę,  
U Przedwiecznego wymodli niebiosy!

Nad Przemszą.

**Leonard Leszczye.**

## DO STANISŁAWA JACHOWICZA.

Wielki prawdziwie, kto pojął cel życia,  
Z Bogiem modlitwą serdeczną obcuje,  
Kto dla ojczyzny z pożytkiem pracuje,  
Do lat starości prawie od powicia.  
O! Tyś jest takim, przyjacielu dziełek!  
Ozdobo biednej Polskiej naszej ziemi,  
Gościu wieśniaczych pochyłonych chat,  
W których się dzielisz pieśniami swojemi.  
Kto umiłował młode pokolenie,  
Polską młodź wiodąc dał jej nowe życie,  
Wszczepiając Bożej miłości promienie,  
Kto dziatkom naszym dał nauk obficie,  
Ten godzien Wieńca, Wieńca nie z bławatów;  
Lecz z duszy naszej i *szlachetnych czynów*,  
Z zapachu uczuć — tych serdecznych kwiatów,  
Co nas sposobią na ludzkości synów!  
Kilka słów z duszy i z serca wysnułem...  
Więcej liść jeden do wspólnego Wieńca,  
Nie strojne rytmem, lecz które uczułem;  
Szczere, choć proste... tak, jak myśl dziecięca.

Biała.

**Władysław Waga.**

# WSPOMNIENIE LITWINA (\*).

O rodzinna moja strzecho!  
Zawsze witam cię z uciechą!  
Twój niezgrabny zrąb drewniany,  
Mchem porosły dach słomiany,  
I twe szczyty okopcone,  
Ściany wewnątrz, niby kirem,  
Czarną sadzą powleczone,  
A podwórko grubem żwirem  
Letnią porą posypane,  
Pole zbożem przyodziane,  
A za polem las zielony,  
Dużym rowem okolony.  
Tam leszczyna i brzezina  
Razem rośnie tuż przy sośnie.

---

(\*) *Wyjątek z listu pisanego przez autora tych wierszy: „Zapóźno pono przybywam uczyć zasłużonego męża, Stanisława Jachowicza. Winienem tu przedstawić powody tego opóźnienia: 1) Nie tak prędko do chaty chłopą przychodzą wieści krające po wielkim świecie; 2) Nie tak łatwo wziąć się do pióra włościaninowi zajętemu sochą, kosą i cepami; na ostatek brak chłopowi odwagi postawić swój nieokrzesany utwór obok arcydzieł sztukmistrzów. Zebrałem się nareszcie, na co mogłem. Załączony tu wierszyk przeszlizie ukochanemu bajkopisarzowi i przyjacielowi dziełek. Niech nie patrzy na wartość utworu; ale na serce, z jakim składam ten lichy podarunek, który zarazem niechaj posłuży za dowód, że i włościanie Litwy znają tego, który powiedział: „Pracując nie pytam się, czy komu, czy sobie,*

*„Praca mię uszczęśliwia, i dla tego robię.“*

A za chatą sad z jabłoni,  
W nim ogródek pełen ruty.  
I różyczek miłej woni.  
Tam dziewczyna, jak kalina,  
Wije wieniec sobie suty.  
Tam pędziłem dni rozkoszne ;  
Tamem różę, rutę zrywał  
I z mą lubą wyśpiéwywał  
Dajnas rzewne i miłosne!  
Moja luba mnie pieścila —  
W obec ludzi w obec Boga  
Mój się buzi nie wstydzila  
Moia Anus, moja droga!  
Jak nam miło dwojgu było !  
Adam z Ewą pono w raj  
Więcej szczęścia nie doznali!..  
Gdy zaśpiewał słowik w Maju,  
Myśmy siadłszy przy ruczaju,  
Noc całutką go słuchali.  
Gdyśmy rano w lecie wstali,  
Razem szliśmy sobie w pole ;  
Ona z sierpem a ja z kosą,  
I po rosie szliśmy boso.  
Gdy orałem twardą rolę,  
To mi Anus jeść nosiła,  
A przyniosłszy w garnku strawę —  
»Szczęść ci Boże« — przemówiła.  
Idą woły na murawę,  
A ja siadam jeść śniadanko,  
I gawędkę tnę z kochanką  
O czém jéno na myśl przyjdzie.  
Po śniadaniu ja do pracy,  
Anus zasię do dom idzie,



Ani chwili czasu straci,  
Aby dłużej przy mnie bawić;  
Bo i doma jest robota,  
Z którą w porze trza się sprawić.  
Gdy na dworze była słota,  
Tośmy w izbie pracowali,  
I przy pracy pieśń śpiewali.  
Albom prawil przy ognisku  
Różne baśni i legendy:  
To o djabłach w kusym stroju,  
Co to żyją w uroczysku  
I płatają figle wszędy;  
To o babach czarownicach,  
Co z łopata wodzą w boju,  
O królewnach, królewicach,  
Co w zakętym są zamczysku.  
W święto szliśmy do kościoła,  
Anuś luba w biel ubrana,  
A na licach jój rumieńce.  
Galon czułkiem siadł u czoła,  
Zdobny w kwiaty, w ruty wieńce.  
I sznurówka haftowana,  
Na hafteczki zapinana.  
Xiądz w kościele to spowiada,  
To z ambony ludziom gada,  
Jako Boga kochać trzeba,  
I co robić tu wypada,  
By się dostać nam do nieba...  
Najprzód żalność serce przejmie,  
I człek pychę z siebie zdejmie —  
Padnie z płaczem na kolana,  
Błagać łaski niebios Pana.  
Potem raptem radość błysnie,

Gdy organy śpiew zagrają;  
Do ołtarza lud się ciśnie,  
Wszyscy razem w głos śpiewają.  
Gdy się skończy msza w kościele,  
Ludzie biegną do szynkarki,  
I ja z Anką idę śmieie,  
Wypić miodu po pół czarki.  
Potém w tany dawaj w koło,  
Chłopcy dziarsko i wesolo!  
Po zabawie i po wrzawie,  
Wszyscy razem idziem doma,  
I człek wcale się niesroma,  
Gdy w podskoku tuż przy boku  
Wycaluje dziewczę młode,  
Na uciechę i osłodę. —

Moja Anuś już nie żyje,  
Darń zielona grób jój kryje.  
Tam wysmukła brzoza płacze,  
Stoi krzyżyk już spróchniały,  
Co go ręce me prostacze  
Zbyt niezgrabnie wystrugały.  
A na darni ruta rośnie,  
A na rucie rosa biała  
By się perła rozsypała.  
Patrzeć na to jest żałośnie —  
Jednak nié mam nic droższego  
Nad te krople białej rosy,  
Ani widzę nic miłszego,  
Nad płaczącój brzozy włosy!

**Chłop z powiatu Maryampolskiego.**

## DO MOICH PRZYJACIÓŁ.

Otóż przybyłam w ten obcy kraj  
Z całym urokiem pobytu z Wami;  
Lecz tu już jesień; tam to był Maj,  
Gdzie oko wilgło czułości łzami!

Tu wszystko zimne, wszystko ponure,  
Aż dreszcz przechodzi, aż zbiera strach,  
Gdy widzę ciemną na niebie chmurę  
A światło mi ćmi ten wielki gmach.

Serce się ściska, krzepnie i omdlewa,  
Jakby się wydrzeć chciało z mego łona,  
Tak się wyteża, cierpi, ubolewa  
Nad tem, że żyje, choć tak długo kona!

Jakże się zmienił obraz mego życia,  
Gdy opuściłam tych, co mnie kochają!  
Nikt nie pozdrowił dnia mego przybycia,  
Bo nie powstają ci, co umierają!

Cicho i pusto! — Któż mi poda dłonie?  
Kiedy życzliwe serce już nie bije;  
Tylko przyjaźni rozehodzą się wonie,  
A w głębi serca mego żal się kryje!

Do Was przeto, niesie polot moich myśli  
Pierwsze to wrażenie; bo tam znajdzie echo:  
Serce zaś dyktuje, a pióro me kręśli,  
Ze życzliwość Wasza będzie mi pociechą.

Wiedeń.

Marya M.

# MYŚL.

---

Co *Mysł* jest, różni różnie prawią o tém,  
A każdy prawi inaczej;  
Lecz *Mysł* — jest *Twórczą*; więc Boga przymiotem;  
A co *Bóg*? któż wytłumaczy?

**Józef Kar...**

---

## Do mego Nauczyciela.

---

Tyś nas uczył co dobroć, co praca, łagodność,  
Co-to duma szlachetna, co pokora, skromność,  
Co miłość Boga, co miłość bliźniego,  
I co miłość poczciwa do kraju swojego.  
Tak więc sam zwiłeś Wianek najpiękniejszy w świecie,  
Wiecznie świeży i wonny; bo cnota po cnotcie  
Wpajane słowem Twojem w przyszłe pokolenie,  
Więcem rzetelnej chwały oplotły Ci skronie.

**Julia z Krzemieńskich Schu...**

---

## DO OPIEKUNA DZIATEK.

---

Za słaby mój umysł jeszcze,  
Bym Ci, nasz Wieszczu, prawy hołd oddała,  
Lecz niech i ja się w liczbie tych pomieszczę,  
Którzy Cię wielbią. Ja, chociaż tak mała,

Jednak pojmuje uczucie wdzięczności,  
To czucie błogie, za Twą dla nas pracę,  
Ty, coś nam wskazał drogę do wieczności,  
Drogę do cnoty; czém Ci się wyplacę?  
Tém, że będę z Twych nauk zawsze korzystala,  
A z przymiotów Twój duszy przykłady czerpała.

**Aniela Grabowska.**

## PIEŚŃ MATKI

### PRZY KOLEBCE DZIECKA.

Spij, bohdanku!	Bo na świecie,
Spij, kochanku!	Moje dziecie,
Spij, o! złotko moje!	Rój smutków nas goni;
A twe skronie	Wówczas... kto cię,
Ja osłonię;	Mój klejnocie,
Bo much brzęczą roje.	Przed niemi osłoni?
* * *	* * *
Mucha mała,	Kto da wody
Ale śmiała	Dla ocbłody,
Musknie cię po czole;	Kto znój otrze z czoła?
A że pusta,	Kto popieści
Chmuknie w usta,	Wśród boleści,
W oczko cię ukole.	Mojego anioła?!
* * *	* * *
Mój bohdanie!	Ciennie, głogi,
Me kochanie!	O! mój drogi!
Ja osłonię Ciebie;	Znajdziesz na swój drodze.
Od much w lecie,	Wytknij cele,
Drogię dziecię!	I dąż śmiecie,
Od ciosów w potrzebie.	Choć cierń utkwi w nodze.

\*  
Niech pierś twoją, Bo Bóg w niebie  
Dzicię moje, Widzi ciebie,  
Słoni święta wiara; Widzi czyny twoje;  
Bo cierpienia Służ mu, miły!  
Opromienia Służ, co siły!  
Szlachetna ofiara. Służ, o! serce moje!

Wenecya.

**Jan Kontrymowicz.**

## PRZYJDZIE CZAS.

(PRZEKŁAD Z ANDRZEJA CHENIÉ.)

Patrz! winograd zielony, jeszcze nie dostały,  
Błyszczą w koronie liści, jak brylant wspaniały;  
Przyjdzie pora wiosenna, ciepłem ozłocona,  
W słodkie soki dojrzeją te zielone grona.  
A cienkie gałęzie, okryte owocami,  
Ugną się pomału nad spiącemi wodami.

Ona jeszcze jest dziecko — ptaszek na zagonie.  
Poczekaj: płomień buchnie w atlasowem łonie,  
I będzie czuły wzrok płomienie namiętnością,  
Ciągnąc cię do siebie rozkoszą i miłością,  
Jak biały kwiat brzoskwini — w ciepłą noc jesieni  
Na grono się wiszących owoców zamieni.

Wenecya.

**Jan Kontrymowicz.**

# LISTEK.

---

Dziś, kiedybym chętnie chciała  
Jaki kwiatek wpleść do »Wieńca«,  
Dusza moja zesmutniała,  
Suchy listek Ci poświęca.  
Łza się żalu w oku wije,  
Że do »Wieńca« niémam kwiatka;  
Więc choć w sercu swém ukryję  
Wdzięczność do dni mych ostatka.

**Stefania Noskowska.**

---

**M A K.**

(Przesyłając muzykę do tej pięknej piosnki dla dzieci w Ochronach).

---

Mając sposobność przypatrywania się sposobowi nauczania i kierowania małemi dziećmi pod wielce szanownym ich nauczycielem Janem Swobodą w Pradze na Hradku, uważałem, jak skwapliwie małe te dziateczki do śpiewu zabierają się i nadzwyczajnie śpiewać lubią, byleby tylko muzyka do ich głosu i pojęcia zastosowaną była. Mamy dotąd bardzo małą liczbę owych śpiewów dla tak małych dzieci, i życzyłyby należało, aby panowie muzycy pojęli ową myśl i potrzebę, a układając melodye dla dzieci starali się zastosować ją do rozciągłości tak malutkich głosów, bo inaczéj taka kompozycya na nie im się nieprzyda, i zamiast wykształcać muzykalność ucha dzieci, psuje ich organ i nau-

cza śpiewać fałszywie. Jak dalece udało mi się zastosowanie melodyjki w niniejszym śpiewie, pokaże najlepiej skutek, kiedy się jej dziecieczki w ochronie wyuczą.

**Jakub Lhotak.**

## DO NAUCZYCIELA DZIATEK POLSKICH.

Boże Ci zapłać za trudy Twoje,  
Na których wszystkie styrałeś siły!  
Ja upominam dziecieczki moje,  
Aby za Tobą Boga prosily!

**Alexy R.**

## ŻELAZNY PIERŚCIONEK.

LEGENDA.

1.

»Kto jesteś, mój ojcze sędziwy,  
I dokąd cię Pan Bóg prowadzi?  
Na łąkach polyska mróz siwy,  
Wnet Grudzień zieloność zagładzi.  
I zima upadnie na lany,  
I śniegi wysypie tu spore;  
Ty, starcze, tak lekko odziany,  
Czy zdołasz przetrzymać tę porę?»  
»Bóg zapłać, mój Panie, za litość.  
Ot, niemam cieplejszej odzieży;  
Lecz na co starania, obfitość,  
Gdy mnie się tu mało należy?



Dziwiąty to krzyżyk, mospanie,

A zawsze z ferworem i zdrowiem!

Lecz żeście ciekawi, młodzianie,

Kto jestem? to zwolna opowiem.

I poszli ku miastu wespołem,

A stary weteran wciąż prawi,

A młodzian, choć z chmurném szedł czołem;

Lecz coraz go słuchał ciekawiej.

I w końcu już wiedział dokładnie,

Że stary był stróżem ojezyny —

I w latach czterdziestu gromadnie

Pozbięrał zasługi i blizny.

Wróciwszy do chaty żałobny,

Nie zastał już żony kochanej,

I w córce miał tylko nadobnej

Podporę, ochłodę na rany.

Dziś córkę oddając w zamęcie

Biędnemu siérocie bez mienia,

W ich sercach rokuje on szczęście,

W ich pracy, w pokoju sumienia.

Lecz starzec serdecznej natury,

W ubóstwie na pomysł padł nowy,

I tajnie na ślubny strój córę,

Odpredał swój surdut zimowy.

A idzie do Władzy ochotny,

Z supliką, z usilném staraniem,

O medal francuski nowotny,

Pod Świętej Heleny nazwaniem.

Młodzieniec zaprosił wojaka

Na nocleg do swojej izdebki,

I skromnie posilił biędaka,

A wkrótce go objął sen krzepki.

Lecz zaony gospodarz wstał z łózka,

Sen jego żrenicy nie spotka;  
Chce w odzież opatrzeć staruszka,  
A niema możności, ni środka.  
Miał serce w uczucia bogate,  
Sam równo z swym gościem ubogi —  
Codzienną przeżywał intratę,  
A jutro pracował bez trwogi.  
Już zorza na niebie szarzeje,  
I zwolna o życiu coś świadczy —  
On duma i żywi nadzieję,  
Że trafi na pomysł zaradczy.

2.

Na głównej ulicy, w swym domu,  
Żył bankier bogaty a prawy,  
Co krzywdy nie zrobił nikomu,  
I cichiej używał czci, sławy.  
Gdy ranek orzeźwił już siły,  
Myśl leci swobodniej i rzeźwiej,  
Przybywa tu młodzian nasz miły,  
I w te się doń słowa odezwie:  
»Piędzdy mi pilno potrzeba,  
Ach, pożycz sto złotych, mój Panie!  
Przez wszystkie świętości i nieba!  
Niech prośbie mej dosyć się stanie.  
Na pewnoś oddania ni ziemi  
Ni drogich nie dzierzę klejnotów —  
Lecz między rzeczami mojami  
Najdroższą jam w zastaw dać gotów.«  
I dobył on pierścień stalowy,  
A na nim złociste serduszko:  
To pierścień z rumaka podkowy,  
Na którym grzmiał niegdyś Kościuszko...

Ten pierścień dostałem po dziadku,  
Co leżąc na łożu śmiertelném,  
Oddawał z miłością go w spadku  
Po sobie i Wodzu Naczelnym.

I tyle mi tylko zostało  
Po przodkach dostojnych mój cześci,  
Schowałem pamiątkę tę małą,  
Lecz pełną znaczenia i treści.

Dziś jednak w szczególném zdarzeniu  
Jam zdolny do wszelkiej ofiary —  
I skarb mój zastawiam w imieniu  
Cierpiącej ludzkości i wiary.«

— »Dość tego« rzekł bogacz — »i wierzę —  
I daję pieniądze na słowo;  
Bo mówisz pocziwie i szczerze  
I cenisz pamiątkę rodową.

Jeżeli nie zdołasz po roku,  
Powróć mi dług, młodzieńcze,  
Nie pójdę do sądów wyroku,  
Lecz układ wzajemny nastęcę:

Ten pierścień żelazny, skarb ludu,  
Zagodzi nas obu sumienie:  
I ślusarz misternie, bez trudu,  
Na dwa go przerobi pierścienie.

I związek uczynim niemylny,  
Jak para na ślubnym kobiercu:  
Bo jednym zapłacisz dług pilny,  
A drugi zachowasz przy sercu!«

Więc zgoda — i bogacz pocziwy —  
I młodzian szczęśliwy nad życie —  
I zaraz weteran sędziwy,  
Miał ciepłe na zimę okrycie.

I piękny to dla nich był dzionek,  
Duch Święty nad sprawą lśnił czystą,  
A odtąd żelazny pierścionek  
Czczył młodzian w pamiątkę troistą.

Lublin.

**E. Znatowicz.**

Wyjątek z ballady Schiller'a:

## **NUREK.**

Tymczasem w głębi coraz mocniej syczy,  
I coraz głośniej, i znów głośniej ryczy.  
Wewnątrz się warzy, syczy, kipi, burzy,  
Jak ogień wodą oblany;  
Ciecz się rozpryska, pod obłoki kurzy,  
Prą się i piętrzą bałwany:  
Z loskotem grzmotu i z hukiem pioruna,  
Wracały nurty z głębokości łona.  
W środku odmętu coś wznosić się zdaje,  
Jaśnieje, jak łabędź biały:  
Ramię i głowa wyraźniej wystaje..  
Powraca nasz nurek śmiały,  
Rozpięra fale, rękę wzniesć się stara,  
Aby okazać zdobycie pucharą!  
Wstąpiwszy na ląd — odetchnął z rozkoszą,  
Wzrok wdzięczny ku niebu rzucił,  
Zewsząd odgłosy radosne się wnoszą:  
Wszakże on żyje — wszak wrócił!  
Z głębią i morzem walezył należycie,  
I to mężnemu — ocaliło życie.

**Waleryan Kleszczyński.**

# ZWALISKA OLSZTYNA.

## LEGENDA Z CZASOW BATOREGO.

(WYJĄTEK).

Dźwięk trąby na wieży oznajmił przybycie gościa. «Gdyby to on był!» zawołały jednogłośnie obie dziewczki, i ciekawością zdjęte pobiegły do okna. Wkrótce się przekonały, że je omyliły domysły; bo zamiast świetnego orszaku słynnego z bogactw i urody Pakosława, ujrzały czarną zbroją okrytego rycerza, który z jednym tylko giermkim zwolna wstępował na most zwodzony. «Kto to być może? zbroi podobnej niema nikt z odwiedzających nasz zamek» rzekła Hanna. — «Jakiś z odległych stron wędrowiec» dodała Ludmiła. A czarny rycerz tymczasem wszedł w podwoje, które na przyjęcie jego rozwarło.

Szlachetny pan na Olsztynie Olsztyński siedział w swych komnatach otoczony gronem dworzan, gdy mu znać dano o przybyciu nieznanego. «Witajcie nam, rycerzu» rzekł, skoro ten ukazał się w progu, a w mowie jego było owe serdeczną uczucie dawniej ojców naszych gościnności, połączonej z dwornością męża, co przebywał za młodu na zamkach królów i książąt obcej ziemi. «Kogóż pozdrawiamy dziś w domu, gdzie przybycie gościa zawsze napelnia nas żywą uciechą?»

Nieznamy skłoniwszy głowę odrzekł głosem lekko pomieszczanym: «Wybaczcie, szlachetny Panie, że nie wyjawię miana, które, aczkolwiek przez naddziadów moich okryte niejaką zasługą, ukrywać muszę czas jakiś dla ważnych powodów. Słynna daleko gościnność Wasza ośmieliła mię

do przestąpienia tych progów. Zbroja, którą noszę, okazuje szlachcica i męża rycerskiego stanu; chciejcie nie pytać o więcej.»

— «Dość mi na tém» odrzekł Olsztyński, «tajemnica Wasza poszanowaną będzie, jak przynależy. Spocznijcie tymczasem; bo zdajecie się być unużeni długą podróżą.»

Rycerz usiadł w milczeniu. Był-to młodzieniec około dwudziestu kilku lat życia liczący; ogorzałej twarzy, której piękne i dumne rysy cień smutku powlekał. Wkrótce jednak uprzejma rozmowa pana zamku rozjaśniła mu czoło. Zaczął opowiadać swe wędrówki po krajach, które niegdyś zwiedzał Kasztelan, i w kilka godzin zdało im się obum, że się z dawna znali.

Dano znać na wieczerzę. W biesiadnej komnacie zastali Panią Olsztyńską z córkami i pannami. Dziewczęta ciekawie przypatrywały się nieznanemu, a Pani Kasztelanowa pilną dawała bacność, aby młody gość nie wstał głodny od jej stołu. Po skończonej wieczerzy i wspólnie z domownikami odmówionych modlitwach, wszyscy się udali na spoczynek.

Gdy czarny rycerz pozostał sam ze swym giermkim, zdawało się, jakoby powoli zrzucał z twarzy maskę, którą przybrał chwilowo; tak oblicze jego zposępniało. «Jak myślisz, mój wierny Janie, możemyż się zatrzymać tu dłużej? czy też jutro wyruszymy w świat, aby iść w zapasy z moją smutną dolą?» — «Zdaje się, że póki tego będzie potrzeba, bezpiecznie tu możecie przebywać: pytałem dworskich o miana gości, najczęściej odwiedzających ten zamek, i nie znalazłem między niemi żadnego, którebyśiny znali; co z resztą nie dziw, skoro nigdy nie byliście w tych stronach. Lecz powiedzcie mi nawzajem, jak Was przyjął Pan Olsztyński?» — «Jak najlepiej» odparł żywo zagadniony. «Wojewoda jest wzorem gościnności i dworności rycerskiej.

Pani na Olsztynie stateczna i zacna niewiasta, a dziewczki cudne obie; starsza szczególnież dziwnie urodziwa.

«Nie dawajcie tylko wielkiej baczności na tę urodę» rzekł Jan z uśmiechem. «Pamiętajcie» dodał poważnie, «że nie możecie gościć swobodnie w rodzinnej ziemi, a kiedy z narażeniem życia oglądać ją pragnęliście, to teraz musicie myśleć, jakby użyć każdej chwili, aby na zawsze w niej pozostać.

«O! nie wspominaj mi o tém» odrzekł z goryczą młodzieniec «wiem dobrze, że dla mnie niema już szczęścia w tém zyciu,» i zasłonił twarz, jakby chcąc się ukryć przed myślami, które tłumnie cisnęły się do czoła. A Jan znów zagadnął: «Panie Samuelu(\*)! wybaczcie biednemu sierocie, który za pocziwą opiekę rodzica Waszego, radby się Wam wypłacić dobrą radą i przeto trąca o niemilą dla Was strunę, — owóz nie możecie wiecznie gościć w Olsztynie, aczkolwiek dobrze Was przyjęto. Przebędziecie tu czas jakiś, a ja jutro za sprawą Waszą udam się do Waszych przyjaciół i krewnych. Jeżeli staraniami swemi nie uzyskają zniesienia ciężącego na Was wyroku, wtedy niebawnie musicie znów kraj opuszczać!»

«A gdybym pojechał wraz z tobą,» rzekł Samuel «kto wie, lada chwila mogę być pojmanym...»

— «Zatém bezpieczniej dla Was między nieznajomemi — a tam, gdzie lada pacholę głośno Was powita, póty ukazywać się nie możecie, póki przynajmniej nie obmyślą Wam schronienia, ukrytego przed ludźmi.» Długo jeszcze rozmawiali w tej treści, a w końcu Samuel przychylił się do żądania Jana.

Szybko dni mijały na zamku Olsztyńskich. Młody gość stał się wkrótce ulubieńcem wszystkich. Nikt nie umiał prędzej rozweselić Kasztelana, gdy jaka myśl chmurna usia-

(\*) Był-to Samuel Zborowski.

dła mu na czole; nikt lepiej nie dobrał jedwabów do haftu Pani Olsztyńskiej, i cudniejszego nie narysował wzoru. A gdy Ludmiła, Hanna, i ich towarzyski zwiłyły motki cienkiej przędzy, to aż nieraz zaprzestać musiały roboty, tak cudne powieści rozpowiadał im Pan Samuel. Lubo więc nie znano mu dotąd innego miana, nikt nie pomyślał, że już kilka tygodni minęło, jak przybył do Olsztyna. I on, zda się, rad był swęj gościnie; bo nie zabięrał się do wyjazdu, pod pozorem, że Jan nie powracał z Krakowa. Tymczasem zbliżał się dzień urodzin Ludmiły. W dniu tym Kasztelan obiecał wyprawić igrzysko rycerskie na wzór turniejów, na których za młodu tyle razy kruszył kopie w Hiszpanii i Francji. Nie zbyt długo przed ową uroczystością, Wojewodzina z córkami, pannami i Samuelem wyszła na przechadzkę, kędy bita droga prowadziła przybywających do zamku. Właśnie o oczekiwanych gościach pomiędzy dziewczętami żwawo szła rozmowa. Pan Samuel przysłuchiwał się jej niechętnie; snąc nie pragnął widzieć obcych w miejscach, gdzie przebywał. Może też przechodziła mu myśl gorzka, że je wkrótce opuścić musi. „I czegoż tak smutnie dumacie, gdy się wszyscy koło Was weselą?“ zagadła go żartobliwie Hanna.

„Ciężko mi na sercu; bo radbym dłużej pozostać z Wami, a dziś, jutro może, pożegnać Was muszę.“

— „Jako?“ zawołały wszystkie razem dziewczęta, „chcilibyście jechać przed naszym turniejem?“ — „Nie radbym; lecz muszę,“ odrzekł z westchnieniem Samuel. „A ja mam nadzieję, że Pan Olsztyński zmieni Wasze postanowienie“ dodała Kasztelanowa. Gdy tak rozmawiali, tuman kurzawy wzniosł się na gościńcu, i z za góry ukazało się kilku zbrojnych jeźdźców. Zbladł pan Samuel i przyłożył rękę do szabli. Nikt nie uważał tego poruszenia; lecz dostrzegła je Ludmiła, i zbladła błądłością młodzieńca. Wszyscy zatrzy-



mali się na widok podróżnych; ci zaś ujrawszy niewiasty, zsiadli z koni i zbliżyli się do nich. Jasnych włosów, niebieskich oczu i smukłej urody młodzieniec, zdający się przewodniczyć swym towarzyszom, skłoniwszy się, zaczął w te słowa: „Zapewne szlachetną Panią na Olsztynie spotykam w pobliżu jej zamku?” odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, tak ciągnął dalej: „Jestem Pakosław, syn starośty Pinczowskiego. Rodzic mój złożony ciężką niemocą nie mógł mi towarzyszyć...” — „Syn przyjaciela naszego wielce miłym będzie zawsze gościem,” przerwała Pani Olsztyńska. „Chciejcież się udać wraz z nami do zamku, abym Was mogła przedstawić małżonkowi memu.“ Podczas tej rozmowy Samuel odetchnął pełną piersią; znać, że się omylił w przykrych jakichś domysłach, wywołanych niespodzianym zjawieniem się zbrojnych. Tegoż samego wieczora wrócił Jan ze swęj podróży. Przywiózł pisma od brata, krewnych i przyjaciół Samuela. Wszysey lubo przerażeni jego śmiałością, pragnęli go prędzej oglądać; a że goście już poczynały ziągać do Olsztyna, w samą porę znalazło się inne schronienie. Mimo to Samuel jakoś niechętnie zabięrał się do odjazdu, a kiedy zdziwiony Jan badał go o przyczynę tego wahania się, wyznał mu, że uroda i nie zwyczajne przyimoty Ludmiły, nieczem nie zatęarte na sercu jego uczyniły wrażenie. Przeczuwał to wyznanie, wierny dworzanin; nie mniej go jednak strapiło. Słowy, któremi niekiedy trafiał do duszy Samuela, jał mu przedstawiać, jako wzajemność dla niego zniszczyłaby na zawsze szczęście młodej dziewczki: spokój jej rodziców, którzy go tak gościnnie pod swój dach przyjęli; — jako należało im prędzej opuszczać Olsztyn, aby dłużej nie pozostawać z Ludmiłą, skoro całe życie mieli być rozdzieleni. Samuel w milczeniu słuchał uwag przyjaciela.

Nazajutrz Kasztelan wszedł z zachmurzoną twarzą do

komnat żony i córek. Przynosił im pożegnanie Samuela, który niby dla ważnej, niecierpiącej zwłoki sprawy, przede dniem opuścił zamek. Wieść ta niemile na wszystkich sprawiła wrażenie. Pani Olsztyńska żałowała szczerze młodego gościa; nie mniej Hanna i panny, które tak ciekawie słuchały jego opowieści, a Ludmiła nic nie rzekła; lecz zbladła, jak gdyby całun grobowy rzucono na jej głowę. Wśród gwaru nowych przybyszów, nikt, oprócz Pani Olsztyńskiej nie dostrzegł, jak więdnął i blednął najpiękniejszy kwiat ogrodów zamkowych. Może Ludmiła nie zmieniła się bardzo widocznie; lecz tkliwie miłujące ją serce nważało, że co dzień więcej nikła dziecienna jej wesołość i swoboda. Siedząc z krosnami w oknie, więcej na bity gościniec, niżeli na robotę zwracała oczy. A gdy zatrąbiono na wieży zwiastując przybycie gościa, drżała jak liść osiny, póki nie ujrzała obojętnego przybysza. Pakosław tymczasem nie pomалу zajął się dziewczką, i widno było, że pragnął pozyskać jej wzajemność, a odgadnąć nie mógł, czy mieć może ku temu nadzieję; bo Ludmiła zawsze jednako obojętnie przyjmowała wszystkie jego zabiegi.

**A. B.**

## DO TOWARZYSZA.

Czylić tak tęskno do miłej swobody!

Wszak życie różnej podpada kolei:

Dźwigaj Twe brzemie, dla braterskiej zgody,

Śpiewaj hymn wierze, i nie trać nadziei!

Boć miną burze, miną niepokoje,

I zbrodnia padnie przed sądem ludzkości,

Wówczas odetchniesz u światłości zdroju,

I śpiewać będziesz hymn szczęścia, miłości!

Wilno.

**Franciszek Cywiński.**

## TEŚKNOTA ZA WIOSKĄ.

O! rodzinne me strony — o! pola rodzinne,  
Pokryte łanem zboża, od słońca złożone!  
O! rzewne śpiewy ludu! o, wy pieśni gminne,  
Kiedy ku wam uniosę myśl w rodzinną stronę,  
To piersi żal podniesie, na lica łzy spłyną,  
Serce żalem odetchnie, oczy w niebie zginą.

Wierzby smutnie płaczące, u których warkoczy  
Toczy strumyk śród srebrzysty swawolne swe fale,  
Kąpcie złote gałązki w głębi wód przezroczej,  
I wiatrem uniesione chwytajcie me żale,  
Rozbrzmijcie je swém echem śród kwiecistych błoni,  
Unieście w głębi puszczy, utajcie w ustroni.

O! chaty braci moich! o chaty wieśniacze,  
Pod których strzechą mieszka lud z wiarą, nadzieją,  
O! cudne dziewic pieśni! o dusze prostacze,  
Niepojęte dla serc tych, co z wami nie pieją,  
Któż was teraz posłucha, kto pomarzy z wami,  
Kto swą duszę zachwyci waszemi piosnkami?

O! lasy nasze ciemne! pośród których cieni  
W nocy nieraz słuchałem słowika piosenki,  
Teśkno dzisiaj za wami, teśkno do tych pieni,  
Co od ziemi, ubranej w żałobne sukienki,  
Aż tam gdzieś pod sklep niebios wzlatwały niezwłocznie,  
Brzmiąc aż które na gwiazdach świecących nie spocznie.

O! głuche szумы lasów, ciche jodeł szумы!  
Pospępne gwary dębów przy księżycu blasku,

Kto odgadnie, kto pojmie, wasze smutne dумы,  
Albo kto was nawiedzi, przy piorunów trzasku?  
— Ptaszę chyba samotne, jak odgłos błędzące,  
Usiądzie pod listkami i zanuci drżące.

O! gdyby jeszcze kiedy do was łąki, łany!

Powrócić i zanucić, i pomarzyć z wami!

Usiąść pod ojców strzechą i lud ukochany

Ciesząc, duszę napawać jego piosenkami;

Słuchać gwarzących dębów, użalań topoli,

I po walce wśród świata umrzeć na swęj roli!

**Antoni z Suchcic Dominowski.**

## PIÉRWSZA KOMMUNIA.

(ZAKOŃCZENIE.)

...»Doszedłem już do lat 16; nie miałem żadnego stanu; byłem bez wstydu; żyłem z jałmużny, niepomyślałem o tém, co się ze mną stanie, gdy mi nareszcie onęj odmówią; przyszło i do tego. Pewnego razu, gdy już drugi dzień nic w ustach nie miałem, przybyłem do miasteczka *Bressuire* i spostrzegłem wznoszący się dym z po nad jednego domu; zaraz poznałem że pożar był tego przyczyną. Ten domek stał sam na uboczu, nikt prócz mnie niemógł go ratować; wszedłem wewnątrz, lecz w celu! — okropnym celu! który mnie dreszczem przejmuje! wszedłem tam, aby korzystając z nie-szczęścia, kraść! Zaledwie piérwszy krok uczynilem, zostałem ogarnięty płomieniem; pomimo to, przystąpiłem do małej skrzynki, którą otworzyłem i znalazłem w niej znaczną ilość piénieędzy. Miałem już je pochwycić, gdy wtém posłyszałem słaby krzyk, wychodzący z pobliskiego pokoju.

Wchodzę tam i spostrzegam małe dziecię w kolebce, którego krzyk zoiśnu zapewne musiał pochodzić, gdyż zdawało się, że śpi wśród grożącego mu niebezpieczeństwa. Wokoło wszystko było w płomieniach i aby dojść do niego trzeba było przedrzeć się przez ogień. Uczulem w sobie litość, nie mnie niezatrzymywało, i choć odzienie na mnie już się było zajęło, przebyłem przestrzeń oddzielającą mnie od dziecięcia; przystąpiłem do niego, porwałem na ręce i pobiegłem wołać ratunku; lecz już było za późno, wszystko pochłonięte zostało; a chwila później, dziecię byłoby nie żyło!

Hrabina *d'Arville* pomimowolnie wydała krzyk przerażenia. Przepraszyła pana *de Saint-Brisson*, a ten tak kończył opowiadanie, które ją coraz żywiej zajmowało.

»Od tej to chwili, Panie, rozpoczyna się nowe moje życie. Tak, gdy to dziecię uczulem w mych objęciach, gdy ono mnie rączkami ścisnęło, jak gdyby podziękować chciało, — kiedy nakoniec uczulem w sobie radość z dobrego uczynku, nagle przemiana nastąpiła w mój duszy. Płakałem, modliłem się! kochałem! Tak, padłszy na kolana, dziękowałem Bogu, że mnie raczył wstrzymać od złego, które miałem popełnić, rzucając w mą duszę żaród cnoty. O! dziękowałem mu wtedy z całej duszy; bo byłem zadowolony, a nawet dumny z siebie; uczulem w sobie jakąś szlachetność i odwagę, a wszelkie zło w pogardzie miałem. Wstydzilem się poprzedniego postępowania; przypomniała mi się s. p. moja przybrana matka; prosiłem ją o przebaczenie za wyrządzone przykrości, i błagałem, aby nademną czuwała z wysokości niebios.

Tak więc w 16 roku stałem się ojcem i opiekunem tej dziecińcy, którą kochałem za szczęście; jakie mi sprowadziła; gdyż ocalając ją, poznałem wyższość dobrego nad złem: przekonałem się, że pierwsze czyny człowieka szczęśliwym

i dumnym z siebie, gdy tymczasem drugie nieszczęśliwym i obmierzłym samemu sobie.

„Ci co mną pierwój pogardzali, przyjęli mnie teraz z ochotą, dowiedziawszy się o moim czynie. Prosiłem o robotę, dostarczono mi jój! Teraz miałem już o kim myśleć. Stałem się zręcznym, gdyż Bóg był moją pomocą; on mnie oświecał i czynił odważnym. Zrobiłem ważne odkrycie, w zawodzie, w którym pracowałem; to wielkie przyniosło korzyści memu zwierzchnikowi, a ten wynagradzając mnie zajął się mym losem.

„Zagospodarowałem się; i po upływie lat kilku, przez moje moralne sprawowanie się, oszczędność i pracę, zostałem pierwszym rękodzielnikiem w mieście *Parthenay*. Wtedy-to przybrałem nazwisko *de Saint-Brisson* od znacznej włości, którą za moją pracę nabyłem.»

Hrabina *d'Arville* niemogła powstrzymać swój radości; płakała i obsypywała pana *de Saint-Brisson* podziękowaniami. Ten człowiek, którego niskie pochodzenie było jej wiadome, wydawał jój się najgodniejszym uwielbienia, a za szczere i dokładne wyznanie swych dawnych przewinień, powzięła jeszcze większy ku niemu szacunek.

„Powiedziałem Ci już, Pani, jakie prowadziłem życie od czasu, jak cnota wstąpiła do méj duszy; co zaś tyczy się małej Joasi, jest ona, jak się pokazuje, rzeczywiście twoją córką; masz więc Pani prawo ją zabrać,« rzekł ze łzami w oczach.

— „Nie! nie!“ odrzekła hrabina *d'Arville*, „nie, niechcę ci tak zabiierać dziecięcia, które tak dobrze wychowałeś i tak tkliwie kochałeś, które stało się twoją własnością przez twe starania i opiekę. Nie; pozostanę w tém mieście, będę mieszkała w bliskości Pana, będziemy się widywać często; wyrzucalabym sobie, gdybym niewdzięczność wpajała w mą córkę.»

W istocie hrabina *d'Arville* kupiła dom w bliskości swéj córki, która wkrótce przez swe tklive przywiązania wynagrodziła jéj doznane przed tém cierpienia.

W kilka miesięcy po tém zdarzeniu, w kościele, gdzie mała Joasia pierwszą przyjmowała kominie, odbył się ślub hrabiny *d'Arville* z panem *de Saint-Brisson*.

Młoda Joasia, gdy dorosła, przez swą dobroć i pobożność była chlubą swoich rodziców, a pan *de Saint-Brisson* wnuków jeszcze swoich nauczał, ile dobry uczynek sprawia szczęścia jego wykonawcy.

Przepolszczyła

**Antela Wagner.**

## WRONY.

Wieczorem wiosennym — a było pogodnie —

Ciągnęła na nocleg wron poważnych kupa;

A z zéru kontenta zasiada wygodnie,

Gdzie rosła na bagnie olszyny drzew gruppa.

I dumnie krakając do snu się kołyszą,

Ale wnet ucichły, bo oto co słyszają:

Któreś *wronie młode*, co się oderwało

Od nich i na drzewie osobném siedziało,

Niewiem, czy niechoiało, czy téż nieumiało,

Dosyć, że *inaczej*, niż tamte, *krakało!*

Wraz krzyknie *gromada*: — »A cóż-to on myśli,

»Że to my tu słuchać jego bredni przyszli?

»Wnet cię tu oskubiemy!

»A czy to my niewiemy,

»Co my, wrony, znaczymy?«

I byłaby biéda. — Ale im kruk powie:

— »A cóż-to on winien, że głupie przysłowie?

Kiedyście gardziele żabami zapchały,  
Niedziw, że łby puste; a przecież ten mały —  
Ani-to na *waszój* olszynie on siedzi,  
Ani się o *wasze* wyzerki nie biedzi!« —  
Niewiem, jak skończyli, bo ktoś strzelił z dworu;  
Więc wrzeszcząc straszliwie uciekły do boru.

**Ignacy Lu.....ski.**

**DO**

## **STANISŁAWA JACHOWICZA.**

(WYPOMNIENIE).

Kiedy wszystkie nasze znakomitości w literaturze, oraz nowo-wykrywające się talenta w piśmiennictwie, z rozmaitych części rozdzielonej Polski, a nawet z zagranicy, — słowem, kiedy wszystko niemal, co żyje, co tylko językiem polskim mówi i pisze, zbiegło się na wyścigi, by upleść dla Ciebie Wianek z nieśmiertelników; — ja takż, trzydziestoletni świadek Twojój mozolnej pracy, — z zapomnieniem na siebie samego, przynoszę Ci gałązkę z mojej winnicy, wprowadzie nie rozmarynu, ani lilii wonnej; lecz gałązkę ciernistego głogu: przesyłam Ci: *wypomnienie*.

Życie takie, jak Twoje, pocziwy człowieku, napojone duchem moralności, poświęcone wpajaniu w młodociane umysły, sposobem *Tobie samemu tylko właściwym*, zasad prawdy i cnót chrześcijańskich, przesiąkło ich duszę na wskrós i odbiło się aż w drugiem już pokoleniu, przez Ciebie samego kształconém. Tym sposobem słowa Twoje wraz z imie-



niem Twojém zespolone, gnieżdżą się we wszystkich sercach młodzieńczych, brzmią we wszystkich ustach polskich. Życie więc takie przestało być wyłączną Twoją własnością, przeszło do ogółu, jest własnością całego kraju. Utrzymać zaś je, przedłużać w najdłuższe lata, czuwać nad zdrowiem własném i pielęgnować — jest Twoją powinnością, Twoim wyłącznie obowiązkiem.

Praca i praca! a nigdy wypoczynku, żadnego wytchnienia „by i jednego momentu czasu nie zmarnować, ni jednej chwili życia nie uronić!“

W *tém* właśnie Twoja wina: to nazbyt wiele! zużyłeś się przed czasem, straciłeś zdrowie, brakuje Ci sił fizycznych. Spójrzj dokoła siebie, przypatrz się Twoim rówieśnikom, jak oni czerstwo, jak rześko jeszcze wyglądają. Zapomniałeś, że wypoczynek po pracy równie jest potrzebny i konieczny, jak i sama praca. Wakacye dla nauczycieli i uczącej się młodzi — ferye sądowe dla prawników, to nie chimera, to nie marnowanie czasu; lecz wypoczynek, równowaga w życiu dla nabrania sił nowych, dla odświeżenia umysłu; to zachęta do nowój pracy. Czyliż sama natura nie daje Ci tego przykładu, nieprzedstawia Ci obrazu powszechnego życia? Wszakże noce po dniach następują, zima po lecie przychodzi. Cała przyroda, przez zakreślony sobie przeciąg czasu wypoczywa, by nabrać sił nowych, by zakwitnąć nowém życiem.

Również i organizm ludzki rządzi się swojemi prawami niezłomnemi. Złożony z dwóch części, z duszy i z ciała, zespolonych ze sobą jedném życiem, stale zachowuje pomiędzy niemi równowagę: przewaga jednéj części, przychodzi tylko z uszczerbkiem drugiej półowy. Uprawiając bez przestanku władze duszy i serca, kształcąc umysł i serce, podniecając najsubtelniejsze w nas uczucia, koncentruje się życie do mózgu i nerwów, tych przewodników naszej in-

tellektualności i czucia, a odciąga się od reszty budowy, od życia fizycznego czyli zwierzęcego. Dopóki się to robi z pewnemi przerwami, w pewnych od siebie odstępach, dopóty też organizm odzyskuje utraconą chwilowo równowagę. Ale jeżeli nerwy podniecają się, drażnią i szlifują, że tak się wyrażę, przez pewien nieograniczony przeciąg czasu, przez lat kilkanaście ciągle i dłużej, aż do pięćdziesięciu kilku, to nie dziwnego, że siły fizyczne słabnąć poczną aż nareszcie opuczą, i wzrok stępuje a cała budowa przed czasem zwątleje.

Takim-to sposobem i Ty, przyjacielu ludzkości, przez miłość dla niej, przez miłość dla dobra ogólnego utraciłeś zdrowie ze szkodą dla młodzieży a smutkiem dla patrzących.

Niechajże przynajmniej liczni Twoi wielbiciele, ludzie naukowi, literaci, mając z Ciebie oczywisty; lecz bolesny przykład, wezmą miarę przeczności, tyle w życiu każdego człowieka potrzebnej, jak dalece przepisy zdrowej higieny, tej nauki na poznaniu praw fizycznych człowieka opartej, uwzględnić i szanować należy.

**Jan F. Kulesza,**

M. Dr.

---

## Do J. F.

---

Ciąglą igraszką losów mi przeciwnych,  
Jeszcze za młodu z łona mej rodziny  
Śród ludzi twardych i jak glazy zimnych  
Rzucany, szczęścia nie znałem godziny...  
Lecz BÓG, co źródłem jest wszelkiej miłości,  
W postaci Twojej zesłał mi anioła:  
Natchnął Cię czuciem prawdziwej litości,  
Dał głos, co za mnie aż do NIEGO woła!

Dzięki Ci, piękna, niebiańska Istoto,  
Za Twe westchnienia do BOGA dobroci!  
O! dzięki, dzięki Ci, litewska cnoto! —  
To tylko Tobie moja pierś zanóci!

**Bronisław Lu.**

## DO KOBIET.

Czyż to doda wdzięków ciała,  
Że za strojem która goni?  
Gdyby się *dusza* ubrała!  
*Tego* stroju czas nie strwoni.  
*Jeden* kwiat doda piękności,  
Kobiety uszczknąć go winne:  
*Macie serce!* kwiat *miłości*  
Przenieście zawsze nad inne.  
Być światłem, życia potrzebą  
Bliźniemu — to kwiat dla duszy:  
Więcej niż szczęście! To niebo!  
To tylko lzy wam osuszy!

**Aniela.**

## Do N.

Czy znasz ten kraj, pusty i lodowaty,  
Gdzie milczy ptak, kędy nie pachną kwiaty,  
Gdzie nigdy sad nie kwitnie owocowy,  
Gdzie krzykiem jest mieszkańca śpiew chwilowy?  
Samotny tam, unosząc się z mogiły  
Widziałem lud, ciebie i zachód miły.  
Czy znasz ten kraj, gdzie wiosny nigdy niema.  
Gdzie lato jest twardsze niżeli zima?

Bez granic step, drzewa jak on milczące,  
I wszystko tam wśród lata nawet śniące.  
W pustyniach tych o! Polko, moja miła!  
Nie chciałbym ja, żebyś ty ze mną była!  
Czy znasz ten kraj, którego ciemne dzieje  
Nie śpiewał wieszcz i nigdy nie opieje?  
Siedzibę hord okrutnych najezdników,  
Co żyli tu i zgaśli bez pomników.  
Rodaczko ma, bez duszy są pustynie:  
W ich dziejach wżrok, niby na stepach, ginie.

Czy znasz ten kraj, jako marzenie senny,  
Jak piekiel świat, daleki i bezdenny,  
Gdzie modrzew, cedr, sosna i brzoza, karły;  
Wśród zimy tu stoją jakby umarły?  
Czém nicość jest, jaśniej nad step wypowie  
Braterskich serc zgnilizna i pustkowie.

Rodaczko ma, nad step, nad ludów cienie  
Straszniejsze jest dusz bratnich spustoszenie.  
Znasz-li swój kraj, swój lud i wiek zmysłowy,  
Gdzie częściej brak serca niżeli głowy?  
Jeżeli je znasz, ach, to krainy lodów  
Nie złękiesz się: taki jest grób narodów.

L. D.

---

## CICHA ŁEZKA.

(WYJĄTEK.)

---

Gdy w Twym oku łąza litości, —  
Niechaj płynie taka lezka  
Bo to rosa jest niebieska,  
Co orzeźwia kwiat ludzkości.

W. Z.

# RYS

# BIONOMII

CZYLI

# NAUKI O ŻYCIU.

(POCZĄTEK).

---

Wszystkie nauki są tylko rozdziałami jednej powszechnej nauki, to jest nauki życia.

1. Nazwiskiem *Bionomii*, wziętem od wyrazu greckiego *bios*, życie i *nomos*, prawo czyli zasada, oznaczamy *Naukę życia* i tego wszystkiego, co ma z niem związek i co z niego wypływa.

2. *Życie*, uważane w powszechności, jest ciągiem następstwem dokonywających się bez ustanku w świecie Bożym przemian, dążących do celów Bożych, czyli do celów dobra powszechnego.

3. *Przemiany* te jedne zmierzają wprost i wyraźnie do tychże celów, a drugie ubocznie i niby w przeciwnym kierunku względem pierwszych.

4. Ztąd rodzi się w nas ludziach dziwne przekonanie o życiu powszechnem świata stworzonego i należących do niego istot, to jest takie przekonanie, że życie to w jednych razach jest *dobre* czyli *doskonałe*, bo zgodne z wolą Doskonałości Najwyższej, kierującej wszystko niewidomą swą ręką ku doskonałości i szczęśliwości powszechnej; a w drugich razach *złe*, niedoskonałe; bo sprzeciwiające się téjże woli, i usiłujące wszystko pogрузić w upośledzeniu i niedoli.

5. Podzielać takie przekonanie o życiu powszechném istniejącego świata, jest-to przypuszczać, tak, jak przypuszczał Zoroaster *dwa początki* tegoż świata i dwie rządzące nim potęgi, to jest potęgę dobrą, kierującą w nim wszystko ku dobremu, i potęgę złą, działającą na przekorę potędze pierwszej.

6. Gdyby *wszędzie* w świecie działo się tak, jak się tu powiedziało, to jest dobrze i źle, czyli gwoli i wbrew owęj sprawie powszechnego dobra, możnaby to mniemanie o dwóch początkach świata i o dwóch rządzących w nim potęgach poczytać niejako za usprawiedliwione; ale ponieważ wiadomo jest dostatecznie, że dobrze dzieje się w *całym*, uważanym w ogóle *świecie*, czego dowodzą między innymi jego wzniosłe przymioty, wskazywane nam przez same odwieczne mu nadane i dotąd nie zmienione jego nazwiska, jak np. przez nazwisko *świat*, *mundus*, *kosmos*, *mir* i *Welt*, wskazujące jego powszechnie rozlaną i dotąd utrzymującą się w nim w pełni swego znaczenia *światłość*, *czystość*, *piękność* i *spokojność*, a *dobroczynną działalność* czyli *pracę*; a że dzieje się niby w samym tylko *świecie ziemskim*, czego niby dowodzi dający się w nim dostrzegać *niedostatek* téjże *światłości*, *czystości*, *piękności*, *spokojności* i *pracowitości*: przeto chcąc w tej rzeczy *sprawiedliwie* i z całą *logiczną ścisłością* sądzić, trzebaby chyba mniemać, że tylko sam *świat ziemski* ma pomienione dwa swego istnienia *początki* i *dwie rządzące nim potęgi*; a cały *świat* w *powszechności* jest *wypływem* *początku* tylko *dobrego* i *podlega* tylko *rządom* *potęgi* jemu *odpowiedniej*.

7. Wprawdzie i cały ten świat uważany w *powszechności*, może co do *szczegółów* *względów*, i co do *szczególności* *własności* składających go części być niby tak *niedoskonałym*, jak *świat ziemski*; ale ponieważ i *świat* ten *ostatni* ma taką *postanowioną* na *sobie* *istotę*, zwaną *człowiekiem*, która

jest w możności usunąć z niego wszystkie jego niedostatki, jak np. ów niedostatek, znamionujących cały w ogóle świat wzniosłych przymiotów zwanych światłością, czystością, pięknością, spokojnością i pracowitością: bo ten właśnie niedostatek tyczy się danego niemal tylko człowieka, albowiem o nim tylko mówi się najczęściej, że jest niewolnikiem ducha ciemności, nieczystości, brzydoty, niepokoju i lenistwa: przeto tak się rzecz mieć musi i z innymi podobnymi do naszej ziemi częściami świata powszechnego, to jest: że i one dotyka tylko cząstkowe zle, i to tylko takie zle, które może być zamienione w dobre; bo zapewne i na tych szczególnych częściach świata powszechnego musi być postanowiona taka istota, podobna do człowieka w świecie ziemskim, która jest w możności usunąć to, co nie odpowiada w nich całości, do której należą.

8. A jeżeli tak jest w samej istocie, więc *cały świat istniejący*, uważany tak w swoich szczegółach, jak w swoim ogóle, *doskonale jest stworzony*; tylko tę jego doskonałość właściwie, to jest, że tak powiem, nie okiem samej tylko wiedzy; ale okiem zarazem wiedzy i czynu uważać należy. Bo wiedzieć, jak jest, jak być może, i jak być w całym świecie istniejącym powinno? i jeszcze obok tego wiedzieć, jak się to za sprawą najdoskonalszej, należącej do tegoż świata istoty, to jest człowieka stać może i powinno? a nie zastósować się w skutku czyli w czynie do *tęj wiedzy*, a przynajmniej nie objawiać *tęj* prawdy innym ludziom, że tylko oni są w możności wraz z sobą tenże świat takim, jakim dla sprawy ich i powszechnego dobra być może i powinien, uczynić, a przeto ażeby się do wiedzy stósowali, i dowodzili tym sposobem, że są rzeczywiście najdoskonalszymi istotami czyli najdoskonalszymi cząstkami świata powszechnego, bo zdolnymi doprowadzić go wraz z sobą, do najwyższej, w jego ogóle dopatrzonej doskonałości: bo, mówię, wiedzieć to

wszystko, a nie postępować podług tego, albo przynajmniej nieobjawiać tego innym, jest to nawet nie być prawdziwym zwolennikiem samej idei wiedzy; a cóż dopiero zwolennikiem zarazem idei wiedzy i czynu?

Marymont.

**Wojciech Jastrzębowski.**

---

## ○ POBOŻNOŚCI.

---

Cóż jest wznioślejszego nad rozmowę z Bogiem! Ale pamiętaj, że jeżeli pobożność twoja w powierzchownym zachowaniu się jedynie zależy, rychło ją postradasz. Dołącz enoty do tych starań, gdyż wiara bez uczynków jest niczem. Nie myśl, iż dla prawdziwej pobożności świat opuścić należy lub dni spędzać na modlitwie; lecz znaj i wypełniaj powinności swoje, znoś cierpliwie zmartwienia i przykrości, bądź zaspokojoną losem twoim, czynь wszystko dobre będące w twej mocy i ofiaruj Bogu, a znajdziesz sposobność zadosyć uczynienia prawdziwej pobożności.

**Uczennica wdzięczna.**

---

## LISTEK DĘBOWY.

---

Gotujcie drogę Pańską, czynicie proste ścieżki jego... miejsca krzywe wyprostują się, a drogi ostre staną się bitemi. (u Łukasza ś. w rozdziale 3).

Jeszcze od r. 1828, kiedy nam pierwszy raz do ręki wpadły Stanisława Bajeczki, powzięliśmy prawdziwą dla niego cześć i zaraz odezwaliliśmy się: otóż takiego Nauczyciela dla naszego młodego pokolenia nam potrzeba; niech mu Pan Bóg dopomaga!



Nie omyliliśmy się; bo oto dziś cały naród swoją cziągą go *wieńcza*. Hołd geniuszowi, który pojął potrzebę swego narodu; źle-by więc było, żeby naród nie umiał uczcić pamiętki tego, który jest uosobieniem jego narodowości...

Zadaniem literatury każdego narodu powinno być rozwijanie, ile możności, kwestyj żywotnych społeczeństwa, poznanie, zrozumienie stanowiska, na jakim go Opatrzność postawiła; bo nie zrozumienie się prowadzi do anarchii w ideach, do anarchii w czynach, do znikczemnienia, do zguby.

Temu zadaniu czyż można lepiej odpowiadać, jak odpowiada P. Kraszewski, kiedy radzi: »Bądźcie głosicielami wiekuistej prawdy, miłości chrześcijańskiej, pokory Chrystusowej!«

J. K. R.....

---

# SŁÓWKO WIEŚNIACZE

DO S. J.

---

Cichy, siérocy głos uwielbienia  
Od nieznanego, bez zasług, znaczenia,  
Przyjm bratniem sercem, luby Autorze,  
Łaskawie pomieść w złożonym Ci zbiorze!  
Są tam i głosy naszych orłów w pieśni,  
Jest głos nie jeden wslawionych Żniwiarzy;  
Może źdźbło skromne z zagrodowej cieśni  
Śmiałością Ciebie i ich nie zniewazy?  
Oni cześć swoją wypowiedzieć mogą  
Kunштownym rymem lub prozą uroczą;  
Ja prostak sobie, inną idę drogą,  
Czuję, lecz milczę, choć oczy lzy mroczą,

Choć serce pełne, choć tak by się chciało  
Serdeczném słówkiem podziękować Tobie  
Za chleb duchowy, któregoś nie mało  
Dziatwie rozrzucił. My tu w chorobie,  
O głodzie często, życie i zdrowie  
Czerpiemy z Twoich pocziwych pieśni.  
Któż Tobie wdzięczność za to wypowie?  
Chyba Twe serce, chyba rówieśni  
W zasługach Tobie nasi śpiewacy.  
Ja łzą dziękuję, niosę łzę w ofierze.  
Ale gdy Tobie zewsząd rodacy  
Cześć okazują, po prostu, lecz szczerze,  
Mówię, że u nas Twoje zasługi  
Nie giną marnie; przez szereg długi  
Z ziarn Twych owoce będą zbierane  
Czyste, miłośne, jak ziarna zasiane,  
Coś rzucił szezodną ręką ogrodnika  
Na niwę, w którą serdeczne przenika,  
Głuszy chwast obcy, swojskie rodzi cnoty;  
Bo żyzny, plenny ten siew serca złoty!...

Narajówka, na Podolu.

**Michał herbu Przyjaciel.**

## **NATURA I SZTUKA.**

### **STOSUNEK ICH WZAJEMNY.**

Patrzcie, oto majestatyczny obraz natury. Zapomnijmy na chwilę, że ją wечно oglądamy, i spojrzjmy na nią okiem pierwszego spotkania; okiem, jakim ogląda żeglarz nowy świat przez siebie odkryty, stawiając pierwszą stopę człowieczą na niepokalaną zieloność jego równin. Tu w dole ryczy

ocean, górą dźwigają się bazaltowe ściany i coraz wyżej strzelają piętrami, niby gotyckich świątyń wieże; po nad nie- ni szumią lasy i huczą, niby morze piorunów, wodospady, o kilkanaście mil swój łoskot mieszając z szumem lasów. W tych znowu grotach, przytulkach milczenia grobowego, im głębiej się w nie zapuszczasz, ileż zdumiewa się pokła- dów, coraz żywszemi tęczy odzielających się barwami. W podziemném tém państwie światło barw, zda się, stężało, zaskrzepło, ułożyło się w minerałów pokładziska i w ka- mienne poukładało się massy.

Lecz wynijdź z krainy martwości na widownię życia. Spojrzyj po nieprześcignionych okiem stepach. Co za tajemnicza muzyka ten szum traw i zbóż, szelest miłosny liści, nareszcie ten brzęk usypiający owadów, śpiew tysiąca pta- stwa, to jęczenie, gruchanie, gwizdanie, to całe morze jakich- siś tonów, w których myśl gdzieś znika, nieułowiona, nie- pojęta, niewyśpiewana. Tutaj i kolory nabierają życia, ru- chu; nieleżą martwo w podziemnych pieczarach, lecz płyną strugami ziół, liścia i traw. Już tu światło w roślinne odzie- wa się suknie, płynie w sokach, rozwiewa się w woni. Ró- żne jego tęczowe barwy w setne z sobą układają się kom- binacye, przeświecając przez kwiaty i owoce.

Spojrzyj nareszcie ku górze, po gałęziach drzew i po czystych powietrznych przestworach. Tu światło mieni się ptastwem, owadami, żyje, lata. Chmury tych istot w świe- tle wiecznie się pławią, farbują sobie odzież najżywszemi je- go kolory. Tu barwy tęczy w najpotężniejszej sile. Latają, trzepocą się, kwilą, brzęczą i turkoczą. Tu tęcza ożywiona w państwie zwierząt, owadów i roślin.

Spojrzyj znowu ku niebu. Tu ojczyzna światłości. Z naj- czystsze go światła gmach niebios ulany. Tu światło pływa wolno, przelęwa się po eterach, żarzy się, iskrzy w myrya- dach gwiazd, bucha fontanną słońca i zwolna niknie, mdle-

je w ciszy nocnej — i po całym przestworzu niebios głucho milczenie. Aż oto nagle w tej nocnej ciszy rozlega się łoskot, uderza piorun, błyskawica przedziera chmury, lśni złęknione twory. Tu się dokonywa niby rozwiązanie wielkiej epopei przyrody — niespodziane, zdumiewające.

W pośród zaś tego oceanu światła, barw, kształtów, ruchów, tonów i grzmotów stoi człowiek. Z tego chaosu i zamieszania on czerpie, jako tworzywe, barwy, światła, cienie, głosy, echa, grzmoty, i układa w żywe postacie, nadając im kształty nadobne, których pierwowzory tylko w głębi ducha, w krainie tylko idealności, wypatruje. Tak potęgą twórczości wywołuje do życia osobny świat, jako dzieło rąk swoich, *świat sztuki*, stawiając go naprzeciw światu natury — jakby chciał pokazać na jawie swą nad nią wyższość. Bo zaiste ten czarnoksięski świat sztuki jest wyższym od dzieła natury, jako dzieło wolnego ducha. Tam gdzie natura staje w swym rozwiciu, cięższe w tworzeniu, jakby zmordowana ogromnością swych dzieł, człowiek z boską potęgą twórczości, sam stwarza nowe pełniejsze kształty, wznosząc w kraj idealności to, co w rzeczywistej naturze pada niejako własnym mordując się ciężarem i własnym trudząc się chodem. Poprowadzimy okiem od tych mass beznadobnej materii fizycznego świata, ku krainom ducha. Gdzie granitowe przyrodzenia kończą się podwaliny, bezkształtne, ciężkie, — tam rozpoczynają się czarowne pałace sztuki, w niebie tonące swojemi wieżycami. A swobodna twórczość, co je wznosi, wywija na jaw głęboko w łonie ducha śpiącą liliową piękna uroczosć, która rozlewa się w strugach po tym świecie, niby światło dnia pogodnego, miga w tęczyowych barwach po kształtach nadobnych i ożywia je barwą duchowości.

Owóż-to dwa światy: natura i sztuka. Z jednej strony konieczność i materia; z drugiej swoboda i duchowość.

W jakim-że one zostają między sobą stosunku?

Człowiek współlubiega się z naturą w tworzeniu, jednak jęj nie naśladuje, lubo od wieków aż do ostatnich czasów zalecali to estetycy. Bo tworzenie natury, to działanie ślepych sił materyalnych ulegające prawu konieczności bez jęj uznania. Człowiek naśladuje Wszehmocnego Stwórcę, który stworzył piękny ten świat, a siłom natury kazał, niby skrzętnym gospodyniom, czuwać nad odświeżaniem tylko i odradzaniem się kolejném tego cudownego utworu. A lubo człowiek podziwia dzieła natury, unosi się nad polną lilią, co się bogaciej odziewa, niżli Salomon w całej swęj chwale, przecież bardzo-by poniżył swoje wielmożność, gdyby się ograniczył tém prostém naśladowaniem bezrozumnej siły organicznej. On podziwia piękności kwiatu, albowiem w jego cudownych barwach i woni zatliła się na chwilę iskierka boskiej myśli: mądrej i potężnej, którą on przeczuł i odgadł w owęj chwili *zachwycenia*, kiedy stał nad kwiatem lilii. A skoro przeczuł i odgadł, wtedy zaczął wierzyć, i to jest właśnie pierwsze stanowisko rozwinięcia umysłowości, a w dziejach rodu ludzkiego, pierwsza epoka — wiary, epoka teokratyczna. Żywiół religijny jest tu wszystkiém. On panuje wyłącznie w ustawach towarzyskich, zwyczajach, przedsięwzięciach ludów — w ich tworcach umysłowych. A szafarze jego kapłani występują nieograniczeni, samowładni na widownią tych dziejów, rozdzielają władzę między świeckich panujących, którą sami z rąk boskich otrzymali nad swych bliźnich umysłami razem z tą wszechmocnością geniuszu wznoszącego ich nad poziom spraw powszednich. W tym złotym wieku wiary, jakąż rodzaj ludzki otoczony był szczęśliwością. Wiara uszczęśliwiała go. Wierzył, że ta niepojęta Mądrość, co tak cudnie przyodzięwa ową lilią i żywi polne pastwo, co ni sieje, ni orze; — że ta Mądrość nie rzuci go na pastwę głodu i szatana, że pod jego pióry uleży bezpiecznie. I napróžno-by wtedy o cokolwiek się troszczył, za-

pobiegał; bo przeznaczenie, wola Jehowy, Fatum, kierowało losami człowieka, tak, jak ślepe siły natury rozrządzają losami polnego kwiecia. Wierząc tak w przeznaczenie zabronił sobie zgubnych zaciekań w rzeczach nadprzyrodzonych, wielbił Stwórcę, zachwycał się naturą i w owej epoce musiał rzeczywiście naśladować naturę. Bo lubo stworzon był na obraz i podobieństwo boskie; przecież nieśmiał o własnej mocy i samodzielnie tworzyć. Jak w postępках życia codziennego słuchał powagi kapłańskiej, tak w tworach sztuki zapatrywał się na naturę, kopiował jój dzieła. A nawet często umyślnie wybierał jój kształty potworne, dziwaczne, kombinując cały przepych otaczającej go wschodniej przyrody, wysadzał się na potworniejsze i dziwaczniejsze. Tak właśnie zaprawiał się w szermierstwie tworzenia. Był-to peryod Wschodni: Indyan, Chin, Egiptu, Żydów i t. d.

Daléj zapatrując się w nadobne kształty natury w krainie, kędy ta mniej przedstawiała potworności w swych tworach, a więcej foremności, począł te kształty *ubóstwiać*, wynosząc je do godności téj wyższej Istoty, którą przeczuwał po za granicami widzialnego świata. Tak przeto dzieła natury nabrały idealności boskiej; bóstwa osiadły we wszystkich widzialnych kształtach nadobnych — zamieszkały na ziemi wśród ludzi. Lube zaspokojenie i swoboda zawładnęły duchem ludzkości. Otóż w on czas uczył człowiek całą piękność nadobnych kształtów, a co w on czas utworzył, nosi cechę Najwyższego *piękna* — idealności. Był-to peryod Greków.

Lecz oto umysł człowieka dojrzał i chciał pojąć ową Opiekunczą potęgę, która, gdy namiętność i prywata, niby złośliwe szatany, poczęły ludy uwodzić i wyгнаły braterskość, zdawała się zapominać o człowieku. Wiara upadła. Znikła boska idealność, i to niewysłowione piękno w nadobnych kształtach przyrodzenia. Poczęto naśladować nie na-

ture, w której uroku już nie było, od czasu jak przestały ją ożywiać mieszkańcy Olimpu, ale te wielkie mistrzowskie utwory, do których i owe piękne zdało się od natury zostało przelane, w których dyszały dawne bóstwa Grecyi. To był peryod Rzymu.

Do zbląkanych ludów przychodzi Zbawca świata, wskrzesza wiarę i ogłasza prawdziwego Boga narodów. Ale Bóg prawdziwy zamieszkał po za światem, na gwiazdzistém niebie. Przeto one cudowne kształty przyrodzenia, nigdy już odtąd nie odziały się idealnością, jak za czasów Grecyi. Owe piękno najwyższe form zewnętrznych upadło na zawsze. Powstało zatem piękne duchowne. Bo najwyższa Mądrość była czystym duchem najwyższą doskonałością; ale niewidzialną, niepojętą, tajemniczą. Dawne fatum nie miało już siły, a człowiek przez Chrystyanizm został wyzwolonym, uzyskał swobodę, przestał polegać jedynie na przeznaczeniu i sam stał się twórcą własnych losów. Z drugiej strony począł przywdziewać w formy ujęte tajemniczą mądrość i ten świat duchowości, który sobie stworzył, zapełniając przedział nieskończony pomiędzy sobą a Bogiem Duchem. W tym świecie fantazyi mieścił całe roje duchów złych i dobrych, widziadeł i nieboszczyków. Tak powstała czarodziejskie średnich wieków romantyczność. Albo nareszcie myślą i dociekaniem śledził tajemnice przez całą przestrzeń od siebie do Boga, którego poznał już z objawienia. A tak rozwinęła się zadumiewająca nowszych czasów naukoowość i filozofia. A chociaż chrześcijaństwo dla wcielenia swych rozlicznych pomysłów, tak w romantycznym jako i naukowym peryodzie, zwracało się po widzialną formę i nadobne kształty do natury, całą jednak potęgą twórczości, zwrócona była w świat pozazmysłowy, nie materyalny, niby kometa, co swą jasną kością tkwi w niebie odwracając ją od ziemi. Zewnętrzne więc postacie przyrody utraciły ową boską

światność, zaniedbano w utworach formę zewnętrzną. Ale za to piękno duchowe, zajaśniało całym bóstwem, które właśnie jako czysty duch, po nad naturą swoje chrześcijańskie panowanie rozciągnęło.

Owoż tym sposobem Twórca człowiek zaniechał w tworzeniu téj dzielnej jedynéj ucieczki natury, bo w jéj tworach już nie czuł ducha i nie widział boskiego oblicza. Owszem rozpoczął jéj analizę; trójzębnego Neptuna wstrząsającego lądy rozebrał na kwasoród i wodoród. Magnetycznym ostrzem rozbroił gniew Jowisza. Tak musiał przestać naśladować naturę i zaczął sam urabiać kształty może nie tyle zachwycające pięknem formy, postaciowém. Sam poczuł się Twórcą, wolnym i samodzielny.

Będzie to ostatni najwyższy peryod rozwinięcia sztuki, gdy Twórca-Człowiek, jak Twórca-Bóg, piękne duchowe zjednoczy z pięknem formy, w doskonałej pełnej jedni, a co przywołanym do życia swą potęgą świecie czynu doskonałym jaśniejącego piękna, niby na niebiosach odpocznie, podziwiając z lubością dzieło rąk swoich.

Diszlagar, nad morzem Kaspijskiém.

**Wincenty Dawid.**

## NAUKA ŻYCIA.

(ULAMEK).

Niezastanawiaj się nad tém, jak w około ciebie postępują. Gdy idziesz prostą i pewną drogą chrześcijanki, nieschodź na drogi poboczne, na których nawet najodważniejsza bywa rozbitą. Chytróść i wykręty światowe wymyślane są dla dopięcia celu, od którego ty powinnaś uciekać. Jakąż masz potrzebę ich poznania? Dobijać się znaczenia, skarbić złoto, ubiegać się za rozkoszami, nie jest twojem przeznaczeniem



na świecie. Jesteś tu, abyś kochała Boga, abyś była pożyteczna spółbraciom, abyś zasłużyła na dziedzictwo niebieskie, abyś się nauczyła umierać: oto są twoje obowiązki, a w jakim bądź znajdziesz się stanie, możesz im zadość uczynić. Bóg cię natchnie wolą, modlitwa doda ci mocy! Dla tego podług zdolności twojej czyn dobry i święty użytek z dóbr ziemskich, lub też z cierpliwością znoś nędzę. Bóg, który cię kocha, zsyła bogactwo lub ubóstwo. Bogactwo, siejąc jałmużnę, może ułatwiać dobro. Ubóstwo, znoszone odważnie, cierpliwie, zbliża nas do Boga, bliźnim daje dobry przykład a nam zbawienne ćwiczenie. Prośmy Boga, aby podług *swojej* woli, nie zaś podług *naszej* postępował i urządził wszystko w swojej mądrości i dobroci dla własnej chwały i naszego zbawienia. Oto jest być *chrześcijanką* w całym znaczeniu tego wyrazu, *mocnej duszy, godną szacunku*, a w każdym stanie, w każdej okoliczności *szczęśliwą*.

**Karolina Ziemińska.**

---

## Ustęp, wyjęty z rękopismu

POD TYTUŁEM

# „NIE CIESZ SIĘ JUTREM.“

(Osnute na tle odległej sycylijskiej przeszłości.)

---

Dwie mile od Palermo, w miejscu, zwaném niegdyś Belmonte, na znacznej wyniosłości, stał wspaniały zamek. Z jednej strony tej magnackiej siedziby panowała malownicza góra Pelegrino; bliżej otaczały wzgórze, okryte winną latoroślą, gaje z cytryn i pomarańcz. Po drugiej stronie zamku był przepyszny park, a na tle ciemnych drzew, bie-

liło się mnóstwo marmurowych posągów. Niżej wielki taras, okryty zielenią najświeższej murawy, okolony wieńcem różnobarwnych kwiatów; a nieznaczną pochyłością łączył się ten, z najżywszych kolorów utkany dywan, z sinemi wodami Tyrenejskiej zatoki.

Tu urządzono rodzaj ślicznej przystani, niby małego portu, gdzie pośród rozlicznych statków uderzał czarującą postacią budynek, jakby świątynia jakieś wód królowej. Sześć słupów z białego marmuru, głęboko w ziemię wpuszczonych, okutych łańcuchami o 70 kroków od lądu, utrzymywał ten budynek nad przepaścią morza.

Misternie zawieszono schodki, strojne ślicznymi kwiatami, prowadziły do tej kryształowej altany. Składała ją 16 wysokich zwierciadłem okładanych filarów, zdobnych złotymi gzymsami i sztukateriami, bluszcze i różne pnące rośliny obwijały te filary. Pomiedzy filarami, unoszone wiatrem powiewały festony z lekkiej białej tkaniny, haftowane bogato złotem. Filary te drżącemi kształty powtarzały się w przeźroczu wody, a utrzymywały dach płaski, otoczony złotą kratą, po za którą wznosił się piramidalnie kłęb z różnokolorowych kwiatów. Sufit wybity był białą materią, zarzucony złotymi deseniami; posadzka ułożona z tafli białych, marmurowych, spajanych złotymi klamrami; wewnątrz w rozmaitych dziwnych a zarazem wdzięcznych formach stały wygodne siedzenia, białym atlasem okryte, oszywane złotą frendzlą. Spód okolały trzy stopnie, także marmurowe, zastawiane roślinami zwieszającemi się na dół i rozścielającemi swe liście i kwiaty na powierzchni morza. W czasie większego deszczu rozpinano nad tą kryształową altaną sztucznie urządzony namiot.

W białej lekkiej sukni, oparta o filar stała Blanka, jedyna *Siffredi*'ego córka. Zwróciła głowę w stronę zachodnią, o-

czy jęj utkwily w nieskończonęj przestrzeni, gdzie morze i niebo jedność stanowić się zdają...

Widać niespokojnie wygląda, czeka; lecz daremnie; myśl tylko szybsza od wżroku przedzięra się dalej... i widzi to, czego pragnie, za częm tęskni; a oko dostrzega tylko morze i niebo, niebo i morze.

Kibić Blanki wysmukła, kształtna, włos czarny lśniącye w bujnych splotach i lokach fantastycznie; lecz starannie ułożony ubięra jęj głowę, spada na szyję. Dwie gałązki białego jaszminu i cięmnych listków cyprysu w kształcie dyademu włożone, podnoszą jeszcze białość pogodnego jęj czoła; brew czarna, delikatnie łukiem naznaczona, oczy duże czarne, a ogień ich i żywość włoską łagodzi jakby mglista powłoka jakiegoś rzewnego niepokoju, czy smętnęj tęsknoty. Długie bardzo rzęsy ocieniają te pełne czucia i uroku oczy, jakby dla ukrycia światu jakie prawdziwe myśli i nadzieje odbijają się w tych zwierciadłach duszy. W tęp za-drzała. W oddali odbił się głos dobrze jęj znany; zwróciła głowę ku parkowi, i twarz jęj oblała się karminem.

Do altany wszedł poważny starzec z długą siwą brodą, a za nim szlachetnej postawy mężczyzna, w wojskowym mundurze. Młody jeszcze; ale na czole znać, że już nie jedną przeżył burzę.

«Blanko, od dawna szukamy Cię z hetmanem.»

— «Nie wiedziałam, mój drogi Ojczę, żeś powrócił, ani że Pan Orytz jest w Belmonte. Ale jak się mięwa król?»

Syffredi'emu lży tylko zabłyśly w przygasłych oczach, a smutno odpowiedział Orytz:

«Król jest konający.»

Michalina z — —

Wielmożnemu Panu

## STANISŁAWOWI JACHOWICZOWI.

SZKOŁA ELEMENTARNA W MIEŚCIE JEDLIŃSKU, W GUBERNII  
I POWIECIE RADOMSKIM (\*).

---

On nam zastępuje i ojca i matkę,  
On z nas czyni miłą dla kraju czeladkę.

My ubogie dziecińy miasteczka Jedlińska, wsparci pomocą naszego dobrego nauczyciela, pośpieszamy z wynurzeniem Ci, drogi nasz Mistrzu i Ojcze, tych szczerých życzeń, jakie przy dniu Twych imienin składać Ci będą osobiście mieszkańcy naszej stolicy. Żyj nam jak najdłużej w zdrowiu i pomyślności. Niech żadna troska czoła Twojego nie sępi; niech błogosławieństwo Boga opromieni Twoję czci-godną głowę! O tę jedyną łaskę prosimy Cię wszyscy z pokorą, abyś, przebacząc naszej śmiałości, wszystkich nas, w dniu Twoich imienin sercem i duszą, jak swoje dzieci, pobłogosławić raczył.

Zostajemy z uszanowaniem i dozgonną wdzięcznością.  
Jan Piątek. Władysław Koniarski. Konstanty Fijałkiewicz.  
Józef Fijałkiewicz. Teofil Barański. Władysław Barański.  
Szymon Wolski. Karol Skoczek. Jan Frączkiewicz. Sta-  
nisław Grosicki. Piotr Ziembicki. Zofia Adamecyk. Julia  
Lewandowska. Marcyanna Zdanowska. Agata Skoczek. A-  
melia Bogacka. Maryanna Suchańska. Klementyna Batyńska.

Jedlińsko, dnia 8 Maja 1857.

---

(\*) Pismo, z którego jest niniejszy ustęp, nadesłał W. X. Kleczkowski, Proboszcz parafii Jedlińsko, Opiekun tamecznej szkółki elementarnej, do Redakcyi „Czytelní Niedzielnéj,” która je Stanisławowi Jachowiczowi przesłała.

## Z POEZJI:

# „JEDNA GHWILA.”

Spojrzyj teraz koleją w tańczących koło!  
Uważasz tę twarz piękną? to spokojne czoło?  
I tę łagodność w oku?... a wyraz tej twarzy  
Tak niebiański? zda ci się, że ta dusza marzy  
O niebie — aniołach — o szczęściu wybranych,  
Lub o sposobach ulgi dla smutnych, stroskanych.  
Jak przyjaźni uśmiechem patrzy po tańczących!  
Jak gdyby tam szukała szczęśnych, kochających —  
Kochanych i cnotliwych; to jej radość sprawia,  
I to jej świat tak pięknym, uroczym wystawia,  
A życie w tak cudownych kolorach maluje,  
A serce jej nadzieją tak świętą raduje,  
A myśli tak daleko, tak wysoko wznosi,  
A spokój taki trwały i tak błogi głosi,  
Że jej zda się, że w raju, a nie w świecie żyje.  
Czemu? Bo duch jej w sobie Boskie tchnienie kryje,  
I na podstawie cnoty szczęście swe buduje;  
I dla bliźnich tak szczęście, jak dla siebie czuje.  
Ona błędy wybacza, dobre cenić umie, —  
Ona nieudolności człowiecze rozumie,  
I wszędzie szuka Boga, wszystko dlań ponosi,  
I jak o cnotę potęgę, o wytrwałość prosi!  
I ją dzierży w swém sercu — ją cnotę skarbem mieni,  
A szlachetność i godność nadewszystko ceni.  
I ją też łza pociesza, jak zwiastun radości,  
Gdyż z niej, wyraźnie śmielej ona sobie rości

Prawo do łaski Boga troskliwszej opieki.  
Ona pomni, że nie tu kres życia; że wieki  
Nas czekają, i lepsze, wznioślejsze tam życie!  
Ona też i tu szczęścia zażywa obficie!  
Ach! bo kto kocha Boga i swego bliźniego,  
Kto serce i sumienie od wszystkiego złego,  
Ile tylko sił staje, zasłania i strzeże,  
Kto stroskany, pociechy w świętej szuka wierze,  
Kto świat i ludzi kocha uczuciem anioła,  
Ten, kto w największym żalu o pomstę nie woła,  
Kto wierzy i pamięta wśród świata marności,  
Że życie to jest progiem do świątyń wieczności,  
Gdzie czystym, nieskalanym, otworzą nam wrota,  
Gdzie nagrodę odbiorą i wiara i cnota,  
Ten szczęśliwie i błogo, i spokojnie w duszy  
Wszelkich cierpień, udręczeń, moc, potęgę skruszy!

**Emma Wdowińska.**

---

## POZDROWIENIE ANIELSKIE.

(STROFA).

---

Błogosławionas Ty między niewiastami,  
I wybrana od Boga, jako zorza w niebie,  
Przyświećaj nam, niewiastom, swojemi cnotami,  
Byśmy choć w części były podobne do Ciebie,  
Byśmy umiały znosić pokornie, cierpliwie  
Wszystkie koleje życia, podług wzoru Twego!

**A. Wyspiańska.**

---

— 170 —

# LIST JANA SMOLIKOWSKIEGO,

PÓŁKOWNIKA, (\*)

do JW. Karśnickiej, Ksieni Zgromadzenia Panien  
Kanoniczek w Warszawie.

Warszawa, 1850.

Żądasz Pani, ażebym wskazał postępowanie przy chodowaniu jedwabników takie, na którym oprzecz byłoby można doświadczenia, poprowadzić nas mogące do wypadków obcych jeszcze w naszym kraju, a gdzie indziej uwieńczających przedsiębiorstwo jedwabnicze znakomitemi korzyściami. Wielu nas jest takich, których drga serce pragnieniem widzenia na naszych niwach plantacyj morw, widzenia pod naszemi dachami tworzenia się jedwabiów: myśl ta tak nas ożywia, taką pociechą jakąś przejmuje, że nie jesteśmy panami nie okazania całą postacią tych uczuć władających nami; ale jeden podmuch powietrza, jeden przelot ptaka, jedno źdźbło przy nodze leżące, słowem jedno nic (bo jakże inaczej oznaczyć podobne przeszkody?), jedno nie przejmuje nas lodem, targa nami i po niejakiem ochłodnięciu i lepszym zastanowieniu się wraca gorączka, wraca znów zimno, i rzeczywiście od kilku już lat chorujemy na febrę jedwabniczą.....

Rzuciwszy w jedną stronę wżrokiem na obszerne nieużytki odłogiem leżące, i znów na owe cieplarnie za pośrednictwem których uporczywie walczyliśmy z niepodobieństwem przyswojenia klimatowi naszemu niewłaściwych nam

(\*) Teraz Generała.

roślin, a nie widząc na tych pustkowiach i w tych wykwintnych naszych pomysłach ani śladu, ani chęci, ani żadnej dążności w zaprowadzeniu drzewek morwowych, zdaje się, że jakiś fatalizm towarzyszy im u nas, że może przesąd lub obawa ściągnięcia plagi, jak na przykład morowego powietrza, oddała ze wstrętem myśl od zaprowadzenia drzewa morwy; bo dla czegożby nie miało wzrastać z innymi lasów naszych drzewami, gdy tam rosnąć może? jeżeli zaś tam utrzymać się nie zdoła z przyczyny jedynej, że go każde domowe bydło z chciwością pożerając wytępie, czyż już i taka zaleta tego drzewa, kiedy bydłęcia nie zatruwa, nie przemawia za drzewkiem?

My więc słabi, mamyż narzucać Pani jakoweś rady, gdy sami sobie radzić nie umiemy! jeszcze-by nam może jakie pozostało do udzielenia rad prawo, gdybyśmy porównać odważyli się z tą niezachwianą wolą, z tą nieustępującą żadnym przeszkodom stałością i z tém przekonaniem, nie na czczych życzeniach, ale na bezprzestanném urzeczywistnieniu opartem, a to wszystko silnie w sobie łączasz Pani, jak gdyby na zawstydzienie i niedowiarków i nas, wierzących w możność podwyższenia bogactwa krajowego u nas przez jedwabnictwo.

Ale żądasz Pani: chlubném jest dla mnie to żądanie; spieszę więc zadość uczynić temu wezwaniu o tyle tylko, o ile wiem: a wiem nie wiele, bo i stanowisko moje i wielkie oddalenie jedwabnictwa od przedmiotu głównie mnie zajmującego i wiek sam a przy tém wszystkiém brak czasu i sposobności, bardzo ograniczały moje chęci poznania nalicie tego przedmiotu. Pozwolisz Pani, abym wywiązując się chociaż w cząstce z włożonego na mnie obowiązku, zaczął od drzewka.

Morwa jest kamieniem węgielnym jedwabnictwa. Z bardzo licznych odmian tego drzewa, jaka jest właściwa naszemu klimatowi tak, ażeby nasz jedwab' stanął na równi



z jedwabiami innych krajów? tego nie wiemy, bo nikt w naszym kraju nie puszczał się drogą odpowiednich temu doświadczeń. Nietylko kraje, w których jedwabnictwo istnieje; ale prowincye takich krajów odpowiednie swemu położeniu posiadają odmiany morwy, ciągiem tylko doświadczeń oznaczywszy je dla siebie. Z czasem przyjdziemy do oznaczenia odmiany morwy takiej, jaka nam najpożyteczniejszą okaże się; teraz poprzestaśmy na takiej, jaką posiadamy. Ażeby dobrze z nią korzystać, właściwie z nią postępować należy. Drzewka morwy białej, jakie znajdują się w posiadaniu Pani, zdają się być także same, jakie wszędzie, gdzie są w naszym kraju: dzikie, to jest nieszczepione, niewyrobione w koronę kielichową i nieprowadzone wprawuą ręką; a zatem każde nasze drzewko wydaje dwojakie liście, naprzód na zewnętrznych i wierzchołkowych gałązkach liście duże, jasnego koloru, równe, miękkie, jako nieprzestannie pływające w ciepłe i świetle słonecznym, drugie małe, wykrawane, twarde i ciemnego koloru, bo w zacienieniu rosnące i bez narażenia jedwabnika na choroby i śmierć, bez niewątpliwie gorszego otrzymania jedwabiu, tego liścia na pokarm użyć nie można; jest więc liść taki próżnym wycieńczeniem drzewa i na niezawodne naraża nas straty. Odjęcie zatem wszystkich w cieniu wzrastających gałązek i oczyszczenie głównych gałęzi i pnia drzewa z kępczastych porostów liści, wpływ swój zbawienny wywrze na stan samego drzewa i na obfitość dobrego liścia.

Dobre okrzesywanie drzewa, czyli przycinanie gałązek, a niekiedy gałęzi, wzmacnia drzewo, daje liść obfity, a liść taki bardzo korzystnie wpływa na jedwab'; ale przycinać drzewo tegoż samego roku, którego liść z niego zerwanym będzie, jest-to wprowadzać go w stan chorobliwy zwiększony, który ostatecznie odznaczy się w otrzymanym jedwabiu. Dla téj-to przyczyny P. *Beauvais* naznaczył sobie

za warunek: co drugi rok zbieranie liścia z drzewa, a przycinanie według potrzeby drzewka w roku wolnym od zrywania liści. Nie wahajmy się iść drogą, za którą przemawia własne przekonanie, a do tego doświadczeniem naznaczoną przez męża, na którego głos wstrzęsły się dawne przesady, wzniosły się tysiące plantacyj morw, nowe światła, nowe życie, nowa świetność spłynęły na jedwab', a Francya o wiele podwyższyła swoje bogactwo.

Obrywanie drzewa z liści powinno także posiadać pewne postępowanie, bo pomiędzy licznymi sposobami, jedno powinno być właściwe, a przynajmniej właściwsze od innych. Zbieramy jak nam dogodniej, jak nam spieszniej, bez wyboru, bez ładu, a zawsze mniej dbając na drzewo. Najgorzej jest, ujawszy ręką, osmukiwać gałązki z liścia, albo przez wsteczne nagięcie szypułki, odłamywać ją z listkiem od prądka. Najlepiej przerwać lub przeciąć szypułkę tak, ażeby część jej pozostała przy prądku. Pomijam tu następstwo przy obrywaniu, czyli: z których drzewek i w jakim czasie wprzód, a z których drzewek później liście obrywać? to bowiem już znane powszechnie; bardzo młode i chore drzewka wolne być powinny na jakiś czas od obrywania z nich liści. Ale godnym było-by przekonać się, według jakiego prawidła obrywania odbywać byśmy powinni. *Verri* nie pozwala ani jednego listka pozostawiać na drzewie. *Pitaro* jest przeciwnego zdania; *Rozier* każe zostawiać na każdej gałązce dwa wierzchołkowe listki; *Boitard* także jest za całkowitę oberwaniem, a jeżeliby zostawiać się miało listki, radzi je zostawiać u spodu gałązek; *Fraissinet* radzi w koło drzewa pozostawić gałązki nieoberwane z liści a to w jednej dwudziestej części całego drzewa. Wielu z zastanawiających się nad jedwabnictwem pomija ten przedmiot. Życie drzewa zależy, między innymi jego częściami, i od liści jego, tak, że bez liści drzewo zamięra; chociaż morwa

więcej jak inne drzewa wytrwałą jest w znoszeniu obrywania jej liści, przecież to pewny ma swój zakres, bo i morwa po oberwaniu liści słabiej, a zwiększana coraz bardziej słabość kończy się śmiercią. Gdy drzewo jest chore albo kiedy w niem zrywa się równowaga, znajome są sposoby ratowania go, i całe postępowanie w takich razach stałemi niemal prawami na doświadczeniach wspartemi naznaczone.

W obrywaniu liści należy się nam także pewne postępowanie dla ulżenia ile można drzewu, skoro go przez to w stan chorobliwy wprawiamy. Od dawna było chęcią moją zbliżyć się do tak ważnego przedmiotu, ale właśnie czasem moim do czynienia w tym względzie doświadczeń najprzyjaźniejszym rozporządzać nie mogę.

Wielki także dotychczas brak uczuwać się daje pod względem postępowania z korzeniami drzewa morwy w rozmaitych jego wiekach i okolicznościach; ogółowe przepisy zachowywania się przy przenoszeniu drzew i szczegółowe co do samego drzewa morwy napomknięte rady w postępowaniu z jego korzeniami, tak są jeszcze niedostatecznemi, że stawiają przenoszącego drzewko w niepewności i zakłopotaniu.

Nie dla tego tu nadmieniam o tych brakach, które nie nas samych stawiać będą w trudnym nieraz położeniu, ażebyś Pani zajmować się miała tego rodzaju utrudzającemi badaniami; ale znasz Pani i poznasz jeszcze niejednego światłego miłośnika i badacza nauk przyrodzonych, agronoma lub innego chętnego, i wprowadzić taką osobę na tę drogę nie będzie dla niej trudnym, a społeczność z wdzięcznością oceni poniesione pod tym względem trudy.

Postępowanie Pani w chodowaniu jedwabników nie ulega krytyce, skoro robaki przez całe swoje życie są zdrowe, z małym ubytkiem wydają dobre oprzędy i zawdzięczają starania pięknym jedwabiem. Chińczycy gąsieniczki pierwszego dnia karmią podając liść bardzo drobno krajany 40

razy dniem i nocą, drugiego dnia 30 razy odmieniają im pożywienie, trzeciego dnia 20 razy, i tak następnie do 5 lub 6 razy odmieniają dziennie przez całe życie.

Wiadomo Pani, jak wszędzie ubiegają się za krajaniem liści, za utrzymywaniem pół-stopniowych nawet miar ciepła w chodowli, jak unikają myśli samój karmienia robaków liściem nieszczepionego drzewa; pomijamy to wszystko, a jednak mieć możemy oprędy i jedwab'. Jaki jest ten jedwab'? postawmy się w możności ocenienia go sami, bo zagranicznymi nie zawsze nam prawdę powiedzą; nie łudźmy się ich pochwałami i niech nas ich nagany nie zrażają. Ale jak dotąd wszyscy, równie i my nie możemy usunąć największej w chodowaniu niedogodności: oczyszczania robaków. Myśl chodowania jedwabników bez oczyszczania ich, zajmowała mnie rok cały.

Po wielu próbach i zmianach, zdaje się, że zamiar mój spełniony został przynajmniej w dwóch a nawet trzech ostatnich peryodach życia jedwabników. W roku zeszłym z wyrzuconych już przez Pana Hanusz papierów, na których miał jajka jedwabnicze, resztki wylęgnięte w części u mnie, chodowałem przez ostatnie peryody nowym sposobem. Osoby odwiedzające to postępowanie bezwarunkowo przyznały mu pierwszeństwo nad dawnym sposobem i z uradowaniem widziały usuniętą niedogodność oczyszczania robaków. Sposób rzeczony opiera się na zadaniu, które sobie nazaczyłem: 1) ażeby robak przez całe swoje życie nie był dotknięty ani palcami, ale liściem, ani prądkiem, ani jakim bądź przedmiotem, 2) ażeby liść drzewa, mający stanowić pokarm jedwabników, nie znajdował się w rękach ludzkich; bo taki jest w stanie naturalnym bieg rzeczy. Moim sposobem najłatwiej to da się wykonać; ale najwięcej przy tem postępowaniu ucieszyło mnie spostrzeżenie, że robaki dotknięte chorobą jakąkolwiek same odpadają, i tylko zdrowe

zdrowe na ramie pozostają, tak że z pomiędzy pozostałych na ramach jedwabników, ani jeden nie chybił w wyrobieniu oprzędu i te w ogólności lepiej udały się, jak w chodowli Pana Hanusz. Z podziwieniem przekonałem się, że jedwabniki w stanie swój dojrzałości prawie, upadające z ramy, były zdawało się mocne, wielkie, czyste bez najmniejszej oznaki jakiegokolwiek choroby, ale jako upadnięte odłożone osobno i pielęgnowane, w półtora lub dwa dni zamierały; a upadek szkodzić im nie mógł, bo upadały na muszlin miękką z wysokości kilku cali. Pragnąłem sprawdzić w tym roku przeszłe doświadczenia moje, ale służba stawia mnie obecnie w zupełnej niemożności dokonania tego; nie rozpoczynam więc nawet. Jeżeliby zaś kto z miłośników tej gałęzi przyjął na siebie raczył powtórzenie moich doświadczeń, przyczyniłby się, o ile to nowe postępowanie okaże się możebnym, dobru ogólnemu. Może znajdę dla siebie chwilę sposobną, a pragnąłbym być obecnym, jeżeli mi Pani pozwolisz przy rozwijaniu oprzędów: ale ją uprzedzić muszę, i dla tego o pozwolenie domagam się, że, o ile widzieć będę, nie zamilczę tą razą, i uchybienia otwarcie wskażę.

W roku zeszłym, gdym miał zaszczyt znajdować się przy rozwijaniu oprzędów w mieszkaniu Pani, kilka dostrzegłem uchybień w tém postępowaniu, ale najwięcej mnie dotknęło zuchwale nietościwe miotłkowanie oprzędów przez rozwijaczkę.

Tą razą może nam uda się skłonić ją do właściwego sposobu, a żem zaraz nie zwrócił na to uwagi Pani, to jedynie dla tego, żem zgubił stanowisko moje, jako krytyka, na widok nieocenionego zamięłowania i wytrwałości Jój w walce przez tak długi czas z uporczywem niedowiarstwem i z kamienną naszą obojętnością na tak wielkie korzyści własne.

## KILKA UWAG O ŻYCIU.

(USTĘP OSTATNI.)

---

Większa część błędów, które ludzkość tra-  
piła i trapią, z tąd się zrodziła, że *obecny*  
jój stan uważano za przyrodzony (normalny)

Chryścjanizm, posiadający w nauce ewangelii wzorowy kodex socyalny, nie tylko nie myślał sztucznym systemem zmieniać cierpienia; ale obrał sobie męczeństwo za środek, a krzyż za godło wielkiego dzieła *odrodzenia ludzkości*. Nie szło mu o *ziemskie uszczęśliwienie*, ale o *ulepszenie ludzi*; a jeżeli bogaczy gromił a ubogich do serca tulił, inne on miał widoki na celu. Wszakże jego nauka, technąca pokorą, ubóstwem, pogardą ziemskości, okazała się być tyle praktyczną, że powstawszy słowem i wiarą kilku słabych i niewymownych prostaczków, wśród prześladowań i męczeństwa pierwszych swoich wyznawców, w olbrzymie wzniosłszy się rozmiary, objęła cały znany ucywilizowany świat, utrzymuje się w całej swój nienaruszalności przez 19 wieków, a dziś jest podstawą praw, obyczajów i ducha cywilizacyi.

Cóż zatem jest *szczęściem*, i jak do niego dojść i biedz należy?... Według nas niema *szczęścia* na tej ziemi; ale jest *spokój ducha*, ten stan doskonałej zgody z Bogiem, bliźnim i samym sobą, który być może *wszystkich* i *każdej* z *osobna jednostki* udziałem. Żądać *szczęścia* w doczesności warunkach, jest to samo, co chcieć zmienić naturę ludzką i tuteczne jój przeznaczenie. *Spokój ducha* jest w nas, wszędzie go z sobą nosimy, gdziekolwiek się znajdujemy, i jedynie wola na-

sza odebrać nam go może. *Spokój ducha* jest w świadectwie dobrego sumienia i w punktualném dopełnieniu obowiązków stanu i przeznaczenia naszego. *Spokój ducha* wreszcie jest owém przeczuciem wszelkiego dobra, będącego *ostateczném* przyszłości rodzaju ludzkiego rozwiązaniem, jak było *pierwiastkowym* jego stanem; dobra, którego przeczucie i nieodbędność leży w sercu i nadziejach każdego człowieka.

Sabina z G. Gr.....

---

# O KMIĘCIACH

## W DAWNÉJ POLSCE.

(WYJĄTEK Z RĘKOPISMU: CZYLI PRAWO LENNE U NAS  
OBOWIĄZYWAŁO?)

PRZEZ

Aloizego Kosteckiego.

---

Jak system feudalny przystawał tylko do ducha zdobyczego Germanów, i na téj zasadzie szybko się u nich rozwinął i zorganizował w system rządowy, tak przeciwnie jego ziarno na niwie słowiańskiej, spokojnej i zawsze odporniej, nie przyjęło się. Polska zaiste była zawsze odporną, nie tchnęła zaborami. Nie kazi téj narodowości skupianie państwa poniekąd siłą oręża za Piastów; bo nie był to podbój obcego plemienia; ale skutek sporów familijnych i dążność do hegemonii słowiańskiej czyli spółki słowiańskiej. Już w wieku VII po Chrystusie myśl tego zjednoczenia pochwy-

cił Samo w Czechach. Odziedziczył ją po nim Światopełk, Książę Morawski, w IX wieku, a potem Bolesław Chrobry. Zachodnie narody, szczególnie germańskie, nienasycone w podbojach, potrzebowały między walczącymi głębszego posłuszeństwa, większej zależności mass od woli zwierzchnika, a właśnie to wszystko zapewniał skutecznie układ feudalny. Polska nie była w kolei podbojów, nie zostawała więc w okolicznościach zaprowadzenia u siebie rządu feudalnego.

Sam obraz instytucyj feudalnych, wyżej w szczegółach skreślony, porównany z obrazem rządu dawniej Polski, wyłącza wszelkie przypuszczenia, aby układ dawnego rządu naszego spoczywał na zasadach feudalnych.

Feudalizm, jakby zaraza w zetknięciu się, dotknął, co prawda, tylko Mazowsze i Litwę; pierwsze bowiem sąsiadowało z Krzyżakami niemieckimi, a druga z Krzyżakami Inflanckimi i niemieckimi. Lecz w Mazowszu nie instytucje feudalne; ale bezprawa feudalne miały miejsce aż do r. 1525, w którym wygasła tam familia Piastów. Książęta w swoich nadaniach nie odwoływali się nigdy do praw feudalnych (*cf.* *Privilegium* Modzele Jana Księcia Mazowieckiego z r. 1402 dla Scibora co do włości Sokola łąka pod Łomżą, oraz nadanie włości Wąsosz przez Księcia Władysława Bartłomiejowi i Pawłowi Mikołajowi z Karwowa), a wszystkie odbitki feudalne zniósł Zygmunt I r. 1529 z okoliczności powrotu Mazowsza do Korony przy zatwierdzeniu Statutu Mazowieckiego, mianowicie odjął dziedzicom prawo życia i śmierci kmieciów, a r. 1538 na sejmie w Piotrkowie zniósł resztę podobnych nadużyć. W Litwie, kiedy jeszcze była pogańską, był feudalizm przejęty od dwóch namienionych wyżej zakonów, ustał wszakże od czasu zjednoczenia się tego kraju z Polską. W reszcie zaś kraju dawniej Polski nie istniał wcale.



Były u nas w Koronie niejakié pojawy feudalnego życia, jak np. poddaństwo, nadania *jure ducali*, nadania *nomine feudi*, zajazdy, *homagia*, inwestytury, i ordynacye; ale te pojawy były po prostu wrażeniem ducha wieków średnich; bo każda idea, jako duchowa, wskrós przenika i wyrabia się w rozległej przestrzeni. Dla tego-to feudalizm, chociaż nie zorganizował się u nas w system rządowy, wcisnął się jednakże ukradkiem przez proste obczyzny naśladownictwo.

Przebieżmy wymienione dopięro pojawy systematu lennego, a z bliższego ich poznania ocenimy, czy stały na gruncie prawdziwego feudalizmu. Idzie pod krótki rozbiór z porządku:

### I. Poddaństwo.

Lenność germańska niezaprzeczenie ugruntowała poddaństwo ziemskie. *Leibeigenschaft*, co Samuel Bandtkie w «Historyi Polskiej» nazywa Osobowłasnością, poddaństwo francuskie, *servitude de la glebe*, nie miało nawet u nas nazwiska; bo téż było obce w Koronie od początków Polski do XIV wieku. Poddani ziemscy krajów feudalnych byli pozbawieni prawa własności i swojej osoby z przyczyny i dla systematu feudalnego. Ucisk i spodlenie téj klasy ludzi wywołały właśnie ową krwawą wojnę chłopską w Niemczech (*Bauernkrieg*), w epoce reformy Lutra. Lecz nic podobnego u nas nie było.

Stan kmiecy, ten żywiół i pierwiastek gminowładztwa naszego, był w zbyt odległej przeszłości, stanem ogólnym. Złatwiał swoje sprawy na wiecach, w okolicach szczególnież Nadwartańskich, w téj kolebce rzeczywistej Polski.

Podług Lelewela *Kmieć* miał tę nazwę dla tego, że był powołany «ku umietju,» że swojego *umu* udzielał, był on k' *mietu*, kmieć. Kmieć w swém kole, w swym wiecu, był wysoką i naczelną osobą. *Gmin* znaczy: ciało umne, «ku umieniu,» k'min, g'min. K'mieć jest gminnik, a gmin jest

ciało kmiece; ztąd gminowładztwo, ztąd skupiona rada tłumu składa Gmin czyli Kmiot. Przodkowanie stanu niższego nad wyższym musiało być dość powszechne po Słowiańszczyźnie, gdy Madziary, naciągnawszy żywiołu słowiańskiego, lud wiejski zowiąc jobagami, *jobages*, imię kmieci najwyższym naczelnym dostojnikom, jako zaszczytne, udzielali.

Śpiewał lud w pieśni «Boga-rodzicy» za Bolesława Chrobrego: «Adamie! ty Boży kmieciu!

«Ty siedzisz u Boga w wiecu!»

Adam jest wyższy dostojnik w niebie; takim też być musiał u nas kmieć na ziemi.

Do kmieci zamieszkał się stan Lechitów (później szlachtą zwany), z okolic Nadwiślańskich przybyły. Ale wszyscy w początkach żyli pod jednem prawem. Nie tak jak u Sasów, co pod innem drzewem wydawano wyroki Edelingom a pod innym Lassom. W Polsce sąd jednostajny był dla wszystkich: zawsze ten sam sąd wyrokował szlachcicom, jak i kmieciom, pod jednem drzewem. Prawo ziemskie *jus terrestre* jednych i drugich posilało. Jedni i drudzy byli ziemianie, *terrigenae*, z postępem tylko czasu w nierównych stopniach. Kmiecie do sądów kasztelańskich, a w niektórych przypadkach do sądów ziemskich odwoływać się mogli; jak o tém ostatniem Statut z r. 1505 (*V. l. p. 302*) opiewa. We wsiach i włościach był sąd miejscowy przez sołtysów dziedzicznych sprawowany, do których gmina rolnicza ławników wybierała. Cień sądów, wieców reprezentacyjnych, wszędzie się ukazywał. Ale i pan przez swoje sługi do nich się mieszał. Kromer w opisie Polski (*p. 194 edit: Elz.*), wzmiankuje: *Habet plebs peculiaria judicia in pagis simplicissima, quae vel ab advocatis judicariis et scabinis (po miastach), vel a scultetis, vel a praefectis sive dominis, eorumque procuratoribus et administris, sine strepitu et figura judicii exercentur.* O zachowywaniu porządku po tych są-

dach kanon 5ty synodu dyssendenckiego w Poznaniu z r. 1560 odprawionego, mówi :

„Nadto, aby panowie *status* porządków dobrych, *registra* sierotom pozostałym, także testamentów, wiecowych wyroków i innych żądań odprawionych księgi w majątnościach swych mieli; a wiece nie ku złupieniu ludzi; ale ku złych karceniu, a dobrych poratowaniu każdy rok miewali!“

Były dwojaki własności kmiecie, albo wieczyście i dziedzicznie posiadane, co było własnością z wieczystej dzierżawy wynikającą, albo też posiadane czasowo, co z umowy czyli czasowej dzierżawy pochodziło. Względnie pierwszych kmieć posiadał włókę albo łan, a częściej półwłoki lub półłana. Ilość dostateczną ziemi do wyżywienia rodziny, częśćkę niepodzielną, zwaną *sors*. Była-to własność z drugiej ręki, zależna i służebna nie z osoby; ale z natury samego posiadania; niezmienna, gdyż włoki i łany raz na *sor-tes* zamienione, już takimi na zawsze pozostać musiały. Była-to własność dziedziczna z dawnych wieków, osadzona na prawie polskiem. Są nawet dowody w samym tekście statutów. I tak czytamy :

„*Quando Kmetho apud nobilem agrum suscipere voluit.*  
„...*circa susceptionem Kmethonis poterit locare jus polonicum.*“  
(Statut. Mazov. pag. 386).

„*Mellificia in nemoribus seu borris alterius Domini Kmethones tenentes, aut jure haereditario possidentes.*“

Statut Władysława Jagiełły z r. 1420 (*Vol. leg. I, f. 80*). Własność kmiecia wolna była od wszelkich zobowiązań pana, nie odpowiadała ani za jego długi, ani poręczenia, ani za kary lub sądowe cięższe, zgoła, za nic.

Statu Wielkopolski 39 i Wiślicki 150 wyraźnie przepisują:  
„*Pro poena, obligatione aut fidejussoria cautione militis Kmetho vel subditus non debet impignorari; miles obligatus, de suis propriis bonis et rebus satisfaciat.*“ Pan nic nie miał

do ziemi przez kmieci dziedziczonej, mógł się upominać o obowiązki przez onęj dziedziczenie zaciągnione; ale nie mógł kmieci wyzuwać z téj, co posiadali dziedzictwem. Prawo zabraniając grabienia przez panów puścizn po kmieciach bezdzietnie zmarłych, zapewnia dziedziczenie najbliższym pobocznym, równie jak to było prawem ziemskim szlachcie zapewnione. Statut Małopolski 50 i Wiślicki 54 przepisują: „*Abusiva consuetudine noscitur esse observatum, quod cum aliqui Kmethones, seu rustici, vel alii civiles homines, absque prole de hac luce decedunt, ipsorum omnia bona mobilia et immobilia, nomine vulgariter puścizna, domini eorumdem consueverunt occupare. Unde nos eandem consuetudinem, et juri contrariam et absurdam reputantes, statuimus, quod de bonis eorumdem decedentium, si tantum reperiatur in eisdem bonis, calix, pro marca cum media, ecclesiae parochiali dandus, comparatur, reliqua vero bona, ad proximos consanguineos et affines — devolventur.*“

Niepodzielność i niezmiennosc tych *sortes* czyli cząstek kmiecych pociągała za sobą, że jeden tylko z dziedziczących mógł ją posiadać, syn, zięć, synowiec, siostrzan. Ruchomość dzieliła się między innych, którzy szli sobie, gdzie im się zdawało najlepiej, i nie ich wstrzymać nie mogło tam się zasiedlić, gdzie im było dogodno, w mieście z powodu rzemiosła, albo w innych dobrach, albo kupić jaką własność, żadnym obowiązkiem nie obciążoną.

Kmiecie i ziemie szlacheckie brali w zastawę. Jest o tém ślad w Ordynacyi Bodzanty, *Ordinatio Bodzantae*, z r. 1359, gdzie wyrażono: „*Si nobilis Kmethoni haerediatem obligaverit*“. Wyrażenie téż Statutu „*a cmethone miles*“ znaczy, że kmieć przez nabycie ziemi szlacheckiej wchodził w stan szlachecki. Posiadłości kmiece były małe, pomierne i niezmienne; bo téż właśnie to tylko zapewniało massom byt i równosc. Gmin w swojém kole nie znosił różnicy i nierównosci, jeden i ten

sam duch ożywił kmieci, duch tchnięty po raz pierwszy i wieczyście od pierwotnego zawiązku gminowładztwa. Przeszliśmy tyle rozmaitych kolei politycznych, przybraliśmy się w rozmaite kształty i stroje; u ludu jednakże wieśniaczego po tylu wiekach ani jego mowy, ani ubioru, ani zwyczajów, ani uczucia nie przeistoczyć nie mogło. Wszystko u nich po dawnemu; po dawnemu, bo jeden i ten sam duch ciągle ich podsyca.

Drugi rodzaj posiadłości Kmieci albo ludzi w stan rolniczy czyli kmiecy wchodzących, była dzierżawa czasowa na pewne lata od kilku do trzydziestu rozciągana. Ten rodzaj posiadania zwał się *Wola, libertas*, — ponieważ wola pańska powierzała ziemię, która albo wolną ugodą była brana, albo nadawała wolność jeńcom wojennym po pewnych latach. Ludzie wolni przez czas ugody jeżeli brali wolą, pod prawem teutońskim, powinni byli czynsz płacić, a jeżeli pod prawem polskim, byli obowiązani służyć. (*Stat. maj. et minor. Pol. 36, 114. Vislic. 134*). Jeńcy najczęściej karczunkiem byli zajmowani. Główna różnica między wolą, a dziedzictwem kmiecym polegała na tem, że wola była-to własność zamieniona w beneficjum, zostającem pod wolnym rozrządzeniem prawa: mógł ją zniszczyć, przemienić, stosownie do swego osobistego widoku, obowiązki umówione były bezpośrednio dla niego, dla jego osoby. Dziedzictwo kmiece nie było na woli pańskiej, aby niem mógł tak rozrządzać, jak wolą; była-to częśćka *dominii*, służba z niej dla *dominium*. Skoro była bez dziedzica, pan winien ją był oddawać w dziedzictwo jakiemu kmieciowi; mógł pan wolę lub jakąkolwiek częśćkę własnej ziemi zamienić, według prawa polskiego na dziedzictwo kmiece; ale raz nadawszy dziedzictwem, już tego dziedzictwa niszczyć, lub sobie przywłaszczać nie mógł, bo nie miał woli na dziedzictwie kmiecem. Dla tego też duchowieństwo dziesięcinę z dziedzictwa kmiecego, chociażby je

szlachcic posiadał, nazywało *niewolną, illibera*, jako pobieraną z ziemi, nad którą pan nie miał swojej woli; dziesięcnę, która nie była z woli (*Ordinatio Bodzantae, 1359, Art. 5*).

Istnienie w kraju naszym tyłu dóbr pod nazwiskiem Woli, jest pamiątką tego prawnego porządku. Przez brańców tłumnie z obcych ziem przenoszonych, albo przez jeńców na polu bitwy schwyconych i niewykupionych wykarczowane lesiste okolice niezawodnie dostarczyły nam tyle wsi pod nazwiskiem Woli. (Statut 1420, Art. 23, p. 205, *cfr.* Art. 31, p. 219). Statut wyraża się: *Libertas ad hoc per sapientes est inventa, ut silvae et nemora, ubi modicae sunt utilitates vel proventus, extirpentur et ad ampliores utilitates reducentur*. Wole, wydawane osadnikom na pewne lata, były przez ten przeciąg czasu uwalniane [od wszelkich królewskich (poradlnego) i duchownych opłat; od dziesięcin opłacanych w monecie lub dawanych w snopie i od dziesięciny z miodu; zostawały tylko obowiązane do dziesięciny gołębnój, daniny w pszenicy przeznaczonej dla proboszcza, celem służby kościelnej, tudzież do daniny Święto-Pietrze (*cfr.* Statut 1493, Art. 14 p. 327). Podatkami nadzwyczajnymi nawet nie przedź je obarczano aż po kilku latach. *Homines sedentes in libertate a tribus annis in subsidium per factonem de quolibet laneo dabunt*.

Osadzanie na woli było środkiem pozyskiwania nowych włości dziedzicznych. Lud wieśniaczy podzielał też we wszystkiem i życie obywatelskie był: dopuszczany do wszystkich stopni duchownych i świeckich. Za Bolesława Śmiałego był *famulitus Maslaus pincerna et minister et nunc princeps et signifer gentis Masoviae*. (Mateusz II, 15 i Gallus I, 20, 21).

Za Władysława Hermana Sieciech *ignobilis nobilibus preponebat* (Gallus II, p. 139). Kmiecie byli strażą, niejako gwardyą narodową: *occupant lares, firmant municipia*, jak pi-

sze *Gallus*; mieli równy udział pod względem wojskowym. Łączyli się małżeństwami ze szlachtą *dopóty, dopóki po zaprowadzeniu chrześcijaństwa nie zawitały kanony kościelne, impedimenta matrimonii, które z prawa rzymskiego przyswoiły impedimentum conditionis, to jest: przeszkodę „z pochodzenia!“* Sam Władysław Herman miał w ludzie kmiecym powinowatych przez pierwsze swoje małżeństwo, z którego był syn pierworodny Zbigniew. Wszystko to jednakże z czasem upadło. Ucisk szedł za uciskiem. Prawa nie osłoniły kmieci przed parciem stanu szlacheckiego. Rzucono się naprzód na odjęcie kmieciom praw obywatelstwa, na zniszczenie przewagi wieca kmiecego. Już za Bolesława Chrobrego, jak pisze *Gallus*, tlał *ignis seditionis* (*Gallus* I, 16, pag. 780). Za Mieczysława II wybuchło powstanie. Mateusz Cholewa (II, 15 pag. 652) opisuje: *patria desolatur, seditionantur cives*. Jeszcze więc wtedy *cives* czyli obywatele wzburzyli się; nie szło wówczas o pańszczyznę, o ciężary, jakieby na lud nakładano; ale o prawo obywatelskie, aby do rady i urzędu kmięć zarówno ze szlachcicem był dopuszczony: do poziomu, do równości przynajmniej powrócić chcieli. Za Bolesława Śmiałego odjęto kmieciom i straż zamków, odepchnięto ich od małżeństw ze szlachciankami; powstałi na nowo pod zasłoną tego króla, ale to powstanie już jest mianowane *seditione plebis, servorum*.

Upadli, stracili nadzieję utrzymania starego obyczaju, i zdali się z rezygnacją na los, jaki ich spotkał. Jeszcze w XIV wieku prawodawstwo, jakieśmy to pocytowali wyżej, opiekowało się kmieciami, osłaniało ich prawa rzeczywiste, i usiłowało powstrzymać nadużycia. Wcześniej Henryk Brodaty na zjeździe biskupów i panów w Krakowie r. 1237 zniósł zwyczaje uciskowe i zdziercze, jak mówi Długosz (str. 659 i 660): *leges concussionis elisit, videlicet: Pomocne, Virginalie, Viduale et si quae sunt similia...* Nie jednemu, według

słów Lelewela, Statut Wiślicki zdawał się *tworzyć* swobody ludu, przez króla chłopów obmyślane, kiedy on *resztki* tylko, łomy dawnych, ozywiał cokolwiek.

W początkach włościanie nie byli osobowłastnemi (jak mówi Winc. Bandtkie w dziele «Zbiór rozpraw» i t. d. na stro. 63) (*leibeigen*); a dziedzice nie byli jeszcze panami majątku i życia swych poddanych. Mógł wieśniak zmieniać dowolnie grunt i zwierzchnika, ale z czasem utracili włościanie wszystko: prawo stawania w sądach, prawo przesiedlenia się, i prawo dla swoich siedzib. Zamienieni w rzecz, stali się do gruntu przywiązani, z małemi wyjątkami, *glebae adscripti*. Początek poddaństwa datuje się dopiero od Statutu Kaźmierza IV, który kmieci wyłączył z pod sądów kasztelańskich i wydał ich na samowolne sądy swych panów. Niewola przez przytrzymywanie ich na gruncie coraz więcej ugruntowała się od Statutów z lat: 1420 (Art. 27 p. 217), 1493 (Art. 4 p. 11), 1496 (Art. 12, 14 p. 343), 1496 (Art. 46, p. 355), 1503 (V. l. p. 293), 1504 (V. l. p. 302), 1505 (V. l. p. 302), 1510 (V. l. p. 357—374), 1511 (V. l. p. 379), 1519 (V. l. p. 380), 1520 (V. l. p. 393), 1538 (V. l. p. 524).

*Prawo z r. 1496, które wzbraniało plebejom posiadania dóbr ziemskich, pozbawiło rolników wszelkiej posiadłości ziemskiej.* Odtąd wszyscy kmiecie, którzy posiadali swe dziedzictwa z obowiązkami *jure polonico vel teutouico* w dobrach swych panów, dziedzictwa obowiązane służbą, pracą, czynszem, sepem, trzymają dziedzictwa sparaliżowane przez niemożność posiadania własności ziemskiej. Owa część, *sors*, nie jest już dziedzictwem; ale jedynie daną przez pana do uprawy: włościanie posiadają takową już tylko z dopuszczenia pańskiego. Ich potomstwo, jeżeli ją po nich posiędzie, to z dobrej woli pańskiej, z przyzwolenia, z nowego poruczenia do uprawy. Kmiecie tracą swe dziedzictwa i już więcej nie są właścicielami, jak wprzódy byli. Po wygaśnięciu rodziny Ja-



giellońskiej dziedzie stał się (przez uchwałę z r. 1573) panem majątku, osoby i życia swego poddanego, i stało się wówczas to powszechném dla ziemian czyli dziedziców prawem, co onym wprzód przez szczególne wyłączenie z powszechnej reguły udzielaném bywało (Bandtkie, »Zbiór rozpraw,« str. 149).

Ten historyczny rzut na stan i prawa naszych kmieci wyłącza wszelkie przypuszczenie systematu lennego: bo kiedy w Niemczech i na zachodzie wrzał w całej sile feudalizm z okropnościami, które i lud wiejski ogarnęły, u nas przeciwnie, kmiecie na wiecach obradują, urzędują i rządzą. Krwawe zatargi kmieci ze stanem szlacheckim, jest-to walka demokracji z arystokracją. Ostatnia tak, jak później chrześcijaństwo, przywołaną została w pomoc do rozwinięcia idei monarchicznych. Złudzano kmieci wyborem Ziemowita, syna Piasta, rolnika, na władzcę; była to absorbeyą gminowładztwa.

Wsiąkło ono w ten pochlebiający środek. Intellektualności mass poruszać niechciano; chętnie przeto poniżeniu stanu kmiecego i zatraceniu kmiecego wieca z jednej, a rozwijaniu się arystokracji szlacheckiej, jako spodziewanej podpory tronu z drugiej strony, przypatrywano się.

## O DAWNIEJSZYM SĄDOWNICTWIE

# DLA MIAST PRYWATNYCH.

Z RĘKOPISMU O PRAWACH MIAST W DAWNEJ POLSCE

**Hieronima Duchnowskiego.**

Kazimierz W. przeistaczał wsi na miasta, Zygmunt III miasta na wsi, mieszczan na chłopów.  
(J. U. NIEMCEWICZ).

Od roku 1250 nadawali panujący przywileje, któremi naśladowując feudalizm zachodniej Europy uwalniali panów z pod

ogólnych ciężarów i powinności krajowych; owszem odstępowali obdarowanym w ich dobrach nie tylko podatków monarsze należnych; ale razem monarszego prawa wykonywania sądownictwa w ostatniej instancji. Działo się to przy nadaniach tak polskiego, jak niemieckiego prawa. W tém ostatniem chcąc Kazimierz Wielki niejednostajność sądowych instancyj z rozmaitych przywilejów pochodzącą usunąć, a zarazem zniewadze swego majestatu z odwoływania się jego poddanych do zagranicznych sądów w Magdeburgu koniec położyć, wreszcie chcąc uciążeniu i wydatkom niezmiernym z tego odwoływania się dla stron wynikającym zapobiedz, zwołał w r. 1356 na sejm do Krakowa (*Vol leg: 1, fol. 145*) biskupów, panów duchownych i świeckich, szlachtę, urzędników miast i wsi królewskich, książęcych, pańskich i szlacheckich, czyli w ogóle zwołał wszystkich prawem teutońskiem rządzących i rządzonych, i za wspólną wszystkich naradą i zgodą zniósł na zawsze odwoływanie się do sądu w Magdeburgu, a dla wszystkich bez żadnej różnicy i wyłączenia postanowił dwa sądy:

*jeden Sąd Najwyższy Zamku Krakowskiego (jus supremum theutonicale provinciale arcis Cracoviensis), mający zastępować sąd miejski w Magdeburgu, do którego się z Polski odwoływano;*

*drugi Sąd sześciu miast lub Sąd królewski (tribunal et solium majestatis regiae, — Commissarii sex civitatum), który odwołania się od Sądu Zamku Krakowskiego ostatecznie rozstrzygał, jak césarka pallancya w Magdeburgu.*

Wątpić nie można, że dwie te instancje najwyższe były przez króla Kazimierza ustanowione nie tylko dla miast królewskich, ale zarazem księżych, pańskich i szlacheckich; bo treść téj ustawy z r. 1356 przekonywa: 1) że na sejmie tym w Krakowie, na którym ona była uchwalona, znajdowali się panowie duchowni i świeccy i szlachta, których przecie

król nie potrzebowałby przywoływać w owych czasach do rady i zezwolenia, gdyby zamierzał jedynie dla miast *swoich* sądownictwo urządzić; 2) Stanowi ta uchwała, że do sądów przez nią ustanawianych wolno wszelkim stronom spór wiodącym odwoływać się od wszystkich sędziów (*Vol. leg. III f: 147, wiersz 8*), a zatem i od sędziów w miastach prywatnych, któremi byli urzędnicy miejscy, za pana miasta sądownictwo wykonywający (*Specul. Saxon. Lib. II, art. 22. Lib. I art. 55. Jus Municip. art. 16, 17 et 45, glossa*). 3) Taż uchwała stanowi, że sędziowie do Sądu Zamku Krakowskiego mają być obierani z jakichbądź miast i wsi królewskich, książęcych lub innych, byleby w prawie byli biegli (*Vol. leg. I, fol. 146, koniec*), i tychże sędziów w nagrodę ich pracy sądowej uwalnia ta uchwała od ponoszenia wszelkich ciężarów i opłat tak dla króla, jak dla ich panów, a nadto uwalnia tychże sędziów od wszelkiej jurysdykcyi ich panów lub urzędników państwa, a poddaje ich wyłącznie sądowi samego tylko króla (*Tamże f. 148, początek*).

Skoro zatem w Sądzie Zamku Krakowskiego zasiadali sędziowie z miast prywatnych, dla biegłości w prawie wybierani, skoro za sprawowanie tego urzędu byli uwalniani nie tylko od jurysdykcyj swych panów; ale nadto od powinności i opłat tymże panom należnych, to wynika konieczny ztąd wniosek, że prywatni panowie miast nie dla innej przyczyny na takie uszczuplenie swój władzy i dochodów na sejmie zgodzili się, jak tylko dla dogodności mieszczan swoich, aby zamiast do Magdeburga mogli do Krakowa apellacye wnosić. Dla samych tylko miast królewskich nie byli przecie panowie obowiązani z miast swoich sędziów dostarczać, aniby tego dawania sędziów od nich Król Kazimierz żądał: gdyby Sąd Zamku Krakowskiego dla *swoich* jedynie miast stanowił, znalazłby bez wątpienia dla nich dostateczną ilość sędziów do Zamku Krakowskiego w sa-

mych miastach królewskich. Nie może zatem ulegać wątpliwości: że podług ustawy Króla Kazimierza z r. 1356 Sąd Zamku Krakowskiego był postanowiony zarówno dla miast królewskich jak prywatnych. Gdy zaś podług téjże ustawy ostateczne odwołanie się od tegoż Sądu szło do Sądu Królewskiego czyli Sądu sześciu miast, zatem dla miast prywatnych, równie jak dla królewskich była ostatnia instancja w Sądzie Królewskim, złożonym z Kommissarzy, przez Króla wyznaczanych z 6 miast, w ustawie z r. 1356 po szczególe wymienionych (Krakowa, Sącz, Bochni, Wieliczki, Kazimierza i Olkusza).

Jak więc podług przepisów prawa magdeburckiego, tak podług rozwinięcia tego prawa przez Kazimierza Wielkiego, ostateczna instancja dla mieszczan miast prywatnych była nie w sądzie *pana*, lecz w sądzie *króla samego*. Przekonywają o tém i szczególowe nadania, w których, gdy panujący chciał oddać panu ostateczny sąd nad mieszczanami, to rzecz tę w przywileju wyraźnie, po szczególe, jako dowód wyłącznej łaski zamieszczał.

Nietylko zaś *pan miasta* nie był ostatnią dla mieszczan instancją w sporach między nimi samemi, lecz król; ale nadto *sąd panującego* wyrokował w sporach między panem miasta a mieszczanami, co już wyżej okazano z prawa ziemskiego, miejskiego, feudalnego i saméjże praktyki z dawnych dyplomów wykrywającej się.

Prócz tego Sądu Królewskiego, był, jak są ślady, taki sam Sąd w ziemiach: Poznańskiej, Sandomierskiej i Lwowskiej (Bandtkie, Histor. Pr. Polsk. f. 215, cf. Proces cywilny Krakowski, 1840, f. XLIX); od nich atoli odwołanie miało iść do Sądu 6 miast w Krakowie (Zbiór praw stanu miejskiego Cz. V f. 15). Wszakże sądy te musiały wcześniej upaść, kiedy Kromer nietylko żadnej o nich wzmianki nie zrobił, lecz owszem wyraźnie podaje, że dwa tylko są sądy naj-

wyższe dla mieszczan, stosownie do dwoistego prawa, jakiego używają; że miasta prawa Chełmińskiego w Mazowszu, zanoszą appellacye do Warszawy lub Płocka, a ztąd dawniej do Chełmna, teraz zaś (za jego czasów) do Torunia, a ostatecznie do króla. Miasta zaś *wszystkich innych części Polski* (jak wyraźnie pisze Kromer), które prawa Magdeburskiego używają, — te wszystkie miasta apellacye zanoszą do Sądu Zamku Krakowskiego, a ostatecznie do Sądu 6 Miast, czyli do króla, wyznaczającego z tychże miast kommissarzy do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. (Kromer, *Descriptio Poloniae*, w książce: *Respublica sive Status Regni Poloniae. Lugduni Batavorum, 1627. f. 196*). Z tego świadectwa Kromera jest dowód, że uchwała Króla Kazimierza z r. 1356 miała moc obowiązującą dla *wszystkich miast całego kraju, prawem magdeburksiém rządzonych*. Zresztą, sama osnowa jej ma na uwadze kraj cały, mówi o całym kraju; nie zaś o samym Krakowskiem. Czy można nawet dopuścić, aby Król Kazimierz powstając w téjże uchwale z największym oburzeniem na wynoszenie appellacyi do Magdeburga i na obrażę ztąd idącą swego majestatu, znosił takie appellacye tylko dla prowincyi krakowskiej, a zostawiał je bez zakazu w innych swojego państwa prowincyach? Gdy więc zakaz apellacyi do Magdeburga odnosił się do całego państwa, to i całkowita ustawa dla całego państwa była uchwalona. Nadto byli przy niej obecni, jak jej początek i koniec przekonywa, panowie duchowni i świeccy z różnych prowincyi państwa Kazimierzowego, a pomiędzy niemi jest wymieniony Biskup Poznański (*Vol. leg. I. f. 146*), Wilczek, Kasztelan Sandomierski (tamże, *f. 139*); nawet Mikołaj, Biskup Płocki (tamże, *f. 146*). Gdyby zatem Sandomierskie, Poznańskie i Płockie miało podówczas istotnie swoje osobne sądy prowincjonalne, gdyby Sąd Zamku Krakowskiego i cała ustawa z r. 1356 nie była dla tych prowincyj postanowiona, to re-

prezentacji tych prowincyj byliby przecie jakąbądź o tém wzmiankę w ustawie téj zamieścili. Owszem, nie byliby powoływani do stanowienia tego prawa, gdyby ono nie miało ich, i prowincyj, które przedstawiali, obowiązywać; bo wiadomo, że gdy co jaka prowincya dla siebie tylko stanowiła, to reprezentantów innéj, wcale do narad nie przywoływała. (Dowody na to są u Bandtkiego, *Jus Pol. f. 194, 240*).

Wątpić zatem nie można, że do Kazimiérza Wielkiego i w czasach po nim idących, jak uchwała z r. 1356 przekonywa, był sąd dla mieszczan ostateczny *w osobie króla* nie tylko w sporach między niemi samemi, ale także w sporach, jakie między niemi a ich panami zachodzić mogły.

Statut Wiślicki wyraźnie uświęca zasadę, że obrona sądowa swych praw służy z prawa natury każdemu; że zatem każdy człowiek jakiegokolwiek stanu i pochodzenia, pod opieką sądów krajowych zostaje (*Vol. leg. I, f. 6. De advocatis*). Tak samo było i w miastach prawem chełmińskim rządzących się, w Mazowszu; przekonywa o tém statut Mazowiecki z r. 1421, którym postanowiono, że w miastach książęcych i szlacheckich każdemu mieszczaninowi wolno się przemieść dokąd chce; gdyby zaś urzędnik książęcy lub szlacheccie przeszkodę w tém czynił mieszczaninowi, zapłaci kary trzy marki, z których półowę dla księcia, a półowę temu do kogo mieszczanin chce odejść (*Jus. Pol. Bandt. fol. 152, de mutantibus*). Tę karę nie inny, tylko książęcy sąd wymierzał, a kiedy wyrokował w sporze pojedynczego mieszczanina z panem, kiedy opiekę swą nad pojedynczym nawet mieszczaninem przeciw jego panu rozciągał, to tém bardziej udzielał opieki całym miastom i wyrokował w ich sporach z panami. Za Władysława Jagiełły miasta prywatne, jako na jedném i témże samém prawie magdeburskiem, co królewskie osadzone, na równi z niemi były uważane. Statut Jagiełły, w Jedlni roku 1433 uchwalony, podatek poradl-

nego na samych tylko łąmici szlacheckich włożył, tudzież na przedmieszczan; miasta zaś wszelkie, dawne i nowe, królewskie i prywatne, od wszelkich danin i powinności dla króla, od płacenia nawet podatku poradnego, równie jak szlachtę uwolnił. (*Vol. leg. I f. 92*). Jeżeli za Jagiełły była równa swoboda dla miast królewskich i prywatnych, to zarówno dla jednych, jak dla drugich trwał wówczas w swęj mocy sąd królewski, z prawa magdeburgskiego i ze Statutu Kazimierzowskiego z r. 1356 wypływający. Owszem, jeszcze król Jan Albert, jak sam się wyraża, uważał to za profanacją swęj godności królewskiej, gdyby kto bądź z jego poddanych, szlachcic czy plebejusz, nie mógł otrzymać wymiaru sprawiedliwości, i dla tego w r. 1496 postanowił dla ułatwienia i zabezpieczenia przystępu do sądów swoich, że tak szlachcicowi, jak któremu bądź plebejuszowi, czasy wiecznymi ma być przez królów wydawany glejt czyli list żelazny (*salvus conductus*), aby nim opatrzony mógł pod zasłoną wspólnęj dla wszystkich wolności (*sub libertate publica*) czy sprawiedliwości, poszukiwać, czy na skargę odpowiadać (*Vol. leg. I, f. 262, de salvo conductu*). Ale zwolna szlacheckość wydała godne swojego wzoru, feudalizmu, owocę. Jak pierwotnie z pojedynczych szczegółowych nadań przez uwalnianie od powszechnych powinności i danin, panującym należnych, uprzywilejowani wynosili się na feudalnych pańków, w małej tylko części od króla zależnych, tak później przywilej Ludwika z r. 1374 a następnie Władysława Jagiełły z r. 1433. (*Vol. leg. I, f. 56, 90*) wszystką na raz szlachtę od wszelkich danin i powinności ogółowi państwa należnych, uwolnił, do jednęj tylko obrony państwa obowiązując; a temiz samemi przywilejami zrzekli się królowie i swoich danin i powinności (*jura regalia, ducalia*), należnych im z miast i wsi szlacheckich. Co zatem piérwéj tylko wyjątkowo, tylko pojedynczym panom było nadawa-

ne, to zaraz cały ogół szlachty otrzymał. Na takiej podstawie oparty każdy szlachcic uważał się, zwłaszcza za dobrym z feudalnej Europy przykładem, i był w istocie niemal udzielnym panem, jak pierwój był tylko ten, kto miał nadano *jura ducalia*. Dawne prawa i kmieci i miast, téj udzielnosci, temu państwu stały na zawadzie; ale walka była zbyt nierówna: miasta stały pojedynczo, odosobnione, nie miały urzędników dla ogółu miast wspólnych (*Cromer, Descriptio Poloniae. Lugduni Batav. 1627, f. 171*). Żaden król, jak Kazimierz W. w r. 1356, nie zwoływał ich na sejm mieszczkański; szlachta spólnie i prawie wyłącznie na zjazdach i sejmach działała, królowie choć dawali opiekę dawnym prawom plebejuszów, jak przytoczony Statut Jana Alberta przekonywa, to z czasem przewadze szlachty ulegli. Nie od razu to się stało; zamożność miast w kwitnącej epoce Jagiellońskiej była ich tarczą, i osłaniał je i prawa ich Statut Kazimierza W. i Statut Alberta o glejtach. Szlachta nie śmiała nań uderzyć od razu. Naprzód więc, i to sami tylko prałaci i magnaci Wielkopolscy, wielką obrazę swojej dostojności czując w tém, żeby plebejusz miał przeciw nim doznawać opieki, wyjednali statut w r. 1505, zabraniający starostom dawać glejtów dla kmieci i mieszczkań. Wszakże tenże statut zostawia im jeszcze wolność działania według powszechnego prawa (*Vol. leg. I, f. 301*). Po takim początku, na sejmie r. 1543 wyjednala sobie szlachta, że już nawet sam król nie może przeciw niej glejtów wydawać, ale tylko dla *slug* téjże szlachty, a w końcu téj uchwały dodano, że król i mieszczkańom *swoim* przeciw szlachcie glejtów dawać niema; chociaż szło glównie tylko o niedawanie glejtów slugom przeciw panom (*Vol. leg. I, f. 576*). Po tém ograniczeniu władzy nawet królewskiej w dawaniu glejtów, utrudnienie opieki króla nad miastami prywatnemi poszło łatwiej. Zdarzyła się do tego sposobna pora; panowie miast nie za-



niedbali z niej korzystać. W r. 1588 Zygmunt III dopiero obrany był królem, jego przeciwnik i wspólnie ubiegający się o koronę Maksymilian Austriacki jeszcze był w kraju i silne miał stronnictwo; przysięga nawet wierności jeszcze nie była złożona nowoobranemu królowi (*Vol. leg. II, f. 1223 do 1227*); Zygmunt nie był jeszcze pewny tronu. Wśród takich okoliczności szlachta niby-to pod pozorem zatwierdzenia powołanego dopiero statutu z r. 1543, który rzeczywiście miał na celu niedawanie glejtów sługom tylko, wy mogła na Zygmuncie uchwałę, którą zobowiązał się nie dawać glejtów przeciw szlachcie nietylko dla *mieszczan*, ale nawet dla wszelkich *mieszkańców jakiegobądź miasta*. Już samo to wyrażenie »jakiegobądź miasta« (*cujuscunque civitatis*) pokazuje, że tu miano na myśli wyjęcie z pod osłony glejtów, *mieszczan miast prywatnych, w sporach z ich panami*. Tém bardziej myśl ta jest widoczna z następujących zaraz bezpośrednio słów téjże uchwały, w których król zastrzega: «Wszakże Nam *wolno* będzie dawać glejty między starostami i dzierżawcami a między mieszczany i kmiećmi *Naszemi Królewskimi*;» chociaż (dodać należy) zrzekliśmy się dawać glejtów między szlachtą panami a *ich* mieszczanami. A jak Jan Albert przed stoma blisko laty, r. 1496 postanowił opiekę glejtową dla szlachty i dla każdego bez wyjątku plebejusza na wieczne czasy, tak ją téż Zygmunt w r. 1588 na wieczne czasy dla mieszczan miast *prywatnych*, dla wszelkich plebejuszów uchylił. (*Vol. leg. II, f. 1209*). Ten Statut Zygmunta zadał wielką klęskę mieszczanom miast *prywatnych*. W owych wiekach, gdzie władze rządowe nie były dość silne, gdzie zatém użycie własnej siły było, jeżeli nie prawem, to zwyczajem uświęcone, glejt dany od króla, zasłaniał tego, który go miał, od gwałtu, od przemocy jego przeciwnika. Zgwałcenie królewskiego glejtu było na równi uważane ze zgwałceniem bezpieczeństwa sądów (*Vol. leg. I, f. 533*,

r. 1538, *de securitate*), które śmiercią karano. (*Vol. leg. I, f. 363, r. 1507*). Zygmunt III zapewniwszy szlachtę, że król przeciw niej nie będzie dawał glejtów ich mieszczanom, usunął od tych ostatnich tę opiekę królewską, która wówczas była potrzebna każdemu słabszemu, aby jego silniejszy przeciwnik gwałtu przeciw niemu nie użył, dla przeszkodzenia mu do poszukiwania sprawiedliwości. Samego *prawa poszukiwania sprawiedliwości przeciw panom w sądzie królewskim*, służącego mieszczanom miast prywatnych i z *prawa magdeburskiego* i ze Statutu Kazimierza W. z r. 1356, *samego tego prawa* Zygmunt III mieszczanom nie odjął, i owszem według przywiedzionego Statutu Króla Alexandra z r. 1505, do tego ogólnego prawa ich odesłał (*sed ad jus commune in eventibus recurrendum decernimus kmethonibus talibus et quibuscumque conquirentibus, sic, ut cuique juris patrocinium debebitur. Vol. leg. I, f. 301, 302. De salvis conductibus*). Lecz pozostawiając to ogólne prawo nienaruszone, a usuwając specjalne dobrodziejstwo glejtu, odjął Zygmunt III mieszczanom prywatnych miast *możność wykonywania ogólnego prawa; możność udania się do sądu królewskiego ze skargą na krzywdy doznawane od pana miasta*.

Nie tylko Zygmunt III, ale i żaden z poprzedzających go lub następujących po nim królów nie zrzekł się swojego *prawa królewskiego, swojej władzy i opieki sądowniczej nad mieszczanami miast prywatnych*, żaden panom miast, w ogóle uważanym, tej władzy swojej królewskiej nie oddał; owszem, wszelkie bez wyjątku sprawy magdeburskiego i chełmińskiego prawa Stefan Batory, stanowiąc Trybunał do spraw szlacheckich w sądzie królewskim, jak były doówczas, pozostawił (*Vol. leg. II, f. 965 r. 1578*). Nadanie mocy sądenia mieszczanom w ostatniej instancyi, uwolnienie pana miasta z pod sądu Panującego trafiało się tylko *wyjątkowo, tylko szczegółowo* za czasów Piastowskich, przed Władysławem Łokie-

tkiem, który takie wyjątkowe, szczegółowe nadania, ład i porządek w państwie psujące, wytepiał i niszczył. (Lelewel «Rozbiór Prawodaw. Poznań 1851, f. 99 § 40). Jagiellonowie takich przelewów swojej najwyższej sądowniczej władzy nie dawali. Raz tylko uczynił to Zygmunt I, ale jedynie i wyłącznie względem samego żydostwa. Żydzi, gdziebądź w kraju mieszkający, z przywileju jeszcze Bolesława Księcia Wielkopolskiego z r. 1264 należeli wyłącznie pod sąd Panującego lub jego Wojewody (*Vol. leg. I, f. 311. Tit. Civitas*). Zygmunt I w r. 1539 zrzekł się tego swojego prawa względem żydów, zamieszkałych po miastach i wsiach szlacheckich, i oddał ich pod dowolny i ostateczny sąd panów miast i dziedziców wsi (*Vol. leg. I, f. 550*). Uczynił to zaś król dla tego, jak się Statut wyraża, że nie mając żadnego pożytku z tych żydów, nie miał też obowiązku dawać im pomoc i obronę. Jest tu wyraźne zastosowanie zasady feudalnej: *mutua fidelitas*, na mocy której pan feudalny był obowiązany do dawania obrony; ale tylko gdy odbierał usługi i inne obowiązki. Z tej właśnie wówczas szanowanej zasady, królowie nie mogli usunąć prawem swojej opieki sądowej od mieszczan miast prywatnych; bo oni znaczne względem państwa obowiązki uiszczali. Nadto, jeżeli względem żydów miast prywatnych, względem tak małej wówczas części ludności krajowej, znajduje się w naszym prawodawstwie tak wyraźne zrzeczenie się władzy sądowniczej przez Panującego na rzecz pana miasta, to znajdowałoby się takie zrzeczenie się i względem mieszczan miast prywatnych, gdyby ich kiedykolwiek z pod sądów swoich królowie wyłączyli i pod ostateczne sądownictwo panów miast oddali. Bo przecie mieszczanie miast prywatnych i liczbą swęj ludności i podatkami, jakie składali razem z miastami królewskimi dla ogółu państwa, i należeniem, jak tamte, do służby wojennej, zbyt ważne w państwie zajmowali stano-

wisko, aby względem nich milczeniem pominięto w prawach rzecz tak ważną, jak usunięcie ich z pod sądowniczej opieki Panujących, pod którą oni od wieków i z prawa polskiego i ze swojego teutońskiego zostawali, która im Statutem Kazimierza W. z r. 1356, i Jana Alberta z r. 1496 na wieczne czasy była zapewniona. *Prawnie więc (de jure) nigdy mieszczanie miast prywatnych nie byli pozbawieni sądu króla ani w sporach między sobą, ani w sporach z ich panami.* Było-to nawet uznawane przy schyłku Rzeczypospolitej, jak się poniżej okaże. Zagrodzono więc tylko *faktycznie* mieszczanom drogę, przystęp do sądów królewskich powołanemi wyżej statutami o glejtach, do których nakręcano później i statut z r. 1557 (*Vol. leg. II, f. 605 § 1*) i konstytucyę z r. 1598 (*Vol. leg. II, f. 1453, O pozwiech*), chociaż te prawa miały na celu tylko zabezpieczenie szlachty od niesłusznego pociągania jej przed sądy królewskie pod pozorem osobistych królewskich należności i królewskiego majątku (*conf. Vol. leg. II, fol. 621*), § 47, r. 1562). Gdyby pierwsze z tych dwóch praw było wzbronilo przystępu mieszczanom miast prywatnych do sądów królewskich, to szlachta nie byłaby sobie wyrabiała powyżej przywiedzonej uchwały Zygmunta III z r. 1588 o glejtach, a znowu, mając tę ostatnią, nie potrzebowała już wyrabiać przeciw swoim mieszczanom konstytucyi z r. 1598. *Tak więc rok 1588 trzeba przyjąć za ostateczną datę, w której nie prawo do opieki Sądu królewskiego; lecz możność stawiennictwa w tym sądzie mieszczanom miast prywatnych odjętą została.* Panowie miast nie z prawa; lecz *faktycznie* wyrosli na feudalnych, udzielnich pod względem sądowym panów, bo sami ostatecznie mieszczan w ich sporach sądzili, a w sporze z mieszczanami *swojemi* sądu królewskiego nad sobą nie znali; przeszła na nich, ale tylko *faktycznie* cała atrybucya królewska pod względem sądownictwa w ich miastach...

To nadużycie trwało lat 200. Nareszcie przyszło lepsze pojmowanie i własnego i ogólnego dobra. Za Stanisława Augusta zapadały w Assessoryi koronnej wyroki w sporach miast prywatnych, prawem teutońskiem lokowanych, z *ich panami*, jak np. w roku 1780 w sporach miasta Puchaczowa, Okuniewa i innych. Poświadcza wówczas żyjący Ostrowski (Prawo Cywilne, 1787, t. I. f. 38). Rada Nieustająca, jak wiadomo, innemi niż ogół rządziła się zasadami, i rezolucyą z dnia 9 Lutego 1781 deklarowała, że tylko te miasta w Assessoryi z panami swemi rozprawiać się mogą, «które *wyrażnemi* konstytucyami sądom assessorskim są *wyrażnie* do sądzienia zostawione, i które przez przywileje od obywatelów, miasteczek dziedziców, tymże miastom nadane, forum w Assessoryi oznaczone mają.» (Rezolucya Rady, Cz. I, f. 56). Rezolucya ta na fałszywych zasadach oparta, prawu magdeburskiemu, którem miasta prywatne były obdarzone, Statutowi Kazimierza W. z r. 1356 i Jana Alberta z r. 1496 wprost przeciwna, po kilku latach od jej wydania swoją moc obowiązującą utraciła; bo razem ze wszystkiemi innemi rezolucyami Rady Nieustającej uchyloną została w dniu 21 Stycznia 1789 przez Sejm, w nienaruszonej pełni władzy swoje narady odbywający (Kalendarzyk Narodowy z r. 1792. Cz. II f. 50). Zasada zatem prawa magdeburskiego, że mieszczanie w sporach swoich z panem mają sąd, w sądzie Panującego, uświęcona i praktyką odwieczną i statutami Kazimierza W. z r. 1356, tudzież Jana Alberta z r. 1496, jedynie faktycznie, nigdy zaś prawem nie usunięta, znalazła teraz uznanie i zatwierdzenie w ogólnem zdaniu prawników czyli prawoznawstwie, w praktyce sądowej najwyższej miejskiej magistratury t. j. Assessoryi koronnej, a nawet w zdaniu sejmujących i samychże panów miast, co sami w przywilejach miasta swoje i następców swoich pod sąd królewski oddawali. Wszystko zapowiadało wrócenie się

dla miast, w ogóle, ich pierwotnych lepszych czasów. Wypadki polityczne wszystko przerwały.

---

## SIEWACZ.

(Myśl Schiller'a).

---

Pełen nadziei radosnej  
Siejesz w uprawnym zagonie,  
Rzucasz w ziemię złote ziarno;  
Pewnyś, że z powrotem wiosny  
Wszystkie ujrzysz w bujnym plonie,  
Żadne ci nie pójdzie marno. —  
Czemuż na wieczności niwie  
Nie zasiéwasz tak skwapliwie??  
Rzuć na żyzną czasu rolę  
Czyste ziarno, nie kąkole,  
Zasiej ją mądrze czynami:  
Pięknych czynów czyste ziarno  
Ujrzysz w najobfitszym plonie  
Żadne ci nie pójdzie marno;  
Wszystkie, na wieczności łonie,  
Pięknemi poznasz kwiatami! —

Z pism pozostałych po ś. p. **Janie Nep. Kamińskim.**

---

## PRZEŚN.

---

Trwać w Chrystusa świętej wierze,  
I krzyż jego dźwigać krwawo,  
Jawnie mówić, działać szczerze:  
Oto, bracia, nasze prawo!

W każdym czleku widzieć brata,  
Niewinności bronić żwawo,  
I nie tchórzyc w obec świata:  
Oto bracia, nasze prawo!  
A po Bogu, kochać ziemię,  
Życie osnuć ziomków sprawą,  
Rozszerzać pocziwych plemię:  
Oto, bracia, nasze prawo!  
Póki sił i życia stanie,  
Obstawać za ojców sławą,  
Niepaść w światów uraganie:  
Oto, bracia, nasze prawo!

Z pod Miechowa.

R.

USTĘP Z RĘKOPISU:

## WPLYW MATKI

NA DUCHOWY ROZWÓJ CZŁOWIEKA.

Czém jest dziecko dla nauczyciela? Nieukiem, którego oświecać należy. — A czém dla matki? Duszą, którą należy wykształcić.

Wychowanie kobiet za nadto związane jest ze *światem zewnętrznym*; potrzeba zerwania: harmonii ducha z rzeczywistością. Bo teraz zbyt mało a na prawdę nic nawet nie mamy dla prywatnego szczęścia, nie dla ogólnej pomyślności. Pozostaje *świat*, i tu wszystkie nasze skupione, skierowane myśli i dążności. Starają się więc *przypodobać* mu, aniżeli *oprzeć*: chcą błyszczyć, chcą panować. *Próżność* o władnęła ucywilizowane te, owe postępowe z nazwiska plemiona. *Próżność* jest skazówką w obecnym wychowaniu; *próżność* kieruje niewiastą ku tej błyszczącej mamonie. Ona z radości uśmiechem obejmuje ją w swe ramiona, i cieszy

się, i weseli, i wdzięczy różanym zapachem. — A potem co? — Potem też sama próżność, zwiędła pozorowi blaskiem, z urąganiem spozióra na swe znicestwienia dzieło, i z obojętnością po jej zgłiszczach płąsa, póki nową nie spotka zdobyczy.

To też widzimy niewiasty, choć natchnione nadświatowym, najwyższym urokiem, — uzmysłowione ziemskością, a tak serdecznie przywiązane do tego wszystkiego, co telnie, światem, jego błyskotką, pochwałą, że wszyscy zesłańcy wikuistej prawdy, potracają jak martwe zwłoki, co, za ledwie maluczkie narodzenia, mrzonki, je stwarzają, grzebią je nazad bez nadziei zmartwychwstania. Dusza bezprzestannie w tym chaosie szarpana, niespostrzeżenie karłowacieje. Dla próżności iluż-to dziś i z łatwością nie cierpi, nie zmienia się, przebięra, ubięra, znosi głód, naraża bez konsekwencji zdrowie i życie?! O! dziatki moje drogie! Niech ta uludna i mile wdzięcząca się pokusa nie owładnie nigdy serc waszych! Bo *próżność, pozor*, to najokrutniejsi zdrajcy! czy prędkiej, czy później, zawód nieuchronny, kto się z nimi sprzymierzy! Starajcie się wszelkie dobro *wewnętrznie* gromadzić, a niech nigdy *zewnątrzne* pokazanie się, pustki ducha nie pokrywa. A jeżeli wam kiedy zwodniczy kusiciela głos poszepnie: „*Bądźcie piękne; bądźcie ugrzecznione; bo na was patrzą; — bądźcie uległe, słodczy pełne; bo was słuchają,*“ to pogardźcie tą nęcącą młode umysły namową; pomyślcie o matkach waszych; a jeżeli wam brakuje ich czulego spojrzenia, niech wspomnienie ich miłości stoi na strażnicy czynu. Boć każdej *dobrej* matki celem, zadaniem jest: z dziecka nie cacko, piękność powierzchowną utworzyć; ale z jego wnętrza, jak z przezystej krynicy *piękno duszy, ideału* czerpać. Otoeczona swą rodziną, kształci się sama, aby ją później doskonalej wykształcać; duszę wzbogaca, aby swój wpływ silniej uwidomić.



Przewidzenia natury są pełne łaski: w łonie matki umieściła niewyczerpane źródło cnót dziecięcych, żądając wzajemnie, aby też cnoty były tarczą, aureolą macierzyńskiej mądrości.

Nic właściwszego, a nawet konieczniejszego, aby zajęciem młodej istoty stały się: muzyka, śpiew, malarstwo. Ale niech jej służą do uprzyjemnienia życia własnego, rodziny; ależ nie do skryształowania w nich swego życia, do poklasków i sławy, do zachwytu tysięcznych oczu. Czemuż o nie *dla próżności* się starać? Bo wówczas, jak powiedział nasz nieśmiertelny wieszcz Witoloraudy, zamiast w duszy miłości, czucia roskoszy, — na gruzach wszystkiego, co tam niegdyś żyło, wykwitnie blady, wiotki jak sieć pajęcza, strzelający wysoko cienkimi gałązki kwiat *żądzy sławy — pragnienia oklasków*. I kwitnie w duszy, i duszę niepokoi; bo gdzie on zakwitnie, tam już niema tylko gruz, pustka i zniszczenie. A jakkolwiek słaby-to kwiatek, blady i nikczemny, wypija soki z ziemi, na której rośnie; tam już nic obok niego wyżyć nie może. Najnędniejszy to los w świecie, przedawanie to *życia za trochę sławy*; téj sławy, która otacza kobiety gronem wielbicieli ciekawych. I one mu wierzą, temu zebraniu ciekawych, co-to się w koło nich gromadzą, jak koło Dioramy lub skoczka na linie! Mój Boże! To smutne! Bo cóż kobiecie do jej życia królowej dodać może ta nędzna, ta mizerna, chłodna cześć gapiów? to współczucie, zowiące się niem, a będące tylko zimną ciekawością głupców, co wielkimi nazwiskami zowią rzecz nikczemną? Cześć takich ludzi, to albo szal bez rozumu i wyrozumienia, rozpalający się od niewidzialnej iskry jakiegóś — albo ndanie chłodne — albo... Ale dajmy temu pokój.

Zdaje się, że dziś życie światowe, i życie religijne, jak dwaj zapaśnicy, staczają z sobą bój nieskończony. Duch człowieczy tym niedostatkiem ciśniony, jest skaleczalym,

zubożałym. Człowiek skończony jest ten, który umie w nie-rozerwany węzeł połączyć życie socyalne z życiem religijném: samoistną siłą woli i potęgą intelligencyi zwalczy przeciwników, wskaże im właściwe miejsce, postępując nie zachwianie drogą Boga, i światłością rozumu.

Ale, żeby ta światłość, tak dziś u nas rzadka, rozpostarła się na świecie, trzeba, żeby w naszym zajaśniała wychowaniu. A czyż może wrażliwiej swe tony rozdźwięczyć, jak połączona z *piérwszém* naszego uczucia technieniem, pod spotęgowanym wpływem *matki rodziny*?

**Kornella z B..... S.....**

## W PAMIĘTNIKU

# Panny Jadwigi W.....

Wiosna najmiłsza z wszystkich pór roku,

Z trawką zieloną, wonią fijołków!

Wiosno czarowna, pełna uroku,

Witaj nam witaj z hymnem aniołków!

Witaj nam, wiosno, z świeżą sukienką,

Jakże się serca do Ciebie śmieją!

Urocza wiosno, witaj z jutrzenką,

Z twém wonném kwieciem, miłą nadzieją!

Tóż nam urocza i wiosna życia,

Gdy serce młode, z świeżym zapalem,

Wśród złotych marzeń, uczuć rozkwicia,

Zatęskni, zadrży za ideałem...

Ależ któż gwiazdy dosięgnie dłonią,

Przykuty ciałem do téj ziemiicy?

Za ideałem oczy łzę ronią.

Za gwiazdą wzdycha serce dziewicy.

Może i Pani za gwiazdą gonisz,  
Wznosząc wzrok w niebo z rzewną tęsknotą;  
Czasem i leżkę może uronisz  
Za ideałem, za gwiazdką złotą.

Czczych ideałów w przestrzeni mglistej,  
Nie szukaj Pani sercem niewinném;  
Patrz! Twój ideał, w chacie ojczytstėj,  
Tu — obok Ciebie, w kółku rodzinném.

Patryarchalne rzadkie dziś cnoty —  
Tu one żyją w słowie i czynie;  
Toć błogosławią dom ten sieroty:  
Otóż ideał, co nie przeminie!

Ideał taki, ziemski a boski,  
Ukochaj Pani z całym zapalem;  
Nieraz Ci życia ukoi troski:  
Niechaj on będzie Twym ideałem!

Szukamy szczęścia, a szczęście blizkó;  
Chcesz Pani szczęścia? — Idź cnoty torem,  
A gdy zażegniesz własne ognisko,  
Sama dla innych staniem się wzorem.

Może téż kiedyś ze łzą wdzięczności,  
Zwrócisz się Pani myślą w te progi,  
Gdzie w cichém kółku Wiary, Miłości, —  
Upłynął Tobie słodko wiek młody.

**Teofil Nowosielski.**

## WESTCHNIENIE.

Jak kwiat wzdycha do słońca, kiedy go przykrywa  
Lulek, oset, chwast, zielsko lub ostra pokrzywa;  
Tak ja tęsknę do ziemi, gdzie człowiek, gdy orze,  
Może usłyszeć polskie: «Dopomóż ci, Boże!»

Giniejszki, na Litwie.

**Józef S.**

# O WŁOŚCIANACH W KRÓLESTWIE POLSKIM.

MYŚLI  
JÓZEFA SOLECKIEGO.

CZEŚĆ II (\*).

**Środki, jakimi by można na przyszłość polepszyć  
stan włościan polskich.**

Ażeby stan włościan polskich mógł być na przyszłość polepszony, potrzeba tych ludzi przedewszystkiem zainteresować do usilnej pracy, potrzeba ich pracy i wszelkim

---

(\*) Szanowny Autor wyjaśnia w Części I-jej: Główniejsze przyczyny złego, które włościan polskich utrzymuje w biędzie. Liczy do tych przyczyn: 1) Brak pobudek do usilniejszej pracy z powodu nieustalonej possessyi kawałka ziemi; 2) Pomieszanie gruntów włościańskich z folwarcznemi, i wspólne trzypolowe gospodarstwo włościańskie; 3) Pańszczyzę ze wszystkimi swemi niedogodnościami; 4) Załogi dworskie, włościanom jako inwentarz dawane; nakoniec 5) Nieoświecenie. W rozwinięciu tych przyczyn Autor przedstawia, że konstytucyą z r. 1792 zniesione było u nas poddaństwo osobiste włościan *w dobrach narodowych*, i że ustawa ta nadała im *własność* gruntu; że jednak z powodu następnego zaraz w r. 1795 rozbioru kraju, konstytucya ta w wykonanie nie weszła. Kiedy roku 1807 powstało Xięstwo Warszawskie Konstytucya tegoż Xięstwa z dnia 22 Lipca 1817 zniosła poddaństwo *osobiste* włościan w całym obrębie kraju. Następnie, gdy roku 1815 z Xięstwa Warszawskiego utworzono królestwo polskie, wówczas rozporządzeniem Xięcia Namiestnika Królewskiego z dnia 5 marca 1817 uwolniono włościan *w dobrach rządowych* od powinności nadzwyczajnych, jakimi były tak zwane: darmochoy, próżnice, gwałty, stróże, posyłki, pasanie koleją trzód dworskich i t. p., oraz najmy przymusowe. Później nieco uwolniono włościan od takich powinności i w dobrach należących *do funduszu ogólnoreligijnego i do funduszu edukacyjnego*.

towarzyszącym jój stosunkom nadać swobodę; potrzeba wreszcie tych ludzi więcej nauczać i oświecać, jak mają żyć w społeczeństwie, to jest: aby byli więcej moralnemi i więcej przemysłowemi. Potrzeba zatem: 1) Uposażyc włościan należycie ziemią, jako ludzi wyłącznie rolnictwu oddanych, i nadać im do tój ziemi *prawo wieczyste*; bo tylko *takie* prawo może ich zainteresować do usilnej pracy. 2) Zrobić stałą i wzajemnie dogodną separacją gruntów dworskich od włościańskich; przy oznaczeniu zaś posiadłości włościanom, odstąpić od dotychczasowego wspólnego trzechpolowego ich gospodarstwa, jako w skutkach bardzo dla nich szkodliwego, i dać im posiadłości samoistne czyli tak zwane kolonialne. 3) Załatwić pretensye właścicieli dóbr do włościan za dane załogi i inne pożyczki. 4) Zrzec się na przyszłość wymagania od

Dnia (27 Stycznia) 8 Lutego 1820 Minister Sekretarz Stanu objawił Xięciu Namiestnikowi Królewskiemu wolą N. Alexandra I., Cesarza i Króla, aby wszyscy włościanie *w dobrach rządowych osiedleni*, urzędzeni byli stale, i aby grunta tём urządzeniem dla nich ostatecznie wyznaczone, oddane im były *na własność* za opłatą czynszu i z wolnością zupełnego okupu. Dobroczynną tę wolę Monarchy zaczęto zaraz wprowadzać w wykonanie; zastrzeżano nawet prawa włościan i w *tych* dobrach rządowych, które w skutek postanowienia Królewskiego, z dnia (19) 31 Sierpnia 1828 *sprzedane* zostały.

Dalój rozporządzeniem Królewskiem, daty (4) 16 Października 1835 postanowiono, aby w dobrach rządowych, oddanych na własność *donataryuszom*, włościanie stale byli urzędzeni, i aby grunta tём urządzeniem dla nich wyznaczone, oddane im były *na własność* za opłatą; z wolnością zupełnego okupu.

Oddzielnem postanowieniem tejże daty rozkazano tak postąpić i w dobrach *skonfiskowanych*. A późniejsze rozporządzenia nakazały powyższe dobrodziejstwa rozciągać i do włościan w dobrach rządowych, *na uposażenie Banku Polskiego oddanych*, a przez Bank na sprzedaż wystawionych.

Wreszcie postanowieniem N. Cesarza i Króla daty (5) 17 Lipca 1844 rozkazano tak urządzić włościan i w dobrach *do funduszu ogólnoreligijnego należących*, przy oddaniu tych dóbr w długoletnie dzierżawy.

Ale w czasie, kiedy Rząd w dobrach swoich lub pod jego administracy

włościan, gospodarzy rolnych, pańszczyzny, a w miejsce téj oznaczyć czynsz pieniężny albo w zbożu, przy przekazaniu na nich innych ciężarów, na ich ziemię przypadających. 5) Zawrzeć z tak osiedlonemi rolnemi gospodarzami, umowy wieczyste. 6) Zwrócić uwagę duchowieństwa parafialnego, jakimi środkami na przyszłość, wypadaloby lud włościański nauczać zasad moralności, jedynę ręką w stosunkach społecznych; zaprowadzić po wsiach domy ochrony dla dzieci włościańskich i upowszechnić więcéj szkółki elementarne.

Jak te środki rozwinąć-by wypadalo w szczególności, o tém powiedzą tego pisma następane paragrafy.

---

zostających, takie czynił usiłowania w celu ulepszenia stosunków włościan, właściciele *dóbr prywatnych* nie prawie widocznego, od daty zniesionego poddaństwa, dla włościan w ich dobrach osiedlonych, nie uczynili. Nader często, grunta przez włościan posiadane wcielano do łańów folwarcznych; nader często włościanie z powodu ciężkich obowiązków i niedogodnych stosunków sami swe siedziby opuszczali. Tym sposobem wielu włościan, będących wprzódy *statymi gospodarzami*, zamieniało się na ludzi po kraju wędrujących, wyrobników lub najemników; a wzrastająca liczba takiej ludności w kraju, nie małym była dla niego kłopotem w latach nieurodzaju i drożyzny.

W tym stanie rzeczy dobroczynny wpływ na stosunki włościan wywarło Postanowienie N. Césarza i Króla z dnia (26 Maja) 7 Czerwca 1846, przez które: 1) Zabroniono właścicielom dóbr *oddalania* włościan z ich osad i *wcielania* gruntów włościańskich do łańów folwarcznych; 2) Nakazano, aby właściciele dóbr, osady *opróżnione* po włościanach ubywających, najdalej *w ciągu lat dwóch zamieszcza*li innymi włościanami, nie wcielając bynajmniej takowych osad do gruntów folwarcznych; 3) *Zniesiono* wszystkie powinności włościańskie *niestałe*, jakimi były (oprócz pańszczyzny stałej) tak zwane darmochoy, próżnice, gwałty, najmy przymusowe i wiele innych.

Pozostaje jeszcze zapobiedz, aby włościanie nasi, sami, z konieczności, gruntów posiadanych nieopuszczali. Pozostaje usunąć trudności w osiedlaniu osad włościańskich, które są opuszczone lub w przyszłości opustoszeją. Środki ku temu podaje czcigodny Autor w powyższej Części II.

### § 1. *Uposażenie włościan.*

Dotąd włościanie w dobrach ziemskich, a mianowicie prywatnych osiedleni, nie wszędzie są należycie uposażeni. Najczęściej się to trafia tam, gdzie jest dobra ziemia. Oprócz tego, wiele jest bardzo ludności włościańskiej, która niema żadnego stałego uposażenia ziemią, pomimo, że mogłaby mieć do jęj uprawy potrzebne środki. Z tego powodu z ludnością taką w latach nieurodzajnych wiele bywa kłopotu.

Nieszczęście jest, że właściciele dóbr ziemskich w Polsce, przyjęli zgubny dla siebie systemat gospodarowania na obszernych folwarkach, bez względu nawet, że to im nie przynosi odpowiednich korzyści. Przez co trudno jest włościaninowi chcącemu się osiedlić, o kawałek ziemi. Są nawet i tacy właściciele dóbr, którzy dla powiększenia obszarów folwarcznych, oddalili włościan z gruntów od dawna osiadłych.

Żałować należy, że właściciele dóbr ziemskich w Polsce nie zwrócili dotąd uwagi, że wielkie przestrzenie pól folwarcznych nie mogą być, jak należy, ani uprawiane, ani zasilane mierzwą, a zatem i urodzajność na nich nie jest taką, jaką-by ona być mogła, przy dobrej uprawie i należytem mierzwieniu. Więcejby podobno właściciele dóbr mieli korzyści, gdyby dotychczasowe wielkie obszary folwarczne pomniejszyli przez oddanie z nich części albo na lepsze uposażenie włościan dotąd u nich będących lub też osiedlili na nich nowych gospodarzy cząstkowych. Poświęcenie takie części gruntów folwarcznych nie tylko nie naraziłoby właściciela na żadną stratę; ale dałoby mu podwójną korzyść. Pola folwarczne zmniejszone, gdy będą lepiej doprawiane i ugnojone, dadzą mu równy dochód, jaki dawały przed tém większe: część zaś ich, oddana włościaninom, przynosić będzie czynsz oddzielny.

Przyjęcie takiej zasady w urzędzeniu dóbr ziemskich nie powinno zdawać się nikomu strasznym, bo zasada taka i dobre jej skutki, przedstawia dostateczne usprawiedliwienie w krajach niemieckich, z Polską sąsiednich. Tam nie prowadzą gospodarstwa na tak wielkich przestrzeniach folwarcznych, jak w Polsce; ale też tam większe ciągną dochody z 400, jak w Polsce z 800 morgów ziemi. Jest to skutek, iż Niemcy prędzej pojęli zasadę: *że nie wielkie przestrzenie gruntu, ale dobre jego zagospodarowanie, pożądane w rolnictwie przynosi korzyści.*

Takie pojmovanie rzeczy zapobiegało u Niemców tworzeniu się wielkich obszarów folwarcznych, i otwierało większą możność osiedlania się włościanom. Takiem postępowaniem właściciele dóbr ziemskich w Niemczech nie tylko postawili na dobrej stopie własny interes; ale nadto podali sposobność włościanom, w dobrach ich osiadłym, do dojścia do dobrego bytu, w jakim ich tam każdy widzi.

Ale nie samo nadanie ziemi włościanom niemieckim postawiło ich w dobrym stanie. Wiele także do takiego skutku przyczyniło się to, że właściciele dóbr w Niemczech, przeznaczoną ziemię dla włościan, od dali im takową *na własność*. To się stało *największą pobudką* dla tych ostatnich, do usilnej pracy; to zainteresowało nie tylko pierwotnych nabywców, ale i ich potomstwa, i praca doprowadziła ich do zamożności, jaką teraz u nich widzimy.

Życzyć przeto wypada, aby i w Polsce właściciele dóbr podobnie postąpili, a tym sposobem nie tylko powiększą dochody dla siebie, ale nadto przyczynią się do lepszego bytu włościan; przez co nawet cały kraj stałby się zamożniejszym. O ile bowiem podniesiony będzie stan indywidualny mieszkańców, o tyle zwiększy się i zamożność całego kraju.

Jeżeli więc pragniemy tak błogich skutków w Polsce, *dajmy włościanom naszym, jako rolnikom, ziemię, ale dajmy ją*



na własność; bo tylko tym ostatnim sposobem można ich zainteresować do usilnej pracy, która następnie doprowadzi ich do stanu zamożnego.

§ 2. *Oddzielenie (separacya) gruntów dworskich od włościańskich i urządzenie posiadłości tych ostatnich samoistnych (kolonialnych).*

Właściciel dóbr ziemskich chcąc urządzać stale włościan, w dobrach jego osiadłych, powinien koniecznie mieć dobra swe pomierzone; powinien mieć registr pomiarowy i mapę, wykazującą jak wielka jest przestrzeń ziemi, którą dobra jego obejmują i jak ona jest obecnie użytkowaną? Następnie rozważyć mu wypada, jakąby stanowi dotychczasowemu całych dóbr, na przyszłość nadać można najkorzystniejszą postać? np. przez odłączenie nieforemnych a przytém zbytecznych albo nieprzydatnych przestrzeni leśnych do przestrzeni rolnych, i wzajemnie, tam, gdzieby lasy w dobrach znajdowały się, przeznaczywszy pierwsze na karczunki a drugie na zapuszczenia leśne.

Wreszcie powinien właściciel dóbr rozważyć i ostatecznie postanowić: jak wielką mu wypada na przyszłość pozostawić przestrzeń na folwark, tak, aby tenże bez pańszczyzny włościańskiej mógł być pod wszelkimi względami należycie uprawiany i obrabiany: przytém, aby miał dogodne położenie.

Obmyśliwszy taki plan (projekt) następnie wypada na mapie oznaczyć:

- 1) linie oddzielające ogólnie przestrzeń leśną od przestrzeni rolniczych w całych dobrach, tam, gdzieby lasy w dobrach znajdowały się;
- 2) linie oddzielające ogólnie przestrzeń folwarczną od przestrzeni włościańskich, tak, aby na przyszłość w użytkowaniu ich nie było żadnej wspólności;

3) podział przestrzeni włościańskich:

- a) dla włościan gospodarzy rolnych,
- b) dla włościan wyrobników, zagrodnikami i morgownikami zwanych,
- c) dla osad młynarskich, kowalskich, karczmarских i szkolnych, gdzieby one za potrzebne były uznane, lub gdzieby je oznaczyć wypadało.

4) Podział szczegółowy osad wszystkich (jak je wyżej wymieniono, pod liczbami 1) 2) i 3); ale nie porządkiem do wspólnego gospodarstwa trzy-polowego, lecz na osady samoistne (kolonialne), tak, aby każdy osadnik, o ile być może, miał razem, na jednym kawale ziemi, ogród, pole i łąkę. Gdzieby zaś łąki były oddzielne, i tak położone, iżby się nie mogły podzielić i przyłączyć w styczności do każdej osady, tam przestrzeń łąk, dla włościan przeznaczoną, podzielić wypada oddzielnie.

Podobnie postąpić wypada przy oznaczeniu dla włościan przestrzeni na pastwiska. Lecz gdyby tu przestrzeń stykała się z polami lub oddzielnymi łąkami dla włościan wyznaczonymi, podzielić ją równie należy, na szczegółowe działki dla każdego. Mogą oni tym sposobem oznaczonych i podzielonych pastwisk używać wspólnie; ale oprócz tego, każdy w szczególności powinien wiedzieć, wiele do niego należy?

Nie mówi się tu, jak wielka powinna być przestrzeń osady włościanina rolnego; bo to zawisło od możności miejscowej, od lepszego lub gorszego gruntu. Zwraca się tylko uwaga, że gospodarz rolny, uposażony więcej, prędzej może przyjść do zamożności, łatwiej zniesie ciężary; nie zrujnuje go od razu postój wojskowy, ani też cząstkowy losowy wypadek. Co do osad wyrobniczych, te mogą być jedno-a najwięcej dwumorgowe, tak, aby każdy taki wyrobnik miał tylko plac pod chałupę, i na ogród warzywny.

Wyrobnikowi więcej nie potrzeba. On bowiem będzie cze-  
ladnikiem lub najemnikiem dla folwarku; żona zaś jego  
z dziećmi zatrudnią się uprawą ogrodu, i mogą być także  
najemnikami do folwarku, o ile im pozostanie czasu od za-  
trudnień domowych. Większa przestrzeń nie jest także po-  
trzebną i dla osad młynarskich, kowalskich, karczemych  
i szkolnych.

Podzieliwszy przestrzeń dóbr w powyższy sposób na-  
stępnie oznaczyć wypada

5) Wygony i drogi komunikacyjne podług potrzeby  
miejscowej, jako to: do przepędzania inwentarza na past-  
wiska i do wody, do przejazdu do lasu, na pola i łąki, tu-  
dzież do wsi lub miasta, granicami stykających się. Oprócz  
tego, oznaczone być powinny drożyny komunikacyjne  
(wązkie, mało co szersze od miedz zwyczajnych granicz-  
nych) pomiędzy osadami włościan gospodarzy rolnych (po-  
między koloniami). Drożyny takie, zaczawszy od pierwszej  
z brzegu, oznaczyć należy co dwie osady, tak, iżby osa-  
dnicy na pola swych osad mieli komunikacye, to jest: je-  
den na prawą, drugi na lewą stronę. Nakoniec oznaczyć  
wypada

6) Linię na zabudowania włościańskie, która oznaczona być  
powinna, przez takie miejsca, któreby dla mieszkańców wsi  
były najprzydatniejsze; np. na ogrody, i gdzieby przytém  
miejsca te były suchemi przez swą spadzistość, i, o ile być  
może, zbliżonemi do wody (gdzieby ona była), a przynaj-  
mniej gdzieby było łatwiejsze wykopanie na nich studzien,  
jeżeliby woda w bliskości nie znajdowała się.

Przy linii zabudowań włościan gospodarzy rolnych, sta-  
nowiących główniejszą część wsi, powinien być oznaczony,  
szerszy, jak zwyczajna droga, wygon.

Urządzając w powyższy sposób dobra, zwrócić jeszcze  
wypada uwagę, że mogą zachodzić przypadki, iż wśród

przestrzeni ich i w pomieszaniu rozrzuconém znajdować się będą kawałki ziemi, należące do własności obcych, np. do instytucjów duchownych i innych, albo też do jakich osób uprzywilejowanych, a nawet innych dziedzin ziemskich. Mogą także zachodzić przypadki, że stykające się z sobą granice dóbr z drugimi, tak będą nieforemnymi, że kłami lub klinami cząstkowych swych przestrzeni wchodzą jedne dobra w drugie. Na takie więc przypadki pożądaném jest, aby Rząd postanowił prawo ogólne, obowiązujące do separacyi przez zamianę przestrzeni w pomieszaniu dotąd będących. Prawo to zastrzegać tylko powinno, aby każdy przy takiej separacyi i zamianie otrzymał równą wartość. Dla tego-to przy takiej zamianie grunt zamieniany, powinien być ściśle podług wartości gatunkowej oceniony; ten bowiem, co oddaje grunt dobry a odbiera wzajemnie gorszy, powinien go otrzymać stosunkowo więcej. Ten zaś, co oddaje nie tak dobry a otrzymuje lepszy, powinien go odebrać mniej.

Tak obmyślony, przyjęty i ostatecznie na mappie oznaczony plan (projekt) separacyi i urządzenia całych dóbr, następnie wprowadzić należy w wykonanie na gruncie.

Podług tego wypadu odznaczyć na gruncie stałe granice przestrzeniom leśnym, folwarcznym i włościańskim; a przestrzeń tych ostatnich podzielić na osady szczególne. Odznaczyć oraz wypadu wygony i drogi komunikacyjne oraz linie budowlane.

Przy wprowadzeniu w wykonanie takiego planu separacyi i urządzenia dóbr, najtrudniejszém jest przeniesienie budowli włościańskich na nowe osady, w porządku samoistnym czyli kolonialnym dla każdego w szczególności oznaczone. Ale warunek ten może być wykonany z nie tak wielką trudnością, gdy do tego podzieli się czas i połączą się siły; to jest: gdy przeniesienie budowli włościańskich

podzielone będzie na pewną ilość lat, i gdy do wykonania tego, włościanie stowarzyszą się. Koszta pieniężne na majstrów, np. cieśle, mularza i kowala, nie mogą być tak wielkie, a przewózkę materiałów i pomoc ręczną przy majstrach uskutecznić mogą stowarzyszeni włościanie podług zrobionego w tym celu rozkładu.

Artykuł niniejszy zamyka się jeszcze jedną uwagą; to jest: że pożądanem-by było, aby właściciele dóbr, wprowadzając w wykonanie plan nowego urządzenia włościan w nich osiedlonych, starali się zaraz nakłaniać tych ostatnich, iżby oni w miejsce dotychczasowych płotów, tak bardzo przyczyniających się do niszczenia lasów, zaprowadzili i utrzymywali przy swych zabudowaniach, przy wygonach i drogach, głębokie i szerokie rowy. Rowy takie nie tylko będą zabezpieczały miejsca, ochrony wymagające; ale będą je zarazem osuszały, jak to jest pożądanem przy zabudowaniach i drogach. Dalej, aby te rowy obsadzali drzewami wierzbowymi i gługami, które w naszym klimacie, a pierwsze na każdym gatunku ziemi najłatwiej utrzymują się, chociaż nie mają nad sobą stosownej opieki. Byłoby-to pożytecznem, gdyż drzewa przy zabudowaniach z czasem wzrósłszy chroniłyby je od wichrów i przerywałyby komunikacye w przypadku ognia. Nadto oglównione w czasie wiosennym gałęzie z takich drzew nietylko służyć mogą do dalszego rozsadzania; ale i na opał. Oprócz zaś tego, drzewami tak wysadzanemi przyozdabiałaby się miejscowość. Pożądanem także jest, aby włościanie skłaniani byli do zakładania przy swych domach mieszkalnych ogródków owocowych, i aby w tych ogrodach wznowili chów pszczół, tak już u nas zaniedbany.

§ 3. *Zalutwienie pretensyj właścicieli dóbr do włościan, za dane załogi i inne pożyczki.*

Urządząc na przyszłość odmienne i stałe stosunki z włościanami, w dobrach osiedlonemi, wypada się z nimi obli-

czyć z wszelkich pretensyj, jakieby właściciel dóbr miał do nich z przeszłości, np. za dane załogi w budowlach, inwentarzu żywym i martwym, tudzież za udzielone pożyczki. Oszacowanie załóg najwłaściwiej powinno-by się odbyć w sposób polubowny, przez wybranie z obydwóch stron znających się na téj rzeczy i zaufaniem otoczonych osób, np. właścicieli sąsiednich wsi, księdza proboszcza i włościan. Szacunek załóg oznaczyć-by wypadło podług obecnej ich wartości. Co do pożyczek, przez właściciela dóbr włościanom udzielonych, te powinny być ostatecznie obliczone; i każdy dłużnik powinien być przy świadkach przekonany, wiele on rzeczywiście pozostaje winien i w szczególności za co? W takim sposobie ustanowiona dla właściciela dóbr należność od włościanina, powinna być uiszczona podług możliwości, zaraz lub ratami w pewnym czasie i terminach, stósownie do tego, jak nastąpi pomiędzy stronami ostateczna umowa, już-to pieniędzmi lub przez odrobek. Wszakże umawiając się z włościanami o zapłacenie długów, najwłaściwiej właściciele dóbr postąpiliby, gdyby się umawiali o odrobek, jeżeliby włościanin zaraz długu nie spłacił; tym bowiem sposobem nietylko ułatwią dłużnikowi możliwość uiszczenia się, ale i sobie zapewnią na jakiś czas, potrzebną pomoc do obrabiania folwarków, która po zniesieniu pańszczyzny (dopóki się nieusposobią w bezpośrednią siłę) będzie dla nich dogodną. Potrzeba tylko, aby robocizna, za długi od włościan podług umowy zastrzeżona, oceniona była ceną najmu w téj okolicy praktykowaną i aby podzielona była na pewne peryody czasu, tak, iżby ona nie była zbyt ciężkim przeciążeniem, to jest możliwą do wykonania włościaninowi, i aby właściciel mógł już liczyć na nią bez zawodu.

Wreszcie po obliczeniu się z włościanami w sposobie wyżej opisanym, sporządzić-by wypadło dla każdego dłużne-

go ksiąteczkę a oprócz tego sporządzona być powinna księga ogólna. W takich ksiąteczkach szczegółowych i księdze ogólnej, zapisać wypada każdego włościanina: wiele on i z jakiego tytułu, podług ostatecznego obrachunku pozostał właścicielowi dóbr dłużnym? jakim sposobem, w jakim czasie i w jakich terminach dług ten zaspokoić zobowiązał się? — Rachunek taki (który będzie w dwóch exemplarzach,) skoro zostanie wpisany do ksiąteczki szczegółowej i księgi ogólnej, podpisany być powinien przez dłużnego włościanina i przez te osoby, jako świadki, które były powołane do oszacowania pretensyj i które były obecne przy obrachunku. — W ksiąteczkach szczegółowych i księdze ogólnej powinno być zostawione miejsce do odpisywania długu w miarę, jak on w oznaczonych terminach będzie częściami uiszczany. Księżeczka szczegółna powinna być doręczona dłużnikowi a księga ogólna zostawać będzie u właściciela dóbr.

#### § 4. *Ustanowienie czynszu pieniężnego albo w zbożu.*

Po odznaczeniu na gruncie osad, mających się nadać włościanom rolnym, w dobrach już osiedlonym, albo osiedlić się mającym, następnie wypada ustanowić czynsz, jaki właścicielowi dóbr, z nadającej się osady należy.

Przy ustanowieniu czynszu, jaki z osady winien być uiszczany, potrzeba naprzód ściśle rozważyć i ocenić gatunek ziemi, na osadę przeznaczony, tudzież jej przydatność użytkową np.

a) wiele jest morgów roli pszennej, żytniej, jęczmiennej i owsianej? Te bowiem są głównejsze w zbożu ziarna, które z rolnictwa na intratę zaliczać można.

b) Wiele jest morgów łąk oddzielnych lub polnych, i jakie ich jest położenie grondowe lub błotniste? a zatem, czyli zbierane z nich siano, jest dobre albo mniej dobre, i jak wiele go z jednego morga zbierać można?

Co do łąk polnych, jakiej one mogą doznawać przerwy w użytkowaniu, przy zmianowaniu uprawy pól do płodów rolniczych? o ile bowiem użytkowanie z łąk polnych podług przyjętego zmianowania w oznaczonym okresie lat doznawać może przerwy, o tyle intrata z nich mniej liczyć się powinna.

c) Wiele jest morgów pastwiska, i o ile ono jest użyteczne podług roślinności, jaką ziemia pod niemi będąca zwyczajnie wydaje?

Następnie obliczyć i ocenić wypada

d) Produkcję zboża i siana co do ilości i wartości, jaką zagospodarowana należycie osada rocznie dawać może. Za zasadę do obliczania ilości produkować się mogącego zboża powinien być brany wysiew i plon średni, jakiego podług dobroci ziemi, wymagaćby należało, a co do siana, jego zbiór zwyczajnie praktykujący się. Wartość zaś całej produkcji zboża i siana obliczona być powinna cenami średniami z lat 20tu, jakie na targach w najbliższym tych dóbr mieście praktykowały się. Lecz, aby właściciele dóbr mieli wiadomość w każdym roku o cenach średnich w upłynionych po nim latach 20tu, pożądanem jest, aby Rząd raczył nakazać ceny średnie płodów i produktów rolniczych, jakie w upłynionych latach 20tu w każdym mieście królestwa praktykowały się, corocznie ogłaszać w Dziennikach Gubernialnych.

e) Pastwiska oddzielne możnaby oceniać na 10 do 20 procentu wysokości dochodu, jaki z jednego morga polskiego ogrodu, pola i łąki, biorąc razem i w średniem przecięciu, z całej osady wypadnie, w miarę, jak lepsze lub gorsze będzie.

f) Od obliczonego i ustanowionego w powyższy sposób dochodu brutto (z ogrodu pola, łąk i pastwiska), potrącić wypada:



1) Koszta uprawy gruntu i innej robocizny, do osiągnięcia produktów na dochód zaliczonych, ponieść się winne, obliczając je podług ceny najmu w tej okolicy praktykowanej, 2) Na utrzymanie budowli przynajmniej 1 procent całego dochodu, 3) podatki rządowe i inne ciężary na osadę przypadające np. dziesięcinę i t. p. 4) na nieszczęśliwe losowe wypadki 5 procentu całego dochodu.

g) Po potrąceniu ciężarów, powyżej wymienionych to, co z całego dochodu brutto wykazanego pozostanie, będzie dochodem czystym, który stanowić ma czynsz, jaki osadnik właścicielowi dóbr rocznie płacić powinien.

Wszakże, aby tak ustanowionemu czynszowi nadaną była na zawsze rzeczywista jego wartość, potrzeba kwotę pieniężną, jaka wypadła po potrąceniu na czysty dochód czyli na czynsz do wymagania od osadnika, zamienić na ilość korcy żyta podług średniej ceny, jaka w średniem przecięciu w upłynionych latach 20 na targach najbliższego miasta praktykowaną była; np. jeżeli wartość jednego korca żyta była złp. 13 gr. 10, w takim razie podzieliwszy te kwotę ogólną kwotą czystego dochodu, na czynsz powstałą, wypadłą z tą ilością korcy żyta przyjąć należy, jako czynsz stały na wieczne czasy.

#### § 5. Zawarcie umów z włościanami o posiadanie nadanych im osad.

Podług postanowienia N. Cesarza i Króla z dnia (26 Maja) 7 Czerwca 1846, każdy włościanin rolny, któryby miał osadę najmniej trzy morgi miary nowopolskiej obejmującą, nie może być ruszony z gruntu. Ze względu przeto na takie ogólne prawo, w całym kraju obowiązujące, nie można już o posiadanie osad włościańskich *innych* zawierać umów, jak tylko *wieczyste*. Za umowami wieczystymi i to jeszcze przemawia, że włościanin mający utwierdzone na

zawsze prawo do swęj posiadłości zainteresuje się nią nie tylko dla siebie, ale i dla swego potomstwa; z większém przeto zajęciem będzie na niej pracował i więcéj się będzie starał o postawienie i utrzymanie jęj w stanie jak najlepszym. Przez taki środekzyska naprzód włościanin, bo zainteresowany do pracy i starań, stać się może zamożnym. Powtóre zyska właściciel dóbr, bo w zamożnym czynszowniku będzie miał pewniejszego wykonawcę przyjętych obowiązków. Nakoniec zyska i kraj cały, bo o ile tacy szczególni jego mieszkańcy przyjdą do lepszej zamożności, o tyle podniesie się i zamożność kraju.

Wszakże umowy te nie powinny być inaczej zawierane, jak tylko szczegółowo pomiędzy dwiema osobami: właścicielem dóbr i każdym w szczególności osadnikiem. Żadna solidarność nie powinna tu mieć miejsca. Dogodną ona być może dla zobowiązującego; ale nigdy dla zobowiązanych. W solidarném zobowiązaniu potrzeba pracować i starać się nietylko na siebie, ale i na tych, którzy będąc współzobowiązani, pracować i starać się niechęcią; z czego wynikają najczęścięj takie następstwa, że pracowity i staranny, niechęć poświęcać owoców swęj pracy dla drugiego, ustaje, a niedbały, będąc pewny, że za niego inni współzobowiązani zrobią i postarają się, więcéj jeszcze opuszcza się, i tym sposobem zaniedbując się, wszyscy nakoniec do upadłości przychodzą. Jeżeli przeto pragniemy, aby włościanie polscy po ich urządzeniu stałem, byli pracowici i przyszli do stanu zamożnego, strzeżmy się przy zawieraniu z nimi umów, solidarnego warunku, jako wielce w skutkach swych dla nich szkodliwego. Umowy te przeto, jak się to wyżej powiedziało, powinny być zawierane szczegółowo, pomiędzy każdym osadnikiem a właścicielem dóbr.

Warunki przyjąć-by można takie:

1) Osada oddaje się włościaninowi w posiadanie wieczyste, z prawem użytkowania z tego wszystkiego, co się na jej przestrzeni znajduje.

2) Osadnik obowiązany jest opłacać właścicielowi dóbr corocznie w terminie oznaczonym czynsz, wartości ustanowionej, ilości korcy żyta odpowiedniej. (Czynsz ten ustanowić należy, podług wskazania wyżej w § 4, tej II części pisma niniejszego). Można zostawić osadnikowi wolność uiszczenia czynszu pieniędzmi lub żytem, a nawet innem zbożem, podług zrównoważenia wartości żyta. Ale deklaracja taka powinna być tylko na lat 20, od daty kontraktu. W następnym bowiem czasie, po upływie każdych lat 20, powinna być zastrzeżona nowa deklaracja, czyli czynsz ma być uiszczany pieniędzmi lub zbożem? Jeżeli się osadnik deklaruje do opłaty czynszu pieniędzmi, w takim razie ustanowiony być on powinien podług wartości żyta, obliczony ceną średnią w upłynionych latach 20 na targach najbliższego miasta praktykowaną.

3) Osadnik powinien ponosić wszelkie ciężary na jego osadę przypadłe;

4) Nie dozwalać żadnej służebności wspólnej w lasach i pastwiskach;

5) Zastrzedz pilnowanie granicy od dziedzin obcych, o ileby ten przypadek zachodził;

6) Zastrzedz utrzymanie na osadzie kompletnych i w dobrym stanie budynków i zabezpieczenie ich od ognia w Dyrekcji Ubezpieczeń. Równie wypada uczynić zastrzeżenie, aby osadnik utrzymywał kompletny inwentarz roboczy i użytkowy.

7) Zastrzedz, o ile można lub niemożna dzielić się osadą. Ze zbycie jej na rzecz innej osoby dźać się tylko może za wiedzą właściciela dóbr.

8) Osadnik powinien założyć i utrzymywać ogródek owocowy, przynajmniej z takiej ilości drzew, ile jego osada

obejmuje morgów polskich pola rolnego. Oprócz tego, aby jego podwórze i budowle obsadzone były drzewami wierzbowymi lub innymi.

9). W razie zadłużenia się w opłacie czynszu za lat dwa, osada może być sprzedaną; ma się rozumieć przez publiczną licytację na korzyść lub stratę zadłużonego osadnika. Rygor taki powinien mieć miejsce, jeżeliby osadnik źle się rządził, np. zrujnował budowle, nie miał potrzebnego inwentarza roboczego i użytkowego; nie obsiewał pól, i gdyby niedosiew okazywał się w  $\frac{1}{3}$  części tych jego pól, z porządku gospodarskiego do obsiewu przypadających, a na koniec gdyby w ciągu lat 6ciu od daty kontraktu, nie założył ogródka owocowego i niezasadził w nim zastrzeżonej kontraktem ilości sztuk drzewek, a nadto, nie obsadził drzewami swego podwórza i zabudowań.

10) Można by dozwolnić osadnikowi okupu, przez spłacenie czynszu częściami lub całkowicie na raz jeden. Rozumie się, że o ileby jaka część czynszu była spłacona, o tyle czynsz powinien być zmniejszony w opłacie na przyszłość.

#### § 6. Oświecenie włościan.

Włościanie korzystać tylko mogą z oświecenia: od Duchownych parafialnych, w Domach Ochrony i w Szkołkach Elementarnych, gdyby z tych dwóch ostatnich instytucyj, pierwsze po wsiach były zaprowadzone, a drugie więcej, jak dotąd, upowszechnione.

1) *Ksiądz proboszcz* w parafii mocą swego świętego stanu i z miejsca, jakie zajmuje, najwięcej przyłożyć się może do rozkrzewienia i upowszechnienia pomiędzy ludem włościańskim moralności, tej jedynej rękojmi, dobrego porządku w społeczeństwie. On bowiem ma u tego ludu najwięcej powagi i wiary; jego przeto nauka, w przedmiocie tym głoszona, najbardziej może być skuteczna.

II) *Domy ochrony*; gdyby były zaprowadzone we wsiach dla dzieci włościańskich, byłyby one bardzo skutecznym środkiem, do rozkrzewienia i upowszechnienia dobrych zasad obyczajowych pomiędzy tą ludnością, skuteczniejszym nawet, aniżeli szkoły elementarne. Kto miał sposobność odczytać myśli zawarte w piśmie Augusta Cieszkowskiego *»O ochronach wiejskich«* (w roku 1845, we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie drukiem ogłoszone), ten niezawodnie zgodzi się na to. Albowiem:

a) Dzieci włościańskie nabywałyby należytego wychowania (które dotąd jest w zupełnym zaniedbaniu); bo przez samą praktykę w nich odbywaną, w domach ochrony przyspabiane-by były zaraz z młodu do porządnego, moralnego i pracowitego społecznego życia; kiedy w szkołkach elementarnych, zajęte będąc jedynie nauką, odrębny zupełnie plan mającą, (bo w tych tylko książka i tablica ciągłym jest dla nich przedmiotem), takich korzyści odnosić nie mają sposobności.

b) Że do domów ochrony mogą być odnoszone lub odprowadzane wszystkie dzieci w wieku od lat 2 do 7; a tém samym większa ich liczba wszędzie kształcić się ma sposobność, a przeciwnie do szkółek elementarnych tylko mała ich ilość uczęszczać może, z powodu, że do nich jedynie doroślejsze dzieci są przyjmowane; a że właśnie doroślejsze dzieci są już rodzicom przydatne do posług gospodarskich, przeto ich mała część do szkółek uczęszcza.

c) Że dom ochrony mniej, jak szkołka elementarna, w zaprowadzeniu i utrzymaniu wymaga kosztów, a zatem w każdej większej wsi mieć go można. Kawałek bowiem ziemi na ogród i podwórze, tudzież budynek z obszerną izbą, 'alkierzem, komorą na zachowanie i sienią, najznaczniejszym są nakładem, który uczynić wypada. A gdzie idzie o cel tak bardzo ludzkość obchodzący, każdego właściciela

dóbr chętnie zapewne pospieszy z ofiarą dania kawałka ziemi i przygotowania budynku, zwłaszcza, że przy wystawieniu tego ostatniego użyci być mogą w pomoc i włościanie. Żywność zaś dla dzieci na czas dziennego ich pobytu w domu ochrony, dostarczać mogą rodzice.

W tak urządzonych domach ochrony po wsiach, dzieci włościńskie przysposabiane być powinny: 1) do ochędóstwa i porządku, 2) do pobożności i moralności, 3) do posłuszeństwa, poszanowania dla starszych, grzeczności dla równych i do pracowitości; wreszcie 4) choćby do początkowego czytania, pisania i rachowania, w miarę możności.

Co do 1). Dzieci, odnoszone lub odprowadzane do domu ochrony, powinny być codziennie zrana umyte, włosy mieć uczesane i ubiór, jaki mieć mogą, czysty, i ile możności cały, choćby nawet połatany. Nadto, w ciągu dnia utrzymywać się mają czysto i porządnie. Aby te warunki punktualnie były zachowane, pilnować tego powinna Opiekunka domu ochrony.

Co do 2). Każdego dnia po przybyciu dzieci do domu ochrony zaraz zrana, Opiekunka powinna je przygotować do zwyczajnego pacierza, powinna im przedewszystkiem, zbranym w ogół, wyjaśnić, że paciierz jest podziękowaniem Boga, i prośbą do Boga, za wszystko, czego człowiek od niego doznał i czego jeszcze potrzebuje. Po czém dopiero opiekunka odmówić powinna z dziećmi paciierz głośno i klęczący, pilnując, aby wyrazy przez nią wymówione, wszystkie powtórzyły.

Po odmówieniu pacierza następować powinno nauczanie dzieci katechizmu religijnego. Do tej nauki ksiądz proboszcz miejscowej parafii, przejęty jój ważnością, pospieszy zaopatrzyć opiekunkę domu ochrony, potrzebnym przepisem. Wszakże opiekunka przy nauczaniu dzieci katechizmu religijnego sposobić je powinna zarazem do nabycia dobrych

moralnych zasad na całe życie. Przepisy do tego znajdzie w artykułach »Dziesięciorga Bożego przykazania»; potrzeba tylko, aby Opiekunka przedewszystkiem sama dobrze każdy artykuł tego świętego prawa rozważyła i pojęła, a następnie dzieciom wyjaśniała, i nauczała je, jak te przykazania Boże powinny być zachowywane.

W porze letniej w dniach pewną pogodę rokujących, Opiekunka ze wszystkimi dziećmi powinna bywać w kościele na nabożeństwie, jeżeli ten w tejże samej wsi albo blisko niej znajduje się.

Co do 3). Opiekunka przyzwyczajając powinna dzieci, aby one jej rozkazy natychmiast i punktualnie wykonywały. Nauczane także być mają, jak się zachować powinny z poszanowaniem dla wszystkich ludzi starszych wiekiem lub znaczeniem, a grzecznie pomiędzy sobą.

Dzieci przez cały dzień pobytu swego w domu ochrony, powinny być ciągle zatrudnione: zwłaszcza, że one z natury są do tego chętne. Doroślejszym dzieciom w dzień spać niema być dozwolonem, bo to rodzi gnuśność; tylko dzieciom małym np. 2 i 3-letnim w każdej porze sen może być dozwalany, bo one tego potrzebują. Dzieciom należy nakazać pożyteczne zabawki np. takie, któreby je wprawiały do zwinności i zręczności. Doroślejsze dzieci w miarę ich sił powinny być zatrudnione ciągle jakąś robotą w domu i przy domu ochrony. Niech zamiatają, przynoszą wodę, myją naczynie, noszą drewna do kuchni, niech kopią, pielą i polévają rośliny w ogrodzie w porze letniej: w zimie niech drą pierze, skubią szarpie dla szpitali; chłopcy niech się uczą robić sieć do łowienia ryb, a dziewczynki dziać pończochy.

Żeby zaś te wszystkie zatrudnienia odbywały się porządnie, Opiekunka domu ochrony zrobi ich podział, i tak do ogólnych zatrudnień przeznaczy na każdy dzień obrane

przez siebie godziny; do szczególnych zaś np. domowych wyznaczony dla każdego dziecka, chłopca i dziewczyny, kolej np. Latem od godziny do godziny oznaczonej, ma być odbywaną robota w ogrodzie; zimą znowu przeznaczyć należy godziny do skubania szarpki, do darcia pierzy i t. p. Do zatrudnień szczególnych w kolei dzienniej chłopcom należy wskazywać zagrabianie i zamiatanie podwórza, noszenie drewek, i wody do domu. Dziewczynkom zaś zamiatanie izby i sieni, mycie naczyń i przyglądanie się, jak się jedzenie na kuchni przygotowuje. A Opiekunka powinna nauczać i pilnować, aby te roboty należycie były wykonywane.

Gdzie tylko dom ochrony we wsi byłby urządzony, najlepiejby było zapewnić dla niego artykuły żywności dla dzieci na czas codziennego ich w nim pobytu. Składka na to nie może być uciążliwa i rodzice dadzą ją chętnie, przekonani, że tu idzie o dobro ich dzieci. Przytém ze względu na tak zbawienny cel ludzkości chętnie także pośpieszą z niejaką w tém ofiarą dziedzice i dzierzawcy dóbr oraz proboszczowie parafii. Pożądaniem bowiem jest, aby dzieci przynajmniej obiad jadły w gromadce wszystkie razem, i aby sobie usługiwały przy nim koleją dzienną. Nauczyłyby się przez to, jak mają do tego daru Bożego przystępować, jak się potrzeba zachowywać przy jego spożywaniu i jak od tego odstępować. Tu bowiem Opiekunka nauczałaby ich warunków pobożności i przyzwoitości, tłumacząc im, że obiad poprzedzony i zakończony być powinien stósowną modlitwą do Boga i że przez czas, jak się on odbywa, dzieci zachować powinny przyzwoitość.

Co do 4). Początkowego czytania, pisania i rachowania można dzieci nauczać w domu ochrony jedne przez drugie. I tak: Opiekunka nauczy naprzód jedno dziecko najpojętniejsze poznania liter, każe mu nauczać tego wszystkie inne. Gdy się poznanie liter zacznie już pomiędzy dziećmi upo-



wszeczniać, Opiekunka wybierze najpojętniejsze i nauczy je składać poznane litery w sylaby; początkowe w dwu, a następnie w trzy i więcej-literne; w miarę zaś, jak wybrane dzieci tego się nauczą, rozkaże im tym sposobem nauczać znowu inne, i tak postępować należy, przy nauczaniu czytania.

Nauka pisania odbywać się powinna na przygotowanej czarnej tablicy piórem i krédą w wodzie rozrobioną. Tablice do pisania powinny być dwojakie: jedne z wzorem wielkich liter a drugie małych. Najlepiej byłoby wzory takie napisać białą olejną farbą na pierwszych dwóch liniach górnych tablicy; już-to, aby wzór był zawsze jednakowym, już-to, że tym sposobem długo on służyć może. Przy nauczaniu pisania Opiekunka tego samego pośrednictwa pojętniejszych dzieci używać ma, jak się poradziło przy nauczaniu czytania. Wreszcie:

Nauka poznania czytania i pisania, liczb i początkowego niemi rachunku, np. liczenia, mnożenia, odejmowania i dzielenia, choćby w małym zakresie ilości i bez ułomków, może być także dzieciom na tablicy udzielana, używając do jej upowszechnienia, podobnego pośrednictwa, jak się radziło przy nauczaniu czytania.

Powiedziało się pokrótce, że domy ochrony są wielce do początkowego kształcenia dzieci włościańskich pożyteczne; jakby je wypadło urządzić; jak się w nich z dziećmi obchodzić, i czego je nauczać; a nie powiedziało się jeszcze, gdzie są kobiety, któreby do domów ochrony przydatne były na opiekunki? i przewidziane jest ogólne zapytanie: gdzie takie kobiety oczekują wezwania? Na to pytanie daje się odpowiedź, że łatwiej jest postarać się o kobietę na Opiekunkę do domu ochrony, jak o dobrego nauczyciela do szkółki elementarnej. Wiele jest wdów we wsiach i w miasteczkach, które umieją czytać, pisać i które wezwane na Opiekunki domów ochrony, mogłyby się podjąć

tego obowiązku za niewielkie nawet wynagrodzenie. Na Opiekunkę do domu ochrony nie potrzeba, jak tylko, aby kobieta znała zasady religijne, była moralna, porządna, umiała czytać i choć jaką taką kalligrafią pisać, oraz cokolwiek rachować. Zresztą i duchowieństwo parafialne powinno rozciągać swą opiekę nad dziećmi w domach ochrony. Każdy ksiądz proboszcz powinien sobie przyjąć za konieczny obowiązek, aby sam lub przez swego wikarego przynajmniej raz w tydzień zwiedził każdy dom ochrony, w jego parafii będący; aby dał się dzieciom poznać w czasie swjej bytności, nauczał je zasad religijnych, moralnych i przyzwoitego zachowywania się w życiu społeczném. Takie ich wizyty i udzielane przez nich dzieciom nauki, będą najpożyteczniejsze, bo pozostaną w ich pamięci na całe życie; młoda bowiem wyobraźnia dziecka tak silnie chwytła każde uczynione na niém wrażenie, że ono go nigdy nie zapomni.

Wreszcie domy ochrony wypada zaopatrzyć potrzebnymi dla dzieci narzędziami i naczyniami stósownymi do ich sił i wieku, i takimi, które-by się im podobały i za które-by one do wskazanych im zatrudnień z ochotą ubiegały się np. małemi szpadelkami, motyczkami, grabiami, koneweczkami i dzbaneczkami, i t. p.

Są-to tylko ogólne myśli o domach ochrony; ale w kim one obudzą chęć ich zaprowadzenia i urządzenia we wsi, niech się postara o szczegółowe instrukcye w tym przedmiocie drukiem już u nas ogłoszone, a mianowicie w »Przewodniku dla Nauczycieli w domach ochrony małych dzieci« (przetłómaczonym z niemieckiego w roku 1841), napisanym przez Leopolda *Chimani*, z Wiednia.

Podług tych instrukcyj urządzone domy czyli tak zwane sale ochrony w Warszawie i podług prawideł w nich wskazanych postępują z dziećmi w tych salach przebywającami. Domy czyli sale ochrony w Warszawie każdemu,

kto je tylko zwiedził, przedstawiają pocieszające skutki; dla tego pożądaném jest, aby się mogły upowszechnić na wsiach, gdzie są bardziej jeszcze potrzebnymi.

III. Szkołki elementarne wiejskie są trzecim wielkim środkiem do oświecenia ludności włościańskiej. Ale u nas po wsiach liczba ich jest jeszcze bardzo nieodpowiednia rzeczywistój potrzebie. Nie tylko bowiem nie mają ich jeszcze wszystkie wsie większe, ale nawet nie każda gmina wiejska. Dla tego-to chcąc wpłynąć skutecznie środkami oświecenia na ludność włościańską w Polsce, potrzeba koniecznie powiększyć dotychczasową liczbę szkółek wiejskich.

Może tu zająć pytanie o fundusz na zaprowadzenie i utrzymanie tych szkółek i z kąd napręde wziąć tak wielką liczbę nauczycieli?

Co do funduszu. W ustawie względem szkół w ogólności dla Okręgu Naukowego Warszawskiego przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA pod datą 31 Sierpnia 1840 roku zatwierdzonej (Dziennik praw, tom 26, str. 169) powiedziano w art. 5. „Szkoly elementarne utrzymują się z ofiar dobrowolnych i udziału ze Skarbu, który przyjmuje na siebie w takim razie nie więcej, nad jedną trzecią część wydatków.« W artykule tym powiedziano dalej: „Szkoly takowe (elementarne) zaprowadzają się wszędzie, gdzie summa z ofiar wystarczyć może na dwie trzecie części ogólnego wydatku. Mogą one także być zakładane po wsiach na prośbę mieszkańców, jeżeli ci przedstawiają potrzebne na ten cel środki.«

Podług postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa, daty (24 Października) 5 Listopada 1844 (Dziennik praw, tom 35, str. 275) do zaprowadzenia i utrzymania szkoły elementarnej potrzebne są środki następujące: a) Dom na pomieszczenie nauczyciela szkoły, tudzież oborka dla 2 krów i chléwek dla 2 świń; b) Ziemi mórg 1 polski na plac pod

zabudowania, podwórze, ogród warzywny i owocowy. c) Drzewo na opał domu szkolnego. d) Fundusz na placę nauczycielowi, corocznie najmniej rśr. 45 (złp. 300) i ordynarya w zbożu. e) Fundusz na opłatę podatków, utrzymanie czystości, materiały pismienne, nagrody dla uczniów i kupno książek dla szkółki.

Środki powyższe podług ogólnego rozporządzenia Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych daty (15) 27 Stycznia 1838 r. № <sup>16642</sup>/<sub>48275</sub> dostarczone być powinny przez mieszkańców miejscowych, a to na mocy obowiązującego dotąd urzędzenia byłej Izby Edukacyjnej daty 12 Stycznia 1808, i pomocniczo przez Skarb Królestwa podług ustawy szkolnej, o ile-by całkowicie mieszkańcy dostarczyć ich nie byli w możności. Urządzenie z roku 1808 mieć chce: 1) Aby wszyscy mieszkańcy wsi, bez różnicy religii i stanu do zaprowadzenia i utrzymywania szkółek elementarnych stowarzyszyli się (art. 6). 2) Aby dziedzice dóbr ziemskich (dominia) dali place pod zabudowania szkolne i na ogród dla nauczyciela mórg chełmiński ziemi, materiał na wystawienie zabudowań szkolnych i fundusz na opłatę rzemieślników, tudzież drzewo na opał; wszyscy zaś inni stowarzyszeni mieszkańcy powinni zwieść materiał budowlany i drzewo opałowe, tudzież dostarczyć majstrom pomocników, przy stawianiu zabudowań szkolnych (art. 12 i 13). 3) Gdzieby dominia nie miały lasów, tam drzewo do budowli szkolnych i na opał dane być powinno bezpłatnie z najbliższych lasów rządowych. (Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych daty 27 Września 1808). 4) Aby wszystkie inne koszta tak przy zaprowadzeniu, jak przy utrzymywaniu szkółki elementarnej ponosili stowarzyszeni (art. 14, 17, 19, 22 i 25 Urząd. Izby Edukacyjnej).

Tam, gdzie okrąg szkolny stowarzyszonych składałby się z kilkudziesiąt dymów rolnych i do którego by przycém na-

leżało więc, jak jedno dominium, rozkład w dostarczeniu powyższych środków do zaprowadzenia i utrzymywania szkółki elementarnej nie może być uciążliwym, albowiem środki najkosztowniejsze, jakimi są: danie przestrzeni ziemi, materiał na budowlę, koszta majstrów przy wystawieniu tych budowli i drzewo opałowe, podług obowiązującego urzędzenia byłej Izby Edukacyjnej (wyżej powołanego) przypadną na dziedziców dóbr ziemskich, którzy oprócz tego podlegają jeszcze rozkładowi wszystkich innych kosztów. Na resztę przeto mieszkańców stowarzyszonych wiele ciężaru nie spada, bo oni dać tylko są obowiązani pomoc ręczną i sprzężają przy wystawieniu budowli szkolnych, składkę pieniężną i zbożową na utrzymanie nauczyciela. Że zaś do składki tej i dziedzice dóbr należeć powinni, przeto i ten ciężar dla reszty mieszkańców stowarzyszonych dotkliwym tak bardzo być nie może.

A zatem, gdzie okrąg szkolny stowarzyszonych składaćby się mógł z kilkudziesiąt dymów włościańskich, gdzie przytém jeszcze należećby mogło do niego więc, jak jedno dominium, i gdzie dominia te miałyby swoje lasy, tam szkołka elementarna nawet bez pomocy Rządu mogłaby być zaprowadzona i utrzymywana. Dla tego-to, aby dobrodziejstwo, do jakiego N. PAN w ustawie szkolnej wyżej powołanej dla dobra ogólnego zadeklarował się, nie stało się uciążliwym Skarbowi Królestwa, wypada przy oznaczeniu okręgów szkolnych wieś z sobą najbardziej zbliżone i żadną trudnością w komunikacyi nie przedzielone, połączyć; o ile bowiem w oznaczonym okręgu szkolnym liczba stowarzyszonych będzie większa, o tyle ciężar przy zaprowadzeniu i utrzymywaniu szkółki może być tak dalece zmniejszony, że ponoszenie jego nawet bez pomocy Rządu nie będzie dotkliwym.

Do Rządu zaś wypadaloby się odwoływać o pomoc w przy-

padkach jedynie następujących: a) Gdyby z powodu zachodzących jakich miejscowych trudności oznaczony być musiał okrąg szkolny z tak małą liczbą mieszkańców albo też tak mało możliwych, że ci bez widocznego przeciążania nie byłiby w stanie ponieść ciężarów, przy zaprowadzeniu i utrzymaniu szkółki elementarnej na nich przypadających; b) Gdyby dominia do okręgu szkolnego liczące się nie miały lasów do dostarczenia drzewa na budowle szkolne i na opał, a drzewo to mogłoby być wydane z przyległych lasów rządowych. Gdzieby więc takie przypadki okazały się, tamby była usprawiedliwiona potrzeba żądania pomocy, powołanemi wyżej przepisami ze strony Rządu zapewnioną.

Co do Nauczycieli. O tych do szkółek elementarnych wiejskich nie może być tak trudno; zwłaszcza, że to mają być nauczyciele dzieci włościańskich. Kwalifikacya więc takiego nauczyciela nie zawiera w sobie tak ciężkich warunków. Dostyc będzie, kiedy ubiegający się na nauczyciela w szkółce wiejskiej udowodni na examinie: 1) Że umie katechizm religijny, 2) że umie dobrze czytać, pisać i rachunki w czterech pierwszych działaniach arytmetycznych, a nadto posiada wiadomości o miarach, wagach i pieniądzach w kraju używanych, 3) że jest człowiekiem dobrego prowadzenia się, zonatym i w pożyciu małżeńskim przykładnym. Świadectwo o tych przymiotach powinno być oparte albo na bezpośredniej znajomości władzy, albo na ścisłym zbadaniu przez odbyte sprawdzenie, a to pod odpowiedzialnością za przeciwne w tém postąpienie. Ludzi z takim usposobieniem jest dostyc w kraju, a zatem o niedostatek nauczycieli nie można mieć obawy; zwłaszcza, że i ustawa szkolna z roku 1840 wyższej kwalifikacyi od nauczycieli w szkołach elementarnych nie wymaga.

Jest tylko do życzenia, aby księża Proboszcze parafij wiejskich wzięli pod ścisły dozór szkółki elementarne wiej-

skie, i aby chcieli być troskliwemi ich opiekunami, aby zwiedzając je często, stósowném przemawianiem do dzieci starali się w nie wpajać ochędóstwo, porządek, pobożność i moralne zasady do przyszłego ich życia w społeczeństwie ludzkim, aby przypominali nauczycielom ich obowiązki tak względem uczących się dzieci, jako téż względem ich samych (nauczycieli), w razie, gdyby dostrzegli lub dowiedzieli się, że one są w czém zaniedbywane; tym bowiem sposobem prostując dostrzeżone małe zdrożności, zapobiegać będą większym, któreby przez pobłażanie, czyli to w uczących się dzieciach lub w nauczycielu wzrósć mogły.

Oprócz tego ksiądz proboszcz i nauczyciel w szkółce powinni starać się wykorzeniać w dzieciach, do niej uczęszczających, upowszechnione dotąd między ludem włościańskim wszelkie zabobony i przesady; wyjaśniać zjawiska przyrodzenia, przyczyny rozmaitych klęsk, i t. d. Nauczyciel zaś oprócz nauczania dzieci tego, co mu ustawą szkolną jest wskazaném, powinien jeszcze nauczać je praktycznie, jak należy sadzić i pielęgnować drzewa owocowe, urządzać pszczolniki, jak zakładać do tego ogródki i opowiadać, jakie z tego są korzyści. Nadto nauczyciel nauczać powinien dzieci, jak się mają obchodzić ze zwierzętami domowemi np. z końmi, bydłem i t. d. nietylko przy ich chowie, ale i przy użyciu, i aby się nieobchodzono z niemi po tyrańsku, jak to się w praktyce u naszych włościan widzieć daje.

Nakoniec zobowiązać wypada wójtów gmin i sołtysów; jako władze miejscowe, iżby ci pilnowali i znaglali włościan, aby oni swe dzieci wysyłali punktualnie do szkoły, o ile powietrze nie stawia w tém przeszkody. Warunek ten, dopóki włościanie praktycznie nie poznają swego dobra, jest koniecznym; w wielu bowiem miejscach natrafić można przypadki, że szkółka znajdująca się we wsi, bardzo długie odbywa wakacye, a to jedynie dla tego, że dzieci do niej

nie przybywają. Może to być w części usprawiedliwioném w porze zimowej, w której dla braku potrzebnego okrycia, dzieci zatrzymywane są w domach. Ale w porze letniej dzieje się toż samo; zamiast bowiem wysyłania dzieci do szkoły, zatrudniane one są paszeniem bydła lub drobiu, albo wałęsają się po wsi. Do paszenia bydła i drobiu powinna być we wsi ustanowiona kolej lub utrzymywany oddzielny pastérz. Dzieci zaś wysyłane być powinny koniecznie do szkoły, i tego wójci gmin i soltysi ściśle pilnować i do zmaglania zaniedbujących, pod odpowiedzialnością zobowiązani być powinni. Jak szkółki we wsiach będą czynne, jak skutki z nich dobre więcej przez włościan będą poznane, wtedy oni pojąwszy własne dobro, sami pilnować będą tego obowiązku; dopóki zaś to nie nastąpi, potrzeba ich koniecznie do tego znaglać.

---

## POCIECHA (\*).

---

Jak piękna ziemia, kiedy ją wiosna rozkwieci,

A miesiąc ze drzeniem

Wydziéra z chmur srebrne oblicze, i świeci

Długim, bladawym, umarłym promieniem!

Wtenczas milczenie, woń, kroplista rosa

Ogarnie zmysły człowieka,

A w czystych myślach, w czystsze niebiosa

Dusza ucieka.

Wtenczas, komu na piersiach boleść, jak głaz, cięży,

Kto nieszczęścia ani łzami,

Ani rozumem nieprzezwyjęzy,

---

(\*) Wiersz ten, już wprzód drukowany, umieszcza się tu na żądanie Stanisława Jachowicza.



Ten niech myśl smutną zajmie niebiosami.

Niech do nich czułym westchnie wyrazem,

I w gwiazdy, boskim dziwiące obrazem,

Wlepi swoje spojrzenie; ale z duszą razem:

Odtąd nic nie zaboli, nic go nie zasmuci;

Bo dusza przez czarowne dumanie

Albo z *pocięchą* z niebios powróci,

Albo na wieki w *gwiazdach* pozostanie!

**Antoni Szabrański.**

## ODPOWIEDŹ

### NA WEZWANIE, NADEŚLANIA LISTKA DO „WIENCA.”

Szanowny Panie! Na tak uprzejme i zaszczytne dla mnie wezwanie nie godzi się istotnie odmównej dawać odpowiedzi; tém mniej, że mam względem P. Jachowicza osobiste obowiązki wdzięczności i szacunku, którym w każdej chwili pragnę całém sercem odpowiedzieć, o ile to możliwości mojej nieprzechodzi. Lecz ja, Szanowny Panie, nie należę do literatów; nie czuje w sobie ani powołania, ani natchnienia, do tego arcy-świątelnego zawodu. Co gorsza, mam nawet pewien wstręt wrodzony do wstąpienia w te szranki, gdzie albo się bezwarunkowo zdać trzeba na łaskę i niełaskę obcych nam opinij, albo walczyć zawzięcie w obronie własnych. Ja nié mam téj odwagi cywilnej, ani owéj rezygnacyi, która zezwala na wszystko, czemu podołać nie jest w możliwości. A o cokolwiek piórem zaczepię, zaraz nastęrcza się kwestya do rozwiązania w stosunku odwrotnym do obecnej rzeczywistości; niech to będzie kwestya literacka, społeczna, historyczna, lub inna, zawsze mi przyjdzie z ludź-

mi posprzeczać się. Wierszy pisać nie umiem; powieści z końcem i początkiem ułożyć nie potrafię; na poważniejszy artykuł się nie zdobędę. Cóż więc mam uczynić?

Wszakże spowiedź, aby była skuteczna wedle nauki katechizmowej powinna być szczerą i zupełną. Może nie od rzeczy byłoby umieścić ten paragraf zastrzegający w *Katechizmie literackim*, kładąc go jako warunek do zbawienia potrzebny. Kto więc niechce, czy nie może być szczerym i otwartym, niech da pokój obłudnym wyznaniom. Kto biorąc pióro do ręki przyjmuje prawnie, czy nieprawnie namaszczenie publicznego nauczycielstwa, powinien zreassumować przekonania swoje, obliczyć swój duchowy kapitał, i przekonać się, czy warto go wypożyczyć na hipotekę sądu i przesądu powszechnego? Wyznaje, iż trzeba na to nie małej odwagi, wielkiej cierpliwości, a większej nadto pokory, aby wystawić swoje przekonania na mądre i niemądre krytyki, na fałszywe tłómaczenie zdań, najprostoduszniej wyrażonych, i na wszystkie następstwa terazniejszej bezcelnej polemiki literackiego świata.

I co też Pan Dobrodziej powiesz na to, kiedy najzacniejszy człowiek, najmoralniejszy i najbogobojniejszy Pisarz, któremu zasłużony *Wieniec czci i miłości naszej* złożyć pragniecie, nie uniknął zarzutu. Ale jakiego zarzutu? Nikt zapewne nie odgadnie; nikt się nie domyśli. Bo i jakżeżby się tego domyślić, dosłuchać, dopatrzeć można, że w pismach Jachowicza „widać pewne zaniedbanie strony religijnej katolickiej.“ (?!). A przecież jest-to zdanie wydrukowane czarno na białym najczarniejszą masą drukarską (1). Wystaw Pan sobie! *Pisma Jachowicza niedostatecznie religijne!!* A cóż ci ludzie rozumieją przez *Religię*? i co zowią onej niedostatecznością? Czémże jest ta niewyczerpana *miłość Boga i bliźniego*, każdym wierszem jego podniecana, każdym uczynkiem stwier-

(1) Ob. o tém „Wieniec,” tom niniejszy, str. 61.

dzana, którą on słowem i przykładem przelewa w młode serca? Czém mozolna a niestrudzona *praca jego*, której żyjące pokolenie zawdzięcza znajomość i zamiłowanie ojczyściej mowy? Czém jest ta silna *wiara w Opatrzność Bożą*, która mu nie dozwalała troszczyć się o materyalne zabezpieczenie doczesnej przyszłości? Czém owa zapoznana dziś chrześcijańska *pokora*, co to wszystko dać i wszystko sercem przyjąć od braci gotowa? Czémże jest to *życie jego*, jeżeli nie treścią najświętszej chrześcijańskiej religii naszej? Żeby podobny zarzut usłyszyć i *milczeniem* nań odpowiedzieć, trzeba być Jachowiczem; trzeba, jak On, niemieć ani pychy, ani próżności literackiej, ani osobistych widoków na względzie; jednym słowem, trzeba być człowiekiem *głęboko religijnym i sumiennie przekonanym o nieomyślności swój wiary*.

Owóż, Szanowny Panie, wracając do pierwszego paragrafu mej epistoły, wyznać muszę, że mam w sobie i trochę pychy, i trochę próżności, i trochę wrodzonej złośliwości, a obok tego ogromną dozę lenistwa, i gdyby mi się przytrafiło to, co najniesłuszniej spotkało Czcigodnego naszego Autora, możeby mi się przyszło w obronie mojej orthodoxyi pokłócić z jakim nowo-nawróconym recenzentem, i zamięszać tą kłótnią pokój — nie ziemski, — ale literacki. A niechże mnie Bóg od tego uchowa! i niech sobie literatura spi na Parnassie, dopóki ją Jowisz gromem nie zbudzi!

Przepraszam najmocniej za tę rozwlekłą odpowiedź na tak treściwe a serdeczne wezwanie; lecz z mego najpokorniejszego stanowiska nic mi innego uczynić nie pozostaje, jak usprawiedliwiwszy się w przekonaniu Łaskawego Pana (czego najmocniej pragnę), skończyć zapewnieniem wysokiego szacunku i poważania.

Warszawa.

E. G.

# GALERYA KONKURRENTÓW.

## KONKURRENT ZE LWOWA.

Patrzaj, jaka fatalność!... to siódma z kolei...  
Choć mam wioskę i rozum, nie mi się nie klei!  
Pierwsza długo za sobą włóczyła mnie wszędzie,  
Aż poszła za Litwina, kanalia, w Ostendzie..  
Druga mi oświadczyła po roku przez brata:  
Że do namysłu jeszcze potrzebne dwa lata!  
Wdówce ledwiem coś bąknął... skoczy, jak sparzona,  
I zaczęła rozprawiać o... szkicach Gersona...  
Czy lichy!.. każda niby grzeczna dla człowieka,  
Niechże zrobię krok naprzód: wierzgnie i ucieka...  
Jedna wreszcie poczciwa chciała mi dać słowo,  
Cóż? kiedy spadła z konia i... o kamień głową!!

## KONKURRENT NEUTRALNY.

*Grace au ciel!* że komedia odbyła się przecie!  
Moja Mama z jej Mamą w bliskim gabinecie  
Tak wszystko ułożyły, iż nic nie zostało,  
Jak Leontynkę w rączkę pocałować małą...  
Potem patrząc na siebie siedzieliśmy chwilę  
I coś mi... (nie pamiętam) rzekła dosyć mile...  
Zresztą nie było czasu; bo koncert nie czeka,  
A ja miałem na *training* wyprawiać *Balbeka*...  
Ha! i dla matki czasem coś zrobić wypada...  
A ślub jeszcze daleko... w końcu Listopada...  
Byleby mi dopisał na kursach mój *Stoney!*..  
Dziś trudniej o dobrego *grooma*, jak o żonę!

## KONKURRENT Z WARSZAWY.

Ej! trzeba mieć nos dobry i śledzić oczyma! —  
— «Lecz co robić, gdy oczy są a... nosa niema?»

KONKURRENT DYPLOMATA.

Tylko cicho... ostrożnie!.. jakby od niechcenia...  
Niech nic w oczy nie bije, nic się nie odmienia..  
Wszak Papa może zbadać ojca nawiasowo,  
Mama zbliżenie swoją ukartować głową...  
Niech Ciocia ją ułowi w niewidome sieci,  
Niech Wicus, jak tyralier, na forpoczty leci,  
Niech Babcia sprawi obiad, Stryjaszek obrzynki,  
Niech spacer przy księżycu ułożą kuzynki,  
Wytrzymam wszystkie trudy, zniosę i... odkosze;  
Tylko... kompromitacyi żadnej!.. bardzo proszę!

KONKURRENT Z PRZEDMIĘSCIA.

Hej, hej, Pani Janowa! no... i jakże będzie?  
Cóż? dopókiż mam łaźać tak za Wami wszędzie?  
Dwa lata zostać wdową, to pono za długo!  
Chce w Waszém gospodarstwie być bezpłatnym sługą,  
A to także coś warte!...Spójrzyjcie mi w oczy:  
I niech już raz z zmbony ta rzecz się wytoczy!

KONKURRENT Z KRAKOWA.

A ileż ma posagu? — „Trzykroć.“ — Co, nie więcej?  
Wszak ja mam samych długów dwa kroć sto tysięcy,  
Jak więc splacę i żydków i własną wyprawę,  
Cóż zostanie na Paryż, a co na Warszawę?

KONKURRENT Z POD KOWNA.

Wilija, naszych strumieni rodzica,  
Nigdy takiego nie widziała lica!  
Nie gardź Kowieńskiej doliny kwiatami,  
Zamieszkaj, Pani, między Litwinami!  
O! niechże dłużej nie błagam daremnie!  
Już chatka moja gotowa przy Niemnie,

I Syrokomla nieraz u mnie gości,  
Serdeczny śpiewak kraju i miłości!

KONKURRENT Z POD STANISŁAWOWA.

Furda, Panie!.. niech nigdy nie żeni się goły!  
Będzie czas i w jesieni, gdy spienięże woły...  
I powiem jej jak w dumce: „Jesteś gospodynią:  
„Chcę być twą kukurydzą, ty bądź moją dynią!  
„Kpem mnie nazwiesz, jeżeli, jak wódkę przedamy,  
„Nie kupię Ci w Kamieńcu sztuczki termolamy!“

KONKURRENT Z GŁĘBI PODOLA.

Człowiek rad nie rad na się obowiązki bierze!  
Muszę za nią iść na mszę i szeptać pacierze,  
Jedząc w piątki, w soboty przy niej same śledzie,  
Zdechłbym, gdybym *na* obiad nieszedł *po* obiedzie...  
Czekaj! gdy się raz oddasz w małżeńskie okowy;  
To Ci rychło fanatyzm ten wykurzę z głowy!

KONKURRENT Z KOŁOMYI.

Diable zręcznie-m się znalazł; bom jej szepnął z boku:  
„*Mon âme d'amour pour Vous, Madame, transpire beaucoup!*“  
A ona zaraz w słodkim odrzekła mi tonie:  
„Co za olbrzymi postęp w francuskim żargonie!“

KONKURRENT Z BRODÓW.

Nigdy jej *niewidzialszy* lubuję szalenie...  
Bo jakie tam być mają perły a kamienie!!  
Jak zobaczy ten łańcuch i szpilkę z *diamenta*,  
To od razu pokocha swego konkurenta..  
Mojsze! gdy będziem wjeżdzać przed ich kamienicę,  
Schowaj pod koziół brudny ten wór i szłaflmycę!

KONKURRENT NOWICYUSZ.

Tak, tak, Stryjaszku, wszystko na dobrej jest drodze;  
Lecz tylko z deklaracją kłopotam się srodze,

Bo od czego tu zacząć? Choć chwila się zdarzy,  
Wikłam się i krew wszystka bije mi do twarzy;  
Ona wówczas nos spuszcza aż w samą pończochę...  
Gdyby mi, niegodziwa! pomogła choć trochę!  
Bo dam gardło, że moje zgaduje kłopoty;  
Lecz na złość mowę zwraca do... wczorajszej słoty. —  
Raz zebrawszy odwagę i tupnąwszy nogą  
Rzekłem: „Już-cię uwagi Pani ująć nie mogą  
„Te wszystkie...—„Ależ Panie!” (krzyknie przerażona)  
„Wytrąciłeś mi, wstając, kamelię z wazona!”  
I tak, com miał zbyć kamień już cięższy mi codzien,  
Musiałem ją przeproszać, jakby jaki zbrodzień!

KONKURRENT SZPAKOWATY.

Moi kochani państwo! ej! namyślcie-no się!  
Wiadomo, że w najlepszym nie jesteście sosie:  
Trzy córki na wydaniu, to troska nie lada!  
Niechże trzeźwy rozsądek zawsze wszystkiem włada!  
Choć Wanda niby jeszcze nic nie czuje do mnie,  
Przyjdzie to, skoro związek zawrze się niezłomie!  
Skoro ujrzy się panią, i w nowej karecie,  
Na karnawał w Warszawie a nad morzem w lecie!

KONKURRENT ROZSZARPANY.

A! to ciężka pańszczyzna! Czy słyszał kto kiedy?  
Dosyć już z Panną Julią mam trudu i biedy,  
Ale na tém nie koniec; bo Ciocia przekłeta  
Chce mieć ze mnie dla siebie tylko, konkurenta...  
Ledwie, że czasem chwilkę gdzie mogę być sami,  
Okupię tysiączeni dla niej duserami!...  
Julci wprzód jechać każe i to w wielkim czwale,  
A sama, jak pijawka, trzyma się mnie stale,  
„Szkoda” (mówi) „to płocze dziecko nic nie czuje...  
„Bo w naszym tylko wieku miłość się pojmuje!”

KONKURRENT OBOSIECZNY.

Różne są *szanse*; przecież trzeba dojść do mety!  
Konkurencya, małżeństwo, to rodzaj rulety...  
Najbezpieczniej dwa na raz nakrywać numera.  
I tak: na wsi Paulinka me hołdy odbiera,  
A w mieście: także już się na dobre zanosi,  
Bo co raz słodziej patrzą na mnie oczka Zosi!...  
Jedna z nich mi nie ujdzie... rozważę zalety...  
Bo małżeństwo, jak mówię, to rodzaj rulety!

KONKURRENT IMPROWIZOWANY.

—,Cóż-to, Jasiu! Czy świat już z osi swój wyparty?  
Czy może *Orjon* na Cię wypuścił swe charty  
I tak szczuł aż do *Panny*, po całym *Zodjaku*,  
Że nie mogąc się oprzeć na *Wadze*, ni *Raku*,  
Ty, wróg zapamiętały *Hymena* potęgi,  
Zapomniawszy od razu na wszystkie przysięgi,  
Nagle ni z tąd, ni z owąd... żenisz się, nieboże!!  
—,Ha! robię głupstwo... lecz... już odstać się niemoże!  
Nie myślałem i we śnie o ręce *Jadwigi*;  
Lecz raz: proszę jej braci z sobą na ostrygi,  
I jakoś między trzecią a czwartą butelką  
Wygadałem się pono z sympatyą wielką;  
I zaczęliśmy wszyscy ścisnąć się nawzajem,  
Przysięgać sobie miłość odwiecznym zwyczajem,  
A że lepiej władałem językiem, niż głową,  
Że *zostanę* ich szwagrem, dałem wreszcie słowo!...  
By się nie cofnąć, czasu nie dali mi wiele;  
Bo wyrobili indult i... jutro wesele!

KONKURRENT PIORUNUJĄCY.

„A! jakąż niespodzianka powitać tu Pana!  
—,Wybacz Pan; lecz Ci skłonność moja dawno znana...—



„Ha! wiem... Cóż, kiedy moja żona Ci nie sprzyja?  
— „Trudna rada z kobietą! wina w tém niczyja.“ —  
„Zapewne... Szczęściem, mniej to już mnie dziś dotyka,  
„Bo wiem, że sercem sprzyja mi Panna Ludwika;  
„A o nią głównie chodzi... Wczoraj o dziesiątej  
„Zaczęła, jak wiadomo, rok dwudziesty piąty...  
„Gdy więc sama swą ręką już rozrządzać może,  
„Do jej tylko wyroku odjazd mój odłożę,  
„A tej ostateczności nie dopuszczą nieba:  
„Żeby aż do kodexu gdzieś zaglądać trzeba!“...  
*Dictum factum...* gdy córkę o wyrok spytano,  
Ślub się odbył w kaplicy już w niedzielę rano...

#### KONKURRENT NIEPOJĘTY.

...I rzekła do swych córek zdjawszy okulary:  
„Gdzież dzisiaj szukać takich, jak Pan January!  
„Stroił najprzód do waszej Babki koperczaki...  
„Jak poszła za Dziadunia, on zawsze jednaki  
„Usiłował pozyskać Ciotki Anny względy;  
„Ale widząc, że próżne są jego zapędy,  
„Wziął za cel swoich uczuć nieboszczkę Stryjenkę;  
„Potém... długo o moją rozbijał się rękę...  
„I kto wie, czyby mężem nie został Tereni,  
„Gdyby go śmierć nie była wydarła w jesieni!“

Lwów.

**Maurycy Hr. Dzieduszycki.**

---

### ***Modlitwa.***

---

O! Ojcze! Panie! ochroń, Twą opieką świętą,  
Bym grzechem nie skalą zaledwie zaczęta  
Tę pielgrzymkę doczesną mojego żywota!  
Aby w sercu i duszy zamieszkała cnota!

**M.....A.**

# O ŻYŻCE.

Prawda zoustanie prawdou, wssak leż se rozpadne, bud sama sebou, aneb na wyslunj prawdy.

„Kiedym zeszlego roku jechał do wód czeskich, i zwiedzając Drezno, przybył do *Zwinger'u*, zdarzyło się, iż w gronie osób, które razem ze mną do zbioru starożytności weszły, znajdował się i Anglik, który umyślnie po to tylko z Londynu do Drezna przyjechał, aby widzieć wizerunek Żyżki. Wiadomo, że do obejrzenia starożytności goscie wpuszczani są tylko gruppami; że za wejściem grupy do sal, dozorca miejscowy drzwi na klucz zamyka i klucz wyjmuje; że żadnemu gościowi nie wolno się od reszty grupy oddzielać i ani dłużej ani krócej osobliwości jakiej przypatrywać. Można więc sobie wystawić niecierpliwość, z jaką Anglik nasz, który wszystkie inne starożytności *Zwinger'u* za drobnostki uważał, słuchać musiał stereotypowych jedno-tonnych objaśnień, udzielanych przez dozorcę przy każdym przedmiocie w każdej sali. Ilekroć towarzystwo weszło z jednego pokoju do drugiego, Anglik powtarzał zapytanie: „Czy nie tu jest portret Żyżki?“ Zawsze ta sama była odpowiedź: „*Weiter.*“ Nareszcie dozorca, również zniecierpliwiony ciągłym pytaniem, rzekł głośno: „*Hier ist es! Das ist Johann Ziska, der berühmte Hussiten-Feldherr.*“

„— „*Der berühmte Hussiten-Feldherr*“ powtórzyła cała grupa; ale wkrótce pokazało się, że pomimo, iż w gronie naszym było kilku Francuzów, Polaków, a nawet jedna magnatka czeska, nikt dokładnie dziejów tego wodza nie wiedział. Staruszek tylko jeden, Bawarczyk, z paciorkiem w ręk-

ku, rzekł po cichu do swego wnuka, że Żyżka był-to ów arcy-kacierz, w którego diabeł, wypędzony ogniem z Husa, wstąpił; i że dla tego jest jedno-oki.“

„Anglik, wlepiwszy oczy w portret (który zresztą jest bardzo mały; bo tylko głowę i barki przedstawia), stał przed nim, jak wryty, i ani słyszał, jak nas dozorca i raz, i drugi, i trzeci, do dalszój sali wypraszał. Nareszcie na liczne ukłony dozorca, Anglik ocknął się, i rzekł, iż prosi, aby przy tym portrecie mógł nieco dłużej pozostać.—„*Es ist nicht erlaubt,*“ była odpowiedź. Nagle więc Anglik wdziewa swój biały kapelusz na głowę, i chce wyjść z *Zwinger*'u. Ale dozorca nie może i tego dopuścić: bo jeszcze jest kilka czy kilkanaście sal, a według przepisów, dozorca ani nas, ani Anglika, choćby tylko na chwilkę sam na sam zostawiać nie może. Musiał więc Anglik, obziérając się ciągle za swym Żyżką, wędrować w pokorze przez wszystkie dalsze sale, i przysłuchiwać się litaniiom dozorca, objaśniającym nieraz prawdziwe fraszki. A gdy nareszcie kluczem drzwi wyjścia otworzono, i Anglik stanął na dziedzińcu, więcie, Państwo, dokąd pospieszył? Oto: wszedł na nowo drzwiami wehodo-wemi do *Zwinger*'u, aby ten szereg sal, a tym sposobem i Żyżkę, powtórnie obaczyć.“

„Postępowanie Anglika uważali wszyscy za dziwactwo. Uważali je wszyscy, którzy Żyżkę znali tylko z tego, co o nim nasze rysy historyi zawierają. A gdyśmy, widząc się później przy *table d'hote* z Anglikiem, usłyszeli od niego zdanie, że „*Żyżka był większym człowiekiem od Napoleona I,*“ powzięliśmy przekonanie, że Anglikowi piątój klepki w głowie nie dostaje. Atoli później, przyjechawszy do Czech, i poznawszy się z światłymi Czechami, zmieniłem zdanie moje o Angliku. Wychodzące właśnie Palackiego „*Diejiny naroda czeskeho,*“ Arnolda „*Dieje Husytů,*“ *E. X. Bonnechose*: „*Jean Huss,*“ i coraz więcéj dzieł niemieckich, angielskich i fran-

cuskich, przedstawiają nam Żyzkę w zupełnie odmiennem świetle.“

Ten ustęp z udzielonego mi rękopisu, podał mi myśl do skreślenia następującej ogółowej wzmianki o czeskim bohaterze.

Miejscem narodzenia Jana Żyzki był Trocnow (1), gdzie ojciec jego, ubogi szlachcic, posiadał kilka dwórków i grunta. Nasz Jan urodził się (jak niesie podanie, w czystym polu, pod dębem) około r. 1360 (a zatem za naszego Kazimierza W.) Równie, jak Hus, który był od niego o lat 13 młodszym, utracił ojca jeszcze w dzieciństwie. Co większa, będąc jeszcze chłopcem, postradał przez nieostrożność kolegi, oko prawe. Ale jemu świeciło *oko duszy*. A tak mimo kalectwa, nie tylko obrał sobie stan wojskowy; ale służąc już-to w wojsku polskiem pod Jagiellem, potem w Węgrzech przeciw Turkom, i u Anglików przeciw Francuzom, wyszczególnił się tak dalece, że kiedy we 4 lata po śmierci Husa zawrzało prześladowanie zwolenników jego w Czechach, i cesarz Zygmunt z całą potęgą swoją wystąpił, jeden był głos w całym narodzie czeskim, że obrona kraju nie może być powierzoną zdolniejszym rękom, jak kiedy na jej czele stanie Żyzka.

Kto chce się doczytać, jak narody słowiańskie, od wieków nad Odrą i Elbą, aż do jej ujścia pod dzisiejszym Hamburgiem zamieszkałe, wyparte zostały przez naród niemiecki, ciągle się ku wschodowi rozpiérający; kto chce poznać dzieje wynarodowienia krain, zwanych dziś Meklenburgiem, Brandenburgiem, Misnią, Luzacyą, Pomeranią, Marchią itd., ten niech weźmie do rąk szacowne dzieło Dominika Szulca „O Pomorzu zaodrzańskiem“, wyszłe (z mapką) w Warsza-

---

(1) W Czechach wschodnio-południowych, o  $\frac{1}{2}$  mil na wschód od rzeki Moldawy i miasta Budziejowic (*Budweis*), nad nią położonego.

wie 1850. Całą pozostałością Słowiańszczyzny tamecznej są dziś: 50,000 Łużyczan okolo Zgorzelca (*Görlitz*); a z resztą tylko nazwiska słowiańskie miast, jak np. *Strelitz*, *Leipzig*, *Rostock*; rzek, jak np. *Saale*, *Orla*; wsi, jak np. *Cracow* (pod Magdeburgiem).

Że taki tam los nie spotkał ziemi czeskiej, chociaż ta nie była zimną równiną lesisto-sapowo-piaszczystą, jak kraje między Elbą a Wartą; ale krainą wesołą, ciepłą i bogatą, obfitującą w srebro, cynę, żelazo, ołów i drogie kamienie; w wyborne zboże, owoce, chmiel, a nawet rodzącą wino; że Czechy, pomimo, iż od zachodu i od półnoocy ich góry i całe powiaty wcześniej przez Niemców opanowane i zaludnione zostały, tak, iż dotąd w okolicach sławnych wód czeskich: *Teplitz*, *Karlsbad*, *Eger* i *Marienbad*, nawet włościanin niemieckim tylko mówi językiem; że pomimo książąt i królów, księżeń i królowych przez tyle wieków rodu niemieckiego, pomimo przyjęcia przez wyższą szlachtę i większą część mieszczan, języka i mody niemieckiej; pomimo tylo-wiecznych praw, ustaw i zwyczajów Niemiec, jeszcze dotąd język, pismienictwo, i narodowość czeska istnieją, — a nawet w ostatnich czasach wznosić się zaczęły, — to wszystko Czesi, stanowiący jeden 6cio-milionowy naród, z Morawianami oraz ze Słowakami (w Północnych Węgrzech), zawdzięczają takim mężom swoim, jakimi byli: syn rolnika Hus, ubodzy szlachta Hieronim z Pragi i Żyżka, i były zakonnik Prokop.

Widząc, iż Słowianie nadelbiańscy i nadodrzańscy utracili wszystko, bo nawet język i nazwisko swe przez wpływ najwyższej wówczas na świecie władzy świeckiej (césarza rzymsko - niemieckiego) i najwyższej władzy duchownej (w Rzymie), poszli Czesi z serdecznym zapalem za nauką ewangelii, wykładaną im przez Husa i Hieronima, i stanęli z największą rezygnacją pod chorągwiami Żyżki i Pro-

kopa. Rozumiem tu pod „Czechami:“ niższą szlachtę, niższe duchowieństwo, mniejszą część mieszczan, i cały stan wiejski.

Kiedy raz césarz Karol IV, ów prawdziwie król czeski, zwiedzał wzniosłą warownię Praską, i z okna jój spojrzal na miasto ukochane, stanęła mu łza w oku. Zapytany o przyczynę, odpowiedział: „Płaczę, bo moi własni synowie będą nieprzyjaciółmi mego państwa; przeczuwam, iż jeden z nich przyniesie zniszczenie temu pięknemu miastu.“

Rzeczywiście, czyż może być większa boleść dla godnego ojca, jak kiedy widzi, że synowie jego wznoszą zupełnie do niego niepodobni! Stało się, jak przeczuwał. I starszy syn Waclaw, i młodszy syn Zygmunt byli niegodnymi ojca swojego. Pierwszego, historia zna z okrucieństw, opilstwa, a potem zupełnego niedołęstwa. Drugi walczył o bludę i podstępami, przemocą i gwałtem dla zaspokojenia chciwości, a przez niedotrzymanie słowa Husowi, stracił był wszelkie poważanie. Co większa, bracia i pomiędzy sobą się nie nawidzili. Kiedy więc sobór Konstancyjski rzucił klątwę na zwolenników Husa, i władza duchowna wezwała césarza, aby mieczem i ogniem Czechy poskromił; kiedy król Waclaw dowiedziawszy się o zetknięciu się césarskich z Husytami, nagle umarł; a Zygmunt, roszcząc sobie po nim prawo sukcesyi tronu, wyruszył przeciw Pradze, — zadanie Żyżki tém było trudniejszém, iż magnaci czescy, wyższe duchowieństwo, i niemieccy mieszczanie trzymali z césarzem i Rzymem. Ale Żyżka był właśnie na swoim miejscu.

*Bonnechose* powiada: „Nigdy żaden człowiek nie jednoczył w sobie w wyższym stopniu wszelkich przymiotów wodza i naczelnika. Żaden na polu bitwy nie okazywał większego geniuszu w utworzeniu planów; żaden więcéj siły i szybkości w ich wykonaniu; żaden nie umiał lepiej zjednać sobie ludzi, działać na ich wyobraźnię, a przez popularne a szybko

rozstrzygające środki dopiąć celu swojego. Czechy uzbrajają się w obronie nauki Husa, a Žyżka przybiera za godło wojska swego kielich, i umieszcza go na swoich chorągwiach.“ Ma tylko piechotę, i to złożoną po większej części z włościan, w cepy uzbrojonych; daje im długie tarcze i lance z hakiem na przodzie, którym jeźdźców nieprzyjacielskich z siodła zsadzać im każe. Niema kawallerji. Cóż robi? Oto obskakuje niespodzianie pułk jazdy cesarskiej; bierze go cały w niewolę, i w mgnieniu oka ma jazdę. Brakuje warowni, brakuje fortecy do obrony w razie potrzeby. Žyżka urządza czworoboki z samych zaprzężniętych i łańcuchami powiązanych wozów i tak tworzy maszerujące fortece, z których każdej chwili wylecieć mogą zastępy; a biada temu, kto się w wnętrze tych fortec zapędzi. Wyszedłszy na górę w środku Czech położoną, rozkazuje okopać ją. „Chcecie tu mieć miasto?“ woła. „Rozbijcie tu wasze namioty i postawcie chaty.“ Tym sposobem powstała niezwykczona wówczas forteca, miasto Tabor; tak sławne, iż od niego Husyc z Žyżką trzymający, nazwali się „Taborytami“; tak groźnei iż most i rogatki Wiednia, aż pod które wówczas hufce czeskie zalaływały, noszą do dziś dnia nazwisko *Taborbrücke*, i *Taborlinie*.

Cesarz Zygmunt nadciąga pod Pragę z 30,000 wojska. Žyżka z 4,000 oczekuje go na wzgórzu przed Pragę, i tą garstką ludzi bije krucyatę cesarską. Od dnia tego (14 Lipca 1420), wiecznie pamiętnego, dotąd góra ta, na zachód Pragi leżąca, nosi nazwisko „Góry Žyżki“ (*Ziska-Berg*). Wrok potęm (1421). Žyżka zdobywa Zamek królewski (*Hradszyn*) w Pradze. Tu znajduje pierwsze 4 armaty, które od czasu wynalezienia prochu do Czech się dostały, i zaraz urządza artylleryą, i uczy ją zabezpieczać się przez usypanie przed działami szanów.

Epoka, w której Žyżka wojował, była epoką zupełnego

przeistaczania się sztuki wojennej, przez wynalezienie broni palnej. Żyżka geniuszem swoim umie natychmiast z tym nowym żywiołem wojny oswoić się, umie go spętać, umie nim kierować, wydoskonala go.

„Rozpusta!“ była wówczas hasłem wszystkich w Czechach rozgoszczonych cudzoziemców, tak świeckich, jak duchownych. „Rozpusta!“ była jadem, który trawił zapluga-wione obczyzną plemię czeskie, duchowne i świeckie. Wszakże rodzona siostra Żyżki padła ofiarą lubieżności człowieka, którego stanu, dla zgorzenia, niechęć tu wymienić. Żyżka zaprowadza w swém wojsku największą karność i posłuszeństwo; sam jest wzorem skromności, poprzestawania na małym, obchodzenia się bez wszystkiego. Śród marszów każe sta-wać, aby Duchowni (husycy) mogli wojsku i ludowi pod gołym niebem odczytać i tłumaczyć najpiękniejsze nauki z ewangelii. Zagrzanych do miłości Boga i braci, wieczerza Pańska, chlebem i winem rozdawana, jednoczyła wszystkich, pocieszała ich w doznanych utrapieniach, i wzmacniała w przedsięwzięciach życia cnotliwego i bogobojnego. Kie-lich od ręki do ręki idący, był posiłkiem ich duszy, wle-wającym we wszystkich uczucia braterstwa, pragnienie po-święcenia się dla nauki Chrystusa, i nadzieję samoistno-ści. Prawda, iż wszyscy dziejopisowie zarzucają Żyżce okrucieństwo; mianowicie, iż wojsku swemu nikomu żadne-go „pardonu“ dawać nie kazał. Prawda, iż kiedy gorzały klasztory, Żyżka rzecz miał, że to są ognie weselne dla jego zniestawionej siostry. Ale z drugiej strony zapomnieć nie należy, jak barbarzyńsko jeszcze wówczas wojny się prowa-dziły. Nie należy przeoczyć, że wówczas na szczupłe Cze-chy (bez Morawii i Szląska), na Czechy, których  $\frac{1}{4}$  część mieszkańców, jako niemiecka lub zniemczona, trzymała z nie-przyjacielem, nastano wojska z całych Niemiec, zbrojne tłu-my z Węgier, fanatyków z Włoch, całe zgraje chciwe łupu,



które zalać miały krainę czeską, aby utonęła pod wezbranym prądem najwyższej władzy świeckiej i duchownej, a zgon jej był nauką i przestrogą dla wszystkich. W tak nadzwyczajnym przypadku Žyžka, nie mając, jak garstkę wojowników, postanowił powalić zaraz pierwszy sfanatyzowany tłum nieprzyjacielski *przestrac hem*, powalić go srogością, na której-by wspomnienie włosy na głowie powstały... I dopiął celu swojego; bo później dosyć było, aby się Husyci gdzie pokazali, a wszystko na sam ich widok, nawet na samą pogłoskę, że idą, broń rzucało i tysiącami z Czech uciekało. Przestrachem tym panicznym bił Žyžka krociowe wojska jeszcze w lat kilka *po swojej śmierci*; a tak pierwotna srogość jego, oszczędziła później w swych skutkach, niezmiernie wiele krwi niewinnej.

Žyžka, jak w 200 lat po nim *Cromwell*, byli wodzami w wojnach *religijnych*. Žyžka bez porównania wyższym jest od *Cromwella* przez to, że nie dał się wcale powodować fanatyzmem, który człowieka robi na wszystko głuchym i ślepym.

Jeszcze przed sejmem w Czasławie (1421) Žyžka przy oblężeniu miasteczka Raby, postradał i drugie oko, a to od strzały nieprzyjacielskiej. Każdy inny byłby wówczas oddał się rozpacz, a przynajmniej usunął się od dowództwa wojska. Ale Žyžka (jak wszyscy jednoznacznie donoszą) odmłodniał przez to nieszczęście na duchu, na odwadze, na genialności. Kazał się nosić przy chorągwi lub wieść na wózku, i opisywać sobie położenie miejsca i stanowiska wojsk, a mając przy sobie wyborową tak zwaną „legią bratnią“ rzucał ją zwykle na nieprzyjaciela w chwili przesilenia, i rozstrzygał nią los bitwy.

Nie brakowało bohaterowi temu do wielkości jego — i zdrady. Podczas, kiedy w otwartym polu gromił nieprzyjaciół, Prażanie katolicy i Kalixtyni weszli byli w układy z cesa-

rzem Zygmuntem. Žyżka rusza przeciw Pradze, postanawia ją z ziemią zrównać. Ale jak matka Koryolana, staje przed Žyżką Duchowny Kalixtyński, Jan z Rokycan, i błaga o przebaczenie, i — Žyżka przebacza.

Wreszcie wiedząc, że Czechy same nie zdołają się na wieki oprzeć skutecznie césarzowi i Rzymowi, zgodził się Žyżka na ofiarowanie korony czeskiej Jagielle, Witoldowi lub Zygmunтови Korybutowi; chociaż sam, równie jak jego Taboryci, był republikaninem.

Celem Žyżki nie była, jak u tylu innych bohaterów, o-bok miłości kraju, własna korzyść; nie było zaspokojenie dumy, osiągnięcie korony (choć na nią rzeczywiście zasługiwał); wzbogacenie się, itd. Žyżka pod tym względem niema prawie sobie równego. Nie szukał on w wojnie żadnych zysków, żadnych osobistych korzyści. Wszelką zdobycz dzielił pomiędzy swych wojowników, będących (jak się okazuje z tego, co wyżej powiedziano) w znacznej części ojca-mi familii i gospodarzami. Žyżka, dotknięty przy oblężeniu miasteczka Przybysława morowem powietrzem, umarł tam (dnia 12 Października 1424) prawie zupełnie ubogim.

Pod względem więc moralnym, Žyżka nader stoi wysoko. „Ewangelia święta“ i „samoistna narodowość czeska“, te były hasła jego działań wojennych. Žyżka rozpierzchnięte siły narodu tak moralne jak fizyczne zebrał i z niemi na widownię dziejów czeskich w stósownej porze wystąpił. Gdy zagraniczne groźne tłumy zbrojne wkroczyły do Czech, Žyżka stał się podobnym do straszliwego wichru, który je ohwytał, i po za krańce kraju swojego wymiatał. On zburzył świątynię obłudy i obczyzny, i wywiódł naród, jakoby z zarzonego powietrza za pomocą ognia i grzmotów, na zielone niwy pod pogodne niebo narodowości czeskiej i prawdy Bożej; on dzielnością rozumu, serca, i prawicy ocucił naród cały i wlał weń życie czérstwe i prawo do tego

stopnia, że potomni dotąd mocno czują ożywczość jego w swych sercach. On wzniecił w swym narodzie wiarę we własne siły; on go powiodł do zwycięstw; on ustalił porządek w wojsku, wyrobił Czechom wodzów, przywrócił im znaczenie i poszanowanie u sąsiednich narodów i pozostawił swym następcom już wytkniętą i utorowaną drogę, którą lud z pierwiastkowego stanu cudzoziemskiego poddaństwa wyrwał. Tém otworzył mu wielkie przeznaczenie, do jakich narody są powołane na drodze ziemskiego posłannictwa; on uratował od zagłady jedno plemię wielkiej rodziny słowiańskiej, której członkowie z przyrody dobrzy, noszą w swém łonie zarodek owego posłannictwa, które spełnią godnie, jeżeli miłość bratnia złączy ich w chrześcijańską społeczność. On jest tym, który Czechom niezapomnianą sławę w dziejach roduludzkiego przywrócił.

Dla czegoż więc bohater ten, którego imię każde dziecko w Czechach wygłasza, a który pod *Grünwald*em i *Tannenbergiem* kładł był i za nas swe życie w walce z potęgą, od zachodu na całą Słowiańszczyznę pelzającą — dla czego, mówię, Żyżka jest nam tak mało znany, nam pobratymcom jego?!

Aby, jak wszystkim wielkim ludziom, i Żyżce do wielkości jego, i potwarzy nie brakowało, czytamy w *Aenea'szu Sylwii'szu*, jakoby Żyżka przed śmiercią swoją wchodził był już w układy z cesarzem Zygmuntem, który go chciał mianować Wice-królem czeskim. Jest-to tak podobne do prawdy, jak gdyby kto twierdził, że Hus, gdyby go nie byli spalili, byłby pewnie odwołał swoje wyznanie wiary.

Roku 1623 wyniesiono z katedry Czaślawskiej zwłoki Żyżki tamże pochowane. I w tém więc Żyżka podzielił los wielu wielkich ludzi. — Był średniego wzrostu, dobrej tuszy, czérstwy, potężnych barków i piersi, głowę miał wielką i nosił ją po polsku z tyłu goloną; wąsy czarne i gęste. Pod

orlim, tłustym nosem usta miał szerokie. Cera twarzy śniada. Nosił ubiór polski, a uzbrojenie jego składało się z długiego miecza i palcata. Głos miał grzmiący; wymowę płynną, jędrną, porywającą.

Zwyciężył w 13 bitwach i przeszło 100 ntarczkach. Raz tylko na otwartem polu doznał przegranej. Napis na grobie jego w Czasławie był ten: „O! Husie! tu spoczywa Jan Żyzka, Twój mściciel, przed którym sam cesarz ugiąć się musiał.“

**Adolf Naake.**

Stały pracownik w winnicy Pańskiej,  
— jedną myślą zajęty cały,  
— by w miłości, cnocie chrześcijańskiej  
— niewinne dziatki z młodu wzrastały.  
— ego-to mile, rzewne bajeczki,  
— skromne; a wielkie w swojej prostocie,  
— łatwo pojmują nasze dziateczki,  
— przez nie w wszelkiej kształcą się cnocie:  
— wielbi go za to polski kraj cały!

— wszystkim matkom w pomoc przychodzi! —  
— z *Ewangelią* i *Jachowiczem*  
— Ohlubnie nam zorza przyszłości wschodzi! —  
— Hojny dla sierot, miłym obliczem  
— On sercem ojca dołą ich słodzi!  
— Wdzięczność mu wonne wije korony,  
— I pragnie wszystkie czcić jego cnoty;  
— Oalém też sercem wielbią sieroty  
— Założyciela „Szkółki“, „Ochrony.“

**Siostry Emilia z P. B. i Felicya P.**

# STANISŁAW JANICKI.

Było-to dnia 13 Lipca 1856, kiedy wyjechawszy o wpół do 5tej z rana, z dworu kolei żelaznej w Krakowie, stanęliśmy tegoż dnia o pół do 8mej wieczorem, w Wiedniu. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała tej przejazdce, a kiedy już na widokregu spostrzegliśmy czarną masę budynków, a z niej wieżę ś. Szczepana kończato wystającą, powtórzyliśmy wiersz:  
Patrz na tę czarną wieżę! śród gmachów tysiąca:  
Jak lanca, wbita w niebo, obłoki roztrąca!

Ilekróć dźwięk poważny z dzwonicy jej leci,

Wspomnij, iż dzwon z dział Turków, które wziął Jan III. (1)

Stanąwszy na obrzymiej wyspie Dunaju, na przedmieściu *Leopoldstadt*, w *National-Hotel*, udaliśmy się zaraz pieszo przez most Ferdynanda do przeciw-ległego właściwego miasta Wiednia, które, tuż nad prawym brzegiem Dunaju, okolone jest wysokim murem, głębokim rowem, obszerną równiną (*Glacis*) i 32 innemi przedmieściami. Wszedłszy bramą *Rother Thurm* do miasta, ujrzelśmy się wkrótce na placu ś. Szczepana, gdzie katedra i wieża, a z tamtąd weszliśmy, już przy dobrym zmroku, na plac *Graben*, gdzie w *Trattnerhof* odświeżyliśmy się wybornymi lodami.

Nazajutrz rano, wypocząwszy, udaliśmy się znowu tym samym mostem do tej samej bramy i tam weszliśmy schodami na wierzch muru, *auf die Bastei*. Mur ten na piętro wysoki, tak jest szeroki, iż na nim aleje z ławkami są urządzone. Pyszny tam widok z góry na dół: na ludność, która tak z miasta na przedmieścia, jak z przedmieść do miasta idzie, śpieszy i jedzie 13ma bramami, jak tunele w murze czyli

(1) Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie. Zebrał Doktor prawa Ludwik Pietrusiński. Warszawa, 1843, i 1845, (tom I, str. 29).

wale, na wylot wybitemi. Pyszny z niego jest widok na zielone murawy i aleje wyżej wspomnionego stoku (*Glacis*), i massy domów 32ch przedmieść, które w olbrzymiem półkolu na właściwe miasto, z po za tego stoku spoglądają. (1)

Gdyśmy szli po nad *Franzensthor* ku *Schottenthor*, i Pan \*\*\* pokazał nam miejsce zwycięstwa Sobieskiego, przypomniały mi się wiersze:

»Zielencież mi się zawsze, krwią mężnych skropione,  
Wy stoki, dziś w ogrody wesole zmienione!  
Zdaje mi się, że trawka, kaźden liść na drzewie  
Przy kaźdym wonią tchnącym zefiru powiewie  
Wygłasza dziarskie męstwo tych dzielnych krzyżaków,  
Których wierny przymierzu wysłał tu był Kraków.  
Jabłonowski, Sieniawski, Zamojski, Leszczyński,  
Żaboklicki, Denhofie, Sapieho, Gorzyński,  
Biedziński i Rzewuski, Kącki, Kozuchowski,  
I Ty, Sobieski z synem! Duch prawdziwie Boski,  
Duch wiary chrześcijańskiej, co Was tu zgromadził,  
Co Wam kraj i rodzinę, wszystko odbiedz radził,  
By dnia światło, co ziemi zagasnąć już miało,  
Albo krwią swą podniecić, albo umrzeć z chwałą...  
Ten duch niech się unosi nad temi łąkami,  
Niech kwitnie w kaźdym kwiatku, szeleści listkami,  
Niech się śródbrzy na nitce promiennej księżyca,  
Niechaj nim kaźdy pyłek oddycha, zachwyca,  
By w wieku tak skalanym samolubstwa brudem,  
Kiedy zmysłowość pogan rej wodzi nad ludem,  
Przykład wiary sąsiedzkiej i miłości bratniej,  
Jak był w dziejach *jedyny*, tak nie był *ostatni!*« (2)

---

(1) Właśnie w r. b. (1858) Rząd postanowił znieść cały ten mur (*die Bastei*), który tak charakterystycznie odznaczał Wiedeń od wszystkich innych stolic europejskich; i już część jego od strony Dunaju, jest zburzona.

(2) Ob. wspomniane „Podróże“, tom III, str. 298.

Nareszcie gdyśmy stanęli po nad *Schanzl-Thor*, dochodząc już na powrót do *Rother-Thurm*, rzekł Pan \*\*\* do nas:

»Widzicie tu naprzeciw, na *Leopoldstadt*, ten dom nad brzegiem? W nim, na 1m piętrze, nad bramą, odbył się *bal polski*, jedyny w swoim rodzaju.«

— »A u kogóż-to?« zapytałam.

»U Państwa Sobotowskich« odpowiedział Pan \*\*\*; i rozjaśnił oblicze swoje.

— »Cóż-to byli za Państwo Sobotowscy?« pytamy.

A Pan \*\*\*: »Kiedy roku 1825 nieodżałowanej pamięci Minister Staszic wyjednał był u Rządu królestwa polskiego wysłanie różnych professorów i nauczycieli przyszłego Instytutu politechnicznego Warszawskiego do Niemiec, Francyi i Anglii, dla dalszego ich wydoskonalenia się; i kiedy w jesieni tegoż roku kilku z nich z Warszawy do Wiednia przybyło, Ludwik Sobotowski wysłany został także z Warszawy dla odwiedzenia tutejszej akademii języków wschodnich, i przyjechał tu z małżonką swoją. Nieumiem opisać zapału, jaki wówczas pomiędzy młodszem pokoleniem do nauk i umiejętności panował. Felix Skułycki, z Krakowa, przybył tu własnym kosztem, celem kształcenia się w budownictwie; Stanisław Janicki oddawał się nauce mechaniki; Antoni Hann chemii szczególnej; Seweryn Żdzitowiecki miał sobie wskazane hutnictwo; Paweł Kaczyński maszyny parowe, August Bernhardt tkactwo i przedziarstwo.

— »A Pan Zubelewicz i Rybicki?«

»Zacny Floryan Zubelewicz (przeznaczony na profesora nauki handlu) i Wincenty Wrześniewski (na profesora miernictwa) udali się nie przez Wiedeń do Francyi. Jan zaś Koncewicz (do chemii szczególnej), Teofil Rybicki (do chemii ogólnej), Jan Faralski (do budownictwa) i Andrzej

Kucharski (do języków słowiańskich) przybyli dopiero później w r. 1826 do Wiednia.

— „A więc któż był na tym balu?“  
„Przez całą zimę 182<sup>5</sup>/<sub>6</sub> praca naukowa wrzała w Instytucie politechnicznym *auf der Wieden*, który wówczas pod kierunkiem założyciela swego, *Prechtla*, zakwitał. Ciągłe przybywały narzędzia, maszyny, powiększały się zbiory; ciągle z zagranicy przychodziły wiadomości o nowych odkryciach i wynalazkach w chemii, w technologii, w fizyce. Codziennie robiono doświadczenia. Skupowano książki, plany ryciny i wzory. W uniwersytecie przy *Obere Bäckerstrasse*, jaśniał w wydziale prawnym, jedyny pewnie w swym zawodzie professor prawa naturalnego, Dr Egger; medycyna miała Dra Hartmanna. Ja się wtedy doktoryzowałem z prawa i administracji, Ignacy Zakrzewski (ze Lwowa) kończył medycynę, Karol Maciejowski (z Krakowca) sposobił się w sądownictwie, Adam Gorczyński (z Tarnowa) skończył był prawo i rozwinął śliczny talent w malowaniu krajobrazów, a Felix Osmólski (z Nowosiółek) był na ostatnim kursie akademii inżynierów *auf der Laimgrube*.

Zeszliśmy z wałów, a Pan\*\*\* dalej ciągnął opowiadanie temi słowy:

„Więcie“ rzekł jeden z nas „że to dziś już Zapustna niedziela!“

— „Prawda!“ zawołali wszyscy. „A myśmy nawet nie spostrzegli, że zapusty już się kończą. Nikt z nas śród tego wesołego i tańczącego Wiednia, ani razu nawet nogą nie ruszył.“

„Mija wiosna życia, bez użycia,“ rzekł drugi „mija na wieki; bo się już nigdy młode lata nasze nie wrócą.“

— „Przecież nie wypada“ dodał trzeci, „aby kto z nas tańczył na balu publicznym, a znajomości prywatnych u Niemców i Niemek niémamy.“



„Mój Boże!“ szepnął czwarty „cały Wiedeń tańczy, cały Wiedeń jest dziś jakby jednem kołem walującym! A my wśród tej najpiękniejszej w świecie stolicy wesołości i tańca, mamy kończyć zapusty tak smutno i samotnie!“

— „Więcie co,“ odezwał się Sobotowski „jeżeli chcecie, ja mam obszerną salę, to możemy sobie urządzić bal składkowy.“

Wszyscy klasnęli w ręce. Pani Sobotowska, pomimo, iż nie posiadała języka niemieckiego, umiała sobie być w owym rozległym domu, zjednać życzliwość kilku sąsiadek małżonek urzędników i fabrykantów. Zaprosiła je więc z córkami i kuzynkami, a gdy Wiedynicykowie wówczas nie zwykli byli wymawiać się od zabaw, ujrzeliśmy w Ostatni wtorek u Państwa Sobotowskich: kilku ojców i matek familii, i kilkanaście dziewięć młodych, skromnie ubranych i pięknych. Z młodzieży męskiej nie było nikogo, oprócz nas 12.

— „Od czegoż się rozpoczął ten bal?“ zapytaliśmy się wszyscy razem.

„Z początku improwizowane to zgromadzenie rozdzieliło się na trzy obozy. Ojcowie zasiedli do kart. Damy szwargotały w jednym końcu sali same ze sobą po niemiecku; a my w drugim, przypatrując się nieśmiało Damom, objawialiśmy między sobą zdania o nich po polsku. I mimo hucznego Poloneza i Mazura, którego dwóch z nas na skrzypcach zagrało, towarzystwo nie zdołało się zamalgamować. Ale, kiedy wice-gospodarz (korzystając z zwyczaju Ostatniego wtorku) wszedł w ubiorze pielgrzyma, kiedy zaczął najszerszym dyalektem austriackim Damy rozweselać, i przypadkiem z worka pielgrzymiego gruchnęło Damom pod nóżki z pół kopy orzechów włoskich, skoczyły wszystkie z swych siedzeń, i utworzyło się natychmiast śliczne koło Mazura. Bez żadnej prawie nauki, ani objaśnień, hasały czarujące Wiedienki, pod kierunkiem swych tancerzy, Mazura

po Mazurze tak doskonale, jak gdyby chciały dowieść, iż są godnymi prawnuczkami lub córkami swych prababek i matek, które roku 1683 za Sobieskiego, albo w latach 1805 i 1809 za Napoleona, z pradziadami lub ojcami naszymi tańczyły. Wino, lody i poncz, (który urządzony przez nas po mistrzowsku, długo słynął na *Leopoldsta'dzie* z swęj mocy pod nazwiskiem „polskiego“) dodawały zabawie jeszcze większego życia. Łała się wesołość strumieniem. Dowcip po dowcipie pękał, jak raca po racy w ogniach sztucznych. Śpiewki polskie dodały tańcom uroku; a hołubce i tupania były tak głośne, iż obok mieszkający dwaj Turcy, niemogąc użyć snu, prosili o pozwolenie przypatrzenia się polskiemu balowi. Gościnność zawsze była cnotą polską. Dozwolono im otworzyć drzwi obocznego pokoju, które od strony salonu zastawiono komodą, i ujrzelśmy dwóch Muzułmanów (może jakich potomków W. Wezyra Kary Mustafy) w bogatych turbanach na głowie, przypatrujących się gronu tańczących tak nieporuszenie, jak gdyby dwa obrazy, na ścianie wiszące.”

— „A! to doskonale.”

W kilka miesięcy potem rozjechało się owe grono biesiadników polskich do Galicyi, do Francyi, kilku do Włoch i Anglii, jeden dotarł aż do Szwecyi, a Sobotowski do Egiptu; lecz pewien jestem, iż wszyscy wiecznie mile wspomną ów literacki bal polski na *Leopoldsta'dzie*, owe Krakowiaki, owe śpiewki Dmuszewskiego i Jana Nep. Kamińskiego: „Podług dawnego zwyczajn,“ „Wziąwszy kontusz lub czamarę,“ „Wszak świat cały jest bandurka,“ itd. Bo też pewnie żaden z 1000 balów równoczesnych w Wiedniu, nie wyrównywał zabawie tej świeżością myśli, pełnością radości, rozumnym dowcipem.”

— „Jakież były dalsze koleje tego grona literatów?“ zapytaliśmy się.

„Dziś po 30 latach już tylko półowa przy życiu zostaje. Kochany Maciejowski umarł jako Radca sądowy w Medy-

olanie; serdeczny Osmólski, jako oficer inżynierii w Wenecyi, Zakrzewski (ów zapalony wielbiciel Słowiańszczyzny Szafarzyka) skończył jako doktor medycyny we Lwowie. Poczciwy Skułycki i zacny Janicki legli w Warszawie, a Sobotowski zginął gdzieś w Egipcie.“

Obejrzawszy w kościele Franciszkanów (po lewej ręce przy wielkim ołtarzu) nagrobek Stanisława Hr. Potockiego, który jako Półkownik poległ w zwycięstwie pod Wiedniem, oraz zwiedziwszy wieżę ś. Szczepana, aż pod samą prawie koronę, gdzie ze szpary (bo na okna niema już miejsca) fiakry na placu ś. Szczepana, jak muchy wyglądają, zwiedziliśmy ulicę *Allée-Gasse*, gdzie roku 182<sup>5</sup>/<sub>6</sub> wspomnieni politechnicy polscy mieszkali, i obejrzelśmy śliczne zbiory techniczne i architektoniczne w gmachu Instytutu politechnicznego. Jakże nam miło było usłyszeć tu pomiędzy młodzieżą mowę polską! Oby kształcącym się tu ziomkom przodował zawsze mąż taki, jakiego grono z roku 182<sup>5</sup>/<sub>6</sub>, uważało za starszego brata swego.

Był nim Stanisław Janicki, jako już Adjunkt Warszawskiego Obserwatorium astronomicznego, jako żonaty, i wówczas już po raz drugi wysłany za granicę. Wprawdzie i Sobotowski, i jeszcze jeden z naszych politechników polskich byli żonaci; ale tylko Janicki był już ojcem, a w kilkanaście dni po Ostatnim wtorku otrzymał radosną z Warszawy wiadomość, że małżonka jego córkę mu powiła.

Inne pióro skreśli zapewne koleje życia tylu znamienitych rozkrzewicieli światła i nauki w kraju naszym. Mnie wdzięczność niewygasała pobudza do dodania kilku szczegółów o życiu Stanisława Janickiego.

Jest między Szczekocinami a Oksą wieś Moskorzew, niegdyś własność rodziny Moskorzewskich, sławnej w dzie-

jach reformacyi w Polsce (1). W niej roku 1798 dnia 4 Maja urodził się Stanisław Janicki z niemających, ale poczciwych rodziców. Już w niemowlęctwie utraciwszy ojca, wzrastał pod okiem bogobojnej matki; która w powtórne związki małżeńskie wstąpiła, i nim Stanisław skończył niższe szkoły, świat ten pożegnała. Osieroconego, wzięła pod swą opiekę ciotka, kobieta pełna światła i serca, Maryanna z Ulidowskich Nowicka. Dom jej męża, Sędziego Trybunału, był powszechnie czczony i poważany w Krakowie, i nawiedzali go tacy mężowie, jak Bandtkie, Czajkowski, i t. d.

Janicki rozwinął wkrótce takie zdolności do nauk matematycznych i z taką gorliwością do nich się przykładał, iż gdy r. 1817 przybył do Warszawy, powierzono mu za wpływem profesora Felixa Bentkowskiego, katedrę w liceum. 20to letni młodzieniec znalazł na tutejszym uniwersytecie najdawniejszych krakowskich swoich kolegów: Andrzeja Janikowskiego i Felixa Pancera, i tak zaszczytnie się odznaczył, że wysłany został przez ministra Oświecenia: Stanisława Hr. Potockiego, na lata 1818/21 do Paryża, gdzie doskonalił się w naukach matematycznych pod najpierwszymi ówczesnymi uczonymi, i gdzie go serdeczna przyjaźń z zacnym Drem Wilhelmem Maleczem połączyła.

Odbywszy podróż po Francyi, Szwajcaryi, do Rzymu i przez Niemcy, młody professor paryski objął za powrotem katedrę matematyki w szkole wojewódzkiej w Płocku; i do-  
tąd tam pamiętna jest wdzięczność, którą uczniowie swemu nauczycielowi w dzień jego imienin, majową zabawą na „Kępie Panińskiej“ wśród Wisły, okazali.

Rok 1824 był stanowczym w życiu Janickiego. Nietylko bowiem powołano go do Warszawy na Adjunkta Obserwatorium,

(1) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 540, 541.

pod kierunkiem Franciszka Armińskiego świeżo wzniesionego; ale oraz ujrzał spełnione wszystkie swoje życzenia zaślubiając Zofią Malczównę, siostrę swego Wilhelma (1). W tym też roku pozyskał w uniwersytecie Warszawskim zaszczytny stopień Doktora filozofii. W roku następnym będąc przeznaczonym na profesora przyszłego Instytutu politechnicznego, wysłany był na nowo na 2 lata do Niemiec, Francyi i Anglii dla zwiedzenia wszystkich najznakomitszych zakładów naukowych i fabrycznych.

Nader przyjemnej powierzchowności, pelen uczucia godności, a pomimo tego, umiejący sobie zjednać popularność, — posiadający biegle kilka języków, a przedewszystkiem odznaczający się szczérą otwartością w postępowaniu, umiał sobie Janicki zjednać serca wszystkich. Kochali go też serdecznie uczniowie szkoły przygotowawczej Instytutu politechnicznego, w której, wróciwszy z Anglii, przez lata 1827/30 naukę mechaniki ogólnej wykładał. Nieżyje już czcigodny Dyrektor téj szkoły Kajetan Garbiński; zabrała już śmierć Marka Pawłowicza i Andrzeja Gołońskiego; lecz z żyjących jeszcze 12 kolegów Janickiego, każdy z radością o jego żywym i jędrnym wykładzie, o jego chęci ciągłego doskonalenia się wspomina.

Dalsze wypadki krajowe i zwinięcie szkoły politechnicznej niedozwolily Janickiemu działać dalej w tym zawodzie, do ówczas zupełnie nieznanym, a z powodu olbrzymiego wzrostu przemysłu w zachodniej połowie Europy, i dla nas tak ważnym. Atoli odznaczył się wkrótce nader zaszczytnie na *inném* polu, dla dobra obywateli kraju nie mniej ważném, mianowicie w Dyrekcyi Ubezpieczeń, która właśnie pod światłym kierunkiem Fryderyka Hr. Skarbka działalność swoją i opiekę pod licznymi względami rozszer-

(1) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 243.

rzała. Tu Janicki należał do prac organizacyjnych; był pierwszym Naczelnikiem kassy Oszczędności, w dniu 1 Stycznia 1844 po raz pierwszy otwartej, i tyle błogich skutków przynoszącej; roku 1846 objął Naczelniectwo kontroli i rachunkowości, a roku 1851 mianowany został Radcą Dyrekcji Ubezpieczeń.

Ciągle zajmowanie się przelewaniem nauki, długą pracą nagromadzoną, w życie praktyczne ku dobru kraju, ku dobru współziomków, niedozwalało Janickiemu wydawać obszerniejszych dzieł naukowych, jak sobie tego życzył. Wszelako, gdzie szło o nadanie rzeczy nowej a dla kraju potrzebnej popędu; gdzie szło o wprowadzenie w życie użytecznego jakiego projektu lub uorganizowanie i wdrożenie nowych instytucyj, tam Janicki, posiadający rzadki dar organizacyi, znajdował czas i do prac literackich.

Jako politechnik był pierwszym, który roku 1824 ogłosił drukiem „Rozprawę o machinach parnych.” W roku 1829 był z Pawłowiczem i Szyrmą współredaktorem „Pamiętnika Warszawskiego tmiejętności czystych i stósowanych“ a r. 1830 wydawał z samym Pawłowiczem „Pamiętnik fizycznych, matematycznych i statystycznych umięjętności z zastósowaniem do przemysłu. Jako astronom dźwignął najpopularniejsze pismo w kraju: „Kalendarz domowy“, który pod nazwą „Kalendarza Gałęzowskiego“ zamienił się w pismo wszechstronne i nauczające. Gdy po roku 1831 Muzy polskie uciehły, Janicki, celem ocucenia ich, skłonił przyjaciół swych: Kazimierza Brodzińskiego, Stanisława Jachowicza, i innych, do zebrania choć drobnych prac swoich, i wydał pierwszy noworocznik, pod nazwiskiem „Jutrzenka” (1834). Tegoż roku zajął się w drukarni Gałęzowskiego nowém wydaniem „Nowego testamentu” dla wyznań ewangelickich, podług biblii Radziwiłłowskiej. A gdy Warszawska gmina ewangelicko-refor-

mowana obrała Janickiego roku 1838 Członkiem a roku 1849 Prezesem swego Kollegium kościelnego, Janicki przez lat kilkanaście zupełnie bezinteresownie poświęcił się sercem i duszą uorganizowaniu Zboru tego, oraz urządzeniu i utrzymywaniu pożytecznych gminy zakładów.

Grutowna nauka, głęboka rozważa, a przytém anielskie serce, przejęte najczystsze zasadami chrześcijaństwa, te były główne cechy charakteru Janickiego. Zamiłowanie oświaty, zamiłowanie dobra ludzkości, zapal ku upowszechnieniu czystych zasad chrześcijaństwa, nieznały u niego granic. W jak najtroskliwszém wychowaniu dzieci swoich, niosła mu wspólną pomoc zacna jego małżonka. Otwarty nieprzyjaciel wszelkiej obłudy, niezbaczający nigdy, dla żadnych względów osobistych, z toru prawdy i sprawiedliwości, był on niewolnikiem danego słowa, i można było polegać na nim, jak na „Zawiszy”.

Młodzieży, osobliwie téż kształcącej się w naukach, lub sposobiącej się do urzędowania, był Janicki najszczerszym doradcą, opiekunem, orędownikiem. A gdy nadmiar pracy oraz żal po zgonie Malcza, ukochanego wnuka Florka i brata ciotecznego Dra Jana Ulidowskiego, zdrowie jego podkopały, i Bóg ciężką i bolesną zesłał na niego chorobę, Janicki rozwinął w niej cały skarb chrześcijańskiej ufności, chrześcijańskiego zaufania w Bogu. Na chorobę sercową skończył doczesny zawód dnia 8 Maja 1855. Nie zostawił dzieciom swym majątku; ale im przekazał niczem niesplamione imię, na którego wspomnienie w nie jedném oku błysnie łza wdzięczności; imię, które nam przypomina: pracę, światło, prawdę i najgorętsze zamiłowanie ewangelii a tém samém miłości bliźniego, kraju i Boga.

„*Po owocach ich, poznacie je*”. Te słowa Zbawiciela powtarzał często ś. p. Stanisław. Te słowa mają téż być wyryte na grobowcu jego, który Warszawska Gmina ewange-

licko-reformowana, w dowód niewygasłej wdzięczności, postanowiła na Zgromadzeniu swém z dnia 15 Stycznia 1858, wznieść mu na Warszawskim cmentarzu ewangelicko-reformowanym.

Młody, jako astronom, śledząc gwiazd przestworze  
Utkwił całą swą duszą w Tobie, Wielki BOŻE!  
A chcąc światło rozumu, z cnoty serdecznemi,  
Ujrzeć wiecznie kwitnące na ojczystej ziemi,  
Wskazał, z ewangelii, i słowem i czynem,  
Jak żyć, aby prawdziwym być chrześcijaninem:  
Tu uczył praw przyrody, do dzieł zachęcając,  
Tam miemie zabezpieczał ziomków; powtarzając:  
„Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,  
„A całość sama się złoży.“

\* \* \*

---

Kilka słów

## BRACIACH POLSKICH

(ARYANACI)

W LUBELSKIÉM.

PRZEZ

ZOFIĄ Z WRONSKICH ŚCISŁOWSKĄ.

---

Nauka «Braci Polskich,» rozszéraszając się od r. 1566 w Polsce, znalazła wielu stronników w najzamożniejszych rodzinach w Lubelskiém. Lublin sławny jest w dziejach reformacyi

---

(\*) Wyjątek z rękopismu téjże Autorki „Wspomnienie Aryanów.“ Jak Ewangelików reformowanych przezywano „*Kalwinami*“ (ob. Wieniec, tom II, str. 507), tak Unitaryuszów czyli Antitrynitaryuszów, t. j. Protestantów zowiących się „Braciemi Polskimi“ przezywano Socynianami, Socyanami; a mniemając, że wznawiają naukę *Ariusa*, prezbytera Alexandryjskiego (zmarłego r. 392 po Chr.), także „Aryanami polskimi“. (Ob. tamże, tom II, str. 499; 509).



sprawą Erazma Otwinowskiego, który roku 1564 przerwał tamże publiczną processyą Bożego Ciała. Jak przeważne już wówczas reformacya miała stanowisko w narodzie, dowodzi ta okoliczność, iż nie wytoczono przeciw Otwinowskiemu żadnej o to sprawy. Dopiero legat papieski, *Commendoni*, oburzony tą tolerancyą, pracował na dworze, dowodząc, że grzech jednego człowieka spada na naród cały. Pozwanego zatem Otwinowskiego bronił Mikołaj Rej z Nagłowic (znany nasz poeta), przytaczając między innymi, że jeżeli oskarżony dopuścił się występku przeciw Bogu i przeciw jego słudze, to Boga można przebłagać, a Duchownemu szkodę nagrodzić „Bóg od ludzi“ mówił Rej „nie żąda zemsty. On wszechwładny, jak zechce, sam skarże Otwinowskiego, czy piorunem, czy otworzeniem pod jego nogami przepaści, jak ukarał Datana, Korego, Abyrona. Szkada Duchownemu wyrządzona jest tak małoznaczącą, iż o takiej drobnostce prawa krajowe milczą.“ Sąd, pod przewodnictwem samego Króla Zygmunta Augusta, spokojnie obrony wysłuchawszy, Otwinowskiego od kary uwolnił, i całe działanie Rządu na tém się ograniczyło, że na sejmie ustanowiono prawo przeciw burzycielom spokojności nabożeństw wszelkiego rodzaju (a zatem tak katolickich, jak protestanckich).

Ewangelicy reformowani coraz liczniej przyjmowali wyznanie „Braci Polskich.“ W Styczniu 1571 wyszedł wprawdzie rozkaz królewski do Jana Tenczyńskiego, starosty lubelskiego, aby Duchownym Braci Polskich nie dozwalał przystępu do Lublina. Ale w rok potem Zygmunt August umarł, i „Bracia Polscy,“ licząc wielu stronników w szlachcie lubelskiej, swobodnie w Lublinie osiedli,

Pierwszym ministrem (kaznodzieją) w Lublinie był Stanisław Paklewski, obywatel lubelski, dom swój ofiarując na zbór „Braci Polskich,“ pod opieką tegoż samego Tenczyńskiego. Lubieniecki w „Historji Reformacyi w Polsce“ do-

nosi, że pierwszy ten kościół czyli zbór był tu, gdzie później stanął kościół Jezuitów. Z czasem przeniesiono zbór do pobliskiego gmachu, należącego do poważnej matrony: z Suchodolskich Ostrowskiej, której mąż, chorąży lubelski, dawał silną opiekę współwyznawcom swoim.

Wszystkim różnowiercom, a więc i „Braciom Polskim“ zapewniła pokój i wolność wyznania sławna Ustawa sejmowa z roku 1573. Rozpostarli się więc „Bracia Polscy“ tém swobodniej po całym kraju, a główni ich naczelnicy wiedli spory pismienne z Jezuitami. Tak Hieronim Moskorzewski i Walenty *Smalcius* walczyli z Jezuitą Skargą, a Faustus *Socinus* z Jezuitą Wujkiem. Przyszło i do publicznych dysput religijnych, i Lublin słyszał rozprawiających publicznie w kościele Jezuickim: Jana Niemojewskiego i Marcina Czechowicza (Braci Polskich) z Warszewickim i Jodokiem (Jezuitami) oraz Lubomlezykiem (Dominikaninem). Inna dysputa odbyła się w obec sędziów trybunału pomiędzy Piotrem Stoińskim, kaznodzieją w Rakowie, a Jezuitami Radziwińskim i Szmigieleckim, i trwała dni dwa.

Czechowicz, Wojdowski, *Smalcius*, Kraiński, wiedli rej w Lublinie, utrzymując szkoły swoje i drukarnią.

Marcin Czechowicz, z kmiecego stanu, był wprzód ewangelikiem reformowanym. Roku 1561 został kaznodzieją w Wilnie przy Księciu Radziwille; przeniósł się potem do Kujaw, a później do Lublina, gdzie zbór wyznania swego pod murami miasta założył i pisał się: „Zboru małego Chrystusowego, w Lublinie zgromadzonego, minister (sługa). Sławny jest z walk swych z Jezuitami; pisał wiele w obronie swego wyznania.

Andrzej Wojdowski, kaznodzieja „Braci Polskich“ w Lublinie, a potem Rakowie, wysłany był z Rakowa celem rozkrzewienia wyznania aż do Hollandyi.

Walenty *Smalcius*, urodził się roku 1572 w *Gotha* (w Saxonii).

Wojdowski, poznaawszy się z nim w Strasburgu, obznajomił go z wyznaniem „Braci Polskich“ i namówił do nauczenia się języka polskiego. *Smalcius* przybył do Polski, i był nauczycielem szkoły „Braci Polskich” w Szmiglu (w Wielkiej Polsce), później kaznodzieją w Lublinie, a nareszcie w Rakowie, gdzie roku 1622 życie zakończył. Uchodzi on za jednego z najpierwszych autorów teologicznych u „Braci Polskich“ i napisał 52 dzieł w językach: łacińskim, polskim i niemieckim.

Co do Kraińskiego, kaznodzieja ten Lubelski jest autorem znanej postylli protestanckiej (wykładu ewangelii na niedziele i święta).

Kiedy roku 1627, za sprawą Jezuitów, kościół, szkołę i drukarnią „Braci Polskich“ w Lublinie zniesiono, kościół wyznania tego, na Bielszczyźnie, za Czechówką rzeką leżący, którego ostatnim kaznodzieją był Lubieniecki, uległ zniszczeniu. „Bracia Polscy” przenieśli się do Piastów, 3 mile od Lublina odległego miasteczka. Tam Andrzej Suchodolski, herbu Janina, znakomity obywatel, gorliwy obrońca i rozkrzewiciel wyznania swego, wznosił obok pałacu Suchodolskich świątynię. Mieszkańcy Piasków dziś jeszcze pokazują jej zwaliska. Nieopodal od niej, stoją ruiny kościoła ewangelicko-reformowanego. Pomiędzy temi dwoma kościołami widać smętarz, na którym przed laty wznosiły się liczne grobowce i pomniki z marmuru i ciosu, pamięci znakomitych obywateli w Lubelskiem poświęcone. Dziś tylko gdzieniegdzie grobowy kamień wychyla martwe oblicze z głębi ziemi lub z pomiędzy zielonych gałązek, rosnących nad nim krzaków. Trudno dziś dojrzeć napisów, które czas starł żelazną dłonią lub mchem okrył starości.

Najpierwszym kaznodzieją w Piaskach był Marcin Krowicki; tu nawet umarł. Po nim zajął miejsce sławny nauką i przygodami Andrzej Wiszowaty, wnuk (przez matkę)

Fausta Socyna. Urodzony r. 1608 na Litwie, wychowany był w Rakowie, a odbywszy podróże z najznakomitszymi „Bracią Polskimi” po zachodniej Europie, wrócił r. 1642 do Polski i został kaznodzieją w Szerszni, na Ukrainie. Ztamtąd przeniósł się w Lubelskie. Był on jednym z naj-sławniejszych nauczycieli Rakowa, „Atenami Polskimi” zwanego. Jezuici wyjednali dnia 1 Maja 1638 wyrok Senatu znoszący kościół, szkołę i drukarnię w Rakowie. Podczas wojny szwedzkiej Król Jan Kazmierz (będący wprzódy duchownym i Jezuitą) uczynił był ślub Panu Bogu, iż jeżeli zwycięży, poskromi przeciwników kościoła rzymskiego. Ślub ten spełniony został w ten sposób, że na sejmie z r. 1658 Jezuici wyjednali uchwałę, wywołującą z kraju wszystkich Socynian (Unitaryuszów, Braci Polskich). W rok potem skrócono termin wyznaczony tym protestantom dla wyprowadzenia się z kraju, z lat 3 do lat 2, i ogłoszono, że który z nich do dnia 10 Lipca 1660 nie zostanie katolikiem, kraj opuścić winien. Z mnóstwem więc Unitaryuszów udających się do Siedmiogrodu, udał się także i Wiszowaty. Później osiadł w Hollandyi, i tam roku 1678 życia dokonał. Zostawił 62 pism, z pomiędzy których jedno zbijał sławny *Leibnitz*.

Jeszcze kilkanaście lat przed ustawą z r. 1658 „Bracia Polscy” przenieśli zbór swój z Piasków do Siedlisk, wsi leżącej w pobliskości, między Fajslawicami a Częstoborowicami. Tu pierwszym kaznodzieją był Andrzej Lubieniecki, herbu Rola, który dawniej nauczał w Szmiglu (w Wielkiej Polsce) i Hoszczy. Jest on autorem dziejów synodów swego wyznania. Jest bratem Stanisława Lubienieckiego, sławnego kaznodziei Rakowskiego i autora znanego dzieła: „*Historia reformationis polonicae*,” który po ustawie z r. 1658 przeniósł się do Danii, umarł otruty z całą swą rodziną, dnia 18 Maja 1675 w Hamburgu, a pochowany jest w Altonie.

Po Andrzeju Lubienieckim objął obowiązki kaznodziei w Siedliskach, Krzysztof Lubieniecki; a następcami jego byli: wspomniany właśnie sławny ów Wiszowaty i Jan Czischowski, znany ze swęj biegłości w sztuce lekarskiej. Wyznawcy Unitaryzmu zjeżdżali się byli do Siedlisk z całej okolicy na nabożeństwa.

Suchodoły, przyległe Siedliskom, również były gniazdem „Braci Polskich“; *bo całe Lubelskie od Piasków za Kraśnystaw, do Krupego, przez samą szlachtę „Aryańską“ zajęte było.* Do dziś dnia lud nie opodal dworu Suchodół, wskazuje smętarz „Aryański“, niegdys obrosły modrzewiem. Dziś podróżny ujrzy jedno tylko na nim drzewo, którego konary rozciągają się nad cichemi mogiłami. Pewno-to ręka nie-szanująca pamiątek przeszłości, poważyła się zniszczyć jedyne ich grobowców pomniki! Na tym smętarzu grzebano z całej okolicy zmarłych „Braci Polskich.“ Na nim leży wyżęj wspomniany Andrzej Lubieniecki i kilku jego krewnych.

---

DO

## STANISŁAWA JACHOWICZA.

---

Być dobrym ojcem dla własnych dzietek,

Zasługą jest prawie żadną!

Lecz kto sił swoich czerpie ostatek,

Kim wyższe czucia tak władną,

Że dałby wszystko dla wszystkich dzieci, —

Temu już Wieniec nie *człowiek* spleta;

Bo on nie *człowiek* tego jest świata!

Bo jemu *inne* słońce już świeci!

On jest mieszkańcem *innęj* krainy,

Przez miłosierdzie tutaj zesłany,

By nasze córy, by nasze syny  
Wolne od kaźni, wolne jój rany,  
Nie poszły nigdy żadném bezdrożem,  
By im cnót wszystkich grunt był nadany!  
Czém Ci to, powiedź, zawdzięczyć możem?

**Konstantyn Kruczaj.**

---

## DO TEGOŻ.

---

Wiecznie to, Stanisławie, Warszawa spamięta,  
Żeś jój osierocone i błędne piskłeta  
W najrozpaczliwszej doli skrzydły swemi chronił,  
I tuląc je do serca od rozpaczy bronił:  
Tyś im ojca i matkę zastąpił w potrzebie!  
Któżby więc Cię nie kochał, kto nie wielbił Ciebie!

**Zofia Sz.**

---

# KOŚCIELISKO.

---

Dwanaście mil na południe od Krakowa leży *Nowy targ* nad Dunajcem. O milkę od niego na zachód, wioski *Krauszów* i *Ludzimierz*. Na wschód o mil kilka *Krościenko* z górą *Pieniny* (a dalej *Szczawnica*). *Nowy targ* jest stolicą doliny *Nowotarskiej*, którą od południa t. j. od strony węgierskiej opasują *Tatry* w kształcie półksiężycy. W pośród stumilowego łańcucha zielonych Karpat, kilkunastomilowy kablak *Tatr*, śniegiem i lodem okrytych, podobny jest do wodza siwego, stojącego konno pośród pieszych swych pułków. Pod samemi temi niebotycznemi *Tatrami* leży przy źródle *Białego Dunajca*, wieś *Zakopane* z fabryką żelaza, a przy źródle *Czarnego Dunajca*, wąwóz *Kościelisko*, prowadzący do Węgier. Dziejopisarze donoszą, że kiedy roku 1287 hordy *Tatarów* z nad *Czarnego Morza* całą Polskę załazy, *Król Leszek Czarny* usunął się do Węgier; że wdowa po *Bolesławie V*, *Wstydliwym*, *Kinga* (czyli *Konegunda*) zamknęła się z zakonnicami swemi w zamku na

Pieninach; że Tatarzy Pieniny oblegli; że pod Krauszowem i Ludzi miérzem ostatnie wojsko polskie znieśli; ale gdy celem dostania się do Węgier wtargnęli w olbrzymi wąwóz Kościelisko, że ich Górale w nim zamknęli, i strącając z gór glazy, drzewa i skały, co do nogi wybili. — Z tąd mają być nazwiska: *Krauszów*, od odrzynania uszów poległym; *Ludzi miérz*, od przemierzenia ich worami; *Tatry* od Tatarów; *Zakopane* od zakopania; *Kościelisko* od kości. — *Wałaszk* nazywają się siekiérki góralów Tatrańskich.

Gdy niegdys żyzne pola nadwiślańskie  
Hordy Tatarów zalały,  
I w te skaliste doliny Tatrańskie  
Orzeł był schronił się biały;  
Gdy Leszek Czarny, monarcha trwożliwy,  
Koronę polską wywiózł za granice,  
I na Pieninach Tatar, łupu chciwy,  
Obległ był Kingę i jej zakonnice, —  
Wówczas jedynie Tatrańscy Górale  
Świętej nadziei nie stracili wcale;  
Lecz pełni ufności  
W Boskiej Opatrzności,  
Ujrzawszy najeźdźników chmury  
Wzniesli wałaszk swe do góry,  
I cofając się zwolna w ten tu wąwóz wkleśły,  
Zawołali odważnie, aż się Tatry wstrzęsły:  
«Ani kroku dalej!...

«Pan Bóg nas ocali!»

I patrz! gdzie ów Krauszów, pole Ludzi miérskie,  
Pada ostatnie równin plemię bohaterkie; —

Lecz tuż za nimi stoją, jak czaty

Góralów chaty

Porozstrzelane:

Jest-to Tatrańskie *Zakopane*;

A gdzie Dunajec Czarny wytryska,  
Jest brama do *Kościeliska!*...

Cóż-to za szturmujące w błękit nieba słupy!  
Porozrywane skalnych urwisk grupy!  
Czaszki olbrzymie Dunajec depcące!  
Kamienie ciągle na dół zlatujące! — —

To cmentarz, milę długi, kędy spią Tatarzy,  
W rękę swém najezdnicze trzymając sztandary!  
Grób, co tysiącem kości zaszypan do koła  
Sam jeden pośród puszczy do znękanych woła:  
„Kto się w opiekę odda Panu swemu,  
„Ten śmiało zajrzy w oczy i piekłu samemu!”

Z pism pozostałych po **Franciszku Sztochel**.

## INSTYNYKT UWAŻANY POD WZGLĘDEM MORALNYM.

(POCZĄTEK).

Rozum ludzki we wszelkiej rozliczności  
jedności wyszukuje. HERDER.

Duch systematyczności, słusznie podziwiany w naukach przyrodzonych i w filozofii spekulacyjnej, ogarniając i dziedzinę umiejętności moralnych, usiłował odnieść do jednego faktu wszystkie powstawania serca, i sprowadzić do jednego fenomenu wszystkie namietności ludzkie. Z tego stanowiska badający naturę ludzką *Weiss* uważał jedną ogólną namietność, matkę wszystkich innych, której czułość jest źródłem.

*Rocheffoucauld* podawał miłość własną za główną sprężynę wszystkich czynów moralnych; *Hobbes* śledził téj sprężyny



zyny w interesie osobistym; Adam *Smith* odnosi wszystko w tej sferze do sympatyj; inni przypisują wszystkie fenomeny serca pewnym prawom organizacyi; a ostatni sposób pojmowania rzeczy zdaje się mieć za sobą powagę i głos całej przyrody. Natura jest księgą praw, jest kodexem idei wiekuistej. Wszystko w niej dzieje się podług pewnych odwiecznych ustaw; wszystko wynika z rachunku i rozmiaru; wszystko płynie z planu i dla celu, niema przypadku, niema trafu, chyba dla niewiadomości i pychy naszej. Prawa organizacyi, które szanują wszystkie ożywione twory; których natchnienia ślepo słuchają wszystkie organiczne istoty, nazwano instynktami, od *instinguo*, pobudzam, poduszczam, podzegam. Instynkt, ów wewnętrzny podzegacz, jest rozumem zwierząt, jest samorodnym dla nich prawidłem życia i postępowania; jest-to wrodzona idea, prowadząca jestestwo organiczne prosto do wytkniętej mu mety. Instynkt objawia się w czterech głównie modyfikacyach, które są niby czterema kolumnami niezmierniej piramidy życia organicznego. Z tąd uważać go można, za cztery oddzielne instynkta.

Pierwszym i naczelnym jest instynkt *zachowawczy*. Powołaniem jego jest żywienie i pielęgnowanie zwierzęcia. Jest-to troskliwa piastunka jestestwa, która się z niem poczyną, z niem rodzi i nad jego całością nieodstępnie aż do śmierci czuwa. Czynności do wydziału jego instynktu należące nie są to czynności właściwe rozumowi; bo tu rozum niema żadnego udziału. Nikt się bowiem nie zapytuje rozumu, czy ma jeść, pić, spać, nie narażać się na szwank. To wszystko odbywa się bezwzględnie na funkeye rozumu i odbywało się wprzód nim światło rozumu zabłysło, nim potęga woli działać zaczęła; słowem: nim się moje ja ocknęło. Instynkt zachowawczy daje dziecku pierwsze lekcyje brania do ust piersi macierzyńskiej i ssania pokarmu; on spuszcza powieki, aby oko zasłonić od rażącego promienia; on wyciąga rękę,

kę dla njęcia przedmiotu, gdy dziecko jeszcze prawie o odległości i czémś zewnętrzném żadnej niema wiedzy. Ten to stróż czujny i dojrzałego człowieka głowę uchyla z kierunku pędu ranę zadać mogącego wprzód, nimby jego rozum zwykłą sobie rozumowania i wnioskowania formą okazał konieczną tego potrzebę; jemu i w porze wielkiego doświadczenia winien człowiek pewne pomyslnie trafy i przecucia. Jasnowidztwo pod względem lekarskim wzięte, здаje się opierać jedynie na instynkcie zachowawczym, działającym swobodnie przez wydobycie się chwilowe z pod wpływu i więzów rozumu, tój rachunkowej, macającej, nauki i doświadczenia potrzebującej siły. Sfera jego działalności obejmuje wszystkie organiczne stworzenia. On wskazuje zwierzętom uleczone i pożyteczne rośliny, on w nich przeczuwa odmiany atmosfery; on prowadzi ptaki w kraje zamorskie, w klimaty ciepłe i w pokarm obfitujące, aby nie wyginęły od głodu i nie wymarły. Rozciąga swą opiekę i do roślin. Wiedzą dobrze botanicy, że rośliny szukają światła słonecznego, że korzenie ich śledzą w ziemi pożywniejszej warsty, że rosące na skałach wsuwają korzonki w rozpadliny ziemią napelnione. Wszystkie te i tym podobne fenomeny są-to funkcyje tój zwierzęco-zachowawczej władzy. Instynkt ten czyli natchnienie zachowania swego jestestwa rozgałęzia się i rozkrzewia w tak mnogie kształty, przybiera w świecie moralnym tak różnobarwne postaci, iż te здаją się być czémś różnorodném względem swego pierwotnego szczepu, podobnie jak w roślinach kwiat i owoc względem nasienia. Główniejsze postaci instynktu zachowawczego są: pracowitość, którą i w innych zwierzętach, jak bobrach, mrówkach, pszczołach, podziwiamy; oszczędność i zabiegłość, tak pożyteczne dla szczegółu i ogółu; przezorność, której przykład widzimy w wiewiórkach, chomikach i w wielu innych gatunkach rzędu gryzących: nadto samolubstwo, od-

mawiające sobie wszystkiego skąpstwo; chciwość, częstokroć burzycielka społecznego porządku; nienasycona duma, i pod mniej wydatnemi rysami, siostra jej: próżność; nikczemna podłość, tchórzostwo, odwaga i tym podobne skłonności i usposobienia serca, hołdujące naszemu interesowi ze względu lub bez względu na przeznaczenie, godziwość i godność człowieka; są-to zacne potomki, lub wyrodne niejako dzieci instynktu zachowawczego.

Kielce.

**Teofil Borzęcki.**

## PRZECHADZKA

### PO OCHRONACH WARSZAWSKICH.

(W CZERWCU 1858).

Skorośmy się tylko cokolwiek rozgościli w Warszawie, byłem niezmiernie ciekawy poznać zakłady, o których w takim oddaleniu tyle czytałem w pismach naszych; poznać miejsca, gdzie działała Zofia Ordynatowa Zamojska, J. U. Niemcewicz, X. Falkowski, Dmuszewski, Janikowski, Malcz, Jachowicz i tylu innych, na których samo nazwisko serce rośnie z radości.

Zajechaliśmy przed gmach Towarzystwa Dobroczyńności, który jest w byłym klasztorze PP. Karmelitek, na rogu Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Bednarskiej Nr. 370. Kościółek Towarzystwa przedzielony tylko jedną kamienicą od Bernardynów i odwachu, a tuż do kościółka przytyka jednopiętrowa kamienica, na której napis: „*Res sacra miser.*“ Na pierwszym piętrze od frontu jest po lewej obszerna sala, w której dawniej był Teatr Rozmaitości, później pierwsza

Ochrona małych dzieci, a teraz bywają centralne posiedzenia Towarzystwa, jeżeli sala na dochód ubogich nie jest wynajęta na jakie widowisko lub koncert. W sali tej wiszą obrazy zasłużonych Członków Towarzystwa, z pomiędzy których spamiętałem śliczną Ordynatową Zofią Zamojską, Tomasza Wawrzeckiego w polskim ubiorze, i miłą twarz Janikowskiego. Drów Rolińskiego i Malcza stoją tu białe gipsowe popiersia. Po prawej na 1m piętrze jest kancelarya Towarzystwa, gdzieśmy zastali W. Adama Kleczkowskiego, Członka Sekretarza Towarzystwa, a obok mieszka X. Stanisław Krzyżanowski, Prokurator z Zgromadzenia XX. Missyjonarzy.

Pierwsze, cośmy zwiedzili, był Zakład Siórot płci żeńskiej. Stoi on w 4róg-raniastém podwórzu, przybudowany do skrzydła południowego. Oko Opatrzności i napis wskazują go każdemu. Zadzwoniliśmy i ujrzeliśmy się w obszernej sali na dole, mającej na prawo i na lewo po 4 okien. 80 dziewczątek od 6 do 16 lat zajętych tu było szyciem. Wszystkie w ciemnych kraciatych sukienkach, z tartuszkami w paski białe i różowe. Wszystkie czyściutkie, zdrowe, a co najważniejsza, wesole; że aż miło było spojrzeć na tę dziatwę. Siostra miłosierdzia P. Maryanna Elsner, której nauka młodzieży tej jest powierzona, raczyła nas zaprowadzić wąskimi schodkami na pierwsze piętro, gdzie nad tą salą jest wielka sypialnia, i gdzie przy klawikordzie P. Szczepan Bobiński, organista, udziela dziewczętom naukę śpiewu kościelnego. Obok w głównym gmachu jest druga, jeszcze większa sypialnia o 6 oknach. Jakie to dobrodziejstwo, że łóżka wszystkie są żelazne! Jaki porządek i ład, pomimo takiego natłoku dziatwy! Jedzenia otrzymują z głównej kuchni Towarzystwa, gotującej codziennie strawę dla 300 starców i staruszek, w innych oddziałach gmachu tego, po większej części na innym dziedzińcu umieszczonych. Nauka

religii i moralności, czytanie i pisanie polskie, rachunki, roboty kobiece, różne posługi, np. przy obiadach ubogich w Dobroczynności, śpiewy w kościele, te są przedmioty, w których się dziewczynki wprawiają, aby, gdy dojdą do lat 16, 17, mogły być oddane do osób znanych Towarzystwu, na służbę.

Gdy pragnąłem widzieć i sieroty męskie, Pisarz kancelaryi Towarzystwa P. Michał Mianowski oświadczył mi, że te umieszczone są w oddzielnym gmachu Towarzystwa na Nowym Świecie.

Udaliśmy się tam zaraz. Stoi on na lewo, w szeregu domów pomiędzy Najwyższą Izbą obrachunkową a ulicą Xiążęcą, i z dala widoczny; bo ma 6 wielkich okien na 2m, 6 na 1m piętrze, a pod nimi napis: „Dom sierot i Ochrony małych dzieci.” (Nr. dawny 1282, nowy 6). Ten-to jest ów dom, który stanął składkami zebranemi (nawet po groszu na cegielkę) przez Jachowicza, a po części i Janikowskiego (\*). Tu jest owa sławna „Szkołka Jachowicza”, którą on prawie utworzył, dla której on żył i pisał. Gmach widny, jasny, wygodny, parą ogrzewany; z kuchnią w podziemiu. Weszliśmy na pierwsze piętro, gdzie z frontu sala szkolna, a z tyłu warsztat krawiecki (pod kierunkiem P. Józefa Grochalskiego) i szewcki (pod P. Józefem Lorkowskim). Młodzież była właśnie w końcu dziedzińca pod lipami, na ćwiczeniach gimnastycznych; zastaliśmy tylko tych, którzy tego dnia dla siebie i dla swych kolegów sporządzali lub naprawiali obowie. Nauczyciel Szkoły, P. Wincenty Swierczyński objaśnił nas, że młodzież podzielona tu jest na 3 oddziały, i że on udziela języka polskiego, i rossyj-

---

(\*) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 438, i tom III, str. 54.

skiego, arytmetyki, pisania i rysunków. Lekcje religii otrzynują wychowañcy od X. Karola Mikoszewskiego, języka niemieckiego uczy ich P. Józef Chrapczyński, a śpiewu wspomniony P. Bobiński. Zadziwiliśmy się widząc wyborne pismo niektórych wychowañców. Powieści, nauki, śpiewy Jachowicza przeszły tu już w 3cie pokolenie. Żałuję, iż nie byłem na popisie, który się tu co rok w końcu Maja odbywa. Zapisałem sobie tylko nazwiska uczniów, którzy r. b. nagrody otrzymali. Oto są: Gross Alexander, Rożański Ludwik, Wiśniewski Ignacy, Kawęcki Stanisław, Wentzel Wiktoryn, Wilczkowski Waław. Już mieliśmy odejść, kiedy oddzielnie za szkłem ujrzałem: „Imiona wychowañców, którzy przez chwalebne moralne prowadzenie się i wzorową pilność w naukach zasłużyli na zaszczytne po sobie wspomnienie: Młochowski Felix z r. 1845, Karpiński Mikołaj z r. 1847, Gostyński Alexander z r. 1845, Workowski Franciszek, który ma złożone w kassie Oszczędności 1,060 złp.” Kwota ta powstała pewnie z darów dobroczynnych. Większa część wychowañców ma książeczki kassy Oszczędności, a ubiérany fundusz spadnie, jak z nieba, kiedy uczeń, wykształciwszy się później u rzemieślnika, będzie miał się wyzwolić, lub na swoją rękę co założyć. Wszyscy wychowañcy, ukończywszy szkółkę, oddawani są do majstrów, Towarzystwu znanych, i Towarzystwo ciągle czuwa nad nimi, aż do ich pełnoletności. Co rok na święcone Wielkanocne dawniejsi uczniowie młodszych swych następców odwiedzają. P. Konstanty Markowski, osiwiwały dozorca młodzieży, zaprowadził nas na 2gie piętro, gdzie nad obiema salami 1go piętra jest wielka sypialnia z 65 żelaznemi łózkami; bo tyle właśnie jest starszych wychowañców. Czystość w takim natłoku niewypowiedziana. Ubiór sukienny wszystkich chłopczyków jest szaraczkowy; bluzy niebieskie. Czerstwość zaś i wesołość na twarzy są najlepszą rękojmą, że dziatwa

jest dobrze żywiona i niczém nie trapiąca. W tej-to sali, w której Jachowicz nieraz całe pół dnia z sierotami swemi przepędzał; w której co niedziela po południu przed gośćmi z miasta działwą swoją się popisywał, aby tamtych względy dla zakładu pozyskać, a tym, pozbawionym pieśszcot rodziny, miłość rodzicielską choć w części życzliwém spojrzeniem gości wynagrodzić; w tej, mówię, sali, ma być wkrótce umieszczony drugi portret jego. (Pierwszy ozdobi salę posiedzeń w głównym gmachu Towarzystwa).

Gdyśmy zeszli na dół, zaproszono nas do sali młodszych wychowanców Towarzystwa Dobroczyńności, która jest od tyłu. Chłopczyków tych osieroconych, liczących od lat 3 do 8, jest 25. Zostają pod dozorem owdowiałej P. Heleny Jaśkiewicz, która zarazem jest Przełożoną sali Ochrony małych dzieci, znajdującą się tuż obok, od frontu. Była-to pierwsza Ochrona, którą widziałem. Na zawsze więc pamiętne mi będzie wrażenie, jakie na mnie uczyniło to zebranie drobnych dzieci, klęczących i odmawiających właśnie modlitwę Pańską, oraz owe napisy na ścianach olbrzymiemi literami: „Bóg wszystko widzi“, „Kochaj bliźniego Twego, jak siebie samego.“ Miejscowych chłopczyków w niebieskich bluzach było 25, dochodzących dziewcząt i chłopców 48, razem więc 73; a jeszcze nam oświadczone, że z powodu powstałej słabości oczu, wielu z domu nie przyszło. Dochodzący nie noszą wcale jednostajnego ubioru; wielu też z tych biedaczków przyszło boso. I pewnie nie jednej Damie, Nowym Światem w aleje dla pokazania się jadącej, i krynoliną swą połowę karéty zajmującej, ani przez myśl nie przejdzie, że w tych 4 oknach kamienicy Nru 6 na dole, są ubożuchne dziatki, które przybywszy boso, od 8 rano do 8 wieczór poprzestają na obiadku z jednej potrawy złożonym i na kawałku chleba. Aby dzieci nabrały śmiałości, pytaliśmy się każdego z nich o imię i nazwisko. Przełożona chwaliła Jana Ziemię i Ap-

pollonią Gorgas. Pomoc dozorczyńi niesie owdowiała P. Maryanna Focht (obecnie chorobą złożona). Opiekunem tej Ochrony, równie jak Zakładu sierot płci obiej jest W. Ignacy Popławski, którego poświęcenie się prawdziwie niewysłowione.

Trudno nam było opuścić ten dom, a szczególnie tę Ochronę. Moraliści piorunują na świat, że cały zepsuty, zmaterializowany, samolubny, chciwy, podstępny i brudny. Otóż tu, w Ochronie, przeciwnie, masz najczystsza niewinność, najlepsze serca, najprzychylniejsze, niczém nie skalane umysły. Jest-to — niebo na ziemi. Dzieteczki te są aniołami... Jeżeli więc po roku 6m, 7m, 8m życia anioły te zamienia się w ludzi, a może do tego w złych ludzi, czyjaż w tém wina? Czy ich, czy nasza? Czy pojmujesz teraz ogromną, niesłychaną ważność Ochron i szkółek?

\*

\*

\*

Z Nowego Światu pojechaliśmy Xiążącą ulicą do Ochrony przy ulicy Czerniakowskiej. Jadąc od Nowego Świata mija się na lewo: Szpital ś. Łazarza (podobny do jakiej rezydencyi królewskiej, mającej nawet minaret z półksiężycem), fabrykę rządową żelaza, rotundę fabryki gazu, czerwono-dachowy skład wódek, i skład drzewa Franciszka *Lothringer'a*, i naprzeciw tego ostatniego, na prawo, spostrzega się na niskim dworku Nr 2994, tablica z napisem: „Ochrona małych dzieci No 4.“ Nie jest tu Ochrona od frontu, ale w podwórzu, w tylnej, zielonej oficynie. Otwieram drzwi na lewo i poznaję (acz nie trafne) popiersie Janikowskiego. 56 dziełek, w półowie bosych, śpięwa sobie dość wesolo jakąś piosnkę Jachowicza. Pytamy o ogród. Jest odgradzony kawalek zieloności, tuż za izbą, w której dzieci. Ochrona ta podobna mniej więcej do Ochron wiejskich. Sama powała chatkę włościańską przypomina. Teresa Karczmarzka i Adam



Tarciński należą do najmłodszej ludności tej Ochrony, którą pod opieką W. Leona Rakowskiego, dozoruje owdowiała Pani Elżbieta Albrecht, mając do swój pomocy Pannę Salomeę Krasieńską.

Pożegnawszy się, kazaliśmy zawrócić, i udaliśmy się Xiążęcą ulicą i Nowym Światem w Aleję Jerozolimską, do Żłobka. Dorózka stanęła nie dojeżdżając do ulicy Marszałkowskiej, sta prawo przed nową kamienicą Alexandra Olchowicza N. 1574 lit. g., na której wisi tablica z napisem: „Dom przytułku dla niemowląt (Żłobek).“ Jak szkółka Jachowicza jest dla sierot starszych, niż 7mioletnich, jak do Ochron Janikowskiego chodzić mogą wszystkie osierocone i nieosierocone dziatki od lat 3 do 8; tak Żłobek, powstały za staraniem Hr. Hermancyi Uruskiej, przeznaczony jest dla najmłodszych obywateli miasta Warszawy, dla dziatwy od 6 tygodni do lat 3. Zakład ten, zupełnie u nas nowy, otwarty został dnia 24 Grudnia 1857, w kilka godzin po zgonie Jachowicza (1). Jak do wszystkich zakładów Towarzystwa Dobroczynności tak i tu, wolne jest wejście każdemu bez żadnej wcale opłaty, a odwiedzenie Żłobka uważam dla wszystkich za nader użyteczne. „Człowiek rodzi się nie z usniéchem na ustach; ale ze łzą w oku. Niechaj pamięta pierwsze lata pobytu swego na téj ziemi.“ Trafne te słowa przypomnialy mi się tu, kiedy wszedłszy w podwórze i obróciwszy się na lewo, weszliśmy na dole elegancką sienią do również eleganckiego pokoju a potem do sali frontowej o 4 oknach. Damy nasze pospieszyły natychmiast do 15 łózeczek, na których niemowlęta już-to spały, już-to w najrozmaitszych postawach przewracały się i pelzały, pragnąc z nich wyleźć. Łózeczek te, z żelaznych obręczy, zielono malowane, mają

(1) Ob. „Wieniec“, tom niniejszy, str. 100.

niby kształt kołysek; ale są nieruchome. W dalszej salce jest jeszcze 5 takich łóżek. Jedno niemowlę piastowała na ręku Przełożona, Pani Cezarya (drugiego ślubu) Falkowska. Każda z 2 służących również po 2 niemowląt piastowała. Starsze pełzały lub podróżowały w krążku, t.j. w środku sali pomiędzy niziuchnymi ławeczkami w kształcie podługowatego koła, żelazną kratką otoczonemi. Wszystkie były w niebieskich bluzach lub sukienkach. Ssących naliczyłem 11, starszych do lat 3, ze 12; (a liczba ogólna dochodzi zwykle do 30. Obejrzelśmy smoczki, cały zbiór gąbek, kuchnię, w której dla drobniauchnych gości tego zakładu mleko, rosół, wodzianka i kaszka kolejno się przygotowuje, i stanąwszy przed łóżeczkiem najmłodszego, Gustawa Felknera, które, jak wszystkie inne, zieloną z góry spadającą firanczką jest osłonięte, przypomniałem sobie ów wiersz Anielski:

„Braciszka miłego sen rozweselmy,  
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,  
Oczkami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,  
Śpiwając i grając, latajmy wiankiem,  
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.  
Rączęta liliowe za liście splećmy,  
Za róże kwitnące czoła rozniećmy!“

(Mickiewicz)

Jeżeli jakie, to zaiste *tego* rodzaju zakłady potrzebują takiej, jaka tu panuje, elegancyi. Słusznie Anglicy otaczają szpitale, żłobki i inne zakłady ku ulżeniu boleści cierpiącej ludzkości ową wytwornością, którą człowiek, jako istota myśląca, stara się wynagradzać, by tak powiedzieć, krzywdę wyrządzaną jego bliźnim, przez bezmyślną naturę. Na pokojach królewskich wytworność nie jest tyle na swoim miejscu, jak w tego rodzaju zakładach. W Londynie szpi-

tale są daleko pyszniejsze, niż pałace *Saint-James*, albo *Buckingham*, gdzie mieszka królowa.

Niechaj coraz bardziej rozkwita jedyny ten zakład, idący w pomoc matkom mającym niemowlęta lub dziatki jeszcze do Ochron nie dojrzałe. Przynoszą je tu one od 5tej rano, a przychodzą po nie aż do 8mej wieczorem. Cóż-to musi być za radość, kiedy dziecię, mające już niejakię poznanie, ujrzy swą rodzicielkę, gdy ta po pracy, w południe lub wieczorem po nie przybędzie? Każde przez dzień pewnie się kilka i kilkanaście razy kwiliło; gdyby nie innego, to piersi macierzyńskiej (bo żadnych mamek tu niema) żadne smoczki nie zastąpią. Umie już pocziwy ludek nasz oceniać serce założycielek, protektorek i opiekunek Żłobka; zna Opiekuna jego, W. Karola Józefowicza. Jest Żłobek odwiedzany przez lékarza, i dochodzi doń akuszerka; kto zaś był świadkiem pieczołowitości Pani Falkowskiej, która od świtu do nocy, nad dzia-  
twą tą czuwa, ten pojmie, że osobę tę, znaną z wydania po-  
żytecznych pisemek dla drobnej dziatwy (1), ożywia wyższe uczucie, ożywia duch Jachowicza. Dla braku ogrodu w tej samej nieruchomości dzieci czasem w pogodne dni przeno-  
szone są do ogródka sąsiedniego domu. Nie pozostaje mi do  
życzenia, jak, żeby Żłobki urządzone były i w innych czę-  
ściach miasta, i aby do tego wybrane były zawsze izby ob-  
szerne z ogrodami. Czyliby zresztą łagodna, na pół-głośna  
muzyka nie dozwalała przynieść choćby tylko chwilowej ulgi  
tym, widocznie ciąglým niepokojem trapionym dziatkom,  
z których każde pragnie, by je nosić na rękę?.. to pytanie  
pozostawiam innym do rozwiązania.

---

(1) Cezaryi (po pierwszym mężu) Suchockiej: Powieści dla dzieci róż-  
nych stanów. Warszawa, 1854. — Nowe powiastki i obrazki dla dzieci  
różnych stanów i wieku. Warszawa, 1857. Podarunek dla małych dzieci  
na kolędę. Warszawa, 1857.

Od Żłobka na ulicę Pańską nie bardzo daleko. Jechaliśmy ulicą Marszałkowską, potem na lewo wjechaliśmy na Wielką, a tam zaraz na lewo jest Pańska, ciągnąca się aż do okopów. Minąwszy na prawo 7 niskich dworków, postrzegliśmy possessyą N. 1216, składającą się z 3 domków, kolejno obok siebie stojących. Na ostatnim, bezpiecznym, złotym, dachówką pokrytym, który żadnym Nrem nie jest oznaczony, postrzegliśmy napis: „Ochrona małych dzieci, Nr 3.“ Wchodzi się na dole od frontu na prawo. Okna od ulicy należą do kuchni, z której się wchodzi do izby, o 4 oknach, od tyłu. Tu zastaliśmy dozorczynię Pannę Emilię Kroh, zajętą opowiadaniem jakiejś moralnej nauki dzieciom w liczbie 50 zebranych, z pomiędzy których, acz najmłodsze wybornie uważały Ludwika Ule i Stanisław Gibczyński. Pomocnicą dozorczyńi jest Panna Benigna Jędrzejowska. Ochrona przy ulicy Pańskiej była dawniej w domu pod Nrem 1202, i wiąże się do niej śliczna pamiątka naszego obywatelstwa. Kiedy w Warszawie w czasie zapust roku 1846, dla zaszyłych w Galicyi wypadków, pikniku składkowego zaniechano, a później składki zwracać cheiano, August Hr. Krasieński, uczynił wniosek, aby pieniądze, na zabawę przeznaczone, obrócić na założenie nowej Ochrony. Wszyscy natychmiast wniosek ten przyjęli, a tak Towarzystwo Dobroczyńności otrzymało zp. 10,980, mianowicie 2500 zp. na fundusz starców i kalek, a 8480 zp. na urządzenie nowej Ochrony w części miasta bliskiej kolei żelaznej. Towarzystwo z wdzięczności zaprosiło Augusta Hr. Krasieńskiego na Opiekuna téjże Ochrony. Zaraz najęto lokal, Hr. Krasieński zajął się jak najgorliwiej urządzeniem onegoż, i dnia 15 Lipca 1846 liczono już w téj Ochronie 78 dziątek. Nie żyje już zacny Opiekun; ale dzieło, do którego dał popęd, pozostanie, daj Boże, na wieki w Warszawie, i

dla tego trafnie powiedział jeden z obecnych na uroczystości otwarcie, że Ochrona przy ulicy „Pańskiej“ jest prawdziwie „Pańską“ Ochroną. Dziś Opiekunem jej jest W. Teodor Ludwig.

\*

\*

\*

Żelazna ulica łączy Pańską z Ogrodową. Tu, wjechawszy od ulicy Żelaznej, jest zaraz na lewo liche i niskie domostwo Nr. 833. Wszedłszy sienią w podwórze przybywa się do prawej oficyny, w której na dole mieści się Ochrona Nr 2. W jednym szeregu mamy tu mieszkanie dozorczyńni, kuchnię, sieni, ochronę i ogródek. Ale, jak na Pańskiej ulicy, tak i tu ogródek mało ma cieniu. A dzieciom, jak zawsze powtarzał zacytowany Malecz, potrzeba: „powietrza i ruchu, światła i wody, zieloności i wesołości“. Pod tym względem w Czechach, gdzie cały lud gra na skrzypcach, Ochrony umiały sobie zjednać imię europejskie. To też zacytowany, za wcześnie zmarły Jan Swoboda, główny przewodnik Ochron w Pradze, kiedy opowiedziawszy powiastkę jakąś, rzekł raz do dzieci: „Teraz sebe zaspivajmy,“ i brał smyczek do ręki, — ujrzał w furtce swego ogródka ochronnego filantropów z Paryża, do niego na naukę przybyłych (1).

W ochronie 2giej zastaliśmy Pana Karola Olkowskiego, jedyne Przewodnika wszystkich Ochron Warszawskich. Małżonka jego jest Dozorczynią Ochrony na Nowém Mieście. On zaś ma obowiązek zwiędzania co tydzień 2 razy każdą Ochronę i examinowania dzieci. Leon Książczak syllabizował nam tu, z trzcina w ręku, napis na ścianie: „Nie rób drugiemu, co tobie nie miło.“ Pytałem o nazwiska najmłodszych. Nazwano mi Zuzannę Bochyńską i Wiktora

---

(1) „Wykład praktyczny prowadzenia dzieci małych w Ochronie, przez Jana Swobodę“ przełożył z czeskiego Teofil Nowosielski na dochód Ochron. Warszawa, 1840, nakładem Warsz. Tow. Dobr. (cena złp. 8). (Ob. „Wieniec“, tom II, str. 438).

Krajewskiego. W ogóle zastaliśmy dziątek 58, z tych 3/4 bosych. Owdowiała P. Elżbieta Grabska, Pomocnica dozorczyńni chorobą była złożona. Sama Dozorczyńni, Panna Emilia Uleniecka, właśnie zabięrała się do obiadek dziecinnego, złożonego z krupniku na mięsie. Spróbowaliśmy, i znaleźliśmy go wybournym. Rozkład żywności w Ochronach jest następnący: w Poniedziałek barszcz, we Wtorek krupnik z mięsem, we Środę zacierki, we Czwartek krupnik z mięsem, w Piątek zupa grochowa, w Sobotę zupa kartoflana, kasza lub zacierki. W niedziele i święta dzieci nie przychodzą do Ochron, aby mogły dni te nierobocze, razem z kochanemi rodzicami swemi przepędzić, i im, czego się w Ochronie nauczyli, opowiedzieć. Do obiadek tego otrzymują dzieci po kromce chleba. Śniadanie powinny z sobą przynieść z domu, a gdy w lecie dzień dłuższy, otrzymują na podwieczorek po kromce chleba. Pamiętne są słowa Malca: iż „dziatki powinny jadać mało; ale często.“ Opiekunki, zwiedzając Ochrony, przynoszą nieraz to koszyk pierników, to jabłek, bułek lub obarżanków. Działwa pewnej Opiekunki postanowiła *dzień swych imienin* obchodzić w ten sposób, iż najbliższej Ochronie przysła już-to co z pieczywa lub z owoców, już-to z odzieży lub bielizny. Niepotrzeba nie więcej, jak tylko, aby piękny ten zwyczaj wszedł w modę; bo gdy prawie codziennie są jakiejś panny lub panicza imieniny, przeto chyba tylko na ś. Eliasza lub ś. Filomenę, na ś. Rufina lub ś. Dygne, działwa ochronna nic-by w darze nie otrzymała. *Oby więc zwyczaj ten wszedł w modę!* Z naszego grona wszystkie dzieci ucieszyły się, iż tym sposobem imieniny swe nie tylko w domu, ale i w Ochronie obchodzić będą, i że wejdą w stosunki życzliwości z drobną działwą Warszawską. Pierwsze imieniny przypadają nam na dzień 25 Sierpnia. Zresztą, czyliż może być większa radość na świecie, jak kiedy się drugiemu radość sprawia?

Jeżeli nam pozostały 3 Ochrony: Jedna na Nowém Mieście, druga przy ulicy Browarnej, a trzecia na Pradze. Te odłożyliśmy na popołudniu.

Ochrona Nr 1 jest przy ulicy prowadzącej od kościoła P. Maryi do Franciszkanów. Już z bramy Nru 323 (drugiego domu na prawo, idąc od P. Maryi) widać w głębi podwórza 2 okna weneckie Ochrony. Jest ona przerobiona z wozowni, i dla tego obok niej leżała sobie, jak w stajence Betleemskiej, para wołów. W piérwszej izbie umieszczona jest kuchnia i szafa na spiżarnię; w drugiej, Ochrona. Ale tu nie znaleźliśmy tylko popiersie Jamkowskiego, ławki i szaty szklane z obrazkami; bo dzieci tworząc dwa koła, kręciły się i śpiewały w pobliskim ogródku, jeżeli tak nazwać można miejsce o kilku drzewach, w dziedzińcu na lewo, sztachetami oddzielone. Wesole śpiewki jeszcze się bardziej rozweseliły, kiedyśmy dzieciom dali paczkę pierników. A na widok ich wypogodzonych twarzy, i myśmy się rozweselili. Po piosnce: „Słomą kryty w niskiej chatce, Przy ubogiej mieszkam matce;“ nastąpiła śpiewka „Dobrze o tém pamiętamy, Że od Boga wszystko mamy.“ Potém zaśpiewano: „Kiedym posłuszny, pobożny, Do nauk pełen ochoty...“ Wszystkie Jachowicza. Z Nowosielskiego zaś zanęciły: „Tam na polu skowronek.“ Wszystko wesoło śpiewało, nawet najmłodszy Eugeniusz Madanowicz i Maryanna Kornacka. Co by-to było, gdyby śpiewowi skrzypce były towarzyszyły! Był czas, kiedy do Ochrony, dawniej w sali posiedzeń Towarzystwa istniejącej, przybywał młody obywatel M. Warszawy, i przez wdzięczność dla nauczyciela swego Jachowicza, towarzyszył na skrzypcach codziennie przez godzinę i dwie śpiewom dzieci. To też śpiew ten coraz bardziej się wydoskonalał.

Pomimo tylu niedogodności miejsca, widać, iż Ochrona Nr 1 jest wzorową. P. Olkowski jest uczniem P. Jachowicza i P. Nowosielskiego. (Niestety, jeden z ich zwolenników, zacny Leopold Kruszyński, później nauczyciel sierot w Szpitalu Dzieciątka Jezus, przedwcześnie roku 1855 życie zakończył (1). Zapomniałem dodać, iż Opiekunem Ochrony przy ulicy Ogrodowej jest W. Fryderyk Brzeziński, a na Nowém mieście W. Wincenty Morytz.

\*

Z Nowego Miasta jedzie się na Browarną, Krakowskiem Przedmieściem, Bednarską i Furmańską. My wszelako, będąc z ojcem Zosi w ogrodzie Saskim, udaliśmy się przed bramę, z dwiema studniami naprzeciw placu Saskiego stojącą, i wąską uliczką (Karową) zeszliliśmy pieszo do budki budnika, przy której się w dalszym ciągu Furmańskiej zaczyna ulica Browarna.

Jak Syrena na tej bramie wodociągowej, przypomina Horacyuszowe *Desinit in piscem mulier formosa superne*, tak górna Warszawa podobna jest do małego Paryża, a dolna (nad Wisłą), wygląda tu jakby Piaseczno lub Błonie. Te-to ulice, Browarna i Topiel, ucierpiały najwięcej podczas groźnych wezbrań Wisły w latach 1839, 1841, 1844, itd. W tym ostatnim roku Wisła jednej nocy Marcowej nagle niskie domki aż po sam dach zalala. Za ledwie ludność na strychy schronić się zdołała. Brak łodzi czynił wyswobodzenie się z dymników niepodobnem. Rozpaczającym oblężencom Członkowie Towarzystwa Dobroczynności dopływając kilkoma łodziami, podawali na długich drągach (bosakach) chleb, sól, wódkę, mięso gotowane. Najgorszy atoli był jęk dzieci, zziębniętych, zgłodniałych, na pół nagich, w dymnikach lub o-

---

(1) Ob. „Wieniec“, tom niniejszy, str. 64.



knach pierwszego piętra płaczących. Wtedy jeden z Członków padł na myśl szczęśliwą posadzić 3ch-letniego synka swego na łódź obszerniejszą, i z tym wabikiem puścił się z Bednarskiej wzdłuż Furmańskiej i Browarnej ku Oboźnej. Skoro tylko ujrano dziecię to na łodzi, rozległy się lotem błyskawicy wołania matek: „A moje! a moje! Panie Opiekunie!“ Nuż podawać dziatwę z dachów do łodzi. Nuż sadowić ją na rozesłanej tam słomie i sukmanach. Nuż odwozić do ulicy Bednarskiej lub Karowej, z kąd ją inni Członkowie do suchej, obszernej, ciepłej sali Ochrony w głównym gmachu Towarzystwa odprowadzali. Tu na słomie, jak dzieciątko Betleemskie, koczowała dziatwa ulicy Browarnej, odziana i nakarmiona, wesola i ucząca się, dopóty, dopóki po opadnięciu Wisły, i oczyszczeniu mieszkań, rodzice uradowani do niej nie przybyli. Wtedy-to ludek nasz pocziwy ujrzał najjawniej użyteczność Ochrony. Wtedy-to powstała w Janikowskim myśl, aby to, co ze wsparcia Nadwiślan pozostanie, użyć na zapewnienie Ochrony dla ich dzieci (1).

\* \* \*

\*

„Ochrona Nr 6“ jest przy ulicy Browarnej, po lewej stronie zaraz w 3m domku Nr 2731; lecz nie od fronta; ale w dziedzińcu. Wchodzi się do niej ogródkiem (z kilku drzew i krzaków złożonym). Opiekunem jój jest W. Józef Werner, Dozorczynią Panna Józefa Kluszevska, a Pomocnicą jój Panna Benigna Jędrzejewska.

Przez drzwi sztachetowe spostrzegliśmy w ogródku z 50 dzieci w najrozmaitszych gruppach, siedzących, stojących i leżących, po większej części bosy; ale jak wszędzie, z włosami uczesanemi, rękoma umytemi i paznokciami obciętemi. Właśnie im Dozorczyńni coś opowiadała. Była-

---

(1) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 440.

to mała rzesza, pod gołym niebem słów prawdy i cnoty słuchająca. Skorośmy weszli, wszyscy nas mile powitali, a ojciec Zosi rzekł: Dzieteczki moje! Na urodziny tej dziewczynki nie mogliśmy tu być u was. Chcąc jej dziś sprawić niespodziewaną radość, przyprowadziłem ją tu, aby się z tém, co ma, z wami podzieliła, i od waszej Pani Dozorczyńi i od was, nie jednej dobrej rzeczy nauczyła.“ Zosia rozwinęła zapas buleczek i innych drobnostek, i rozdzieliła w mgnieniu oka dar Boży pomiędzy swych rówienników i rówienniczki.

Weszliśmy tymczasem do domu. W izbie na lewo zabłyśły w kuchni angielskiej miedziane garki; na prawo jest niska izba o 3 oknach, z prostą staroświecką powalą. Pod oknami 3 rzędy po 5 niziuchnych ławeczek, a w około 3 ścian: szafa żółta, tablica na sztaludze; wiszące tabliczki z słoikami nasion, modelami narzędzi, kłosami zboża, próbkami płócienek, a wyżej deska biała z napisem: „Kochaj bliźniego Twego, jako siebie samego“, dalej stoi liczydło ze szczotami, i wisi duża, (jak okno na poprzek) wystawa szklanna z obrazkami kolorowemi, które się co kilka tygodni zmieniać powinny. Były tu sceny z historyi Józefa i jego braci; róża, dziadunio, sarny, różne rzemiosła. Nad wystawą napis wielkimi czarnymi głoskami: „Nie rób drugiemu, co Tobie nie miło.“ Między piecem a kominem wisi zegar ścienny, dalej wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, a nad nim: „Bóg wszystko widzi.“

Z temi zasobami Ochrona ma zadanie: aby dzieci od lat 3 do lat 8 skończonych, zostawały przez cały dzień pod dozorem Osoby, która jednocześnie kształcić ma ich serce i rozwijać umysł i siły fizyczne, oraz przyzwyczajając je do czystości koło ciała i odzieży. Oplata od dziecka wynosi tygodniowo najmniej gr. 2, najwięcej gr. 10. Ale dzieci zupełnie ubogich rodziców przyjmują się bez opłaty na poświęcenie Opiekuna sali Ochrony, lub Opiekuna Cyrkuło-

wego, którzy sami, bez żadnej dalszej formalności kartki do przyjęcia do Ochrony wydają. Starsze dzieci przyprowadzają i odprowadzają młodsze rodzeństwo swoje. Jedna staruszka przyprowadza lub odprowadza czasem z jednej ulicy kilkorozem dzieci razem. W Ochronach żadne dziecię nie nocuje.

Wróciwszy znowu do ogródka: „Które tu jest najmłodsze z tych dziełek Ochrony?“ zapytał się ojciec Zosi. Pani Dozorczyńni wskazała nam chłopczyka, zaledwie lat 3 mającego: „Zowie się Adam Motwiński.“ — „A z dziewcząt?“ — Józefa Witkowska. — „A która dziewczynka powie mi jaką powiastkę Jachowicza?“ Wystąpiła Zofia Drązkiewicz i powiedziała: „Meszek w borku się zieleni.“ Po niej zaś powstał Konstanty Koterba i opowiedział nam: „Wstałem rano, Jeść mi dano“, itd, Stanisław Wolski powiedział nam: „Kotek kulawy szedł sobie drogą“, a Józefa Grzybowska: „Mateczko, mateczko, oto rybki macie.“ Można sobie wyobrazić radość Zosi.

\*

Charakterystyczną cechą dobrej Ochrony jest, jeżeli dzieci *swobodnie* w niej dzień przepędzają. Już samo naawisko „Ochrona“, po francusku *Salé d'asyle*, po niemiecku „*Kleinkinderbewahranstalt*“ wskazuje, że tu niema mowy o szkole o nauce przymusowej, o karach, o ścisłych korbach godzin, przedmiotów, prawideł. Przeciwnie, Ochrona ma głównie tylko *ochraniać*. Ochraniać: od zaduchu, wilgoci, niezdrowości mieszkania rodziców; od widoku złych ich nałogów; od nieochędóstwa, próżnowania, lenistwa, i pochodzących z tąd swawoli i nieobyczajności. Cóż robią drobne dzieci same sobie zostawione? Oto, z działalności wrodzonej młodemu wiekowi, a braku stósownego do niej przedmiotu, widzimy je gromadnie bawiące się w piasku lub gnoju, zasypujące sobie nawzajem oczy kurzem, rzucające kamyczkami na

siebie lub przechodzących, osobliwie żydów; uczące się od złych ludzi brzydkich i obelżywych wyrazów. Były przypadki tu w Warszawie, iż dzieci zamknięte przez matkę w mieszkaniu, wspinając się do okna, wyleciały niemi i zabiły się. Wiem o dziecku, któremu, gdy samo sobie zostawione grzebało w ogniu, zapaliła się suknia, i żywcem się spaliło. A cóż powiedzieć o wczesnym zepsuciu moralnym? Żli ludzie podają nieraz ubogim dziatkom kroplami wódkę, aby w niej zasmakowały, a zasmakowawszy, do wszystkiego się dla niej potem użyć dawały. Żli ludzie nie wystrzegają się wobec tych niewinnych istot mówić o złych uczynkach, a nawet chwalić się w ich obecności z swojej przewrotności z swoich podstępów, swoich wad i występków; przez co nie tylko niszczą ową najdelikatniejszą barwę dziewiczości duszy; ale jeszcze zasiwiają w niej, przysposabiają i pielęgnują zarody grzechu i zbrodni. Nie dziw, że umysł młody, tak skory do kiełkowania, tak żywe i bystre pojęcie dziecka, robi z niego w 7, 8, 9 roku życia doskonale przewrotnego chłopca; na którym już ani nauka, ani kara wielkiego nie czynią wrażenia. Nie dziw, że już dawno ztratowane i puste bywa ziarno, nim nauka szkolna lub domowa przybędzie, chcąc je zwilgocić, użyźnić. Nigdy nie jest za wcześnie zająć się umysłem dziecięcia. Ale jak strawa powinna być zastosowana do wieku, jak dziecię nowo-narodzone umarłoby, gdyby go żywiono zwykłym naszym śniadaniem, obiadem i wieczerzą, tak podobnież znaczyłoby-to wiek od lat 3 do 8 zatruć, gdyby go karmić naukami szkolnymi, gdyby go zajmować nauką na książkach, gdyby go zaprzęgać do czytania, pisania, rachowania. Dla tego mało jest powtórzyć i powtarzać tysiąc razy: że *Ochrona nie jest szkołą*; że tu niema i nie może być lekcyj, że tu celem jest: *ochronienie, ochrona, obrona* przeciwko szkodliwym wpływom zewnętrznym; że tu potrzeba dozwolnić *swobodnego ruchu tak ciała, jak*

*duszy; że tu potrzeba dozwolić młodej latorośli ludzkiej rość i cieszyć się bytem swoim; że tu nauka nie powinna nigdy występować inaczej, jak w szacie zabawki; i że poznawanie głosek, początki rachunku, uczenie się na pamięć powiastek i zdań moralnych, roboty ręczne u dziewcząt i t. d. nie powinny być tu uważane za cel, ale tylko za środek do odwrócenia dziatwy od działalności szkodliwej, przez zajęcie jej czemś dobrém i pożyteczném; że w Ochronach nawet nauka o Bogu, nie podług książek; ale przez wykazywanie we wszystkim Wszechmocy, Dobroci i Mądrości Boskiej, przez ciągłe przypominanie Jego Wszechwiedzy i Wszędobytności udzielaną być może.*

„Widziałem” są słowa pólkownika „widziałem za granicą zbawienne te zakłady zamienione, niestety, przez duch spekulacyjny, w szwalnie, w sale fabryczne. Widziałem Ochrony zamienione w rodzaj dusznych kojców, w których dzieci w ławki napchane, jakby grono starych urzędników niemieckich, wysiadywać muszą tyle a tyle godzin przed południem, a tyle a tyle po południu. Widziałem Ochrony zamienione niemilosiernie w szkoły elementarne, z książką i różgą, i wprowadzone do nich ponurość i surowość Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci. Widziałem, co najgorsza, Ochrony przeistoczone w rodzaj przedsionków klasztornych, gdzie dziatwa klepiąc ciągle pacierze, uczy się prawie od samej kolebki, oczy w dół spuszczać, i udawać. Przekonałem się, że najlepsze, najzbawienniejsze instytucje duch stronnieczny przewrotnych ludzi zamienić może w jad, w truciznę; że umie wyrwać nawet aniołom ich niebo; pozbawić zawiązki przyszłych pokoleń, ich swobody; zamienić dusze zaledwie rozwijające się, w maszyny, w niedołężne, zwichnięte na myśli istoty; zabić w kwiecie narodu, od razu, i duszę i ciało.”

Żadne z tych słów niema najmniejszego związku z O-

chronami Warszawskimi. Dzięki światłu, staraniom, pieczołowitości Wydziału VI, który im przewodniczył i przewodniczy; dzięki duchowi Janikowskiego, Malecha, Jachowicza, który w nim ciągle żywy; dzięki Naczelnikowi sekcji Ochrony, zasłużonemu W. Adamowi Bartoszewiczowi.

Zapisawszy się w księgę wizyt, przejrzelśmy 14 innych ksiąg: uwag, inwentarza, ofiar, wydatków, pokwitowań, rodowodu, lekcyj i lekarstw, oraz listę appellową i kopią raportów codziennych. Z powodu okazującej się pomiędzy dziećmi słabości oczu, Dr Włodzimierz Dybek codziennie jak najregularniej tę Ochronę swoją odwiedza. Pożegnaliśmy Dozorczynię i dzieci, i udaliśmy się, chociaż nie wszyscy, na Pragę.

Tuż za mostem objęła nas doróżka Praska: kazaliśmy się powieść do Ochrony. „Dobrze, Panie”. — Lecimy ulicą Brukową, potem placem ku Saskiej Kępie, przejeżdżamy wał, dążymy ku rogatkom od strony Grochowa... aż nareszcie... aż nareszcie pokazuje się... że powożący niewie, gdzie Ochrona. Pytamy się tu i owdzie; ale starożakoni także nie o Ochronie nie słyszeli. Nareszcie... spotkaliśmy dziewczynkę ze szkoły elementarnej. Ta nam wskazała i drogę i dom. Aby więc następni po nas goście prosto do Ochrony trafili, nadmieniam, że jedzie się najprzód ulicą „Brukową”, na której na prawo Sąd pokoju, a na lewo apteka i kancelarya Kommissarza Cyrkułu XII, przed wieżą straży ogniowej. Wprost naprzeciw kancelaryi jest wał i latarnia. Otóż należy iść wzdłuż tego wału, ale nie z tamtąd, lecz z *tęj strony onegoż*. Narożny dom jest Swinkowskiego; na drugim jest napis: „szkoła elementarna rządowa żeńska” a w trzecim domku Nr. 280, drewnianym, na podmurowaniu, o kilku schodkach, jest Ochrona Nr. 7, której Opiekunem jest W. Jan Kleyn.

Z sieni, na prawo, najprzód kuchnia, potem salka o 4 oknach, a w niej 55 dzieci, z których do najmłodszych należy Maryanna Zamożna i Antoni Altman. Przyjęła nas dozorczyń, Panna Katarzyna Ojerowska; obejrzelśmy wszystko, i ogródek w podwórzu, mający mało cieniu. Byliśmy też obecni rozmowie z dziatwą. Dar to prawdziwy, dar rzadki Przełożonego lub Dozorczyń zniżyć się do pojęcia tak drobnych dzieci; zacząć od pytania: jaki dzisiaj jest dzień w tygodniu? albo: z czego się chleb robi? albo: wiele zostaje, jeżeli od 4 odejmę 2? a dojść stopniowemi pytaniami do tego, że młodzieuchna generacya daje trafne odpowiedzi co do Stwórcy, co do obowiązku wdzięczności dla rodziców, co do powinności mówienia prawdy; co do chętniej i wesołej pracy i t. d. Chłopczyki rachowali na pamięć, składali wyrazy już-to na pamięć, już-to zasuważąc między listewki dużej tablicy litery na małych deszczulkach namalowane. Dziewczynki złożyły imię „Zosia”; chłopczyki złożyli wyraz „Dziękujemy”. A na zapytanie, z czego jest surducik? z czego koszula? z czego papier? chłopczyk jeden tak trafnie opisał sukno, wełnę, owcę, płótno, przędzę, len, iż przekonaliśmy się, że wszystko, co mówił, rozumiał; że więc miał sobie to dobrze wytłómaczoném.

Ochrona jest-to staw z ciągłym przyływem i odpływem. Niemasz tu stałych uczniów. Codziennie jedni przybywają, drudzy ubywają. Jedni są tu już rok, 2 lata, 3, 4; drudzy wczoraj dopiero przybyli. Ci już wprawieni są w tutejszy tryb życia, tamci jeszcze nie. Niemasz tu klass wyższych i niższych, niemasz i niemoże być kary na nieprzychodzących; niemasz popisów, niemasz różgi, albo raczej, są tu ciągle i codzienne popisy. Bo idzie o zajęcie dzieci od rana do wieczora co kwadrans, co pół godziny innym przedmiotem; o ciągle zajęcie ich bez utrudzenia; o ciągle z nimi rozmowy, o utrzymanie ich w swobodnej my-

śli, aby nieuciekły z Ochrony; ale za nią tęskniły. Bo idzie o niespuszczenie ich z oka ani na chwilę. Jeżeli się więc rozważy, że każda taka Ochrona ma jedną tylko Dozorczynię, która zarazem i spiżarnią i kuchnią się trudni, jeżeli się zwróci uwaga, że Przewodnik Ochron wszystkie Ochrony, tak od siebie odległe, ciągle sam jeden odwiedzać musi; tedy nikt się nie zadziwi, jeżeli powiem, że aby być dobrym Przewodnikiem, dobrą Dozorczynią, potrzeba anielskiej cierpliwości, anielskiej słodyczy a zarazem żelaznej stałości charakteru.

„Ja” rzekł półkownik \* „byłbym doskonałym przewodnikiem Ochrony, jako Bywalski, który nie z jednego pieca chleb jadłem; jako lubiący dzieci, ów kwiat niewinny grzesznej latorośli rodzaju ludzkiego; jako pragnący przyczynić się do postępu ludzkości. Powiadam Państwu, że byłbym wybornym, doskonałym opowiadaczem: umiałbym uwagę dzieci zaostrzyć, tysiące pożytecznych wiadomości, w codziennem życiu potrzebnych, przez potoczne rozmowy w nie przelać; tysiące zdań moralnych, powiastek i przestroóg im (by tak powiedzieć) w kubku miodu podać; do nich się zastosować; z niemi żyć, myśleć, czuć, cieszyć się i płakać. Ale to wszystko przez... *dzień, dwa, trzy!* Lecz... gdybym miał dłużej, ciągle, po całych miesiącach i latach, od świtu do nocy, tak się wysilać... pewnie albobym osiwiał, jak gołąbek, i dostał rozrzedzenia mózgu; albobym drapnął przynajmniej o mil 1,000 z górą, i nie oparł się aż gdzie w kraju, w którym nawet nazwisko Ochron nieznane. A jednak są Osoby, są Przewodnicy, są Dozorczynie, poświęcający się temu arcy-mozolnemu zatrudnieniu z całą łagodnością, z całym wylaniem się; poświęcający się nie rok, nie dwa, ale lat kilka i kilkanaście, za jak najskromniejsze wynagrodzenie; Osoby z daleko wyższem wykształceniem,



jak np. zgasły zawcześnie Leopold Kruszyński, b. uczeń uniwersytetu Wileńskiego (1).

Cześć więc tym skromnym, część tym w cichości, bez żadnej nadziei sławy lub zaszczytów szczerze pracującym siewcom i siewczyniom! Zasługi ich są wielkimi przed PANEM. Ileż od czasu, kiedy w Warszawie pierwsza Ochrona powstała, wyszło z pod ich rąk dzieci, nie *wyuczonych*, nie *tego lub owego* nauczonych; ale z zaszczepioném w gruncie duszy, w głębi serca, na wieczne czasy, zamiłowaniem cnoty, prawdy, porządku; ochronionych w pierwszych latach niewinności od zabobonu, zdań fałszywych i przewrotnych; a zaprawionych od chwili, jak tylko pamięcią sięgnąć mogą, w nieskończonej miłości Stwórcy i w braterskiej miłości bliźniego.

Trzodki te co rok rozbiegają się, rozchodzą się nieznacznie w wyższe warstwy młodzieży, do szkół, do rzemiosł, do fabryk, na wieś. Co rok dalej wrastają drobni wychowawcy Ochron w społeczeństwo, i dziś po 19 latach, ci, których kształcili Nowosielski, Kruszyński, Mikoszewski, Olkowski, odznaczają się już od dawna w różnych zawodach swoim postępowaniem. Najpierwsza dziewczynka, Elżbieta Barańska, którą Opiekun Cyrkułu XI roku 1839 przeprowadził do nowo-otwartej pierwszej sali Ochrony, jest dziś sama Dozorczynią wyżej opisanego Zakładu siórot płci żeńskiej, i tém wywdzięcza się Towarzystwu.

Na chlubę i pociechę zakładów dobroczynnych żyje dotąd Mąż, którym od lat 33 szczyli się tutejsze Towarzystwo Dobroczynności, — który obok tylu innych, tak ważnych zatrudnień dla kraju, znajdował i znajduje jeszcze dość czasu, do niesienia pomocy cierpiącej ludzkości; w którego-to mieszkaniu przy ulicy Królewskiej odbyła się r. 1839 pier-

(1) Ob. „Wieniec“, tom niniejszy, str. 64.

wsza narada względem założenia pierwszej tutejszej Ochrony (1) i którego dostojne córki, z zapalem Polkom właściwym, dla obznajmienia kraju z nową instytucją Ochron, całe tak trafne dziełko *Chimani*'ego na język polski przełożyły (2).

\*

„Nie odrywajcie dzieci od serca ich matek;  
Ale jednak dozwólcie tej roślince młodej  
Rósć w Ochronach swobodnie aż do 8miu latek,  
W ruchu, zdrowém powietrzu, słońcu, blisko wody,  
Śród ogrodu, przy głosie mazowieckich skrzypek!  
Po paciérzu dajcie jój jędrnych słów zasypek,  
Uczcie bojaźni Boga, bliźniego miłości,  
Wdzięczności dla rodziców, dla zwierząt litości;  
Wciąż im opowiadajcie o Józi, Franusi,  
Niegrecznym Tadeuszku a grzecznej Anusi;  
Wciąż je obznajmijajcie z przyrodą, ze światem!  
Całe Wasze staranie niech polega na tém,  
Aby chroniąc od złego, dozwolić dziecinie:  
Niech się w niej *chłopski rozum* powoli rozwinie,  
Niechaj Wasza Ochrona sprawi, aby z wiekiem  
Dziecię polskie się stało... poczciwym człowiekiem!  
Nie uczcież więc tych dziełek żadnej bajki długiej:  
Niech się nie przemieniają w gwarzące papugi.  
Zdanie jędrne w *dwóch* wierszach, lepsze niż w dzie-  
sięciu:  
Lepiej przylgnie i utkwi w pamięci dziecięciu.  
Żadnych peror, oracyj, nie uczcie, broń Boże!  
Niech każde się wysłowi, jak *myśli*, jak *może!*“

(1) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 438 i tom III, str. 63.

(2) „Przewodnik dla nauczycieli w domach Ochrony małych dzieci. Tłumaczenie z niemieckiego Pana Leopolda *Chimani*, z Wiednia. Warszawa, 1841.“ (Dziełko to zawdzięczają Ochrony ś. p. Amelii z Hr. Łubińskich Świdzińskiej, i Maryi z Hr. Łubińskich Szymanowskiej).

Ta jest treść przestroóg, powtarzanych tysiąc razy przez Janikowskiego, Jachowicza i Malcza. Ochrona niezna ni książki, ni różgi. Ale za to byłem obecny, jak raz całe grono dzieci uzbrojone było w czarne laseczki z tabliczkami, niby łopatkami, a na każdej z nich była namalowana jedna litera z abecadła. Dzieci stanęły rzędem; najprzód te, które miały na swych tabliczkach A; potem te, co B; potem kilkoro dzieci, niosących literę C, itd. Przełożony stanąwszy naprzeciw tego szeregu, zadawał wyrazy, które dzieci ułożyć miały, np. BÓG. Wówczas występował z szeregu jeden z chłopców niosących B, i stanął radośnie z swoją literą naprzeciw swoich rówieśników; obok niego stanęła dziewczynka z literą Ó; za nią przymaszérował drugi chłopczyk z literą G. A dziatwa cała głoskując, zawołała: „BÓG.“ — Tym sposobem szło dalej. Dzieci zamieniły się w zecerów; a żywe litery wkrótce przedstawiały całe wiersze, jak np.:

„Sami tylko kominiarze

Zasmolone mają twarze;

Dzieci ręce i twarz myją

I nie chodzą z brudną szyją.“

Rozkład zatrudnień w Ochronach jest następujący: Obejrzenie dzieci; oczyszczenie ich; uporządkowanie ich rzeczy. Modlitwa, ćwiczenia ciała, liczenie, śniadanie, ćwiczenie ciała, nauka paciérza, ćwiczenie ciała, rozmowy o Bogu, powieści z pisma świętego, powieści moralne i rozwijanie uczuć moralnych i religijnych, ćwiczenie ciała, modlitwa przed obiadem, obiadek, modlitwa po obiedzie, roboty ręczne u dziewcząt; chłopcy rysują, co chcą, szyfrem na ręcznych tabliczkach; ćwiczenie ciała, obeznawanie dzieci z literami, podwieczorek, ćwiczenie ciała, śpiew pieśni nabożnych, gra, modlitwa wieczorna.

Pod ćwiczeniem ciała rozumie się tu: wstawanie, chodzenie w prawo i w lewo, podnoszenie rąk, tworzenie koła

przez wzięcie się wszystkich za ręce, i kręcenie się w ta-  
kiem kole śpiewając, itd. Z czego oczywista, iż *każda izba  
na Ochronę powinna mieć najmniej drugie tyle miejsca próżne-  
go, ile w niej miejsca zajmują ławki dziecinne.*

„Henrysiu! na ci piernik,“ rzekł przyjaciel domu,

„Ale zjedz go gdzie w kącie, i nie daj nikomu.“ —

— „Ej, Pan chyba żartuje“ odpowiedź Henryczek:

„Mam zjeść sam, to dziękuję; schowaj Pan pierniczek.“

Ta była ostatnia powiastka Jachowicza, którąśmy w O-  
chronach usłyszeli. Pożegnaliśmy Dozorczynię, i dzieci, i  
Pragę.

Most — Bednarska — Krakowskie-Przedmieście — i je-  
steśmy znowu w Ogrodzie Saskim; opowiadając, cośmy sły-  
szeli i widzieli.

„Te wszystkie zakłady dziecinne stoją pod Towarzystwem  
Dobroczyńności“ rzekł poważnie sędziwy Pan \*\*. „Aleć  
Warszawa ma jeszcze inne tego rodzaju zakłady, niezawisłe  
od Towarzystwa. Byliście Państwo w szkółce chłopców u  
Dzieciątka Jezus? Byliście Państwo u sierot płci żeńskiej  
pod opieką Sióstr Milosierdzia u ś. Kazimierza zostających?  
Byliście Państwo u sierot po cholerycznych, wyznania e-  
wangelickiego?“

— „Alboż jest jaki Zakład taki?“ zapytał się jeden War-  
szawianin.

„A przecież było tyle razy w pismach publicznych o  
współczuciu, jakie dobroczynne Ewangeliczki okazały dla  
dzieci swego wyznania, których cholera osieročila. Piękną  
myśl Dra Malcza, który r. 1852 padł sam jako ostatnia ofiara  
cholery, urzeczywistniła wdzięczna Gmina ewangelicko-  
augsburska, której Kollegium kościelnemu on przewodniczył.  
Damy wyznania tego podały sobie ręce; wzrosły składki,  
wyjednano sobie pozwolenie urządzania w ogrodzie Krasin-  
skich lub Saskim drugiej takiej loteryi fantowej, jaką co rok

Towarzystwo Dobroczynności dla swych sierot i Ochron wyprawia, i za Boską pomocą, urządzoło schronienie dla 30 kilku sierot, które Państwo macie, ot tu! z drugiej strony ulicy”.

Do Dzieciątka Jezus było już za późno. Ale wspomnienie Malcza, magicznie nas pociągnęło do zwiedzenia sierot ewangelickich.

\*

\*

\*

Naprzeciw bliższej bramy ogrodu Saskiego, — od strony ulicy Królewskiej, jest kościół ewangelicki, a na prawo od głównych schodów do tej rotundy, czyta się na murze napis: „Dom przytułku parafii ewangelicko-augsburskiej”.

Tuśmy się zapytali staruszka, a ten wprowadził nas bramą w obszerne podwórze, i wskazał na prawo jedno-piętrowy żółty domek, a na lewo dwupiętrową porządną kamienicę, której front wychodzi na ulicę wiodącą z Mazowieckiej po pod gmach Towarzystwa Kred. Ziem. do Marszałkowskiej.

Udaliśmy się do domu żółtego na pierwsze piętro, i zastaliśmy na prawo dwie duże izby; przypominające przysłowie „choć ubogo; ale chędogo”. Mieszka tu 17 sierot płci żeńskiej pod dozorem P. Zofii Buczko. Nie jest to zakład publiczny, ale prywatny; bo gminny; działa w cichości zbawiennie, i przez to uwagi godzien, że się prawie wyłącznie z dobrowolnych składek utrzymuje. Ubiór dziewczątek nie jest jednostajny, łóżka drewniane, nawet nie pokostowane; urządzenia bardziej proste, gospodarskie; ale utrzymanie niemniej dobre i serdeczne; wszędzie przebija się dobra chęć, dobra wola. 11 dziewcząt uczęszcza z tą codziennie przed obiadem i po obiedzie do szkoły elementarnej żeńskiej, która jest w owej białej kamienicy na drugim piętrze, i która się dla tego zowie „prywatną“, iż jest utrzymywaną samymi funduszami Warszawskiej Gminy ewan-

geličko-augsburskiej. Tylko więc 6 najmłodszych dziewczynek pozostaje w salach. — Chłopcy osieroceni mieszczą się w tej białej kamienicy na 1m piętrze, na lewo. Jest ich 16, od lat 5 do 13. Z tych 11 chodzi do szkoły elementarnej parafii ewang. augsburskiej, która jest w drugim domu od kościoła, przy ulicy Królewskiej, na dole; pozostaje więc tylko 5 młodszych. Sala chłopców liczy 3 okna i jest wyższą i obszerniejszą.

Na zapytanie, które są najmłodsze sieroty, wskazano mi u dziewcząt Wilhelminę *Krieger*, a tu Andrzeja Lacha. Dozorczynią chłopców jest P. Henryka Sunkel. Przełożonym P. Karol Klemann. Tak dziewczęta, jak chłopcy czytali nam wypisy z autorów polskich bardzo dobrze. Jedzenie przygotowuje sierotom wspólna kuchnia Domu przytulku. Działwa jest obojętna, chętna, swobodna. Wszędzie widzieliśmy pomysł Malcza, jak najtrafniej przez jego domowniczkę wiary urzeczywistniony. Nie dostaje tylko ogródka; lecz, da Bóg, znajdzie się i na niego miejsce na tak obszernym podwórzu. Co zaś najbardziej nas wszystkich uradowało, jest to ta punktualność, z którą Opiekunki tego zakładu, rozłożywszy pomiędzy siebie dni w tygodniu, codziennie kolejno sieroty te odwiedzają. Jest to dowód prawdziwego ukochania bliźniego; prawdziwego, cichego, przed światem ukrytego poświęcenia się. Daleki jestem od tego, abym nazwiska tych Dam wymieniał. Ale nie mogę pominąć pieśni Lutra, którą wyczytałem na otrzymanym dawnym programie poświęcenia szpitala ewangelickiego (przy ulicy Karmelickiej) w Warszawie; a która, mniej więcej, tak się da przetłumaczyć:

„Kto tylko *workiem* swoim ubogiego wspiera  
I myśli, iż dosyć jest, że jałmużnę rzucił,  
Kto głębi *serca* swego bratu nie otwiera,  
By z wesołym się cieszył, a ze smutnym smucił,  
Kto dla sero bolejących lub zwątpiałej nędzy,

Niema nic do oddania, prócz trochę pieniędzy, —

Ten, zaiste, maluczkim jest w winnicy Pańskiej,

I niezna jeszcze wcale rozkoszy niebiańskiej“.

Cześć Wam, zacni założyciele, krzewiciele miłości braterskiej, miłości chrześcijańskiej. Cześć Wam wszystkim poświęcającym swą pracę, swój czas, swe słowo, swą duszę tej dziatwie, pozbawionej ojca lub matki; albo mającej rodziców, niemogących jej dać wychowania; lub co gorsza, mającej rodziców, ale bez uczuć rodzicielskich. Cześć Wam, którzy uczucia swoje poświęcacie temu drobiuchnemu ludkowi, mającemu niegdyś być ludem prawdziwym. I Chrystus Pan gromadził dziatwę koło siebie; i Chrystus Pan nauczał, błogosławił ją, i za wzór do naśladowania przedstawiał. I Chrystus Pan karmił łaknących chleba na puszczy; karmił łaknących nauki, w kościele, z łodzi, z góry, na każdym miejscu. I Chrystus Pan umywał uczniom swoim nogi. I Chrystus Pan poniżał się do najprostszych usług, gdzie szło o niesienie drugim pomocy. A cóż powiedzieć o tych, którzy bez swój winy, bez żadnego ze swój strony uchybienia, — pozostawieni zostali przez los samotni, opuszczeni, bez przewodnika, bez opieki, bez chleba duchowego; pozostawieni na rozdrożu, na bezdrożu? Wyście dla nich zbudowali chatki, chatki, które są prawdziwymi świątyniami, bo w nich mieszkają anieli! Wy je do tych przybytków sami zgromadzacie, przyprowadzacie, — nieczekając aż Was o to proszą. I jakże nawet mają prosić, kiedy może o Waszém dziele niewiedzą; kiedy nawet nieraz nieśmieliby zgłosić się do Was; kiedy właśnie najnieszczęśliwszych ogarnia obawa, ogarnia trwoga, napawa zwątpienie, i jest-to w naturze ludzkiej, że człowiek zdradzony przez los, zawiedziony raz i drugi w swych oczekiwaniach, odosabnia się, unika ludzi, obawia ich się. Wasza łagodność, Wasza prostoduszna uprzejmość, Wasza cierpliwość i pobłażanie wlewa w takie dusze na

nowo życie i nadzieje. Głos Wasz macierzyński jest rosą dla młodocianego wieku; Wasze słowa, Wasze nauki są balsamem, gojącym rany serca osieroconego. Zaczne Opiekunki i Opiekunowie, zacni Przełożeni i Dozorczynie, i Wy, niez mordowane posługaczki, w Zakładach siórot i Ochronach! przyjmijcie zapewnienie najczulszej, serdecznej wdzięczności wszystkich, którzy dobrze życzą ludowi naszemu; przyjmijcie podziękowanie od wszystkich przyjaciół ludzkości; Wy zacne, szczeré, chętne, prawdziwie chrześcijańskie dusze!

\*

Miały Ochrony wielkiego nieprzyjaciela w obawie rodziców, aby w razie szerzących się chorób dzieciennych, jak: zapalenie ocz, koklusz, ospy, odry, szkarlatyny, jedno dziecko chorobę na wszystkie nie rozniosło. Cześć więc mężom, jak Drowie: Wilhelm Malcz, Andrzej Janikowski, Jan Bęciewicz, Jan Klecki, i t. d., którzy przy pierwszej wydarzonej sposobności obawę tę w samym jej zarodzie przytłumić i błahość jej okazać potrafil. Cześć wszystkim Doktorom Warszawskim, stanowiącym Wydział lekarski Towarzystwa Dobr., którzy z całym poświęceniem się nad zdrowiem dziatwy w Ochronach i innych zakładach Towarzystwa czuwają (1).

Cześć nakoniec Wydziałowi VI (siórot i Ochron), i całemu gronu Towarzystwa Dobroc., które formalności w przyjęciu dziatwy tak uprościły i zmniejszyły, iż może w żadnym innym mieście przystęp do Ochron i zakładów siórot nie

---

(1) Obecnie lekarzami sal Ochron są: Iszėj W. Alexander Dorantowicz, IIgiej W. Kaźmierz Babczyński, IIIciej W. Michał Kamiński, IVtėj W. Józef Bortkiewicz, Vtėj W. Erazm *Zimmermann*, VI tėj W. Włodzimierz Dybek, VIIej (na Pradze) W. Jan Klecki. Obowiązki Lekarza Domu przytułku niemowląt przyjął na siebie W. Henryk Podowski, zakładu siórot męskich wyżej wspomniany W. *Zimmermann*, a zakładu siórot żeńskich W. Marcelli Langowski.



jest bardziej ułatwiony. Zupełne sieroty, od lat 3 do 9, rodem z Warszawy będące, Opiekunowie Cyrkułowi przedstawiają Wydziałowi examinacyjnemu (nie żądając formalnych metryk i świadectw) na proste pismienne objaśnienie XX. Proboszczów względem daty urodzenia dziecięcia, oraz daty śmierci rodziców jego; na proste pismienne objaśnienie lekarza, Członka Towarzystwa, względem szczepionej ospy i zdrowia dziecięcia, i na proste poświadczenie 2ch obywateli co do ubóstwa jego i braku zamożnych krewnych. Sieroty takie (o ile miejsce dozwala) Wydział VI na posiedzeniach swych, co tydzień się odbywających, bezpłatnie na stałe umieszczenie w Zakładzie sierot przyjmuje. W nadzwyczajnych przypadkach Administracya Ogólna Towarzystwa mocną jest nawet przyjąć sieroty więcéj, niż lat 9 mające, aż do skończonych lat 12; — po przekonaniu się, iż dziecię niema złych skłonności i nałogów.

Co się tyczy Ochron i Domu przytułku dla niemowląt, gdy tam dzieci tylko przez dzień bawią, a na noc do domu wracają, przyjęcie tak jest ułatwione, iż nie czekając wcale posiedzeń Wydziału, i bez względu, z kąd dziecię jest rodem, byle tylko było w Warszawie zamieszkałe, przyjmuje się w nich codziennie, każdej chwili, na proste pismo Opiekuna Cyrkułowego, lub Opiekuna Ochrony albo Żłobka, którzy ściągnięcie od XX. Proboszczy objaśnień co do daty urodzenia dziecięcia, i imion jego rodziców, sami załatwić starają się. Ci téż Opiekunowie ustanawiają sami wysokość opłaty tygodniowej od dziecka, a w razie zupełnego ubóstwa, uwalniają od opłaty nawet tych 2 do 10 groszy. Jednym słowem, dosyć jest: aby dziecię od lat 3 do 8, z *każd* kolwiek jest rodem, przyprowadzone było, umyte i uczesane. (choćby i boso, i tylko w koszulce krajką opasanéj) do Ochrony, a drzwi jéj stoją dlań przez cały dzień otworem. Niemowlęta od 6 tygodni do lat 3 wita kochany Żłobek,

przy alei Jerozolimskiej, bez żadnej dotąd wcale opłaty; za prostém udowodnieniem matki, że jest w Warszawie zamieszkałą.

Oplaty od dzieci w Ochronach są tak małe, iż zaledwie wystarczają na sprawienie obowiązków lub odzieży dla dziatwy dochodzącej, i powiększenia tém Gwiazdki w wigilię Narodzenia Pańskiego, którą Wydział VI lub dobroczynne Opiekunki albo Opiekunowie, od samego początku Ochron, starają się co rok urządzać w Ochronach. Wtedy-to, i Wy, starsi przyjaciele ludzkości, przyjdźcie do tych Ochronek odświeżyć umysł Wasz widokiem radości, radości téj dziatwy, radości tych dusz jeszcze niewinnych, jeszcze anielskich. Przyjdźcie i Wy! dzieci, w salonach chowane! przyjdźcie w dniu 24 Grudnia, (rocznicę zgonu Jachowicza!) o godzinie 12tej w południe! Przyjdźcie na Gwiazdkę do 7 Ochron Warszawskich. Będziecie mile, będziecie serdecznie przyjęci przez chór maluczkich śpiewających: „W żłobie leży,“ i nie pożałujecie téj małej przechadzki.

**Bronisław P. i \*\*\***

---

## SAMOTNOŚĆ.

(Z LAMARTIN'A).

(POCZĄTEK).

---

Nie raz na górze pod starych lip cieniem  
Siadam, gdy słońce w wieczór się pochyli,  
Smutném w dolinie ścigając spojrzeniem  
Obrazy, w jednej mieniające się chwili.

Tu rzeka toczy swe nurty szumiące,  
Wijąc się ginie w szarawej oddali.

W głębi spostrzegam jezioro drzemiące,  
Co gwiazdy nocne w modrój kąpie fali.

Zorza ostatnim ozłaca promieniem,  
Posepnym lasem porosłe gór szczyty,  
Zwolna się wznosi, poprzedzony cieniem,  
Królowej nocy rydwan mgłą pokryty.

Tymczasem pieśni religijnej dźwięki  
Z wieży kościółka w niebiosa się wzbily ;  
Podrózny staje, a w tém dzwonów jęki  
Z dnia ostatniemi głosy się złączyły.

**J. Loski.**

---

## DROGI STACHU!

---

Czy pomnisz, Stachu, te błogie chwile,  
Kiedy w młodzięcym naszym zapale,  
Świat nam się zdawał uśmiechać mile,  
A my wazyli... przyszłości szale?

Czy pomnisz chwilę tę zjednoczenia  
Serdecznych uczuć, gdy w bratniem gronie,  
Jednocząc wspólne nasze dążenia  
Daliśmy sobie życzliwe dłonie?

Czy pomnisz wreszcie?., Lecz próżna strata  
Złudne nadzieje budzić marzeniem:

Świat dziś już nie ten, my nie dla świata,  
A przeszłość... młodość... dla nas wspomnieniem!

Smętne wspomnienia... lecz ich osłodą  
Tyś, drogi Stachu! Bo Ty dla dzieciak

Nuciłeś piosnki z równą swobodą,  
Czy dla pałaców, czy biednych chatek!  
Ty je poileś tą myślą bożą,  
Jak czcic praojców, służyć tej ziemi,  
Którą z pradziadów wnuki dziś orzą,  
Która je karmi plody własnymi.  
    *Wieniec pamięci* ojcowie, matki  
Dziś Tobie plotą z czułą wdzięcznością,  
Żeś tak ukochał drogie im dzieci,  
Żeś je napoił kraju miłością.  
I ja radosny w pośród wesela,  
Które Twe Imię podaje dziejom,  
Noszę życzenia dla przyjaciela:  
Boże! daj *Wieniec* Stacha nadziejom!

N. J.

---

## POPIS.

---

I stało się, gdy wszedł Jezus w dom niektórego przedniejszego Faryzeusza w sabbat, aby jadał chleb, że go oni podstrzegali. ...Mówił też i onemu, który go był wezwał: „Gdy sprawujesz obiad albo wieczerzę, nie wzywajże przyjaciół twoich, ani braci twoich, ani krewnych twoich, ani sąsiadów *bogaty*ch, żeby cię snadź i oni zasię nie wezwali, a stałaiby się nagroda. Ale, gdy sprawujesz ucztę, wezwijże *ubogich*, ułomnych, chromych, i ślepych; A będziesz błogosławionym; *boć niemają, czem nagrodzić*; aleć będzie nagrodzono przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. (*Ewang. Łukasza, rozdz. 14, wiersz 1, oraz wiersze 12, 13, 14*).

Pobył nasz na ziemi jest stawieniem się do popisu. Niemasz nagrody bez zasługi; niemasz zasługi bez pracy. Człowiek na świecie powołany do użytecznej pracy, do zasługi,

do nagrody. Z własnej winy może się stać bezużytecznym, nie zasłużyć się Bogu i ludziom; źle im się zasłużyć. Jakże często to ostatnie przytrafia się bogaczom! bo ci nie potrzebują pracować; bo ci mniemają, że dosyć jest, jeżeli nic złego nikomu nie robią; bo ci myślą: że gromadzenie, powiększanie i strzeżenie majątku jest dostateczną pracą; że nikomu nie są nic winni; dla nikogo niemają żadnych obowiązków; że nie krzywdząc nikogo, dobrze się wszystkim zasługują.

Ale tak niejest. Jeżeli egzaminator da uczniowi pióro tegoż ucznia do ręki, to nie dla tego, aby uczeń je schował do piórnika. Jeżeli egzaminator roztworzywszy książkę tegoż ucznia, poda mu takową, to nie dla tego, aby ją uczeń zamknął i do szuflady włożył. Jeżeli Bóg dał komu talent do pływania; szczególny dar do nauczania drugich; rzadkie usposobienie do poznawania i leczenia chorób; tedy graniczyłoby to ze zdradą, gdyby pierwszy zamiast ratować tonących, przypatrywał im się leżąc spokojnie nad brzegiem, gdyby drugi milcząc, zachował wiadomości swe dla siebie; gdyby trzeci zamiast niesieniem ulgi cierpiącym, zajmował się np. spekulacjami giełdowymi, albo wierszoklectwem.

Zupełnie podobnie ma się rzecz, kiedy Bóg dał komu bogactwo. «In wyżej, tém widoczniej chwale lub naganie

«Podlegają królowie, Najjaśniejszy Panie!» powiedział dawno Krasicki. Bogactwo do tego samego człowiekowi dane, do czego uczniowi pióro, książka; temu dar pływania, tamtemu dar nauczania, owemu dar leczenia. Bogu podobało się rozdzielić dary swe pomiędzy ludzi, tak, a nie inaczej. Co większa, Bóg na jednych zsyła kaléctwo, na drugich chorobę, na trzecich troski i kłopoty familijne, na czwartych niewiadomość, żądzę oświaty, a jednak brak środków do niej; na piątych większe usposobienie do złych naioarów, do złego. Tak się Bogu podoba-

bało. W téj rozmaitości darów i usposobień, bogactwa i niedostatku, ma się odbyć *popis, popis cnoty, popis światła; popis dla zyskania nagrody lub kary*. Czyż nie czuje każdy obowiązków, i ogromnych obowiązków włożonych na *bogaczy? Uczony* swoją nauką i radą; *silny*, swoją fizyczną mocą i żelazną wytrwałością; *bogacz* pieniędzmi swemi przyczynić się winni, do ciągnięcia naprzód nawy narodowej, ku wspólnemu portowi społeczeństwa. Jak nie jest żadną zasługą żołnierza, że stoi na warcie; tak nie jest to wcale zasługą, ale *obowiązkiem*, najprostszą *powinnością* bogacza używać bogactw swoich do wzniesienia dobra powszechnego, oświaty i cnoty, o ile do tego *pieniędzy* potrzeba. Jeżeli więc bogacze nie chcą zasłużyć sobie na imię niegodnych uczniów Chrystusa, powinni majątku swego używać: na zakładanie Ochron dziatek i szkólek dla sierot; na wspieranie młodzieży, odznaczającej się w naukach, a nie posiadającej środków do kształcenia się; na wyposażanie pracowitych, moralnych a ubogich dziewic; powinni iść w pomoc tym uczonym, literatom, wynalazcom, pracownikom, którzy do użytecznych prac swoich funduszu potrzebują; powinni zabezpieczyć domowe potrzeby genialnych naszych poetów, aby troski codziennego życia nie pozbawiały narodu perel ich pomysłów; powinni przez zakładanie użytecznych zbiorów, przyczyniać się do kształcenia ludu i obudzenia ukrytych młodych talentów; powinni zachęcać wszystkich do kształcenia instytucyj krajowych; ogłaszać nagrody za zbawienne wynalazki, przyczyniać się do rozkrzewiania potrzebnych i użytecznych wiadomości, do upowszechnienia i wydoskonalenia nauki o Bogu, nauk prawnych i administracyjnych, nauk przyrodzonych i lekarskich; powinni pieniędzmi swemi starać się o podźwignięcie moralności, uczciwości, dobrej wiary, dobrego mienia pomiędzy wszystkiemi stanami; o podźwignienie uczucia godności człowieczej, godności narodowej; itd. itd.

Ten jest *popis*, który bogacze złożyć mają. Jeżeli go nie złożą „z należytym dla kraju pożytkiem“; zawiedli nadzieje współobywateli, i ściągną na siebie sprawiedliwą nagane, sprawiedliwą karę Najwyższego Examinatora.

Była **Uczennica h. Szkoły Wyższej ewangelickiej**  
dla płci żeńskiej, w Warszawie (1).

---

DO

## FRANCISZKA WĘŻYKA.

---

Jeżeli każdy szczątek  
Wspomnień i pamiątek  
Ze wzruszeniem wita oko,  
I podniosłszy się wysoko  
W smętném zamyśleniu  
Duma o wspomnieniu —  
    To gdy spotka się przypadkiem  
    Z owych wspomnień żywym świadkiem,  
    Wtedy serce... choć tułacze,  
    Szybszém tętném zakolącze,  
    I w radości, i w boleści  
    Patrzy w świadka z jakimś drzeniem,  
    Co dwa wieki w sobie mieści,  
    I co łączy *Dzis* — z *Wspomnieniem*.  
A gdy żywa ta kronika,  
Tak do wspomnień, jak pamiątek,

---

(1) Stanisław Jachowicz był od r. 1844 nauczycielem języka polskiego w byłej Szkole Wyższej płci żeńskiej, którą Warszawska Gmina ewangelicko-augsburska założyła była przy swym kościele własnymi funduszami dla panien bez różnicy wyznań.

Własnych zasług składa zwiątek,  
Wtedy duszę... cześć przenika  
Dla okrytych szronem skroni;  
Wtedy, wtedy to z uczczeniem  
Przed tym mężem z namaszczeniem,  
Każda głowa z czcią się skłoni.

Tém uczuciem, Mężu prawy!  
Wita Ciebie Gród Warszawy!  
Bo on pomni tło żywota,  
Coś go usnuł czyny swemi:  
Że jaśnieje tam nic złota:  
Miłość Braci i swój Ziemi.  
I że z nią barwy złotej,  
I w dniach burzy i w dniach słoty,  
Nitka, jak gołąbek biała,  
Pasmem cichój Ojców cnoty  
W życiu Twojem się związała.

Pomni Gród ten o budowie,  
Którą na Twą myśl Ziomkowie  
Wzniesli: Pomnik wiecznie trwały!  
Strojny w wieniec nieśmiertelny!  
Którego kamień węgielny,  
Twoje tam dłonie dźwigały.

Gród nasz pomni, że jak Mohort,  
Gdy na czele swoich kohort  
Na kresowój stał strażnicy,  
Ze żurawim wżrokiem, słuchem  
Czuwał zmysłem, czuwał duchem,  
Aby świętej strzedz ziemicy,—

Tak Ty, w dzielnych mężów gronie,  
Z iskrą w oczach, z żarem w łonie,  
Dzierżąc w ręku sztandar stary  
Pragniesz rządnie sprawić szyki:



Niechaj wszystkie pracownicy  
Niosą ducha swego dary ;  
    Niech dorzucą choć grosz wdowi,  
    By dać żywot przybytkowi,  
    Który w szczupłym swym zaułku,  
    Wśród obcego dla nas zlepu,  
    Ma ogniskiem być przytułku  
    Wiedzy słowiańskiego szczepu (1).

Tak Cię, Mężu zasług, chwały,  
Tak Cię, Wieszczu, nasz Nestorze !  
Wita z serca Gród ten cały ;  
A w serdeczném swém uczczeniu  
Ojców Ci powtarza słowa :  
»Niech Ci Pan Bóg dopomoże  
W tej świątyni ukończeniu !  
I na długó Cię zachowa !«

Warszawa.

**Alexy Zahokrzecki.**

## Z ANTWERPII DO LONDYNU.

(NOTATKI PODRÓŻNE.)

Londyn, Sierpień, 1856.

Z całej méj podróży najbardziej pamiętną mi będzie na całe życie pierwsza przeprawa moja przez morze.

Z Warszawy do Wrocławia, Berlina, Kolonii i Bruxelli, zaniósł nas koleje żelazne. Kiedyśmy obrachowywali kosztą udania się z Bruxelli koleją do Ostendy, z tamtąd statkiem parowym do Dowru, a potem znowu koleją żelazną z Dowru do Londynu. «Czemuż Panowie nie chcecie udać się z Antwerpii wprost do Londynu?» zapytał się nasz za-

(1) Ob. „Wieniec“, tom I, str. 2.

cny gospodarz. «I tanięj bez porównania, i prędzėj staniecie, i przecież morze w całej swęj okazałości ujrzycie.»

Słowa te trafiły do naszego przekonania. Wyjechawszy więc o 8męj z rana z Bruxelli koleją, stanęliśmy na *Málines* o 9tęj w Antwerpii (*Anvers*), i przez całe 6 godzin zwiedzaliśmy to piękne miasto.

Co środa i niedziela statek parowy osobowy *Ravensburne* (wymawia się: Rew'ns-börn) odpływał z Antwerpii do Londynu. Podróż tę odbywa on z początku rzeką Skaldą (*l'Escaut, die Schelde*) i jeziorami, jakie ona tworzy przy swém ujściu, następnie morzem Niemieckim i nakoniec Tamizą aż do pierwszego mostu Londyńskiego «*London-bridge*» (Lond'n-brydż).

Statek parowy *Ravensburne*, z machiną, siły 80 koni, należał do najznakomitszych gmachów podobnego rodzaju, tak pod względem piękności i wzorowego porządku, jako i pod względem przepychu, z jakim jest urządzony. Miał on 110 kroków długości, i podzielony był na dwie klasy, przedzielone w środku machiną parową. Pierwsza klasa, która za całą podróż opłaca 1 funt szterling, 8 szyllingów (58 złp.), składała się z dwóch piątr. W niższym są kajuty dla podróżnych; w wyższym, to jest: na pokładzie statku znajduje się sala, służąca głównie na restauracyą, w której przy dwóch długich stołach, na 4ch miękkich, zielonym safianem wybitych ławkach, wygodnie 80 osób usiąść może. W końcu téj sali, oświetconęj 20 okienkami, jest wejście do kajut pasażerskich: kilkanaście schodów froterowanych i dywanami wysłanych prowadzi do dolnego salonu bez okien, ciągle oświetconego lampami, tak urządzonemi, iż pomimo kołysania się statku zawsze w pionowém położeniu pozostają. Salon ten do koła sofami i kanapami obstawiony, znajduje się zupełnie pod wyżej opisanym salonem górnym. Z niego kilka drzwi prowadzi do właściwych kajut, to jest do sypialni.

Sypialnie są-to pokoiki, mające w framugach ścian po dwa łóżka, jedno nad drugim, a przeto w dwóch przeciwległych ścianach razem 4 łóżka. Pokoików takich było 10, czyli razem 40 łóżek dla mężczyzn. Z przeciwniej strony schodów znajduje się drugi salon, mający w około, w ścianach, łóżka podobnie, jak powyższe, urządzone. Salon ten jest kajutą dla dam.

Druga klasa, która za podróż z Antwerpii do Londynu opłaca 1 funt szterling (42 złp.), znajduje się w przedniej części statku parowego i składa się z jednej sali wspólnej, na około łózkami otoczonej, bez takiego, jak pierwsza, przepychu urządzonej.

Urządzenie kajut całego okrętu, czyli dolnego piętra, jest więc następujące: Od przodu: kajuty majtków i posługi okrętowej, dalej salon passażerski IIgiej klasy, skład towarów, machina parowa, salon Iszej klasy dla mężczyzn i nakoniec takż salon dla Dam.

Co zaś do pokładu okrętu, ten z przedniej strony pokryty był koszami owoców Belgijskich, których znaczny transport szedł do Londynu; dalej były umieszczone 3 konie w budkach płótnem okrytych, oraz kilka łodzi. W tylnej zaś części znajdował się salon restauracyi, którego dach zupełnie płaski, i cały poręczami otoczony, tworzył prześliczne miejsce do siedzenia na świeżem powietrzu i przypatrywania się z góry brzegom i okolicom. Wąziutkie schody prowadziły na to wzniesienie, które zawsze napelnione było Angielkami, dziatwą angielską i ciekawemi podróżnemi z lunetą w ręku. Tam téż i ja najmiliej chłodu wietrzyków rzecznych używałem.

Po bokach parostatku, tyłem do kół obrócone, znajdowały się dwa domki; z tych jeden z lewej strony mieścił w sobie kuchnię i spiżarnię restauracyi, a drugi skład narzędzi stolarsko-ciesielskich, potrzebnych do naprawy okrętu, oraz

izdebkę kapitana. Od dachu jednego domku do dachu drugiego rzucony jest na poprzek statku po nad głowami podróżnych mostek, na którym Kapitan w czasie płynienia stawa, i śledząc poruszenia innych statków oraz stan wody, rozporządzenia co do kierunku drogi statku wydaje. Okręt *Ravensburne* miał dwa maszty; na jednym z nich powiewała bandera Anglii.

\*

\*

\*

Było-to w niedzielę dnia 3 Sierpnia 1856, kiedyśmy na statek ten oddali nasze tłumoki na nadbrzeżu (*Quai*) Skaldy, która pod Antwerpią, na 20 kilka mil od swego ujścia, ma jeszcze dosyć znaczny przyływ i odpływ morza. O godzinie 3ciej po południu, po trzechkrotném dzwonieniu, na dany przez kapitana znak, w mgnieniu oka zdjęto mostek, utrzymujący komunikacją między brzegiem a okrętem, i parostatek nasz podniósłszy kotwicę zwolna wypłynął na środek rzeki. Tam dopiero, tym szybkim pędem, jaki mu świeża para i prąd wody wspólnie nadawały, uderzywszy skrzydłami swemi po modrych falach Skaldy, wyruszył w podróż. Wiatr z brzegu doniósł nam pożegnania majtków z okrętów stojących w porcie, a mieszkańcy Antwerpii, spacerujący po pięknych swych wybrzeżach, powiali białemi chustkami życząc szczęśliwój żeglugi.

Powoli, powoli znikalo miasto; wysoka wieża jego katedry kryła się pod poziom, las masztów ginął w oddaleniu, Dopóki tylko ślad miasta pozostawał jeszcze na horyzoncie, stałem na ganku ze wżrokiem na nie zwróconym; potem zeszedłem do sali, gdzie gościnny restaurator, Anglik, suty przygotował obiad. Po obiedzie blisko godzinę trwającym, wyszedłem na pokład i przepędziłem tam cały czas do wieczora, to spacerując po całym okręcie i wglądając w najdrobniejsze szczegóły jego urządzenia, to znowu z górnego

pomostu przypatrując się pięknym okolicom, bogatym, gęsto rozrzuconym wioskom, i pięknym, schludnym miasteczkom nad brzegiem szerokiej Skally. Tak przejechaliśmy koło dwóch warowni belgickich *Lillo* i *Liefkenshoek*, na przeciwnych brzegach rzeki leżących, które znajdują się na granicy Hollandyi. Następnie wpłynęliśmy w jeziora, które Skalda tworzy na mil kilka przed ujściem. Tu zaledwie dojrzyć można było brzegów ciągle okrytych bujną zielonością.

W tym czasie spotykaliśmy co moment to okręty nalaadowane towarami wszelkiego rodzaju, które ze wszystkich stron świata śpieszyły do Antwerpii, to parowce osobowe, to płytkie łódki miejscowe.

Nakoniec około 7½ wieczorem przepłynawszy około niewielkiej fortecy i portu *Vliessingen*, gdzieśmy się na chwilę zatrzymali, wydostaliśmy się na otwarte morze, morze Niemieckie (*die Nord-See*).

Zaledwieśmy się oddalili na ćwierć mili od *Vliessingen*, gdy właśnie słońce zaszło. Kto nie widział tego obrazu, ten nigdy go sobie wyobrazić nie potrafi. Z początku tworzy słońce całe koło, następnie coraz bardziej się splaszca, i wreszcie znika w morzu, jako wązki, pąsowy pasek, który, zdaje się, że jeszcze po zejściu, przez kryształowy wód przebija się. Po zachodzie słońca, ostatni okręt strażowy hollenderski, stojący na kotwicy o pół mili od miasta *Vliessingen* salutował nas dzwoneniem, na które odpowiedziano wywieszeniem bandery angielskiej na naszym okręcie.

Wkrótce potem znikła nam z widoku ziemia, i w całym znaczeniu tego wyrazu znaleźliśmy się na pełnym morzu. Okręt nasz zaczął się silnie kołysać, co spowodowało obfite skutki morskiej choroby u wielu osób. Niewiem, czemu to przypisać powinienem, iż ja wcale jój nie podlegałem; lecz chodząc sobie po całym okręcie, z uśmiechem spostrzegałem, jak, to na ganku, to w salce, w jednym lub w drugim

końcu okrętu pełno osób siedziało lub leżało na ławkach i wychylało się za pokład. Na tę chorobę niema żadnego lekarstwa; głównie zapobiedz jej można znajdując się, ile możliwości, w środkowej części okrętu, gdzie kołysanie się nie jest tak znaczne, i nie jedząc, ani pijąc nic podczas znajdowania się na pełnym morzu (mówię tu o mniejszych podróżach morskich).

Około godziny 9tej zupełnie się ściemniło, i wkrótce też potem, zszedłszy do dolnej sali, udałem się do mojej kajuty i w mojej (by tak powiedzieć) framudze, na doskonałym materacu, pomodliwszy się, zasnąłem. Co mię najbardziej dziwiło, to ta okoliczność, iż pomimo niskości kajut, i śpiących na około mnie, i nade mną, jakby w górnych i dolnych szufladach, tylu osób, wentylacja okrętu tak kunsztownie była urządzoną, iż nie tylko nie było wcale żadnego zaduchu; ale przeciwnie, powietrze ciągle było miłe i świeże.

Następnego dnia rano, około 5tej wstawszy wybiegłem na pokład, pragnąc przypatrzeć się wschodowi słońca; lecz z wielkim żalem, dla zachmurzonego nieba ujrzeć go nie mogłem.

Byliśmy jeszcze z godzinę na pełnym morzu. Mnóstwo okrętów, które na wszystkie strony w rozmaitych kierunkach dążyły, przekonywały mię, iż znajduję się nie tylko w bliskości lądu, lecz jeszcze w bliskości rozległej stolicy Albionu, będącej królową morza.

Nareszcie na horyzoncie malować się począł szary pas, który właśnie był lądem. Co raz to bardziej pas ten stawał się wyraźniejszym; nareszcie mogliśmy dokładnie rozemnieć to morską latarnię, to wioskę lub pole, a w dali Tamiza błyszczała, jak srebrna wstęga w promieniach słońca, które wkrótce po wschodzie przez chmury się przebiło. Okręt strażowy powitał nas dzwonieniem, a majtkowie nasi

odpowiedzieli trzykrotnym angielskim okrzykiem radości. Wpłynawszy w Tamizę spotykaliśmy co moment okręty spieszące wyładować swe towary, w obszernych dokach Londyńskich, lub wracające z tamtąd z nowym towarem, który to na północ do Danii, Hollandyi, Szwecyi lub Rossyi, to na południe, wschód i zachód do Indyi, Oceanii, południowej Europy, Afryki, Azji i Ameryki rozwożą. — Po obu brzegach Tamizy spostrzegałem bogate miasta, porty, fabryki i osady; porty pełne okrętów, osady ludne i bogate. Do takich miast należą: *Stangate-krcek*, (*Stenget-krik*), gdzie okręty z Azji Mniejszej przychodzące odbywać muszą kwarentannę; *Gravesand* (*Grewzend*) z trzema ogromnemi tamami, tworzące obszerny port; *Woolwich* (*Uulicz*) posiada ogromne arsenały i fabryki broni, kul, bomb, prochu i t. d. *Blackwall* (*Blek-uell*) zwraca na siebie uwagę podróżnego przez ogromny, czerwony gmach, przeznaczony na ustawianie masztów na okrętach. Następuje znaczny na lewo zakręt rzeki, która okrążając ziemię, przeciętą naprost kanałem, tworzy tak nazwaną: *Isle of dogs* (*Ajl af dogs*, wyspę psów). Cała ta wyspa napelnioną jest fabrykami żelaznemi i warsztatami okrętowemi. Dalej — rozerwane na wszystkie strony oko nasze spostrzega na lewym brzegu rzeki wielki, obszerny, wspaniale zbudowany gmach, w którym mieszczą się inwalidzi morsecy. Jest-to zbiór pałaców, tworzących nad samym brzegiem Tamizy jakby jaką rezydencją królewską. Tuż za nim widać park, a w głębi na wzgórzu sławne Obserwatorium *Greenwich*'skie; bo miasto, do którego to wszystko należy, zowie się *Greenwich* (*Grynidź*). Leży o milę drogi od pierwszego mostu Londyńskiego, liczy 40,000 mieszkańców, i połączone jest ze stolicą tak za pomocą statków parowych, jak koleją żelazną, którą co 5 minut pociągi odchodzą.

Od *Greenwich* stoją już okręty przy jednym i drugim

brzegu we 2, a potem we 3 rzędy. Oprócz statków kupieckich znajduje się pomiędzy nimi i dawny okręt liniowy, trzy-pomostowy, przeistoczony na kościół i szpital dla majtków.

Gdy Londyn niema wcale żadnych rogatek, ani wałów; więc nie wiedzieć wcale, gdzie się zaczyna. Zwykle okrążywszy półwyspę *Isle of dogs*, marynarze zowią dalsze koryto Tamizy „portem Londyńskim.“ Tu już na jednym i na drugim brzegu rzeki, stoi gmach przy gmachu, budynek przy budynku. Pełno więc, kamienic, magazynów, składów, wysokich, oczernionych, z ogromnemi napisami. Na lewo przedmieście *Southwark* (Sauth-uark); na prawo: bielące się 4 wieże *Tower'u* (Tauru), owego niegdyś okropnego zamku królów angielskich.

Nareszcie statek nasz jeszcze daleko przed pierwszym mostem Londyńskim, *London-bridge*, przybił do doków ś. Katarzyny, do przystani Głównego Towarzystwa Żeglugi Parowej, gdzie też wysiedliśmy na ląd.

W Anglii, jako u narodu kupieckiego, rewizya rzeczy jest dosyć ścisłą; lecz szukają tylko cygar, herbaty i w ogóle przedmiotów handlu, a w razie ich znalezienia, podróżny, jako karę, zapłacić musi podwójną ich wartość. Dla wjeżdżających Tamizą wprost do Londynu, jest ta dogodność, iż rewizya nie zajmuje im nic czasu, gdyż jak tylko statek zbliża się do leżącego przy ujściu Tamizy miasteczka *Gravesand* (o którym wyżej wspomniałem), natychmiast dopływa do niego wążka, długa łódź, w której znajduje się kilku urzędników celnych. Ci czepiając się liny rzuconej im z okrętu, zbliżają się do schodów okrętowych, po których dostają się na pokład, i natychmiast rozpoczynają rewizyą, która podług ilości podróżnych i ich pakunku, kończy się nie długo lub też trwa do samego wylądowania.



Było pół do 12tej przed południem, kiedyśmy stąpili nogą  
na bruk Londyński.

O olbrzymim Londynie inną razą.

**Bronisław P.**

WYJĄTEK Z POEMATU :

# „MISTRZ TWARDOWSKI“

PRZEZ

**Wincentego Smaczińskiego.**

Twardowski porównywa z sobą różne twory przyrody.

Dokąd tylko zwrócę oko,  
Czy na rozległe równiny,  
Czy na wgorza i niziny,  
Albo na błękit wysoko,  
Zawsze wielkie dziwy czytam,  
I siebie pojąć nie mogę.  
Nadzieją, wiarą rozkwitam;  
Czuję i radość i trwogę.  
Gniotą mnie ciężkie okowy,  
Jestem przykuty do ziemi,  
Wzlecić nad poziom gotowy,  
Pełzam z żądzami mojemu;  
I stawiam lekliwą nogę,  
Lada o kamień zawadzę,  
Z myślą się godzę i wadzę,  
Wracam z drogi, idę w drogę,  
I nie wiem, co począć wprzódy.

Ciekawość moja wiedzie na bezdroże.  
Dźwigam przypuszczeń i urojeń łożę,  
Niémam na chwilę swobody.  
W głębi mojej sprzeczność sama;  
W piersiach, w sercu tęskność, rzewność,  
W słuchu roźdzwięk i niepewność,  
W oczach do usterków brama.  
Ze mną wiodą bój żywioły.  
Ubiegają mnie do mety  
Sępy, orły i sokoły,  
Cyranki, pająki, krety;  
Daleko wyżej odemnie stoją  
Czuciem, węchem, słuchem, wzrokiem.  
Krzyknę, klasnę, sunę krokiem,  
Pędzą, lecą, mnie się boją;  
Lecą w góry, w lasy, w chmury.  
Patrzę śmiało na około,  
Rozjaśnia się moje czoło,  
I unoszę się do góry,  
Na skrzydłach dumy i pychy.  
Wtedy słonie i rumaki,  
Strusie, orły, inne ptaki  
Uważam za utwór lichy,  
Niegodny twórczej opieki.  
Niemi same zmysły władną,  
Znikną zmysły, twory padną,  
Ich wschód, zachód niedaleki.  
Tak niemylnie zawsze, wszędy  
Samą wielkość w sobie widzę,  
Z tą się gadem, płazem brzydzę,  
Lubię, kocham moje błędy.  
W nich się, jak owad zasklepiam,  
I w nich dumę rozpościéram.

Na świat z pogardą spoziéram,  
Chęci rozniecám, pokrzepiam,  
Berło przy mnie, ja na tronie,  
Ja potęgą przyodziany,  
Deptam lądy, oceany,  
Więnczę sławą moje skronie.  
Znoszę góry, morza, suszę,  
Postać rzeczy przeobrażam,  
Słowami myśli wyrażam,  
Ja tylko jeden mam duszę.  
Sprzeczne końce nieraz sprzęgam,  
Zbliżam, oddalam do woli,  
Nie sykam, chociaż mnie boli,  
I w przyszłość rozumem sięgam.  
Gdzież do mnie podobne twory ?  
Jest ich mnóstwo w ziemi, w morzu,  
W powietrzu, w całym przestworzu.  
Ale to są prochy, wiory;  
Kolebka dla nich mogiłą.  
Ani kiedy w wątlém cieie,  
Zakładają jakie cele,  
Letargiczną żyją siłą.  
Ich życie na me usługi.  
Jestem glazów, zwierząt panem,  
Wiodę za zwycięstw rydwanem  
Wszystkich istot łańcuch długi.  
A one w upokorzeniu,  
Z czołem nisko pochyloném,  
Biją przedemną poklonem,  
Idą, gdzie zechcę, w milczeniu.  
Idą, ale to milczenie  
Nie zawsze uległość znaczy;  
Słuchać każe głos rozpaczy,

Niechęci mnoży cierpienie.  
Każdy utwór wróg zażarty,  
W sobie srogi odwet warzy;  
Znają mnie z chodu i z twarzy  
Lwy, tygrysy i lamparty,  
Ptaki, ryby, płazy, gady  
I żyjątka po nad wodą,  
Nauczone własną szkodą,  
Znają czynów moich ślady.  
Wychylę się z domu w lasy,  
Słyszę szum po liściach, krzakach,  
W haśle krąży znak po znakach,  
Powstają dzikie hałasy.  
Zwiierz z daleka ostrzy szpony,  
Pomścić się zniewag gotowy,  
Na mnie chce wyprawić łowy,  
W ucieczce szukam obrony.  
Tam naprzeciw grota bliska,  
Tam się udam, tam się skryję,  
Biegnę, w grocie widzę żmiję;  
Wita, syka, jadem pryska.  
Wstecz się drżąca cofa noga.  
Spoglądam na dąb wysoki,  
Wznosi gałąź pod obłoki.  
Odwagi dodaje trwoga.  
Chwytam korę śmiałą dłonią.  
Dreszcz me członki wskrós przebiega,  
Ryk się po borach rozlega,  
Już tygrysy za mną gonią.  
Uniknąłem rychło ciosu:  
Swoją gęstwą liść zasłonił,  
I od śmierci mnie obronił,  
Odwrócił okropność losu.

Nie długo zostaję w ciszy.  
Znowu owad chciwie tropi  
I zjadliwe żądła topi,  
Brzęk nieznośny ucho słyszy.  
Ciało się moje odyma,  
Rzucam samotne schronienie.  
I tu nie dla mnie wytchnienie.  
Wytchnienia szukam oczyma.  
Już mam spocząć na murawie,  
Już i kolana uginam,  
Cały się gniewam i zżymam,  
Robak się plezie po trawie.  
Trzeba go zdala ominąć,  
On czyha na me godziny.  
Znam truciznę tej godziny:  
Mógłbym wiele cierpieć, zginąć.  
Zginąć, ja władca na ziemi?  
Gdzież moja moc i potęga?  
Wszystko się na mnie sprzysięga,  
Prawami gardzi mojemu.  
Nawet i mucha natrętna,  
Którą lekki wiatr unosi,  
Nademną swój tryumf głosi,  
Zostawiając krwawe piętna.  
Więc niesłusznie na utwory,  
Zbytnie w sobie zaufany,  
Z wybujałych marzeń znany,  
Patrzę, jak na prochy, wiory.  
Co się rusza w kropli wody,  
Albo też dziwi ogromem,  
Oddycha życiem znikomem,  
Wrodzonej strzeże swobody,  
Wątek w swoich wnukach wije,

Na nich złéwa całé mienie,  
Wyższe spełnia przeznaczenie,  
To ma czucie i to żyje.  
Wszakże i drobna roślina  
Nie wprzód zwiędnie, ani zgnije,  
Póki kwiátka nie spowieje  
I w dniach jego dzień zaczyna.

---

DO

**D A M,**

ZBIERAJĄCYCH SKŁADKI NA PIERWSZĄ W WARSZAWIE OCHRONĘ  
DLA MAŁYCH DZIECI.

(1 Stycznia 1839).

---

Ty-to, plci piękna, Ty-to, plci łagodna!  
Ty karmicielko rozkoszy swobodna,  
Co jedném słówkiem do serca się wkradasz,  
Jedném wejrzeniem całym światem władasz!  
Ciebie PAN zesłał, byś w imieniu JEGO  
Słodziła nędzę padółu ziemskiego!

\*

Wam-to, kobiety, winniśmy dar życia!  
Wy nas karmicie zaraz od powicia!  
Wy-to wlewacie w miłości iskierce  
Czucia szlachetne w młodociane serce!  
A jak małżonki cnotą, obyczajem,  
Najlichszą chatkę robicie nam rajem!

\*

Dziś, zacne Damy, biorąc pod ochronę  
Dziatki ubogie i osierocone,  
Niosąc im pomoc, broniąc je od zguby,  
Dając im poznać uśmiech matki lubej,

Łączycie w sobie wszystkie cnoty razem:  
Jesteście BÓSTWA prawdziwym obrazem.

\* \* \*

## NAJLEPSZEMU OJCU.

(W DNIU 31 LIPCA 1839).

Wszystko czas niszczy szybkim lat potokiem!  
Lecz wdzięczność dla Tych, co nam życie dali,  
Pod których baczniem wzrastaliśmy okiem,  
Co nam do cnoty drogę wskazywali,  
Co obok rady, wsparcia i pomocy  
Przykładem swoim nam przewodniczyli,  
I w ciągłej pracy od świtu do nocy  
Sobie ujmując, dla nas tylko żyli, —  
Dla tych z wdzięcznością miłość nierozdzielna  
Jest, jak BÓG wieczna, jak ON nieśmiertelna.

\* \* \*

**Kilka strof z wiersza:**

## RODZICE

### DO HELENKI

(w dzień jój ślubu, dnia 28 Grudnia 1842).

A więc opuszczasz dom swojej rodziny!  
Opuszczasz siostrę i krewnych, i braci!  
I łono ojca, i matki jedynę,  
Co każdą żyła dla Ciebie godziny!  
Dom Cię, Helenko, rodzicielski traci!

Tom III.

42

Widzisz w tém oku te lzy pożegnania,  
A w nich życzenia i błogosławieństwa!  
Niech Bóg Przedwieczny, Wszechmoony zasłania  
Cię łaską swoją w dniu uradowania  
I w chwili smutku lub niebezpieczeństwa!  
Niechaj Najwyższy, co Twém urodzeniem  
Tak nas ucieszył przed szesnastu laty,  
Dźwignie Cię silnie Wszechmocném ramieniem,  
Ilekroć w życiu troska swém brzemieniem  
Przytępi ducha kierunek skrzydlaty!  
Niech dom Wasz przyszły cnót świątynią będzie!  
Bądź jego chlubą, zaszczytem i wzorem!  
Niech dla nieszczęścia, zasług w każdym względzie,  
Niech dla rodaków i zawsze i wszędzie  
Wrota onegoż zostają otworem!  
Pomnij, żeś Polką; że to chlubne miano  
Do cnót nadludzkich powołuje Ciebie;  
Więdz, że Cierpliwość, to kobiety wiano,  
I proś codziennie i wieczór i rano  
O dobro kraju, Ojca, który w niebie!

---

## CÓRKO NASZA!

---

...Niemasz, zaiste, szczęścia śród takiej krainy,  
Gdzie się dzieli ród jeden od drugiej rodziny;  
Gdzie każdy dom osobno stoi, jakby czata,  
Tylko z obławą w myśli, jak celbudy krata;  
Gdzie tylko zbiór jest worków lub pęcherze dumy,  
Pychy szlachectwa, herbu; — które naksztalt dżumy



Zabijają w człowieku to piętno niebiańskie,  
I wszelkie w nim uczucie tępią chrześcijańskie.  
Chrystus zwał wszystkich braćmi, kochał ich, ratował,  
Wszystkiem się z ludem dzielił, każdym opiekował,  
I gdy go uczniu Jana pytali, rzekł onym (\*):  
»Oznajmijcie Janowi, że radość strapionym,  
Słuch wracam tym, co głusi, a wzrok ociemniałym;  
Że ocucam, co martwe!“ Jakoż dziatkom małym  
Błogosławił, a uczniom nogi mył w pokorze,  
Ucząc, że wszyscy równi są na Bożym dworze!  
Że ten będzie największym, kto jest wszystkich sługą.  
I naród stoi tylko wzajemną usługą.  
To też żył z ubogimi, i dwiema rybkami  
Karmił rzeszę na puszczy, i z serca słowami  
Budził w niej iskrę nieba, i nie gardził nikim,  
Gromił Faryzeuszów, a jadał z celnikiem.  
Za wzór zaś miłosierdzia dla chrześcijanina  
Wskazał uczniom kacerza: Samarytanina.  
Wszystko to, by raz przecie rozlać miłość świętą  
I rozbić samolubstwa skorupę zawziętą...

..Pamiętaj na te słowa, Córko ukochana!

Jedziesz z tąd do krainy, co od wieków znana  
Z oświaty i braterstwa, z swego poświęcenia:  
I któż »Ziemi krakowskiej« nie znałby imienia?  
Tam się blisko Ojcowa chronił między skały  
Łokietek, co odrodził na nowo kraj cały (1);  
Tam na cześć ojca, zamek zbudował „Król Chłopców“ (2);  
Tam z praw sławna Wiślica (3) wśród pszenicznych snopków;  
Tam za sławnych na wieki czasów Zygmunto-wskich  
Żył Jan Firlej (4) i Łaski (5), rodzina Myszkowskich (6),

(\*) Ew. Mateusza, rozdz. 11, w. 5.

Jan Zborowski (7), Dembiński (8), Rej (9) i Ossoliński (10),  
Tenczyńscy i Tarłowie, Szafraniec, Melsztyński,  
Moskorzewski(11), Trzeciecki(12), Pauli(13), Morsztynowie(14).  
Krowicki (15), Wiszowaty (16), Petroselinowie (17).  
Tam światło ewangelii najjaśniejszemu zabłysło,  
Tam tło starzej ciemnoty najpierw się rozprysło; —  
Tam Olsztyn Karlińskiego (18), i pola Byczyny (19)...

...Rozkwitną znowu domy ery Zygmunto-wskiej (20),  
Jak ów Justusa Dycza dom w Woli Justowskiej (21),  
Ów dwór Oleśnickiego w „Ateńskim“ Pinczowie (22),  
Dom w sławnym na świat całym Sienińskich Rakowie (23),  
W Nagłowicach u Reja (24), w Xiążu u Bonarów (25),  
Pełne światła rozumu, pełne serca darów.  
W takie-to nam ojczyzna domy przyodziana  
Za Zygmunta Augusta, Henryka, Stefana  
Stała i przodowała, póki Zygmunt trzeci  
Obcym krajem nie sprzedał, i siebie, i dzieci (26)...

W dzień ślubu.

Warszawa, dnia 7 Lipca 1858.

\* \* \*

---

(1) Pieczary nad brzegiem Prądnika. (2) Kazimierz W. zbudował Ojców.  
(3) Gdzie Kazimierz W. roku 1347 dał prawa. (4) Ob. „Wieniec“, tom II,  
str. 527. (5) Tamże str. 502. (6) Tamże str. 511. (7) str. 525. (8) str. 527.  
(9) str. 506. 508. 513. (10) str. 505. (11) str. 540. 541. (12) str. 502. 508. 541.  
(13) str. 510. 538. (14) str. 538. 541. (15) str. 502. (16) str. 539. 541. (17)  
str. 513. 514. 541. (18) Ob. Święckiego, Opis starożytnej Polski. Warszawa,  
1816, tom I, str. 133. (19) Jan Zamojski zwyciężył Maxymiliana, Arcyksięcia  
austriackiego, ubiegającego się o koronę polską, roku 1587. (20) Zygmunta I.,  
Zygmunta Augusta. (21) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 499. (22) Tamże, str.  
508, 510, 541. (23) str. 510. 539. 540. (24) str. 508. 513. (25) str. 507  
513. (26) str. 536.

---

## M Y Ś L I

# Starego Polaka

## O WIEJSKIEM WYCHOWANIU KOBIET W XIX<sup>m</sup> STULECIU.

Kto nie powiada prawdy, ten jest godzien kary,  
A jeżeli ja zrzęde — wybaczcie; bom stary.

### 1.

„Dobre-to były czasy, gdy prababki nasze“ (1)

Wiedziały, kiedy krówki wyganiać na paszę,

Jak gąski podskubywać, pomagać kokoszki,

Lub dostatnie od cycka odsadzać jałoszki.

Kiedy siać len, konopie i kapustę sadzić,

Jak warzywem czeladzi, śpichrzowi zaradzić.

Nad francuskie romanse, śpiewki i muzyki,

Przekładały indyczą, gęsi, kaczek krzyki;

Bo chociaż był we dworze parobek i dziewczka,

Pani sama zajrzała do kojca i chléwka.

W czępcach nad filozofią nie mozoląc głowy,

Zawijały rękawy do łokcia półowy,

Nie baczne na klejnotu herbowego plamę,

W niecce chleb wybijały i piekły go same.

Albo w kuchni do pasa fartuch zakładały,

Polskie strawy polskimi dłońmi przyrządzały.

Gardziły obcém jadłem: mniej mięsa, jak sosu;

Nie warte polskich: grochu, kiełbasy, bigosu,

Lub huzarskiej pieczeni, co z cebuli sosem,

Miłą jest językowi, choć się drażni z nosem.

(1) Ten pierwszy wiersz miał sobie Autor zadany, jako tema.

W domach bywał dostatek, śpichrz nie stękał z nędzy,  
Bo na drób, wieprze, stroje, nie starczył pieniędzy.  
Czeladka była syta, mąż rażnej żrenicy,  
Bo choć kochał swą żonę, nie chodził w spodnicy.  
Żona, co się pracować wstydzić nie umiała,  
Męża czciła jak ojca, jak ojca kochała...  
Dla tego nasze dziady, nie znając się z modą,  
Więcej znali *wesela*, niżeli *rozvodu*.

A przecież babki nasze nie były bez ducha.  
Gdy kiedy w jakie gody skrzypek rznął od ucha,  
Matrony w polonezie poważnie stąpały,  
A dziewice Oberka od serca sprzątały.  
Gdy młodziana żrenica ku dziewicy błysła,  
Na jej twarzyczkę zaraz krew z serca wytrysła;  
A kiedy ślubny węzeł połączył ich z sobą,  
Niezawodnie wytrwali w miłości do grobu.  
Boska, święta prawica w dostatki ich kryła,  
Polska krew dzielnych mężów krajowi rodziła.

2.

Dzisiaj — odmienne czasy: wysoka oświata!  
Chęć do pracy odbiega, z nią cnota odlata.  
Inaczéj córki swoje matrony chowają,  
Wstydzić się cnot prababek dzieci nauczają.  
„Kto słyszał? aby kiedy dziedziczka! mospanie!  
„Zaglądała do chléwka?! — Kataru dostanie.  
„Niewiniątko, mój Boże! aby do obory  
„Chodziło?!.. do czeladzi, kuchni i komory!  
„Aby kury macało?!!! to zgroza! zgorzenie!  
„W dzisiejszym naszym wieku to jest poniżenie!  
„To hańba! — Filozofia ród niewieści wzniosła.  
„Uwolniła go z kajdan. Płec piękna wyrosła  
„Z tych prababskich przesądów! i oświaty darem  
„Może dziś być Katonem! Lejbnicem!! Cezarem!!!“

A gdy tak wydróżniając filozofią czuje,  
Nie jedna już tych wielkich mężów *rapsodjuje!*

Olbrzymiego postępu najlepsze dowody  
Są dzisiaj dla płci pięknej przepisane mody.

Naszych babek obrony, opony, kornety  
Znikły na kuli ziemskiej. A Polki, niestety!

Któż uwierzy? korsarskie stroje pokochały,  
I algierskie algierki, burnusy przywdziały!

Miałaby filozofia aż tak się zapienić,  
Aby nam żony, córki, w korsarzy zamienić?

Nie dość na tém. Fenomen w dalszym swoim kresie  
Filozofii, na mężczyzn świeży postrach niesie;

I oto już kobiety w kamzeleczki stroi!  
A kiedy tak kobięca filozofia broi,

Nazbyt blisko płci męskiej dosięgając miary,  
Niezawodnie spodnicę zmieni w szarawary.

Wtenczas-to przykra czeka karyera Polaka,  
Kiedy mu się płeć piękna zamieni w kozaka!

3

Wszystko to potworzyła miłość dla obczyzny,  
Z nią chętką próżnowania, pogarda ojczyzny.

A to zbrodnie nie lada! boć na tym zwyczaju,  
Spoczywa smutna przyszłość i nieszczęście kraju.

Wszakże odkąd w francuskim gorseciku chodzi,  
Kobięta już nie *mężów*, lecz *mysz* nam rodzi?

A nasze babki różne, choć pękatsze, — były  
Ładniejsze, bo dzielniejszych synów nam rodziły.

I nie dziw: praca czérstwe siły umacniała,  
Jędrną krew silna strawa nasza zasilała,

Nie kępowały matki w trąbki swoje córny,  
Lecz ubiór stósowały do prawa natury.

Znały one z dzieciństwa, co dzisiaj tak rzadko,  
Że rosną, by została każda żoną, matką;  
A lubo czułość matki nauk nie broniła,  
Przedewszystkiem niewieściej sztuki ich uczyła;  
Nie téj, jak stawiać nóżki, przymrużać źrenicę,  
Jeść mało, a brak jadła nadstawiać spodnicę,  
I chodzić, mówiąc szczerze, gardząc etykietą,  
Jakby na handel z całą swych spodnic tandetą.  
Lub téż udając czulej miłości mamidła,  
Starych głupców w szatańskie umieć łowić sidła.

Ale ich nauczały, bez emancypacyi,  
Jak się wziąć do śniadania, obiadu, kolacyi;  
Jak pomyśleć, by była w spiżarni słoninka,  
Drób czasem na pieczyście, kielbasa i szynka.  
Co gotować czeladce; co zasiać, jak zbierać;  
Jak raniutko powstawać, czeladki doziierać;  
Lub jeżeli zabawić zachciało się której:  
Jak się piecze ciasteczka? smaży konfitury?  
Jak utrzymać porządek i w domu i wszędzie?  
Jak nie być skąpą, mając oszczędność na względzie?  
A kiedy córę za mąż Bóg dozwolił wydać,  
To pocziwe matczyisko musiało już przydać,  
Jak uprzyjemniać chwile męża, powolnością,  
Jak go zawsze z prawdziwą szanować miłością,  
Jak być wierną, a rady téj były ostatki,  
Jak z przybyć mającemi obchodzić się dziatki.  
Takie to rady nasze prababki dawały,  
Co z piersi matek swoich, z krwią polską wyssały.

Znał rozum zdrowy, czysty, bez emancypacyi,  
Że potrzeba śniadania, obiadu, kolacyi;  
Że największym rozumem i melodyą ucha  
Nikt głodnego nasycić nie potrafi brzucha;

Ze człowiek jest człowiekiem, nie zostanie Bogiem,  
Dla tego pierwszych potrzeb nie może być wrogiem.  
Pozostać pasibrzuchem, jest-to być bydłkiem;  
Nie pamiętać o chlebie, niezgodne z pojęciem.  
Znał, że wielkim rozumem kobiet: grono dzieciak,  
Porządek, ochędóstwo w domu i dostatek.  
Kto więc zechce te wielkie posiadać przymioty,  
Musi naszych prababek naśladować cnoty,  
A kiedy ukształcenie jeszcze złączy z niemi,  
Nie będzie już kobietą; — lecz *aniołem ziemi!*

4.

Wieleż-to biednych ojców, nieroztropnych matek,  
Na małej wiosce siedząc z liczném gronem dzieciak,  
Starają się, by każda córka wychowana  
Była nie dla szlachcica; lecz tylko dla pana.  
Nauczają grać i śpiewać, obczyzną *parlować*:  
Nie znają, jak chleb upiec, jak drobiu przychować,  
Jak-to się zająć domem, aby wszystko było,  
Tak, jak to się powyżej dokładnie skręśliło.  
Lubo i pan i magnat, chociażby król oto,  
Nie pogardziłby pracą, boć praca jest cnotą.  
A żaden mąż uczciwy na świecie nie zgani,  
Że swoim gospodarstwem rządzi sama pani.

5.

Ileż ja to widziałem, niestety! z mężatek:  
Za młodu był mebelek, na starość jest gratek.  
Do niczego nie zdatna i dzisiaj i wtedy,  
Tylko do przysparzania mężulkowi biedy.  
Choć biédak na wsi mieszka, Jójmość Dobrodziejka  
Tylko po filozowsku żyć umieć z grosika.  
Nie zajrzy w żaden kącik, nie zrobić nie umie,  
I nauczyć się niechce, czego nie rozumie;

Mąż biędny choć się zwija i wyręcza gratka,  
Nie dosyć; jeszcze bawić musi automatka!  
I karety, i stroje, bale i pikniki,  
Kiedy w stodole pustki, w kieszeni feniki;  
Winszuję, niezazdroszczę. Tak dobrane stadło!  
Z których jedno pracuje, aby drugie zjadło,  
Istny obraz Tantalą, istna piekiel męka;  
Boć dobra djabli biorą, kiedy szpichlerz pęka!

6.

Czas się jeszcze poprawić z ukształceniem dziątek:  
Jeszcze nie wszystkie znikły z staropolskich matek.  
Co dziś mamy dobrego, to połączmy z dawném,  
Niech każdy wiek zostanie nam wiekiem poprawnym.  
Porzućmy liche mody, i kamizeleczi,  
I algierki, burnusy, i szarawareczki;  
Niech się rączka, co biegle po klawiszach biega,  
Zrobić czasem bułeczki chleba nie wystrzega.  
Nie ucierpi twarzyczka, nie ucierpi głosek,  
Choć się do obór, kojca, wetknie i swój nosek;  
A piękniejszy rumieniec krasić będzie lica,  
Gdy raniutko do pracy zerwie się dziewica;  
Miłe zadowolenie zawsze spotykamy,  
Kiedy nam nic nie obce, na wszystkiém się znamy.  
Ja stary, łzę radości, obetrę ukradkiem,  
Gdy nie będzie *aniola ziemi!* ujrzyć rzadkiem.

Górzno.

**Franciszek** Odrowąż **Wilkoński.**

---

## SONETY NADDNIESTRZAŃSKIE.

---

*Posucha Dniestru.*

O! kochanku pieściwy! z kądże takie zmiany?  
W niedawnéj jeszcze wiośnie, dumny i wspaniały



Falamiś wrzących nurtów muskał brzezne skały...  
A dziś zmałał i smutny... schniesz, jak zakochany!

Przewoźnik podał promu stoi zadumany;  
Z głębi łona w mchu czarnym kamienie wystały,  
Tęskne rybki najmilsze brzegi pożegnały,  
Zwiędłe gaje ich śpiewak opuścił kochany.

I ja bystro, w niedawno ubiegłej mej wiosnie  
Falowałem uczuciem pod serca wybrzeża  
I lubiłem zawierać, to zrywać przymierza:  
Dziś w mém sercu posucha, kamień żalów rośnie,  
Śpiewak — dzwonię smutkami samotnie, acz strojnie;  
Natura się zdumiewa — człek drzymie spokojnie.

*Sonet ostatni.*

Wy, którzy mię spytacie, czemu duch mój śpiewa  
Tak smutno, tęskno, — jakby, z radością nieznany,  
Był tylko między kraje rozpaczy zagnany,  
Z kąd skrzydłem swój przeszłości tak sępnie powiewa?

O! pytajcie, dla czego jesień mgłę rozsięwa?  
W biegu krętym wśród głązów jęczy źródło zbłąkany?  
Brzmi żalem w końcu wiosny jej śpiewak kochany?  
Na grobach — trwożny, dziki szum wydają drzewa?

Pytajcie: czemu w pustej straszyle dziedzinie,  
Nie raz wiatr z tęsknieniem wyciem, wśród gruzów się zrywa?  
Fala w burzy do brzegu stroskana przybywa  
I swemi go ramiony chwyta się, obwinie?  
Tak, gdy wszystko swą postać w naturze odkrywa,  
Człowiek-że miałby tać swe czucia jedynie?

Odessa.

**Klemens Buczacki.**

# KOLEDA

DLA

## STANISŁAWA JACHOWICZA

na rok 1858.

Wzywam wszystkie polskie dziatki,  
Z łona wspólnej naszej Matki:  
Stańcie u drzwi Jachowicza!  
Wady krnąbrnych On wylicza,  
Umie nałóg wasz, dziecieczki,  
Kryć w pazurki złyj koteczki.  
Uczy trafnie, w sercu serce,  
Nie mieć bliźnich w poniewierce.  
Zaśpiewajcie mu kolędą:  
„Dzieci odtąd dobre będą.“  
To pocieszy się Staruszek,  
Że nie strzęsą cudzych gruszek; —  
Choćby jabłka mieli mało,  
Rodzeństwu się *równo* dało;  
Że są ludzcy — »Tadeuszek«  
Ceni czleka w brance muszek.  
Owa »Adelcia«, w gronie imienniczek,  
Które tak nęcił powabny pierniczek,  
Matkami! nam synów dały,  
Bajką — prawdy nauczały,  
Wpajały cnoty  
W drobne istoty.  
Nad kołyską gdy zasiędzie,  
Tkliwą nótą o kolędzie  
Wyśpiewa Mędrca przymioty,  
Głosem, przykładnej pieśzczoły.

»Stas«, co wyrósł w Stanisława,  
Co mu obcą zwaśnięć wrzawa,  
Co ma serce, jak na dłoni,  
Co biédnemu się ukloni,  
Co ojczyste sieje grzędę,  
Czyż Mu nie znosi kolędy?  
Mężowie, co dziś u steru  
Krzeseł pierwszego numeru,  
W sumiennęj chęci  
Mają w pamięci,  
Że Opatrzność serce w lewój stronie dała,  
Aby się prawość po prawej rozlała.  
Kiedy w takim licznym rzedzie,  
Dzieci przyjdą po kolędzie,  
Starzec — drzwi uchyli, — otworzy ramiona:  
»Moja praca nagrodzona!  
»Niech was uściskam, dobre polskie dziatki,  
»Pomodłę duszą, do Najświętszej Matki;  
»Bo osładzacie mi życie! —  
»Po mojej śmierci, wy się pomodlicie!  
Taka to staręj gawęda,  
Sandomierzanki kolęda...

W Szumsku, pisałam 25 Grudnia 1857.

**Bronisława z Biernackich Jelska.**

## UŁAMKI.

### *Zasługi kobiet polskich.*

Tobie, Dąbrówko, wieczną cześć oddajem,  
Że Zbawiciela naukę wyznajem;  
Tyś, Konegundo, radami swojemi  
Wielkie skarby wydobyla z ziemi;

I któż Jadwigi nieuwielbi dzieła,  
Co Litwie wiarę, nam dała Jagiełła?

\*

Nad Kleopatrę, nad Semiramidę,  
Co zwyciężyła Indy i Kolchidę,  
Kładę ja córkę Glišńskiego Michała,  
Co się z swym ojcem w grobie zakopała! —  
„Łagodźć dzikość, osładzać cierpienie,“  
To jest, płci piękna, Twoje przeznaczenie!

*Dnia 25 Sierpnia 1835.*

*Ludwinia.* Gdyby Tata był na ziemi,  
Byłybyśmy weselszemi!  
On-by mię uściskał czule,  
Wziął na ręce swoją Lulę,  
I przyslibyśmy oboje  
Jutro w imieniny Twoje,  
Rączki Mamy ucałować,  
I *Radości* powinszować.  
Ach! Ty byłabyś wesolą  
Rozjaśniłabyś swe czoło,  
I w tych oczkach, gdzie dziś łezki,  
Błyszcząłby ogień niebieski!  
Gdyby Tata był na ziemi,  
Byłybyśmy weselszemi!

*Matka.* „Bozia, co źródłem łaski i mądrości,  
Wię sam, dla czego zsyła nam cierpienia,  
Ojciec Twój, pełniąc rozkaz przeznaczenia,  
Dopelniał świętej swojej powinności.  
W Twojem obliczu widzę rysy jego,  
I dusza moja ciągle nim zajęta;  
Ach, on uprosi Bożię przedwiecznego,  
Niechaj o jego Luluni pamięta!“

31 Lipca 1844.

Najdroższy Dziaduniu! Do nóg Twych padamy,  
Błogosławieństwa Twojego żądamy :

Z bukietem w rękę, w dzień Twego imienia

Spieszmy nasze złożyć Ci życzenia!

Patrz na perliste w oczach naszych łezki,

Błagają one, by Ojciec Niebieski,

Dziadzię naszego zachował w swobodzie,

W czerstwości zdrowia, umysłu pogodzie!

Bozia wysłucha, o co Go prosimy!

Z jakąż radością Dziadunia ujrzymy!

Z jakąż rozkoszą ucałujem dłonie,

I spoczniem lubo przy bijącym łonie!...

**B. P.**

**J. P.**

*Do Ciotki.*

Tyś mi matką, Tyś zdrojem serdeczności wszelkiej,

Tyś wzorem córki, siostry i obywatelki!

Tyś czysty promień wiary wlała w serce moje,

Tyś go rozplómiła przez przykłady swoje!

*Córka do Matki.*

Ucz mię bojaźni Bożej i miłości kraju,

Zaprawiaj mię do pracy, ucz przestać na małym,

A grom losu niewzburzy mego serca raję;

Bo będzie szczęście drugich mojem szczęściem całym.

*Kulistość ziemi.*

Okrągłą Twórcą z mistrzowskiej swęj ręki

Puścił w świat ziemię, przyodzianą w wdzięki,

I wieńcem niebios otoczył ją w koło;

Aby swobodnie, jasno i wesoło

W zwierciadle nieba wciąż się przeglądała,

I ciesząc bytem w radości bujała!

Dla tego nadal kulistą jój postać,  
By ręka rękę łatwo mogła dostać,  
I ród człowieczy połączywszy dłonie  
Zimne swój matki mógł opasać skronie,  
I wspólną pracą, zabiegliwym ruchem,  
W sobie tlejącym ożywił ją duchem!

*Do Matki.*

Choćbym przeleciał okrąg ziemi cały,  
I wszystkich krajów poznał ideały,  
Nigdzie nie znajdę drugiej, jak Ty, matki,  
Co własną piersią wykarmiwszy dziatki,  
Do tego dąży, by z Modlitwą Pańską  
Wlać w nie Chrystusa naukę niebiańską,  
I młode serca otworzyć dla cnoty,  
I w nich rozniecić promień światła złoty,  
I z ewangelią nauczyć téj wiary:  
„Że miłosierdzia Bóg chce, nie ofiary:“ (\*)  
Tyś, matko droga, Tyś nad wyraz wszelki,  
Jest wzorem Polki i obywatelki!  
Tyś moim godłem! Tyś moim aniołem!  
Bogu składając dzięki korném czołem  
Błagam go co dzień: „Stworzycielu świata!  
„Strzeż Matkę moją w jak najdłuższe lata!  
Otocz ją ludźmi, co ją rozumieją,  
Rozpromień oko ziszczoną nadzieją!  
Niech się doczeka wnuków naszej Zosi.  
Niechaj kraj cały przymioty Jój głosi!  
Jak Ona szczęście w koło siebie sieje,  
Tak łaska Twoja niech się na Nią zleje!“

*Córka do tęże.*

Wypocznij więc, Mamo luba!

Do nas należy wysługa:

---

(\*) Ew. Mateusza, rozdz 9, w. 13 oraz rozdz. 12, w. 7.

Będziemy Cię wyręczali,  
Będziem Cię naśladowali,  
Dozwól i nam, młodym, przecie  
Rozgościć się raz na świecie!  
Dziatwa wdzięcznością przejęta  
Odkryje nowe talenta:  
Myśli Twoje odgadniemy,  
Chęci uprzedzać będziemy,  
Wieniec miłości uroczym  
Wszyscy tak Ciebie otoczym,  
Że każdy dla Cię poranek  
Pełen będzie niespodzianek;  
I jak w *Quito* (\*), na równiku, —  
Prześliczne róże bez liku  
Zakwitną Ci drugą wiosną,  
I wrócą młodość radosną!

*Życzenia.*

Boże! daj Mamie zdrowie!

Resztę... do ucha powie

**Zosta.**

*O podróży na Zachód.*

Jeśli podróż na zachód na to się przydała,  
By poznać piękność, cnotę, w geniuszu i w czynie,  
Tom ja, Ciociu, w Twym domu Paryż już poznała,  
I wcale nie nowego nieujrzę w Londynie!

*Na widok globusu.*

Niechaj z obydwóch tych świata półkuli  
Bóg serca jedne do drugich przytuli!  
Na jeden sznurek niech nawlec zaleci  
W świat rozprószone wszystkie Polski dzieci.  
W jeden paciorek złączywszy je ściśle,  
Niech nią ozdobi szyję naszej Wiśle,

(\*) W *Quito* róże dwa razy co rok kwitną: na wiosnę i w jesieni.

A jak rubiny, szafir, dyamenty,  
Niech wszyscy błyszczą ogniem Cnoty świętej.

**To mi Maj!**

To mi Maj,

To mi, Mamo, raj,

Gdy w Twoich oczach widzę radość,

Gdy Twój woli czynię zadość!

To mi, Boże, daj!

Abym w świetle cnot wznosiła:

Nie o sobie pamiętała;

Lecz dla drugich pracowała,

I dla nich się poświęcała!

To mi, Boże, daj!

Bym Twe myśli zgadywała,

Chęci Twoje uprzedzała!

I nie w strojach i zabawie,

Ale w cnotcie, dobrej sławie,

Skromnym życiu, myśli Bożej,

Co-to z ziarka góry mnoży,

Szczęścia na świecie szukała,

I szczęście w około siała!

Moja Mamo, luba, miła,

Do Ciebie podobną była!

**Polonez.**

(z muzyką Józefa Elsnera).

Kiedy wojskami czeskiemi

Wacław nasz kraj srodze smucił,

Któż z za Karpat, polskiej ziemi

Króla Łokietka przywrócił?

Oto wierni mu włościanie:

Wiśliczanki, Wiśliczanie.

Uznał król, że go na tronie

Kmiotków osadziły dłonie!



Każmięrz Wielki, co jak słońce  
Złaz na cały kraj swobody,  
Przez cöz *Wielkim*? Że obrońcę  
Miały w nim kmiotków zagrody!  
Sławny prawodawczą księgą,  
Świątyni nauk potęgą;  
Sławniejszy, że chlubne miano:  
»Króla chłopków« mu nadano.

Ileż znów wiek Zygmunrowski  
Swobody ziemianom niesie!  
Opiewał je Kochanowski  
Pod swą lipą w Czarnym lesie!  
»Wsi spokojna, wsi wesola,  
»Któryż głos Twój chwale zdoła?«  
Pan się z kmiotkiem ziemią dzieli;  
Dzieci los Matkę weseli.

#### **Do Haluni.**

(13 Października 1854).

Jakże w święty ten poranek  
Ojciec Twój cieszy się w niebie,  
Że w tém gronie chrześcijanek  
Widzi, Helenko, i Ciebie!  
Pełna wiary i ochoty  
Wiecznie miej w Bogu nadzieje,  
I niech czynna miłość cnoty  
Zawsze w sercu Twojem tleje!

#### **Do J. M.**

(24 Grudnia 1855).

Pierwsza-to Gwiazdka, babką Panią wita:  
Nowe masz prawa, nowe obowiązki!  
Niechaj Ci Zygmunt, jak róża, rozkwita,  
Radość i szczęście rwie z każdej gałązki,

Słodki jak Babcia, miłutki jak Matka,  
Niech ogniem duszy przypomina Dziadka!

\* \* \*

## OBRONA OBROŃCÓW.

Więrsz

do profesora L., który powierzając swą sprawę adwokatowi,  
opisał mu ją więrszem; lecz niedołączył *honorarium*.

Zacny Panie Professorze!  
Musiał Ci zły duch szeptać w owęj porze,  
Kiedys, pisząc do prawnika,  
Użył poezyi języka.  
Choć więrszem gładkim, choć zwięzłe, choć jasno  
Opisałeś sprawę własną,  
Szukając prawnej obrony  
Przeciw zatargom przeciwnęj Ci strony,  
Powień Ci szczerze i śmiało:  
Wszystko się na nic niezdalo —  
Więrsz dukatów niezastąpi,  
Gdy *honorarium* kto skąpi,  
A pisząc do adwokata,  
Trzeba dołączać... złote allegata;  
Bo zazwyczaj ci panowie,  
Co tysiąc interessów noszą w mądręj głowie,  
Nieczuli wcale na poezyi wdzięki;  
I żaden pióra niewieżmie do ręki,  
By do bezpłatnej zasiąść z nim roboty;  
Gdyż z *amatorskięj* nie bronią ochoty.  
I przyznać im słuszność trzeba,  
Że gdy nie sieją, ni orzą,  
A jednak ród ludzki mnożą,  
Nic dziwnego, że chcą *chleba*...

Napróżność Bogów przemówił językiem:

Nieuskrobie rzepy łykiem;

Gdy chcesz, by się wziął chętnie patron do roboty,  
Mów mało, pisz mniej jeszcze; lecz daj pieniąż złoty:

Obrona znajdzie się gładka,

A sprawa... pójdzie jak z płatka;

Bo w ten sposób, jak radzę, gdy niezrobisz kroku,  
Możesz się niedoczekać i w sto lat wyroku.

Kielce.

**Feliks Homicki.**

## SYGARA.

Toć już chyba Boża kara,

Ciąży na młodych rozumie!

Młodzik, ledwie czytać umie,

A już się wziął do... sygara.

I śmiesznie zarozumiały,

W każdego wmówić się stara,

Że dopiął już wielkiej chwały,

Bo umie... palić sygara.

Dawniej bywało, z pod wąsa

Młodzian uczył się z Alwara;

A dziś z nauk się natrząsa:

Mądry, gdyż... pali sygara.

Nieznano dawniej sygara,

W nauki więcęj wierzone,

Tkwiała w sercach ojców wiara,

To też świat był lepszym pono.

Wówczas młodzian z szablą w dłoni

Z kraju wypędzał Tatara;

Dziś — ledwie się muchom broni

Odlamkiem swego sygara.

Nieszczęście padło na ziemię!

Przykro nawet wspomnieć rymem,

Że tak *watle* młode plemię;

A majątki... puszcza z dymem.

Kielce.

**Feliks Homicki.**

## **Bronisławie M.**

(w dzień jej ślubu, 24 Października 1854).

Jak kropla rosy, na róży rumieńcu,

Raduje wonią ogrodu murawy,

Tak się zjawiłaś, nam w Radości wieńcu

Wśród grodu Wandy, u stóp Bronisławy!

Piętnaście wiosen i... w równiennie gronie

Stajesz w świątyni ewangelii świętej;

Na czole Twojem bojażń Boża płonie,

Najczystszą prawdą umysł Twój przejęty!

Wkrótce na drodze światła i nauki

Ulatujesz nam aż nad brzeg Sekwany,

Poznajesz dzieła geniuszu i sztuki,

I łączysz z Cnotą Wdzięk nieporównany!

Bolesną później Bóg Cię dotknął próbą;

Lecz wyrównałaś w niej aniołom w niebie,

Tyś swój rodziny wiekuistą chlubą:

Gdzież lepsza córka na świecie od Ciebie!

Dziś Cię w świątyni wita hymn godowy,

Weselne mirtu zdobią Cię gałązki;

Dziś się dla Ciebie zaczyna świat nowy:

Z zmianą nazwiska nowe obowiązki!

Lecz tam gdzie Cnota jest węzłem Miłości,

Gdzie własny wybór sercami kieruje,

Gdzie chęć do pracy ma skrzydła młodości,

I dobre imię rodziców przodkuje,

Tam Pan przedwieczny szczerą ręką leje

Błogosławieństwo, co troskę osłodzi:

Dwór się Ojcowski na nowo rozśmieję, —

Niech nam szczęśliwie żyją Państwo Młodzi!

\* \* \*

## KŁOPOT NOWEGO RODZAJU.

Widząc w różnych gazetach zapelnione szpalty,

Że tam gdzieś u Doktora są nasiona świeże

Z Francyi, z Wiednia, z Harlem, a nawet i z Malty,

I że, co tylko żyje, tam nasiona bierze,

Spieszę i ja do niego, bym nasionka kupił,

A lubiąc kalafiory, tychże zażądałem...

Aż tu mój luby Doktor i w cenie mię złupił,

I zamiast ż kalafiorów, — z bakonu dostałem.

Zeszedł téż tytoń dosyć znakomicie,

I pewnie byłby zrodził się obficie,

Ale go wyżlim wiatrem — strażnicy zwąchali:

Wnet więc koło ogrodu kręcić się zaczęli,

Oba, jak *Renz'a* konie, przez parkan skakali,

Papiér do protokołu gotowy już mieli...

Po długich korowodach dałem trzy rubelki,

I na tém się zakończył ów mój kłopot wielki.

**Wal: z Mniszewa.**

## NAJPIERWSZA I NAJPOTRZEBNIEJSZA Z NAUK.

Kiedy raz młodzian w akademii zasiadł do popisu z filozofii, Professor zadał mu pytanie: »która jest *najpierwsza* i *najpotrzebniejsza* nauka?« Młodzian odpowiedział: »*Mechanika*.« Professor, który pytanie to dla tego był zadał, aby

zacząć mówić o *filozofii*, mniemał, że niedosłyszał odpowiedzi, lub że młodzian niezrozumiał pytania. Pyta się więc po raz drugi: „która jest *najpiérwsza i najpotrzebniejsza z nauk*? A gdy młodzian powtórnie odpowiada, że „*mechanika*“, rzecze z obruszeniem: „A to jakim sposobem?“ (Wiadomo bowiem, że, według praw dawnych, kto się trudził mechaniką, utracił nawet szlachectwo). Młodzian z zimną krwią odpowiada: „Bo i cóż jest mechanika? Oto umiejętność ucząca, jak w *najkrótszym czasie, najmniejszą siłą, największy skutek osiągnąć można*? A jakże się u nas dzieje? — Oto *największą siłą, w najdłuższym czasie, otrzymujemy skutek bardzo mały* — lub *żaden*. Okazuje się więc, że *wprzód*, nim kto do *innych nauk* przystąpi, winien koniecznie nauczyć się *mechaniki*; że więc mechanika jest *najpiérwszą i najpotrzebniejszą nauką*.“ — Professor wypogodził czoło, i examen szedł dalej swoim torem.

**Floryan Z.**

## STANISŁAWOWI JACHOWICZOWI.

Mydlarz *Schlabit* z miasta Łęczycy

Przesyła w dzień urodzin zapasik mydła i świecy:

Czuje to bowiem z przekonania szczerze,

Ze ten najlepiej wychodzi, co najwięcej bierze (\*).

(\*) Przy tym żartobliwym wierszu znany Obywatel powiatu Łęczyckiego i właściciel mydlarni uradował Stanisława Jachowicza dołączonymi kilku pakami. Dar, wypływem życzliwego serca będący, jeden z obecnych przyjaciół Jachowicza tak objaśnił:

Niechaj ten, który światło siał przez lat czterdzieści,

Zamiast illuminacyi, dziś *świece* odbierze;

A *mydło* niech przypomni bajeczkę tej treści:

Że nie każda na *świecie* płama się wypierze.

## **D<sup>r</sup> WILHELM MALCZ.**

**1795 — 1814.**

Jan Fryderyk Wilhelm Malcz ujrzał światło dzienne w Warszawie, dnia 30 Listopada 1795. Ojciec jego, Bogumił, znamienity doktor medycyny i chirurgii, przeniósł się do Kocka, miasteczka nad Wieprzem, w Powiecie Radzyńskim położonego, wówczas pod Rządem austryackim zostającego. W tych okolicach Podlasia wzrastał Wilhelm. Pięrstwą jego nauczycielką była matka jego, Anna; pierwszą księżką, z której czerpał naukę, ewangelia. Później wysłali go rodzice na pensyę do Warszawy, wówczas przez Prusaków zajętej. Tu szczególnie odznaczał się w języku łacińskim.

Na kilka tygodni przed wojną austryacką z roku 1809, utracił Malcz czcigodnego Ojca swego, który w Kocku, w sile wieku, prawie nagle życie zakończył. Matka przeniósła się do Warszawy, z kąd była rodem; ale dla słabości zdrowia, niemogła się, tak jak chciała, zająć wykształceniem dzieci, z których młodsi bracia Wilhelma, Karol i Bogumił, liczyli dopiero lat 12 i 10, a siostra Zofia lat 3. Uczul Wilhelm, jakie obowiązki na niego, jako najstarszego z rodzeństwa, włożyła śmierć ojca. Majątku nie było; ale było

coś lepszego: dobre imię i wzór pracy. Wilhelm rzucił się z zapalem do nauk, i nie tylko sam w nich celował; ale wkrótce mógł wiadomości swoich i drugim udzielać. Tym sposobem, jako dobry syn, niósł ulgę w wydatkach ukochanej matce i słodził jej swą wdzięcznością cierpienia dolegliwej choroby piersiowej. Niestety! wkrótce miał i tę, najdroższą sobie rodzicielkę w kwiecie wieku utracić!... Dzień 8 Marca 1811 ujrzał go zupełnym sierotą.

Był Malcz wówczas w 5tej klasie Liceum, któremu przewodniczył Linde, nader Malczowi życzliwy, a którego professorami byli: Felix Bentkowski, Adam Zubelewicz, Antoni Dąbrowski, X. Wojciech Szwejkowski, Mikołaj *Chopin*, Karol Skrodzki, i t. d. „Nie raz” wspominał później Malcz z uśmiechem »było wtedy chłodno i głodno; ale się człowiek brał w kupę, i na popisie otrzymał nagrodę.«

Malcz ukończywszy roku 1812 klasę 6tą, miał sposobność towarzyszyć jednemu z rówieśników swoich do Krakowa, i zwiedził, pełen czci, starożytną stolicę Łokietka, Kazimierza W., Jagiellonów. Wróciwszy do Warszawy udał się na Litwę, gdzie w majątności jednego z znakomitych obywateli, w Zelwianach, poświęcił lat 2 kształceniu dwóch młodzian a zarazem własnemu doskonaleniu się, osobliwie w literaturze ojczystej i łacińskiej, w dziejach krajowych i powszechnych, w naukach przyrodzonych i filozoficznych.

Kiedy po wojnach Napoleońskich, wszystko wracało do kraju, i zaczęto formować nowe pólki, Malcz (w jesieni 1814) wracał z Litwy do Warszawy. Gorącym życzeniem 19toletniego młodzieńca było służyć krajowi w zawodzie wojskowym, a mianowicie w artylleryi konnej, owej broni, wymagającej obok głębokiej nauki, zapamiętałej odwagi i ognistej determinacyi. Jadącego traktem Siedleckim, zaskoczyła ulewa. Do karczmy, do której się schronił, nadjechało z Warszawy dwóch byłych koleżków. Ci dla odpędzenia



nudów podczas ulewy, wydobyli parę talij kart, i zaczęli grać. Wkrótce wciągnęli i Malcza... i niebawem wszystkie zapracowane czerwone złote przeniosły się z jego sakiewki do ich próżnego worka... W nadziei zyskania jeszcze bryczki z końmi, dali Malczowi cokolwiek się odegrać. Lecz ten, gdy już miał tyle, ile na resztę drogi wystarczało, pożegnał uprzejmych koleżków, i stanął w Warszawie prawie z takim samym funduszem, z jakim był z Warszawy wyjechał.

Gdy skutkiem tego wypadku niemógł natychmiast sam się uekwipować, przyjęcie jego do artylleryi konnej zwlekalo się od dnia do dnia. Frycówka wywarła ten skutek, iż Malcz przez całe życie swoje nietknął się więcej kart do gry azardownej. Widząc się zawiedzionym w nadziei, rzekł do siebie: »Bratku! nie będziesz tracił czasu; zostaniesz tém, czém był Twój ojciec.« Udał się do Dziekana Szkoły lekarskiej, odbył przepisany popis, i w Listopadzie 1814 zapisany został w poczet uczniów medycyny.

### 1815 -- 1820.

Szkoła lekarska mieściła się w owych latach w pałacu Saskim; zostawała pod przewodnictwem słynnego Dra Augusta Wolfa, a pomiędzy professorami liczyła Drów Dziarkowskiego, Brandta, *Freyer'a*, Czekińskiego i Celińskiego. Malcz oddał się z całym młodzieńczym zapalem poznaniu nauk przyrodzonych i lekarskich, i wkrótce wyprzedził swoich rówieśników. Nieprzestawał obok tego kształcić się i w językach i w innych umiejętnościach, aby stać się wszechstronnym.

Ukończywszy 3 lata medycyny w Warszawie, Malcz, wsparty radą i życzliwością zacnego profesora fizyki, Skrodzkiego i innych, udał się w jesieni 1817 na uniwersytet Berliński.

Tu nadzwyczajne zdolności i rzadka pilność jego zwró-

ciły na siebie oczy wszystkich uczących, a szczególnie sławnego Dra *Behrens'a*; jakoż w 9 miesięcy po zapisaniu się na wydział lekarski, Malcz po odbyciu publicznej dysputy w dniu 24 Lipca 1818, otrzymał w uniwersytecie Berlińskim laur Doktora medycyny i chirurgii.

Niepoprzestał na tém. Uważając to dopiero za przygotowanie *teoretyczne*, pragnął zgłębić sztukę lekarską *praktycznie*; zapragnął usłyszeć najcelniejszych mistrzów kliniki, widzieć prace najświetniejszych operatorów, poznać pierwsze w Europie szkoły lekarskie, zwiedzić najcelniejsze zbiory naukowe i szpitale europejskie. Właśnie myślał o środkach odbycia podróży, któraby jedynie mogła uzupełnić jego lekarskie wiadomości, i zaspokoić gorące pragnienie jego ducha badawczego, kiedy były kolega jego z liceum, Konstanty Świdziński, i kilku innych przyjaciół, przeczuwając, jakie Bóg w duszy Malcza złożył skarby, zapewnili mu potrzebny fundusz (który im później z wdzięcznością zwrócił).

Udał się więc Malcz na uniwersytet Wiedeński, zwiedził Niemcy, uczył się w Paryżu i Londynie, i pielgrzymował po Włoszech.

W Paryżu najściślejsza przyjaźń połączyła Malcza ze Stanisławem Janickim (\*). Londyn i instytucje angielskie, a osobliwie panująca w nich »dobra wiara,« znalazły w Malczu wielkiego wielbiciela. Z miłą radością wspominał zawsze o wesolej, na pół pieszej wędrówce po Włoszech w towarzystwie 3 innych rodaków. Z serdecznym uśmiechem mówił o miłym przyjęciu, jakiego doznał w Rzymie, w domach polskich, tamże bawiących, i o minach, jakie zrobili poważni, pudrowani, pedantyczni lekarze włoscy, kiedy jemu, 25cio-letniemu, jak trzcina wysokiemu, wąsatemu blondynowi, w jasnym fraku, udało się wyleczyć w kilku-

(\*) Ob. Wieniec, tom III, str. 262.

nastu dniach chorego magnata, o którego wyzdrowieniu oni już zwątpili.

Trafne są słowa jednego z wielbicieli Malcza: »Malcz — już oddalając się z Berlina posiadał zasób wiadomości, który człowieka społeczeństwu czyni użytecznym. Niepuszczył on z oka dwóch węgielnych zasad wykształcenia: umiał odróżnić pośrednie ozdoby i przyjemności, od istotnych i koniecznych powinności; błyskotki dowcipu od gruntownej, dojrzałej nauki. Rozszerzał on w sobie ciąglą rozważa te prawdy, że pięknie jest w każdym stanie rozmaite posiadać wiadomości; ale że każdy stan i położenie naprzód prawego i nieskażonego człowieka potrzebuje, aby nabytego światła *na dobro społeczeństwa* użył; że jako moralność, zasiłkiem naukowym użyźniona, jest drogim i pocieszającym darem dla społeczeństwa, tak uczona przewrotność lub szarlatanizm są ogniem i mieczem w rękę skażonego szaleńca. Temi prawdami przejęty Malcz rozplemiał i doskonalił gruntowne zawiązki przyjętych nauk, a ile z nich prawdziwie kosztownych owoców zebrał, dalszy ciąg jego życia okazał. Użył młody wędrowiec pobytu swego po obcych krajach, stósownie do przedsięwziętego powołania. Poznawszy pracowite katedry Germanów, zabawił dłużej w stolicy światła, w Paryżu; zwiedził powabne starożytnościami Włochy; zgłębił charaktery ludzi i ich potrzeby, ich niedolę i cierpienia; napatrzył się tego wszystkiego okiem nie obojętnego dostrzegacza; ale prawdziwego przyjaciela ludzkości, i potem — jakimże powrócił do kraju? — *Żadną cudzoziemczyzną nieskażony*. Niezapomniał nigdzie o tém, że życie, wychowanie i całe jestestwo winien był własnemu krajowi; nieprzedał szlachetnej prostoty za wystawne dworactwo obłudy, nie poniżył szydersko jej obyczajów, nie skaził rozumu i serca, i powrócił *światłym, nieprzewróconym, cnotliwym*.«

1821 — 1827.

Tak więc po 3 latach niebytności, wrócił Malcz do swego rodzinnego miasta. Młodemu lekarzowi bez imienia, bez zasobów, trudne są pierwsze początki praktyki w każdym wielkiem mieście. W Maju 1821 złożył Malcz popis w Radzie Ogólnej lekarskiej, celem potwierdzenia dyplomu za granicą zyskanego, a dnia 29 Listopada 1821 uzyskał od Rządu pozwolenie do praktyki »sztuki doktorskiej i chirurgicznej.« Prezes téj Rady Dr *Freyer*, oraz członkowie *Stummer*, *Szczucki*, *Roliński*, *Wahlburg*, i *Dybek* oddali mu wszelką sprawiedliwość. Dr *Czekierski*, poznawszy w Malczu wyższe jego powołanie, wprowadza go do szpitala *Ś. Rocha* (na Krakowskiém Przedmieściu, naprzeciw *Ś. Krzyża*) i staje się jego przyjacielem. *X. Falkowski*, Rektor nowo-założonego Instytutu głucho-niemych, zaprasza Malcza na lekarza tegoż zakładu. Śliczne są słowa wyżej wspomnianego pisarza:

»Opatrzność, jakby czuwając nad dalszém przeznaczeniem młodego lekarza, nadarza mu w tym samym czasie przyjaciela serdecznego i prawdziwego Mentora w osobie Dra *Czekierskiego*. — — Czuł on to, zaprawdę, że bystry umysł Malcza, tak blisko z nim spokrewniony, weźmie po nim w spadku to nieograniczone zaufanie, jakim go mieszkańcy Warszawy otoczyli; że tylko Malczowi tę popularność w całości przekazać może, na którą sobie długoletnią praktyką, pojmowaniem swego zawodu ze stanowiska prawdziwego chrześcijanina, i wtajemniczeniem się, jako poradnik i przyjaciel, w domowe życie Warszawian, poczwie zasłużyć potrafił.«

Przez kilka szybkich genialnych kuracyj i operacyj zyskuje sobie Malcz wziętość. Między innemi przywożą do *Ś. Rocha* człowieka, który w skutek uderzenia piorunu, oniemiał. Malcz używa nowego wówczas środka, prądu

machiny elektrycznej, i chory, jakby cudem uzdrowiony, zawołał: »Jezus, Maryja!«

»Niebyło« są słowa tegoż pisarza »ważnej choroby w szpitalach Warszawskich, niebyło porady znakomitszych lekarzy przy łożu chorego, żeby koledzy pominęli zdania młodego swojego współpracownika. — Widzimy też odtąd Malcza wtajemniczonego w historję cierpień i chorób wszystkich klas Warszawy; widzimy go nietylko w pałacach, w świetnych apartamentach, dokąd go z nieograniczonym zaufaniem — wzywały głosy i prośby możnych; ale i w owych smutnych mieszkaniach, gdzie się chrońi nędza i ubóstwo, gdzie śmierć i choroba tyle bolesnych wystawiają obrazów; widzimy go wśród nich niosącego wszystkim pomoc i wsparcie. Idźmy dalej w ślady jego, a ujrzymy go wśród tych miejsc ustronnych, gdzie wstyd kryje tyle utajonych potrzeb, wrywającego cierpienie, niedostatek, nieszczęście, z rąk rozpaczy. Serce jego i cnotliwa, że tak powiem, ciekawość szukała i odkrywała te smutne schronienia, wśród świata, światu nieznane.«

Stanąwszy tym sposobem o własnej już sile, zapragnął Malcz szczęścia domowego, zapragnął ręki téj, którą od dawna, jeszcze przed wyjazdem za granicę był poznał, był sobie upodobał. Była nią (również, jak on, osierocona) córka obywatela miasta Warszawy, Panna Julia Ekelt. Dzień szczęśliwy 26 Grudnia 1822 połączył w kościele ewangelicko-augsburskim znaną parę, i na tym-to ślubie poznał siostrę Malcza, Stanisław Janicki, Doktor filozofii.

Dnia 15 Maja 1824 doznał Malcz nowéj radości w gronie rodzinném, wydając tę jedyną siostrę, którą całym sercem kochał, i o której edukacyi, nawet będąc za granicą, pamiętał, za tegoż przyjaciela swego, mianowanego Adjunktem przy Warszawskiem obserwatorjum astronomiczném.

Cóż powiem o radości Malcza, gdy brat jego, Bogumił,

otrzymał w uniwersytecie Warszawskim (1824) dyplom Magistra prawa i nauk administracyjnych? Co o radości (1827) z powrotu brata Karola, który zwiedziwszy przez lat 11 półowę Europy bez niczyjjej zkądkolwiek pomocy, wrócił do kraju z rzadkiem wykształceniem w zawodzie przemysłowym, i którego Malcz z otwartemi przyjął rękoma!

Za posag małżonki nabył Malcz ów jednopiętrowy dom, pod N. 1339 przy ulicy Ś. Krzyskiej położony, w którym aż do końca przemieszkiwał, i który całej Warszawie dotąd jako Malczowski jest znany.

Zjawiły się były w tym czasie po raz pierwszy wody sztuczne mineralne, którym jedni pierwszeństwo przed naturalnemi dawali, drudzy zaś wcale nieufali. Malcz, zajmujący się każdym nowém zjawiskiem na polu, które sobie był obrał, przetłumaczył z niemieckiego dziełko *Struve'go* (\*), i tegoż samego roku (1825) wydał przekład z francuskiego innego pisma popularnego lekarskiego, którego potrzeba od dawna nczuwać się dawała (\*\*). Pomimo więc ciągłych zajęć, miał czas i do prac literackich; miał go; bo go chciał mieć. A kiedy Czekierski dotknięty został nieuleczoną chorobą sercową, i potrzeba było odwieść go do wód zagranicznych, nie Malcza niewstrzymało, aby łącznie z małżonką Czekierskiego neodwioził zacnego Doktora do *Marienbad'u*, i niepielegnował go tam jak najtroskliwiej, aż do ostatniego tchu jego (20 Czerwca 1827).

---

(\*) „Wiadomość o wodach sztucznych mineralnych, przez Dra *F. A. Struve*, wytlómaczona i poprzedzona wstępem o sposobie zachowania się przy wodach, przez W. Malcza, Dra med. i chir. W Warszawie, 1825.”

(\*\*) „Wykład zjawień choroby syfilitycznej przez Pana *L. V. Lagneau*, Dra med., kawalera orderu legii honorowej; tłumaczenie podług wydania 5go, poprawnego i znacznie rozszerzonego, przez W. Malcza, Dra med. i chir. W Warszawie, w drukarni J. C. K. Mości Rządowej, r. 1825.”

1828 — 1830.

Zaczęła się najświetniejsza epoka w życiu Malcza. Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, pod stérem Juliana Ursyna Niemcewicza, obrało go dnia 20 Stycznia 1828 Członkiem swoim. Umiał Malcz cenić ten zaszczyt. A gdy mu polecono uczcić w wstępnej mowie zasługi poprzednika swego, Czekierskiego, wywiązał się z zadania tego jak najzaszczytniej. Oto jeden ustęp z téj mowy:

„Z rozkoszą myślę o czasach, w których rozpoczynającemu swój zawód lekarski, pierwsze wpajał téj sztuki zasady. Przychylność jego niczém niezachwiana do uczniów, szczerą chęć udzielenia tego wszystkiego, co sam posiadał; dar szczęśliwy przelania, że tak rzeknę, w ucznia tego, o czém mówił, a czém zwykle bywał przejęty, przymioty niepospolite i rzadko w jednej osobie połączone, jednały mu serca wszystkich, porobiły mu z uczniów wdzięcznych przyjaciół... Kiedy zważymy, że Czekierski cały czas swój poświęcał cierpiącej ludzkości, o ileż wyżej nie przychodzi nam cenić tego człowieka? Jako praktyk zawodany, nieprzeliczone zléwał dobrodziejstwa na wszystkie klasy mieszkańców naszej stolicy; *dar szczęśliwy poznawania chorób*, *dar tylko małej liczbie wybranych dany*, odzierzył od natury w całym znaczeniu tego wyrazu. Jest-to u lekarza zaletą, od której całe jego szczęście i powodzenie zależy; bo jeżeli uczoneym być potrzeba, aby na poznaną chorobę skuteczne podać lekarstwo, tedy do *poznania i zglębienia samejże choroby*, oprócz wielkiej nauki, *przenikliwy dowcip jest potrzebny*. *Geniusz taki jest ogniwem, naukę z naturą łączącym; jest światłem, które skrytości w ciemnościach objawia*. Czekierski ludzki, miłosierny, uczynny, stawał się przyjacielem tych, których leczył, a przyjaciół swoich w przywiązaniu do swéj osoby na zawsze utrzymać potrafił. Zawiść i zazdrość nigdy nie powstały w jego sercu. Możeby nawet

nie był w stanie dokładnie dać komu o tych wadach wyobrażenia. Wyrugowane one były z jego, że tak powiem, towarzystwa; zacnością swoją nie tylko jednal sobie szacunek; ale i do naśladowania pobudzał. Młodzi jego współkoledzy, po części dawni jego uczniowie, poważali go, jak ojca; on zaś wspierał ich swym doświadczeniem, oświecał nauką, dopomagał do nabycia wziętości, i zawsze stawał w ich obronie.«

Tu niechaj mi wolno będzie powtórzyć słowa wyżej przytoczonego pisarza:

»Taki pomnik, w czystej prawdy obrazie, stawilo wdzięczne serce Malcza swojemu przyjacielowi, pomnik niezniszczonej trwałości; bo uczeń, zacnością mistrza przejęty, wiernie go naśladował. Odwołujemy się do świadectwa tej wielkiej liczby lekarzy, którzy mieli sposobność zbliżenia się do Malcza, charakterem i zdolnością ująć go za sobą: nie znaleźliż w nim prawdziwego przyjaciela, doświadczonego doradcę i znakomitego sztuki swojej mistrza? Tak-to dobrze pojęte powołanie i myśl chrześcijańska na szczęście i pociechę rodu ludzkiego przechodzi z pokolenia w pokolenie, a przykład obowiązków cnotliwie spełnionych, skreślony przez jednego męża rzetelnej woli i czynu, rozstrzela się w setnych promieniach na następne wieki!«

Za gorliwe usługi, świadczone ludzkości bezinteresso-wnie przez lat 6 w szpitalu Ś. Rocha, mianowano Malcza w Sierpniu 1828 Naczelnym lekarzem tegoż zakładu; lecz jak wprzód, tak i nadal, pełnił on obowiązki te bezpłatnie, ofiarowawszy pensją, do tej posady przywiązaną, na rzecz i dobro szpitala. Ktokolwiek zwiedził ten zakład ludzkości, przez Siostry Miłosierdzia doglądany, i teraz około 100 łózek mieszczący, ten zbudowany był obchodzeniem się Malcza z choremi, którzy go jak ojca swego kochali.



Aby doświadczenia swoje zespolić z doświadczeniem innych lekarzy krajowych, aby korzystać z odkryć i wynalazków w sztuce lekarskiej za granicą ciągle czynionych, aby zjednoczyć w jedno ognisko wszystko, cokolwiek się tyczy postępu nauk lekarskich, ulżenia niedoli chorym, zapobieżenia chorobom epidemicznym i zaraźliwym; jednem słowem, aby dźwignąć w kraju nauki lekarskie, i przyczynić się do coraz większego uzdolnienia polskich lekarzy w królestwie i po za obrębem onegoż, postanowił Malcz wydawać od roku 1828 *Pamiętnik lekarski*. Pismo to peryodyczne, w kwartalnych zeszytach, miało być środkiem »upowszechnienia stwierdzonych doświadczeń i gromadzenia »spostrzeżeń lekarskich;«, jedynym sposobem spieszego »dzielenia nie tylko krajowcom, ale najodleglejszym współpracownikom wiadomości, któreby inaczej tylko małą liczbą osób dosięgły.«

Przedstawiano Malczowi, że jeszcze nie jest czas po temu; że kiedy pisma peryodyczne literackie jedne dla braku ciągłej pomocy zdolnych, chętnych i wytrwałych współpracowników, drugie dla braku ciągłych prenumeratorów ustają, cóż powiedzieć o piśmie, szczególnej jednej nauce poświęconém, którego pewnie żaden nie-lekarz czytać nie będzie. Gdzież się wreszcie znajdzie wydawca do książki, którą, jak jeden exemplarz nadejdzie do biblioteki Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego, wszyscy lekarze Warszawscy, których obchodzi, z tego jednego exemplarza przeczytać mogą. »Jeżeli nie znajdę wydawcy, współredaktorów i prenumeratorów« odpowiedział Malcz na to, »sam będę wydawcą, redaktorem i prenumeratorem; a »Pamiętnik lekarski« istnieć musi; bo tego wymaga i dobro ziomek i honor kraju.« I istniał Pamiętnik, pomimo iż do końca pierwszego roku swego istnienia, zebrało się dopiero 50 prenumeratorów. I przeżył Pamiętnik wszystkich innych

swoich braci, treści poetycznej, historycznej, literackiej, gospodarskiej i przemysłowej. I istnieje do dnia dzisiejszego (jedyne może w kraju naszym zjawisko) pod światłym kierunkiem takich mężów, jak zacny Dr Kulesza. Istnieje i liczy 31 rok życia swego, a jakie przysługi przyniósł cierpiącej ludzkości w czasie wybuchłej cholery, w czasie grasującego tyfusu i innych chorób epidemicznych, świat uczony oceni.

Aby powściągnąć szczodroblivość Malcza, którego małżeństwo Bóg dziatwą pobłogosławił, przyjaciele jego skłonili go do kupna w Warszawie nieruchomości na częściowe wypłaty. Tak nabył roku 1829 kamienicę Nr 372 na Krakowskim Przedmieściu za 230,000 zp. i stał się tym sposobem jednym z najpierwszych obywateli miasta, a dom jego przy ulicy Ś. Krzyskiej zgromadzał wszystko, co w Warszawie celowało nauką, geniuszem, talentem, zasługą.

## 1831.

Nadszedł rok 1831, a w dniu 11 Kwietnia wybuchła po raz pierwszy na ziemi polskiej cholera w wojsku, w okolicy Kałuszyna. Idąc wolnym krokiem od Indyi, przeskoczyła ona nagle przestrzeń od Morza Czarnego do Igań.

Świat lekarski, nieznając jeszcze tego potworu azyatyckiego, niesłychaną trwogą przejęty, zarządził odcięcie półków chorych (pod Kuflewem i Ceglówem), i opasanie Warszawy kwarantanną, a przestрах mieszkańców posunął się, do najwyższego stopnia. Wtedy Malcz pierwszy rzuca się pośród wojskowych cholerycznych dla poznania tej choroby; genialnym okiem bada ją, i słowami: «Cholera nie jest zaraźliwą!» zrzuca wszelkie zapory kwarantanny, przywraca ufność i komunikacją, każe cholerycznych z obozów zwozić do Warszawy, urządza dla nich oddzielny szpital w pa-

łacu „Bagatela“ (przy rogatkach Mokotowskich), ustanawia w nim dyżur lekarski, i sam pierwszą noc w nim spędza. Ten heroiczny czyn, który tysiącom, krociom życie uratował i dla całej Europy stał się skazówką postępowania, zjednał Malczowi imię europejskie.

Ogłosił on jeszcze tegoż samego roku zdanie swoje o leczeniu cholery w dziełku: „O cholery Indyjskiej epidemicznej“; a obok tego wydał: „Rady dla matek polskich, obejmujące przepisy pielęgnowania i hodowania dzieci w pierwszych latach życia“ (\*). Tak kiedy wojna i zaraza dziesiątkowały prawie ludność kraju, Malcz poczytał sobie za obowiązek nie tylko ratować żyjących; ale oraz myśleć o przyszłym pokoleniu.

### 1832 — 1836.

Po wypadkach roku 1831 Malcz żył prawie wyłącznie dla chorych, dla nieszczęśliwych.

Ocenienie, ze stanowiska naukowego, prac Malcza, jako lekarza, innemu pióru pozostawione; równie też ocenienie wpływu, jaki geniusz jego i długoletnie doświadczenie wywierały na młodsze pokolenie lekarzy warszawskich. „To tylko o nim śmiało powiedzieć możemy, że umysł jego praktyczny, przyzwyczajony się do uważania rzeczy w prawdziwym świetle, trzymał się ściśle rozumowego doświadczenia, i niedawał się zwodzić cłocoby najdowcipniejszym systematom. Niegardził innemi teoryjami bezwzględnie; rozbiierał je i ważył z całą sumiennością. Mnóstwo ich się przewinęło w ciągu tyloletniej praktyki Malcza; wiele z nich, podobne do meteorów, zaledwie się ukazały, już znowu znikły, a Malcz zawsze ten sam, prawie zawsze szczę-

---

(\*) Obadwa dziełka wyszły w Warszawie, 1831, w drukarni Gałęzowskiego i spółki.

śliwy; bo się trzymał jedynęj, prawdziwej lekarskiej drogi: trzymał się doświadczenia, ugruntowanego na postrzeżeniach, przez 2,000 lat przez lekarzy stwierdzanych.“

Te słowa życzliwego pisarza malują trafnie *racyonalne* stanowisko Malcza na polu medycyny. Niemasz pewnie domu w Warszawie, w którymby Malcz nie był uratował ojca, matkę, brata, siostrę, dziecię. Leczył bowiem przez lat 31 nieprzerwanie, a kuracye jego wzbudzały takie w nim zaufanie, iż, chociaż kogo inni lekarze leczyli, to w razie niebezpieczeństwa, Malcza koniecznie na *consilium* wzywano. Często nawet konający, wtedy dopiero za dojrzałych do śmierci uważali się, kiedy Malcz do nich proszony, lekarstwa dla nich nie znalazł. „Wezwano mię tylko, abym paszport na tamten świat podpisał,“ były słowa jego, ilekroć wracał z takiej wizyty.

Lecz nietylko Warszawianie zawdzięczali mu powrót do życia i zdrowia. Malcz na wezwanie wylatywał ciągle, zimą i latem, śród roztopów wiosennych i wichrów jesiennych, do obywatelstwa za Brześć Litewski, do Płocka, pod Sandomierz, w Krakowskie, za Łomżę i t. d. Ulecieć na niekrytych, trzęsących bryczkach pocztowych 10, 20, 30 mil tam, wyrwać chorego z przepaści śmierci, i wrócić napowrót do Warszawy, było to u niego dziełem 24, 48, 72 godzin. On-to rzeczywiście mógł powiedzieć: *Veni, vidi, vici*. Ileż-to razy, wyjechawszy po swych wizytach Warszawskich o 11tej lub 12tej w południe, o mil kilka, kilkanaście za Warszawę, wracał w nocy o 2giej lub 3ciej; i znowu rano o 8mej, jakby nigdzie niewyjeżdżał, widziała Warszawa toczący się po jej ulicach powóz jego powszechnie znany.

Potrzeba też było widzieć Malcza przy łożu chorego.

Natura obdarzyła go wzrostem wysokim, rysami twarzy

nader przyjemnemi, którym szczupłość ciała, bladość cery, oczy niebieskie i krótko strzyżone blond włosy, rzadkiego uroku dodawały. Przy chorym, cała myśląca twarz jego wypogadzała się. Uśmiech współzucia obléwał usta. Malcz przymilał się i pieścił się prawie z swym chorym, jak matka przymila się i pieści z swém dziecięciem. Trzema językami władając tak dobrze jak swoim ojezystym, a w trzech innych mogąc się dać zrozumieć, pełen wiadomości, kwiat *humanior'ów* stanowiących, pełen poloru wyższego towarzystwa, czarował on samą osobą swoją chorych; *bystrością oczu odgadywał chorobę*. Wtedy powaga, odpowiadająca wysokiemu lekarza powołaniu, osiadała na twarzy jego. A pomysły jego szybkie, jak błyskawica, które natychmiast, jakby piorunem, do skutku doprowadzał, — ogień zapalu, którym pacjentów swych jakby elektryzował, — zaufanie w Bogu, którém serce jego ciągle gorzało, — i szczęście, które mu prawie zawsze posłuszném było, wsławiły go tak, w kraju i za granicą, iż pewnie od Prozny do Dniepru niemiał sobie równego. Szczególniej chętnie walczył z tyfusem, kurczami, białaczką i cholera. Im większe było niebezpieczeństwo, tém bardziej wzrastała jego zimna krew i odwaga. Nawzajem wymagał natychmiastowego i bezwarunkowego wykonania swoich zaleceń. Umiał Malcz działać na *ducha* swoich chorych, umiał dźwignąć go, podtrzymać; umiał schwycić *moralne władze* cierpiącego, i wznosząc je, iść niemi w pomoc lekom ciała. Często, aby choremu dodać siły duszy, zapowiadał mu dzień i godzinę, o którój polepszenie nastąpi. I oto bywało, iż trafiał na minutę. A jeżeli nadzieja omyliła, jeżeli przesilenie szaleń zdrowia nie na dół, ale do góry popchnęło, któż opisze jego żalność, jego serdeczne współzucie! Ileż-to ludzi leczyl Malcz na niewidzianego, przez listy, przez korespondencye! Ileż-to cierpiących na Litwie, Wołyniu i Podolu, nawet na linii Kaukaskiej i na Syberyi winno mu swój

powrót do zdrowia! (\*) Ileż-to chorych, przez innych na brzeg grobu zepchniętych, Malcz geniuszem swoim uzdrowił! Ileż matek zawdzięcza mu uratowanie najdroższych w życiu dzieci, które Malcz zręczną ręką w samym upadku ich pochwycił i rozpaczającym rodzicom zdrowo oddał! (\*\*). Czyliż dziw, iż do niego lgnęli wszyscy, magnaci i ubodzy, duchowni i żydzi, wojskowi i studenci! Jednym słowem, ufność w Malczu była tak nieograniczona, iż znam chorych, którzy, gdy go mieć nie mogli, wcale żadnych lekarstw używać nie chcieli; lecz aż do jego powrotu, tylko na Opatrzności Boskiej polegali.

Zimą i latem codziennie od 6tej do 8mej rano Malcz przyjmował ubogich chorych u siebie w domu. Od 8mej do 10ej był w szpitalu Śgo Rocha. Kształcił tam młodych lekarzy praktycznie przy łożu chorych. Wielu znakomitych lekarzy polskich winno mu tym sposobem swe wykształcenie lub wydoskonalenie, i klinikę tę, tém więcej cenić wypada, iż od roku 1832 w Warszawie, a później i w Wilnie szkoły lekarskiej niebyło.

Od 10tej do 2giej trwały wizyty na mieście. Po obiedzie, który często zaledwie trwał pół godziny, Malcz znowu od 3ciej do 5tej przyjmował chorych u siebie. Od 5tej do 7ej odwiedzał chorych na mieście, i dopiero po 7ej wracał do domu; a latem do swego ulubionego Ursynowa.

Któż niezna milego tego ustronia o milkę od Warszawy, o 1/4 mili przed Willanowem? Skromny ten pałacyk, śród lasku, dzierawił Malcz, roku 1832 od J. U. Niemcewicza, a później od Rządu dla dziatwy swój i dzieci siostry swo-

---

(\*) Aby tylko jeden przykład przytoczyć: Adwokat Jakub Szreder, opisawszy swą chorobę listownie, wyleczony został przez Malcza w Tobolsku na puchlinę, i receptą tą kilku innych więźniów tamecznych na tęż samą chorobę wyleczyło się.

(\*\*): Tak było np. z starszym synem Stanisława Jachowicza.

jój (\*). Tam używał chwili wytchnienia po całodziennj pracy. Tam roku 1833 było wesele szwagra jego, Augusta Ekelta (\*\*); tam pożegnanie siostry żony Malcza, odjeżdżającej do swego narzeczonego na daleki zachód. Tam róż-

---

(\*) Kiedy Stanisław Hr. Potocki miał zaślubić Xiężniczkę Lubomirską, teściowa jego, pani Willanowszczyzna, wybrała między Służewem a Wolicą włókę kwadratową lasku częścią na równinie, częścią na spadzistości wzgórze, na Willanów patrzącego, wystawiła śród tego gaju pałacyk na miesiąc miodowy Państwa młodych i nadała mu imię „Rozkosz.“ Później mile to ustronie kupił na własność Julian Ursyn Niemcewicz, domowy przyjaciel Potockich; i od jego przydomku, nazwano pałacyk „Ursynowem.“ Od roku 1832 zostawał Ursynów w dzierzawie Malcza. W roku 1840 skończyła się ta dzierzawa, a w Lipcu 1858 znikł cały ten skromny, wiejski pałacyk. Niechże mi wolno będzie wskrzesić go, choć w słabych zarysach, umieszczając list, w którym w roku 1833 przechadzkę do Ursynowa, Karolowi Lipińskiemu opisałem.

„W Ursynowie u Malcza bywamy prawie codziennie, i to, wystaw sobie, nie raz piechoto. W niedzielę byliśmy tam (Janicki, Bogumił i ja) z Brodzińskim. Wybraliśmy się rano, aby jak Malcz mówi, dla orzeźwienia ducha, wykąpać się w wiejskiem powietrzu. Żywa rozprawa o sztukach pięknych sprawiła, żeśmy Nowego Świata, Alei Ujazdowskich, i rogatek Mokotowskich aui spostrzegli. Szło o to: czy sztuki piękne przyczyniają się do duchowego postępu rodzaju ludzkiego? czy nie są raczej zawadą onegoż, wprawdzie miłą, ale zawsze zawadą?..

Za rogatkami ciągną się piękne aleje bitego gościńca, prowadzącego do Mniszewa (dawniejszego traktu Lubelskiego). Minęliśmy ukryte na lewo letnie pałacyki: Mokotów (*mon coteau*), i Wierzbno, oraz wspaniały pałac „Królikarnia.“ Za Królikarnią opuściliśmy kasztanowe i lipowe aleje, i zбочyliśmy na lewo. Z otwartj równiny „Szop polskich,“ ujrzelismy kościół i żółtą karczmę Służewską, a daleko, w dolinie na lewo, bielące się pod lasem gmachy Willanowa.

„Tu jest dopiéro prawdziwie wiejskie powietrze,“ zawołał Brodziński pełną oddychając pierśią. Śród pól, rzędami kóp przystrojonych, minęliśmy karczemkę Szopską, i już szliśmy na prawo, drogą po pod folwark Służewski, kiedy Bogumił zapytał: „A czy nie wstąpimy na chwilkę do Gaju Gucińskiego?“ Wszyscy przystaliśmy na ten wniosek. Droga do pałacyku, Gucin

nemi laty gościły przyjaciółki i krewne Pani domu lub siostry Malcza. Tam się obchodziły uroczystości rodzinne (\*\*\*) . O! bo Malcz całym sercem czuł słodycz i potęgę związków rodzinnych. On pomógł bratu Karolowi do

---

zwanego, prowadzi przez Służew, koło kościoła. Pałacyk, a raczej niski wiejski domek, leży na schyłku wzgórza, pośród ogrodów; poniżej jest staw czworograniasty, topolami okolony, a jeszcze niżej klomb drzew czyli gajek. Do tego ostatniego można iść albo bratwą koło pałacyku, a dalej ogrodem koło stawu na dół; lub można zejść traktem Willanowskim na dół, i wejść tylnymi płotami wrotami. Obraliśmy tę drugą drogę, jako krótszą, i wszedłszy nad brzeg stawu, ujrzelśmy napis:

„Gaj poświęcony od przyjaciół, pamięci Stanisława i Ignacego Potockich. Straż gaju tego w najpóźniejsze czasy powierzona jest tym, którzy cenią cnotę i zasługi publiczne, i szanując przeto zostawione im przez wdzięczność pamiętki, sami się ich godnemi okazują.“

Ignacy Potocki wysłany był r. 1809 przez Stany galicyjskie do Napoleona, do Wiednia, i umarł tam nagle dnia 30 Sierpnia 1809. Światły Stanisław Potocki, przy utworzeniu Xięstwa Warszawskiego Prezes Rady Ministrów, zgasł w Willanowie dnia 14 Września 1821, w wieku lat 65. Napis na kamieniu, naprzeciw skromnego pomnika, który mu tu żona jego, Alexandra z Xiążąt Lubomirskich Potocka, postawiła, przepisuję Ci dostownie:

„Polożenie wdzięczne miejsca było powodem szanownemu właścicielowi, Stanisławowi Hr. Potockiemu, Prezesowi Senatu, Ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w roku 1818 do wybrania i upiększenia tego ustronia. Na lat kilka przed zgonem zajął się ozdobą jego, i tu wolno chwile od prac publicznych, odpocznieniu i naukom poświęcał. Tu przebywając dni całe, wiele z dzieł swoich utworzył i ukończył; tu w dni świąt przyjmował na ucztę wiejską, odwiedzającą go rodzinę i przywiązane do siebie osoby. Sam kierował pracami ku wygodzie i ozdobieniu lubego sobie schronienia, któremu nadał imię wnuka „Gucin.“ W tém więc ulubioném mu miejscu krewni, przyjaciele, obowiązani i zachowujący wysoki szacunek cnoty i usług dla kraju, nierozłącznych w niczém Braci, powzięli myśl nową: uczczenia ich pamięci zaszczerpieniem Gaju, w którymby każde drzewo zasadzone ręką przyjaźną, tworzyło Pomnik żalu i wdzięczności, wyrażając wzrastającym czasem ich uwielbienie i sławę potomności.“

Jak-że miło nam było spocząć w cieniu drzew, które po latach 12 już



stanowiska, jakie od lat tyłu w świecie przemysłowym, i jako obywatel miasta Warszawy zajmuje. On sercem i duszą kochał brata Bogumiła, Adwokata Sądu Appellacyjnego oraz Sądu Konsystorskiego wyznań ewangelickich, mę-

---

spory cień dają! — Z jakim uczuciem odczytywał Brodziński napisy! — „Dobremu Panu wdzięczni włościanie dóbr Willanowskich, w dniu 14 Września 1821“—, „ten najpiękniejszy ze wszystkich“ zawołał autor Wiesława, i opowiadał nam, jak Potocki, przeczytawszy kilka poezyj jego, pragnął być go poznać; jak on mu się przedstawił, i jak Potocki ciągle życzliwym był jego orędownikiem.

Tą samą drogą Willanowską, którąśmy się spuścili na dół, wróciliśmy znowu do góry, i mijając na lewo folwark Służewski, a na prawo karczmę Służewską i stawek, w którym włościanie Służewscy, prawie wyłącznie z uprawy włośczyzny żyjący, płuczą pietrznkę, marchew, i t. d. na targ do Warszawy, wdaliśmy się w rozmowę z jednym z nich, sędziwym, pytając się o pochodzenie nazwisk Gucina, Morysina i Natolina. Znał on dobrze starego nieboszczyka pana, i jego 3 wnuków: Augusta, Maurycego i Natalią; bo był dawniej na dworze Willanowskim. Pamiętał okropny żal, jakim przedwczesna śmierć tej ostatniej (Xiężnej Romanowej Sanguszkowej) wszystkich serca napelniła. Opowiadał nam różne nader zajmujące szczegóły o Niemcewiczu, ... gdy w tém z po za białych wrót kraciastych Ursynowa, wybiegł Łysek i zaczął się łaścić koło nas. Brodziński uściskał rękę staruszka, i wszyscyśmy go pożegnali.

Ursynów leży na drodze z Warszawy do Natolina, za karczmą Służewską, pierwszy, na lewo. Weszliśmy. Zaraz za bramą na prawo bieli się stajnia i wozownia. Aleją lipową, paseset kroków długą, stanęliśmy na małym dziedzińcu. Przed żółtym pałacykiem (bez piętra) piękny klomb z kwiatów, na lewo żółta oficyna o 2 oknach, na prawo takż sama kuchnia. Oto już wszystkie budowle. Pomiedzy pałacem a oficynami prowadzi znowu tak na prawo, jak na lewo aleja lipowa, pierwsza do altanki ku Willanowu, druga do leszczyzny i altanki ku Gucinowi.

Zastaliśmy Panią domu i jej rodzinę przy kawie pod prześliczną rozłożystą lipą, tuż przy pałacu. Widok prawdziwie wspaniały polskiej obywatelki, otoczonej dżiatwą i domownikami. Janicki oddał Pannie Emilii (siostrze Pani domu) list z za granicy. Odpoczęliśmy w najprzyjemniejszym chłodzie. Dżiatwa otoczyła nas już-to pytając się wujaszka i stryjaszka, już-to popi-

za prawego, pełnego słodyczy i wzniosłego sposobu myślenia; niestety, za wcześniej zmarłego. Tu u Malcza bywali zwykle: Bentkowski, Brodziński, Hann, Edward i Karol Hoffmanowie, Krzywoszewski, Łaskiewicz, Szuch, Smo-

sując się swojemi wózkami, lub bajeczką Jachowicza. Z ławki okrągłej na lewo pod drzewem, rzucała Helenka ziarna czubatym amerykańskim kurkom i perlistym indyczkom. Dwa pawie przechadzały się wspaniale po dziedzińcu, a kaczki sykały jak węże, na stróżów domu, w drogę im wchodzących.

Po kawie udaliśmy się do sali dla spróbowania przyniesionych wyjątków z „Niemój z Portici“, z „Narzeczonėj“ i z „Fra Diavola.“

Nad drzwiami pałacyku czerni się malenki niedźwiedz (*ursus*, z kąd przydomek Niemcewicza); pod nim wiersze:

„*Sit meæ sedes utinam senectæ!*

*Sit modus lasso maris et viarum,*

*Militiæque.“*

(*Horatius, Od. II. 6.*)

W sieni wiszą wieniec z kłosów, ofiarowane na obzyny. Na prawo jest pokój jadalny, na lewo 2 pokoje dla dzieci. Od tyłu, na prawo, sala w rogu z 4ma drzwiami szklannemi na ogród, dalej idzie pokój sypialny, a za nim znajduje się garderoba dla służącėj, i (w drugim rogu) pokoik gotowalniany. Lecz lepij, niż prozą, opisz Ci to „Ursynowiak“: słowa podłożone do ulubionego w Ursynowie Mazura Warszawskiego:

„Pośród lip pałac maciupki,

Cztery okna, cztery słupki,

I znak niedźwiedzia czarnego,

I trzy wiersze z Horacego!

W sieni kłosy okrężniane,

W sali lustro wyzłacane,

I kominiek (na ofiary),

I wodospad Niagary....

Czy pod lipą na ławeczce,

Czy przy lekkiej huśtaweczce,

Niech wesolość, lubość, zdrowie,

Goszczą zawsze w Ursynowie!“

Za pałacykiem znouwu śliczny klomb z kwiatów, a o kilka kroków od niego spada wzgórze na dół ku dolinie Willanowskiej, okryte całkiem leszczy-

czyński, Żelazowski. Tu poznałem J. Błaszczewskiego. Tu Malcza odwiedziali koledzy, wdzięczni pacyenci, przyjeżdżający do Warszawy cudzoziemscy lekarze i inni uczeni. Tu Malcz w dni wesołe raczył jednego razu całe grono 20tu kilku

ną. Zeszliśmy cienistą ścieżką, jakby z drugiego piętra na dół, i ujrzeliśmy na dole wydrążoną we wzgórzu grotę, w kształcie ruiny. Przed nią bije przezroczysty źródło, z którego woda sączy się po kamykach do okrągłego stawku, o kilkanaście kroków przed nim na łące błyszczącego.

Wróciwszy na górę murawą, po której spadzistości nie raz się dziatwa dla zabawy na dół stacza, nasycaliśmy się przez perspektywę pięknym widokiem Willanowa, a potem udaliśmy się boczną aleją lipową na prawo do świerczyuy. Mostek z białej brzeziny nad parową, nazwany raz (jak ów w Szwajcaryi) diabelskim, otrzymał nazwę „anielskiego“ od chwili, jak po nim przeszła pełna wdzięku i dowcipu siostra Pani domu. Opodał ukazano nam w parowie 3 młode modrzewie... W końcu świerczyny usiedliśmy w altance na spadzistości wzgórza stojącej, z kąd był otwarty widok na Willanów, o ¼ mili odległy, i na wieś Wolicę. Na tém pograniczu przekonaliśmy się, że cały Ursynów nie jest niczem inném, jak 4ro-graniastym gajem, otoczonym ze wszystkich stron czystém polem. Oto jest druga strofa powyższego Mazura:

„Z pałacyku na dół ścieżka,  
Gdzie w ruinach żalność mieszka;  
Obok stawek zwierciadlany,  
I na drzewie dwa bociany!  
A za mostkiem „kniej świerkowa“,  
Z kąd widok do Willanowa.  
Z drugiej strony do Gucina  
Z altanki patrzy leszczyna...

Trzecia strofa tyczy się li rodziny Malcza, i muzyki, owego nektaru, słodzącego niejedną niedolę serca. „*Le Vampyre*“ Lindpaintner'a, „Niema z Portici“, waryacje na „*La Parisienne*“ są teraz ulubionemi nótami Pani domu i Panny Emilii (Rozalii).

„Skoro tylko zorza świta,  
Już ją słowik w lasku wita,  
I Różia oczki otwiera,  
I w kółło siebie spoziéra!

lekarzy Warszawskich; inną razą cały Trybunał Cywilny Województwa Mazowieckiego; to znów cały skład Kollegium Kościelnego Warszawskiej Gminy ewangelicko-augsburskiej i jej reprezentantów. Sam żyjący jak najskromniej,

A do lubej, drogiéj Mamy

Wnet z „Dzień dobry“ pośpieszamy:

Broncia miła, Zosia żywa,

I brat ich konno przybywa!

A przy strunach pełnych wdzięku

Siada niebianka z niebianką,

I „Upiór“ o palmę wdzięku

Gra z „Niemą“ lub z „Paryżanką!“ Hej!

Potem się Mazura utnie,

Zawsze żwawo, nigdy smutnie!

Niechaj się świat cały dowie:

„Niemasz-to, jak w Ursynowie!“

Ogród warzywny i owocowy od wjazdu na prawo, szczycił się niezliczonym mnóstwem truskawek, a teraz ma przesłiczne wiśnie, morele, jabłka i gruszki. Niektóre rośliny pochodzą z nasion nadesłanych aż z Ameryki.

Zwiedziwszy tak czworokąt Ursynowski, legliśmy sobie wszyscy w sadybce na murawie, i z początku ciągnęła się dalej dysputa o sztukach pięknych, aż przy wznoszącym się coraz wyżej słońcu, sen lekkimi swemi skrzydły znużone powieki nasze przymknął. Niewiém, jak długo takeśmy odpoczywali; bo nas obudził dopiero turkot powozu i radosne głosy dziatwy. Był-to Malcz nasz ukochany. Powitanie z wszystkimi serdeczne. Humor jak najlepszy. Zastawiono obiad pod ową przesłiczną lipą, i nie mniej jak 20 kilka osób zasiadło do stołu. Po obiedzie zajechało kilka powozów gości, uprzejmość gospodarza i gospodyni przypominała staropolskie czasy; rozmowy naukowe krasił do wciap i swobodna wesołość. Janicki odczytał nam wiersz Brodzińskiego „Dziadek“. Są-to krótkie odpowiedzi od doświadczonego Dziadunia na pytania wnuka: „Gdzie tu dostać chleba? — gdzie zabawy? — gdzie szkoła? gdzie znaleźć przyjaciela? gdzie miłość mieszka? gdzie wesołość? gdzie cnota? gdzie szczęście? Pamiętam tylko ostatnią odpowiedź na pytanie: „A gdzie też tu *wiara* mieszka?“

„Jeżeli niewiesz od matki,

To ci pokażą ją dziatki:

niepalący cygara, niegrający wista, jak raz na tydzień (w Czwartkowe u siebie wieczory), nieprzyjaciół wszelkich trunków rozpalających, stworzony był na pana, gdy chodziło o przyjęcie drugich: gościnność jego była prawdziwie szczerą, serdeczną, staropolską, a dowcip i wesołość jego były nieporównane. Tu w dni nawet powszednie czarował Cię wdzięk rozmowy, czarował wdzięk muzyki pod biegłymi rączkami Ursynowianek. A Malcz był wielkim miłośnikiem tak sztuk pięknych, jak literatury. Zimą i latem poświęcał wieczór czytaniu pism najnowszych i rozmowie z ludźmi naukowymi. Wysoko poważał stan uczących. Jakoż cześć jego dla umiejętności przypominała słowa, które wyrzekł w gronie Towarzystwa naukowego: iż »nauki są źródłem sławy i potęgi, a rozkoszą tych, którzy im się oddają,« i że największą powinnością jest: »pracować w zawodzie naukowym, i z takiej pracy szukać *pożytku* dla współziomków.« Nauka bez pożytku była dla niego martwą: nieznalazły więc w nim wielbiciela badania archeologiczne, rozprawy numizmatyczne i heraldyczne, pisma mistyczne, marzenia poetyckie i t. p.; ale dzieła wiel-

Najprościejsza do niej ścieżka.

Nie pytaj o nią szczęśliwych,

Ani mędrców tego świata;

Szukaj jej w miłości brata,

W czynach i uczuciach tkliwych:

A kiedy cię wszystko zdradzi,

Ona w nieszczęśliwym stanie,

Sama wyjdzie na spotkanie;

Do domu cię zaprowadzi.“

Malcz opowiadał nam o nowych odkryciach i wynalazkach, Krzywoszewski przyskał dowcipem. Przed herbatą zagraliśmy jeszcze kilka polonezów na 4 ręce, i kiedy koło 9<sup>te</sup> przyszło wracać do Warszawy, ruszyło ze 30 osób, jedni powozami, drudzy pieszo. Przy moście Służewskim grono pieszych zanucilo pieśń, której piękne zwrotki dopiero przed rogatkami miasta ustały.\*

kich filozofów i historyków, tak starożytnych, jak nowoczesnych, prawdziwie wzniosłe i szlachetne utwory poetyckie, dokładnie były mu znane; kochał się w naukach przyrodzonych i pilnie śledził ich postęp; a dzieła najnowsze lekarskie były codzienną strawą jego ducha, i przedmiotem gruntownej rozwagi. Jakoż posiadał liczną, wyborową bibliotekę, a co większa, chętnie z niej książki i pisma wypożyczał.

### 1834 — 1836.

Rok 1834 radośnie rozpoczął się dla Malcza weselem brata jego Bogumila (\*\*\*\*).

Od dawna był już Malcz Członkiem Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego i Towarzystwa Dobroczynności. Dnia 15 Września 1834 Warszawska Gmina kościelna ewangelicko-augsburska obrała go Prezesem swego Kollegium Kościelnego t.j. Rady kościelnej; a roku 1835 Rada Administracyjna Królestwa mianowała Malcza Członkiem Rady Głównej Opiekuńczej w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Obowiązki te niebyły połączone z żadną placą. Niepotrzebował jęj też Malcz. Zamożność jego tak była wzrosła, iż roku 1836 kupił trzecią kamienicą, mianowicie przy ulicy Bednarskiej pod N. 2690 lit. B. za 140,000 złp.

Co do Rady Opiekuńczej, której Prezesem był wówczas Fryderyk Hr. Skarbek, Malcz w niej trwałą położył zasługę przez silne poparcie wniosku urządzenia w całym kraju tak zwanych »Dozorów parafialnych.« Instytucya ta, mająca na celu zapewnienie przytułku i utrzymania ubogim

---

(\*\*) Ob. Wieniec, tom III, str. 77.

(\*\*\*) Tamże, tom II, str. 423.

(\*\*\*\*) Ob. Wieniec, tom III, str. 82.

starcom, kalekom i sierotom, tudzież ustalenia opieki nad ubogimi, wielkie już krajowi uczyniła przysługi. Przynie- sie mu tém większe, im lepiej zrozumianemi będą słowa Chrystusa: »Nie każdy, który mi *mówi*: »Panie! Panie!« wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który *czyni* wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do kró- lestwa niebieskiego.« (\*)

Różniąc się zupełnie od tych, którzy im bardziej wzra- stają w dostatki, tém bardziej stawiają się obojętni na niedolę ludzką, Malcz umiał mienia swego używać. On nie tylko przywróceniem zdrowia; ale radą, czynem, wstawie- niem się, datkiem, ratował całe rodziny nieszczęśliwych. Ileż-to razy przepisawszy lekarstwo zubożałemu ojcu fami- lii, dał i na opłatę onegoż; ale nie tylko na lekarstwo, dał i na komorne, i na drzewo w zimie, i na wykupno zasta- wionych ruchomości, i na zapłatę szkolną dla dzieci, i na odzież lub książki. Temu wyjednywa miejsce; tamtemu przyjaciół lub orędownika; za tym zaręcza, tamtego broni; temu pożycza fundusz na rozpoczęcie zawodu, tamtemu, co zbiegiem okoliczności utracił miejsce, ofiaruje zatrudnienie w swoim domu; wyjeżdżających zasila wsparciem na drogę; opuszczonym udziela fundusz, na podróż potrzebny. Malcz całą sprężyłość działalności swojej rozwinął właśnie wtedy, kiedy jej najbardziej potrzeba było, t. j. kiedy po wojnie, po klęskach cholery i innych nieszczęściach mnóstwo ka- lek, wdów, opuszczonych żon i sierot pozostało.

Dwadzieścia lat później odmalował Wincenty Pol staro- polską dobroczynność tak cudnie pięknie, tak anielskim pędzlem, iż niełatwo znajdziesz coś podobnego w jakiej- kolwiek literaturze. »Jest-to sznur samych pereł Uryańskich z szyi dawniej Polonii« powiedział jeden z zacnych litera-

---

(\*) Ewangelia Mateusza, rozdz. 7, w. 21.

tów naszych, »za każdą w nim głoskę wartoby autorowi ofiarować w upominku najmniej czerwony złoty.« Przeliczmyż tedy głoski:

»Kiedy dom był zamożny — łatwo było dzielić,  
I obdarzać się wzajem i społem weselić,  
Łatwo było zarządzić, gdzie było *dostatnio*.  
Wiedziano jednak o tém, że nie samą *radą*  
Stoi człowiek na świecie; lecz *pomocą bratnią*;  
Że trzeba *podać rękę i wspierać gromadą*  
Chudobniejszych przy sobie i *stawić na nogi*.  
Z tąd i dom podupadły i człowiek ubogi  
Znajdował *bratnią miłość i pomoc w przygodzie*,  
I *niebyło sieroty w tak wielkim narodzie!*«

»Bo żeby dźwignąć czleka, *nie wiele* potrzeba,  
Trochę *miłości w sercu*, trochę *łaski nieba*,  
I nigdy *wszyscy razem* nie mogą być biedni,  
Lecz zawsze i *moźniejsi* i *szczęśliwsi* jedni.  
A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,  
To z *Bogiem* już rachunek, i *On* za to płaci...  
Że się *chlebem* dzielono, więc *chlebem* Bóg raczył;  
Mało było *pieniędzy*, więc człowiek coś znaczył.  
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,  
Znał o tém, że najstrojniej człowiekowi w *cnocie*;  
A więc w *dobre uczynki* z cicha się sposobił,  
By się *tu* dobrej woli, a *tam* nieba dobił.  
Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,  
A drugi w *sercach ludzi* dom sobie budował,  
I *nie czekał* aż wezwie ktoś jego pomocy;  
Lecz *przeczuł* los bliźniego, i *we* *dnie* czy *w* *nocy*  
Pośpieszał na ratunek, i jak *poseł Boży*  
*Tam* przybywał z *paciechą*, gdzie było *najgorzej*.«



»Nie wolno nawet było tam się kryć z swym losem:  
Lecz gdyś *bolesć twą* zdradził twarzą albo głosem,  
Albo rzewną modlitwą lub płaczem w kościele,  
To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele!  
»Co to? jakto? braciszku. A czy-to być może?«  
»No, ludzie nie Tatarzy! *Bóg* jakoś pomoże!  
»A nie godzi się *wątpić* i *rozpaczą* grzeszyć;  
»Bo kiedy *świat* zasmuci, *Bóg* może pocieszyć!  
I kiedy strapionego wzięli między siebie,  
I *rada* się znalazła i *pomoc* w potrzebie,  
I *zdrowie* gdzieś wróciło, *zfolgował* wierzyciel,  
Bo się znalazł *dobrodziej*, znalazł i *ręczyciel*;  
A gdy *wielu* tak radzi, by *jeden* niezaginął,  
*Musiał* w los swój uwierzyć, i jeszcze *wyplłynął*.«

»Czasem znowu człowieka skrzywdzono *na sławie*,  
I niebyło sposobu *oczyszczyć się* w sprawie,  
Bo adwersarz był *mocny*, dowodów *niebyło*  
Poparcia niewinności, a partya szła *siłą*,  
I kalumnię rzuciwszy *wyzuła* z własności.  
To szlachcic, jak przypuścił do serca *żałości*,  
Jak się *zagryzł* i *zwałpiał* w tak ciężkim frasunku, —  
Niepomogła i *żona*, i topił się w *trunku*.  
Bo i *jakże* się bronić w sprawie tak dotkliwej,  
*Wystąp-że* tu przed światem, i *mów*, żeś pocziwy!  
Jak gdyby Cię nikt *nie znał*, jak gdybyś *spadł z nieba*,  
Jak gdybyś z *ludźmi* razem nie był jadał chleba!«

»Cóż Wasze na to powiesz? ot, *znalazł się* taki,  
Ni *znany*, ni *proszony*, co *wpadł* na poszlaki,  
I po nitce do *klębka*, póty *jeździł*, *pytał*,  
Aż gdzieś i wszystkie *akta* i *świadców* pochwytał;

I grosza i fatygi i zdrowia nie skąpił,  
Aż z jasnemi jak słońce dowody wystąpił  
W obronie niewinności, i ciał, jak bulatem,  
I cnotę pogrzebioną oczyścił przed światem!  
Ty chcesz mn do nóg upaść, a on gdzieś już w domu,  
I nie było już nawet podziękować komu“.....

»Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnotcie,  
To nieszczęście poczezono w wdowie i siérotcie,  
»Wdowa!“ — to słowo było pobudką czułości,  
I jak we łzach się zléwa żal *wszystkich* żałości,  
Tak w *tém* słowie leżała serdeczna wymowa:  
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł „Wdowa!“  
Wdowie w pomoc *pośpieszyć* — nie było zasługą,  
Bo z *jéj* błogosławieństwem biegło szczęście strugą;  
Ale wdowę *ucisnąć*, to więcej, niż zbrodnia,  
I już za życia w sercu piekielna pochodnia.“

»Tak samo téż wiercono, że gdzie jest *siérola*,  
Tam *chleba* nie zabraknie, choć nie będzie *złota*.  
I takiemu domowi *Pan Bóg* błogosławi,  
Co *siérotę* ode drzwi swoich nie odprawi;  
Lecz do *serca* przytuli, podjąwszy od proga,  
I nauczy *miłości* i *bojaźni Boga!*  
Czasem toś *nie rozeznał*, nawet po *piieszczocie*,  
*Które* dziecię przybrane, a *które* jest *matki*;  
Bo się *razem* chowały i karmiły *dziatki*,  
A gdy *któremu* *dodać* — to chyba *siérotcie!*“ (\*)

W tym-to staropolskim duchu rozumiał Malcz solidarny obowiązek miłości kraju. Tu przepisawszy dla opuszczonej wdowy kąpiele lub wody, dopisał na kartce, aby takowe na

---

(\*) Poezye Wincentego Pola. W Wiédniu, 1857, tom I, str. 58.

koszt jego były jęj dawane. Tam chora, odzyskawszy przytomność i wyszedłszy z niebezpieczeństwa, trapi się: częm zapokoi zaległe komorne, i z nieśmiałością posyła do gospodarza domu prosić o litościwą cierpliwość,— a tu gospodarz jęj oświadcza, że doktor już od dawna komorne zaspokoił. Malcz zaleca rannemu kalece, aby się trzymał jak najcieplęj, a on śród mrozu nięma ani kawalka drzewa, futro zaś lub płaszcz zastawione... Nazajutrz jacyś tracze przywożą od jakiegoś nieznanego drzewo, i jakby jacy amatorowie, łupią i znoszą je bezpłatnie; a lombard, wzór delikatności i grzeczności, sam jakoś odsyła zastawione ruchoomości. Przychodzi wąsaty weteran, ze szramą przez czoło, do zdrowia; albo sparalizowany, zaczyna już ruszać ręką i nogą; ale cóż? nowe zmartwienie zabije go; bo syn przez czas choroby samopas puszczony, biega poza szkołę, lub chociaż się dobrze uczy, nięma książek i nięma częm zapłacić opłaty szkolnej. I w tęm jest rada. Zjawia się jakiś bezpłatny korepetytor, co potrzebuje drugiego ucznia, aby jego płatny uczeń, w *towarzystwie* lepiej się uczył i obadwaj uczniowie nawzajem się pilnowali; książki nadeszła jakaś ciotka z powinszowaniem imienin (które przypadną za pół roku), i niewiadomo, jakim sposobem, nikt o szkolną opłatę wcale się nieupomina. Jakże trafnie Koźmian napisał:

Nie każda ręka wspiera, choć obdarza,

Kto dać *nieumię*, dając *upokarza*.

Tysiące czynów podobnych Malcza jest i będzie utajonych przed światem; bo podług słów ewangelii, co prawa ręka dawala, o tęm lewa niewiedziala. O niektórych tylko wię ten lub ów przyjaciel zaufany, ten lub ów Opiekun cyrkulowy. Ale wiedzą o nich pozostałe dotąd wdowy, wiedzą strapieni; wię uboga młodź szkolna; wiedzą żyjący dotąd b. wojskowi: wiedzą ci, których Malcz z niedoli, z wygna-

nia, z więzów wyratował tym wpływem, jaki mu jego geniusz jednał u osób na wyższych szczeblach stojących, a przez niego w niebezpieczeństwie choroby uratowanych. »*Bis dat, qui cito dat*« powtarzał on często i nigdy tego, co dziś mógł uczynić, nieodkładał do jutra.

Długie lata upłyną, nim Warszawa ujrzy drugiego takiego przyjaciela ludzkości. Był-to przykład prawdziwego umiłowania bliźniego, prawdziwej miłości ojczyzny. Był-to rzadki przykład życia według ewangelii świętej.

Bo téż Malecz był *ewangelikiem* w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu. Taką samą miłością, jaką ogarniał całą ludzkość, cały kraj rodzinny, taką samą pałał w szczególności względnie Gminy ewangelicko-augsburskiej (luterskiej), w której się urodził (\*).

---

(\*) W Warszawie niewłaściwie Ewangelików augsburskich (Luteranów) zowią wprost tylko *Ewangelikami*, a Ewangelików reformowanych po prostu tylko: *Reformowanemi*, (*Kalwinami*). Co do niewłaściwości tych nazw, ob. Wieniec, tom II, str. 492, 493, 507, 543. Tu jedynie nadmienia się, że tak pierwsi, jak drudzy są *Ewangelikami* czyli *Protestantami*. Wyraz »protestować się« znaczy tyle, co w dawniej polszczyźnie: *zastawiać się czem*. A ponieważ Hus, *Luther*, *Zwingli*, *Chauvin* (Kalwin) i ich zwolennicy zastawiali się „ewangelią“ przeciw wymaganiom swoich przeciwników, i postanowili trzymać się li tylko *samiej czystej ewangelii*; przeto nader właściwie przybrali nazwisko *Ewangelików* albo *Protestantów*. Obiedwie te nazwy znaczą jedno i to samo.— Józef Max. Hr. Ossoliński powiedział: „Z reformacją stało się, jak się dzieje z naszym płótnem pod-karpackim. Jędrne nasze, ale gróbe płótna z Wadowickiego, Sandeckiego, Jasielskiego, wykupują Szlązacy, i wybieliwszy je lepiej, nadawszy im ścisłości i gładkości, sprzedają nam je na powrót za cienkie płótna swoje, i my je nazywamy *niemieckimi*. Aż tu nieraz w najdelikatniejszej sztuce tego niby niemieckiego towaru, spostrzegasz u brzegu wywabione, ale jednak jeszcze widoczne znaki tkackie z Andrychowa, Kęt, Krosna lub Gorlic... Przed Czechami byli w Europie pojedynczy reformatorowie; byli liczni ich zwolennicy; całe powiaty w południowej Francji trzymały się ich wyznania, nim je wytępiłno. Ale pierwszym ludem, który, jako naród, stanął przeciw średniowiecznej Europie z *czystą ewangelią* w rękę, i uosobistnił w sobie reformacją, by-

Według zasad protestantyzmu zarząd kościoła należy nie tylko do duchownych; ale, jak w pierwszych czasach chrześcijaństwa, i do świeckich, a najwyższą powagą w rzeczach wiary jest sama tylko ewangelia, księga dla wszystkich otwarta, którą wszyscy czytać i podług niej nauczać i żyć powinni. Kollegium kościelne, według Ordynacyi kościelnej, składało się z Prezesa i 7 Członków świeckich, z których jeden był notaryuszem, drugi opiekunem szkoły, trzeci miał zarząd szpitala, czwarty budowli, piąty zajmował się jalmuzną, szósty pogrzebami, a siódmy kasą. Prócz tego obierano 2ch rewizorów rachunków, 14 reprezentantów i 3 członków przestrzegających porządku w czasie zgromadzeń gminy. Razem z Malczem weszli wtedy do składu Kollegium: brat jego Bogumił, szwagier jego August Ekel, i szkolny przyjaciel Adolf Szuch. Wnet wszystko w gminie, stanowiącej blisko  $\frac{1}{5}$  część ludności chrześcijańskiej w Warszawie, przybrało kwitnącą postać. Pastorem obrany

li Czesi a z nimi i my, pobratymcy ich, Polacy. Rzecz naturalna, iż nas połączeni Włosi, Niemcy i Francuzi zagłuszyli, W 100 lat po Husie występuje *Luther* i *Zwingli*, a po nich Kalwin; i pół Europy przyjmuje te „nowości“, i świat zdumiewa się nad ich pismami. Aż tu gdy zaczniesz czytać, wyłazi Ci z nich nasz Hus, nasz Hieronim z Pragi, nasz Paweł Władimir Dołęga, nasz Wojewoda Ostroróg, nasz Bernard z Lublina, wszystko to ludzie nasi z XVgo stulecia. Dziwisz się, i pytasz: jak się to stać mogło, że reformacją nazwano „pomysłem niemieckim?“ — Czas-by już był otrząść się z tego, nam samym uublizającego mniemania. Jak *Amerigo Vespucci* ma się do Kolumba, tak *Luther*, *Zwingli* i Kalwin mają się do Husa i Hieronima z Pragi, a ów sejmik w Worms do soboru Konstancyjskiego. Nawet sławne owe słowa *Luthr'a*: „Niemogę inaczej; chyba, że mnie kto z samęj ewangelii, lub z zdrowego rozsądku o mylności zdania mego przekona,“ — są prostém powtórzeniem tego, co Hus, i przed soborem w kościele, i stojąc już na stosie, na 100 lat przed *Luthr'em* odpowiedział. „Ze reformacja nie jest wcale pochodzenia niemieckiego, to już przyznają sami Niemcy. Ob. W. A. Maciejowskiego „Pismiennictwo polskie“, Warszawa, 1853, tom I. str. 39. *Jordan's Jahrbücher*, 1844, IV, S. 147: „Die Reformation ist slawischen Ursprungs.“

został X. Juliusz Ludwig, kaznodzieja polski i niemiecki, który co do pojmovania ducha ewangelii, i co do wykładu jej zasad, śmiało iść może o pierwszeństwo z najslawniejszymi kaznodziejami ewangelickimi w Anglii, Francyi i Niemczech. Zaprowadzono kazania polskie co niedziela o godzinie 12½; wydrukowano śpiewy kościelne polskie i „Rocznik ewangelicki“; dźwigniono szkoły parafialne, pomnożono stypendya; wprowadzono polepszenia w rachunkowości; powiększono i przyozdobiono ementarz; porządek pogrzebowy posłużył za wzór innym wyznaniom; wydoskonalamo śpiew kościelny. Nawet sławne organy kościoła przy Królewskiej ulicy, których głos tyle się przyczynia do wzniesienia duszy do Boga, winny są w wielkiej części Malczowi swą naprawę.

Ciągła praca, ciągle wysilenie sprawiły, iż Malcz, którego już 7 lat wprzód Drowie Janikowski, Bęciewicz i *Florio* z śmiertelnej uratowali byli choroby, w lecie 1836 znowu niebezpiecznie na febrę utajoną, do tyfusu podobną, zachorował. Uratowali go zacni koledzy, Drowie Dworzaczek, Bęciewicz, Janikowski, Rakowski i Wolf (Maurycy); a miła podróż, którą, jako powracający do zdrowia, odbył z Szuchem do Krakowa, Wiednia, Pragi i Drezna, przywróciła mu zdrowie i dobry humor. W tej-to podróży odnowił przyjaźń z Drem Birkowskim, a poznał bliżej i pokochał Drów Skobla (Warszawianina) i Józefa Majera, w Krakowie. W tej-to podróży zadziwiał swoim orlim wzrokiem, kiedy zwiędzając szpitale, na pierwszy rzut oka odgadywał choroby chorych, i często wykazywał mylność napisu nad ich łózkami.

### 1837.

Zgasły (r. 1835) w Dreźnie Brodziński, zgasła (r. 1837) w Warszawie małżonka jego pozostawili jedyną córkę, której, stósownie do życzenia matki, głównym Opiekunem Mal-

cza obrano. Przytulić to 10cio-letnie, chore dziecię do serca swojego, umieścić je pośród własnej dziatwy, kształcić je we wszystkiem, co jest dobre, wzniosłe, szlachetne: to było u Malcza i jego małżonki, iść za popędem serca; to było ulżyć potrzebie duszy. Bóg pobłogosławił staraniom i ciągłej ich troskliwości, i wątła latorośl uratowaną została od zgubnej choroby, którą zdawało się, iż po matce odziedziczyła.

Ale wróćmy się do Gminy ewangelickiej. Idźmy na Leszno, idźmy na ulicę Karmelićką. Dokąd śpieszy ten tłum ludzi i powozów?... Wchodzimy do nowo-wystawionego szpitala ewangelickiego. Całe podwórze jego wewnętrzne nabite ludem wszelkich stanów, wyznania, płci i wieku. W środku pod gołym niebem mownica, świećnie w liść i kwiaty przystrojona. Czekamy... Muzyka kościelna, obok mownicy umieszczona, zaczyna na dętych instrumentach wzniosły chorał Lutra (\*). Po ukończeniu śpiewu wstępuje na mownicę Malcz, Malcz jako Prezes Kollegium kościelnego Warszawskiej Gminy ewangelicko-augsburskiej. Wszystko się ucisza. I oto początek mowy jego:

„Szanowna publiczności! Szanowni gminy naszej Członkowie! Występując na tę mownicę, z miłego dla serca mojego wywiązuję się dziś obowiązku. Miły zaiste i pocieszający on dla mnie jest, że w trzecią rocznicę po wejściu do składu Kollegium, Opatrzność postawiła nas w możności zebrania Was tu, i przedstawienia Wam, co można zrobić, gdy jest ufność w Bogu, sprzyjającemu wszystkiemu, co jest dobrém; gdy otucha jest w Władzy, wspierającej wszystko, cokolwiek przyłożyć się może do zmniejszenia niedoli bliźnich; gdy nareszcie jest chęć, dobra wola i wytrwałość w gronie tych godnych współobywateli, którzy

---

(\*) Ob. Wieniec, tom III, str. 304.

równie, jak ja, przez Was obrani, wraz ze mną dokonaniem niniejszej budowy zajmowali się.«

Z dalszego toku mowy, dowiedzieliśmy się, że miejsce, na którym jesteśmy, było od 2 wieków cmentarzem ewangelickim. Jeszcze przed rokiem 1654 (z którego znajduje się w aktach kościelnych dobrze zachowany plan tego miejsca) darowane zostały na ten cel gminie ewangelickiej, wówczas »Augustańską« zwaną, grunta palissadami otoczone, zewnątrz wałów czyli okopów miasta, w czystym polu za obrębem nawet miasteczka Leszna położone, na których zarazem mieściła się uprzywilejowana strzelnica. Z początkiem XVIII stulecia służąc wyłącznie za cmentarz dla wyznań niekatolickich, zostawały te grunta pod zarządem Warszawskiej gminy ewangelicko-augsburskiej. Wystawiono tu dworek, w którym jedna izba przeznaczona była dla 6, wiekiem znękanymi osób, kosztem gminy utrzymywanych. Dopiero ku końcu XVIII wieku przybudowano parę izb dla 6 do 10 chorych, grabarnię i szopę na karawany, a na początku teraźniejszego stulecia, zrucono dworek, i stanęło zabudowanie murowane. Dodano do niego piąterko, a roku 1826 przybudowano część od bramy do rogu ulicy Mylnej. Ale przybudowanie to było bez fundamentu, gmach cały był ciasny, sale niskie, powietrze w nich nieczyste. Brakowało oddzielną izby dla administracji, brakowało mieszkania dla inspektora i dla chirurga; brakowało łaźni, spiżarni i porządnych piwnic, wozownia karawanowa oraz grabarnia wśród szpitala, rażącym były dla każdego widokiem, a mury w przystawce groźnie rysować się zaczęły. Oto wierny obraz zakładu, jakim go Malcz zastał.

Cóż dla niego uczynił? Mając w gronie Kollegium kościelnego przyjaciela swego, Radcę Budowniczego Adolfa Szucha, ułożył z nim plan do nowej budowy, mającej w sobie mieścić te wszystkie polepszenia, jakich ówczasowy po-



stęp sztuki lekarskiej wymagał, i jakie w najpierwszych szpitalach europejskich obadwaj przyjaciele już widzieli. Było-to jeszcze rzeczą nową dla Warszawy. Malcz, jako Członek Rady Głównej Opiekuńczej, wyjednał w niej za-  
twierdzenie planu i kosztorysu, oraz przyrzeczenie summy 30,000 złp. z funduszów rządowych. Mając to zapewnienie i kwotę 8,776 złp. na ten cel w kassie swojej zebraną, Kollegium kościelne utworzyło komitet budowniczy, pod przewodnictwem Malcza, i w imię Boże rozpoczęła się budowa. Z jednej strony Malcz z Szuchem, *Bayreuther*'em a potem Fryderykiem *Heurich*'em zajmował się samą budową, z drugiej strony znowu, jako Prezes Kollegium, starał się o gromadzenie potrzebnych funduszów. Sam stanął na czele ofiar z summą 20,000 złp. Za przykładem jego pośpieszyli inni. Wykazy składek zawierają różne osoby, do gminy ewangelicko-augsburskiej nienależące, które korzystały ze sposobności zrobienia dobrego uczynku, jedynie widząc Malcza tak skrzętnie wszystkiém się zajmującego. »Są-to ziarnka, w urodzajną rzucone niwę, które z czasem plon obfity wydadzą,« powtarzał Malcz chętnym dawcom. Tym sposobem zebrano 64,473 złp. a ogół wpływu wynosił 117,891 złp., i w przeciągu dwóch lat gorliwej, niezmordowanej pracy stanął szpital nietylko nowy; ale najnowszemi polepszeniami, we wszystkie potrzeby i wygody zaopatrzony, 100 do 120 chorych pomieścić mogący. Przez zakupienie sąsiedniej nieruchomości od strony ulicy Mylnej, i zamienienie jej na plac publiczny, gmach szpitalny raz na zawsze zabezpieczony został od zbyt bliskiego sąsiedztwa prywatnych domów mieszkalnych, i powietrze ze wszystkich stron wolny ma przystęp do niego.

Mowę swoją zakończył Malcz temi słowy: »Gminy dziś jest obowiązkiem, by nie dozwoliła upaść tak pożytecznej instytucyi; żeby zatem, dla tego, że są mury, nieprzestawa-

ła, jak dotąd, wnosić dobrowolnych składek na szpital. — Duch czystego chrześcijaństwa zachowa zakład ten w jak najpóźniejsze wieki, a potomkowie nasi poczytają sobie za najświętszy obowiązek wstępowania w ślady przodków swoich. Dopóki święte słowa ewangelii niezaginą, dopóty o istnieniu zakładu naszego wątpić niemyśmy potrzeby.»

Słowa te głęboko utkwily w sercach słuchaczy. Przemówili obadwaj XX. Pastorowie w duchu religijnym, i usłyszeliśmy wzniosłą melodyą śpiewu do uroczystości tej ułożonego (\*):

Cierpiącym pomoc, wsparcie dać,

Upadłym podać dłoń,

Choremu balsam w rany lać,

I z krwi ocierać skroń;

Nędzarza czcić, jak brata brat,

Siérocie ojcem czułym być,

Miłością swą ogarnąć świat,

Wylanym dla ludzkości żyć:

Ta jest powinność jak najświętsza tych,

Co chcą, by Chrystus uznał ich za swych!

Cóż rzecze Chrystus, gdy na sąd

Godzina zacznie bić?

„Łaknąłem, czyliż miał kto wzgląd?

Pragnąłem, kto dał pić?

Gdym gościem był, któż przyjął mię?

Nagiemu, kto odzienie dał?

Gdym chory, w więzach trapił się,

Któż z was nademną litość miał?«

---

(\*) Muzyka słynnego organisty kościoła ew: augsb. Augusta Freyer'a; słowa L. P. (Ob. „Uroczystość poświęcenia szpitala ewangelickiego w Warszawie, przy ulicy Karmelickiej, dnia 17 Września 1837; z notami).

Tak, za to, coście najmniejszemu z nas  
Nie uczynili, Pan potępi was (\*).

Przedwieczny Mistrzu! któryś nam  
W Samarytanie cnym  
Dał poznać, kto był *bliznim* tam  
I dowiódł *czynem* swym,  
Rzuć dziś łaskawym okiem, rzuć,  
Na zakład wzrastający tu,  
Budź w nim bliźniego miłość, budź,  
I pobłogosław mu!

A lzy otarte, jakby tęczy łuk  
Połączą z ziemią niebiosą, gdzie Bóg!

O! komuż z obecnych przy ukończeniu śpiewu tego nie stanęła lza w oku! Policzył też Malcz dzień 17 Września 1837 do najszcześniejszych dni życia swego.

Przeistoczenie szpitala ewangelickiego stało się pobudką dla innych szpitali Warszawskich do podobnego postępu; i odtąd datuje się ich współubieganie się. Nowo-otwarty szpital, ukochane swe dziecię, powierzył Malcz serdecznemu swemu przyjacielowi, rokn 1835 z Francyi przybyłemu, Drowi Ferdynandowi Dworzaczkowi. Pod tego światłym i gorliwym kierunkiem zakwitła ta instytucya: a młodzi lekarze poczytywali sobie za szczęście, że mogli tu na klinice korzystać z światłych rad i nauk lekarza, który całym sercem, całą duszą oddał się był wzniosłej swój nauce (\*\*). Dźwignienie szpitala ewangelickiego tém bardziej uradowało *wszystkich* mieszkańców Warszawy, iż tenże, w duchu ewangelii, przyjmował i przyjmuje na kuracyą nie samych

---

(\*) Ewangelia Mateusza, rozdz: 25, w. 41 do 45.

(\*\*) Później lekarzem szpitala ewangelickiego był Dr Tytus Chałubiński, a teraz nim jest Dr Jan *Liebchen*.

ewangelików; ale chrześcijan *wszelkich wyznań*. Jakoż dotąd ciągle daleko większa półowa chorych, w nim leczonych, jest wyznania rzymsko-katolickiego (\*).

### 1838 — 1840.

Czcigodny Józef Elsner, napisawszy sławne *Oratorium*: „Męka Jezusa Chrystusa czyli Tryumf ewangelii,“ postanowił, jako przyjaciel Malcza, wykonać to dzieło w wspaniałej rotundzie kościoła ewangelicko-augsburskiego, na korzyść zakładów dobroczynnych. Kollegium kościelne, z Malczem na czele, zajęło się potrzebnym przygotowaniem, i kilka set lubowników muzyki wokalnój i instrumentalnój miało udział w kilkokrotném wykonaniu téj wzniosłej kompozycji, którój równój do ówczas Warszawa niesłyszała.

W uznaniu zasług Malcza, w czasie grasującej roku 1836 cholery położonych, Rada Administracyjna mianowała go roku 1838 Członkiem honorowym (t. j. bezpłatnym) Rady lekarskiej Królestwa Polskiego.

Rok następny 1839 piérwszy srodze dotknął Malcza. Utracił w nim i szwagra swego Ekelta, i brata Bogumiła. Dzieci ich przeszły pod jego opiekę. Lecz nie same te opieki zajmowały go. Był on jednym z 5ciu Członków Komitetu Towarzystwa Dobroczynności, który dla całej drobnej dziatwy Warszawskiej przygotował (1839) Ochrony (\*\*).

---

(\*) Kto na korzyść szpitala a mianowicie ubogich chorych opłaca *statą* (miesięczną lub roczną) składkę tytułem jałmużny, płaci w razie choroby swojej lub swoich domowników, jedynie złp. 1 dziennie od osoby. Kto nie wnosi *statój* składki, opłaca w takim przypadku dziennie złp. 1 gr. 15. Koszta utrzymywania chorego są naturalnie daleko wyższe. Ponosi je Gmina ewangelicko-augsburska, i dla tego-to szpital zowie się *Ewangelickim*. Ubodzy gminy, opatrzeni przez Jałmużnika, Członka Kollegium kościelnego, w świadectwo ubóstwa, leczeni są bezpłatnie.

(\*\*) Ob. „Wieniec“, tom II, str. 438; tom III, str. 54. 300. 301. Ochro-

Z jakimże zapalem zajął się Malcz tém nowém dla młodego pokolenia dobrodziejstwem! On-to, jako kolega ś. p. Teofila Janikowskiego, zwalczał przeszkody i przesady, na jakie instytucya ta z różnych stron natrafiła. On, jako Wice-Prezes Wydziału VI (siérot i ochron) w Towarzystwie Dobroczynności, wspierał Stanisława Jachowicza w rozwinięciu szkółki czyli zakładu siérot, przy témże Towarzystwie istniejącego. On, zwiędzający, jako lekarz, codziennie wszystkie warstwy społeczeństwa Warszawskiego, przyczynił się niezmiernie do zjednania Ochronom popularności, i do zachęcenia rodziców, do posyłania tamże swych dzieci. On, jako lekarz, radą, przestrogą, przykładem, i zachętą silnie dopomógł do *ochronienia Ochron* od krzywego, swobodnej naturze dziełek przeciwnego kierunku (\*). W 17tą rocznicę ślubu swego (26 Grudnia 1839) wyprawiając w domu swym wesele wujecznej siostrze Janickiego, mógł się już Malcz przed przybyłą z Krakowa na ślub Panną Łaniecką poszczycić, iż Warszawa posiada pierwszą Ochronę, w wielkiej sali gmachu Towarzystwa Dobroczynności. Niestety, nieprzeczuwał, że w 8 miesięcy później (1840), choroba własnych dzieci udaremni zamiar jego: pokrzepienia sił podróżą na Zachód Europy. Otrzymaawszy w Hamburgu wiadomość o śmierci synka swego, Wiktora, wrócił natychmiast do domu, gdzie, dzięki Drowi Dworzaczkowi, zastał dwoje dzieci już od śmierci uratowanych.

---

ny nie są zakładami siérot, ani mieszkaniem dzieci; rodzice lub opiekunowie przyprowadzają tam dziatwę, lat 3 do 8 mającą, w dni powszednie rano, a wieczorem wraca dziatwa do domu. Z temi też rodzicami swemi spędzają dzieci niedziele i święta. Żadne dziecię w Ochronie nienocuje, i w niedziele i święta Ochrony są zamknięte. Podobnie ma się rzecz, co do „Żłobka,“ z tą różnicą, że w Żłobku znajdują przez dzień schronienie, jedynie niemowlęta od 6 tygodni do lat 3.

(\*) Ob. „Wieniec“, tom III, str. 294. 295. 300.

## 1841 — 1851.

Ponieważ (jak wyżej powiedziano) w wyznaniach ewangelickich jedyną podstawą wiary jest ewangelia, i protestanci nią się zastawiają; przeto rzecz naturalna, iż w wyznaniach tych *szkoła* wchodzi koniecznie w skład instytucyj kościelnych. Według zasad protestantyzmu każdy ochrzczony w dzieciństwie, powinien, stawszy się młodzieńcem, potwierdzić wyznanie swe publicznie w kościele przed zgromadzoną gminą. Aby więc przystąpić do konfirmacyi, musi odbyć popis z ewangelii. Z tąd niezbędna u wszystkich nauka czytania: bo jakże kto ma skutecznie przyrzec, iż we wszystkich przypadkach życia trzymać się będzie li tylko czystej ewangelii, jeżeli nie umie jej czytać, jeżeli niewiē z własnego przekonania, co się w niej znajduje; jeżeli z wzniosłą tą książką nie jest choć tyle obznajomiony, aby w razie potrzeby, nawet sam sobie zostawiony, mógł z niej zaczerpnąć skazówki postępowania? Szkoła przy kościele Warszawskim ewangelicko-augsburskim niewystarczała już dla wzrastającej liczby uczniów. Malcz, na czele Kollegium kościelnego, ukończywszy szpital, postanowił obdarzyć gminę i domem szkolnym. Tu już nie udał się do zwyczajnego trybu zbierania ofiar i składek. Zamiast prosić i zbierać podpisy, Malcz powziął myśl oryginalną: rozpoczęcia budowy szkoły *bez żadnego wcale funduszu*. Wydał akcye po 500 złp. z swoim podpisem, i oto... w mgnieniu oka tak je rozebrano, że we dwa dni, bezskutecznie już po te akcye do niego przysyłano. Tym sposobem stanął gmach dwupiętrowy pod N. 1071 B. przy ulicy Królewskiej, obok kościoła ewangelickiego; przeszło 80,000 złp. kosztujący!

W tym-to gmachu umieszczono szkołę dla płci męskiej wyznania ewangelicko-augsburskiego, o 2 oddziałach; liczącą

do 150 uczniów. Tam równie umieszczoną była szkoła wyższa dla płci żeńskiej, licząca w 4 klassach do 165 uczennic wszelkich wyznań (30 bezpłatnych) (\*).

Mając już szpital i szkołę w porządku, Kollegium kolścielne za staraniem Malcza zakupiło na Dom przytułku dla starców wyznania ewangelicko-augsburskiego, nieruchomość przy ulicy Mazowieckjéj, zwaną »Czerwonym pałacem«, i wkrótce urządziło tam schronienie dla ubogich ewangelików płci obojéj (\*\*).

Nakoniec pragnął Malcz obdarzyć gminę swoją jeszcze zakładem dla sierot. Pamiętny słów Zbawiciela: »Ktoby przyjął jedno dziecię takie w imieniu mojem, mnie przyjmuje«; pamiętny, że sam był sierotą, pałał on zawsze największą życzliwością dla dziatwy, zwłaszcza osieroconej. On wprowadził w Warszawie w najwyższych stanach ów naturalny tryb hodowania nowo-narodzonych dzieci; on Damy nasze nauczył karmić własną piersią swe dziatki, on wyborném swém dziełkiem »Rady dla matek« zniszczył nie jeden przesąd, nie jeden zwyczaj szkodliwy. Odbyło się nabożeństwo w kościele ewangelickim, po którym rozpoczęto zbierać na dom sierot ewangelickich ofiary. Fundusz zaczął wzrastać przez zapisy i t. d. Ale zacny Prezes niedożył już dojrzałości owocu z zawiązku tego. Urządzenie Zakładu sierot, inni do skutku doprowadzili (\*\*\*)

---

(\*) Rozwinięcie rządowych zakładów naukowych dla płci żeńskiej w Warszawie spowodowało, iż w miejscu szkoły wyższej, o której mowa, istnieje teraz przy kościele ewangelicko-augsburskim tylko zwyczajna szkoła elementarna płci żeńskiej, w innym gmachu przez gminę utrzymywana (Ob wyżej, str. 300).

(\*\*) Kamienica ta sprzedaną została później Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu. Teraz dom przytułku starców mieści się w gmachu na zachód od kościoła stojącym.

(\*\*\*) Mianowicie: przedwczesnie zgasił Dr *Oettingen*, i Damy ewangelickie. Ob. »Wieniec« tom III, str. 302.

Lecz nietylko pod względem materyalnym dźwignął Malcz Gminę ewangelicko-augsburską w nieznanym do ówczas sposób. Najważniejszém było poparcie, które w niej dał prawdziwej religijności, prawdziwej pobożności, zachęceniem, przykładem, mową i czynem. Nieprzyjaciel wszelkiej obłudy, wszelkich nabożnisiów i świętoszków, wszystkich, co uczucie religijne, przez Boga w serce każdego człowieka wlane, uważają za wyborną kopalnię, z której (odurzając ludzi) ciągnąć mogą zyski światowe, pieniężne, władzę i przewagę, pojmował on ewangelią w duchu postępu, w duchu światła, w duchu rozumu: uważał ewangelią za najdoskonalsze rozwinięcie nauk i zasad zdrowego rozumu, przez Najwyższą Opatrzność rodzajowi ludzkiemu udzielone. Niewidział pomiędzy czystą nauką Chrystusa, jak nam ją 4 ewangelie wykładają, a naturalném, boskiém światłem rozumu żadnej sprzeczności, żadnego przeciwieństwa. Z tąd jego serdeczne umiłowanie tej nauki; z tąd jego zupełne przejęcie się prawdami, które nam Chrystus, według świadectwa ewangelij, objawił. To przekonanie było opoką jego wytrwałości, jego nieograniczonej w Bogu ufności. To przekonanie, starał się on przelać w całą Gminę swoją. Ta pewność, była mu tarczą w czasach cierpień, które go, niestety, czekały.

Jak wszędzie, tak i pomiędzy protestanami są tacy, którzy niepojmując religii na cały świat, religii na wszystkie wieki przeznaczonej, religii ciągłego postępu, ciągłego zbliżania się ku Najwyższej, Najmędrszej, Najświętszej Istocie, są obojętni dla swego wyznania, nieznają wcale dziejów jego, niewiedzą ile ofiar zdrowia i życia, ile cierpień i męczczeństw kosztowało wywalczenie swobody onego; a ujęci nadzieją osobistych korzyści, lub nawet tylko znużeni ciągłą pracą, ciągłym czuwaniem nad samém sobą, tęsknią do miłej beczynności ducha, zwłaszcza połączonej z rozkoszą



zmysłów, i pragnęli-by wrócić do dawnych przesądów, zabobonów, ciemnoty i niewoli duchowej. Inni wprost i otwarcie dążą i pracują ku temu celowi, widząc w ciemnocie jednych, doskonałe żniwo dla drugich. Ci to, pietyści, noszący nazwisko ewangelików, a oddalający się wprost co raz bardziej od zasad nauki Chrystusa; działający wbrew myśli i ducha ewangelii, są największą klęską wyznania, do którego tylko z imienia należą, i największą-by mu uczynili przysługę, gdyby się wcale Ewangelikami (Protestantami) nienazywali. Wyznanie bowiem ewangeliczne powinno starać się, aby stało nie liczbą swoich wyznawców; ale czystością zasad swoich.

Tęj czystości przestrzegał Malcz, jak źrenicy w oku, i ochronił gminę od nieporozumień i niechęci, które w owych czasach w sąsiednich krajach tyle niesnasek spowodowały. Prawdziwie ewangelicznymi zasadami, w życie, w dom swój, w gminę wprowadzonemi zachwycał Malcz i porywał do naśladowania tych, którzy w pojmovaniu chrześcijaństwa zdolni byli stanąć z nim na równi. I chociaż wiele zamiarów jego, krótkość dni doczesnych niedozwoliła mu do skutku doprowadzić; pamiętném pozostanie na zawsze tutejszej gminie kościelnej ewangelicko-augsburskiej 18to-letnie prezesostwo jego.

Ponieważ wlecie roku 1840 skończyła się dzierzawa Ursynowa, starał się Malcz o objęcie inną majątności; ale nierównie większej i na własność. Trafiły się dobra Mniszew, przy ujściu Pilicy do Wisły, w Powiecie Radomskim i Łukowskim położone, i kupił je roku 1841 za 510,600 złp., a roku 1843 nabył po zmarłym bracie, dom N. 736 na Lesznie, za 64.000 złp. Odtąd wszystko u Malcza przybrało wielkie rozmiary. I gospodarstwo w dobrach, o 7 mil od Warszawy, po obu brzegach Wisły położonych. I zagroda domowa na pół w Warszawie, na pół w pałacu Mniszewskim (niegdys

Sapiehów) mieszcząca się. I dochody z praktyki lekarskiej, które w ostatnich latach więcej niż 70,000 złp. rocznie wynosiły; i wydatki, klęski i straty, które z każdym rokiem olbrzymio wzrastały.

Kiedy nigdzie, to niechaj przynajmniej tutaj, wolno mi będzie nakreślić publicznie słówko wdzięczności dla Malcza i Dra Dworzaczka za uratowanie mi (r. 1841) żony. Cudów sztuki lekarskiej dokazał Malcz na téj, którą 21 miesięcy wprzódy, w kościele ewangelicko-reformowanym od ołtarza ślubnego odprowadzał. Bóg Najlitościwszy i nadludzkie usiłowania rzeczonych dwóch genialnych lekarzy zachowały życie, na które tyfus godził z największą gwałtownością i z podwójnym, coraz zjadliwszym powrotem.

»Tyfus i cholera« są słowa sławnego lekarza »zglądają teraz większą połowę ludzi ze świata.« O cholery już był Malcz roku 1831 rzucił myśli swoje na papier. Co do tyfusu, mimo zupełnego braku czasu, kradł sobie, to dziś, to jutro parę chwil wolnych, i skreślił pismo: »*Typhus*, po polsku Dur, pojmowany i opisany przez W. Malcza«, które roku 1847 wyszło z druku (\*).

»Smutna rzecz« powiada w Przedśłowiu »udzielać rady chorym, gdy się niewie, co im jest. Na to podobno każdy przystanie lekarz, a nie zaprzeczy mi i tego żaden, że właśnie w tyfusie, dotąd prawie wszędzie przystępowano do leczenia choroby, idąc wprost za doświadczeniem poprzedników lub słynniejszych lekarzy żyjących (*in verba jurando magistri*) niemając wyraźnego wyobrażenia o chorobowej sprawie, jaka się w czasie trwania choroby, w ciele odbywa. Leczenie też dotychczasowe dla tego właśnie, zda mi się dotąd jeszcze nieustaloném, i najlepiej mi tłómaczy wprowadzanie w użycie coraz to nowych środków, tak

---

(\*) W Warszawie, w drukarni Stanisława Strąbskiego.

różnorodnych jednych od drugich, że zdrowym rozumem zapatrując się na tę mnogość środków i sposobów, pomimo- wolnie nasuwa się myśl, że nie musi być ani jednego, do- tychczasowym oczekiwaniom lekarzy odpowiadającego.»

»Od lat 20 (bo lat 6 błąkałem się) jednego i tegoż sa- mego używam sposobu leczenia; czas, zda się, dostateczny do upewnienia się o wartości jakiegokolwiek bądź sposobu, kiedy jest szpital o 60 łózkach, i oprócz tego, tyle widzi się w mieście chorych, ile ich się od wczesnego rana do późnej nocy widzieć da. Dobrze mi było i jest z tém le- czeniem; przedsięwziąłem tedy w niniejszém piśmku spró- bować, czyli mi się nie uda i w innych przelać to moje sumienne i rzetelne o jego użyteczności przeświadczenie.« Tu autor wskazuje cały plan swego dziełka, i dodaje: »koń- czę uspokajającym wszystkim upewnieniem, że nie tak wilk straszny, jak go malują. *Porządnie prowadzony tyfus, w dniach 14 powinien ukończyć się uzdrowieniem*; a, żeby nie był źle prowadzony, to w mocy każdego, kto chce w istotę rzeczy wniknąć i poszanować dobroczynną leczącą w nas naturę. Utrzymuję, że uleczenia z największą pewnością doprowa- dzają się do skutku, jeżeli w samych początkach w niczém się niesprzeciwimy *żywiu (vis medicatrix naturae)*.«... »Mając zaś wiele sposobności widzenia najrozmaitszym sposobem prowadzonych i niedoprowadzanych lekowań, nie jako men- tor, ale jako dobry kolega, ogniem i mieczem siekę, co się sprzeciwia leczącemu w nas — *żywiu*.«

O ile Malcz szczęśliwym był jako lekarz, o tyle nie- szczęściło mu się jako obywatelowi. Rozległe dobra, które kupił, były od dawnych lat zaniedbane; wymagały więc olbrzymich nakładów. Malcz postanowił założyć w nich cukrownię. Stanęła; ale nieodpowiedziała oczekiwaniom. Zrównano ją więc z ziemią i wystawiono drugą. A gdy się okazało, że nowsze odkrycia i wynalazki czynią fabryki

dawnego systematu niekorzystnemi, zniesiono i tę drugą, i przystąpiono do urządzenia trzeciej. Cukrownie te bajeczne summy pożarły. Malcz, którego wytrwałość wzrastała zwykle z każdą przeciwnością, byłby pokonał wszelkie przeszkody. Ale zjawia się nowy przeciwnik: sprysięgają się przeciw Malczowi żywioły. Wylew Wisły roku 1844, przewyższający jeszcze sławne wezbranie z roku 1813, i zaraz potóm drugi wylew roku 1845, zadają gospodarstwu jego klęski nie do opisania. Rzeka, o której dotąd było przysłowie „Wisła bierze, Wisła daje,“ każdej prawie wiosny piętrzy przy swém puszczeniu, piramidy lodów nad ujściem do niej Pilicy, zatapia w szersz i w dłuż całą okolicę i zmienia ustawicznie swe koryto, zasypuje najżyźniejsze grunta piaskiem i zwirem, zrywa mosty prowadzące do Mniszewa, a sypane przeciw sobie ogromnym kosztem tamy i groble, polyka jedne po drugich bez śladu.

„Gdy jednak jędze nie idą samotnie;

Lecz kiedy smutek lica nasze zbledzi,

Przyjdzie złość ludzka, ranę jeszcze dotnie,

A w tém choroba z morem nas nawiedzi“;

przeto i u Malcza nieskończyło się na samój Wiśle.

Pożar, choroby, nieurodzaj wieś nawiedzają; mąż, który był podporą gospodarstwa, umiera. Za granicą śmierć chłonie siostrę żony Malcza, i jej małżonka. W Warszawie czciogodna matka tego ostatniego, Anna Szwarce, w najgłębszym żalu pogrążona. Najstarsza córka Malcza i bliscy przyjaciele, jak Dr. Dworzaczek, Elsner, Karol Hoffmann, Zubelewicz dotknięci długoletnią niemocą. Krzywoszewski, Smoczyński i ukochana diatwa osób najbliższych sercu Malcza, padają ofiarą śmierci. Niewspominam o innych źródłach zmartwienia i zgryzoty. Jest-to wrodzoném ludziom pełnym serca, iż chętnie każdego za równie zacnego, za równie chętnego poczytują. Z tąd nieraz smutne zawody; z tąd nie-

raz przykre odczarowania. Jak bolesném było dla takiego człowieka, jak Malcz, żądzą dobra palającego, natrafiać na niedołężność, opieszalność, drobnostkowość! Ileż razy zazdrość, ileż razy przekora stawiała mu zapory w najświętszych przedsięwzięciach. Obok tych wad, zwyczajnym ludziom wrodzonych, zjawiała się jeszcze u różnych obraza miłości własnej. „Ciemność“ powiedział *Jean Paul* „nie lubi światła, a robak pelzający po ziemi, zżyma się na orła który się nad nim w powietrzu unosi.“ Z takim usposobieniem zawisci, wielu z tych ludzi zwyczajnych, których nieumiejętność lub błędy Malcz poprawiał, miało się za urażonych jakimkolwiek jego słowem lub gestem. Niebrakło także takich, którzy na jego działania podejrzliwość wyższych obudzali. Z resztą, byli i są ludzie, dla których uczucie otrzymanych dobrodziejstw jest przykre, bo ich stawia w obliczu dobroczyńcy w postaci dłużników. U takich uczucie zawisłości wyradza się w niewdzięczność, a Malcz siał niewdzięczników pełnemi garściami.

Zasępił się więc widokrąg; okoliczności czasowe nienogły się także przyczynić do rozjaśnienia onegoż, i ów wesoły humor, owa swoboda, które dawniej Ursynowa stałemi były mieszkańcami, stały się od czasu nabycia Mniszewa już tylko gośćmi, gośćmi coraz rzadszemi. Troska zbieliła włos Malcza, i ledwie przybycie pozostałych przyjaciół Ursynowskich, albo *Evans'ów*, *Jastrzębskiego*, *Łackiego*, *Wosińskiego*, *Zubelewicza*, zdołało wypogodzić twarz jego.

Pomimo gradu przeciwności jeszcze Malcz należał do różnych przedsięwzięć, mających dobro społeczeństwa na celu. Z pomniejszych pisemek jego czytaliśmy w popularnym Kalendarzu Janickiego na rok jeszcze 1841, krótki, ale wyborny artykuł „Przeciw pijaniu wódki czyli gorzalki,“ a Kalendarz na rok 1854 umieścił zrozumiałe dla wszystkich: „Zdania Dra Malcza o zapobieganiu chorobom w ogólności.“

Malcz bierze udział w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“; zachęca różnych pisarzy do drukowania pism swoich; udziela fundusz na druk książki, z której dochód przeznaczony na szkołę Jachowicza. Chętnie dając otuchę wzrastającemu piśmiennictwu krajowemu, przyjmuje paczki biletów prenumeracyjnych na książki i płaci za bilety z góry, nie troszcząc się, czyli je rozsprzeda.

Oto niektóre dni weselsze z owiej 11to-letniej epoki.

Sędziwy Elsner, zawdzięczając Malczowi niewypowiedzianą o zdrowie jego staranność, ofiarował mu Kantatę, drugi raz Polonez swojej kompozycyi. Na exemplarzu Kantaty (\*), Malczowi danym, narysowany był świérk zielony na szczycie nagiej skały Karpackiej, i do niego zastosowano słowa *Recitativ'u*, śpiewanego w dniu urodzin Malcza precudnym głosem Panny Józefy Smoczyńskiej:

„Z garsteczki ziemi, na Tatr nagich szczycie,

Wyrósł, jak trzcina, *świérk* słaby, nieśmiały;

Ale wierzch w *niebios* zanurzył błękanie...

I *dziesięć wieków* galezie przetrwały,

*Sto* hieroglifów na ostrym granicie

Jasne piorunów wrysowały strzały...

A on *niezmienny*, jak kamień węgielny,

*Przetrwał* pioruny i *przetrwa* świat cały;

Bo choć od Karpat nigdy nieoddzielny,

Jednak pokarinu *nie bierze* ze skały;

Ale go *niebios eter* *nieśmiertelny*

*Żywi* swą rosą i swemi zapalą!

*Chór.*

Ten *świérk*, co *wiecznie kwitnącym* jest *glazem*,

Jest *uczuc* *naszych niezmiennych* obrazem!“

---

(\*) „Wieniec liryczny.“ Ob. „Podróże, przejazdki, i przechadzki po Europie,“ zebrał L. Pietrusiński. Warszawa, 1843. 1845, tom IV, str. 493.

Polonez na uroczystość Obrzyneków w Mniszewie, którą Malcz kochanym włością swoim wyprawił, napisał spariszowany Elsner, cały, lewą ręką (\*).

W Maju 1847 rozweseliło zagrodę domową zamęście Panny Karoliny Brodzińskiej. Prosił o jej rękę młody obywatel ziemski, według jej wyboru. Malcz, dając swe zezwolenie, oświadcza mi, jako przydanemu opiekunowi, życzenie, aby z rachunków opieki wypuszczonem było wszystko, co przez lat 10 na wykształcenie, lekarstwa, lekcyę, ubiór, i t. d. gotowizną wyłożył, i aby do kapitału siérotki doliczone były wszelkie procenta za wszystkie lata. Tym sposobem powstaje summa 93,958 złp., i tę w dniu ślubu Malcz przybranęj swéj córce, błogostawiając ją, oddaje (\*\*).

W czasie grasujących chorób i głodu, nieszczęśliwa jakaś matka kładzie półtora-roczną dziewczynkę przed drzwiami Malczów; — i ci mając 6ro własnych dzieci, przybierają dziecię to za 7me.

Z Wilna nadchodzi dla Malcza zaproszenie do grona tamecznego Towarzystwa lekarskiego. Z Anglii przynosi Malczowi Konsul angielski list dziękczynny w imieniu Królowej Wiktoryi, za udzielone przez niego przepisy leczenia cholery, które się okazały w Indyi tak skutecznymi.

Nagłą pogodą rozjaśniło się czoło Malcza, kiedy w imieniu Uniwersytetu krakowskiego otrzymał zaproszenie objęcia po Drze Brodowiczu, profesury kliniki lekarskiej w Krakowie. »Gdybym« rzekł »niebył okolicznościami skrzepowany, poczytałbym się za najszczęśliwszego, poświęcając lat 6 lub 8 kształceniu młodzieży polskiej.« Mniszew niedozwolił mu przyjąć miejsca sobie ofiarowanego. Tém bardziej więc był uradowany, kiedy roku 1851 zapoznałem go w Warszawie

---

(\*) Ob. wyjątek w „Wieniec“, tomie III. str. 346.

(\*\*) Ob. z resztą „Wieniec“, tom I, str. 450.

z uniwersyteckim kolegą moim, Drem *Dietl'*em, który w miejscu jego objął dyrekcją rzeczonyj kliniki. Znalazłszy w nim męża, duszą i ciałem naukom lekarskim oddanego, przyjął go Malcz tak, jak roku 1834 sławnego Karola Lipińskiego: otworzył mu dom swój cały, i odżył przy nim przez kilka tygodni życiem prawdziwie swobodném.

Jedno z pism tego lekarza, jeszcze za pobytu jego w Wiedniu wydane, przepolszczył i Malczowi dedykował uczeń *Dietl'a* w akademii krakowskiej, a szwagier mój, Dr Jan Ulidowski, którego Malcz, łącznie z Drem Dworzackiem, z śmiertelnego tyfusu wyleczył, roku 1845 do oddania się naukom lekarskim nakłonił, i z serca kochając, *Dietl'owi* jak najmocniej polecił (\*). Ta była ostatnia przyjemność, jakiej Malcz doznał.

## 1852.

Nadszedł rok 1852, rok 57 wieku Malcza, rok pamiętny cholera, która 20,000 ludzi w samej Warszawie trupem położyła.

Kiedy w dniu 8 Lipca choroba ta w mieście naszym wybuchła, Malcz wyprawił małżonkę swoją i dźwiatwę do Mniszewa; sam zaś z 24 godzin, pewnie 18 do 20 walczył codziennie z tą trucizną na wszystkich punktach Warszawy.

Któż niezna wściekłości cholery? Patrz na tego człowieka zdrowego, rumianego: nagle napadają go boleści. Oto

---

(\*) „Dra Józefa *Dietl'a*: O upuście krwi w zapaleniu płuc, ze stanowiska kliniczno-fizyologicznego. Z dołączeniem tablic statystycznych o leczeniu zapalenia płuc bez upustu krwi w szpitalu dzielniczym na Wideniu w Wiedniu, a do rocznika lekarskiego krakowskiego na rok bieżący przeznaczonych. Z niemieckiego na język polski przełożyli Paweł Grzywiński i Jan Ulidowski. W Krakowie, czeionkami drukarni Czasu, przy ulicy Szczepańskiej pod liczbą 369. — 1852.“—Wróciwszy do Warszawy, Ulidowski w czasie grasującego tyfusu, lecząc go w szpitalu Dzieciątka Jezus, padł ofiarą poświęcenia się swego dla ludzkości, w dniu 18 Lipca 1854.



już leży siny i zimny; ręce i nogi zlodowaciałe, prawie czarne; twarz zapadnięta zimnym potem okryta; oczy głęboko wpadłe, mdłe, obłąkane, jednak otwarte; nos wyciągnięty; głowa to w jedną to w drugą stronę miotana; głos zmieniony, chrapliwy, wydaje jęki boleści za każdym schwyleniem przez kurcze, które za lada poruszeniem ciała wznowiają się; pragnienie do picia nie do ugaszenia, ale za wzięciem jakiegokolwiek bądź ciepłego napoju natychmiast wodniste wymioty i wypróżnienia; puls wcale nie bije. W tém nowe kurcze napadają nieszczęśliwego — i oto, pada trup u nóg twoich.

Nie pojedynczo; ale gromadami śmierć wtedy w Warszawie ofiary swe zabierała. Były domki na odległych ulicach miasta, w których prawie cała ludność wymarła. Po nagłej śmierci ojca, matki i krewnych, sieroty, nieraz niemowlęta, błąkały się po ulicach. Od 4tej rano lekarze śpieszyli już do szpitali i dawnych, i nowo-urządzonych, tak przepelnionych, że na podłodze, w sieni, na schodach składano chorych, osobnemi wózkami „cholerycznemi“ do szpitala zwożonych. Ponieważ nieraz już w godzinę lub we dwie po zachorowaniu, wszelki ratunek stawał się bezowocnym; przeto z rozpaczliwym wżrokiem rozechwytywano lekarzy na wszystkie strony, tak, iż mieszkania ich były ciągle w oblężeniu, że na rogach ulic grupy na nich czatowały, i że idących lub jadących zwracano z drogi i gwałtem prawie, z jękiem i płaczem, prowadzono do konających. Owoce surowe, szczególnież zaś ogórki zabiły mnóstwo ludu. Pasy flanelowe i herbata, którą Towarzystwo Dobroczynności na różnych punktach Warszawy, za karteczkami Opiekunów Cyrkułowych, już od 5tej z rana bezpłatnie rozdawało, zachowały wielu od cholery, a „Łyk Maleza“, lub „Krople Dworzaczka“, których apteki nastarczyć nie mogły, uratowały niejednego w pierwszym napadzie choroby. Ciągłe te zapasy ze śmier-

cią wycieńczyły siły wszystkich lekarzy, którzy obok tak olbrzymiej liczby chorych, w literalnym znaczeniu wyrazu, ani jednej chwili spoczynku nie mieli.

Po 4 tygodniach uczuł i Malcz, że siły jego wątleją. Dnia 11 Sierpnia pojechał nagle po swoją małżonkę do Mniszewa i przybywszy z nią dnia 12 rano do Warszawy, zachorował. Dnia 14, 15 i 16 Sierpnia okropne napady cholery, już już miały zakończyć dni jego. Drowie Bęciewicz, Janikowski, Chałubiński nieodstępowali chorego. Tracono nadzieję. Malcz ciągle przytomny, ciągle do narad należący i takowe przyjmujący lub odrzucający, miał jak w leczeniu drugich, tak i w leczeniu siebie, instynktowe, oryginalne pomysły.

W dniu 16 Sierpnia rano, czując chwilową ulgę, kazał prosić do siebie X. Pastora Otto, połączył modlitwy swoje z jego modlitwami, i przed przyjęciem wieczerzy Pańskiej, rzekł w obec otaczających go, głosem złamanym: „Staralem się wypełniać moje obowiązki; czuję jednak, że jestem grzesznym człowiekiem. Mam nadzieję w nieograniczonym miłosierdziu Bożem, że mi winy moje przebaczyć raczy.“ Widocznie *moc ducha* dźwignęła wątle ciało. Przebył szczęśliwie dzień ten. Ozdrowiał z cholery, jakby cudem. Ale radość powszechna Warszawy, — rzecz można, kraju całego była nader krótką. Siły chorego wracać niechciały; sen nawet ich niepokrzepiał. Malcz za ledwie zdołał przejść się po pokoju, musiał w kilka dni znowu rzucić się na łożo, z którego już więcej powstać nie miał. Zjawiały się mocne bóle w prawym boku, w okolicy powiększonej wątroby, i wzmagały się galopującym biegiem. „Ach, cóż-to za okropne boleści! — Takie boleści chyba tylko ze skira w wątrobie pochodzić mogą. — Ha, jeżeli potrzeba wypić kielich goryczy aż do *dna*, niech się dzieje wola Boża!“ Te są własne jego słowa. Tak sam poznał

chorobę swoją. Drowie *Oettingen* i Janikowski odwiedzali chorego z największą troskliwością. Dr. Dworzaczek, acz na wzrok mocno podupadły, przybył lotem błyskawicy z Topoli (pod Łęczycą) ratować serdecznego swego przyjaciela. Zabłysło oko Malcza radością, gdy go ujrzął; ale wnet wyrzekł: „Na to niemasz lekarza, ani lekarstwa.“ Od 12 Września boleści dochodziły do najwyższego stopnia. Wątroba niema żadnego otworu, którymby części jej zepsute na zewnątrz wyjść mogły. Dopiero kiedy rak wątroby prze-grzyzie żołądek, śmierć następuje.

Pióro mi z ręki wypada na wspomnienie męczarni za-  
cnego ludzkości przyjaciela. Widzę ów pokój zielony, o  
dwóch oknach, w lewój oficynie, na 1m piętrze, w którym  
blady, jak marmur, leżał wielki męczennik, z zupełną przy-  
tomnością, niebiorąc nic do ust, prócz lekarstw i napoju,  
bez ulgi, bez snu, bez nadziei wyzdrowienia! Leżał, jak  
wódz na pobojowisku, śmiertelnym ugodzony grotem, ocze-  
kujący chwili skonania; lecz wydający ciągle jeszcze rozkazy.  
Godziny zdają mu się latami, dni wiekami! I takich dni  
i takich nocy przebył Malcz aż 30 kilka! O! jeżeli co  
jest zdolne wzmocnić, utrwalić, zapewnić wiarę w życie  
przyszłe, w nieśmiertelność duszy człowieka, to widok ta-  
kiego męczeństwa, to widok powolnego konania męża  
sprawiedliwego; to widok stuletnich męczarni tego, któ-  
rego zadaniem całego życia było: nieść ulgę, ratunek,  
pomoc, radość i swobodę bliźnim swoim. Ogrom nieszczę-  
ścia wysuszył potok łez. Okropna cisza zaległa niegdyś  
tak lubie podwoje. Grobowe milczenie, grobowe znużenie  
owładło wszystkich. Dwa razy na dzień zjeżdżali się na  
naradę lekarze; dwa razy na dzień odchodzili milcząco.  
Obok ciągłego czuwania i pielęgnowania domowych, mie-  
niali się w doglądaniu chorego: brat Karol Malcz z mał-  
żonką swoją, szwagier Janicki, syn tegoż Dr Janicki, L.

Łącki, J. Błaszkowski i inni. Nareszcie zjawily się czarne wymioty, na których widok Malcz spokojnie powtórzył słowa Hippokratesa: »*Atrae dejectiones atram praestigiunt mortem.*« Zdawało się, że co chwila zgaśnie to szlachetne życie. Lecz jeszcze nie był mu kres naznaczony. Jeszcze 10 dni i 10 nocy cierpienia przedłużyć się miały. Znalazł jeszcze Malcz tyle mocy, iż własnoręcznie podpisywał potrzebne w nagłych interessach papiery. W niedzielę dnia 26 Września popołudniu pożegnał się z małżonką, z 6giem dzieci (Lucyanem, Zofią, Bronisławą, Julianem, Heleną i Władysławem), oraz z przybraną 7mioletnią Wandą Leszczyńską. Pożegnał się z macochą i siostrzenicą żony swojej, z krewnymi, z poczciwą Panną Eleonorą D., z innemi domownikami, i z wiernym sługą swoim Franciszkiem Chmielewskim. Jak żył przez całe życie wstrzeźliwie, tak cierpiał z całym stoicyzmem mędrca chrześcijańskiego. Nazajutrz zaczął tracić przytomność; lecz jeszcze w nocy z poniedziałku na wtorek, gdy wyszedł do drugiego pokoju, kazał mię córce zawołać, a kiedym przystąpił do jego łoża, ścisnął mi rękę i chciał mówić... Siły niewystarczyły.

Odtąd dogorywał bezprzytomnie; aż wieczorem 28 Września 1852 około godziny 9tój, córka Bronisława, która wraz z matką przez całe 48 dni choroby ojca, na krok jeden go nieopuszczała, spostrzegła... że najdroższy ojciec jój już nieoddycha..... \* \* \*

---

(\*) Pogrzeb Malcza odbył się dnia 1 Października 1852. Towarzyszyło mu pół Warszawy. X. Pastor Otto miał dwie przemowy, jedną w kościele ew. augsb. (przy ulicy Królewskiej), drugą na omentarzu tegoż wyznania. Wdzięczna Gmina wystawiła Malczowi na omentarzu grobowiec. Mowy X. Pastora Otto, równie jak wyżej wspomniane pisma Malcza i dziełko Dra Dietla są do nabycia w Warszawie, w księgarni J. Błaszковского. Z portretów i wizerunków Malcza, na jednym tylko dawniejszym portrecie, (który rodzina jego posiada), oddana jest cała dusza jego. Kopią tego portretu widzieć można w sali obrad Rady opiekuńczej szpitala ewangelickiego.

# OTO CZŁOWIEK!

(WYJĄTEK).

Pośród trosk, w pocie czoła, którym się skrapiacie,  
Co zwilża wasz chleb czarny, jeżeli go macie!  
Od bogatszych częstokroć tak upokorzeni...  
Wy, męczennicy nędzy! boleścią zgnębieni!  
Wśród męczarni, co duszę i ciało katuje,  
I na barłogach waszych chorobą krzyżuje!

Wy, zmrożone od zimna, biedne małe dzieci,  
W tułactwie, nędzy, głodzie, bez ojca, bez matki!  
Nawet bez Wincentego, waszego Patrona!

I wy, którzy jak Jakób z ojcowskiego łona  
Utraconych swych synów tak gorzko płaczecie!  
Jak Rachel, że ich niéma, pociechy nie chcecie!

Ty, którego marzeniem święta przyjaźń była,  
A każdy brat, któremu dusza twa wierzyła,  
Wydał cię jako zdrajca... Ja, com jest sierotą,  
Pragnąc życie podzielić z drogą mi istotą,  
Nie mogę znaleźć serca, coby mnie kochało,  
Coby współczuciem swoim, moje zrozumiało!

By ukoić w łzach rzewnych duszę udręczoną,  
I zmierzyć okiem przepaść bólu niezmierzoną;  
By zgłębić tajemnicę wszelkiego cierpienia,  
Aby uciszyć głosy rozpacz, zwątpienia,  
Ażebyśmy przebaczyć, kochać byli w stanie, —  
O! wstąpmy na Kalwaryą, bracia chrześcijanie!

W pośrodku dwóch złoczyńców, On ukrzyżowany!  
Przyjaciel od swych uczeni zaparty, sprzedany!

Król w cierniowej koronie, pogardą zelżony,  
Konający męczennik zółcią napojony;  
Uniewinniając ludzi, w ostatniem cierpieniu  
Napróżno zwywa Ojca w swoim opuszczeniu.

A berłem Jego trzcina, a krzyż Jego tronem,  
Z ciałem w rękach katowskich zbitém i skrwawioném;  
Tam serce, co przyjmuje wszystkie łzy wylane,  
Co współzuciem odwórtza męki przecierpiane,  
A jeźli jeszcze boleść łzy nam ciśnie z powiek  
O! nie skarżmy się, bracia, patrzcie: »Oto Człowiek!«

Przepolszczyła **Emilia z P. B.....wicz.**

---

## PRACA.

---

Człowiek stworzony do pracy, i póki zdrów, nic go od niej odrywać niepowinno: pracując odpowiada swojemu powołaniu. Gdy pracuje i Bogu z resztą odda się, nic niezachmurzy jego umysłu, nic go nie odwróci od drogi prawej; bo niéma czasu o złém pomyśleć. Praca, oprócz korzyści jakie przynosi rzeczywiste, sama w sobie, jako taka, wynagradza człowieka. Spokojność z tąd wypływająca sumienia najdroższym jest na ziemi klejnotem. Dla tego staraniem być powinno uczciwego człowieka, żeby każdy dzień swój owoc przyniósł, owoc materyalny, owoc moralny. Niedosyć więc, podług tego, być uczciwym, moralnym; bo to tylko powinność; ale trzeba na około siebie tyle działać, ile można, żeby jak największą masę dobrego robić, to jest: tak postępować, żeby to nasze postępowanie żadnemu z bliźnich nie szkodziło; największej owszem massie dawało przykład dobrego, nienawiść złego i obrzydzenie.

Z pism pozostałych po **D<sup>r</sup> Wilhelmie Malczu.**

## Do \*\*

---

Z pięciu milionów Polek, słynnych z poświęcenia,  
Gdzie chodzi o byt i cześć polskiego imienia,  
Jedną tylko poznałem, jedną Wiśliczanekę:  
W wszystkie wdzięki i cnoty przybraną niebiankę,  
Co, jak duch opiekuńczy, milutkiem spojrzeniem  
Wlała pokój i radość, rozkosz z uwielbieniem  
W duszę pustą, znękaną, zimną, bólem ściętą,  
I ją z nadzieją pojednała świętą!  
Dzisiaj na nowo żeglarz maszt i żagle chwyta,  
Dziś na nowo ocean świata tego wita:  
Ty, najmiłsza Istoto, jesteś mu kotwicą  
A gwiazdy oczu Twoich nawie jego świecą.

\* \* \*

Warszawa, 26 Grudnia 1839.

---

# PRZEMOWA

## PRZY OBCHODZIE WESELA ŚREBRNEGO (\*).

---

„Stworzył tedy Bóg człowieka na obraz  
i podobieństwo i wyobrażenie swoje;  
mężczyznę i niewiastę stworzył je.“  
(Geneza).

Dawnym przodków naszych obyczajem obchodzicie,  
Najmiłsi, dwudziestą piątą rocznicę zaślubin waszych, i po-

---

(\*) Przemowę tę miał X. Benvenuto dnia 10 Listopada 1857 w domu Kazimierza Władysława i Anny z Magnuszewskich Wójciekich przy obchodzie wesela srebrnego. Za zebraniem się krewnych i bliskich przyjaciół o nazna-

nawiacie przysięgę przez ówierć wieku święcie dochowaną. Bóg pobłogosławił związkowi waszemu, błogosławił pracy waszej i staraniom około wychowania licznej rodziny. Większą i trudniejszą półowę drogi ubiegliście, karmiąc dziatki wasze chlebem duszy i ciała, wiodąc ich ścieżką przykazań Pańskich; ucząc, w czém szukać szczęścia jednostek i ogółu. Zgodą i miłością pożycia waszego daliście im przykład, jak żyć należy w obszerniejszym zakresie stosunków ludzkich; nauczyliście, że w zgodzie i miłości spoczywa cała ich przyszłość, że zgodą i miłością będą w każdej potrzebie mędrsi, silniejsi, i pewniejsi skutku błogosławionych, usiłowań; że wytrwale znoszenie cierpień w jedności, da im tę siłę niewyczerpaną, której nieposiadają ludzie miękkiej woli i małej wiary w świętość powołania swego.

Ten przykład, to bierzmowanie, daliście dzieciom waszym na żywot chrześcijański; z tej błogosławionej siejby słowa i czynu, macie prawo oczekiwać błęgiego owocu na tę drugą cichszą, i bezpieczniejszą półowę drogi waszej.

Jeżeli obowiązki wasze, jako rodziców, mniej dziś może trudne, choć nie mniej święte, to obowiązki społeczne są zawsze jedne i też same, jak potrzeby człowieka niezmiennie. Koło tych obowiązków rozszerza się przed wami, Najmilsi! To, coście dotąd świadczyli dzieciom waszym, świadczyć tym wszystkim, którzy względem was są dziećmi bądź ubóstwem, bądź nieświadomością, bądź zaślepieniem, bądź innym jakim niedostatkiem. Dla tych wszystkich bądźcie, Najdrożsi, ojcem i matką! Niech to powtórne

---

czonój godzinie, po poświęceniu ślubnych obrączek, otoczeni gronem sześciorga dziatwy swojej i trojgiem sierot, które wychowują, na dany znak przez kapłana, upadli wraz z obecnymi na kolana, dla odmówienia modlitwy, za jego przewodem. Następnie odczytał *Odę* swoją Alexander Groza, którą tutaj przywołujemy. Obecna *Deotyma* uczciła ten obchód piękną improwizacją; tej podać niemożem, gdyż nie była spisana.



błogosławieństwo uświęci was i utwierdzi przed Bogiem i przed ludźmi do służenia pracą, słowem i czynem tój ubogiej rzeszy, którą Zbawiciel do równego z wami uczestnictwa powołał.

Bądźcie aż do końca pielgrzymki waszej, ubogaceni wszystkimi darami Ducha świętego! a przede wszystkim miłujący Boga w bliźnich waszych, którzy są żywym Jego wizerunkiem na ziemi.

Pomyślności — w zwyczajnym znaczeniu tego wyrazu, życzę wam z duszy, o ile one nie przeszkadzają do udoskonalenia się człowiekowi.

Cieszcie się i radujcie; ale w duchu świętym! używajcie owoców pracy waszej, ale z dziękczynieniem; ale z poczuciem się w każdej przygodzie, do świętych obowiązków braterskiej, chrześcijańskiej miłości.

Błogosławieństwo Boże niechaj będzie z wami, Najdrożsi i ukochani nasi! Modlitwą serca, wzywam łaski Jego najświętszej dla was i otaczających was dziełek, abyście w późne lata skarbami zasług wzbogaceni, w obfitości rzeczy potrzebnych żyli, chwalcąc Pana nad pany! Amen.

**Ks. B.**

## **ODA. (\*)**

Czołem do ziemi!

Pan z dziećmi swemi!

Panno Młoda! Panie Młody!

Czemuż bez wieńca na gody?

Ach! Wasze wieńce ówierć wieku uniosła

A z bliźnich listków bujna gałąź wzrosła,

(\*) Ob. notkę na str. 409.

I przed Pańskie ołtarze  
Nie sami w parze  
Lecz dziewięć świec — niesiecie, by świeciły Panu,  
Dziewięć lutni, do chwały dla Jego organu.

O! stokroć błogosławiony !  
Mąż w sprawach niezganiony;  
O! stokroć błogosławiona  
Niewiasta cnotą wieńczona.

Dom ich cichy, dom ich mały,  
To przybytek Pańskiej chwały,  
Z kąd przykłady i nauki  
Przechodzą z synów na wnuki;  
Z kąd jak z ziarnka u Libanu  
Wieczny cedr wyrośnie Panu.

A cień jego pod skrzydła zielone zabierze  
I samotne wędrowce, i z trzodą pasterze.

Kto młode lata  
Nie na zabawy świata,  
Lecz powiódł na boje z pracą,  
Temu za wszelkie gorycze  
Na sercach braci zdobycze  
Stokrotnym plonem odplacą.

Co słodziły sielskie prace,  
Brzmia już pieśni przez pałace,  
Cicha powieść z pod łuczywa  
Na złotych ustach wieszczów się odzywa.

Brzemieniem pracy przywalony  
Mąż dom oddał sercu żony:  
Gdy mąż uczy, gdy mąż śpiewa...  
Żona sercem dom ogrzewa,

Jak krzew róży w pączki w wiosnie,  
Cichy domek w dziatwę rośnie;  
Róża z pączków się rozkwieci,  
Chwała matce z dobrych dzieci.

O! chwała Tobie, mężna i matko i żono!  
Dzisiejsze święto, życia Twojego koroną;  
Ty nam przezacne te wskrzeszasz matrony:  
Ojców i dziadów naszych i matki i żony!

**Alexander Groza.**

---

## Tomasz Evans.

---

W chwili, kiedy zabójcza cholera tysiące rodzin osiero-  
cała, i krainę od Warty do Niemna na nowo grubą żalobą  
okryła, padł jej ofiarą w Parczewie jeden z najzacniejszych  
obywateli.

Był nim Tomasz *Moore Evans*, założyciel i właściciel  
fabryk żelaza; a przedwczesną stratę jego uczuł kraj nasz  
głęboko.

Miejscem urodzenia *Evans'a* było miasto fabryczne *Bir-  
mingham* w Anglii, w Hrabstwie *Warwick*, gdzie przy-  
szedł na świat dnia 5 Sierpnia 1792.

Otrzymałszy początkowe wychowanie w kraju rodzin-  
nym, posłany był roku 1804 przez ojca do szkół hollender-  
skich w Gorkum, gdzie pod okiem przyjaciela ojcowskiego  
dwunasto-letni Tomasz kształcił się przedewszystkiem w na-  
ukach przyrodzonych, technicznych i handlowych. Z mło-  
dzieńczym zapalem przykładał się tu do umiejętności, któ-  
rym Anglia i Holandia wzrost swój, pomysłność swoją  
winny. Nagle Holandia przez Napoleona zajęta i wszelka

kommunikacya między nią a Anglią przerwana została. To przedłużyło pobyt młodego *Evans'a* w Hollandyi, gdzie w Amszterdamie w domu handlowym Alberta i Fryderyka *Haerten* praktyczny zawód swój rozpoczął.

Po zawartym pokoju wrócił roku 1814 do ojczyzny, a gdy zmiana systematu kontynentalnego przeistoczyła zupełnie stosunki państw europejskich, i otworzyła przemysłowi angielskiemu nowe drogi i przeznaczenia, 23-letni *Evans* obrał sobie Polskę za drugą swą ojczyznę i wszedłszy w związki z *J. E. Loudon'em* przybył z Londynu na *Harwich*, Hagę i Lipsk, dnia 9 Maja 1815 do Warszawy.

Aby sobie tém lepiej wystawić działalność jego w naszym kraju, należy zwrócić uwagę na ówczesny stan onegoż.

Zaczawszy od roku 1806 Polska była, z małemi przerwami, ciągłym teatrem wojny. Roku 1806 i 1807 kampania pruska, a roku 1809 austriacka dały za ledwie istnienie i wzrost Xięstwu Warszawskiemu, kiedy wojna z roku 1812 i klęski doznane wyludniły znowu kraj i ogołociły go ze wszelkich zasobów.

Blogosławionej pamięci Césarz i Król Alexander I usiłował zagoić te rany. Zakwitły na nowo sztuki pokoju, otworzono wyższe zakłady naukowe, a pod okiem pieczołowitego Rządu zaczął się ożywiać i rozwijać przemysł krajowy.

*Evans*, który magazyn swój towarów angielskich otworzył w Warszawie (przy ulicy Miodowej naprzeciw XX. Bazylianów), poznał tu przypadkiem ziomka swego, gissera *Morris*. Temu na lanie drobnych wyrobów żelaznych pożyczyl 100 talarów, i ten jest (w wieku XIX) zawiązek naszych fabryk żelaznych w kraju.

Żywy i przedsiębiorczy umysł *Evans'a* postanowił to, co się powiodło w małych próbach przenieść na większą

skale. Wsparła go w tej mierze światła rada zacnego Mecenasa Dominika Krzywoszewskiego, który wkrótce stał się najściślejszym jego przyjacielem.

Chodziło jedynie o miejsce do zakładu, i o opiekę. Tę ostatnią znalazł *Evans* w nieodżałowanej pamięci Stanisławie Staszicu, Radyce Stanu Ministeryum Spraw Wewnętrznych, którego gorliwość nieograniczała się na wspieraniu korzystnych dla kraju przedsięwzięć; lecz który sam wyśledzał, wynajdywał głowy zdadne do wzniesienia krajowego przemysłu, fabryk i handlu.

Za jego staraniem Rząd krajowy wyznaczył *Evans*'owi gmach po klasztorze Benonów (kolo PP. Sakramentek, przy ulicy Rynek Nowego Miasta), i wkrótce z prostej gisserni urosła fabryka żelaza. *Evans*'owi gmach Benoński stał się za szczupłym. Wezwał do fabryki ziomka swego *Preacher*, sklonił braci swych: Andrzeja, Alfreda i Douglasa do przybycia z *Birmingham*, a tymczasem przeniosłszy zakłady swe do obszérnych gmachów po kościele S. Józego przy ulicy S. Józkiej, urządził w nich pierwszą na wielką skalę fabrykę lanego żelaza w kraju naszym. Pierwszą machiną parową, zbudowaną w Polsce, była machina w fabryce jego, wprawiona w ruch dnia 19 Listopada 1825.

Wkrótce *Evans* nadał zakładom swym taką obszérność i doprowadził je do takiej doskonałości, iż rozchodzące się po całym kraju młockarnie, sieczkarnie, i inne wydoskonalone narzędzia gospodarskie nietylko nowe życie; ale nowy kierunek rolnictwu krajowemu nadały. Zastępując w fabryce swój, cudzoziemców krajowcami, otworzył licznym rodzinom klass rzemieślniczych pole do wykształcenia się przemysłowego. Podczas więc, kiedy z jednej strony *Evans* oszczędzał krajowi summy wychodzące dotąd za granicę za plody, które w kraju fabrykował; przyczynił się z drugiej strony do zniszczenia tego przesądu, jakoby w niż-

szych klasach niebyło zdolności do prac przemysłowych.

Roku 1825 *Evans* podał projekt założenia młyna parowego, w Warszawie. Urządzenie młyna jemu powierzono. Udał się z bratem Andrzejem do Anglii, wszedł w stosunki z PP. *Routledge*, *Booth*, *Jérzym Irvine* i *Mac Leod*, i skoro Radca Budowniczy Adolf Szuch wybudował wspinały gmach młyna tego na Solcu, *Evans* postawił w nim ową parową maszynę o sile 60 koni, nadającą ruch 16tu parom kamieni młyńskich.

Roku 1827 objął *Evans* dzierżawę Kuźnic Drzewickich, koło Opoczna, w b. Województwie Sandomierskiem. Pustynię tę, od lat 40 samo tylko nazwisko »Kuźnic« noszącą, zabudował, zaludnił, przetworzył. W krótkim przeciągu czasu, jakby różczką czarodziejską dotknięte, wzrosły tu piece, fryszerki, tokarnie, gissernie, młyny; i tam, gdzie przez pół wieku stały nagie gruzy nędznych kuźnic, huk młotów, dym pieców, turkot młynów, szeroko rozległy się świadcząc o nieustającej pracy licznych mieszkańców.

W chwili, kiedy *Evans* przybył do Królestwa Polskiego, kraj ten 100 funtów żelaza niewyrabiał. W kilkanaście lat później, zakład *Evans*'a w Warszawie zatrudniał około 300 pracowników, a Kuźnice Drzewickie dawały wyżywienie blisko 1,000 użytecznych ludzi.

Któż opisze, jaką korzyść zakłady te przyniosły dla gospodarstwa krajowego, już-to przez dostarczanie lepszych, tańszych narzędzi, budowę maszyn, oszczędzenie tylu tysięcy rąk? Ileż np. same siewkarnie nieprzyczyniły się do wzrostu i polepszenia chowu bydła! Jaki popęd nadany innym gałęziom przemysłu! A przede wszystkim, jaki błogi wpływ wywarło na cały kraj zaprowadzenie maszyn rolniczych przez to, iż ułatwiło właścicielom ziemskim wyswobodzenie włościan, przygnieconych dawniej robocizną niczóm niezastąpioną!

*Evans* był w późniejszych latach współnikiem dzierżawy górnictwa krajowego. Czynność jego, gorliwość, przywiązanie do kraju zjednały mu powszechny szacunek, a ów praktyczny umysł, pełen trafnych pomysłów, ów naturalny zdrowy rozsądek, będący głównem piętnem charakteru jego, rokował przemysłowi krajowemu tém większe jeszcze nadzieje, iż będąc w sile wieku (45 lat) nieszczęśliwie ani pracy, ani czasu, ani funduszków, aby coraz bardziej wznieść gałąź przemysłu, której się oddał.

Niestety! śmierć nagła wyrwała go w dniu 9 Sierpnia 1837 wśród pracowni jego, w Parczewie (pod Opoczmem); a boleść, którą uczuł kraj cały na wiadomość o zgonie jego, jest najlepszym dowodem powszechnego szacunku i przywiązania, które sobie u nas zjednał. Dobroć serca jego, życzliwość na nieszczęście cudze; czynny, nie tylko słowny współdziałal, jaki miał we wszystkiem, co dążyło do polepszenia bytu klas pracowitych, zjednały mu od dawna tę wziętość u wszystkich, tę szczerą przychylność i miłe zaufanie, które są nagrodą otwartych charakterów i serc dla ludzkości wylanych.

Pozostawił małżonkę, oraz córkę, Sarę Dorotę, w niemowlęcym wieku. Pozostawił siostrę i 4 młodszych braci, z których Andrzej wkrótce po nim (2 Lutego 1841) w Warszawie życie zakończył.

Z pośród związków rodzinnych, z pośród prac rozpoczętych, z pośród pomysłów nowych przedsięwzięć powołał Bóg *Tomasza Evans'a* niespodziewanie do innego życia w innym świecie. Lecz duch i zapał jego żyć tu nieprzeszają w popędzie, który on nadał bogactwu krajowemu, otwierając przemysłowi Królestwa Polskiego nowe drogi użytecznej działalności.

Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie, i nikt bez wzruszenia, grobowca

jego nieujrzy; bo mąż ten żelaznej woli, żelaznego hartu, żelaznej wytrwałości, miał serce gorejące miłością chrześcijańską, ilekroć szło o dźwignienie kogo z niedoli, o podanie pomocnej dłoni nieszczęściu.

## CZYLI PAMIĘTASZ?

(Z LISTU DO MEGO NAJUKOCHAŃSZEGO JÓZEFA).

### 1.

Czyli pamiętasz, jak z brzegów Dunaju,  
Gdzie nad wieżą Szczepana ów orzeł się czerni,  
Język germański rozlał się po kraju,  
Kiedy niezgodni pierzchnęli odźwierni.  
Jak od Kęt, Białej, do Kut i Śniatyna (\*)  
Sama niemczyzna lub zgniła łacina  
Rej wieść zaczęły w rządzie, sądzie, szkole!

Jak poczciwe tu polskie, tam ruskie pachole,  
Z kapotą nierozciętą, z włosiem niestrzyżonym,  
Cięte przez Niemca różgą lub prętem zielonym,  
Razem z polskimi głoski, niemieckie kręśliło,  
I niemiecki katechizm wpleść się sililo.  
Jak bez względu, że ledwie czytać nieco umië,  
I niemieckich wyrazów wcale nierozumië,  
Musiało recytować od słowa do słowa  
Ów *Zweiter Theil*, niewiedząc, nawet o czëm mowa:  
I »grosser Catechismus«, i »Sprachlehre« grubą,  
I »Biblische Geschichte« z *Ein-mal-eins*-rachubą,

---

(\*) Biała i Kęty, miasteczka pograniczne w obwodzie Wadowickim, w Galicyi; Kuty i Śniatyn, w obwodzie Kołomyjskim, na granicy Bukowiny.



Sto wyjątków w »*Rechtshreibung*« i tom Komeniusza;  
I jak ciąglemi chłosty przestraszona dusza,  
Nawet kiedy w kościele do Boga wzdychała,  
»*Wir werfen*« albo »*Heilig!*« śpiewać mu musiała!

2.

Pamiętasz, jak przybyły z nad morza Czarnego  
Do Lwa grodu (\*) Kamiński (\*\*), wśród ludu tłumnego  
Rozwiesza swoje płachty, i polskimi słowy  
Obudza w sercach ziomków płomyk cale nowy.  
»Scena zabawą czczą nie jest dla gminu,  
»Ani jest wiechą podłego rzemiosła:  
»Ona ze skały skry bije do czynu,  
»Maską gmin wabi, aby go podniosła.

---

(\*) Z Odessy do Lwowa.

(\*\*) Jan Nepomucen Kamiński, rodem z Kutkorza (blisko Lwowa), kształcąc się na uniwersytecie Lwowskim, poznał roku 1795 Wojciecha Bogusławskiego, który po zajęciu Warszawy przez Prusaków, dawał przez lat kilka przedstawienia sceniczne polskie we Lwowie. Całą duszą przyłgnął do niego, tłómaczył sztuki dramatyczne, i po odjeździe Bogusławskiego wystąpił w teatrze amatorskim na korzyść pogorzalców Lwowskich. Później dał poznać rzadki swój talent dramatyczny w Kamieńcu Podolskim i w Kijowie, i został Dyrektorem sceny polskiej w Odessie. (Ob. Życiorys Jana Nep. Kamińskiego, skróślony przez L. P. w »Życiorysach znakomitych ludzi, wstawionych w różnych zawodach.« Warszawa, nakładem *Bernstein'a*, 1850, tom II, str. 349). Roku 1809 Kamiński z całym gronem artystów wrócił do Lwowa. Odtąd jako Dyrektor, później jako dramaturg sceny polskiej, jako nieporównany artysta dramatyczny, jako redaktor lub współpracownik różnych pism peryodycznych, pełen dowcipu, humoru i smaku; jako filozoficzny badacz języka polskiego; jako najdoskonalszy tłómacz najtrudniejszych poezyj *Schiller'a*; wreszcie jako kształciciel i orędownik młodzieży, garnącej się do piśmiennictwa polskiego, która go całym sercem pokochała, był on we Lwowie przez lat 45, pośród tysiącznych a tysiącznych przeciwności, najdzielniejszą podporą języka narodowego. Skończył czynny swój zawód we Lwowie dnia 5go Stycznia 1855, w 78 roku życia.

- »Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,  
»Kto częściej zabawy szuka w niej powodu;  
»Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,  
»Rozmawia scena ze sercem narodu!« (1)

3.

Czyli pamiętasz, bracie, widzów zachwycenie,  
Gdy »Mazur z drelichami« zjawił się w »Syrenie« (2)?  
Czy kiedy od okłasków drżały mury wprzód,  
Jak gdy Hryć z Ukrainką puścił się w przysiudy (3)?  
A owiz Krakowiacy i z pod Tatr Górale:  
Bardos, student z Krakowa, Bryndusy, Morgale (4)!  
A ten znów Wesołowski (5)! Anzelm w »Szkoda wąsów« (6)!  
Odważne Wiśliczanki, z Łokietkiem, wśród płasów,  
Z Kaźmierzem, królem chłopków, co nadaje prawa,  
Z Jadwigą, gdy swą rękę Jagielle oddawa,  
Z szeregiem bohaterów i wieszczów błyszczącym  
I z Sobieskim na koniu, pod Wiedniem płonącym (7)!

---

1) „Haliczanka czyli zbiór nowszych wierszy J. N. Kamińskiego.“ Lwów, 1835, str. 69.

2) „Syrena z Dniestru“, opera we 2 częściach. Słowa Jana Nep. Kamińskiego; muzyka do śpiewów narodowych, Karola Lipińskiego.

3) W tejże operze.

4) „Krakowiacy i Górale“. Pierwsza narodowa opera. Część I we 3 aktach, przez Wojciecha Bogusławskiego, z muzyką Józefa Stefaniego. Część II („Zabobon“), we 3 aktach, przez J. N. Kamińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego.

5) „Płaksa i Wesołowski“, komedyo-opera Ludwika Dmuszewskiego, w 1 akcie.

6) „Szkoda wąsów“, komedyo-opera tegoż, w 1 akcie, dedykowana przez autora publiczności Lwowskiej, której Dmuszewski był ulubieńcem.

7) Król Łokietek czyli Wiśliczanki, wielka opera, we 3 aktach, Ludwika Dmuszewskiego, z precudną muzyką Józefa Elsnera. Dawana była we Lwowie przy największym natłoku niezliczone razy.

A »Zamek na Czorsztynie« 8)! A »Szlachta czynszowa« 9)!  
Lub na raz ów wspaniały zamek śród Krakowa,  
I młody Zygmunt August w hiszpańskim ubiorze,  
I przecudna Barbara na królewskim dworze;  
Siwo-włosy Tarnowski, ów Kmita zuchwały,  
Wymowny Boratyński, i ów poczet cały  
Obradujących Ojców wśród tronowej sali.  
A król do nich: »Przysięgam na ostrze tój stali:  
»Sejm, naród i świat cały tego niedokaże!  
»Nad tron, nad życie więcój, *wiarę* moją ważę 11).  
»Słyszeliście mój wyrok. Wróćcie na obrady,  
»Prawami, szczęścia Polski umocnić zasady,  
»A wkrótce, gdy głos kraju po śmierć lub wawrzyny«...  
Tu przerwały mu mowę praprawnuków syny.

4.

Czyli pamiętasz: W Krakowskiej ulicy  
Tłumy z nad Sanu, Dniestru i Bystrzycy  
Słuchają w ciszy, jakby na pustyni,  
Mówcę dzielnego śród nauk świątyni!  
Oto Mauss 12) stoi na dziejów katedrze,  
Uczy, że światło maskę fałszu zedrze;

---

8) »Zamek na Czorsztynie«, komedyo-opera we 2 aktach. Słowa Józefa Hr. Krasieńskiego, muzyka prześliczna Karola Kurpińskiego.

9) »Kłótnia o wiatr czyli szlachta czynszowa«, komedyo-opera w 1 akcie przez Jana Nep. Kamińskiego.

10) »Barbara Radziwiłłówna«, tragedia Alojzego Felńskiego, w 5 aktach.

11) Mówi tu Zygmunt August o ślubie, zawartym potajemnie z Barbarą (o wierze małżeńskiej), do tych, którzy głównie z obawy, aby Radziwiłłowie, będący wyznania ewangelicko-reformowanego, nieowładnęli króla i rządu, błagają go, żeby się rozwiódł z Barbarą.

12) Józef Mauss, Szwajcar z Szafuzy, ochmistrz Arcyksięcia austriackiego, syna cesarza Franciszka I, sprzykrzywszy sobie po śmierci Arcyksięcia życie

Pochodnią dziejów wyjaśnia powody,  
Czém się wznosiły, czém padły narody.  
Obok więc Kamińskiego »Zygmunta Augusta«  
Wyglaszają nam Maussa szwajcarskiego usta  
Czyny Temistoklesa, Likurga, Solona,  
Cele Demostenesa, prace Cycerona,  
Znaczenie Guttenberga, Zwinglego, i Husa,  
I mędrca *Ferney*'skiego i z Genewy *Rouss*'a,  
Grocyusza, Szekspira, Lutra i *Newton*'a.  
I dążności Franklina, rządy *Washington*'a...

5.

Czyli pamiętasz, mój Józiu kochany!  
Jak mając czas łaciną, niemczyzną zabrany,  
Kształceni na stu wieszczach Germanów Parnasu,  
Nieznaliśmy i drogi do Muz polskich lasu.  
Niebyło też ksiąg polskich, oprócz kalendarza,  
Modlitew, katechizmu i elementarza.  
A od tych, co się legły w Wrocławiu u Korna,  
Odstraszala młodź chętną cema ich potworna.  
»I na cóż« rzekło wielu »orać skibę własną,  
»Kiedy ona jałową, i wąską i ciasną!  
»Gdzież u nas Kant lub Fichte? czy mamy poetę  
»A razem filozofa, jak *Schiller* lub *Gothe*?

---

dworskie, objął roku 1811 katedrę historii powszechniej na uniwersytecie Lwowskim, i chociaż nieposiadał tyle języka polskiego, aby nim mógł mówić, był prawie jedynym professorem tej wszechnicy, który wywarł stanowczy wpływ na wykształcenie młodzieży polskiej we Lwowie, a to przez swą porównawczą wymowę (w języku niemieckim), wniosłe pomysły, największą bezstronność, zapal dla światła i enoty, zachętę do badania rzeczy ojczystych i umiłowanie pokoleń wzrastających. Doznawszy (również, jak przyjaciel jego, Kamiński) nader wiele przeciwności i przeszkód, dożył światły mąż ten późnego wieku, i spoczął wiecznym spoczynkiem we Lwowie, w Wrześniu 1856. (Ob. notkę, wyżej na str. 62).

»Gdzież inny język w świecie tak jędrny, tak śmiały,  
„Którego-by wyrazy, Schiller'a oddały?“...

Oburzon tém Kamiński wola do młodzieży

(Twarz jego płonie wstydem, a włos mu się jeży):

»Ucz się ojców twych języka!

»On myśl każdą wydać zdolny;

»Gnie się, dźwięczy, grzmi, przenika,

»Jasny, śmiały; bo jest wolny!« 13)

I w obrazie Muz polskich, śród Niemców gawiedzi 14),

Pisze pod Kopernikiem, co biegu słońce śledzi:

»Polskie wydało go plemię;

»Wstrzymał słońce, ruszył ziemię!« 15).

Śmiałą dłonią przelewa, z wszystkich zadziwieniem,

Dzwon Schiller'a na polski; — i dźwięczniejszym brzmieniem,

Niżli mistrz pierwotworu, do pracy nim dzwoni 16)!

To znów z »Nurkiem« się rzuca po puhar do toni 17);

W »Rękojmi« zwalcza powódź, zbójców, i pragnienie 18),

A w »Rękawicze« karci tygrysie spojrzenie 19).

Wreszcie z »Rezygnacją« 20) tracąc »Idealy« 21)

Śpiewa »Hymn do radości« 22) pełen Bożej chwały!

Tak ukazawszy wszystkim, czém jest polskie słowo,

I zwyciężywszy przesąd i wzgardę z obmową,

Woła, iż tylko słowo władać może ciałem,

„Ono swym związkiem jawić boskie cudy,

13) Ob. w wydauém później dziełku: „Przekłady i ulotne wiersze J. N. Kamińskiego“. Lwów, 1828. str. 121.

14) W jednym z obrazów na teatrze, przez Kamińskiego z żywych osób układanych.

15) „Przekłady\* i t. d. str. 121.

16) „Pieśń o dzwonie“. Wiedeń, 1820; później w „Przekładach\* str. 20.

17) 18) 19) 20) 21) 22). *Nurek*, ballada; *Rękojmia* (*die Bürgschaft*); *Rękawiczka*, powiastka; *Rezygnacja*, *Idealy*, *Hymn do radości*, sześć sławnych poezyj Schiller'a, przetłómaczył wybornie Kamiński. Ob. „Przekłady“, str. 40, 48, 59, 15, 55, i 10.

„Ono w myśl wniknąć łyskawicy strzałem,  
„Ono zszyć w naród rozstrzelone ludy,  
„Ono dać sposób rozlicznej nauki;  
„Niem przodki z grobu wołają na wnuki“... 23)

To też kamień węgielny, kiedy na dom radny  
Kładziono, rzekł Kamiński, taki doń wiersz składny:

„Późnych wnuków zgasną oczy....

„Wieki przemkną w czasie pędzie; —

„Któż cię z dołu na świat wtoczy?

„Jaką mową witać będzie? — —

„Miałbyś rzucić swe mieszkanie,

„Obojętne witać plemię,

„Raczj się sobą przebij ziemię

„I w bezdenne leć otchłanie!“ 24)

6.

Czyli pamiętasz, jak Karpat podgórze,

Jakby z letargu, usta otworzyło,

I w „Pszczole, w „Pamiętnikach“ 25) pierwsze polne róże  
Starj swj matce w trzy wieńce uwilo.

Jak ziemia, która niegdys wydała Leszczyńskich 26),  
Krasickich 27) i Karpińskich 28) a później Brodzińskich 29),

---

23) „Haliczanka“, str. 67.

24) „Przekłady“ i t. d. str. 96.

25) Od r. 1816 „Pamiętnik Lwowski“, potem „Pszczola Lwowska“, a po niej „Pamiętnik galicyjski“ były, oprócz „Rozmaitości Lwowskich“ pierwszymi pismami peryodycznymi literackimi w Galicyi.

26) Król Stanisław Leszczyński urodził się we Lwowie r. 1677.

27) Jgnacy Krasicki rodem był z Dubiecka nad Sanem, w obwodzie Sanockim (1734).

28) Franciszek Karpiński, ur. się (r. 1741) w Hołoskowie, obwodzie Kłomyjskim.

29) Kazimierz i Andrzej Brodzińscy. Kazimierz rodem był z Królowki, w obwodzie Bocheńskim (1791).

Ujrzała Chotomskiego, Brockiego, Chłędowskich,  
Szczepańskich, Wasilewskich, Majewskich 30), Jaszowskich!

Czyli pamiętasz, z ilu-to hydrami

Jaszowski (31) walczył prozą i rymami!

Jak zebrawszy kolegów lutnie im nastrajał,

W pióra, rymy i książki nowotnych uzbrajał,

Jak, by szerzyć polszczyznę, przepisał Goreckich,

Krasickich, Niemcewiczów, Dmuszewskich, Trembeckich,

I odpisy pożyczzał, z czuciem deklamował,

I piękności wskazywał, i zdolnych werbował.

Jak od świtu do nocy śledził, szperał, szukał,

Aż wiersz, powieść, pamiętkę, wyprosił, wypukał,

Aż ślad dziejów wynalazł, i odgadł wypadki; —

Tak życie całe strawił na usługach Matki.

Nic go niezniechęcały niemieckie pociski:

---

30) Pierwszymi redaktorami wyżej wspomnianych „Pamiętników“ i „Pszczoly“ byli: Adam i Walenty bracia Chłędowscy, Ferdynand Chotomski i Eugeniusz Brocki. Ferdynand *Dienheim* Chotomski, później pułkownik, następnie Doktor medycyny i chirurgii uniwersytetu Paryskiego, autor „Eneidy trawestowanej“ i tyłu innych dzieł, rodem jest ze wsi Kokoszyńce, w galicyjskim obwodzie Tarnopolskim, gdzie ujrzał światło dzienne dnia 20 Stycznia. 1797. (Obecnie jest lekarzem szpitala Powiatu Zamojskiego w Szczeszczynie). — Jan Julian Szczepański, który (prócz innych dzieł) wydał r. 1828 „Polihymnij“, — Tadeusz Chochlik Wasilewski, później Marszałek stanów królestwa Galicyi i Radca Rządu krajowego, — oraz Leopold Majewski, zmarły r. 1824 w Wiedniu przy Ossolińskim, rozkrzewiali jak najgorliwiej piśmiennictwo polskie we Lwowie.

31) Stanisław Jaszowski, Lwowianin, autor mnóstwa artykułów wierszem i prozą, we wszystkich galicyjskich pismach peryodycznych. Do większych pism jego należą: „Powieści historyczne polskie“, Lwów 1829, 3 tomy; „Bitwa pod Stubnem“, powieść historyczna z wieku XIV“, Lwów, 1830, 2 tomy. Szydercze zdanie o wydanem przez niego zbiorze „Dniestrzan-ka“, nadesłane przez bezimiennego korespondenta Lwowskiego i umieszczona w Listopadzie 1841 w jednym z pism peryodycznych Warszawskich, nadzwyczajnie go zmartwiło. Wkrótce potem zachorował i umarł we Lwowie.

Wręcz się z nich naigrawał, i jak węgorz śliski,  
Zwinny, przytém wesoly, z dowcipu zapalem...  
Niestety, padł braterskim ugodzony strzałem.

7.

Czyli pamiętasz, bracie, krętą Sierpienicę:  
Domy czernią się w dole; nad miastem równina.  
Na nią klasztor daleko patrzy w okolice;  
A na krawędzi, w dworku, dymi się z komina.  
Dach tu czarny, wysoki, jak szyszak; wystawa,  
Jakby daszek u helma; cztery okna białe,  
To niby pod szyszakiem para ócz jaskrawa,  
Śród twarzy ogorzalój, (bo drewno zczerniało).  
Na prawo kwiaty, ogród; przed donikiem kasztany  
I dziedziniec olbrzymi murawą odziany.  
Trzy tylko były izby, a jednak gdzież szérzój  
Było przez lat dwadzieścia? gdzie raczono szczerzój?  
Gdzie dawnych towarzyszków serdecznój witano?  
Gdzie gość przyjmował gościa, czy wieczór, czy rano?  
Któryż dwór sływał wkóło z życzliwości bratniej,  
Jak ten dom samotnika, co kąsek ostatni  
Dzielił z bracią, z godnością, z rumianém obliczem;  
Jak ów Krywan wyniosły (32), niezrażony niczém?  
Któreż Cię ramię, Józiu, goręcój do łona  
Przycisnęło, jak ta dłoń niczém nieskażona?  
Czyli pamiętasz pokój, ów żółty, bawialny,  
Gdzie przy strón śrébrnych dźwięku, niejedna pieśń brzmiała?  
To biórko ksiązek pełne, — ów pokój jadalny,  
Gdzie do stołu siadała codzien rzesza cała?  
A owe legionowe pamiętki w komnacie:  
Młotek, książki hiszpańskie, czy pamiętasz, bracie?...

32) Krywan, jedna z najwyższych gór w Tatrach, od strony węgierskiej.



Niestety! dziś to wszystko mogiła pokrywa (33)!...

Ale w pamięci naszej przeszłość stawa żywa!  
I choć On oddzielony grobowcowym głazem,  
Wszyscy wciąż się kochamy, wziąź jesteśmy razem!

\* \* \*

33) Podpółkownik b. wojsk polskich Józef Pietrusiński umarł na Włukach Małych w Sierpcu (Powiecie Mławskim, Gubernii Płockiej) dnia 18 Czerwca 1847. Jedno z pism czasowych Warszawskich umieściło wówczas rys życia jego, z którego wyjęte są następujące ustępy: „Urodził się roku 1788 w Tarnowie (w Galicyi). Zwiedziwszy uniwersytet Krakowski i Lwowski, przybył do Wiednia roku 1809, kiedy właśnie Césarz Napoleon, po zwycięstwie pod *Eckmühl*, wkroczył po raz drugi do téj stolicy. Zaraz po bitwie pod *Aspern*, którą w obliczu Wiednia stoczono, Pietrusiński wstąpił do nowo-tworzącej się „Legii Nadwiślańskiej“, odbył z nią resztę kampanii austryackiej, i na Augsburg, Paryż i *Orléans*, udał się z nią do Hiszpanii. Tu pod Generalami Tańskim i Estko, legia należała do wszystkich wypraw w prowincjach Burgos i Nowej Kastylii. Pietrusiński tak odznaczał się bystrością umysłu i walecznością, iż mianowany 1809 Porucznikiem, postąpił 1811 na kapitana, a roku 1812 na szefa batalionu. W bitwie pod *Peñaranda* raniony, wzięty został w niewolę. Wiadome są światu okrucieństwa ówczesnych Hiszpanów nad jeńcami. Pietrusiński powszechnie ogłoszony był za poległego. Po dwuletnich męczarniach wśród spiekłych wąwozów Galicyi Hiszpańskiej, a potem w nadmorskich warowniach Koranii, nadeszła roku 1814, w skutku zawartego powszechnego pokoju, chwila powrotu do *Bayonn*'y. Z dwóch okrętów, wracającemi jeńcami napelnionych, jeden wśród burzy utonął; drugi, na którym był Pietrusiński, wściekłością balwanów po morzu Atlantyckim miotany, dopiero po 14to-dniowej walce z głodem i nieochybną zgubą, wyrzucony został na brzegi Asturyi. Pietrusiński, wróciwszy na Paryż do Warszawy, i zaślubiwszy 1817 Kordulę z Bromirskich, córkę niegdy chorążego płockiego, zamienił zawód wojskowy na wiejskie zacisze i oddał się dźwignieniu gospodarstwa rolnego we wsi swojej Szczechowie i Bliznem pod Sierpcem. Pożar roku 1824 zniszczył owoce kilku-letnich wzorowych prac jego. We 4 lata potem, utracił towarzyszkę życia. Gościnność domu jego weszła w przysłowie. Umarł bezdzietnie, na zapalenie płuc, w 59 roku życia. Grono obywateli niosiło trumnę na barkach swych do grobu.“ Z przyjaciół Pietrusińskiego: Kaźmierz Lux, który z Małachowskim był aż

Do przyjaciela młodości:

## Felixa Kowalskiego (\*).

Z Wężykiem (1) w rękę, lube okolice  
Ziemi krakowskiej gdyś obchodził ze mną:  
I gaj Bielański, śliczne Krzeszowice,  
I pusty Tęczyn, i Czernę przyjemną, —  
Przyjaźnią moje zatlały źrenice  
I duszę Twoją znalazły wzajemną!

Później w Lwa grodzie (2), w murach akademu,  
Na linach Gallów i Germanów mowy,  
My, żupnikowi równi Wielickiemu,  
Spuszczaliśmy się w niemy grób książkowy (3),  
Z kąd głoszą prawdę rodowi ludzkiemu:  
Sokrat, Kant, *Schiller*, lub Szekspir surowy.

Później, by służyć wiernie narodowi,  
Nieść zdrowie chorym i ulgę jęczącym,  
Tys swą powierzył łódź oceanowi  
Hippokratesa, i z zapalem wrzącym

---

na San Domingo, wkrótce za Pietrusińskim pośpieszył. Wyprzedził ich obudwóch Dr Antoni Wollert (który od spiekłych pól Neapolu i Salamanki do śniegów północy ratował rannych żołdaków na pobojuwiskach, a później był opatrzością ubogich chorych w Starém mieście (Warszawie)).

(\*) Genialny ten młodzieniec, rodem z Rzeszowa, słuchacz Józefińskiej akademii wojskowej lekarsko-chirurgicznej w Wiedniu, padł ofiarą nadzwyczajnego zapachu swego do nauk lekarskich. Umarł na galopujące suchoty dnia 20 Lipca 1825, w Baden, pod Wiedniem, licząc lat 22. Sami niemieccy lekarze zwali go: *Josephinum's Perle*.

(1) „Okolice Krakowa“, poema Franciszka Wężyka. Kraków, 1820.

(2) We Lwowie 1821.

(3) Sławny księgozbiór uniwersytecki (spalony r. 1848).

Puścił się śmiało, aż ku biegunowi,  
By odkryć siły nieznane żyjącym.

Lecz ta nauka, jak wieczność bezdenna,  
A, jak ocean, praca w niej zdradliwa:  
Niewytrzymała łódź Twoja wiosenna  
Płynących lodów zgubnego ogniwa;  
Wionęła nagle burza wściekła, zmienna...

I, jak *Franklin*'a (4) nawa nieszczęśliwa,  
Tak Ty nad brzegiem Dunaju, mój luby,  
Giniesz, w pierś śmiałą, ugodzon niemocą;  
Ani Cię mogą ratować od zguby,  
Badenu sady, co winem migocą; —  
„Perłą młodzieży“ zwan dla naszej chluby,  
Padasz wieczystą zaskoczony nocą!

Ale Twa praca daremną niebyła:  
Przykład Twój *innych* zapalił do pracy,  
Ocknęła braci nagle Twa mogiła,  
Wszyscy do nauk wzięli się rodacy,  
Ażeby lukę, co Twa śmierć sprawiła,  
Wynagrodzili Matce swój, Polacy. \* \* \*

## DNIESTRZANKA

### Jaszowskiego.

„*Dniestrzanka. Zbiór artykułów wierszem i prozą ku zabawie i nauce, wydał Stanisław Jaszowski (\*)*. Lwów, drukiem Józefa Schnaydera, 1841“, w 8ce, str. 210.

(4) Kapitan *Franklin*, wysłany ku biegunowi północnemu dla odkrycia przejścia z morza Atlantyckiego do Oceanu Spokojnego, zaskoczony wyspami lodów pływających, zginął z całą swoją osadą r. 1855.

(\*) Ob. wyżej na str. 425.

Zbiór ten zawiera następujące artykuły:

1) „Opisanie pałacu w Podhorcach“, przez Stanisława Przylęckiego. Autor opisuje pałac ten, izba po izbie, sala po sali; i wymienia znajdujące się w nich zbiory obrazów; dalej opisuje bibliotekę, podając tytuły dzieł rzadkich i rękopisów; archiwum, wymieniając różne dokumenta i listy; zbrojownię i starożytności, wreszcie monaster XX. Bazyliańców, o  $\frac{1}{4}$  mili od Podhorzec oddalony.

Z artykułu tego dowiadujemy się, że pałac około r. 1637 z zamku przez Stanisława Koniecpolskiego przeistoczony, leży na drodze ze Lwowa do Brodów, 2 mile przed Brodami, 4 mile od Złoczowa; że należy teraz do Hr. Rzewuskiego, i że aczkolwiek wiele stracił z swęj dawniejszēj świetności, należy jednak zawsze do celniejszych pałaców Galicyi. Lubił w nim mieszkać Jan III Sobieski, będący rodem z pobliskiego Oleska. Liczne obrazy są w znacznej części pędzla Szymona Czechowicza. Książek ma być parę tysięcy. Była dawniej i drukarnia.

Opis powyższy, przypominający dawniejsze lustracye grodów, jest świadectwem tego, co autor sam widział. Podobne sprawozdania nader są pożądane. Gdybyśmy je mieli ze wszystkich stron kraju, utworzyłby się nareszcie obraz całości. Za nadto mamy piszących o przeszłości, za mało o terażniejszości.

2) „Uczta kasztelana, powiastka wierszem“, przez Stanisława Jaszowskiego. Gładko napisana; ale treść nie najlepsza. Kasztelan niemogąc kupić od niemajątnego szlachcica sąsiedniej wioski; bo ten jej sprzedać niechce, upaja go, zatrzymuje na uczcie, a tymczasem kazał całą tę wioskę jego zrównać z ziemią. Kiedy nareszcie szlachetka jedzie do siebie i nieznalazłszy wioski, wraca do kasztelana, ten mu powiada:

„Za tę wioszczyznę, którąś tu posiadał,  
Dam Ci dwie duże włości na Podolu:

Witając w Tobie odtąd ich dziedzica,  
Robię Waśc panem z chudego szlachcica.“

Ale tak nieuchodzi; tak się niegodzi. Gdzież jest dowód,  
że rzeoczywiście jaki kasztelan tak sobie kiedy postąpił?  
Jakże możemy przodków naszych obmawiać? A gdyby na-  
wet podobny wypadek był się zdarzył, to niemyśmy wcale  
czem chwalić się; niemyśmy co wiersedm opiewać. Nie jest to  
prosta psota, ani historya zabawna i dowcipna. Przeciwnie  
okazuje największe poniżenie powagi praw, oplakany stan  
narodu. Nam, Polakom, niewypadało i niewypada wywlekać  
takie brudy z domowych dziejów naszych. Co Francuzom,  
Anglikom, nawet Niemcom uchodzi, nam wcale nie do twa-  
rzy; bośmy w zupełnie innem położeniu. Wszakże sam autor  
śpięwa w tęg powiastoe; że choć szlachta winem rozmarzona,

„A jednak żadna niezgrabna pustota

Z ust się niewymknie, któraby rumieńcem

Skroinnych dam lice mogła zaczerwienić.

Z przyzwoitością toczy się ochota;

Bo szlachcic niebył namiętności jeńcem,

Umiął i siebie i obecnych cenić.

Przez szkołę dworów przeszedłszy od młodu,

Znał polor świata, zjadł zęby na chlebie,

I wiedział, jak się znachodzić w potrzebie,

Aby niesplamić siebie i narodu.“

Mieli przodkowie nasi wady, i wielkie wady. Ale, jak  
powiedział znany jeden pisarz: „Każdy człowiek rodzi się  
głupi i leniwy.“ Jeżeli więc jeszcze temu głupstwu i lenistwu  
dajemy otuchę, opisując młodzieży przodków naszych jako  
zabobonnych, ograniczonych, próżniaków, opojów; jeżeli te  
ich wady krasimy pięknym stylem wiersedm lub prozą, i  
tak je opisujemy, jakbyśmy je pochwalali; czegoż więcję  
potrzeba? Czyż niejest naturalnem, że młodzieniec, lubiący  
np. grę i wino; lecz wstydzący się przynajmniej tych zgu-

bnych nałogów, otrząśnie się z tego wstydu, dowiedziawszy się, że próżnując, grając i pijąc, tylko przodków swych naśladuje? Czyliż będzie dziwem, jeśli jeszcze zacznie się chlubić swojemi zbytkami, swoim marnotrawstwem, swoim zabobonem lub fanatyzmem, jako narodowem?

3) „Czarny Tyn czyli Czorsztyn; powieść“ prozą przez Stefanią F.

Czorsztyn leży na drodze z Krakowa do Kieżmarku w Węgrzech, na samej granicy, którą tu tworzy Dunajec. Z tej strony rzeki, na wzgórzu, leżą zwaliska Czorsztyna, z tamtej strony stoi wspaniale węgierski zamek „Niedzica.“ Węgrzy jak napiszą sz, to czytają s, a jak napiszą cz, to czytają c. Autorka musiała na mappie ujrzeć Niedzicę napisaną po węgiersku *Niedzica*. Myślała, że to błąd pióra, że powinno być: *Niedzieza*. Wciąż więc mówi o *Niedzieży*. Tym czasem cała ta część Spiskiej krainy, w której leży Nowa-Biała (Uy-Bela), Frydman, Niedzica, Stara Wieś (O-falu) i t. d. zamieszkała jest przez czysty lud polski (nawet nie słowacki). — Mimo nienawiści Zębockiego Strzemińczyka, starosty Czorstyńskiego, ku Węgrom, córka jego idzie za Zygmunta z Niedzicy.

4) „Poezye Kaźm. Józ. Turowskiego.“ Siedm krótkich utworów.

5) „Wyimki z dawnych historycznych rękopisów.“ Zawierają opis pogrzebu króla Władysława IV Wazy, i koronacyi jego brata i następcy, Jana Kaźmierza Wazy, roku 1649. Dosyć ciekawe.

6) „Poezye przez S. S.“ Sześć krótkich utworów.

7) „Susceptant Przemyski. Gawęda starego szlachcica, przez Stanisława Jaszowskiego.“

Powieść ta prozą maluje życie palestranta w drugiej połowie XVIII wieku. Występują w niej: Mecenas Wysoczański w Przemyśle, Chorąży nadworny koronny Mniszek,

w Krysowicach; Mecenas Hryniewiecki w Lublinie, Xiążę August Czartoryjski, Wojewoda ruski, w Lublinie, i t. d. Obrazek ten pełen jest życia; ale smutno i tu jest widzieć opłakany stan ówczesny kraju i jego mieszkańców.

8) „Różne różnych poezye.“ Dziesięć krótkich utworów.

9) „Oblężenie Wiednia przez Turków roku 1683 (podług duńskiego P. *Engelstoft*).“

Jest-to wyciąg z opisu, który professor uniwersytetu kopenhagskiego *Engelstoft* umieścił w III tomie „Historycznego Noworocznika“, wydawanego w języku duńskim, przez tegoż profesora i kolegę jego *Moller'a*.

Odsiecz dana Wiedniowi jest wypadkiem stanowczym w historii. „Od tego czasu państwo Ottomańskie widocznie „upadać zaczęło, i osłabiła się ręka, władająca już koroną „węgierską, i sięgająca groźnie aż do wnętrza Europy.“ Chociaż wyprawa ta tyle razy już była opisywana, jednak słusznie wyraża wydawca, że „czyny wielkie mają zawsze urok nowości.“ Cztery tygodnie przed odsieczą Franciszek Jęrzy Kulczycki, Polak, rodem z Sambora, wprzód tłumacz wschodniej handlowej kompanii, podjął się z oblężonego Wiednia pójść przebrany za Turka w poselstwie, do sprzymierzonych, mających nieść pomoc stolicy, aby ich o największym niebezpieczeństwie, w jakim miasto zostaje, zawiadomić. Wyszedłszy bramą *Schottenthor* przebył szczęśliwie obóz turecki i wrócił po kilku dniach do stolicy. Ten czyn największej odwagi zjednał mu przydomek *Bruderherz*. W nagrodę otrzymał później pozwolenie założenia w Wiedniu, na sposób turecki, pierwszej kawiarni, i dotąd wizerunek jego przechowywany jest tam z poszauowaniem. Z pomiędzy wojowników polskich pod Wiedniem, artykuł ten wymienia: Stanisława Jabłonowskiego, Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, Leszczyńskiego, Lanckorońskiego, Jędrzeja Potockiego, Rzewuskiego, Xięcia Lubomirskiego,

Zygmunta Zbierzchowskiego, Karola Tarłę, Marcina Kąckiego, Jana Ponkowskiego, Stanisława Poradowskiego, i. t. d. Samuel Proski z Kosieczyna, nader zasłużony poseł polski w Stambule, został tu oswobodzony. Znalaziono go w zdobytym namiocie W. Wezyra, okutego w kajdany. Pomiedzy poległymi w bitwie pod Wiedniem dnia 12 Września 1683 byli: Mądrzejowski, Urbański, Matczyński, Zbąski, młody Stanisław Potocki. Nagrobek tego ostatniego jest po łacinie w kościele Franciszkanów, w Wiedniu, a w polskiém tłumaczeniu w kościele parafialnym w Stanisławowie (w Galicyi), i zawiera między innemi: „Daj, Wiedniu, chwałę Bogu! królowi polskiemu dziękuj! a dzieła Polaków do wieków wysławiaj!“

10) „Boginki. Powieść gminna górali Tatrzańskiej z Opatowszczyzny.“ U górali Tatr, nad Czarnym Dunajcem, krążyć ma powieść o Boginkach, porywających nowo-narodzone, niechrzczone dzieci. Na podstawie tego zabobonu Ludwik Kamiński napisał wiersz powyższy. Dziś epoka upiorów, strachów, dziwów i dziwożon, dzięki Bogu, już dawno minęła.

11) „Krople miłości“, krótka powiastka gminna Celestyna Wybranowskiego, o czarownicy pod Babią Górą.

12) „Do przeszłości“, wiersz Stefanii F.

13) „Kilka obrazów życia miejskiego“ przez Stanisława Jaszowskiego z godłem z Reja z Nagłowic:

„Wiiesz, iż ten dziś zwyczaj mają,  
Iż się o prawdę gniéwają;  
Pofarbować jej niewadzi;  
Bo takiéj słuchają radzi.“

Pierwszy obraz przedstawia Gracza, drugi Ogród (pojezuicki we Lwowie). Obadwa te obrazy, prozą, są satyryczne, z życia zdjęte; cel ich najchwalebniejszy.

14) „Rzeka Lepietnica, powiastka gminna górali z Opa-



towszczyzny“ przez Ludwika Kamińskiego. Góralka opuszczona przez kochanka odstępuje od zamiaru utopienia dziecięcia swego.

15) „Zabawy literackie przez Stanisława Jaszowskiego.“ Jest-to kawałek własnego życiorysu tego autora. Zaczyna go słowy: „Było-to roku 1819, gdy z ławic gimnazjalnych przeniosłem się na poważniejsze ławy filozofii (\*): z odbywania popisów stojący, w pokornej minie żaka, na popisy siedząc w krześle, jako śmielszy opponent profesora, i mniej do form szkolnych przywiązany uczeń.“ Opisuje autor, jak koleżeństwo utwierdzone kilkoletnim pobytem w tém samém gimnazyum, tém mocniejszym na filozofii spoilo się węzłem; jak z przeszło 250 uczniów pierwszego roku filozofii utworzyły się rozmaite grupy, a ta, do której on należał, była, by tak rzec, literacką. „Było-to książkowe pobratymstwo, pożyczające sobie nawzajem książki.“

Już daleko wprzód obudziła się w młodzieży chęć do czytania. A że niebyło książek polskich, a przeciwnie, książkami niemieckimi zalane były wszystkie księgarnie; więc już w klassach gimnazjalnych autor i towarzysze jego czytawali romanse niemieckie *Lafontain'a*, *Spiess'a*, *Krammera*, przypadki *Rinaldini'ego*, sztuki *Kotzebue'go*, później *Wieland'a*, *Schiller'a* i *Gothe'go*. „W chaos ten różnorodnej niemieckiej literatury wpadła niekiedy i książka polska, jak przelotny meteor w zwyczajny, jednostajny bieg planet. Byłyto czasem Krasickiego pisma lub inne podobne zbiory, albo z francuskiego na język polski przetłumaczony romans, świeżo z fraka w kontusz przebrany, który jeszcze pudru z swęj zagranicznej peruki niootrząsł.“ Raz zdarzyło się, że czytającym wpadł do ręki jeden tom „Roczników Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk.“ Z tego dzieła powzięli do-

---

(\*) Wydziału filozoficznego na uniwersytecie Lwowskim.

piéro pierwszą o tém towarzystwie wiadomość. „Stanisław Potocki, Staszic, były-to imiona, na które ze czcią zapatrywaliśmy się, zazdroszcząc im prezydentury nad uczonymi... Podziwialiśmy mowy, któremi zagajali posiedzenia, a w nich różnostronne ich wiadomości, i nieraz westchnęło się za szczęściem słyszenia dźwięku ich głosu, patrzenia na uroczystość posiedzeń.“

W dalszym ciągu opisuje Jaszowski, jak co niedziela zbierali się czytający koledzy, i pod przewodnictwem jednego z nich, którego co miesiąc wybierano, zaczęli odczytywać własne wypracowania w języku polskim. „Tryumf naukowych usiłowań naszych wtedy dopiero do najwyższego doszedł stopnia, gdy jeden z naszych kolegów napisał dwie bajki, które uzyskały znawczą pochwałę P. Adama Chłędowskiego i były wydrukowane w jego ówczesnym „Pamiętniku Lwowskiem“, w tém *piérszém* ognisku oświaty galicyjskiej. Wszystkich nas serce rozradowało się tém wyszczególnieniem kolegi, i w następnym miesiącu obraliśmy go jednogłośnie naszym prezesem.“ A więcż, kochani czytelnicy, kto był tym prezesem? Oto nasz poczciwy Stanisław Jachowicz,

Przypadkiem dostała się im później w rękopisnic „Barbara“ Felińskiego do rąk. Przekopiowano ją natychmiast, i gdy ją piérszy raz głośno czytano, wszyscy zapomnieli o śniadaniu i obiedzie; tak nowość ta wszystkich zajęła. „Był-to największy tryumf Felińskiego, że uspił poezją swoją młode, studenckie, żelazo nawet strawić mogące żołądki, dla których godzina obiadowa jest bez wątpienia najważniejszą w dniu.“

Autor kończy artykuł wspomnieniem Albina Niezabito-wskiego i Ignacego Kikiewicza, przedwcześnie zgasłych kolegów swych literackich.

16) „Do matki“ wiérsz Ignacego Kikiewicza.

17) „Poezya historyczna, — poezya narodowa.“ Artykuł prozą Kaźmierza Józefa Turowskiego (\*).

18) „Drobne poezye Stanisława Jaszowskiego“, pięć kawalków.

19) „Relikwia po Antonim Malczewskim, autorze „Maryi.“ (30 kilka wierszy małej wartości).

20) „Notatki bibliograficzne.“

21) „O (30) obrazach Rafała Hadziewicza w Starzawie, obwodzie Przemyskim“, (między Przemysłem a Krakowcem, 1½ mili od Medyki) przez Stanisława Przyłęckiego.

22) „Pamiętki z Włoch.“ Jest tu mowa o pamiętkach polskich w Padwie i Wenecyi.

23) „Kontrybucya przez Francuzów roku 1806 na Wiedeń nałożona“, z którego artykułu dowiadujemy się, że Xiężna Izabella Lubomirska, siostra Xięcia Adama Czartoryjskiego, Feldmarszałka austriackiego (bawiąca wtedy w Wiedniu), ofiarowała 100,000 dukatów.

Z tego przeglądu artykułów okazuje się, że „Dniestrzan-ka“ jest zastępczynią „Pamiętników“, i „Pszczoly“, które we Lwowie w peryodycznych zeszytach wychodziły; lecz po kilku latach skonały. Niemogąc, dla różnych okoliczności, mieć stałego pisma naukowego w Galicyi, literaci tameczni starali się wydawać przynajmniej od czasu do czasu pisma zbiorowe. Tak Walenty Chłędowski wydał roku 1830 dwa tomy „Haliczanina“, a Jaszowski roku 1839 „Sławianina“, roku zaś 1841 „Dniestrzan-kę.“ Prawda, iż poezye, i te artykuły prozą, których powyżej tylko tytuły wymieniłem, są mierne; a poetom (równie jak lekarzom) miernym być niewolno. Atoli, jeżeli się zważy na cel piszących, na ich chęci, starania, zabiegi, oraz na trudności i przeszkody, które zwalczać, prześladowania, które znosić musieli, nikt

---

(\*) Który od roku 1855 wydaje „Bibliotekę polską“, t. j. tani zbiór najcenniejszych pisarzy polskich, dawniejszych i nowszych.

pewnie z ludzi poczciwie myślących nie będzie się wahał wynurzyć im wdzięczność rodową, a to tém bardziej, iż różne artykuły, jak np. wyliczone pod 1) 5) 7) 9) 13) 15), są prawdziwie użytecznemi, i że ci, co w Galicyi, w owych tak trudnych czasach, pamięć Sobieskich, Potockich, Leszczyńskich, i tylu innych zasłużonych mężów polskich, a nawet oswobodzenia Wiódnia wskrzesić zdołali, i niejednemu młodemu talentowi sposobność ćwiczenia się podali, daleko większe zasługi dla kraju położyli, niż gdyby byli napisali 100 sonetów piękniejszych od sonetów Petrarcki, i 5 epopoi piękniejszych od „Orlanda“ Aryosta.

Zbiór swój Jaszowski dedykował Antoniemu Hr. Karśnickiemu. W „Przemowie“ maluje się boleść, jaką zacnego Autora dotknęły krytyki poprzednich pism jego, umieszczone w pismach: krakowskiém i poznańskim; krytyki, które „wylęgłe nad brzegami Pełtwi (\*), płyną męttem tak nieczystym, jak ona.“ — Niepowinien szlachetnie myślący człowiek brać sobie do serca paszkwilów. Każdy, kto na ulicę wychodzi, powinien być przygotowanym na to, że go psy opadną. Nawet kiedy w Warszawie jedno z pism umieściło ogólnikowe, zjadliwe zdanie nieznanego Lwowskiego korespondenta o „Dniestrzance“, niewidziawszy nawet dzieła tego, powinien był Jaszowski powtórzyć z Janem Nep. Kamińskim, któremu także na wszystkie strony szkodzono:

„Bądźmy zegarem na płonącej wieży :

„Ogień się wzmaga, już po dachu wije, —

„On czeka końca i godziny bije!“

Cześć przedwcześnie zgasłemu, szczeremu pracownikowi na niwie ojczystej! Cześć Stanisławowi Jaszowskiemu, którego potomność osądzi nie tyle podług tego, co pisał, jak podług tego, co dla dźwignienia oświaty narodowej działał!

\* \* \*

---

(\*) Potok Lwowa, znany z swój nieczystości.

## DO WIKTORYI Z K. R. (\*)

---

Byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie.“ (Ewang. Mateusza, w rozdz. 25, wierszu 36).

Z sześciu ewangelicznych miłosierdzia czynów  
Tyś sobie przedewszystkiem ostatni wybrała,  
I w ostatniem nieszczęściu, gleby polskiej synów  
Jak matka nawiedzała i pielęgnowała.  
Niosąc ulgę, pociechę, Tyś łez nieroniła;  
Lecz sama jak łza czystą i serdeczną była.

\* \* \*

## O dzieleniu wyrazów na sylaby w języku polskim.

---

Pewnego razu zebrali się 4 literatów w sali dworu kolei żelaznej, i czekało na przybycie przyjaciela.

Czekając godzinę, i dwie, i trzy, wyczerpali wszelkie materje rozmowy, i zaczęli się nudzić. Nareszcie jeden rzekł: Więcie, że dziś otrzymałem książkę, wyszłą za granicę królestwa, w której ilekroć wyraz jaki przedzielony jest na końcu wiersza, zawsze sylaba kończy się na samogłoskę. Powstały z tego następujące podziały: *ha-sło, mo-żny, szczęście, przy-je-mny, u-le-gły, chę-tny, wszy-scy.*

(\*) Małżonki Doktora medycyny i matki również Doktora medycyny. Utraciwszy obu tych rzadkich przyjaciół ludzkości i dwie ukochane córki, uległa w Sieradzu cholero dnia 30 Lipca 1852.

„Doskonale“ rzekł drugi z słuchających. „Wszakże cała śpiewność języka na tém polega. Bo tylko samogłoski *a, a, e, é, e, i, o, ó, u, y* i dwugłoski *aj, ej, éj, ij, oj, ój, uj, yj*, dają się *przeciągać, wyspiéwywać*; podczas gdy spółgłoski przedłużone, tylko syczą, jak *sssssss*; warczą, jak *rrrrrrrrr*, lub wcale wygłosić się niedadzą, jak *bbbbbbb*, lub *ttttttt*. O to się więc usilnie starać potrzeba w polszczyźnie:

„Aby sylaby czyli zgłoski

Kończyły się na samogłoski.“

„Za pozwoleniem“, rzekł trzeci „przystaję na to, żeby dzielić: *ha-sło*, bo kiedy od *sło* może się zaczynać *cały* wyraz np. *słoń*; tém łatwiej może się od niego zaczynać i sylaba czyli *część* wyrazu.

Przystaję na podział: *mo-żny*; bo *całe* wyrazy, jak np. *żnę*, zaczynają się w polszczyźnie od *żn*.

Dobrze jest dzielić: *szcze-ście, przyje-mny, ule-gły, chę-tny, wszy-scy*; bo najprzód wielka z tąd korzyść dla śpiewności języka, że się sylaba kończy na samogłoskę; a potem kiedy polszczyzna ma *całe* wyrazy, zaczynające się na *śc, mn, gł, tn, sc*, np. *ściernie, mnie, głowa, tnę, scyzoryk*; tedy nic nieprzeszkadza, aby i sylaba jaka, czyli *część* wyrazu, zaczynała się od liter *śc, mn, gł, tn, sc*.

Ale jakże правило: „Aby sylaby czyli zgłoski Kończyły się na samogłoski“, wykonać w wyrazach: *pie-rścień, pie-rnik, cukie-rnia, kszta-lcić, ga-rnczek, lu-dzki, wszy-stko, wyra-żny, Sło-wia-ńszczy-zna?* W całym słowniku Lindego niemasz ani jednego wyrazu, któryby się zaczynał od spółgłosek *rsc, rn, lc, rncz, dzk, stk, żn, ńszcz*.

Znać *łączone wymawianie tych spółgłosek* sprzeciwia się ustom polskim, sprzeciwia się uchwowi polskiemu, krtani polskiej. Kiedy więc żaden wyraz w całej polszczyźnie od takiego zbiegu spółgłosek niezaczyna się, kiedy naród polski przez 14 wieków nieutworzył sobie żadnego *całego* wyrazu,

rozpoczynającego się od liter *rsć, rn, łc, rncz, dzk, stk, źn*, i t. d., toć nietworzmy mu sylab czyli części wyrazu, która by się od tych 2 lub 3 liter złączonych zaczynała.

Rozumiem tu pod literami nietylko *pojedyncze* spółgłoski; ale i *złożone*, jakimi są *cz, dz, dź, dż, ch, rz, sz, szcz*, i t. d., i stanowiąc prawidło:

„Jeżeli od jakich złączonych spółgłosek  
Żaden się wyraz w polskim niezacyna,  
To i z początku sylab czyli zgłosek  
Niewolno ich kłaść; lecz się je przecina.“

„A to wyborne wiersze!“ rzekli wszyscy klasnąwszy w ręce.

„A szczególnież rymy!“ dodał sam ich autor.

„No, ale cóż robić?“ rzekł pierwszy. „Trzeba to spółgłoski rozdzielić pomiędzy jedną a drugą sylabę. Wieleż z nich wziąć do *poprzedzającej* samogłoski czyli sylaby, a wiele pozostawić?“

„Po tych zasadach, któreśmy już przyjęli“ rzekł czwarty, „niemoże rozwiązanie tego pytania ulegać żadnej trudności.“

Kiedy jest głównem prawidłem: „Aby sylaby czyli zgłoski Kończyły się na samogłoski“, tedy jeżeli konieczność zmusza nas w jakim przypadku odstąpić wyjątkowo od prawidła tego, starajmyż się odstąpić od niego *jak najmniej*.

A kiedy sylaba niemoże się zaczynać od *rsć, rn, łc, rncz, dzk, stk, źn* i t. d., to zważmy, czyli dość będzie odjąć temu zbiegowi spółgłosek *pierwszą* spółgłoskę?

„Słusznie“ odezwał się drugi. „*Exceptiones strictissimae sunt interpretationis*“, wszelki wyjątek powinien być chudym i rzadkim. Jeżeli więc dla konieczności pozwala Ci się podzielić złączone spółgłoski, nie bierz-że ich *wszystkich* do poprzedniej samogłoski, niewcielaj nawet *dwóch* do poprzedniej sylaby, kiedy aby dojść do celu, dosyć wcielić

*jedną*; nie dołączaj do poprzedniej samogłoski *dwóch* spółgłosek, kiedy dołączywszy *pierwszą* spółgłoskę, pozostaje w sylabie druga, lub druga z trzecią, takie, iż od nich już *całe* wyrazy w polszczyźnie się zaczynają.

Jak od *rśc, rn, lc, dzk, stk, źn, ńszcz*, przeniesiesz same tylko początkowe *r, l, dz* (spółgłoskę złożoną) *s, z, n*, do poprzedzającej sylaby, to pozostaną ci spółgłoski *śc, n, c, k, tk, szcz*, od których *może* się już zaczynać następna sylaba; boć pełno *całych* wyrazów zaczynających się od liter tych w polszczyźnie. Dzieląc: *pier-scień, pier-nik, cukier-nia, kstał-cić, ludz-ki, wszys-tko, wyraż-ny, Słowian-szczyzna*, ucierpi wprawdzie trochę śpiewność języka, bo samogłoskę pierwszej sylaby obciążymy jedną spółgłoską; ale z dwojga złych mniejsze się wybiera. Obciążymy samogłoskę; ale tylko *jedną* spółgłoską, a zyskamy na tém łatwe wymówienie drugiej sylaby; bo kiedy od *śc, n, c, k, tk, szcz* zaczyna się mnóstwo wyrazów, jak: *ściana, nad, co, kot, tkacz, szczaw*, tedy najłatwiej dają się wymówić i sylaby: *ścień, nik, nia, cić, ki, tko, ny, szczy-zna*, i grzéchem byłoby obciążać samogłoskę *niepotrzebnie* dwiema aż spółgłoskami i dzielić: *pierś-cień, wszyst-ko, Słowiańsz-czyzna*.

Dwie spółgłoski (pojedyncze lub złożone) można odrywać do poprzedzającej sylaby tylko w takich wyrazach, jak: *garn-czek, wyszedł-szy, zjadł-szy*, i t. d., bo gdy od *ncz, łsz* żaden wyraz polski w żadnym słowniku nie zaczyna się; przeto i sylaba zacząć się niemoże. W takich więc tylko rzadkich przypadkach, wolno Ci wziąć *obie pierwsze* spółgłoski do poprzedzającej samogłoski. Wiele ten czyni, co musi. Podzielisz więc: *garn-czek, wyszedł-szy, zjadł-szy*; i lepiej zawsze, że śpiewność języka straci, niż żebyś przez silenie się wymówienia: *nczek, łszy*, miał się wystawiać na niebezpieczeństwo dostania zapalenia gardła. —

Wszyscy 4 literaci zgodzili się na to prawidło i wyjąt-



ki; i po rozmaitych próbach i przykładach przekonali się, że jeżeli kto wyrazi w ten sposób dzieli, to przynajmniej może sobie zdać sprawę, dla czego tak dzieli? Inaczej, zupełna dowolność.

Dla czego dzielisz: *wo-łny*?

— Bo od *ln* zaczyna się cały wyraz *łny*; może więc i sylaba wygodnie się zaczynać.

Dla czego dzielisz: *po-do-bny*?

— Bo od *bn* zaczyna się cały wyraz: *Bniński*.

Dla czego dzielisz: *zwią-złe*?

— Bo mamy cały wyraz: *złe*.

A dla czego dzielisz: *wyraż-ny*?

— Bo od *zn* żaden wyraz się niezacyna.

Dla czego dzielisz: *sręc-brny*?

— Bo mamy cały wyraz *brnąć*.

Dla czego dzielisz: *po-my-słny*?

— Bo mamy cały wyraz *śnić*.

A dla czego dzielisz: *na-par-stek, sum-ma, pan-na*?

— Bo od *rst, mm, nn*, żaden wyraz się niezacyna. —

Kiedy tak jest, to jeszcze wnoszę dodać dwa prawa.

— Słuchamy!

*Pierwsze*: O wyrazach złożonych. „Jak słowo było złożone,  
Tak musi być rozdzielone.“

A więc niemożna dla zakończeń samogłoskowych dzielić: *ro-zorać, ro-zrywać, na-dzorca, be-zinteressowny, be-zrozumny, o-dróść*; ale: *roz-orać, roz-rywać, nad-zorca, bez-interessowny, bez-rozumny, od-róść*.

*Drugie*: „Zgłoski w cudzoziemskim słowie

Dziel, jak dzielą w jego mowie.“

Choć więc od *ss* mamy wyraz *ssać*; przecież dzieli: *kas-sa, mas-sa*; bo tak dzielili Łacinnicy.

Podobnie: *dys-krecya, dys-trakcya, abs-trakcya, i t. d.*  
Zgoda?

— „Zgodzi!”

W tej chwili prawodawcy języka usłyszeli gwizdanie lokomotywy. \* \* \*

DO PRZEDWCZEŚNIE ZGASZEJ

NAJLEPSZEJ

## M A T K I.

Ilekroć w mój pielgrzymce, pośród stepu życia,  
Znajdę strzechę gościnną, znajdę dłoń życzliwą,  
Tylekroć Ciebie widzę, boś Ty od powicia  
Mnie nad życie kochała, mną była szczęśliwą!  
A kiedy pośród drogi skwar mi pierś wysusza,  
Dészcz moczy, wicher ziębi, lub mróz serce ścina,  
Znowu Tyś mi na myśli, bo i Twoja dusza  
Piła kielich goryczy, Matko ma, jedyna!...

\* \* \*

## Z KSIĄŻKI PAMIĘCIOWEJ SIÉROTY,

B. WTCHOWAŃCA WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI.

### I. *Myśmy nie siérotcy.*

Choć my niby siérotami,  
Nie jesteśmy w świecie sami!  
Kochają nas: Pan Jachowicz,  
I zacny Pan Kassyanowicz,  
Jeden, drugi Janikowski,  
O kuli Pan Mysłakowski,  
I Malcz chudy, Piotr Łubieński  
I Opiekun Pietrusiński,

Konopacki, co w powodzi,  
Niósł Siekiérkom pomoc w łodzi, (\*)  
I z Ochrony Nowosielski,  
Wszyscy dobroci anielskiej:  
Wszyscy nas z serca kochają  
I ciągle nas nawiedzają;  
To nasze matki, ojcowie,  
Niechaj Pan Bóg da im zdrowie!

Warszawa, 1845.

— 0 —

*II. Na Fryderyka Nella (\*\*).*

Chcesz poznać prawdziwego sierot przyjaciela,  
Idź na Elektoralną do Frydryka Nella:  
On w składkach prawą ręką Pana Jachowicza,  
Gdy temu koncept wyjdzie, on mu go pożycza.

Warszawa, 1852.

— 0 —

*III. Do Panien Alexandry, Józefy i Wiktoryi Rosen.*

Są róże, — co kwitnąc w skrytości,  
Wonią swą niewidzialne ogród napelniają;  
Są dusze, — co w swój niewinności  
Niewiedzą, ile ulgi sierotom sprawiają.  
Bo gdzie ojciec szlachetny, i matka pobożna,  
Tam dziecię niewie, żeby: *inaczej być można.*

Warszawa, 1856.

— 0 —

---

(\*) Siekiérki, wieś kolo Czerniakowa pod Warszawą, zalana r. 1844 zupełnie przez Wisłę.

(\*\*) Majstra szewskiego, Członka Towarzystwa Dobroczyńności, któremu Jachowicz dedykował swój „Książkę dla rzemieślnika” (Warszawa, 1855),

# PRZED STU LATY.

UŁAMEK Z POPULARNEGO PISMA

Ludwika Pietrusińskiego

## O PRAWODAWSTWIE WIEKU XVIII.

Nie urodzajność lub rozległość ziemi stanowi wielkość i szczęście narodów; ani wyborny klimat, ani obfitość ziemiopłodów, ani przemysł i handel, ani nawet kunszt i literatura piękna; ale stanowią je instytucye ich, ustawy ich i urządzenia, jeżeli są oparte na rozumie i na sercu razem, i jeżeli są sumiennie przestrzegane, ciągle poprawiane i dobrą wiarą wykonywane. Złe instytucye zamieniły niebiańskie Włochy w piekło. Dobre instytucye uczynić mogą raj z Norwegii lub Islandyi. FRANKLIN.

Roku 1848 upłynęło lat 100, jak w Genewie wyszła książka: „*Esprit des loix*“. Jeden z największych geniuszów Francyi powiedział o jej autorze: „*Montesquieu* był pomiedzy nami dla nauki prawa tém, czém *Descartes* był dla filozofii: oświeca często, myli się czasem; ale nawet myląc się, naucza tych, którzy go umieją czytać.“ *Montesquieu* poświęcił dziełu swemu prawie całe życie. Wychowany najstaranniej w domu ojca swego, barona i dziedzica majątności *Breda* pod *Bordeaux*, przysposobił on się do dzieła przewartowaniem zadziwiającej ilości ksiąg i ustaw wszystkich prawie narodów; praktycznym wykonywaniem sądownictwa, jako sędzia a następnie prezes sądu szlacheckiego w *Bordeaux*; podróżami po Niemczech, Węgrzech, Włoszech, Szwajcaryi, Hollandyi i Anglii, i napisaniem dzieła: „*O przyczynach wielkości i upadku Rzymian.*“ Zarzucają *Montesquieu*'mu, że

zamiast dążyć do zjednoczenia najrozmaitszych, najdziwniejszych ustaw różnych ludów pod jedną główną ideę Prawa, Sprawiedliwości, stara się za nadto tłumaczyć (a tém samém uniewinniać) dowolną ich różnicę, różnością położenia kraju, klimatu i innych miejscowych stosunków. Zarzucają mu mylność głównej zasady, że: sama *pomysłność* państwa jest najwyższą ustawą. Zarzucają mu, iż lekko ocenia ideę Prawa, oraz uczucie Moralności i Religijności, które zawsze i wszędzie powinny być pierwszego rzędu gwiazdami dla kierujących nawą narodu.

Pomimo tego, któż w *Montesquieu* nie pokocha niezmodowanego, zapalonego badacza prawdy i sprawiedliwości? kogo nie przejmą uszanowaniem, jego, w duchu najszczerzej miłości bliźniego przedsięwzięte 50cío-letnie prace naukowe, wśród zepsutego, rozkoszom zmysłowym oddanego społeczeństwa w wyższej arystokracji francuskiej? Jemu się należy zasługa, iż pierwszy zgromadził w jedno taki ogrom wiadomości o ustawach najcelniejszych ludów świata, tak różnych religij i rządów; że przez samo to ich zestawienie dał właśnie pobudkę do ich porównania, uzupełnienia, poprawy. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż niektóre części dzieła jego np. rozdział o niewolnictwie, wiecznym blaskiem jaśnieć będą. Nikt nie zaprzeczy, że *Montesquieu* przelévając zapal swój w swe dzieło, pierwszy naukę o ustawach uczynił ulubioném zatrudnieniem klass oświeconych. O filozofie z *Ferney* (*Voltaire*'ze) powiedziano, iż najgłówniejszą zasługą jego było, że wśród narodu i w czasie, kiedy uczonych i artystów uważano na dworach pańskich jedynie za rodzaj wyższej służby domowej, on uczonym i artystom nie tylko miejsce i znaczenie obok szlachty zapewnił; ale nawet sprawił, że ich ta za istoty wyższego rzędu uważać i czcić zaczęła. Otóż, co filozof *Ferney*'ski zdziałał na stałym lądzie dla uczonych w ogólności, to współczesny mu *Montes-*

quieu uczynił w szczególności dla umiętynych prawników, dla umiętynych ludzi stanu. Mówię: na stałym łądzie, bo w Anglii od dawna znaczenie i stanowisko uczonych, jak Bacon, Shaftesbury, Bolingbroke, Gibbon, Hume, było inne.

We dwa lata po „Duchu praw“ (1750) sprawiła w świecie naukowym wielką wrzawę nagroda, którą Akademia nauk w *Dijon* przyznała 38-letniemu Janowi Jakubowi *Rousseau* z *Genewy*.

W czasach ogólnego zawrotu, ogólnego skrzywienia stanowisk, niemasz często innego sposobu wstrzymania tych, co lecą na oślep w zgubnym kierunku, jak puścić nagle szmermel w stronę zupełnie przeciwną. Pomiędzy figurami mowy retorowie nieraz z olbrzymim skutkiem używają *Hyperboli* czyli figury *Przesady*. Jak dziwném było zapytanie, tak dziwną była odpowiedź. Akademia zapytała się: „Czyli przywrócenie nauk i sztuk przyczyniło się do oczyszczenia, czy do zepsucia obyczajów?“ Jan Jakub odpowiedział więc, że do zepsucia, wychwalając stan naturalny człowieka. Było-to w czasie, kiedy wszyscy starali się, aby wszystko, od peruki na głowie, do robron u kobiet, było nienaturalném, sztywno-wymuszoném; kiedy wszyscy silił się na wprowadzenie sztuki udawania, obłudy, w religią, w rząd, w nauki, w obyczaje. Było-to w czasach, kiedy wszelkie dążności ku temu były skierowane, aby jak najdalej odlecieć od prostoty, od serdeczności, od naturalności, które zwano prostactwem, których się wszędzie wstydzono, z których wszędzie szydzono. W téj-to epoce rozprawa Jana Jakuba była jakby talizmanem, a druga, również paradoksalna „O źródle i podstawach nierówności pomiędzy ludźmi,“ którą we 3 lata potem (1753) ogłosił, wstrząsła jeszcze bardziej całym ówczesowym światem towarzyskim

na zachodzie. Żyjący w młodości u stóp Alp, później żywiący się z przepisywania nót i komponowania sztuczek muzycznych, zapalony do botaniki, nieszczęśliwy w stosunkach domowych, syn zegarmistrza genewskiego, protestant, unikający ludzi a raczej ich obłudy, znalazł schronienie w górzystym *Montmorency* (pod Paryżem), z kąd, po swój „Julii czyli nowój Heloizie,“ wydał na świat (1762) „Emila“ i „Umowę towarzyską.“

\*

\*

\*

Tak był już świat czytający przygotowanym, kiedy 68-letni filozof *Ferney*'ski (*Voltaire*) zelektryzował sądownictwo i w ogóle cały zachód processem Jana *Calas*, który dnia 9 Marca 1762 w Tuluzie kołem od dołu do góry był łamany. Zamożny ten kupiec Tuluzki, wyznania reformowanego, znany był z swój uczciwości i uczuć dobroczynnych. Miał żonę i kilkoro dzieci. Z tych syna najstarszego znaleziono w domu ojcowskim powieszzonego. Ponieważ syn ten objawił był zamiar przejścia z wyznania reformowanego na wyznanie katolickie; przeto fanatyzm pochwycił skwapliwie tę okoliczność celem nasycenia swój żądzdy: aby tak, jak z tamtej strony Pireneów, rzucić i z tej ich strony postrach na niekatolików tak zwanym „czynem wiary“ (*auto da fe*). Bez najmniejszych poszlak oskarżono ojca o śmierć syna. Większością głosów 8 przeciw 5ciom 68-letni starzec został przez sąd Tuluzki na śmierć skazany. Z rzadką nieustraszonnością umysłu, wygłaszając aż do ostatniego tchu życia, że jest zupełnie niewinnym, zginął w obliczu całej Francyi, błyszczącej od dawna swemi *Corneill*'ami, *Racin*'ami, *Fénélon*'ami, *Boil*'ami, *Lafontain*'ami, *Molier*'ami, i t. d.

Bogaty i wspaniałomyślny filozof, którego ustronie, *Ferney*, pod Genewą, było schronieniem nie jednego nieszczęśliwego, poznał trafunkiem syna *Calas*'a. Pochwycił potężne swe

pióro, będące wówczas prawie wyrocznią w dziedzinie literatury, i rzecz osądzoną przez sąd Tuluzki wywiódł na nowo przed sąd świata oświeconego. Wydał roku 1763 „*Traité sur la tolerance*,” w którym wykazał zupełną niewinność *Calas'a*. Po zebraniu wszelkich objaśnień i dowodów za współdziałaniem adwokatów *de Beaumont, Loiseau* i *Mariette*, okazało się, że *Calas* z prawdziwie ojcowskiem przywiązaniem wszystkie dzieci swe wychował i kochał; że kiedy jeden z młodszych synów jego przeszedł był z wyznania reformowanego na katolickie, on mu w tém nie kładł przeszkody, i jak wprzódy, tak i potem dawał mu na utrzymanie; że syn, którego niezwywym znaleziono, lubił grę, i od niejakiego czasu cierpiał melancholią; że pomiędzy wieczerzą, którą syn ten jadł wspólnie z rodzicami i całą rodziną, a chwilą potem, w której go na dole u drzwi koło magazynu wiszącego znaleziono, nikt, oprócz niego, nie wyszedł był z pokojów; że ani na ciele ani na odzieży jego, najmniejszego znaku obcej gwałtowności nie znaleziono; że fizyczném było niepodobieństwem, aby 68-letni starzec, chorujący na puchlinę nóg, mógł bez cudzej pomocy zbrodni téj dokonać; że wreszcie usługująca w domu *Calas'ów* katoliczka, stale zupełnej niewinności pana swego broniła.

Filozof *Ferney'ski* wykazał, jak okropnym jest szal fanatyzmu; jak powiék jego, naksztalt *samum*, zabija w człowieku wszelkie inne uczucia, wszelką władzę rozumu, i zamienia go w obląkańca, tém straszliwszego, iż w zaślepieniu swoim najczarniejsze zbrodnie uważa za najświętszą powinność, za środek przypodobania się Bogu lub ubłagania onegoż. Wykazał, iż ze wszystkich klęsk rodzaju ludzkiego fanatyzm jest najgubniejszą; bo nie tylko pojedynczych ludzi lub grona ludzi moralnie obala; ale szal jego, jak morowe powietrze, jest zaraźliwym, i całe massy ludu moralnie trupem ściele.



Pismo filozofa *Ferney*'skiego niesłychane zrobiło wrażenie. Ludwik XV nakazał przejrzenie akt sprawy, i we 3 lata od dnia, w którym *Calas* śmierć poniósł, to jest dnia 9 Marca 1765, 50ciu sędziów sądu Paryskiego, po najtroskliwszém zbadaniu wszelkich okoliczności, uznało *Calas*'a... zupełnie niewinnym. Wynagradzając zabrany majątek, Rząd wyznaczył wdowie 50,000 liwrów pensyi dożywotniej, a magnaci francuscy ubiegali się o opiekę nad nieszczęśliwą rodziną.

Jeżeli co na niejake złagodzenie winy sądu Tuluzkiego przytoczyć-by można, to chyba oplakany stan, w jakim, pomimo najświetniejszych postępów w literaturze, pozostawało ciągle we Francyi prawodawstwo i sądownictwo. Wyroki śmierci nie potrzebowały zatwierdzenia wyższych sądów lub Panującego. Najmniejsze zbrodnie, najmniejsze kradzieże karano mieczem lub szubienicą. Prawodawstwo prawdziwie Drakońskie wykonywane było wówczas nie tylko we Francyi; ale w ogóle, z taką lekkomyślnością, iż, jak donoszą różni Pisarze, nie było tygodnia, a przynajmniej miesiąca, że-by każdy z owych stutysięcznych sądów miejskich i pańskich we Francyi, Niemczech, Węgrzech, Włoszech, jednego lub kilku, a nawet kilkunastu ludzi stracić nie kazał. Wyroki śmierci były tam codzienném zatrudnieniem sędziów. A cóż powiedzieć o Hiszpanii, gdzie sąd duchowny na przewinienia religijne, czyli tak zwana „Inkwizycya święta“ wydawała wyroki bez dowodów, i egzekucye odbywano massami. Jeden z dziejopisarzy obliczył, że jeszcze w wieku 18tym, w tym wieku oświeconym, w Hiszpanii za samo jakoby kacerstwo, 4,773 ludzi żywcem spalono. Przy takim nawale pracy, przy takim zdzieczeniu, zubożeniu sędziów, czyliż się dziwić, że u nich wyraz *sądzić* stał się równoznaczącym z wyrazem *karac*?

W rok po ogłoszeniu pisma „*Traité sur la tolérance*“, to jest roku 1764 wytłoczono w nieznaném prawie miasteczku *Monaco* (obok *Nizz'y*) dziełko bezimiennego autora „*Dei delitti e delle pene*“ (O występkach i karach). W owych czasach pisma mniej znanych autorów nie szérzyły się tak łatwo; a cóż dopiero pisma, bezimiennie wydane. Atoli ta książeczka włoska zwróciła na siebie szybko uwagę całej prawie Europy. Przetłumaczono ją na francuskie, niemieckie, i inne języki, i odbito w kilkunastu wydaniach. Któż był autorem tego dziełka? — 30to-letni markiz Cezar *Beccaria* (Bekkari-a), Medyolańczyk. Przysłuchując się czytaniu listu o obronie *Calas'a*, młody przyjaciel ludzkości powziął myśl wystąpienia przeciw całemu systematowi ówczesnego sądownictwa karnego. Głos sędziwy z *Ferney* znalazł echo w sercu młodzieńczém *Beccari'i*. Jedném pociągiem pióra wystąpił przeciw barbarzyństwu prawa karnego, przeciw torturze, a w szczególności przeciw karze śmierci z taką siłą, z taką wymową, z takim przekonaniem, iż nie tylko przemówił do głosu rozumu, ale i do głosu serca; iż wstrząsł sumieniem publiczném, tak moralném, jak prawniczém, tak naukowém, jak praktyczném; iż głosem trąby archaniola, wystawił na wzgardę całego świata przesady, nadużycia, przewrotności, kalające od wieków sądownictwo karne; iż w całej swój nicości okazał światu ślepą teorię tak zwaną «odstraszenia», i przez to samo dał popęd do śledzenia prawdziwych zasad prawodawstwa karnego. Słusznie o *Beccari'i* powiedziano: «On jest twórcą obchodzenia się ludzkiego przy wymiarze sprawiedliwości karzącej; założycielem filantropijnej poprawy samego prawodawstwa kryminalnego. We wszystkich nowszych ustawach karnych znajdujemy ślady dzieła jego. Zamiłowanie nauk, zamiłowanie swobody i litość nad nędzą ludzi, będących niewolnikami tylu błędów i przesądów, były mu pobudkami do wydania onegoż.» Jeden zaś z najcel-

niejszych prawników dodaje: «Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że to jedno małe pisemko uratowało życie i zdrowie kilku kroć set tysiącom naszych, często zupełnie niewinnych, współbraci.»

Jak powoli jednak nowe zasady drogę w ustawodawstwie sobie torowały, najlepszym dowodem była (1766) sprawa *de la Barr'a* w *Abbeville* i (1769) kodex karny Wiedeński. Dawni praktycy w sądownictwie, wyparci z swego stanowiska, postanowili z całą zażartością uderzyć na nowe teorye, i zniszczyć je tak, żeby i śladu nie pozostało.

Co do *de la Barr'a* przytaczam list filozofa *Ferney'skiego*, pisany dnia 25 Sierpnia 1766 do Xiężny Ludwiki Doroty *Sachsen-Gotha*:

„Pozwól, Pani, aby rodzina padła Ci do nóg, i podziękowała pięknej duszy Waszój Księżęcej Mości, ze łzami radości i pełnem uczuciem wdzięczności. Jest sprawiedliwem, aby Opatrzność stwarzała serca takie, jakim jest Twoje; podczas, kiedy małpy, uwijające się po Paryżu, zamieniły się w tygrysów. Z tych ograniczonych gazet może już Pani powzięłaś wiadomość, że sąd paryski skazał 5ciu młodzieży szlacheckiej na spalenie; ale gazety te nie powiedziały, że jedyną zbrodnią tych młodzieńców było, iż śpiewali dwie piosnki, ułożone jeszcze przed 80 laty, i że nie zdjęli kapeluszków przed processyą zakonników. Król pruski pisał do mnie, iż byłby ich skazał: na rozmawianie z zakonnikami z odkrytą głową (*chapeau bas*), i na odśpiewanie psalmów. Przecież skazani zostali na spalenie żywcem, większością 15 głosów przeciw 10, i to pomimo wybornój obrony, ułożonój za niemi przez 8 sławnych adwokatów paryskich. Niemasz, JO. Pani, nic przesadzonego w tém wszystkiem, co mam honor donieść. Nie zarzucono tym nieszczę-

śliwym, nie przytoczono przeciw nim *nic innego*, jak tylko piosnki i brak przyzwoitości, które zasługiwały na 2 dni aresztu. Najstarszy z téj młodzieży liczył lat 21. Był nim *le chevalier de la Barre*, z rodziny dawnéj, wnuk generała, i który byłby kiedyś sam został generałem. Umarł z odwagą pełną spokoju, jak Sokrates (1). Taka zgroza godna jest wieku XII. Inkwizycya portugalska nie byłaby tak okrutną. Kiedy idzie o życie ludzkie, 15 głosów fanatycznych nie powinno być dostatecznymi przeciw 10 rozsądnym.“

„Tylko *de la Barre* został spalony; inni ratowali się ucieczką. — — Wkrótce zapomniano o téj sprawie, stósownie do charakteru narodu naszego i większej części ludzi. Świat paryski był znowu na Operze komicznój; jadł wieszczkę z damami opery; ci prawili kazania; tamci wydawali romanse; i tak u nas wszystko idzie znów dawnym trybem; podczas gdy w *Gotha* dobroć, słuszość i wspaniałomyślność na tronie.“

\*

\*

Właśnie lat 89, jak z Wiednia, stolicy ówczesnego cesarstwa rzymsko-niemieckiego, rozeslaną została w tysiącnych exemplarzach na Niemcy austryackie, oraz Czechy, Morawią i Szląsk austryacki, nowa księga ustaw karnych, nad którą przez długie lata Niemcy pracowali, i która była poprawą „*der hochnothpeinlichen Halsgerichts-Ordnung*“ cesarza Karola V.

Tytuł jój był: *Constitutio Criminalis Theresiana, oder der römisch kaiserl. zu Hungarn und Böheim etc. königl. Apost. Majestät Mariae Theresiae, Erzherzoginn zu Oesterreich etc. peinliche Gerichtsordnung. Wien. Trattnern. 1769.*

Gruby ten foliant zawiera ku końcu ze 30 rycin, na któ-

---

(1) Dnia 1 Lipca 1766 w *Abbeville* (kolo *Amiens*).

rych wyobrażone są tak stopnie tortury, jak sposoby kary. Ustawa z matematyczną prawie ścisłością opisuje, jak obwinionemu, który się do winy nie przyznaje, mają być najprzód wielkie palce u rąk i u nóg w żelazne śruby brane. To się zwało „*der Daumstock*“. Dalszym stopniem tortury było ściskanie rąk aż po łokcie sznurami: „*die Schnürung*“. Jeżeli obwiniony jeszcze się nie przyznał, narysowana jest drabina, na której go obnażonego kłaść wypada. Ręce związane przymocowano do szczebla drabiny, będącego po nad głową obwinionego; nogi, również związane, ciągniono za pomocą windy na dół, i gdy obwiniony był już tym sposobem na drabinie jak struna wyprężony, rycina wyobraża, jak go potrzeba palić pod pachą z jednej i drugiej strony świecami zapalonymi, aby się przyznał. Oddzielnie odrysowane są pęczki świec z objaśnieniem, że ich powinno być razem związanych sztuk 8, i że mają być łojowe, a ważyć razem 20 łótów wiedeńskich. Ten rodzaj tortury zwał się „*die Folter-Leiter*“. „*Der Schraubstiefel*“ zaś, był to rodzaj szczotek wklęsłych żelaznych, zamiast szczeciny gwoździami wybitych. Te przykładano obwinionemu na nogi niżej kolan, poczem kręcąc śrubą, wciskano mu gwoździe w ciało. Jest jeszcze rycina objaśniająca, jak obwinionego związać, pasem opasać, a przywiązawszy do pasa powróż, windować związanego dla przestrawienia do góry, do znacznej wysokości.

Te były sposoby wypróbowania, czyli obwiniony nie przyzna się do winy. Co się zaś tyczy kar za występki, kara śmierci mieczem, szubienicą, kołem, ogniem, tak hojnie tam jest wymierzana, iż czytając to prawo dzisiaj, włosy na głowie powstają. Definicje czarów, ligi z złym duchem, czarnoksięstwa, bluźnierstwa, i t. d. są niedoleżne. § 1 artykułu 9go mówi np. między innemi, że winnym się staje bluźnierstwa, „kto Bogu coś przypisuje, co się nie należy, albo

Bogu coś ujmuje, co mu przypada. („*Gott etwas zumesset, so sich nicht gebühret, oder etwas benimmt, so ihm zustehet*“). Podobnie mówi § ten i o świętych. Karą za to jest: spalenie żywcem, zaostrzone, według okoliczności, wyrwaniem języka, ucięciem ręki, szczypaniem rozpalonemi obcęgami, rznięciem pasów i wleczeniem (na plac exekucyi) za nogi.

Jak niejasném, niedokładném, ogółowém i dowolności sędziego najobszerniejsze pole otwierającym jest wysłowienie się kodexu Maryi Teressy, może za przykład posłużyć § 6ty artykułu 27go, gdzie stoi, iż cudzołóstwo ma być karane:

„I) jeżeli istnieją okoliczności łagodzące, albo karą pieniężną, stósownie do majątku zbrodniarza, albo więzieniem o chlebie i wodzie, albo, według położenia rzeczy, inną stósowną karą cielesną; przeciwnie II) jeżeli zachodzą okoliczności obciążające, winno być ukarane ostrzej na ciele albo na majątku, lub téż, według rozsądnego uznania sędziego, osobliwie, gdy więcej przyczyn obciążających zbiega się, nawet *karą śmierci*“.

\*

\*

\*

Jak roku 1749 w bawarskim *Würzburgu*, a roku 1756 w również bawarskim *Landshut*, tak jeszcze roku 1780 w Szwajcaryi, w *Glarus*, sądy, po wymuszoném torturą wyznaniu, spaliły publicznie nieszczęśliwe kobiety, jako czarownice. Czacki w dziele swém „O litewskich i polskich prawach“ donosi (w tomie II, na str. 95), że i u nas roku 1770, podczas morowego powietrza, spalono żywą upiérzycę (czarownicę); a Adryan Krzyżanowski opisuje w swój „*Dawniej Polsce*“ (Warszawa, 1857, t. II, str. 609), jak roku 1775 w *Doruchowie* (ziemi Wieluńskiej) 14 niewinnych kobiet splonęło również za mniemane czary, na stosie.

Protestancka Szkocya była pierwszym krajem w Europie, w którym torturę jeszcze za królowej Anny, na po-

czątku wieku XVIII zniesiono. W Prusiech uchylił ją Fryderyk II. Roku 1769 zniesiono ją w Rosyji, a roku 1772 w Anglii.

\*

Jeżeli ustawy karne w Europie przedstawiały prawdziwe chaos, to ustawodawstwo cywilne niemniej było potworném. Nie dość, że istniały niezliczone mnóstwa ustaw miejscowych, prowincjonalnych, miejskich, książęcych, królewskich, i t. d. kwitło jeszcze obok nich „*Corpus juris civilis romani*“ z prawem lenném, a w krajach katolickich i „*Corpus juris canonici*.“ Niebędę tu mówić o treści tych dwóch zbiorów ustaw, o ich duchu, dążności i zasadach. Nadmienię tylko, że dwa te zbiory obejmowały dwa folianty, liczące około 3,000 stronnic makiem drukowanych; że więc do samego przeczytania ich, licząc po 10 stronnic na dzień, 300 dni potrzeba było. A cóż dopiero powiedzieć o nauczaniu się tych ustaw różnorodnych, z najrozmaitszych krajów, czasów i okoliczności pochodzących, urywkowych, tak często ciemnych i pomiędzy sobą sprzecznych! Sławny Dr *Boerhave* twierdził stanowczo, iż jest fizyczném niepodobieństwem, aby pamięć jakiegokolwiek człowieka, te 2 foliały w całości zachowała. I podług tych-to wszystkich ustaw mieli ludzie żyć, działać, myśleć i mówić! A niewiedomość ustaw nikogo niewymawiała! Obok więc Drakońskich praw karnych, obok legionów ustaw krajowych i feudalnych, wisiały jeszcze i te 2 korpusy, jak chmury piorunami brzemienne, nad głowami ludów romańskich i germańskich, i nikt niebył żadnej chwili żadnego prawa swego pewnym. Majątek, wolność, życie, honor wszystkich były w ręku kast prawników świeckich i duchownych, którzy ciągle znowu pomiędzy sobą bój wiedli, a których sporów łacińskich lud tak nierozumiał, jak dziś ubogi chory w szpi-

tal, z rezygnacją przysłuchuje się łacińskim *consili*'om swoich lekarzy.

Gdy stan taki trwał już od wieków, nikt niemyślał o zmianie jego. Zdawało się wielu, że tak, jak głód, mór, choroby, tak i brzemień ustaw rzymskich, pogańskich i świętych, Bóg zesłał na ród ludzki, jako karę za grzechy jego, jako pokutę za nieposłuszeństwo pierwszych rodziców. Co większa, doktorowie obojga praw, panoszący się z tego stanu rzeczy, wpajali od dawna mniemanie, że chęć otrąśnięcia się z tego brzemienia byłaby grzechem, pychą, szemraniem, nieposłuszeństwem przeciw Bogu. Ale kiedy reformacja Husa, Hieronima z Pragi, i późniejszych Zwinglego i *Luth*'ra zniosła panowanie prawa kanonicznego w półowie Szwajcaryi i Niemiec, w Hollandyi, Anglii, Szkocyi, Danii, Norwegii, Szwecyi i Starych Prusich, a częściowo i w Czechach, we Francyi, Polsce i Węgrzech, wtedy zaczęto myśleć i o oswojeniu się od Justyniańskich pandektów i nowell Byzantyńskich, i w ogóle o uwolnieniu się od łaciny. Pisma *Grotius*'a, *Puffendorfa*, *Thomas*'a, otworzyły już były wiedzy ludzkiej świat nowy: naukę prawa rozumowego, prawa naturalnego, prawa nie z samych ustaw Rzymian konstantynopolskich; ale z zdrowego rozsądku, z samej natury człowieka, z natury rzeczy czerpanego; prawa, którego uczucie Bóg każdemu człowiekowi wlał w serce i głowę. Zaczęto śledzić i rozwijać jego zasady, i postanowiono próbować, czyli zamiast tój chaotycznej, do Kreteńskiego labiryntu podobnej budowy, zamiast porządkowania owych do *milliona* nagromadzonych prawideł, przepisów, regulaminów, kapitularzy, edyktów, ordynacyj, statutów, konstytucyj, postanowień, dekretów, patentów, reskryptów, i t. d., w niezrozumiałym dla ogółu języku, lub stylem średnio-wiecznym pisanych, i w kilkudziesięcio-tomowych zbiorach złożonych, — czyliby, mówię, nie dał się wysnuć krótki,



jasny, zwięzły system praw i prawnych obowiązków człowieka i obywatela?

\* \* \*

Przeciw zbieraczom ustaw nadanych zwolennicy prawa naturalnego przypomnieli światu, co przed 18tu wiekami wyrzekł był *Cicero* (\*): „Nie masz umiemiań bardziej niedorzecznego nad to, że wszystko jest sprawiedliwem; co zawierają rozporządzenia i ustawy u różnych ludów. Jakto? — więc gdyby 30 tyranów Aten było chciało nadać ustawy miastu temu, lub, gdyby wszyscy Ateńczykowie unosili się nad ustawami niedorzecznymi, czyliby przez to ustawy te mogły być nazwane sprawiedliwemi? Przenigdy, myślę; równie, jak i owa ustawa naszego *Valerius'a Flacc'a*: „że dyktator ma władzę zabić bezkarnie, którego chce, obywatela, bez wytoczenia przeciw niemu sprawy.“ Nie; społeczeństwo ludzkie związane jest *jednem* prawem, którego źródłem jest *jedna* ustawa. Tą ustawą jest zdrowy rozum (*recta ratio*) nakazujący i zabraniający; a kto się tej ustawy (czy ona jest gdzie napisana, czy nie) nietrzyma, ten działa niesprawiedliwie. Jeżelibyśmy przypuścili, że sprawiedliwość zasadza się na zachowaniu ustaw pisanych i urzędzeń ludów, i że, jak zwolennicy *Arystypa* i *Epikura* utrzymują, wszystko potrzeba oceniać tylko podług użyteczności (*utilitate*), to w takim razie każdy, który w przekroczeniu ustawy ujrzy korzyść dla siebie, niebędzie dbał o ustawę; ale skoro mu się uda, przekroczy ją. Jedno więc z dwojga: albo na świecie nie masz żadnej sprawiedliwości; albo takowa wypływa z samej *natury*“ (z zdrowego rozumu). „Jeżeli ją oprzesz na korzyści, każda inna korzyść obali ją. Co większa, jeźliby prawo nie było oparte na *naturze*“ (na

(\*) *Cicero, de legibus, liber I, cap. XV, XVI.*

zdrowym rozumie), „zniknęłaby wszelka cnota. Zniknęłaby uczciwość, miłość ojczyzny, pobożność, szlachetna żądza dopomagania drugim albo wdzięczność; bo te wszystkie cnoty mają źródło w tém, że człowiek, z *natury* swojej ma popęd do miłowania drugich, co właśnie jest zasadą prawa... I gdyby sama wola ludu, same postanowienia rządów, same wyroki sędziów tworzyły prawo, to kradzież, cudzołóstwo, fałszowanie testamentów mogłyby się stać sprawiedliwemi, skoroby tylko udało się pozyskać na to większość głosów, zezwolenie ludu. Jeźliby wyroki i rozkazy głupców taką moc miały, iżby ich głosy zmieniały naturę rzeczy; dla czegoż oni nieuchwalają, aby to, co jest złém i szkodliwém, uważać na dobre i zbawienne? i jeźliby ustawa z rzeczy niesprawiedliwej mogła uczynić sprawiedliwą, dla czegoż niemoże rzeczy złej zamienić w dobrą? A więc do odróżnienia dobrej ustawy od złej, niémamy żadnej innej cechy (prawidła), jak *naturę*“ (zdrowy rozum). „Jakoż *natura*“ (zdrowy rozum) „nietylko rozstrzyga, co jest sprawiedliwém a co niesprawiedliwém; ale oraz co jest uczciwém, a co haniebném.“

\*

\*

\*

Pierwsze próby nowego prawodawstwa uczynili w środku wieku XVIII Niemcy, jedni w Berlinie, drudzy w Wiedniu. Postanowiono utworzyć systematyczny kodex, wymagając, aby był jasny; bo prawo, które ma każdego obowiązywać, powinno być dla każdego zrozumiałém; wymagając, aby był krótki; bo jeźli wszyscy mają podług niego żyć, potrzeba, aby przepisy jego każdy mógł spamiętać. Ale chociaż Instrukcyja, wydana roku 1753 w Wiedniu dla kommissyi prawodawczej, zebranej w Bernie (Morawskiém), obejmowała przepis, aby celem sprostowania i uzupełnienia ustaw, oglądać się zawsze na powszechnie prawo rozumowe (*zur Be-*

*richtigung und Ergänzung stets auf das Recht der Vernunft zurückzusehen*), jednak doradcy prawodawczy nieśmieli jeszcze uciekać się od razu do téj latarni Boskiej, wszystkim zaciemniciełom, z ciemnoty się panoszącym, tak niemiléj. Dar, którym jedynym właśnie człowiek od zwierząt różni się, — władzę, która go nad wszelkie inne stworzenia świata ku niebu, ku Bogu podnosi; — władzę pojęcia prawdy, i cnoty, prawa i moralności, nieśmiertelności i Boga, — jedném słowem *rozum*, wystawiała chciwość, ciemnota, obłuda i podłość za dar czarta, za równo-znaczący z wyrazami: spryt, podstęp, wykręt, chytryść. I nuż deklamować przeciw „rozumowi“! I uwierzono im; i usłuchano wołających: „Broń was, Boże, ażebyście rozumu się radzić, jego słuchać mieli.“ Bo wrodzona gnuśność człowieka raduje się, ilekroć mu się nadarza sposobność wymówienia się od pracy, tak fizycznej, jak umysłowej.

Wracając się do kodexów, nieodpowiedziały oczekiwaniom ani *Corpus juris Fridericianum*, ułożone przez kanclerza pruskiego *Cocceji*, i wydane w Berlinie od roku 1749 do 1752; ani projekt do kodexu cywilnego dla Austrii, rozpoczęty przez profesora praskiego *Azzoni*’ego a ukończony przez radców *Holgera* i *Zenker*’a, roku 1767, w 8miu tomach. Wzrastająca oświata, wzmagający się duch filantropii przemogły, i w odpowiedzi na przedstawione te 8 tomów, wyszło roku 1772 z Wiednia rozporządzenie następującej treści: „Co innego jest ustawa, co innego książka do nauki; to więc, co nieprzystoi ustom prawodawcy, ale katedrze professorskiej, powinno być z kodexu wypuszczoném. Wszystkie przepisy potrzeba jak najzwięźléj streścić; przypadki rzadsze wypuścić, a resztę ich objąć ogólnemi zasadami; unikając jednakże wszelkiej dwuznaczności i niejasności. Co do saméj treści ustaw, *nietrzymać się prawa rzymskiego*; ale wszędzie brać za podstawę *śluszną naturálną* (*die natur-*

*liche Billigkeit*); wreszcie ustawy, ile tylko można, uprościć, a przeto dla przypadków, które w istocie rzeczy są jednakiemi, niemnożyć ustaw pod pozorem zachodzącej jakiej drobnej różnicy (*Subtilitat*).“

To rozporządzenie własnoręczne Maryi Teresy (która w ogóle łaciny nie lubiła) stanowi epokę w prawodawstwie nowoczesném. „Nietrzymać się prawa rzymskiego“; „ogłądać się na powszechne prawo rozumowe“, te dwa przepisy przelamały żelazne zapory średnio-wiecznego prawnictwa. Im winna Europa olbrzymi postęp w prawach swoich, o którym niżej mówić będziemy (\*). Lecz zarazem odtąd powstały dwie szkoły prawników: rozumowa i historyczna, które dotąd walkę z sobą toczą.

\*

\*

Prawnicy, którzy oprócz prawa rzymskiego i ustaw krajowych nic więcej nie poznali, a przeto na wyższe stanowisko wznieść się niebyli zdolni, posunęli się tak daleko, iż w końcu zaprzeczyli, aby nawet mogło istnieć jakieś prawo rozumowe, prawo naturalne. Tym dano odpowiedź, któ-

---

(\*) Długo jeszcze trwało, nim w tym duchu kodexa cywilne ułożono. Pierwszym kodexem był: „Zbiór cywilnego powszechnego prawa. Część I“, wydany przez Césarza Józefa II, dla właściwej Austrii, Czech, Morawii i Galicyi (wschodniej) dnia 1 Listopada 1786. Drugim było Powszechne prawo pruskie (*Allgemeines preussisches Landrecht*), ogłoszone przez Fryderyka Wilhelma II dnia 20 Marca 1791, i po niektórych zmianach powtórnie dnia 5 Lutego 1794. Trzecim były: „Ustawy cywilne dla Galicyi Zachodniej“, podpisane przez Césarza Franciszka II dnia 13 Lutego 1797. Czwartym jest: *le Code civil français*, uchwalony dopiero od dnia 20 *Ventóse* roku XI rzezypospolitej francuskiej (5 Marca 1803) do dnia 30 *Ventóse* roku XII (15 Marca 1804). Piątym jest: „Księga ustaw cywilnych wszystkim niemieckodzieicznym krajom monarchii austriackiej powszechna“, podpisana przez Franciszka I, Césarza, dnia 1 Czerwca 1811. Drugi, czwarty i piąty kodex dotąd obowiązują.

rój główne zasady streścił później jeden z pierwszych niemieckich autorów w ten sposób:

„Prawo naturalne“, (jako system prawd, wysnutych z ogólnego wyobrażenia o prawie) „jest wiecznie obowiązującym, zasadniczym prawidłem dla wzajemnych stosunków ludzi; jest czystym źródłem dla wszelkich ustaw nadanych (*für das positive Recht*); a więc pierwszym warunkiem wyższego wykształcenia (*der Humanität*). Nawet dokładnego pojęcia, co jest prawo? nienabędzie się bez nauki prawa naturalnego. Wszelka nauka ustaw nadanych pozostawia nas tu bez zaspokojenia. Wprawdzie — np. w prawie rzymskim, natrafiamy co krok na przepisy i prawidła z prawa naturalnego czerpane (dzięki taktowi rzymskich prawników, ich konsekwencyi, i przez tyle wieków nieprzerwanej pracy). Ale prawda jest w nim często osłonięta i pomieszana z prostymi fikcjami i zupełnie dowolnymi postanowieniami. Pełno w nim *sztucznych* usiłowań leczenia tych bezprawioń, leczenia tych zwichnięć prawa, które wypłynęły z barbarzyństwa, z zabobonu, z wkorzenionych nałogów, lub z urzędzeń politycznych. Kto prawa naturalnego nieuczył się u samego źródła, ten nawet nierozpozna, co w prawie rzymskim jest prawdziwym i dobrą; ale zarówno przejmie się prawdą i nieprawdą, a nawet nieuczolni się do samoistnego, czysto-rozumowego sądu o rzeczach prawnych. Co większa, gdy prawa nadane (mianowicie rzymskie) tyle zawierają sprzecznych między sobą postanowień, a przez różniące się zdania i teorye wykładowców, błędy i wątpliwości jeszcze się powiększyły; — przeto do przebycia tego labiryntu z niejakiem zaufaniem lub własnym zaspokojeniem, potrzeba koniecznie przyświecającej głównej idei, a tą jest znowu — prawo naturalne. Niemasz zdań sprzecznych, dla którychbyś w księgach prawników nieznalazł textu na ich poparcie; im więcej dzieł tych czytać będziesz, tém bardziej wzrosnie chaos,

i bezowocna praca pamięci. Już aby przejrzeć te tak różniące się zdania, a bardziej jeszcze aby je zrozumieć, zbadać i ocenić, potrzebne jest prawo naturalne, t. j. czyste ogólne pojęcie o prawie, i dokładne szczegółowe pojęcia o pojedynczych stosunkach i interessach prawnych. Tym tylko sposobem rozliczne te wiadomości i nauki mogą nabrać jedności, i tylko na podstawie naturalnego systematu prawa, można owe liczne nadane ustawodawstwa, bez największego zamieszania poznać, i pamięci swój oraz rozsądkowi trwale przyswoić. Tak więc nauka prawa naturalnego niezmiernie ułatwia uczenie się ustaw nadanych; co większa, dopiero prawo naturalne przemienia naukę praw nadanych z mechanicznej pracy pamięciowej w prawdziwy obrok duchowy i rzetelną umiejętność.“

„Tylko nauka prawa naturalnego może w nas wzbudzić prawdziwe zamilowanie prawa, i napelnić nas szlachetną radością, iż w zawodzie sprawiedliwości pracujemy. Bez prawa naturalnego, bez uszlachetnienia ustaw nadanych, ideą rozumu, któraby ustawom tym przewodniczyła, pozostaje tylko *juristery'a*, niewolnicze trzymanie się litery i form, mechaniczna praca bez wewnętrznego zadowolenia, bez godności, bez wzniesienia umysłowego. Tylko prawo naturalne uszlachetnia *jurispruden'cyą*.“

„Bez prawa naturalnego, cała umiejętność prawnika, tak co do znaczenia swego, jak co do użyteczności swojej, ograniczoną jest na kraj, w którym właśnie jego nadany kodex obowiązuje, lub na czas, przez który kodex ten istnieje. Niechże prawnik taki stąpi krok za granicę, albo niech wyjdzie postanowienie, zaprowadzające inny kodex, cała nauka takiego prawnika, cała jego działalność ustaje. Nie tak się rzecz ma, jeżeli prawo naturalne pokochał i pojął. Każdy nadany zbiór ustaw jest (mniej lub więcej) zbudowany na podstawie prawa naturalnego. Kto zna to ostatnie,

ten łatwo douczy się wszystkiego, co (według wymagań czasu i miejsca, nowego dodanem zostało, i tym sposobem nabędzie zasobu naukowego, mającego tak w Nowym jak w Starym świecie, tak z téj, jak z tamtéj strony równika, wartość swą i znaczenie.“

„Prawo naturalne jest więc daleko ważniejsze, niż *Gajus*, a nauka onegoż (nieubliżając sprawiedliwej czci dla znacznych mężów) więcej przynosi owoców, niż wszelkie wiadomości prawniczo-historyczne *Eichhorn'a*, *Hugo'na* i *Savign'ego*. Wszystkie kodexa mogą zaginać; ale prawo naturalne zaginać niemoże. Kodexem jego jest rozum człowieczy. Jakoż ocenia ono i rozstrzyga miliony stosunków, które nie stoją w kodexie. Gdyby więc nic więcej, to prawo naturalne dopełnia i udokładnia ustawy nadane.“

W ten sposób odpięrano zarzuty zwolenników prawa rzymskiego, którzy zmiany onegoż dopuścić niechcieli. Jeden z reformatorów wieku XVI przypisywał utrwalenie niewolnictwa ludu wiejskiego *temu* właśnie prawu, które zaraz na wstępie swoim dzieliło ludzi na *liberi* (wolnych) i na *servi* (niewolników). Sławny zaś *Raynal* pytał się: „Co-by była Europa robiła, gdyby (jak różne środkowe księgi *Historii Liviusza*), były wczasie wędrówki narodów zagubiły się wszystkie rękopisma prawa rzymskiego? Czy Europa byłaby pozostała bez sprawiedliwości? Czy wszystko, co w Ameryce do czasu *Columb'a* działo, co tam sądzonem i zawyrokowanem zostało, było już dla tego samego niesprawiedliwem, iż tam aż do odkrycia Ameryki, nieznano *Corpus juris civilis romani*?

„Czyli“ (pyta się dalej powyższy autor niemiecki) „prawo naturalne jest wszędzie i zawsze jednem i tém samem? Czyli nakazywało dawnym Egipcyanom, Żydom, Persom, Grekom

albo Rzymianom (t. j. gdyby go te ludy były poznały, czy byłoby im nakazywało) to samo, co dzisiejszym Niemcom, Francuzom i Brytonom? Przemawia albo przemawiało ono tym samym językiem do hord pustyni, i do wykwintnych ludów świata oświeconego? do ludów myśliwych albo koczujących równie, jak do narodów rolniczych i handlujących? do Niemców z czasu Cezara i Tacyty, zarówno, jak z czasów Karola W., *Hohenstauffów*, *Luth'ra* i terażniejszych? — Czy Samojedowie, Indyauie i Murzyni, Chińczycy, Nowo-Zelandczycy i północni Amerykanie, Szwajcary z Unterwalden i Paryżanie, Turcy, Słowianie, Brazylijczycy i lud w Haiti, mieszkańcy „Kraju Ognia“, arabscy Beduinowie i właściciele pałaców nad Tamizą mają rzeczywiście jedno i to samo prawo naturalne? — Niewahamy się ani chwili odpowiedzieć: Tak jest! Dla nich wszystkich istnieje tylko jedno i to samo prawo naturalne, tak jak mają jedną i tę samą logikę albo matematykę; chociaż nie wszyscy równo prawidła obydwóch tych umiejętności uznają, i nie wszyscy je do tych samych przedmiotów stosują. Jest tylko *jedno* prawo rozumowe, jak tylko jest *jeden* rozum; chociaż światło jego okazuje się raz więcej, drugi raz mniej zaciemnionem, i chociaż szczegółowy skutek powszechnych jego i wiecznych rozkazów podobnie różnym jest według różnicy szczegółowych stosunków i położeń. Wszakże wszędzie i zawsze człowiek ma prawo do wszystkiego, co prawom innych ludzi uszczerbku nieprzynosi“, i t. d.

„Cała historia mego narodu i wszystkich narodów, nie może znieść mego prawa naturalnego. Niejestem nawet obojętany znać tę historią; co większa, niepodobieństwem jest, abym ją całą znał. Nawet dla prawników niepodobną jest rzeczą, aby ją znali dokładnie całkowitą: a choćbym przypuścił, że ją całkowitą poznać mogą, to wszelako studia ich nie mogłyby zmienić w niczem praw moich. Prawdziwe przeto



prawo moje niezawisłém jest od historii; są wprawdzie szczególne historyczne stosunki, położenia i okoliczności; ale prawdziwe prawa historyczne niezawierają nic, co by się prawu naturalnemu sprzeciwiało. Pastra więc mieszanina praw historycznych powinna być przejrzaną i przez prawo naturalne oczyszczoną.“ (\*)

\*

\*

\*

Roku 1772 doznało prawodawstwo wielkich zmian przez pierwszy podział Polski; roku 1773 przez zniesienie na całym świecie zakonu Jezuitów; a roku 1774 przez zebranie się pierwszego kongresu 13tu Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej przeciw Anglii.

\*

\*

\*

Dla Jezuitów miała Polska XVIgo wieku bez porównania większe znaczenie, aniżeli którykolwiek inny kraj stałego

---

(\*) Przepis dla kommissyi prawodawczej w Brynie z roku 1772 miał ten skutek, iż chociaż kodex galicyjski (z r. 1797) i austryacki (z r. 1811) wiele do życzenia pozostawiają, tego jednak nikt im niezaprzeczy, że są nader zwięźle napisane; że kładąc definicye i zasady ogólne, niegubią się w szczegółach i wyjątkach. Największą zaś ich zaletę stanowi to, że uznają prawo *naturalne*, prawo *rozumowe*, i każą go się uczyć. Jakoż § 19 kodexu galicyjskiego jest téj osnowy:

„Jeżeli sędzia znajdzie, iż przypadek prawny nie jest wprost słowami prawa rozstrzygnięty, to powinien wyrokując zwrócić uwagę na naturalny sens prawa, dalej na przyczyny innych praw z nié m zpowinowaconych, i na podobne, w kodexie stanowczo rozstrzygnięte przypadki; a jeżeli mu przypadek prawny, pomimo tego wszystkiego, jeszcze wątpliwym się okaże, powinien po troskliwém zebraniu i dojrzałém rozważeniu okoliczności, rozstrzygnąć go podług powszechnych i *naturalnych* zasad prawnych (*nach den allgemeinen und natürlichen Rechtsgrundsätzen*)“. Przepis ten, jeden z najważniejszych w kodexie galicyjskim, przeszedł i do obowiązującego dotąd kodexu austryackiego z r. 1811. (Nié masz go w kodexie pruskim, ani we francuskim).

lądu Europy. W skutek reformacyi przestrzeń od Szkocyi do Starych Prus i Inflant obcą już była dla Rzymu. Nad Dźwiną, Dnieprem i Dniestrem panowało wyznanie wschodnie. Tatarzy i Turcyja groziły Islamem zalać wschód i południe Europy. Polska więc była i przedmurzem chrześcijaństwa, i w tej stronie świata ostatniem pograniczem hierarchii rzymskiej. Rozległością swą i potęgą przewyższała nie tylko królestwo francuskie lub angielskie; ale wszystkie inne chrześcijańskie państwa Europy, wyjąwszy cesarstwo niemieckie i Hiszpanią (posiadającą obie Indye). Atoli cesarstwo rzymsko-niemieckie podzielone było na zbyt licznych bezpośrednich władców, aby go jędrnym, silnym, jednym, nazwać można było. Prócz tego reformacya podzieliła Niemcy na 2 obozy, otwartą lub skrytą wojnę ciągle ze sobą toczące. Hiszpania zaś była zupełnie pod władzą Rzymu, a w żylach jój wrzała ciągle krew arabskiego fanatyzmu. Nie tak było w Polsce. Wiekopomna „Unia“ z Litwą (r. 1569) i wolność religijna wzmogły były kraj ten do potęgi zagrożającej cesarstwu rzymsko-niemieckiemu, a trzy czwarte części ludności ówczesowego królestwa polskiego nieulegały wtedy duchownej władzy Rzymu (\*). Jak w XVIII wieku

---

(\*) Ob. w tomie II „Wienca“: Waleryana Hr. Krasińskiego „Czechy i Polska“; a w szczególności str. 503, 504, 511 do 515, 535. Tak szlachta, jak mieszczaństwo miast ważniejszych byli po większej części protestantami (wyznania ewangelicko-reformowanego, ewangelicko-augsburskiego i wyznania Braci polskich). Ze 125 senatorów było tylko 2 katolików. Jan Wincenty Bandtkie w swój „Historyi prawa polskiego (Warszawa, 1850, na str. 571) pisze: „Po śmierci Zygmunta Augusta, jedną trzecią część szlachty zawierały wyznania: kalwińskie“ (ewangelicko-reformowane), „luterskie“ (ewangelicko-augsburskie) i „aryańskie“ (Braci polskich, Unitaryuszów). — Wszyscy mieli swe zbory, i publicznie bez przeszkody obchodzili obrzędy. — W każdej, choćby najdrobniejszej wiosce znajdowała się szkołka. — Od czasów Kazimierza III i IV do panowania domu Waza, było wychowanie naukowe w Polsce jak najlepsze.“

Prusy Zachodnie, tak w XVII Inflanly, przyłączyły się dobrowolnie do Polski. Xiążę Prus wschodnich, i Xiążę Kurlandyi stałi się dobrowolnie lennikami polskimi. Maltany i Wołoszczyzna oddały się także dobrowolnie pod opiekę królów naszych. Niemasz w historyi przykladu podobnego dobrowolnego łączenia się tak znacznych krain i ludów różnego pochodzenia, różnego języka, różnego wyznania, pod hasłem równych praw i swobody religijnej. Zupełnie też był odmienny stan ustawodawstwa polskiego, od reszty Enropy. Owo *corpus juris romani* nigdy do Polski niebyło jako prawa wprowadzonem. Feudalizm (z całym swem sztucznem, olbrzymiem rusztowaniem praw i obowiązków lennych), na który przez 13 wieków chorowała i po części dotąd choruje zachodnia półowa Europy, niebył, dzięki Bogu, wcale w Koronie znanym. Sądy duchowne sądziły wprawdzie podług owego *corpus juris canonici*; ale władze świeckie niekwapily się wcale wykonywać ich wyroków. Co większa, roku 1552 król Zygmunt August wyrzekł, że wprawdzie „ze strony *religii* nikomu inszemu nie należy uznanie, kto dobrze albo źle wierzy, tylko biskupom; lecz że *około poczciwości*, nie do nich sąd należy“, a na sejmie z roku 1562 zapadła sławna owa uchwała: „aby starostowie (podług statutu Władysława Jagielly, nie oddającego sądom duchownym czci i majątków obywateli) *nie dawali ewekucyi* (1) wyrokom sądów duchownych“ (2). Mylnem jest także twierdzenie, jakoby dekreta soboru Trydenckiego stały się u nas za Zygmunta Augusta ustawą obowiązującą (3). Przeciwnie, postanowieniem z dnia 10 Lipca 1570, monarcha ten zapowiedział, iż nietylko *de haeresi* albo *de religione*

---

(1) Niewykonywali wcale tych wyroków.

(2) Baudtkie w powyższm dziele, str. 448.

(3) Ob. tamże, str. 450; oraz Waleryana Hr. Kraszińskiego „Czechy i Polska“ w t. II „Wieńca“, na str. 506.

wyroków żadnych niedopusi; ale nawet pozwów o to niedozwoli (4).

Taki stan rzeczy niebył obojętnym dla Rzymu i dla césarza rzymsko-niemieckiego, którzy (według słów Innocentego III i poematu Dantego), jak słońce i księżyc światem całym rządzić usiłowali. Zwalczyć Polskę orężem było wówczas niepodobném. Użyto innego sposobu. Wysłano do Polski Jezuitów. Jak niegdyś Krzyżacy niemieccy przybyli r. 1226 do ziemi Chełmińskiej, tak ci Niemcy przybyli roku 1565 do warmińskiego Brunsbergu (5). Jak tamtych z namowy Rzymu i césarza zaprosił Konrad, książę mazowiecki, tak tych, z tójże samėj namowy, zaprosił biskup warmiński *Hosen* (Hozyusz). Owładnąwszy sędziwą małżonkę Stefana Batorego, owładnęli później i jego samego. Siostrzeniec jego małżonki: Szwed Zygmunt III Waza, od młodości wychowany był przez Jezuitów w nienawiści wszystkiego, co nie jest rzymsko-katolickim, i Ignął do wszystkiego, co pochodziło z Wiednia. Przez lat 43 poufna rada królewska i dwór królewski (aż do ulubionėj króla: Urszuli *Meyerin*) składał się z Jezuitów i Niemców (6). Nietylko obiedwie małżonki Zygmunta III; ale oraz małżonka syna i następcy jego, Władysława IV, były Arcyksiężniczkami austryackimi. Trzeci Waza, Jan Kaźmiierz był sam zapalonym Jezuitą i kardynałem rzymskim. Król Michał (Wiśniowiecki) wbrew życzeniu Stanów ożenił się także z Arcyksiężniczką austryacką. Jan III, Sobieski, głównie przez żonę swoją i nuncyusza papiéskiego kierowany, oswobodził Wiedeń, i wylany był dla duchownych, jak sprawa nieszczęśliwego Łyszczyńskiego dowodzi. Następca jego, August II, Niemiec, został dla korony polskiej z protestanta katolikiem, i tak mało dbał o dźwignienie tój ko-

---

(4) Adr. Krzyżanowskiego „Dawna Polska“, Warszawa, 1857, t. II, str. 642.

(5) Ob. „Wieniec“ tom II, str. 518.

(6) Ob. „Wieniec“ tom II, str. 533 do 537.

rony, iż nawet mówić po polsku nienauczył się, i (r. 1725) dopuścił w sprawie Toruńskiej znanego, okrutnego wyroku. Za Augusta III była królową polską znowu siostra césarza niemieckiego, a królestwem zarządzał Hrabia *von Brühl*. Niedziw więc, że jeden z nowoczesnych mężów stanu wyraził się, iż »od Batorego (z krótkim wyjątkiem rządów Leszczyńskiego) »panowali w Polsce nie wyżej wymienieni: Zygmunt III, Władysław IV, i t. d.; ale właściwie (przez swoich nuncyuszów »i legatów, przez królewskich spowiedników i kanclerzy duchownych, przez Niemki królowe i Niemców dworzan: »*Sixtus V*, *Urban VII*, Grzegorz XIV, Innocenty IX, Klemens VIII; od roku 1605 do 1700: Paweł V, Grzegorz XV, »Urban VIII, Innocenty X, Alexander VII, który na znak »zadowolenia swego z wyprawy Jana Kaźmierza przeciw »(nie-unickim kozakom, nadał mu tytuł „króla prawowierne-ngo“ (*rex orthodoxus*), Klemens IX, Klemens X, Innocenty »XI, na którego żądanie Sobieski pod Wiedeń pociągnął, »Alexander VIII i Innocenty XII; a od roku 1700 do 1764: »Klemens XI, Innocenty XIII, Benedykt XIII, Klemens XII, »Benedykt XIV i Klemens XIII, który za Maryi Teresy »nadał césarzom niemieckim tytuł „Apostolskiej Mości“.

\*

\*

\*

Byli już Jezuici roku 1759 wydaleny z Portugalii, roku 1764 z Francji, roku 1767 z Hiszpanii, kiedy przez bullę *Dominus ac redemptor noster* z dnia 21 Lipca 1773, zniósł ich zakon na całej ziemi Klemens XIV (Ganganelli). Świątliwy ten mąż, który wstąpił na stolicę rzymską roku 1769, zszedł z tego świata zaraz w rok po tej bulli. Austryacki historyograf, baron *Hormayr* powiada o Jezuicie: „Utwierdziło się mniemać, że zakon niepoprzestaje na pośredniej potędze swojej; że chce jawnie rządzić. Tedy zdawało się, iż nadszedł czas, aby go znieść, jak niegdyś zakon Templaryszów.“

Zwolniały 178 letnie rządy jezuickie w Polsce (\*) od wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego (roku 1764). Jednak jeszcze roku 1772, kiedy nastąpił pierwszy podział kraju i generał Haddik w imieniu Maryi Teresy zajął Galicyą, 1500 mil kwadratowych liczącą, nie zastał w niej żołnierzy, ale nadzwyczajną liczbę zakonników i zakonnic. W 10 miesięcy potem, rozwiązała owa bulla zakon Jezuitów.

W pozostałym królestwie polskim ocknęło się, co było zdrowego i szlachetnego. Ujrzała znowu Polska: świeckich nauczycieli, świeckich pisarzy, świeckie szkoły, świeckie drukarnie. Usłyszała na nowo język Kochanowskich, Górnickich. Ustały czarownice czarować, złe duchy szkodzić, upiory straszyć; zmniejszyły się gusła, zabobony, przesady; zaczął chłódnać fanatyzm, zaczęła chłódnać nienawiść religijna, namiętność prześladowania różnowierców; mógł już ulubiony wskrzesiciel poezji naszej, biskup Krasicki, pisać swoją „Monachomachią“ (Wojnę mnichów).

\*

\*

\*

Na sam Nowy rok 1776 wyjednał światły *Sonnenfels* u Maryi Teresy zniesienie tortury, wprowadzić nie mocą publiczną, drukowaną ustawę; ale przez pisemny, a zatem tajemny reskrypt do sądów. „*American declaration of independence in congress*“ z dnia 4 Lipca 1776, podpisana w Filadelfii przez Jana *Hancock* i 55 innych członków kongresu, wyraża zaraz na wstępie: że „wszyscy ludzie obdarzeni są przez Stwórcę swego, pewnymi im wrodzonymi prawami (*inalienable*), których utracić, ani pozbyć się niemogą.“ A w księdze praw naszych (*Vol. leg. VIII*, str. 882) czyta-

(\*) Adr. Krzyżanowski w t. I, na str. LXLII pisze: „Rok 1586, skonu Stefana Batorego, był ostatni panowania miłości bliźniego i tolerancyi w Polsce.“

my z sejmu Warszawskiego tegoż roku 1776, następującą konstytucją, na wniosek samego króla Stanisława Augusta wydaną:

„*Konwikcyę w sprawach kryminalnych.* Częstém doświadczeniem jest dowiedziono, jako używane w niektórych sprawach kryminalnych konfessaty (1) przez tortury, jest sposób dla konwikcyi (2) winowajców zawodny a dla usprawiedliwienia niewinności okrutny; jako prawami powszechnemi i naszymi krajowemi opisane *manifesta indicia, in recenti crimine deprehensio, propria oris confessio* (3), inkwizycye, niemniej inne w téj mierze dowody i odwody, są do konwikcyi sposoby doskonalsze, sprawiedliwsze i lepiej z wszelkiemi prawami zgodzające się. Przeto wszystkim w państwach naszych sądowym juryzdykcyom, *jus gladii* (4) mającym, nakazywanie konfessatów przez tortury, pod rygorem kar, *tanquam pro crimine status* (5) rozciągnąć się mających, odtąd na zawsze zakazujemy. Które to juryzdykcyę wyżej wyrażonych prawami opisanych sposobów konwikcyi, we wszystkich sprawach kryminalnych używać mają. A jeżeliby onych było potrzebne jakowe udoskonalenie na przyszłym, blisko przypadającym sejmie poprawić, odmienić lub uchwalić deklarujemy.“

Do tych słów ustawy dodano na wniosek Wojciecha Kluszewskiego, kasztelana Bieckiego: „Według téjże samej reguły wszystkie sądy i *subsellia* (6) sprawić się mają *in causis maleficii* (7) i czarów, w rozsądzeniu których, *poenaltatem* (8) śmierci na zawsze znosimy. A ta cała ustawa ma się rozciągać i na W. Xięstwo Litewskie.“

- 
- (1) Wyjednania przyznania się do winy. (2) Przekonania przestępcy.  
(3) Oczywiste skazówki, przytrzymanie na gorącym uczynku, własnych ust  
wyznanie. (4) Prawo miecza. (5) Jakby za zbrodnię stanu. (6) Urzędy.  
(7) W sprawach czarnoخیęstwa. (8) Karę.

Zaledwie więc kraj poczuł się na siłach, wyprzedził w zniesieniu tortury, oraz w zniesieniu kary śmierci na czary i inne sprawy zabobonne, tak Niemcy katolickie, jak Francją, Hiszpanią, Portugalią, Neapol, państwo Papieskie, Sardynią, i tyle innych pomniejszych krajów.

\*  
Krocząc śmiało naprzód w poprawie prawodawstwa, tenże sam sejm z roku 1776 wydał (*Vol. legum VIII*, str. 875) pamiętną uchwałę téj osnowy:

„Doznawając szkodliwości, wynikających z wielości, ciemnoty, wzajemnych przeciwności i różnych niedokładności praw, służących lub służyć mających za prawa processów juryzdycznych *omnis generis* (1) w ojczyźnie naszej, postanowiliśmy wziąć przed się sposób najpewniejszy do uchylenia takowych szkodliwości. A na ten koniec za zgodą wszech stanów wybraliśmy Hr. Andrzeja Zamojskiego, jako mającego cnotę i przymioty, do tego dzieła sposobnym go czyniące, i jemu zlecieliśmy uformować *Codicem juridicum* (2), powszechnie w całej ojczyźnie naszej za regułę służyć mający; żądając po nim, ażeby sprawiedliwość naturalną biorąc zawsze *pro primo objecto*, nieprzywiązywał się *indistententer* (4) do żadnej z dawnych legislatur (5); ale żeby zważając naturę okoliczności, w których się naród nasz znajduje, i obyczaje onego, to wszystko *in formando novo codice* (6) z dawnych praw zachował, cokolwiek zamierzonemu przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nieznajdzie przeciwnym. To zaś wszystko, żeby odmienić, przez co obywatele i sędziowie, w wątpliwości o powinnościach swoich zostawać mogą.

---

(1) Wszelkiego rodzaju. (2) Kodex prawny (księgę praw). (3) Za najglówniejszy przedmiot. (4) Nieodstępnie. (5) Prawodawstw. (6) Przy ułożeniu nowego kodexu. (7) Postępowania. (8) Bez końca. (9) We Francyi aż do



Tudzież, żeby *odmienił* to wszystko, co procedera (7) prawne, *in infinitum* (8) trwającami lub bardzo długimi lub częstemi, czynić może.“ (9)

Cześć tym prawodawcom, którzy *jednomyslnością głosów* obie powyższe uchwały przyjęli! Cześć generałowi Andrzejowi Mokronowskiemu, i sekretarzowi W. Xięstwa Litewskiego Andrzejowi Ogińskiemu, którzy, jako marszałkowie obradom tym przewodniczyli.

Jest-to nowy dowód na poparcie twierdzenia Waleryana Hr. Krasińskiego i Adryana Krzyżanowskiego, że naród nasz jest pełen zdrowego rozsądku, i wrodzonej dobroci, i że gdyby nie wpływ niemiecko-włoski, byliby Polska i Naród czeski przodowali całej Europie lądowej światłem, prawdziwie chrześcijańskim, sprawiedliwością, ludzkością i potęgą.

Gdy się nareszcie przekonano, że, jak w innych krajach, tak i w Polsce, pod pozorem rozszerzenia »królestwa niebieskiego« a nawet »narodowości«, zupełnie do *innych* celów ciągle dążono, wróciła u nas znowu, choć częściowo, wolność religijna, i król Stanisław August przywilejem z dnia 15 Stycznia 1777 dozwolił Ewangelikom Augsburskim w Warszawie budować ów kościół przy ulicy Królewskiej,

---

rewolucyi nie wcale ku poprawie prawa karnego nieuczyniono, wyjąwszy, że Ludwik XVI przez rozporządzenie z roku 1780 zniósł torturę ku wyciśnięciu przyznania, zwaną *question préparatoire*. Torturę przed wykonaniem kary śmierci, zwaną *question préalable*, zniósł dopiero prawo z roku 1789. Pierwsze poprawne kodexa karne w Europie były: Toskański, wydany przez W. Xięcia Leopolda (późniejszego cesarza Leopolda II) dnia 30 Listopada 1786; austriacki, cesarza Józefa II, z dnia 13 Stycznia 1787; francuski *Code pénal* z Października 1791; prawo karne pruskie w *Allgemeines preussisches Landrecht* z r. 1791 i 1794, i „Księga ustaw na zbrodnie i ciężkie policyjne przestępstwa“, wydana przez cesarza Franciszka II dnia 3 Września 1803.

a przywilejem z dnia 15 Marca 1777 Ewangelikom reformowanym kościół przy ulicy Leszno. Ustanowiona zaś na sejmie Warszawskim z roku 1775 »Kommissya edukacyjna« (do której obok 2 biskupów, powołano: wojewodę Sułkowskiego, podkanclerzego Chreptowicza, Ignacego Potockiego, Adama Xięcia Czartoryjskiego i Andrzeja Zamojskiego) była w Europie pierwszym wzorem do utworzenia »Ministerjów oświecenia«.

# TECZA.

WIĘRSZ PRZYPISANY STAN. JACHOWICZOWI.

Wdzięczność Ci, Panie! Wianek uwila,  
I kwiatów czucia zaplotła cały,  
Pamięć Ci bratnia Wieniec złożyła,  
I czegoż braknie do Wieńca chwały?  
Kwiatów bogatych, pięknych ma wiele,  
Každy tu listek lśni jako złoty,  
Listki — przyniosła dłoń Przyjaciela,  
Wieniec zebrała Cześć dla Twojej cnoty!

Jam za uboga, by nieść Ci kwiaty;  
Za dumna może, by moje polne  
Zapleść do Wieńca jaskry, bławaty,  
Pomiędzy inne układniej strojne.

Chcę Wieniec złączyć, WSTAŻKI potrzeba.

Przyjm sercem, Panie, serca wiązanek!

Aby ją przynieść szukałam nieba:

Niebo mi dało... Tęczową tkanek!

TĘCZA — to godło wiary, jedności:  
Niech zwiąże Wieniec, w który się złoży  
Tkliwe życzenia w źródło miłości,  
Aby Ci wdzięczną pieśnią zagrały!

Tęcza jest trwałym pokoju znakiem,  
Jaki Bóg z czlekiem zawarł widomie,  
A na pamiątkę, barwistym szlakiem  
Zawiesił wstęgę w niebiosów łonie.

Piękną jest tęcza, kiedy po burzy  
Obłoki jasnym obejmie kołem,  
Jak pięknym słońce, gdy się rozchmurzy,  
Pogodnym światu zaświetli czołem.

Ale nad tęczę, słońce, piękniejszym  
Żywot człowieka — żywot sprawiedliwy,  
Cichy, ubiegły w kółku najmniejszym,  
A głośny pracą dla ojczystej niwy.

Wzorem Chrystusa siałeś ziarno, Panie!  
Prawdy słowami siałeś w sercach dzieci,  
I nauczałeś, jak ducha zaranie  
Unieść bez plamy z światowej zamieci.

A ziarno zdrowe, ewangelii ziarno  
Jedno padało w skalistą opokę.  
Inne wiatr rozwiął po odlogach marno  
Na spiekłą żarem gruntu powłokę.

Zaledwie jedno ziarnko malenkie  
Przyjęte z tyłu na dobrej ziemi,  
Wyrasta kłosem, niebu szle dziękę  
I bujnym plonem pole zieleni.

Dziś-to z winnicy przynoszą dary,  
Złocistym kłosem wieńczą Twe skronie,  
Tęcza swą wstęgą łączy ofiary,  
Święci je łezką, co iskrą plonie!

Kiedy Ci, Panie, Wianek wkładali,  
Zalśniło słońce żywszym promieniem:  
Tęcza nagina łuki w oddali  
I pyszniej błyszczą kolorów cieniem.

Słońcem promieni jesteś dla młodości,  
Światłą jałmużną znaczna Twoja droga,  
Imię zasługi w sercach ziomek gości,  
Tęczy miłosna okala je struga!

Kielce.

**Zofia Porębska.**

— 083 —

WYJĄTEK Z LISTU  
**JÓZEFA ŁUKASZEWICZA**

do Ludwika Pietrusińskiego,

z Targoszy (pod Kobylinem, w W. Księstwie Poznańskim) d. 6 Kwietnia 1857.

---

...„Więszego wielbiciela nademnie niema czcigodny Jachowicz, i jak najchętniej nadesłałbym był jaki kwiatek lub listek do „Wieńca“, który Panowie poświęcić mu zamierzacie; ale — żadnego takiego artykułu, któryby w »Wieńcu« *godnie* umieszczonym być mógł, niemam na pogotowiu. Do napisania go termin na dzień 17 Kwietnia jest zbyt krótkim. — Przysłanie zaś do »Wieńca« jakiej fraszki literackiej byłoby, mojem zdaniem, ubliżeniem tak zasłużonemu mężowi, jakim jest Jachowicz“...

---

WYJĄTEK Z LISTU  
**KAROLA SZAJNOCHY**  
do Ludwika Pietrusińskiego,

ze Lwowa, dnia 6 Kwietnia 1857.

---

...„Nagła choroba osłabionych od dawna oczu odjęła mi władzę wzroku do tego stopnia, iż niemogę rozemnać liter na książce. W takim stanie niemysleć o autografach. Nawet przejrzanie dawniejszych rękopismów jest mi niepodobieństwem. Dla tego mogę chyba tém *cudzem* pismem przesłać najscrdeczniejsze życzenia czcigodnemu Solennizantowi“...

---

Wyjątek z listu  
**WINCENTEGO POLA**

do Ludwika Pietrusińskiego,

z Krakowa, dnia 11 Kwietnia 1857.

...»Całą zimę bawiłem w Wiedniu dla wydania pism moich a w tej chwili, kiedym powrócił, jest sędziwa matka moja ciężką złożona chorobą, i drzę o jej życie, a syn najmłodszy leży chory i potrzebuje także mojego wyłącznego starania. Wszakże, niech to mię, Szanowny Kolego, na dziś, a nie na jutro tłómaczy. Piszę nie dla tego, abym się chciał wymawiać od najświętszej powinności złożenia należnej czci naszemu Jachowiczowi, w dniu, gdzie miłościwe lato na chwałę jego obchodzić będziecie. Nie rób mi tej krzywdy, żebym nie miał należeć do Waszego grona. Komu Bóg włożył polskie serce w piersi a polskie słowo w usta, nie miałby odpuszczenia, gdyby się w dniu takim niestawił po służbie“... (\*)

---

(\*) Nadeszły jeszcze przed dniem 17 Kwietnia 1857 wiersh Wincentego Pola do Stanisława Jachowicza, został temuż w 61szą rocznicę urodzin jego, dnia 17 Kwietnia 1857, przez Ludwika Pietrusińskiego, wraz z utworami 130 inych osób oddany, i w tymże dniu w 4 gazetach warszawskich ogłoszony. Znajduje się w I tomie „Więca“, na str. 6. — Później jeszcze 142 osób utwory swe do „Więca“ nadesłało.

## Dzień 24 Grudnia 1857.

Oto — Pasterz na dniu dzisiejszym dozwolił pokornemu  
synowi słodko, Stanisławowi Jarbowiczowi, ścisnąć swój  
krzyż chrześcijański, jaki on waga włożył. Podobają Ci  
się, Pasterz, doświadczyć, jak to widać, i od las kłosa  
dadała krzyż doleżał, i chrześcijaństwo nie sta-  
knął pod podwójnym, i Pasterz, z Twoim  
wiernych nie w, i zgotowała się  
dzy wybranymi, i doświadczyć  
za pozostałymi, i doświadczyć  
iż brzościem, i doświadczyć  
jedynie doświadczyć, i doświadczyć  
dowód.



Wyjętek

## Z LISTU

Ludwika Pietraszńskiego do Ludwika Kondratowicza  
(Władysława Syrokomli) w Witaie.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.  
(Książ. Prasa, Nr 177)

Niemam już Jarbowicza, odstączy nam, W sam dzień wi-  
45 o pół do 4tej rano znalazł łagodnie w Bogu, kłosem spra-  
wiedliwego. Ciągłym, rozgryszym doświadczeniem, który krzyż doświ-

Wyjątek z listu

# WINCENTEGO POLA

do Ludwika Pietrusińskiego,

z Krakowa, dnia 11 kwietnia 1857.

...Cóżż znieg nawilgał w W... wydania piem moich  
 e w tej chwili: kiedyś now... pedziwa matka moja  
 cigłki; ależna p... a syn najrodod-  
 sey leży cbery i p... wyłączonego sta-  
 rania. Wszakże, nie... tego, na dziś, a  
 nie na jutro tłómacz... abym się ościel  
 wymawiać od... ofensie zależnej  
 czei następuj... miłościwe lato  
 ca chwanię jego ob... ob mi tej krey-  
 wdy, abym nie... grona. Konad  
 Bóg wiosyl polskie... a slowo w usta,  
 slemialby odpuszczenia, gdyby się w dniu takim niestawil  
 po służbie... (\*)



(\*) Nadesłany jeszcze przed dniem 1<sup>o</sup> kwietnia 1857; widocz Wincentego  
 Pola do Stanisława Jachowicza, został włączony w Dzięk roczny...  
 go, dnia 17 kwietnia 1857, przez Ludwika Pietrusińskiego, wraz z...  
 od 120 kopiej-wych galony, i w tymże dniu w 6 garzinoch...  
 ogólny. Znajduje się w I tomie „Wiedza”, na str. 5. — Później...  
 bliższych słowach... „Wiedza” nadesłano.



## Dzień 24 Grudnia 1857.

Oto — Panie! na dniu dzisiejszym dozwoliłeś pokornemu swojemu słudze, Stanisławowi Jachowiczowi, donieść swój krzyż chrześcijański, jaki na niego włożyłeś. Podobają Ci się, Panie, doświadczyć jeszcze człowieka, i od lat kilku dodałeś krzyż bolesnych cierpień, a chrześcijanin nie stęknął pod podwójnym ciężarem. — Nikt, Panie!, z Twoich wiernych nie wątpi o nagrodzie, jaką mu zgotowałeś między wybranymi. — Błagamy ljedynie miłosierdzie Twoje za pozostałemi synami, aby w ciągu swego żywota nie skalali brzemienia zasług ziemskich, które im zostawił jako jedyne dziedzictwo po sobie... Daj nam, o Panie! naśladowców.

**Józef Paszkowski.**

Warszawa, 24 Grudnia 1857.

### Wyjątek

# Z LISTU

Ludwika Pietrusińskiego do Ludwika Kondratowicza  
(Władysława Syrokomli) w Wilnie.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.  
(Krak: Przedm: Nr 372).

Niemasz już Jachowicza między nami, W sam dzień wi-  
lii o pół do 4tej rano zasnął łagodnie w Bogu, snem spra-  
wiedliwego. Ciągłym, rześistym dęszcem, który trwa dotąd,

zdaje się, że same niebiosa zgon jego oplakują. Wilia, którą na wzór krajów protestanckich, Warszawa zawsze najweselój »Gwiazdką« dla dzieci obchodzi, była tego roku dniem płaczu młodszych i starszych. Mimo największego błota, tłum niezliczony towarzyszył wczoraj (\*) zwłokom do grobu. Za trumną, którą przez całe ówieré mili drogi, od ulicy Chłodnej na cmentarz Powązkowski, niosła młodzież wszelkich stanów na barkach swoich, postępowała blada, schorzała żona, 15to-letni Eryk, i 10cio-letni Rudolf. Mowy nikt nie miał; bo któżby nieznał Jachowicza? Natomiast przy spuszczeniu zwłok do grobu, dziewczątka z Zakładu Siérot Towarzystwa Dobroczynności zaśpiewały cichutką pieśń swojemu Opiekunowi...

## STANISŁAW JACHOWICZ.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.

Wczoraj pochowaliśmy zwłoki ś. p. Stanisława Jachowicza, owego mistrza i opiekuna dziełek, który cały swój żywot dla ich nauki i dobra poświęcił. Nie dziw przeto, że chwila oddania mu ostatniej chrześcijańskiej posługi, była niejako chwilą ogólnej żałoby dla wszystkich, i ogólnego zespolenia się, począwszy od sieroty, którą tak ś. p. Jachowicz ukochał, aż do dojrzałego męża lub matrony, których zdołał natchnąć szacunkiem i poważaniem dla siebie. Ś. p. Jachowicz ograniczył się w zakresie swych literackich działań na powieściach dla wieku młodocianego wszelkich bez wyjątku stanów, i na bajkach. Te ostatnie zwłaszcza roze-

(\*) Dnia 26 Grudnia 1857, w drugie święto.

szły się tysiącami pomiędzy dźiatwą, kształcąc ich serca i rozwijając ich umysł. Ztąd więc owa popularność, jaką imię Jachowicza posiadało w kraju; ztąd to wzięcie i powszechny szacunek, jakim go otoczyli wszyscy dbali o ukształcenie serca swych dzieci. Rzadki ten człowiek, wylany dla wszystkich, uważał cały ogół za swoją rodzinę, jak wszystką młodzież za własne swe dźiatki. Żył poczciwie i żywot swój odcechował uczciwością i pracą. Ostatnim dowodem ogólnego współczucia dla niego był ów literacki Wieniec, który sześćdziesięciojedno-letniemu starcowi uwili rodacy i bracia w piśmiennictwie krajowém, a do utworzenia którego-to Wieńca pierwszą myśl powziął znany jego przyjaciel, W. Ludwik Pietrusiński, Radca Prokuratoryi. Pomimo zatém skonu ś. p. Jachowicza, Wieniec ten, o ile słyszeliśmy, nieprzestanie wychodzić i dalej; stał się on bowiem własnością pozostałej rodziny, i jedyną pamiątką po skonie uwieńczonego męża, który dla tej nagrody ze strony współziomków, cały swój żywot poświęcił. Tłumny orszak, a orszak ze wszystkich stanów i wszelkiego wieku złożony, poprzedzony sierotkami i starcami Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, którego zmarły przez lat 25 był gorliwym członkiem, otoczył, pomimo dość slotnej pory, zwłoki zmarłego, i przy złożeniu do grobu ciała jego, na cmentarzu Powązkowskim, ogólnym niejako chórem powtórzył: »Spokój duszy tego, który uosobił w sobie uczciwość i pracę, i odpowiedział pod każdym względem zadaniu człowieka«. Zwłoki exportował JW. X. Naruszewicz, proboszcz kościoła Ś. Alexandra; zaś skromną, tak jak życie ś. p. Jachowicza, trumnę ponieśli na barkach przyjaciele i wielbiciele jego zasług, a złożeni ze wszystkich stanów.

**Karol Kucz.**

## ON JUŻ NIEŻYJE!

On już nieżyje, Mąż pokornej cnoty!  
Już przed uwiciem nasz Wieniec stargany!  
I wszystkie polskie dziatki dziś siéroty...  
Umarł Jachowicz kochany!

Miłował bédne, miłował dzieci;  
Długo my po nim bédziemy strapieni!  
Ale westchnienie kaźde w niebo wzleci,  
I tam się w promień chwały przemieni.

Miłował dzieci, miłował bédne;  
Długo my po nim bédziemy płakali!  
Z tyła wdziécznosci spłáćmyż choć tę jednę,  
Abyśmy Jego synów ukochali!

A ty, drużyno mnoga polskich dziaték,  
Coś była Jego przedmiotem starania,  
Zwróć światu cały tój pracy zadatek  
Chowając twego Mistrza przykazania.

On na cię patrzy, z góry, tam od Boga;  
On przyszłość dla cię skarbi u PANA;  
Ale pamiętaj, o dziatwo droga:  
Zostań przeczysta, zostań nieskalana!

On już nieżyje! dzieci i cierpiący  
Na długo po Nim zostaną w żalóbie, —  
Lecz wawrzyn cnoty, zawsze kwitnący,  
Zasadzą na Jego grobie.

Węglew (pod Koninem).

**F. R.**

# JACHOWICZ.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.

Wczoraj na Powązkowskim ementarzu pogrzebaliśmy człowieka, którego zna całe dzisiejsze pokolenie nasze, którego imię powtarzają już ci, co kiedyś miejsca nasze zajmą. Po 60ciu przeszło latach pracy, po życiu, w którym każdy dzień naznaczony był poświęceniem, ową ofiarą najtrudniejszą, bo cichą, bo skromną, Stanisław Jachowicz rozstał się z nami. Ukochał on przedewszystkiém maluczkich. Dla drobnych sierot, dla cierpień nędzy wszelakiej, zapominał on o sobie, wszystkiego się wyrzekał, na niejedno narażał.

Trudno zebrać ślady wszystkich czynów jego; nie łatwo nam ocenić, wedle ich zasługi, działania; znamy ledwo częśćkę ich drobną; tutaj lewica nie wiedziała o tém, co prawica robiła. Jachowicz umarł jednak znany przez kraj cały, błogosławiony przez tysiące; owa częśćka drobna, znana światu z tego żywota cnoty i zacności wystarczyła, by mu zyskać to uznanie, którego dowody tak skwapliwie w sposób wszelaki składali mu najzacniejsi pomiędzy nami. Śmierć jego ciężko poczujem. Nie sami biedni, z którymi on więcej, niż się dziełł, dla których o sobie całkiem zapominał, robiąc tak wiele, chociaż miał tak mało, stratę tu ponieśli; ponieśliśmy ją wszyscy; bo ubył z pomiędzy nas jeden prawdziwy chrześcijanin, ubył człowiek, który był żywym przykładem, co może serce gorące, jedną uczciwą myślą kierowane; jakie siły, wytrwałość, środki nawet w poświęceniu czerpią ludzie dobrej woli.

**Józef König.**

## NA GROBIE STANISŁAWA JACHOWICZA.

O! Stanisława Cieniu! kochany, jedyny!

I Ty, Cieniu czcigodny lubej Klementyny!

Wyproście: Niech podobne do Was tu istoty

Ciągle dziecięcki polskie prowadzą do cnoty!

Swoboda (pod Pilicą).

**Wal: z Mniszewa.**

## STANISŁAW JACHOWICZ.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.

W dniu wczorajszym o godzinie 3ej z południa, oddane zostały matce ziemi zwłoki ś.p. Stanisława Jachowicza. Liczne tłumy pomimo niepogody towarzyszyły temu smutnemu obrzędowi, niosąc na własnych barkach z domu aż na sam cmentarz Powązkowski, pośmiertne szczątki tego zacnego męża, przez cały swój żywot poświęconego pracy około uprawy moralnej małej dziatwy, tych przyszłych obywateli kraju. Zostawiając na później obszerniejszy życiorys tego nieodżałowanego przyjaciela dzieci, w ostatnich nawet chwilach resztki sił swoich styranych w nauczycielskim zawodzie, dla ich dobra poświęcającego, wspomniemy tu tylko pobieżnie, że cokolwiek w młodszym naszym pokoleniu jest pięknego i dobrego; cokolwiek nam chluby i zaszczyt przynosi, wszystko to rozwijało się pracą zacnego Jachowicza, i jest w znacznej części owocem jego zasług i starania.

Któż bowiem nie zna licznych prac literackich ś. p. zmarłego? Któż nie powtarza jego miłych i tak prostych wierszy i bajeczek? Któż nie przyjął sercem owych prawd w nich zamkniętych, wypowiedzianych z takim czuciem i miłością, a mieszczących w sobie wszystko, co robi człowieka poczciwym członkiem rodziny i znacym obywatelem kraju? Kto wreszcie nie zna naszych Ochronek dla dzieci, które także i jemu winne swój początek i przez niego tak troskliwie pielęgnowane i rozwijane były? Wszystko to dokonał jeden człowiek znacny sercem a pokorny duchem; dla tego strata jego boleścią przejmie wszystkie poczciwe serca całego kraju, bo niema takiego kątką na ziemi naszój, w którymby imię ś. p. Jachowicza nie było znane i gdzieby go nie powtarzano ze czcią i poszanowaniem. Dla dzieciaków żyjąc, całe życie myśląc o ich dobru i przyjemności, tyle razy w wilią Bożego narodzenia ciesząc ich i radując, pierwszy raz na »Gwiazdkę« dał im smutek; bo żał po swojej stracie. Dla tego téż ostatnim wyrazem tego żalu, owém westchnieniem smutkiem przejętego serca, był śpiew wykonany nad grobem, chórem przez sierotki z Towarzystwa Dobroczynności, który towarzysząc głuchemu odgłosowi ziemi sypanej ręką licznych przyjaciół, i spadającej w mogile na wieko trumny, w rzewnych i tkliwych tonach, unosił się wysoko, aby u stóp tronu Przedwiecznego wyblagać spokój dla duszy zmarłego. Śpiew taki, to najwomniejsza modlitwa! dla tego, w smutku pozostała rodzino! nie płacz: bo kto tak poczciwie i pożytecznie żywot swój spędził, jak ś. p. Jachowicz, kogo tak ludzie jak jego ukochali, tego i Bóg ukocha, i nagrodzi za trudy i troski doczesnej ziemskiej pielgrzymki.

**Jan Gregorowicz.**

# ON.

Kochał i kształcił dziatki z rąk matek przyjęte,  
Wpajał w nie ojców cnoty, głosząc prawdy święte,  
Wdzięczny świat Wieniec uwił ku Jego ozdobie;  
Ja, gdy zgasł, choć ten listek kładę mu na grobie!

Jaśło.

Józef M.

## JACHOWICZ.

Warszawa, 27 Grudnia 1857.

— Dnia wczorajszego odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Stanisława Jachowicza. Pomimo zajęć dnia świątecznego, pomimo najnieprzyjajniejszej pogody, dawno nie pamiętamy tak licznego konduktu żałobnego. Widzieliśmy tam zgromadzonych ludzi wszystkich stanów i powołań, a pomiędzy nimi wielką ilość kobiet, w znacznej części uczenniczek zmarłego, które w czułej pamięci zachowały jego troskliwość i pieczołowitość ojcowską. Trumnę niesiono przez całe prawie miasto od samego mieszkania aż do Powązek.

Nie w późnym bardzo wieku zmarł ś. p. Jachowicz (liczył bowiem 61 lat); zabiło go życie poświęceń i trudy około dobra drugich łożone. Od młodego wieku ciężko pracując na chleb w zawodzie nauczycielskim, — a rzadko kto z równą jemu sumienną gorliwością potrafił się z tego trudnego zadania wywiązać, — Stanisław Jachowicz znajdował jeszcze dość siły w sobie, żeby pół życia poświęcić użytecznym pracom autorskim i staraniu około dobra ubogich



dziątek. Czas ten wykradał on spoczynkowi nocnemu, wszelkim nastęrczającym mu się swobodniejszym chwilom, w których mu odetchnąć było wolno. On kilkadziesiąt lat swojego zawodu podwójnie przeżył, ani jednego dnia, ani jednej chwili nie marnując bezużytecznie.

Jako nauczyciel (a poświęcał się wykładowi języka ojczystego) Jachowicz odrębny zupełnie utworzył sobie systemat. Przemawiał on więcej do pojęcia, niż do pamięci, a potrafił wykład swój urozmaicić, uczynić zajmującym przywiązując do siebie i do nauki tych, w których gruntowne wszczepiał wykształcenie. Poświęcał się on w szczególności nauczaniu płci pięknej; nie jedna z jego uczennic zyskała sobie znakomite nazwisko w literaturze, a każda z czcią i miłością wspomina męża, który tak rozsądnie i umiejętnie korzystać umiał z wszelkich zasobów umysłowych, jakie pod jego doświadczoną ręką dawały się napotkać. A kierunek jaki ś. p. Jachowicz uczennicom swoim nadawać umiał, wyświeca się z zamiłowania literatury ojczystej, jakie nawet w czasach największego szaleń dla obczyzny, właściwe było wszystkim, które miały szczęście korzystać z jego nauk.

Jako autor inne, równie ważne położył on zasługi. Pisma jego były po większej części zastosowane do pojęcia dzieci, a nikt lepiej od niego nie potrafił stać się przystępnym dla tych młodych umysłów. Jego bajeczki od najmłodszego wieku powtarzaliśmy wszyscy i każdy z nas bez udawania się do tłumaczeń starych, umiał zdrową i zbawienną dla siebie wyciągnąć z nich zasadę. Toż samo można powiedzieć o innych dziełkach jego, zawierających po większej części elementarny wykład nauk prawd religijnych i moralnych. Pisał także dla rzemieślników i klas niższych, i on pierwszy dał u nas popęd do tej tak użytecznej gałęzi literatury. Liczne wydania tych dzieł i skwapliwość z jaką rozkupywane były, świadczą o rzeczywistej ich war-

tości, dotychczas bowiem znalazł on wielu naśladowców, ale nie znalazł żadnego współzawodnika, który-by się z nim mógł równać. A pojawiwszy dobrze swoje powołanie, nie wychodził po za jego obręb, wiedząc dobrze, że całe życie, wszystkie myśli, wszystka praca człowieka, starczą zaledwie na dopełnienie jednego poczciwego celu, na sumienne wywiązywanie się z zadania, jakie mu Bóg naznaczył na tej ziemi.

Jako opiekun i anioł stróż ubogich dzieci Jachowicz nigdy u nas zastąpionym nie będzie. Dla nich-to, dla tych biędnych rozbitków społeczeństwa, rzuconych na los, jak ziarno, które wiatr poniesie zdala od pola rodzinnego, Jachowicz stał się więcej, niż nauczycielem, więcej niż opiekunem; bo ojcem prawdziwym, bo serce jego żywiło dla tych biędnych sierot, cały ów zasób miłości rodzicielskiej, jakim Bóg natchnął ojców dla opiekowania się własnymi ich dziećmi. I pracą, i majątkiem, i zdrowiem, i siłami służył im do ostatniego dnia życia, do ostatniego cierpienia słabości, która od lat kilku nawiedziwszy go smutném kalectwem, w ostatnich miesiącach na łożu śmiertelném powaliła. Nie mógł już pracować dla siebie; ale na poświęcenie się dla drugich znajdował jeszcze dość siły. Ci, których pomoc, rada i pieczołowitość jego wykształciły na członków użytecznych społeczeństwu, zaświadczą kiedyś przed Bogiem o niezmiernych zasługach tego schorzałego starca, który dźwigał się jeszcze ostatkiem sił, żeby kierować w świecie ku wierze, pracy i cnocie, pierwsze ich wstępnymi krokami.

A kochał, kochał szczerze i po bratersku wszystkich z którymi prawy i użyteczny jego żywot, pozwolił mu mieć stosunki. Znalazł ocenienie dla każdej zasługi, znalazł radość dla każdego szczęścia, znalazł lzy dla każdej klęski, która licznych jego znajomych i przyjaciół dotykała. W o-wym grodzie umarłych, gdzie teraz jego zwłoki spoczywa-

ją, znajdzie się niejeden napis skromny a serdeczny, który kreśliła natchniona jego ręka, pod szczerego żalu wrażeniem. Nikt lepiej od niego nie potrafił w kilku słowach określić cichych zasług zgasłych w Bogu przyjaciół i żałoby, jaką śmierć ich budziła w kole tych, którym byli bliscy sercem.

Nie szukając rozgłosu, znalazł go; nie ubiegając się za ocenieniem i pochwałami ogółu, otoczony został czcią całego narodu, który uznaniem serdecznej pracy Jachowicza, opromienił ostatnie chwile jego życia. Snadź samo niebo zapragnęło zesłać mu tę ostatnią pociechę, tę najpiękniejszą nagrodę, jakiej człowiek za życia doczekać się może. A umiał być wdzięcznym za niesione sobie hołdy, umiał sercem przyjmować tę braterską dań serc współrodaków, i na każdy dowód czci, na jaką zasłużył, zagasłe oczy jego znalazły jeszcze łzę rozczulenia, schorzałe piersi potrafiły wydać westchnienie podzięki. Otoczony tym promiennym wieńcem miłości społeczeństwa, gasł on powoli, unosząc z sobą sumienne przekonanie z dokonanych powinności, które nie wedle sił, ale więcej, niż siły starczyły, nałożył na siebie. To jego życie, to słowo niezmordowanie łożone dla dobra i nauki bliźnich, poparte czynem i w czyn wcielone, najpiękniejszym staną się pomnikiem, jakiego człowiek może się doczekać na tej ziemi.

**Wacław Szymanowski.**

## **BRATEK.**

Z pól litewskich niosę bratek,  
Wpłatam w Wieniec narodowy,  
W sercu wyrósł polny kwiatek,  
Skromny, smętny, pogrobowy.

Czém Litwinka jest bogata,  
Tém przyjmuje i tém rada:  
A na grobie siérot brata,  
Z niw ojczystych kwiatek składa.  
Bratnie serce go ogrzało,  
Wietrzyk polski wykolysał,  
Niebo Litwy rozwijało,  
Anioł wspomnień w Wieniec wpisał.

Pięknym żywot był zmarłego,  
Ani chwili nie zmarnował;  
Skarby serca mu danego  
Bogu, braciom rozdarował.  
Cnotą pieścił roje dzieciak,  
Światłem karcił dusze młode,  
Biednym synom Polek-matek,  
Sercem, duchem, niósł osłodę.  
Składał w dziatkach ziarno Boże,  
I od świtu do zachodu  
Strzegł; by nie szły na rozdroże,  
Nie zaznały głodu, chłodu.  
Serca krzepił, ducha wznosił,  
Do jasności głowy zwracał,  
A dla siebie tylko prosił,  
Aby Bóg mu sił nie skracał.

Przyszła chwila: zamknął oczy,  
Wielkie serce bić przestało!  
Komuż oka łza nie mroczy!  
Bratnie plemię go kochało,  
Do cyprysu laurę wplata;  
Łza siérotek je poléwa:  
Niéma ojca, niéma brata; —  
*Cała Polska* uboléwa. —

Ja mój skromny niosę datek,  
Przyjm, o! cieniu, sercem drogi!  
Przyjm litewski polny bratek,  
Chociaż w krasę tak ubogi.

Dydeliszki.

**Zofia K.....**

## Do ś. p. S. J.

Biedną sierotę wzięwszy za rękę  
Wiodłeś do Boga — potem do świata!  
Nie jeden zawód, nie jedną mękę  
Zniósłeś! — to zwykła cnoty zapłata.

**K.**

Wyjątek z listu

**ADAMA PŁUGA (LUDWIKA PIETKIEWICZA)**

*do Ludwika Pietrusińskiego.*

z Potoka pod Winnicą (na Podolu), dnia 19 Stycznia 1858.

Znajdęz na to wyrazy, jak wielkim smutkiem, jak okropną boleścią przejęła mię wieść straszliwa o śmierci najzaczniejszego z ludzi! Niemiałem jeszcze czasu dość się nacieszyć Jego listem nieocenionym, Jego błogosławieństwem ojcowskiem; niemiałem czasu przesłać Mu godnej podzięki, za te słowa szczere, serdeczne, które ze czcią i kornością najgłębszą, jakby głos z nieba przyjąłem; a już oto we łzach i żalu niewysłownym, na twarz upadam, już tylko w modłach gorących i cześć i dzięki złożyć Mu mogę!...

Ach, bo czyliż się znajdzie kto taki w naszym społeczeństwie, coby nieuczul całego ogromu poniesionej dziś straty? straty, która się niczem niewynagrodzi; bo i naj-

poczciwszy naród wieki musi czekać na takich posłańców Bożych, jakim był dla nas ś. p. Jachowicz.

Plakać wprawdzie po Nim dla Niego niema powodu; życie takie święte wprost do niebieskiej chwały prowadzi; ostatnie dni jego, dzięki prześlicznemu pomysłowi »Wienca«, otoczone były czcią nieustanną, nieustannym dowodem najżywszego współczucia wszystkich współziomków. Zaiste, trudno było wynaleźć lepszy środek uczczenia zasług tego człowieka; i wyraźne w tém Boże natchnienie, wyraźna wola Stwórcy, który na ziemi jeszcze chciał dać mu przedpłatę wzniosłych cnót jego w holdzie współziomków, i nauczył ich, jak to uczynić mają. Zgon więc taki uważany bezwzględnie, nie do łez żalu, tylko do modłów dziękczynnych pobudzić nas winien. Ale gdy na siebie samych oczy zwrócimy, gdy się przypomni nam sieroctwo nasze, — jakże nie plakać i nie wyrzekać boleśnie!?!...

## WIENIEC JACHOWICZA.

Jeszcze niedawno życzliwa gromada

Jego prawicę ścisłała;

Kłoski czy trawki, co niwa posiada,

Na Wieniec jemu zbierała.

Widział, jak chętne splotały jo dłonie;

Oceniał serca, nie datki;

Skromną równiankę miał włożyć na skronie...

Dziatki, wy płaczecie, dziatki?

W czystych rączkach jest moc tajemnicza,

... Co w kwiecie zmienia badyle:

Wieniec pleciony na skroń Jachowieza

Złóście na jego mogile.

On przyjacielem, on ojcem i matką  
Dla młodej Polski był zawsze;  
On ci wskazywał, słabiuchna gromadko,  
Przyszłość, gdzie niebo łaskawsze.  
Nam pokutnikom widnokres się chmurzy,  
Celu dopatrzeć nie możemy;  
On wam, niewinnym, stérował śród burzy,  
Wiódł za Nadobnym i Bożem.  
Nim nieujrzycie Wszechprawdy oblicza,  
W drodze nie stanął na chwilę....  
Wieniec pleciony na skroń Jachowicza  
Złóćcie na jego mogile.

---

Cichy pracownik skromnego zawodu  
Przelał weń żywot swój cały:  
Zasięwał cnotę, żał wdzięczność narodu....  
Już się dożyńki zbliżały.  
Chętliwa czeladź z barwinkiem, kalina,  
Kłosianny wieniec mu plecie:  
„Hej, gospodarzu, nieś miodek i wino!“.....  
Dziatki, wy w progu płaczecie?  
W czystych rączkach jest moc tajemnicza,  
Co w kwiecie zmienia badyle:  
Wieniec pleciony na skroń Jachowicza  
Złóćcie na jego mogile.

---

Błogosławieni, co w Panu zasnęli!  
Śmierć nadaremno w nich godzi:  
Ich myśli ziarna Duch Boży rozdzieli  
Zasieje w piersiach u młodzi;  
I ziarnko z ziarnka w najpóźniejsze lata  
Będzie rozradzać się stale;

I Pan je zliczy przy skonaniu świata  
Pierwszemu siewcy ku chwale.  
Odradzać przeszłość Bóg sił nam użycza,  
Dziatki, przytulcie ją mile!  
Wieniec pleciony na skroń Jachowicza  
Złóćcie na jego mogile!

Wilno.

**Wincenty Korotyński.**

---

## MODLITWA DZIECI

ZA Ś. P. JACHOWICZA.

---

Ojcie i Panie! Tyś nas zasmucił  
I długą okrył żałobą;  
Przyjaciół dzieci ziemię porzucił,  
I stoi teraz przed Tobą.  
On dla nas z sercem ojca i matki  
Przez lat czterdzieści pracował;  
On w koło siebie zgromadzał dziatki  
I mądrém słowem hodował.  
I praca jego nie była marną,  
Bo w każdój życia godzinie,  
On zdrowe dla nas zasiéwał ziarno,  
I o nas myślał jedynie.  
Jeżeli miał duszę czém zasmuconą,  
Wnet nikły jego kłopoty,  
Kiedy go dzieci obiegło grono,  
Gdy cieszył biédne siéroty.  
I czy nas jego śliczne bajeczki,  
Czy miłe piosnki bawiły,  
Tego chciał tylko, aby dziateczki  
I grzeczne i dobre były.



I wszystkie jego pamiętne słówka,  
Co się w miłości poczęły,  
Pojęła nasza dziecinna główka,  
Bo je i serca pojęły.  
One nam w każdój służą potrzebie:  
Uczą, co cieszy, co boli;  
One nas uczą wołać do Ciebie,  
I Twojój uczą nas woli. —  
Niechże i teraz nasze wołanie  
Do tronu Twego doleci!  
Wieczny spoczynek daj mu, o! Panie,  
Polskie błagają Cię dzieci!

*Nizza.*

**Józef Korzeniowski.**

# AUTOROWIE I AUTORKI.

(Liczba rzymska wskazuje tom „Wienca“; liczba arabska stronicę.

Cyfry umieszczone są tu podług pierwszej ich głoski).

- |  |  |
|--|--|
| A. B. III. 135.  | Borowska Marya (ze Szwar-<br>ców) (w Warszawie) I. 173.                                    |
| A. G. II. 47.  | Borzęcki Teofil (w Kielcach)<br>III. 274.  |
| A. J. II. 436.   | Brodziński Kazimierz (†) I. 450.   |
| A. R. P. (w Mińsku, na Li-<br>twie) III. 96.                         | Buczacki Klemens (w Odessie)<br>III. 338.  |
| Akielewicz Mikołaj (w War-<br>szawie) II. 45.                        | Bulewski Antoni (w Warsza-<br>wie) II. 125.  |
| Aniela III. 149.   | C. K. II. 284.   |
| — b — (w Warszawie) I. 339.<br>II. 218.                              | Chęciński Jan (w Warszawie)<br>II. 192.  |
| Badowski J. II. 367.   | Chłop z Powiatu Maryampol-<br>skiego. III. 121.  |
| Bakałowicz z Pancarów Emi-<br>lia (w Warszawie) I. 177;<br>III. 254. | Chomętowski Leon. II. 45.  |
| Baliński Michał (w Wilnie) II.<br>51.                                | Chotomski Ferdynand <i>Dien-<br/>heim</i> , Dr med. (w Szcze-<br>brzeszynie) II. 166. 224. |
| Baranowski Antoni, II. 270.  | Chrzanowski Ignacy Kajetan<br>(†) II. 40.  |
| Bartoszewicz Adam (w War-<br>szawie) I. 461. III. 100.               | Chrzanowski Hen. (w Szczodr-<br>kowicach, w Kieleckim) II.<br>266.                         |
| Bartoszewicz Julian (w War-<br>szawie). I. 311.                      | <i>Conti</i> Barbara de, II. 67.   |
| Belejowska z Pomianowskich<br>Joanna (w Warszawie) II. 320.          | <i>Conti</i> Edward Baron (w Ostro-<br>gu) II. 61.   |
| Benvenuto, X. (w Przasnyszu)<br>I. 235. III. 409.                    | Cywiński Franciszek (w Wil-<br>nie) III. 140.  |
| Bielowski August. I. 403.  | Czajewicz Ludwik, X. (w War-<br>szawie) I. 456.  |
| B.....ki (Wojciech M.) II. 264.                                      | Czajkowski Antoni (w Peters-<br>burgu) I. 115.   |
| Bogusławska Aniela. III. 27.   |  |
| Bogusławski Stanisław (w War-<br>szawie) I. 329.                     |  |
| Bolesław Wiktor (w Warsza-<br>wie II. 337. III. 33.                  |  |

(†) Krzyż oznacza, że artykuł nadesłany jest z pism pozostałych po ś. p. autorze lub autorce.

- Czarnowski Hieronim (w Warszawie) I. 476.
- D. (Piotr w okowach) (w Warszawie) II. 324.
- D. K. II. 217.
- Dawid Wincenty (w Diszlagarzen nad morzem Kaspijskiem, teraz w Lublinie). III. 157. (Deotyma, ob. Łuszczewska Jadwiga).
- Dłużniewski Wiktor (w Łodzi) II. 374.
- Dmochowski Franciszek Salezy (w Warszawie). I. 231.
- Dobrska Eufrozyna (w Warszawie) II. 66.
- Dominowski Ant. z Sucheic. III. 141.
- Duchnowski Hieronim (w Warszawie) III. 187.
- Dworzaczek Ferdynand, Dr. med. (w Warszawie) I. 33.
- Dzieduszycki Hr. Maurycy (we Lwowie) III. 238.
- E. G. (w Warszawie) III. 235.
- E. (Hr. W.) (w dawniej ziemi Dobrzyńskiej) II. 64.
- Elsner Józef (†) III. 35.
- F. R. (w Węglewie, w Kuja-wach) I. 434. III. 486.
- Faleński Felicyan. I. 431.
- Fredro Hr. Alexander (we Lwowie) I. 18, 169.
- Gedroje-Jurahowa, Antonina z XX. Radziwiłłow. III. 94.
- Gerhardt z Wojdów Matylda, (w Puławach, Nowej Ale-xandryi) I. 171.
- Goczałkowska Jnlia (w Hul-czu, pod Bełzem, w Gali-cyi) II. 306.
- Goldfluss Szymon (w Warsza-wie) II. 126.
- Gołuchowski Józef (w Garba-czu, w Opatowskiem) II. 1.
- Gorzynski Adam (w Krako-wie) I. 336.
- Gostyński Alexander (w War-szawie) II. 346.
- Gr. z G. Sabina (w Warsza-wie) III. 176.
- Grabowska Aniela (w Winko-wicach) III. 126.
- Grajnert Józef (w Warszawie) II. 46.
- Gregorowicz Jan (w Warsza-wie) I. 290. III. 488.
- Grotthuz Henryk (w Warsza-wie) I. 350.
- Groza Alexander (w Żytomié-rzu) III. 411.
- Gumiński Alexander (w War-szawie) II. 156.
- Hann Antoni (w Warszawie) I. 137.
- Hauke Hr. Zofia (w Warsza-wie) II. 131.
- Heylmann August (w Warsza-wie) III. 68.
- Hoffmanowa z Tańskich Kle-mentyna (†) II. 136.
- Homicki Felix (w Kielcach). I. 267. II. 84. 384. III. 348. 349.
- Ilnicka z Majkowskich Marya (w Warszawie). I. 453. II. 238. 239.
- J. K. R. III. 154.
- J. S. II. 288.
- J. W. (w Kaliszu) II. 263.
- J. (Zygmunt H.) I. 340.
- J....a J. (w Mławie) III. 76.
- Janicka z Malczów Zofia (w War-szawie) I. 385.
- Janiszewska Julia (w Warsza-wie) I. 462.
- Jarocki Felix Paweł, Dr. fil. (w Warszawie) I. 269.

- Jastrzębowski Wojciech (w Marymoncie, pod Warszawą). III. 151.
- Jedlińska szkoła elementarna. III. 166.
- Jelska z Biernackich Bronisława (w Szumsku, w Sandomierskiem) I. 356. III. 340.
- Jenike Ludwik (w Warszawie) II. 258.
- Jolanta (w Warszawie) I. 325.
- Józef z Ojcowa (we Lwowie) II. 373.
- Józefas. II. 125.
- Józefowicz Hlebicka Michalina z Hoffinanów (w Warszawie) II. 152.
- K. III. 495.
- K. (A. z Hr. K.) III. 89.
- K. Bronisława. II. 60. III. 22.
- K. Józefa. II. 379.
- K. Walentyna. I. 181.
- K. Zofia (w Dydeliszkach, na Litwie) III. 493.
- Kaliszanka. III. 107.
- Kaliński Hieronim (w Warszawie) I. 180.
- Kamiński Jan Nepomucen (†) I. 19. 459. II. 393. III. 200.
- Kamocka Józefa (w Kielcach) II. 65.
- Kar. Józef III. 126.
- Kenig Józef (w Warsz.) III. 487.
- Kleszczyński Waleryan III. 134.
- Kondratowicz Ludwik (w Wilnie) I. 15.
- Konopacki Szymon (w Ławrynowcach, pod Zaslawiem, na Wołyniu) I. 454.
- Kontrymowicz Jan (w Wencyi) III. 127. 128.
- Korotyński Wincenty (w Wilnie) III. 496.
- Korzeniowski Józef (w Nizza, teraz w Warszawie). III. 498.
- Kostecki Alojzy (w Warszawie) III. 177.
- Kowska Walentyna (w Warszawie) I. 181.
- Kowski Franciszek (w Tulczynie, na Podolu) II. 160. 162.
- Kra. Alexander } II. 368.  
— Ludwik }
- Kraków z Radziejowskich Paulina (w Warsz.) I. 242. II. 265.
- Krański Waleryan Hr. (†) II. 441.
- Kraszewski Józef Ignacy (w Żytomierzu) I. 229.
- Kropiński Ludwik (†) II. 132.
- Kruczaj Konstantyn (w Lublinie) III. 271.
- Krupecki Romuald. II. 49.
- Krysińska Leona z Brzezińskich (w Warszawie) II. 364.
- Kucz Karol (w Warszawie) I. 26. III. 484.
- Kulesza Jan, Dr. med. (w Warszawie) III. 146.
- Kwaśniewska Julia (w Warszawie) II. 379.
- Kwerkowski Rednaxela (na Wołyniu) II. 68.  
(L. (w Warszawie) ob. pod P.).
- L. Bronisław (w Krzywonosiu, pod Mławą) III. 74. 75.
- L. C. (w Warszawie) II. 312.
- L. D. III. 149.
- L....r Jan z Dukli (w Warszawie) II. 219.
- Larecki Romuald (w Warszawie) III. 95.
- Lemnicki Zygmunt Aurelian

- (w Mohylewie, nad Dnieprem) II. 264.
- Lenartowicz Teofil (w Rzymie) II. 326.
- Leszczyc Leonard (nad Przemszą) III. 119.
- Leszczyński Jan Nepomucen (w Warszawie) I. 173.
- Lewestain Fr. Henryk (w Warszawie) II. 93.
- Lewocka z Lipińskich Katarzyna (w Warszawie) II. 72.
- Lhotak Jakub (w Warszawie) III. 129.
- Lu. Bronisław. III. 148.
- Łoski J. III. 308.
- Łu.....ski Ignacy III. 145.
- Lukaszewicz Józef (w Targoszycach, pod Kobylinem, w W. X. Poznańskim) III. 479.
- Łuszczewska Jadwiga (w Warszawie) I. 9. 12. 14. 233.
- Łysiński Alexander (w Warszawie) II. 272.
- M. Henryk (w Warszawie) II. 39.
- M. Józef (w Jaśle) II. 544. 544. III. 490.
- M. Ludwik (w Suwałkach) II. 118.
- M. Marya (w Wiedniu) III. 125.
- M.....a. III. 243.
- Machezyńska Antonina (w Warszawie) II. 380.
- Mackiewicz Agnieszka z Palczewskich (w Warszawie) II. 58.
- Maciejowski Wacław Alexander Dr. pr. (w Warszawie) I. 248.
- Malcz Wilhelm (+) III. 408.
- Malcz Władysław (w Warszawie) I. 394.
- Malczewski Korneli (w Warszawie) III. 109.
- Markowska Teressa z Palczewskich (w Warszawie) II. 69.
- Matuszewicz Tadeusz (+) I. 475.
- Mecherzyński Karol, Dr. fil. (w Krakowie) II. 290.
- Michalina z — — III. 163.
- Michał herbu Przyjaciół (w Narajówce, na Podolu) III. 155.
- Mieczynski Adam (w Warszawie) II. 223.
- Miniewski Władysław. II. 131.
- Młocka z Drewnowskich Ludwika (w Warszawie) II. 241.
- N. J. (w Warszawie) III. 309.
- Naake Adolf (w Warszawie) III. 244.
- Nakwaska Karolina z Hr. Potockich (w Genewie) I. 280.
- Niemieński Jan (w Płocku) II. 198.
- Niwka Ant. (z pod Ojcowa) II. 282. 283.
- Norwid Cyprian (w Paryżu) II. 42.
- Noskowska Stefania (w Kielcach) III. 129.
- Nowosielski Teofil (w Warszawie) I. 168. 168. III. 204.
- Nussfeld Daniel III. 97.
- o — III. 444.
- Odyniec Ant. Edw. (w Wilnie) I. 243. 399.
- Ostrzykowski Bonifacy, X. (w Brańszczyku, na Podlasiu) I. 432.
- Pakajzer Barbara (w Warszawie) II. 326.
- Panzer Felicja (w Warszawie) I. 184. III. 254.
- Paszkowski Józef (Półkownik) (w Warszawie) II. 79. III. 483

- Paszkowski Józef (tłumacz Szekspira) (w Warszawie) I. 23.
- Pietkiewicz Antoni (Adam Pług) (w Potoku, pod Winnicą, na Podolu). I. 95. II. 220. III. 495.
- (Pług Adam ob. Pietkiewicz Antoni).
- Pietrusińska z Ulidowskich Anna (w Warszawie) I. 357.
- Pietrusiński Bronisław (w Warszawie) III. 277. 315.
- Pietrusiński Ludwik, Dr. prawa, (\*\*\*) (w Warszawie) II. 423; III. 77. 82. 255. 277. 328. 329. 329. 330. 341. 350. 353. 409. 413. 418. 428. 429. 439. 439. 444. 446. 483.
- Pietrusińska Ludwika (L.) (w Warszawie) II. 394.
- Pol Wincenty, Dr. fil. (w Krakowie, teraz w Tyśmienicy, w Galicyi) I. 6. III. 480.
- Połujański Antoni (w Warszawie) II. 371.
- Porebska Józefa (w Kielcach) III. 476.
- Proniewska Karolina. II. 121.
- Prusiecka Józefa, (w Warszawie) I. 277. 279. 463. 464.
- Pruszkowa Seweryna z Żochowskich (w Warszawie) I. 269.
- Przedziecki Hr. Alexander (w Warszawie) III. 28.
- Przyjemski Juliusz (w Londynie, *Tottenham*). I. 433. II. 157. 158. 159.
- Puzynina Xieźna Gabryela z Hr. *Günther*'ów (w Horodziłowie, na Litwie) II. 19. 20.
- R. Alexy. III. 130.
- R. (pod Miechowem) III. 200.
- Rajszel Ludwik (w Łęczycy) I. 179.
- Rappaport Zenon (w Warszawie) II. 124.
- Rodziszewski Tymoteusz (w Królikarni, pod Warszawą) II. 217. 217. III. 90.
- Rogozińska Władysława (w Warszawie) II. 62.
- Rościszewska Paulina (w Kaliszu) II. 216.
- Rościszewski Zygmunt (w Warszawie) II. 59.
- Rypiński Alexander (w Paryżu). II. 189.
- S. Józef (w Giniejciskach, na Litwie) III. 205.
- S. (K. z P. Hr.) I. 112.
- S., Kornelia z B., (w Sochaczewskim) III. 201.
- S. Wiktorya (w Warszawie) I. 170.
- Sawyna (w Kamieńcu Podolskim) I. 113. 114.
- Schlabitz* Adam (w Łęczycy) III. 352.
- Schu*: Julia z Krzezińskich (w Warszawie) III. 126.
- Ścisłowska z Wronskich Zofia (w Sokolowie, na Podlasiu) III. 266.
- Seydlitz* Jan (w Warszawie) II. 219.
- Siemiński Lucyan (w Krakowie) I. 20.
- Skarbek Hr. Fryderyk (w Warszawie) I. 127.
- Skimborowicz Hippolit (w Warszawie) III. 44.
- Skobel Frederyk, Dr. med. (w Krakowie) I. 404.
- Śliwka Jan, (w Cieszynie, na Śląsku austriackim) I. 22.

- Sławiński Piotr (w Pękowie, pod Pułtuskim) III. 96.  
 Smaczniński Wincenty (w Warszawie) I. 327. III. 323.  
 Śmigielska Józefa (w Warszawie) II. 199.  
 Smolikowski Jan (w Warszawie) III. 169.  
 Sobieszczanski Franciszek Maxymilian (w Warszawie) III. 1.  
 Solecki Józef (w Pękowie, w Pułtuskim) III. 206.  
 Sroczyńska Antonina z Byronów. III. 94.  
 Stanimira. II. 192.  
 Stępniewski Tymoteusz (w Warszawie) III. 99.  
 Suchodolski Romul. (w Kielcach) II. 289.  
 Surzycki Julian (w Diszlagarze, nad morzem Kaspijskiem, teraz w Warszawie) II. 140.  
 (Syrokomla Władysław ob. Kondratowicz Ludwik).  
 Sz. Zofia. III. 272.  
 Szabrański Antoni (w Warszawie) III. 234.  
 Szajnocha Karol (we Lwowie) III. 479.  
 Szczéry (Ziemisław) (w Lipowej, w Grodzieńskim) II. 127.  
 Sztoczel Franciszek (+) III. 272.  
 Szymanowski Wacław (w Warszawie) I. 263. III. 490.  
 Trąpczyńska E. D. (w Warszawie) I. 476.  
 Tripplin Teodor, Dr. med. (dawniej w Warszawie) I. 60.  
 Uczennica b. Szkoły wyższej ewangelickiej w Warszawie) III. 310.  
 Uczennica wdzięczna. III. 154.  
 Ur. Paulina (w Warszawie) III. 89.  
 Urbanski Maxymilian (w Warszawie) II. 285.  
 V. Matylda (w Puławach, Nowej Alexandryi) III. 117.  
 W. A. III. 98.  
 W. K. (w Kujawach) II. 44.  
 W. Z. III. 150.  
 W.....ki Justyn (w Suwałkach) II. 191.  
 Waga Antoni (w Warszawie) II. 329.  
 Waga Władysław (w Białej, na Podlasiu) III. 120.  
 Wagner Aniela (w Warszawie) III. 142.  
 Wał: z Mniszewa (w Swobodzie, pod Pilicą) I. 474. III. 351. 488.  
 Wałach A. (w Mistrzowicach, pod Cieszynem na Szląsku austriackim) II. 123.  
 Wągl Julian, II. 48.  
 Wdowińska Emma, III. 167.  
 Wdzięczna uczennica, I. 447.  
 Wejnert Alexander (w Warszawie) II. 97.  
 Wężyk Franciszek (w Krakowie) I. 1.  
 Wiktor z Baworowa (we Lwowie) II. 129. 130.  
 Wilkoński Franciszek Odroważ (w Górznie) II. 128. 224. III. 333.  
 Władysław z Zieliny (w Krakowie) I. 456.  
 Włodarkiewicz Łukasz (w Łomży) II. 368.  
 Wójcicki Alexy (w Lublinie) I. 31.  
 Wosiński Konstanty. I. 355.

Wyspiańska A. (w Sandomierzu) III. 168.	Zwierkowski Juliusz (w Lubie- ni, pod Suchedniowem) II. 386. 388. (Zygmunt H. J. ob. pod J.)
Z. Floryan (w Warszawie) III. 351.	Żdzarska Anna (w Suwałkach) II. 38.
Zabokrzecki Alexy (w War- szawie) I. 161. III. 313.	Żdzarska Józefa (w Suwałkach) II. 31.
Zaleszczyński August (w War- szawie) II. 41.	Żmichowska Narcyssa Gabry- ela (w Warszawie) I. 187.
Zamojski Hr. Andrzej (w War- szawie) I. 437.	Żmijewski Józef, X. (w War- szawie) III. 114.
Ziemięcka Eleonora (w War- szawie) I. 129. 136. II. 86.	** (z nad brzegów Szczary, na Litwie) II. 70.
Ziemska Karolina (w Warsza- wie) III. 162.	*** (Trzy gwiazdki) ob. Pietrusiński Ludwik.
Zmorski Roman (we Lwowie, teraz w Warszawie) II. 239.	
Znatowicz Edinund (w Lubli- nie) III. 130.	

## PRZEDPŁACICIELE WIENCA. (\*)

Ablamowicz Józef Edward.  
Akielewicz.  
Alexandrowicz Mikołaj.  
Anders Paulina.  
Andrychiewicz Klementyna.  
— Wiktor.  
Antonowicz.  
Arnhold Jan Gotfryd.  
Babiński Franciszek.  
— Teofil.  
Bader Juliusz.  
Badowski Ignacy.  
Bagieński Jan.  
Bagiński Józef.  
— Ignacy.  
Bajkowski Gerard.

Balicka Leokadya.  
Balicki Alexander.  
Banzemer Adolf.  
Baraniecki Grzegorz.  
Baranowski Alexander.  
— Jan.  
Barchanowska Agnieszka.  
Barthel Jan Kanty.  
Batorski Prosper.  
Bauerfeind Józef Leon.  
Baum Barbara.  
Bączewicz Jan, Dr.  
Bąkowski.  
Bednawski Władysław.  
Belke G. (2 exempl.)  
Benvenuto X.

(\*) Imlona i nazwiska tak są wydrukowane, jak je Zbierający przedpłatę podali. Celem sprostowania omyłek spis ten (stósownie do ogłoszenia w Kuryerze Warszawskim) wystawio-  
ny był do przejrzenia w księgarni J. Błaszczkowskiego przez cały tydzień. Jeżeli pomimo to  
pozostały omyłki, Łaskawi Przedpłaciciele wybaczyc raczą.



- Berezowska Marya.  
 — Walerya.  
 Berezowski Antoni.  
 — Bolesław (3 exempl.)  
 — Cyprian.  
 — Henryk.  
 Bersohn.  
 Berska Bronisława.  
 Bertoldi Roman.  
 Betley Felix.  
 Bębnowski Aloizy.  
 Białecki Michał.  
 Białobrzegi Antoni, X.  
 Białostocki, księgarz (4 ex.)  
 Białosuknia Leopold.  
 Bichniewicz.  
 Bieczynska Izabella.  
 Bielawska.  
 Bielewicz Alexander.  
 Bielski Łukasz.  
 Bierkowska Konstancya.  
 Biernacka z Pancerów Julia  
 Biernawski Kazimierz.  
 Bierzyński Roman.  
 Billewicz Joanna (2 ex.)  
 Biskupski Dr.  
 Blum Joanna (2 exempl.)  
 Blumenthal, księgarz (34 ex.)  
 Błaszczyńska Emilia.  
 Błaszowska Helena.  
 Błaszowski Leon.  
 Błeszyński.  
 Bocheński.  
 Bogdańska Marya.  
 Bogdański Antoni.  
 Boguski Henryk.  
 Bogusławska Kamilla (2 exempl.)  
 — Michalina.  
 Bogusławski Józef.  
 Bogowolski.  
 Bohdanowicz Henryk.  
 — Marya.  
 — Władysław.  
 Bohusiewicz Konstancy.  
 Bonfils Emanuel.  
 Bońkowski Adolf.  
 — Felix.  
 Borowski.  
 Borzewski.  
 — Łukasz.  
 Borzęcki Władysław.  
 — Tadeusz.  
 Boska.  
 Brandel Romuald.  
 Brandt Anna.  
 Branicki Hr. Alexander (10 exempl.)  
 Braun Marya.  
 Brixen.  
 Bronikowski Alexander (2 exempl.)  
 Brudzyński X.  
 Brunicki Konstancy Bar.  
 Brunwey.  
 Brykczyńska.  
 Brzeszczyński Józef.  
 Brzeziński Andrzej.  
 — Kazimierz.  
 — Michał.  
 — Wojciech.  
 Brzostowska Hr.  
 Brzozowski Józafat.  
 — Konrad.  
 — Maryan.  
 Bucherka Robert.  
 Buczyńska.  
 Burbina Teodora.  
 Burski Tomasz.  
 Butkiewicz Bonawentura X. (2 ex.)  
 Butrym Nikodem.  
 Bykowski Mikołaj.  
 de Callone Hr. Julia.  
 Celiński Józef.  
 Chałubiński Tytus, Dr.  
 Chaudoir.  
 Chelmicka.  
 Chelmicka.  
 Chilczewska W.  
 Chlewińska.  
 Chmielewska Ludwika.  
 Chmielowski Julian.  
 — Narcyz.  
 Chodecki Julian.  
 Chodźkowie Dominik i Cezara.  
 Chojecka.  
 Chomiczewski.  
 Chrapczyński.  
 Chrzanowska W. T.  
 Chrzęszczewski.  
 Chudzyńska Józefa.  
 Chwalibóg.  
 Chwalibóg Stefan.  
 Chyliczkowski Jan X.  
 Chyliński Antoni.  
 Ciechomska Izabella.  
 Ciecierska Konstancya.  
 Cieciszewski Adam.  
 — Edward.

- Cielecka.  
 Cielecki Konstanty.  
 Ciepielowski Tomasz.  
 Cieslewski X.  
 Cieszkowski August Hr.  
 Cieszkowski Hr.  
 Cuevas Konstanty.  
 Cwikiel.  
 Cwikliński Józef X  
 Cybulski Kazmierz.  
 Cymkowski L.  
 Cytwie.  
 Czaban Tomazz.  
 Czacki Felix.  
 Czajewicz Ludwik X.  
 Czajkowska Marya.  
 Czarnecka.  
 Czarnecka A. K.  
 Czarnecki Eustachy.  
 Czarnomski.  
 Czarnowska Karolina.  
 Czarnowski.  
 Czarnowski Hieronim.  
 — Marcelli.  
 — Wiktor.  
 — Zdzisław.  
 Czartkowski Julian.  
 Czechowska z Pietrusińskich Karolina.  
 Czekierski Walenty.  
 Czerkiewicz Karol.  
 Czermiński Floryan.  
 Czernicki Karol.  
 Czorba.  
 Czudowski.  
 Czyrniański Emil.  
 Dal-Trozzo Antoni Henryk.  
 Dajen Ruben, księgarz (2 ex.)  
 Darewski-Weryba Edward.  
 Darowska.  
 Darowski Mieczysław.  
 Dawidowski.  
 Dąbski Stanisław.  
 Dąbrawski.  
 Dąbrowski Adam.  
 — Paulin.  
 Dąbski Stanisław.  
 Deboli Stanisław.  
 Dekert Jan X.  
 Deputowski Jan.  
 Deskur.  
 Deuckert.  
 Dębicki Zygmunt.  
 Dębska Anna.  
 Dębski Władysław.  
 Dłużewski Józef.  
 — Stanisław.  
 Dmitriew Alexander.  
 Dmochowski Franciszek Salezy.  
 Doberski Stanisław Franciszek.  
 Dobiecki Eustachy.  
 — Julian.  
 — Kazmierz.  
 Dobkowa Marya.  
 Dobrowolski.  
 — Antoni.  
 Dobrska Eufrozyna.  
 Dobrzański Alexander.  
 — Edmand.  
 — Karol.  
 — Leopold X.  
 — Łukasz.  
 Dobrycz Konstanty.  
 — Teodor.  
 Dobrzyńska Tekla.  
 Doliwina Aniela.  
 Domachowska Teressa.  
 Domaniewski.  
 Dombrowicz Karol.  
 Donnelson Anna.  
 Downarowicz (2 exempl.)  
 — Karol.  
 Dramiński Szczepan.  
 Drwalewski, księgarz (ex. 5).  
 Drewnowska Felicya.  
 Drohojeka.  
 Drzewiecka Balbina  
 Drzewiecki Franciszek.  
 Ducki Łukasz.  
 Dunin.  
 Dworzaczek Ferdynand Dr.  
 — Józef Dr.  
 Dybek Antonina.  
 — Włodzimierz Dr.  
 Działkowski Ferdynand X.  
 — Franciszek.  
 Dzierzbicki K.  
 Dżiewanowska.  
 — Honorata.  
 Dżiewanowski.  
 Dzwonkowski Bonifacy.  
 Elbel Adolf.  
 Eliaszewicz Piotr.  
 Englert Stanisław.  
 Epstein Bronisława.  
 — Herman (3 exempl.)  
 — Jan.

- Epstein Marya.  
 — Mieczysław.  
 — Regina.  
 Evans Duglas.  
 Fergus z Białożorów Brygida.  
 Fiedorowiczowa Alexandra (2 ex.).  
 Fijałkowski.  
 Fiorentini.  
 Fisz Zenon.  
 Flamm Filip.  
 Fraget Józef.  
 Frankowska.  
 Frankowski Julian.  
 Freiberg.  
 Freund.  
 Friedlein D. E., księgarz (3 exempl.)  
 Friedlein R., księgarz (7 exempl.)  
 Frühling, księgarz (8 exempl.)  
 Fruchmann.  
 Fuchs Franciszek.  
 Fukierowa z Janickich Helena.  
 Fürst D. (2 exempl.)  
 G. A.  
 Gajewska Kamilla.  
 Galle.  
 Galle.  
 Galecki Piotr.  
 Gant.  
 Garbińska Zuzanna.  
 Gawroński Józef X.  
 — Michał.  
 Gay Józef.  
 Gąsiorowski Józef X.  
 — Stanisław.  
 Gedroje Xiążę Jul.  
 — Romuald.  
 Gejsztor Jakub.  
 — Tekla.  
 Gepner.  
 Gerhardt Matylda.  
 Gibasiewicz.  
 Giwartowski Benedykt.  
 Glass Edward.  
 Glinka.  
 Gluzińska Leopolda.  
 Głębocki Michał.  
 — Wincenty.  
 Głogowska z Wybranowskich Helena.  
 Głogowski Tomasz.  
 Głuski Karol.  
 Gniazdowski Marcin.  
 Godlewski Władysław Dr.  
 Goldring (2 exempl.)  
 Goldstand Leon.  
 Goliński.  
 Gołoński Karol.  
 Gołuchowski Józef.  
 Gorecka Amelia.  
 — Ludwika.  
 Gorecki Antoni X.  
 Górski Jan.  
 Gosiewska Romualda.  
 Gosselin Emilia (4 exempl.).  
 Gostomski Hieronim.  
 — Konstanty.  
 Gosztowt Stanisław.  
 Grabowska Emilia.  
 — Hr.  
 — Teresa.  
 Grabowski Bronisław.  
 — Jan.  
 — Józef.  
 — Księgarz.  
 — Mikołaj.  
 — Paweł.  
 Gradomski Leon.  
 Gralewski.  
 Gratkowski Jan.  
 Grąbczewski Ignacy.  
 Grekowski Alexander.  
 Grocholski Józef  
 Grochowski Alexander.  
 Grodzicka.  
 Grodzicki August.  
 Grodziński Antoni.  
 — Karol.  
 Grubecki.  
 Gruszczy Stanisław i Alexandra.  
 Grynfeld Stanisław.  
 Guérin Laura (3 exempl.).  
 Gumińska.  
 Gumiński.  
 Gurbska.  
 Guttman Mikołaj.  
 Gutt Alexander.  
 Gzowska z Niemojewskich Karolina.  
 Haennel.  
 Hahn.  
 Hałajski Erazm.  
 Hałubski.  
 Hampel (3 exempl.)  
 Hann Antoni.  
 Hanussowski Stanisław.  
 Hauke.  
 Hefern Robert.  
 Heilpern Pinkus.

- Hejbowicz.  
Heylmann.  
Held Juliusz.  
Herbut Tadeusz.  
Herfort Henryk.  
Herniczek Konstanty.  
Hilke.  
Hiller Antonia Ferd.  
Hoffman Emilia.  
— Wilhelmina.  
Hołubski.  
Homicki Felix.  
Hordliczka Wilhelm.  
Horodyjska Józefa.  
Hube.  
— Romuald (2 exempl.)  
Hurkowski Ludwik.  
Hurtig, księgarz (2 exempl.)  
Idzikowski.  
Iłowicka.  
Iłowicki Stanisław.  
Izdebski M.  
J. K.  
J. W. B.  
Jabłonowski Alexander.  
— Antoni.  
Jabłoński Bonawentura.  
Jachowiczowa Barbara.  
Jagniątkowska Florentyna.  
Jahn Antoni.  
Jakobi Wilhelm,  
Jakubowski Piotr.  
— X.  
Jałowiecka z Paszkiewiczów Agnieszka.  
Jałowiecka.  
Jałowiecki Alexander.  
Jałowicki.  
Janasch Jakub.  
Janeczowski Walery.  
Janicka Amelia.  
— z Malczów Zofia.  
Janicki Ludwik Dr. (4 exempl.)  
— Paweł.  
Janikowski Andrzej Dr.  
Janiszowski Jan.  
Jarociński Józef.  
Jarocki Felix Paweł Dr. fil.  
— Ludwik.  
Jaroszewicz Oktawia (3 exempl.)  
Jasiński Roch.  
Jasiński.  
— (3 ex.)
- Jaspisstein.  
Jastrzębski Wojciech.  
Jaworska.  
Jaworski Paweł.  
Jażdżewski.  
Jenike Ludwik (2 exempl.)  
Jerzmanowska Gabryela.  
Jeska Norbert.  
Jeziernski (2 ex.)  
— Józef.  
Jocz Adela.  
Józefowicz Floryan.  
— Marya.  
Jundziłł Maurycy.  
Jupkiewicz Antoni.  
Jurkiewicz Karol.  
Juszkiewicz Anna.  
Juszyński Grzegorz.  
Kaczyński M.  
— Paweł.  
Kadłubowski Felix.  
Kairukszto.  
Kalinka Alexander.  
Kaliska Resursa.  
Kalkhoff.  
Kamelski Hieronim.  
Kamiński Władysław.  
Kamiński Michał.  
Kamiński Michał Dr.  
Kamocka.  
Kamocki Walenty.  
Kanigowska Stefania.  
Kanigowski.  
— Bogdan.  
Kaplinska.  
Karczewski Ignacy.  
Karnkowski.  
Karpiński.  
Karski Józef.  
Karwowski Kazimierz.  
Kaszewski Kazimierz.  
Kasznica Józef Dr. pr.  
Kaufman Józef.  
Kazigrodzki Cezar.  
Keller Ludwika.  
Kędzierzawski.  
Kiciński.  
— Józef.  
— Tadeusz.  
Kicka Natalia (10 ex.).  
Kicki Kajetan.  
Kiczorowski Marcelli.  
Kiel Konstanty Bar.

- Kielpecz Ignacy.  
Kijas Ignacy i Aniela.  
Kisielnicki Ignacy.  
— Stanisław.  
Kiśleński.  
Klamiński Albert.  
Klassen Antonina.  
Kleczkowski.  
Kleine Józef.  
Kleiner E.  
Kleniewska.  
— Marya.  
Kleniewski Emilian.  
Klimañska Zofia.  
Klimaszewska Elżbieta.  
Klimaszewski Antoni.  
Klimkiewicz.  
Klimkiewicz Antoni.  
— —  
Kloczewski Anastazy Dr.  
Klopmann Edward.  
Kłobski Wojciech.  
Kłosowski.  
Knoll (2 exempl.)  
Knowiakowski.  
Kobyłański Piotr.  
Kociubiński Władysław.  
Koehler Józef  
— Ludwik.  
Koelichen Edward.  
Köllner Dr.  
Kolnarska Melania.  
Koluarski Antoni.  
Kołaczkowski Ignacy.  
Kołakowski Konstanty.  
Koldrański.  
Koloński Emilian.  
Kołyszko Władysław.  
Komiérowska z Łuszczewskich Kazi-  
miéra.  
Komiérowski L.  
— Michał.  
Konarski.  
Konopacki Szymon.  
Konwicka.  
Koope Edward.  
Korabiewski Wiktor.  
— Wincenty.  
Korbut.  
Korczak-Newelski Kazimiérz X.  
Kordzikowski Józef.  
Korycka.  
Korzeliński Seweryn.  
Korzelski.  
Kosielski Ludwik.  
Kosińska Eleonora.  
Kosiński Tomasz.  
Koskowski Marian.  
Kosakowski Waleryan.  
Kossecki.  
— Stanisław.  
Kossowska Franciszka.  
Kostecki.  
Kozarska Pulcherya.  
Koszucki.  
Kotarbiński.  
Kotkowski.  
Kowalewski.  
— Ignacy.  
Kowalski Dr.  
— Wincenty.  
Kownacki Władysław.  
— Włodzimierz.  
Kozicki.  
Kozłowski Hippolit.  
Kózurowski Józef.  
Krajińska.  
Kraków z Radziejowskich Paulina.  
Krasicki Hr.  
Kraśnińska Hr. Zygmunтова.  
Kraśniński Ludwik.  
Kraśniewski Wiktor.  
Krasnodębski Franciszek.  
Krasnopolski Adam (2 exempl.)  
Kraszewski Kajetan.  
Kratzer.  
Kraushard.  
Kraus Antoni.  
Kremer Alexander Dr. (30 exempl.)  
Kremky Henryk.  
Krentz Hrabina.  
Kriksin Włodzimierz.  
Kronenberg Stanisław (2 exempl.)  
Krosnowski Antoni.  
Krukowiecki Hr. Adam.  
Krukowiecka Hr. Helena.  
Krukowska Gabryela.  
Krupeccy (5 exempl.)  
Krupecki Leon.  
Kruszczyński Konstanty  
Kruszczyńska.  
— Jsutyna.  
Krygar.  
Krynicka Karolina (4 exempl.)  
Krynicki.  
Krzemiński Piotr.

- Krzywobłocki.  
 Krzyżanowska,  
 Krzyżanowski.  
 Księżki.  
 Kubarski Wojciech.  
 Kuczalski Leon.  
 Kuczewski Alexander.  
 Kuczyńska Hr.  
 Kudelski Wiktor.  
 Kuhnke.  
 Kuksz.  
 Kulczykowski Tomasz.  
 Kuliński Tomasz X.  
 Kułaczkowska.  
 Kułak Klementyna.  
 Kupść Adam.  
 Kurcysz Alexy.  
 Kurhanowicz Eleonora.  
 Kurnatowska Anna.  
 — z Karczewskich Bronisława.  
 Kurnatowski Zygmunt.  
 Kurzykowski Jan.  
 Kuszel.  
 Kuźniczew.  
 Kwasięborski Floryan.  
 Kweisser Juliusz.  
 Kwiatkowska Katarzyna.  
 Kwiatkowski Antoni.  
 — Dr.  
 — Józafat.  
 — Józef.  
 Lampe.  
 Landau Gustaw.  
 Lande Michał  
 Langie Bronisława.  
 Langowski Dr.  
 Lasocka Józefa.  
 — Natalia (2 exempl.)  
 Lasocki Bronisław.  
 — Ezechiel.  
 — Józef (2 exempl.)  
 de Lavaux Sabin.  
 Lebidziński X.  
 Lekczyński Waleryan.  
 Lemańska.  
 Lemański.  
 Lenczewski.  
 Lentzka.  
 Lesiewska Marya.  
 Lesiewski Stanisław.  
 Leśniwski.  
 — Henryk.  
 Lessel Stanisław.
- Lesser.  
 — Lewy.  
 — Stanisław.  
 Leszczyńska Izabella  
 Leszczyński.  
 — Jan Nep.  
 —  
 Lesznowski Ludwik.  
 Lewandowski Józef.  
 — Julian.  
 — Nikodem.  
 Lewińska Wiktorya.  
 Lewiński.  
 — Alexander, księgarz (4 ex)  
 — Jakób.  
 Lewocka Katarzyna.  
 Lewocki Józef.  
 Łędzka.  
 Liedtke Jan.  
 Liedtkie z Janickich Marya.  
 Lilpop Stanisław.  
 Lisiecka Konstancya.  
 Lisikiewicz Adam.  
 Lisowska Marya.  
 Lubiejewski Jan.  
 Lubowidzka.  
 — Dorota (2 exempl.)  
 Lubowidzki.  
 Lubowidzki K. (2 exempl.)  
 Luxemburg i Schiff.  
 Lübek Romuald.  
 Lubomirska Karolina Xżna.  
 Lwowskie Kassyno Szlacheckie.  
 Łabędzki.  
 Łaguna.  
 Łaska.  
 Ławkowicz X.  
 Łącki Leopold.  
 — Teodor.  
 Łempicki E.  
 Łopuski Józef.  
 Łopuszewski Alexander.  
 Łopuszyński Edward.  
 Łubieńska Hr. Amelia.  
 Łubieński Hr. Jan.  
 — Hr. Piotr.  
 — Hr. Tadzysz, X.  
 Łuniewski Robert.  
 Łuszczewska Jadwiga.  
 Łuszczewski Michał.  
 Łyszkowski Maxymilian.  
 Maciński Dyonizy X.  
 Machnauer.

- Maciatowicz Hippolit.  
 Mackiewiczowie Stefan i Agnieszka.  
 Madejski Leonard.  
 Magura Henryk.  
 Majerczak Maciej X.  
 Majewska.  
 Majewski.  
   — Antoni.  
   — Józef.  
   — Erazm.  
   — Wawrzyniec.  
 Majzel Józef.  
 Malcz Karolina.  
 Maliniak.  
 Małkowski.  
   — Konstanty.  
 Małowieski Józef.  
 Markoff.  
 Markowska Teresa.  
 Marylski Eustachy.  
 Masson Alexander.  
 Maternicki Franciszek.  
 Matuszewska.  
 Matuszkiewicz  
 Matuszyński.  
 Mączewski X.  
 Mejer Ewaryst.  
 Mertsching Karol.  
 Meylert Henryk.  
 Mianowski.  
   — Alexander.  
   — Michał.  
 Miączyńska Hr. z Hr. Potockich Klementyna.  
 Miączyński Mieczysław.  
 Mickiewicz Józef.  
   — Michał.  
 Michalski.  
 Michalski Jan.  
 Michałowska.  
   — Walerya (12 ex.)  
 Michałowski Leon (11 ex.)  
 Miedzielski Maxymilian.  
 Mierny.  
 Mierzejewski Antoni.  
 Mierzyński Konstanty.  
 Mieszkowski X.  
 Miklaszewski Michał.  
 Mikulicz Bogusław.  
 Milżecki.  
 Miniewski.  
   — Władysław.  
 Minter Karol.
- Minter Zofia.  
 Mirecki Alexander.  
 Mirny.  
 Mirowski.  
 Mirska Ludwika Xiężniczka.  
 Misiorski X. (2 ex.)  
 Mizgalski Tomasz.  
 Młocka Felicya.  
   — Kazimiéra.  
   — Ludwika (3 ex.)  
   — Zofia (2 ex.)  
 Młocki Zygmunt.  
 Młodkowski Jan.  
 Mniszek Tytus Hr.  
 Moczarski Andrzej.  
 Modlińska.  
 Modzelewski Ludwik.  
   — Michał.  
 Modrzejewski.  
 Mogielnicka Amelia.  
   — Leokadya.  
 Moldaur.  
 Moldenhawer Edward.  
 Mokronowski.  
   — Alexander.  
   — Stanisław.  
 Moraczewski Jan.  
   — Leopold.  
 Morytz Wincenty.  
 Moroński Józef.  
 Morykoni Hr.  
 Mostowska Ida Hr.  
 Możdżeński, księgarz (9 ex.)  
 Mrozowski.  
   — Józef.  
 Murzynowski Karol.  
 Myszowska Adolfina.  
 Myśliński.  
 Mysłakowska.  
 Müller Dr.  
   — Konstanty.  
 Nahajewicz Kazimierz.  
 Naimski Józef.  
 Napiórkowska.  
 Narbutt.  
   — Benedykt.  
 Nargielewicz Jan.  
 Naruszewicz X.  
 Nasiorowska.  
 Natanson Henryk, księgarz (14 ex.)  
 Nejbaur Stefan.  
 Nell Fryderyk.  
 Netrebski.

- Neufeld Daniel.  
 Newelski Jan.  
 Nicki Ernest.  
 Niedziałkowski.  
 Niedzielski Franciszek.  
 Niemirycz Artur (3 ex.)  
 Niemojewski Ad.  
 Niewiarowska.  
 Niezabitowski Konstanty.  
 Noskowski J.  
     — Stanisław.  
 Nowacki Dr.  
 Nowadorski Michał X.  
 Nowakowska Anna.  
 Nowakowski Józef.  
     — Michał.  
     — Tomasz.  
 Nowicki.  
     — Erazm.  
     — Felix.  
 Nowolecki, księgarz (2 ex.)  
 Nowosielski Teofil.  
 Nowowiejska.  
     — Zofia.  
 Nowowiejski Mikołaj.  
 Obniński Stanisław.  
 Oborski.  
 Obrąpalski Józef.  
 Obrycki Antoni.  
 Ochocki Jan.  
 Okęcki Jakób.  
     — Zdzisław.  
 Okołów Cezar.  
 Oleszczyński Władysław.  
 Olizar Konstanty.  
 Olizarowa Hr.  
 Ollendorff L.  
     — Henryk.  
 Olszewska.  
 Omiński.  
 Onichimowski Ignacy.  
 Oraczewski Edward.  
 Orgelbrand (9 exempl)  
 Orłowski Romuald.  
 Ornowski Józef.  
 Orzechowska Izabella  
 Orzechowski Michał.  
 Osiński Jan.  
 Osmólski Ignacy.  
 Ośnialowska Antonina.  
 Ośnialowski Emilian.  
     — Stanisław.  
 Ostaszewska.
- Ostrowska.  
 Ostrowski.  
 Ostrowski.  
     — A.  
 Ostrowski Julian.  
     — Stanisław Hr.  
 Ostrzykowska Dorota.  
 Ostrzykowski Bonifacy X. (2 ex.)  
 Otto Leopold, X. Pastor.  
 Paczek.  
 Pakajzer Barbara.  
 Pancer Felicya.  
 Pancerzykowski Ludwik.  
 Paniewska J.  
 Parysot Alexander.  
 Parzelski Stanisław.  
 Parznicka Pulcherya.  
 Paschalska Krystyna.  
 Paszkowska (5 ex.)  
     — Teodora.  
 Paszkowski Fidelis X.  
     — Franciszek.  
     — Józef.  
     —  
 Pawłowski.  
     — Andrzej.  
     — Franciszek.  
     — Karol.  
     — Walenty.  
 Perkowski Jan.  
 Peplowski Eleuter.  
 Petré Karol.  
 Pfeifer K.  
 Piasecki Alexander.  
 Piastuszkiewicz Józef.  
 Piątkowski.  
 Piątkowski (2 ex.)  
 Pidynkowski Maryan.  
 Pietkiewicz Antoni.  
 Pietrusińska Ludwika.  
     — Zofia.  
 Piętka.  
 Piotrowski Felix.  
     — Jakób.  
 Piłat.  
 Plater Hr. X.  
 Platerowa Idalia (2 ex)  
 Płackowski Romuald.  
 Pleszczyński.  
 Pławiński Hieronim.  
 Pławska.  
 Pławski.  
 Płoński Stanisław (3 ex.)



Podhorodyński Władysław (10 ex.)	Radziński Julian.
Podczaska.	Ragulski Bronisław.
Pokrzewiński.	Rajszel Ludwik (2 ex.)
Poleczycki Tytus.	Rajtarski Tomasz.
Poletyło Hr. L.	Rakowiecki Józef.
Polkowski Antoni.	Rakowska.
Ponińska Xiężniczka Hortensya.	— Wiktorya.
Popiel Wincenty X.	Rakowski Jan.
Popielewski Franciszek.	— Tytus.
Popławska.	Rastawiecki Edward Bar.
Popławski Jakób.	Raszewski.
— Józef.	Ratyński Ludwik.
— Leon.	Rautenstrauch z Xiążąt Gedrojców
— Rudolf.	Lucya,
Porębski Józef.	Reczyński Marcin.
Potocka Hr. Augustowa (10 ex.)	Rembielińska.
Potocka Hr. Tekla z Xiążąt Sangu-	—
szków (3 ex.)	Regulski Józef.
Potocki.	Reinhard Konstancya.
Potocki Alfred Hr.	Reisner Felix
Potrzebowski Franciszek.	Renier X. (2 ex)
Poznański Józef.	Rentel.
Praszkiewicz Józef.	Remer Amelia.
Prejss Alexander.	Reschke Jan.
Prusiecka Józefa.	Rezgoll Alexander.
Prusiecki Stanisław.	Riedel Antoni.
Prusak Seweryna.	Rochetin.
Pruszyńska Konstancya.	Roessler.
Prylińska.	— Edmund (3 ex.)
Przeszkodziński Antoni.	— Julian.
Przewłocki Alexander X.	Rohozńska Marya.
Przedziecki Alexander Hr.	Rojewski Jan.
— Antoni.	— Leon.
— Józef.	Rojek Tomasz.
Przyborowska Franciszka.	Romanowski Leon.
Przyborowski Karol Dr.	Romański Jan.
Przybylecki Dominik.	Romiszewski Piotr.
Przyłuski Antoni.	Ronikier Zofia Hr.
Przyrembel Bronisław.	Rościszewski Tadeusz.
Przystanowski Pantaleon.	— Zygmun.
Puchała Antoni.	Rosen Henryetta (15 ex.)
Puchewicz Alfons.	— Mathias.
Puchowski.	Rosenblum Felicya.
Puciatycki Tadeusz.	Rossmann.
Pusłowski Xawery (2 ex.)	Rospopów K.
Puzynina Xiężna Gabryela.	Rotarski Felix.
Rabinowicz, księgarz (7 ex.)	Rozmanith Stanisław.
Raciborski Zygmun.	Rożycki Erazm.
Radolińska Eugenia.	Rubach Eleonora.
Radoliński Alexander.	Rucz Juliusz.
Radomski.	Rudnicka Antonina.
Radoński Teodor.	— Ludwika.
Radoszewski.	Rudnicki.

- Rudnicki Alfons.  
 — Jan.  
 Rudzka Franciszka.  
 — Wanda.  
 Rudzki Michał.  
 Ruebenbauer Albin, Dr. prawa  
 Rupalski Julian.  
 Russocki Hr.  
 Russocki Konstanty.  
 Ruszkowski Antoni.  
 Rühl Edward (2 ex.)  
 Rybiński Józef.  
 Rykowski Antoni.  
 Ryx Józefa.  
 Rzętkowska Marya.  
 Rzeszotarski.  
 — Jan.  
 Rzewuska.  
 Sabowski.  
 Sadkowski. Dr.  
 Sadowski Jan.  
 Salinger.  
 Sankowski Maxymilian.  
 Sarnowski.  
 Sascy.  
 Saski Stanisław.  
 Sawiczewski Floryan Dr.  
 Schlabitz Adolf (10 ex.)  
 Schlenker K.  
 — Xawery.  
 Schlesinger.  
 Schlösser Matylda.  
 de Schouppé Alfred.  
 Schönfeld, księgarz (2 ex.)  
 Schurr.  
 — Julia.  
 Schuster Antoni.  
 — Franciszek (3 ex.)  
 Schütz Baronowa.  
 Semadeni Antoni.  
 Sennewald Gustaw.  
 Serwiński Piotr.  
 Siatecki Franciszek.  
 Siedlecki.  
 Siekaczynski Dr.  
 Siekierska.  
 Siekierski Ludwik.  
 Sieklicka.  
 Sieklucki Konstanty.  
 Sieklucki X.  
 Sielicki Mikołaj.  
 Sielski Edward.  
 Siemiątkowska Leontyna.  
 Siemiński.  
 — Władysław.  
 Simmler Julian (3 ex.)  
 Sierakowska Karolina.  
 Sierakowski Anicetty, X-  
 Siewieliński.  
 Skapeczyński.  
 Skarbek Hr. Fryderyk.  
 — Hr. Józef.  
 Skarzyński Edmund.  
 — Rajmund.  
 Skibiński Franciszek.  
 Skibiński Józef Kazimiérz.  
 Skibniewski Ludomir.  
 Skirmunt Hortensya.  
 Skłodowski Piotr.  
 Skobel Fryderyk Dr.  
 Skórkowski.  
 — X.  
 Skórzewski Arnold Hr.  
 — Bolestaw.  
 — Jan.  
 Skrodzki Ludwik.  
 Skrzyński Antoni.  
 Skulska Honorata.  
 Skupieński Antoni.  
 Sliwiński Jan.  
 Sławiński Józef.  
 — Mikołaj.  
 Słomiński Józef.  
 — Ludwik.  
 Słubicka B.  
 — Eugenia  
 Słubicki Albin.  
 Słupska Anna.  
 Słupski Józef.  
 Smaczniński Alexander.  
 Smigielska.  
 Smoliński Teofil.  
 Smolka Franciszek, Dr. prawa.  
 Smorczevska.  
 Sniatecki Franciszek.  
 Sniatyński Albert.  
 Sniechowski Gustaw.  
 Sobańska Róża Hr.  
 Sobolewski Karol.  
 — Stanisław.  
 Sokolowski Franciszek.  
 Solecki Józef.  
 Sołohub X.  
 Sosnowski.  
 Sowińska.  
 Stadnicki Paweł.

Staniszewska (2 ex.)	Szczygielski Józafat.
Staniszewski Edward.	Szeliski Alexander.
— Ludwik.	Szembel Michał
Stattler Henryk.	Szereszewski.
Starkman Józef.	Szłubowska
— Henryk.	Szląskowski Józef.
Starorypiński Zygmunt.	Szlim Ferdynand.
Starzeńska Izabella Hr.	Szmele.
Skarzycki.	Szmidecki Ludwik.
Stawecki Edmund.	Szolz Stanisław.
Stawicki Ignacy.	Szotarska Józefa.
Stawińska Wiktorya.	Szołowski.
Stawiński Mikołaj.	Szrajber Napoleon.
Stawiski Ed.	Szuch Floryan.
Stebler Zygmunt.	Szulakiewicz Helena.
Stecki Ludwik.	Szule Sylwester.
Steczowski Stanisław.	Szummer.
Stefani Józef.	Szumowicz Ignacy.
Stępiński Jakób.	Szumowski Alexander.
Stokarski Albert.	Szyc Ludwik.
Stołągiewicz.	Szyller Teofil.
Strasburger A.	Szymońscy Zofia i Kazmierz
Strohmayer Jan.	Tabęcki.
Stromff Adam.	Tarchalski E.
Stroneczyński Kazimiérz.	Tatarowicz.
Stryjeńska Marya.	Taube Bar.
Strzeszewscy.	Telatycka Bronisława.
Stummer Edward.	Telatycki Edward.
Stupnicki Antoni.	— Michał.
— Hippolit.	Temmler.
Suchocki.	Thieme K.
Suchodolski.	Tock Adolf.
Sulatycka Bronisława.	Tokarzewski Szymon.
Sumińska Anna.	Tolkemitt Daniel.
— Ludwika.	Toll Hr.
Surzycki Julian.	Tomanek Franciszek (syn).
— Tomasz Dr.	— Józef.
Suski Jan	Tomaszewska Kamilla.
Swiderski-Kostiukowski Mik.	Tomaszewski.
Swierczewska Pelagia.	Trantsoldt Edward.
Swiergocki Józef.	Trawiński Bolesław.
Swirski Wincenty.	Trembicka Paulina
Szabrański.	Trębicka E.
Szafrański Tomasz.	Trojanowska Józafata.
Szamowska Teodozya.	Trojańska Ludwika.
Szamowski.	Truszkowski Józef.
Szaniawska Laura.	Trzaskowski.
Szaniawski Karol.	—
Szańkowski.	Trzcinińska Cecylia.
Szateński Antoni.	Trzciniński.
Szczepanowski Józef X.	—
Szczepański, księgarz (10 ex.)	Trzeciak Celestyn (2 ex.)
Szczerbiński.	— Piotr.

- Trzeciak Tytus.  
Trzczeniecki Maxymilian.  
Trzetrzewiński Wojciech.  
Turkiewicz Stanisław.  
Tyc J.  
Tychy.  
Tycz Kazimiérz.  
Tyszka Franciszek.  
Ulidowska Marcella.  
Ulidowski Fr. Xaw.  
Unger Józef.  
Unruh Henryk.  
Unschlich.  
Urbański.  
— D.  
Urmowska Paulina.  
Vetter Karolina.  
Voigt.  
W. M.  
Waga Kazimiérz.  
Wagner Aniela.  
Walewska Oktawia.  
Walewski Cypryan.  
— Ignacy.  
— Władysław.  
Wasiłowski X.  
Wasiutyński.  
— Leonard.  
Waszkowski.  
Wawelberg.  
Wąsowicz Nicefor.  
Wąsowska.  
Wejner Alexander.  
Werner Aniela.  
— Ferdynand.  
— —  
— Józef.  
Wessel Ignacy.  
— Kazimiérz.  
— Zofia.  
Wędrychowski Roman.  
Węglińska Xawera.  
Wężyk.  
— Franciszek.  
— Józef  
Wichlińska Klementyna.  
Wieniarski.  
Wierzbicki Bolesław.  
Wiesiołowski.  
Więtkowski Franciszek (6 ex.)  
Więczkowski Józef.  
Wilczyński Franciszek.  
Wild K., księgarz (12 ex.)
- Wilkoński Franciszek.  
Wische.  
Witkowska Seweryna.  
Witkowski Józef.  
Witowska.  
Wittmann.  
Włodarkiewicz Łukasz.  
Wnukowski Winc: X.  
Wodzińska Ludwika.  
Wojciecki Alexy.  
Wojciechowski Józef.  
Wojczyński Jan.  
Wojno Józef X.  
Wojewódzki Justyn.  
Wolf.  
Wolfin.  
Wolmer Stanisław.  
Wolska Franciszka.  
— Kamilla.  
Wolski.  
— Felix.  
— Michał.  
— Tadeusz.  
Wołowicz Eustachy.  
Wołowski Gustaw.  
— Jan Kanty.  
— Xawery.  
Woroniec.  
Woroniecka Xiężna.  
Woroniecki Xięże Jeremiasz.  
Wosiński Konstanty.  
Woszczyński X.  
Woyde Maurycy (2 ex.)  
Wóźnicki Michał.  
Wróblewski Jan.  
Wroczyńska Izabella.  
Wrotnowska Gabryela.  
Wyczechowska.  
Wysocki August.  
— Jakub.  
Wyszacki.  
Wyszomirski.  
Wyszyński Józef X. (2 ex.)  
— Władysław X. (2 ex.)  
Wyżykowski.  
Wzdulski Edward.  
Zabłocka Karolina.  
— Ludwika  
Zabłocki Józef.  
Zabokrzecki Alexy.  
Zabokrzycey Józefa i Julian.  
Zaborowski.  
Zacharkiewicz.

Zagajewski, księgarz (6 ex.)	Zdański Józef.
Zagrzejewski.	Zembrzuski Ludwik.
Zagrodzki Władysław.	Ziegler.
Zahorowski Dominik.	— Robert.
Zakrzewska.	Zieleniewski Ignacy.
— Wanda.	Zielińska.
Zakrzewski	— (2 ex.)
— Stanisław.	Zieliński.
Zalewska.	— Jan.
Zaleski.	— Józef.
— X.	—
— Adolf.	— Tomasz.
— Antoni.	Zielonka Władysław.
—	Ziemiałkowski Floryan.
— Karol.	Ziębiecka Kazimiera.
— Kazimierz.	Zienkowski Władysław.
— Tadeusz.	Zimnoch Hippolit.
Załęski Maurycy.	Zubelewicz Floryan.
Zaluska Emilia.	Zwierkowski Juliusz.
— Felicya Hr.	— Wincenty.
Zaluskowski Józef.	Zweigbaum Izidor.
Zamojska Hr. Andrzejowa (6 ex.)	Zyblikiewicz Mik, Dr. prawa.
Zamojski Hr. Adam Sarynsz.	Zagiel Ignacy, Książ.
— August.	Zaliński Stanisław.
— Stanisław.	Zdzarska Józefa.
— Tomasz.	Żegliński Józef.
Zapaleki.	Zelazowski Jan (2 ex.)
Zarzycki Marcin X. (3 ex.)	Zelewska Leokadya.
Zaszczyński Michał.	Zeliński Kazmierz.
Zawadzki.	Zero Apolinary.
— Józef, księgarz (5 ex.)	Zmijewski Józef X.
— Kazmierz.	Zólkiewicz.
— Świątoppek Hr.	Zóltowski.
Zawisza Jan.	Żurkowski Jan.
Zbijewska.	Żymirski Józef.
Zbyszewska.	

Tak liczny poczet przedpłacicieli zawdzięcza »Wieniec« w znacznej części tym Osobom, które ofiarowały się same do zbierania przedpłaty, a pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmują WW. i JWW: Dobrska Eufrozyna (w Warszawie, teraz w Paryżu), Dworzaczek August (w Warszawie, teraz w Petersburgu), Homicki Feliks (w Kielcach), Konwicka Józefa (w Lublinie), Dr. Kremer Alexander (w Kamieńcu Podolskim), Michałowska Walerya (w Czajkówce pod Radomyślem, na Ukrainie), Młocka z Drewnowskich Ludwika (w Warszawie), Rajszel Ludwik (w Łęczycy), *Schlenker* Jó-

zef (w Warszawie), Dr. Skobel Frederyk (w Krakowie),  
Tomanek Franciszek, syn, (we Lwowie) i Zamojska Hr.  
z Hr. Potockich Róża (w Warszawie).

## OFIARY

### NA KOSZTA DRUKU „WIENĆA“.

*Beyer* Karol (w Warszawie) ofiarował 20 fotografowanych  
wizerunków Stanisława Jachowicza.

Byli Uczniowie Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnic-  
stwa w Marymoncie, zlp. 133 gr. 10.

*Cieszkowski* Hr. August (w Surhowie, w Lubelskiem) zlp. 200.

*Gins* Alexander (w Warszawie) wydrukował bezpłatnie 5  
arkuszy »Wieńca«.

*Miączyńska* Hr. z Hr. Potockich, *Klementyna* (w Podpieczar-  
rach, w Galicyi) naddatek zlp. 46.

*Minter* Karol (w Warszawie) ofiarował 50 medalionów bron-  
zowych wyobrażających Stanisława Jachowicza.

*Oleszczyński* *Seweryn* (w Warszawie) ofiarował litografowa-  
ne wizerunki Stanisława Jachowicza.

Osoba bezimienna nadesłała zebranych w Miechowskiem  
zlp. 500.

*Pu. Xawery* (w Warszawie) ofiarował naddatek 26 zlp. 20.

*Wal:* z *Mniszewa* (w Swobodzie, w Czerskiem) nadesłał  
naddatek zlp. 46 gr. 20.

*X. Żmijewski* *Józef* (w Warszawie) ofiarował czysty dochód  
z rozprzedaży swój »Mowy ku uczczeniu pamięci Sta-  
nisława Jachowicza, mianej dnia 14 Stycznia 1858 w ko-  
ściółku Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.«

# ZAKOŃCZENIE.

Liczba rękopismów, na odezwę moją z dnia 10 Marca 1857, do „Wienca“ nadesłanych, przeszła wszelkie oczekiwanie. Zapewniłyby one nie 6, ale trzy razy tyle zeszytów dziesięcio-arkuszowych. Życzeniem było ś. p. Stanisława Jachowicza, aby, gdy niemoże być wydrukowanem *wszystko*, przynajmniej *żadna* z tak życzliwych mu Osób nie była pominięta; żeby więc z utworów *każdej*, choć część, choć ułamek były umieszczone; — życzeniem Jego było, aby, gdy niemoże być *wszystko*, przynajmniej byli *wszyscy*.

Stało się zadość téj Jego woli, równie jak życzeniu owdowiałej Małżonki i Andrzeja Hr. Zamojskiego, przydanego opiekuna małoletnich jój synów, aby dla Osób składających przedpłatę przed dniem 10 Marca 1858, dodany był do 6ciu zeszytów *siódmy* zeszyt, a raczej cały tom IIIci, *bez żadnej wcale dopłaty*.

Własność literacka Autorów i Auterek względem ich utworów do »Wienca« nadesłanych, pozostaje nienaruszoną.

Idzie w świat ukończony »Wieniec«, jako dowód serdecznej wdzięczności narodu dla jednego z cichych, ale szczerých pracowników jego.

Mnie niepozostaje, jak złożyć z głębi duszy najczulsze

podziękowanie wszystkim 272 Osobom, które mi utwoży swe na dzień 17 Kwietnia 1857 lub później nadesłać raczyły. Składam dzięki 1,600 Prenumeratorom, i tym wszystkim, którzy do upowszechnienia »Wieńca« w kraju i za granicą łaskawie się przyczynili. W szczególności zaś poczytuję sobie za najświętszy obowiązek podziękować za tak serdeczne, za tak czynne poparcie pomysłu mego WwM i JWwM: Blaszkowskiemu Józefowi (w Warszawie), Drowi Chotomskiemu Ferdynandowi (w Szczebrzeszynie), Drowi Dworzaczkowi Ferdynandowi (w Warszawie), Drowi Dybkowi Włodzimierzowi (w Warszawie,) Młockiej z Drewnowskich Ludwice (w Warszawie), Oleszczyńskiemu Sewerynowi (w Warszawie), Pietkiewiczowi Antoniemu (w Potoku pod Winnicą, na Podolu), Drowi fil. Polowi Wincentemu (w Tyśmienicy, w Galicyi), Skarbkowi Hr. Frederykowi (w Warszawie), Skimborowiczowi Hippolitowi (w Warszawie), Drowi Skobłowi Frederykowi (w Krakowie), Sobieszezańskiemu Franciszkowi (w Warszawie), Drowi Tripplinowi Teodorowi (dawniej w Warszawie), Wężykowi Franciszkowi (w Krakowie), Zabokrzeckiemu Alexemu, Zamojskiemu Hr. Andrzejowi, Zubelewiczowi Floryanowi, Żmichowskiej Narcysie Gabryeli i X. Żmijewskiemu Józefowi (wszystkim w Warszawie), oraz Szanownym Redakcyom Warszawskich pism peryodycznych.

Kończę oddaniem sprawiedliwości P. Alexandrowi Ginsowi, właścicielowi drukarni, pod którego ciągłym dozorem zecerowie Jan Kantor i Jan Schmitt, przy nieraz nader mołznej pracy, dali dowód wytrwałości.

Warszawa, dnia 26 Listopada 1858, (Nowy-Swiat,  
Nr. 36).

**Ludwik Płetrusiński.**

KONIEC TOMU TRZECIEGO  
I OSTATNIEGO.



## TREŚĆ TOMU III.

		str.
214.	<i>Franciszka M. Sobieszczańskiego (w Warszawie):</i> Ulica Miodowa . . . . .	1
215.	<i>Bronisławy K: Urywek . . . . .</i>	22
216.	<i>Anieli Bogusławskiej: Jaskółka . . . . .</i>	27
217.	<i>Alexandra Hr. Przeddzieckiego (w Warszawie):</i> Wi- na węgierskie w dawniej Polsce . . . . .	28
218.	<i>Bolesława Wiktora (w Warszawie):</i> Do Stanisława Jachowicza . . . . .	33
219.	<i>Z pism pozostałych po ś. p. Józefie Elsnerze:</i> Wy- jątek z listów pisanych do Wiktora Każyńskiego: O muzyce i jej harmonii . . . . .	35
220.	<i>Hippolita Skimborowicza (w Warszawie):</i> O Stani- sławie Jachowiczu . . . . .	44
221.	<i>Augusta Heylmana (w Warszawie):</i> Wyjątek z dzie- ła: Rozbiór wykazu hipotecznego . . . . .	68
222.	<i>Bronisława L. (w Krzywonos):</i> Droga do szczęścia . . . . .	74
223.	<i>Tegoż: Do mojej siostry . . . . .</i>	75
224.	<i>J. J.....iej (w Mławie):</i> Wiersz na żądanie skreślony . . . . .	76
225.	<i>*** (w Warszawie):</i> Oda . . . . .	77
226.	<i>*** (w Warszawie):</i> Oda . . . . .	82
227.	<i>Pauliny Ur. (w Warszawie):</i> Do S. J. . . . .	89
228.	<i>A. z Hr. K. K: Obrazki bezkolorowe . . . . .</i>	89
229.	<i>Tymoteusza Rodziszewskiego (w Królikarni, pod War- szawą):</i> Kobieta matką . . . . .	90
230.	<i>Z pism pozostałych po ś. p. Antoninie z XX. Ra- dziwiłłów Giedroje-Jurahowej:</i> Do Piotrusia . . . . .	94
231.	<i>Antoniny z Byronów Sroczyńskiej:</i> Kwiaty . . . . .	94
232.	<i>Romualda Lareckiego (w Warszawie):</i> Jesień (Po- czątek) . . . . .	95
233.	<i>A. R. P. (w Mińsku, na Litwie):</i> Do poezyi (Strofa) . . . . .	96
234.	<i>Piotra Sławińskiego (w Pękowie, pod Pułtuskim):</i> Garstka rycerzy (Wyjątek) . . . . .	96
235.	<i>Daniela Neufelda:</i> Rymy męskie i żeńskie (Za- kończenie) . . . . .	97
236.	<i>W. A: Będzie Maj? (Ułamek) . . . . .</i>	98
237.	<i>Tymoteusza Stępniewskiego (w Warszawie):</i> Śpiew życia . . . . .	99
238.	<i>Adama Bartoszewicza (w Warszawie):</i> Przemowa . . . . .	99

\*

	przy otwarciu sali przytułku dla niemowląt (Żłobka) w Warszawie . . . . .	100
239.	<i>Kaliszanki</i> : Bodaj to czekać . . . . .	107
240.	<i>Kornela Malczewskiego (w Warszawie)</i> : Wyjątek z wiersza: „Kobieta” . . . . .	109
241.	<i>X. Józefa Żmijewskiego (w Warszawie)</i> : Przemówienie z okazji święconego wielkanocnego w Zakładzie siórot . . . . .	114
242.	<i>Matylda V. (w Puławach)</i> : Do Ciebie . . . . .	117
243.	<i>Ludwika M. (w Suwałkach)</i> : Wspomnienie . . . . .	118
244.	<i>Leonarda Leszczyca (nad Przemszą)</i> : Jachowiczowi . . . . .	119
245.	<i>Władysława Wagi (w Białej)</i> : Do St. Jachowicza . . . . .	120
246.	<i>Chłopa z Powiatu Maryampolskiego</i> : Wspomnienie Litwina . . . . .	121
247.	<i>Maryi M. (w Wiedniu)</i> : Do moich przyjaciół . . . . .	125
248.	<i>Józefa Kar</i> : Myśl . . . . .	126
249.	<i>Julii z Krzemieńskich Schu. (w Warszawie)</i> : Do mego nauczyciela . . . . .	126
250.	<i>Anieli Grabowskiej (w Winkowicach)</i> : Do opiekuna dzieci . . . . .	126
251.	<i>Jana Kontrymowicza (w Wenecyi)</i> : Pieśń matki przy kolébce dziecka . . . . .	126
252.	<i>Tegoż</i> : Przyjdzie czas . . . . .	128
253.	<i>Stefanii Noskowskiej (w Kielcach)</i> : Listek . . . . .	129
254.	<i>Jakuba Lhotaka (w Warszawie)</i> : Mak . . . . .	129
255.	<i>Alexego R.</i> : Do nauczyciela dzieci polskich . . . . .	130
256.	<i>Edmunda Znatowicza (w Lublinie)</i> : Żelazny pierścionek (Legenda) . . . . .	130
257.	<i>Waleryana Kleszczyńskiego</i> : Wyjątek z ballady Schiller'a: Nurek . . . . .	134
258.	<i>A. B.</i> : Zwaliska Olsztyna; legenda z czasów Batoryego (Wyjątek) . . . . .	135
259.	<i>Franciszka Cywińskiego (w Wilnie)</i> : Do Towarzysza . . . . .	140
260.	<i>Antoniego z Suchcic Dominowskiego</i> : Tesknota za wioską . . . . .	141
261.	<i>Anieli Wagner (w Warszawie)</i> : Piérwsza kommunia (Zakończenie) . . . . .	142
262.	<i>Ignacego Lu.....skiego</i> : Wrony . . . . .	145
263.	<i>Dra F. Kuleszy (w Warszawie)</i> : Do Stanisława Jachowicza . . . . .	
264.	<i>Bronisława Lu.</i> : Do J. F. . . . .	148
265.	<i>Anieli</i> : Do kobiet . . . . .	149
266.	<i>L. D.</i> : Do N. . . . .	149

	str.
267. W. Z: Cicha łożka (Wyjątek) . . . . .	150
268. Wojciecha Jastrzębowskię (w Marymoncie, pod Warszawę): Rys biononii czyli nauki o życiu (Początek) . . . . .	151
269. Uczennicy wdzięcznej: O pobożności . . . . .	154
270. J. K. R: Listek dębowy . . . . .	154
271. Michała, herbu Przyjaciel (w Narajówce, na Podolu): Słwko wieśniacze do S. J. . . . .	155
272. Wincentę Dawida (w Diszlagarze, nad morzem Kaspijskim): Natura i sztuka. Stosunek ich wza- jemny . . . . .	157
273. Karoliny Ziemińskiej (w Warszawie): Nauka życia (Ułamek) . . . . .	162
274. Michałiny z — —: Ustęp wyjęty z rękopismu pod tytułem: «Nie ciesz się jutrem» . . . . .	163
275. Szkoły elementarnej w mieście Jedlińsku: W. Panu Stanisławowi Jachowiczowi . . . . .	166
276. Emmy Wdowińskiej: Z poezyi »Jedna chwila« . . . . .	167
277. A. Wyspiańskiej (w Sandomierzu): Pozdrowienie anielskie (Strofa) . . . . .	168
278. Jana Smolikowskiego (w Warszawie): List do JW. Karśnickiej, ksieni zgromadzenia PP. Kanoniczek w Warszawie . . . . .	169
279. Sabiny z G. Grz. (w Warszawie): Kilka uwag o ży- ciu (Ustęp ostatni) . . . . .	176
280. Alojzego Kosteckiego (w Warszawie): O kmieciach w dawnęj Polsce . . . . .	177
281. Hieronima Duchnowskiego (w Warszawie): O da- wniejszém sądownictwie dla miast prywatnych . . . . .	187
282. Z pism pozostałych po Janie Nep. Kamińskim: Się- wacz . . . . .	200
283. R. (z pod Miechowa): Pieśń . . . . .	200
284. Kornelii z B. S. (w Sochaczewskim): Ustęp z rę- kopismu: Wpływ matki na duchowy rozwój czło- wieka . . . . .	201
285. Teofila Nowosielskiego (w Warszawie): W pamię- tniku Panny Jadwigi W. . . . .	204
286. Józefa S. (w Gliniejszkach, na Litwie): Westchnienie . . . . .	205
287. Józefa Soleckiego (w Pękowie, w Pultuskim): O wło- ścianach w królestwie polskim . . . . .	206
288. Antoniego Szabrańskiego (w Warszawie): Pocięcha . . . . .	234
289. E. G. (w Warszawie): Odpowiedź na wezwanie, nadesłania listka do »Więńca« . . . . .	235

	str.
290. <i>Maurycego Hr. Dzieduszyckiego (w Lwowie):</i> Galeria konkurentów . . . . .	238
291. <i>M.....a:</i> Modlitwa . . . . .	243
292. <i>Adolfa Naake (w Warszawie):</i> O Żyźce . . . . .	244
293. <i>Emilii z P. B. i Felicyi P. (w Warszawie):</i> Stanisław Jachowicz . . . . .	254
294. <i>*** (w Warszawie):</i> Stanisław Janicki . . . . .	255
295. <i>Zofii z Wronskich Ścisłowskiéj (w Sokolowie, na Podlasiu):</i> Kilka słów o Braciach polskich (Aryanach) w Lubelskiem . . . . .	266
296. <i>Konstantyna Kruczaj (w Lublinie):</i> Do Stanisława Jachowicza . . . . .	271
297. <i>Zofii Sz:</i> Do tegoż . . . . .	272
298. <i>Z pism pozostałych po Franciszku Sztochlu:</i> Kościelisko . . . . .	272
299. <i>Teofila Borzęckiego (w Kielcach):</i> Instynkt, uważany pod względem moralnym (Początek) . . . . .	274
300. <i>*** i Bronisław P. (w Warszawie):</i> Przechadzka po Ochronach Warszawskich (w Czerwcu 1858). . . . .	277
301. <i>J. Łoskiego:</i> Samotność . . . . .	308
302. <i>N. J. (w Warszawie):</i> Drogi Stachu! . . . . .	309
303. <i>Byłéj uczennicy b. szkoły wyższéj ewangelickiéj dla płci żeńskiéj w Warszawie:</i> Popis . . . . .	310
304. <i>Alexego Zabokrzeckiego (w Warszawie):</i> Do Franciszka Weżyka . . . . .	313
305. <i>Bronisława P. (w Warszawie):</i> Z Antwerpii do Londynu . . . . .	315
306. <i>Wincentego Smacznińskiego (w Warszawie):</i> Wyjątek z poematu: Mistrz Twardowski . . . . .	323
307. <i>*** (w Warszawie):</i> Do Dam zbierających składki na pierwszą w Warszawie Ochronę dla małych dzieci . . . . .	328
308. <i>Tegoż:</i> Najlepszemu Ojcu . . . . .	329
309. <i>Tegoż:</i> Kilka strof zwiérsza: »Rodzice do Helenki« . . . . .	329
310. <i>Tegoż:</i> Córkó nasza! . . . . .	330
311. <i>Franciszka Odrowąż Wilkońskiago (w Górznie):</i> Myśli starego Polaka o wiejskiem wychowaniu kobiet w XIX stuleciu . . . . .	333
312. <i>Klemensa Buczackiego (w Odessie):</i> Sonety nadniestrzańskie . . . . .	338
313. <i>Bronisławy z Biernackich Jelskiéj (w Szumsku):</i> Kolęda . . . . .	340
314. <i>*** (w Warszawie):</i> Ułamki: (Zaslugi kobiet pol-	

- skich. Dnia 25 Siornpna 1835. 31 Lipca 1844. Do Ciotki. Córka do Matki. Kulistość ziemi. Do Matki. Córka do téjże. Życzenia. O podróży na zachód. Na widok globusu. To mi Maj. Polonez. Do Haluni. Do J. M.) . . . . . 341
315. *Felixa Homickiego (w Kielcach)*: Obrona obrońców 348
316. *Tegoż*: Sygara . . . . . 349
317. \*\*\* (w Warszawie): Bronisławie M. . . . . 350
318. *Wal*: z *Mniszewa (w Swobodzie pod Piliąq)*: Kłopot nowego rodzaju . . . . . 351
319. *Floryana Z. (w Warszawie)*: Najpierwsza i najpotrzebniejsza z nauk . . . . . 351
320. *Adolfa Schlabitza (w Łęczycy)*: Stanisławowi Jachowiczowi . . . . . 352
321. \*\*\* (w Warszawie): Dr. Wilhelm Malcz . . . . . 353
322. *Emilii z B. P. (w Warszawie)*: Oto człowiek (Wyjątek) . . . . . 407
323. *Z pism pozostałych po Drze Wilhelmie Malczu*: Praca . . . . . 408
324. \*\*\* (w Warszawie): Do \*\* . . . . . 409
325. *Ks. B. (w Przasnyszu)*: Przemowa przy obchodzie wesela srebrnego . . . . . 409
326. *Alexandra Grozy (w Żytomiérzu)*: Oda . . . . . 411
327. \*\*\* (w Warszawie): Tomasz Evans . . . . . 413
328. *Tegoż*: Czyli pamiętasz? . . . . . 418
329. *Tegoż*: Do przyjaciela młodości: Felixa Kowalskiego 428
330. *Tegoż*: Dniestrzanka Jaszowskiego . . . . . 429
331. *Tegoż*: Do Wiktoryi z K. R. . . . . 439
332. *Tegoż*: O dzieleniu wyrazów na sylaby w języku polskim . . . . . 439
333. *Tegoż*: Do przedwczesnie zgasłej najlepszej Matki 444
334. — o —: Z książki pamięciowej sieroty (I. Myśmy nie sieroty. II. Na Fryderyka Nella. III. Do Pannien Alexandry, Józefy i Wiktoryi Rosen . . . . . 444
335. *Ludwika Pietrusińskiego (w Warszawie)*: Przed stu laty . . . . . 446
336. *Zofii Porębskiej (w Kielcach)*: Tęcza . . . . . 476
- 
337. *Józefa Łukaszewicza (w Targoszycach, pod Kobylinem, w Poznańskim)*: Wyjątek z listu do L. P. 479
338. *Karola Szajnochy (we Lwowie)*: Wyjątek z listu do L. P. . . . . 479



	str.
339. <i>Wincentego Pola (w Krakowie): Wyjątek z listu do L. P.</i> . . . . .	480
340. <i>Józefa Paszkowskiego (Półkownika, w Warszawie): Dzień 24 Grudnia 1857</i> . . . . .	482
341. <i>L. P. (w Warszawie): Wyjątek z listu do Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli)</i> . . . . .	483
342. <i>Karola Kucza (w Warszawie): Stanisław Jachowicz</i> . . . . .	483
343. <i>F. R. (w Węglewie): On już nieżyje</i> . . . . .	485
344. <i>Józefa Kenig (w Warszawie): Jachowicz</i> . . . . .	486
345. <i>Wal: z Mniszewa (w Swobodzie, pod Pilicą): Na grobie Stanisława Jachowicza</i> . . . . .	487
346. <i>Jana Gregorowicza (w Warszawie): Jachowicz</i> . . . . .	487
347. <i>Józefa M. (w Jaśle): On</i> . . . . .	489
348. <i>Wacława Szymanowskiego (w Warszawie): Jachowicz</i> . . . . .	489
349. <i>Zofii K. (w Dydeliszkach, na Litwie): Bratek</i> . . . . .	492
350. <i>K: Do ś. p. S. J.</i> . . . . .	494
351. <i>Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) (w Potoku, pod Winnicą, na Podolu): Wyjątek z listu do L. P.</i> . . . . .	494
352. <i>Wincentego Korotyńskiego (w Wilnie): Wieniec Jachowiczowi</i> . . . . .	495
353. <i>Józefa Korzeniowskiego (w Nizza, teraz w Warszawie): Modlitwa dzieci za ś. p. Jachowicza</i> . . . . .	497
<hr/>	
Autorowie i Autorki . . . . .	500
Przedplaciciele „Wienca“ . . . . .	506
Ofiary na kosztą druku „Wienca“ . . . . .	520
Zakończenie . . . . .	521

## U W A G I.

W tomie II, na str. 349, podpis ma być: Alexander Gostyński.

Tamże, na str. 446, w wierszu 11, ma być: 1348.

W tomie III, na str. 183, w wierszu 22, ma być: pana;

na str. 184, w wierszach 9 i 10, ma być tylko: Statut 1420  
wyraża się:

na tejże str., w wierszu 20, opuścić: (Art. 14, p. 327).

na tejże str., w wierszu 22, ma być: fertonem.

na str. 186, w wierszu 10, ma być: do swoich siedzib.

na tejże str., w wierszach 18, 19, 20, zamiast l, ma być: I.

na str. 355, w wierszu 19, ma być: w dawniej klinice przy ulicy  
Jezuickiej.

na str. 405, w wierszach 28 i 29, zamiast: znużenie, ma być:  
grobowy smutek owładły.

# SPIS DZIEŁ

## STANISŁAWA JACHOWICZA.

(z druku wyszłych).

1. Bajki i powiastki (z rycinami). Wyszły w 6ciu wydaniach. Wydanie pierwsze, w jednym tomie, pojawiło się roku 1824 w Płocku, nakładem drukarza Kuliga. Dalsze wydania wyszły nakładem własnym autora, w Warszawie; a mianowicie: drugie roku 1826, trzecie roku 1827, czwarte i piąte roku 1829, wszystkie w jednym tomie; szóstego wydane zostały trzy pierwsze tomy roku 1842, a czwarty roku 1847. (Cena 4 tomów złp. 24); *ale I. i IV. są już wyczerpane*).

2. Pamiątka dla dobrych dzieci. Tom jeden. Wyszła w jednym wydaniu roku 1827, w Płocku, nakładem Kuliga. (*Wyczerpana*).

3. Nauka w zabawce (z dwiema rycinami). Tom jeden. Warszawa 1829. Wydanie jedno własnym nakładem. (*Wyczerpane*).

4. Dzienniczek dla dzieci. Trzy tomy. Warszawa, 1830. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena złp. 20.

5. Zabawka dla małych dzieci (z rycinami). Tom jeden. Warszawa 1837. Wydanie jedno, nakładem *Glücksberg*'a. Cena złp. 4.

6. Nadwiślanie. Wiersz. Warszawa 1839. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20. (*Wyczerpane*).

7. Rozmowy Mamy z Józią. Tom jeden. Warszawa, 1846. Tomów dwa. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena złp. 3.

8. Pamiątka dla Eryczka (z rycinami). Tomów cztery. Wydanie jedno. Tom I. i II. w Warszawie roku 1846, III. r. 1847, IV. r. 1852. Nakład własny. Cena złp. 8. (*Tom I. wyczerpany*).

9. Czytania Józii. Tom jeden. Warszawa 1847. Nakład R. *Friedlein*'a. Cena złp. 5.

10. Zabawka abecadłowa (z tablicą do układania liter). Tom jeden. Warszawa 1848. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena złp. 1. (*Wyczerpane*).

11. Kalendarzyk dla dzieci (z ryciną). Dwa tomiki wydane własnym nakładem w Warszawie; jeden na rok 1848, drugi na rok 1849. Cena obydwóch razem złp. 4. (*Wyczerpane*).
12. Sto nowych powiastek. Tom jeden. Dwa wydania własnym nakładem, w Warszawie; jedno 1850, drugie 1855. Cena złp. 5.
13. Pisma różne wierszem. Tom jeden. Warszawa 1853. Wydanie jedno. Cena złp. 8.
14. Śpiewy dla dzieci (z notami). Tom jeden. Warszawa 1854. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena złp. 6, gr. 20.
15. Książeczka dla Stefcia (z ryciną). Tom jeden. Warszawa 1855. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena złp. 3 gr. 10.
16. Książka dla rzemieślników. Tom jeden. Warszawa, 1855. Wydanie jedno, nakładem Alexandra Hr. Przędzickiego. Cena złp. 2.
17. Kościelny w dzień Wielkiej Nocy. Szyt jeden. Dwa wydania własnym kosztem w Warszawie, jedno 1855, drugie 1856. Cena gr. 20.
18. Rady wuja dla siostrzenic. Szyt jeden. Trzy wydania własnym nakładem w Warszawie, jedno 1855, drugie 1856, trzecie, 1857. Cena gr. 20.
19. Podróż po kraju. Szyt jeden. Warszawa 1855. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20. (*Wyczerpane*).
20. Nowe śpiewy dla dzieci (z notami). Tom jeden. Warszawa 1856. Wydanie jedno własnym kosztem. Cena złp. 5.
21. Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej. Tomów dwa. Wydanie jedno, w Warszawie, własnym nakładem; tom I. r. 1856, II. r. 1857. Cena złp. 3.
22. Siedm obrazków z życia Jezusa (z ryciną). Szyt jeden. Warszawa 1856. Dwa wydania własnym nakładem. Cena gr. 20.
23. Przestrogi dla siostrzenicy idącej za męż. Szyt jeden. Warszawa 1856. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20. (*Wyczerpane*).
24. Mysli o krzyżu. Szyt jeden. Warszawa 1856. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20.
25. Ojciec do syna rolnika. Szyt jeden. Warszawa 1856. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20.
26. Wierszyki moralne. Szyt jeden. Warszawa 1856. Wydanie jedno własnym nakładem. Cena gr. 20.



27. Ćwiczenia pobożne (z ryciną). Tom jeden. Warszawa, 1857. Wydanie jedno własnym kosztem. Cena złp. 2.

28. Pomysły do poznania zasad języka polskiego. Tom jeden. Warszawa, 1858. Dzieło pośmiertne, wydane nakładem Wdowy po ś. p. Jachowiczu. Cena złp. 13 gr. 10.

29. Elementarz, 24 drzeworytami ozdobiony. Tom jeden. Warszawa, 1858. Dzieło pośmiertne, wydane nakładem Józefa Błaskowskiego. Cena złp. 3 gr. 10.

---

## UWIADOMIENIE

**z Księgarni Józ. Błaskowskiego w Warszawie  
obok Gimnazyów.**

---

Oprócz wszystkich prawie dzieł polskich, a w obcym języku wielu naukowych, znajdują się całe nakłady własne, lub na skład główny złożone, między innymi następujące:

**Fabiola**, przez *Kardynała Mikołaja Wisemana*, *Arcybiskupa Westminsterskiego* przełożona z angielskiego na język polski za zezwoleniem autora przez *Maryą Mochnacką*, z angielskimi oryginalnymi drzeworytami. Wydanie bardzo piękne w Wiedniu. Jest to powieść religijna przedstawiająca stan kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Cena złp. 13 gr. 10.

**Kusza** *Rozmowy angielsko-polskie* dla osób nie umiejących nawet czytać po angielsku, ułożone w 3ch kolumnach, 1a po polsku. 2a, jak się mówi. 3a, jak się pisze po angielsku. Dwojaką przeto korzyść można osiągnąć z tego dziełka: nauczyć się czytać i w potrzebie rozmówić się po angielsku. W gazetach, powieściach, historii, geografii, opisach podróży, napotykamy wiele nazwisk angielskich, których niepodobna czytać jak

są napisane. Dziełko to zapobieży téj niedogodności za cenę Złp. 3,

**Pedagogika** czyli *Nauka Wychowania* przez T. Sierocińskiego profesora języka polskiego literatury i pedagogiki. Obejmuje 412 stronnic, a w tym większa półowa, bo 237 Wypisów ze znakomitego w tym przedmiocie dzieła „Chowanny“ Trentowskiego.

Mylnie niektórzy z tytułu *Pedagogika* wnoszą, że takie dzieło jest przeznaczone dla pedagogów z powołania. Pedagogika obejmuje uwagi i prawidła wychowania dzieci będące owocem długich i bardzo licznych spostrzeżeń, uczy kształcić ciało, umysł i serce nie pomijając niczego, coby do tego celu doprowadzić mogło, a co doświadczenie za dobre uznało. Ciągłe mamy przykłady nietrafnego postępowania w wychowaniu dzieci: co pochodzi z braku czasu i doświadczenia. Nauczyciel domowy tu zastąpić rodziców nie może, bo ten najczęściej ma jeszcze mniej od nich doświadczenia własnego. Pedagogika, jako zbiór przepisów gotowych na licznych spostrzeżeniach opartych będzie pomocą i radą tak dla rodziców jako téż i nauczyciela w tej ważnej i świętej dla wszystkich powinności. Dążąc do znizienia cen książek, o ile to jest w mojej mocy, nabyłem znaczniejszą liczbę exemplarzy tego pożytecznego dzieła i znizyłem jego cenę, która dawniej była zp. 12 na rubla, spodziewając się że tego załować nie będę.

**Początkowe Wiadomości z Chemii** przez A. R. Nauczyciela szkoły *Realnej*.

Chemia stoi dziś między naukami jako jeden z najważniejszych przedmiotów. Jój rolnictwo, przemysł, sztuki, nauka lekarska i inne winny są swoje postępy. Niepodobna tu jest wyliczać wszystkich przysług ja-

kie nam chemia w życiu domowém wyrządziła i nie przestaje wyrządzać. Wyrabianie cukru z buraków, fosforu z kości potrzebnego do zapalek, świece starynowe, gaz do oświetlania, farby rozmaite, cement, fotografie i bardzo wiele wynalazków winniśmy chemii. Gdzie tylko spojrzymy wszędzie spotykamy się z chemią, wszędzie jej działania, nawet w całej naszej kuchni widzieć możemy, jeżeli na nie patrzeć umiemy. I w ogólnem ukształceniu człowieka, chemia ważne zajmuje stanowisko: otwiera nam bowiem oczy na cudowne przedmioty w świecie nas otaczające, wznosi naszą myśl do Boga, jako Stwórcy tego wszystkiego, uczy, jak z jednych możemy korzystać, innych, jako szkodliwych unikać. Nie godzi się przeto zaniedbywać tej nauki. Niniejsze dziełko nieobszerne a przystępne do pojęcia, posłużyć może do poznania chemii w ogólności, jakotóż do zasmakowania i łatwiejszego pojęcia obszerniejszego wykładu. Cena złp. 3 gr. 10.

**Rady dla Matek**, obejmujące przepisy pielęgnowania i hodowania dzieci w pierwszych latach życia, przez W. Malcza, Doktora Medycyny i Chirurgii.

Dziełko to znakomitego naszego lekarza w małej jeszcze liczbie egzemplarzy otrzymałem. Jest ono mianowicie dla młodych matek, wielkiej wartości. Zawiera w sobie między innymi:

1). O zachowaniu się matek przed narodzeniem się dziecięcia. 2). Obejście się z nowonarodzonem dziecięciem. 3). Karmienie dziecka piersią macierzyńską. 4). Karmienie przez mamkę i karmienie bez piersi, it.d. 7). Odłączenie dzieci od piersi. 8). Żywienie dzieci po odłączeniu od piersi, i t. d. 15). Nauka. Cena złp. 3 gr. 10.

**O Tyfusie**, przez tegoż Dra Malcza. Cały przebieg tej ciężkiej i (jeżeli źle jest traktowaną) niebezpiecznej choroby, oraz sposób jej leczenia. Cena złp. 5.

**Bocquel**, *Rozmowy francuzko-polskie*. Ważność tego dziełka w nauce języka francuzkiego dostatecznie ocenioną została tém samém, że już ósmego wydania druk się rozpoczął. Ażeby go uczynić dla ogółu przystępniejszém do nabycia, niżylém teraz cenę przez pierwszych jego właścicieli ustanowioną z 8miu złotych na rubla jednego.

**St. Jachowicza** *Pomysły do poznania zasad Języka polskiego*. Jest to wykład Grammatyki polskiej udzielany przez trzydzieści kilka lat z wielką korzyścią ucznióm i uczennic po zakładach naukowych i domach prywatnych przez tego zacnego i ulubionego nauczyciela języka polskiego. Tom jeden gruby. złp. 3 gr. 10.

**X. Żukowskiego**, *Nauczyciela Religii w Gimnazjum Realném*. *Krótki Wykład Religii katolickiej* złp. 3 gr. 10.

— *Dogmatyczno-Moralny Wykład Religii katolickiej* złp. 5.

**St. Jachowicza** *Elementarz, 24ma drzeworytami ozdobiony*. Drzeworyty bardzo ładnie wykonane podług rysunku znakomitego artysty, przedstawiają różne zajęcia dzieci. Każdy taki obrazek objaśniony jest 4ma wierszykami u dołu umieszczonemi. Przy końcu Elementarza są nowe bajeczki i zagadki wierszem łatwym, jaki cechuje wszystkie bajeczki St. Jachowicza. — Elementarz ten służy także do nauki czytania bez syllabizowania, która dla dzieci jest łatwiejszą a tém samém nie zniechęca ich do nauki; złp. 3 gr. 10.

**Wincentego Pola** *Poezye, w 4ch tomach*; wydanie piękne Wiedeńskie: zamiast 10u rubli, r. śr. 4.

**X. Alfonsa Rodryguera** *O doskonałości Chrześcijańskiej z języka hiszpańskiego na francuzki kilkakrotnie przełożone, a teraz według ostatniego tłumaczenia francuzkiego przez X. Kanonika Cruice do użytku ludzi świeckich zastosowanego w przekładzie polskim wydane*.

Cena złp. 5. Ponieważ cena tego dzieła jest nadzwyczajnie niska, za 704 stronnic ścisłego druku, przeto rabat księgarzom nie może być odstępowany.

**Sierocińskiego** *Grammatyka polska* w skróceniu Cz. I. gr. 20.  
— — — — — obszerniejsza Cz. I. złp. 1 gr. 10.  
— — — — — Cz. II. O składni, złp. 1 gr. 15.

— *Nauka o postaciach retorycznych i o stylu* z przykładami rozmaitego rodzaju stylu. . . złp. 1 gr. 20.

W półowie Grudnia ukończony będzie druk dzieła X. *Mareta*: „*O Godności rozumu ludzkiego i potrzebie Objawienia Boskiego*“ w przekładzie na język polski przez E. *Ziemiecką*. Czytamy w przedmowie: „Przynosiśmy Czytelnikom polskim znakomite dzieło, które wzbudziło powszechnie współczucie i uwielbienie; możnaby bowiem utworzyć tom równie obszerny, jak ono samo, z pochwał i uczonych rozbiorów, jakie się pojawiły we wszystkich pismach zagranicznych. Lecz najważniejszą i stanowczą nagrodą pracy uczonego profesora Sorbony jest zamieszczony tu list Ojca Świętego, jaki odebrał po przesłaniu swego dzieła.“

Wyżej wspomniane dzieło pośmiertne Stan. *Jachowicza*: „*Pomysły do poznania zasad nauki języka polskiego*“ znajduje się także u W. *Antoniny Jachowiczowej*, mieszkającej w Warszawie w palacu *Zygmunta Hr. Krasieńskiego* (Krak.-Przedm. Nr. 310, za kratą na prawo, Isza sień, na Iszém piętrze).



W księgarni *J. Błaszковского* (w Warszawie, w kamienicy szpitala *S. Rocha*, naprzeciw *Ś. Krzyża*) nabyć można za

**Złp. 26 gr. 20 (rs. 4)**

## **POEZYJE**

### **Wincentego Pola.**

Nowe, poprawne i powiększone wydanie, tomów 4. Wiedeń, 1857.

Tom I zawiera: Pamiętniki *J.M. Pana Benedykta Winnickiego* (Przemyślenia i powrót w dom rodzicielski. — Senatorska Zgoda. — Sejmik-Jenerał-Województwa ruskiego odprawiony 1766 r. w Sądowej Wiśni.) Dodatek (7 psalmów pokutnych, ułożonych do śpiewu).

W Tomie II. jest *Mohort*, rapsod rycerski z podania.

Tom III zawiera: Z podróży po burzy. Drobne poezye (*Wiele mała, przeboleła. Cierpienia bez ceny i treny-nietreny. Z klasztoru i z boru. Ze dworu.*)

Tom IV obejmuje poemat: *Wit Stwosz* (z pomników historycznych XV wieku). —

Poezye te wyszły własnym nakładem Autora i pod okiem jego, i cena rzeczona (rs. 4) przez niego samego teraz ustanowiona. Kto tę kwotę nadesłé *franco* do księgarni *J. Błaszковского*, będzie miał sobie przestane całe dzieło dobrze opakowane, na swój koszt, pocztą wozową do miejsca, które wskaże w Królestwie Polskiem. Osoby z cesarstwa raczą nadesłać dodatek złp. 5 (kop: 75), na opłatę pocztową; wszystkie bowiem przesyłki do cesarstwa muszą tu być frankowane.

Dedykacją tomu IV kończy *Pol* cztero-wierszem:

„Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,  
To już nie geniusz — to na ziemi święty!  
Bo czemże świętość, jak nie czystym trwaniem,  
Wiecznym natchnieniem — i wiecznym kochaniem?“ —

Osobno wyszły, i jak wyżej nabyć, lub pocztą wozową otrzymać można:

**Wincentego Pola. Drobne poezye.** Kraków, 1856. Cena złp. 8, (z przesłką do cesarstwa złp. 11).

„*Wieniec*“, *Pismo zbiorowe, ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi.* Warszawa, 1857, 1858. Tomów trzy. Cena złp. 30.











N.

P.I. 1713

---

1858

T.3